

78.045

Ж III
36234
1861

ата

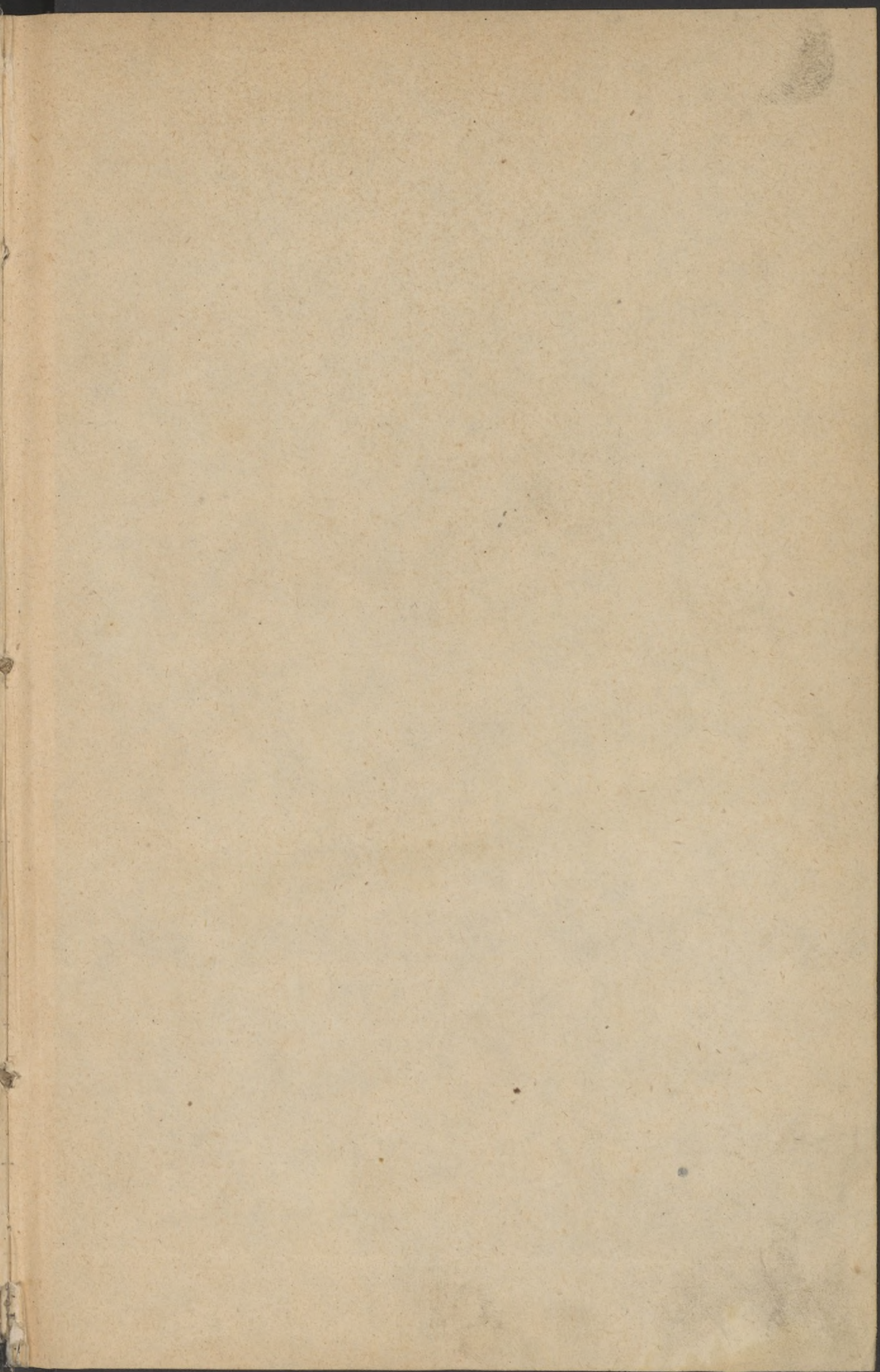
-II

ЛНБ України ім. В. Стефаника



01432559T

1861. R. 1. z. [1-4]



N^o 1-4

map

HOMEOPATA POLSKI.

KWARTALNIK LEKARSKI

poświęcony

homeopaty, higienie, gimnastyce racjonalnej, hydroterapii
i weterynaryi homeopatycznej.

Redaktor odpowiedzialny:

Antoni Kaczkowski,

doktor medycyny, chirurgii, operator i akuszer, członek fakultetu
lekarskiego w Wiedniu, członek towarzystwa lekarzy homeopatów
fizyologicznych badań monarchii austriackiej, były powiatowy lekarz
dla ubogich w Herrnals koło Wiednia, wysłużony chirurg c. k. głównego
szpitalu w Wiedniu, członek c. k. towarzystwa agronomicznego
galicyjskiego, praktykujący homeopata we Lwowie,
przy ulicy Frenela nr. 116.

Rok I. w IV. poszytach,
z 4 tablicami litografowanemi.



L W Ó W.

Z drukarni E. Winiarza.

1861.

~~78045~~

c. 728126

map

Р.я5(4п)я52

Ж $\frac{III}{36234}$

ЛВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
ЛН 2000
№ П-1772-542

Spis rzeczy zawartych w czasopiśmie „Homeopata polski.“

	Strona
<i>Przez Dra Stefana Kuczyńskiego z Hrubiszowa:</i>	
Mowa powiedziana na zebraniu lekarzy homeopatów we Lwowie dnia 15 maja 1860 r.	1
O życiu ludzkim w XIX wieku. Spostrzeżenia higieniczno-lekarskie	133
<i>Przez Dra Antoniego Kaczkowskiego:</i>	
Co jest allopatya? co jest homeopatya?	6. 81
Ospa i lekarstwo na nią	153
O dyecie homeopatycznej w słabościach zapalnych, chronicznych i przyskórni	166
O użyciu parowej łaźni	177
Wstęp do higieny i przegląd jej historyczny	225
<i>Przez Wg^o F. G.:</i>	
Korespondencya naukowa z Warszawy	235
Wypisy z innych gazet w tłumaczeniu.	
<i>Przez prof. i Dra Valenta w Lublanie:</i>	
Katetryzacya macicy	203
<i>Przez rad. med. Dra Goullon w Weimar:</i>	
Dynamizm i materyalizm	242
<i>Przez Dra V. Mayera w Lipsku:</i>	
Postęp homeopatyi w roku 1860	251
<i>Przez Dra Eidherra w Wiedniu:</i>	
Statystyczne sprawozdanie z kliniki homeopatycznej w Wiedniu	275

IV

Poliklinika homeopatyczna.

Przez Dra Antoniego Kaczkowskiego:

	Strona
Wyleczenie zapalenia 6cz skrofularnego	57
„ wsi6ki mi6dzy opłucną i żebrami w prawym koszu piersiowym (exudatum pleuriticum) z zatwardzeniem wątroby	58
„ przepukliny biodrowej uwięzionej (hernia femoralis incaerata) za pomocą operacyi	61
Dwa fakta wyleczonej choroby św. Walentego	123

Przez Dra Gustawa Adolfa Schret6ra:

Wyleczenie zapalenia 6cz skrofularnego	63
bez operacyi } „ fistuły kiszki odchodowej (fistula ani)	—
„ „ kanału łzowego (fistula canalis lacr.)	64
„ porażenia n6g (paresis extremitatum infer.)	—
„ dolegliwosci pęcherza urynowego	65
Skuteczność siarki i warioliny na dokuczliwe świerzbiecie przy rozwin6ciu ospy naturalnej	—
Wyleczenie wenerycznej sła6osci zadawnionej	128
„ kataru ż6ł6dkowego oraz i kurczu	129
„ szankra stwardniałego	—
„ ż6łtaczki	—
„ zimnej febry czwartaczki oraz z krwio-pluciem	130
„ bol6w jelit i wysypki przysk6rni	202
„ syfilitycznego zarażenia w pierwszym stad.	—
„ gwałtownego krwotoku z nosa (epistaxis)	203
„ skrzywienia n6g u dziecka 1½ rocznego	—
„ zapalenie m6zgu u dziecka jednorocznego przy zab- kowaniu	263
„ apoplektycznego napadu u damy 80-letniej	264

Przez Dra Schleisstehera c. k. obwodowego lekarza
w Rzeszowie:

Dla czego do homeopatyj przeszedłem?	116
Wyleczenie zapalenia płuc u 63-letniego starca	120
„ krwawej dysenteryi u chłopa	121
„ pomieszania zmysł6w u wieśniaczki	122
„ zapalenia płuc	272

V

	Strona
Wyleczenie zapalenia pleury lewego płuca	272
„ rozdrażnienia nerwów z gniewu	—
„ „ „ z umartwienia	273
„ długoletnich bólów w kiszkiach	—
„ bólów poporodnych	—
„ cholery	—
„ ślinotoku z nadużycia merkuryuszu	274

Przez magistra chirurgii Ambrożego Neupauera:

Wyleczenie anginy difterytycznej	130
„ obrzmienia kończyny dolnej u położnicy (phlegmasia alba puerperarum)	267
„ zapalenia płuca prawego u położnicy	268
„ „ „ lewego „	269
„ słabości kołtunowej	270

Przez Dra Stefana Keléra:

Wyleczenie zimnicy (intermittens)	198
„ rany długotrwałej na prawej nodze	199
„ osłabienia żołądka oraz z kurczem	—
„ zapalenia gardła z opuchnięciem poduszczem	200
„ krwią płucia (hemoptoë)	—
„ zapalenia mięśni karkowych	201

Przez Dra Maximowicza:

Wyleczenie zapalenia trzewów	197
--	-----

Weterynaryja homeopatyczna.

Przez Dra Antoniego Kaczkowskiego wedle zasad

Dra F. Günthera:

Krótki przegląd historii weterynaryi	66
Granice, podział weterynaryi	71. 72. 73
Potrzeba, możebność weterynaryi popularno-homeopatycznej	73. 74
Znaki lekarstw homeopatycznych	140
Konserwowanie lekarstw homeopatycznych	—
Ilość przeznaczona do zażywania i sposób zadawania	143
O dygnozie czyli poznawaniu chorób u zwierząt	145
O ospie owczej czyli wniosek do zadawania ospy owczej w homeopatycznych roztarciach zamiast szczepienia	215

VII

Rozmaitości.

	Strona
Z czasopisma „Homoeopathe Belge“, mowa miana przy okazji danej uczty cesarstwu Francuzów w Lyonie 25 sierpnia 1860 przez Comte Sebastian de Guidi	79
Uwiadomienie o nowym żurnalu homeopatycznym w rosyjskim języku wychodzącym w Petersburgu	80
Lekarstwo na wzdęcie u bydła (<i>euphorbia lathyris</i>)	148
Madeira pod względem klimatu dla chorych na płuca	149
Wzieraćło gardzieli używane w Berlinie (laryngoscop.)	151
Sprawozdanie o dziele Dra Türck w Wiedniu, p. t.: „Praktyczne wskazówki do powzięcia nauki o wzieraćle gardzieli“	152
Uwiadomienie dla zwolenników homeopaty, jako Dr. Altschul nauczyciel (docent) homeopatycznej metody przy wszechnicy w Pradze, daje w zimowym i letnim półroczu szkolnem odczyty o homeopaty w połączeniu z polikliniką	295
Uwiadomienie jako Dr. Altschul zapowiedział broszurkę o nowym przetworze „ <i>pepsin-natron hydrochlorid</i> “ dla wzmocnienia żołądka, a Dr. Morris w piśmie „the Lancet“ potwierdza skuteczność pepsyny na gwałtowne womity ciężarnych	—
Pismo „Bulletin therapeutique“ zaleca <i>eter siarczany</i> na głuchotę Bulletin de la société medicale homoeopathique de France podaje do wiadomości, jako Dr. Melaper des Paux de Lille zaleca przy krupie błoniastym u dzieci <i>Mercur.</i> , przy błonawie krtani <i>Ipecacuanha</i> i <i>Bryonia</i>	—
Sprawozdanie o rozprawie Dra Beckensteiner „Etudes sur l'électricité. Traitement de l'épilepsie par l'électricité statique.“ Nouvelle methode	296

K r o n i k a.

Doniesienie w numerze 10-tym b. r. pismo „Bulletin de la société medicale homoeopathique de France“, że to towarzystwo mianowało na swem posiedzeniu jednogłośnie naszego współpracownika Dra Stefana Kuczyńskiego w Hrubiszowie członkiem swego grona	224
Z żalem zapisujemy, że Dr. Teodor Bakody jako prawowierny Węgier powrócił do Pesztu	—

VIII

Z naszej własnej niwy donosimy :	Strona
a) O śmierci L. Karszniewicza w Strzeliskach	224
b) „ Dra Konst. Mikulicz-Radeckiego w Żytomierzu	—
c) „ doktora chirurgii Izbeckiego w Ostropolu	296
Z tygodnika lekarskiego w Wiedniu (Mediz. Wochenschrift) do- wiadujemy się, że pewien Dr. Peters w Ameryce przeszedł od homeopatyi do allopatyi	—

Sprostowania.

Strona	7 wiersz	13 z góry	<i>zamiast</i>	na w filozofii	<i>czytaj</i>	na filozofii
„ 8	„ 37	„	„	wiek	„	wieku
„ 15	„ 2	„	„	1837	„	1857
„ 32	„ 5	„	„	poświadczenie	„	doświadczenie
„ 45	„ 34	„	„	ostanie	„	octanie
„ 46	„ 3	„	„	szludzenie	„	złudzenie
„ 67	„ 31	„	„	17go	„	7go
„ 78	„ 19	„	„	pokosztuje	„	pokaszłuje
„ 112	„ 28	„	„	o czci	„	od czci
„ 115	„ w odsyłce	„	„	Deutschladd	„	Deutschland
„ 133	„ 17	„	„	hepar calc. 30	„	hepar sulph. calc. 30
„ 135	„ 21	„	„	o rozwinięciu	„	o rozwinięcie
„ 172	„ 21	„	„	lub figowa kawa	„	lub z figową kawą
„ 178	„ 13	„	„	krampinie	„	Krapinie
„ 181	„ 28	„	„	i reumatycznym	„	i reumatyzmie,
„ 186	„ 8	„	„	(parasis)	„	(paresis)
„ 205	„ 7	„	„	jajecznika	„	błony płodowe
„ 208	„ 23	„	„	1 ^{1/2}	„	1
„ 218	„ 1	„	„	placeto	„	placebo
„ 221	„ 37	„	„	mokszy	„	mokrzy
„ 224	„ 29	„	„	4te	„	3cie
„ 253	„ 30	„	„	Angiasza	„	Augiasza
„ 295	„ 31	„	„	concuense	„	couenneuse
„ —	„ 32	„	„	membranense	„	membraneuse
„ 296	„ 9	„	„	przyp. red.	„	przyp. S. K.
„ —	„ 12	„	„	Pays	„	Paux
„ —	„ 29	„	„	zdnacza	„	odznacza

Mowa,

powiedziana przez Dra Stefana Kuczyńskiego
na zebraniu lekarzy homeopatów we Lwowie d. 15. Maja 1860 r.

Panowie!

Lubo z różnej narodowości jesteście tu zebrani, wszelako połączeni wspólnym interesem, interesem troskliwości o rozkrzewienie i udoskonalenie homeopatyi w ogólności, a osobliwie o byt jej w kraju, któremu poświęcamy naszą naukę, zdolność i pracę.

Nie jednokrotnie każdy z nas tu zebranych boleśnie dotknięty został pociskami starzej szkoły, która prześladowuje nas złośliwymi potwarzami i paskwilami rozrzucanymi po różnych polskich pismach; gdy tymczasem, t. j. my przynajmniej lekarze homeopaci w królestwie Polskiem, nie mamy środka obrony, gdyż każdy oddany do druku artykuł lekarski, podług praw królestwa, musi prócz cenzury rządowej, jak wszędzie, przechodzić jeszcze przez cenzurę lekarską, a ta złożona z lekarzy starej daty, ogrodziwszy się chińskim murem jedynowładnej swego czasu doktryny, niechce uznać i przypuścić nowych idei i odkryć, jeśli one tylko po za okopy ich wiedzy wymknąć się ośmiela, a więc na tej zasadzie cenzura przyklaskując przeciwnikom naszym, nam, jako nowatorom, nakazuje milczenie. W takim składzie rzeczy nie tylko my lekarze osobiście znosić musimy krzywdzące napaści mając związane do obrony ręce, lecz nadto cierpi na tém wyższy interes postępu nauki lekarskiej, cierpi ogół potrzebujący lekarskiej pomocy.

Przeciwnicy nasi obrali broń szyderstwa na nasze zwalczenie, i bawią publiczność dowcipkami wymyślonymi na nas i na naszą naukę. A szyderstwo, jak wiecie, jest to broń jak sztylet podła, lecz i jak sztylet pewna; nią to niedawno w procesie alleopaci zwalczyli naszych znakomitych paryzkich kolegów. Publiczność nawet wierząca w nasz system śmieje się czytając komiczne broszurki, nie tracąc z początku wiary, lecz spotykając je coraz częściej i częściej, w końcu rozmyślać zaczyna: „Cóż to są za ludzie, coź to za nauka, co pozwala oplwać się, bezkarne znosi potwarze i szykany, a milczy? Gdyby zwolennicy jej mieli w niej prawdziwą wiarę, nie pozwolili by tak ją targać i poniewierać.“ A publiczność nie wie i nie przypuszcza, żeby mogła istnieć cenzura dla nauki, która wolny jej rozwój u nas tamuje.

Takim to więc sposobem podkopują wiarę w system Hahnemanna, wzbraniają postęp jego, i może nam nakoniec przyjdzie się wstydzić przed naszymi kolegami w obczyźnie, żeśmy nie umieli zasiać i rozmnożyć u nas tego nasienia prawdy, które wszędzie tak bujnie już się rozrosło.

Dla tego też, jak powiedziałem, nie zważając na narodowość jakiej jesteśmy, dla każdego z nas w Polsce i polskich prowincjach praktykującego, jedyną myślą, jedyną dążnością być powinno bronić się od niegodziwych napaści, czynem i piórem rozszerzać naukę Hahnemanna.

Zrobiliście mi Panowie zaszczyt przeczytaniem na waszem zgromadzeniu listu jaki napisałem do Redaktora Tygodnika lekarskiego w Warszawie w odpowiedzi na artykuł: „Homeopatya i Medycyna“ w tym Tygodniku umieszczony, a którego Tygodnik lekarski pod błahemi pozory umieścić nie chciał. Muszę więc tu powiedzieć, iż nie raz to pierwszy starałem się bronić sprawy homeopatyi piórem, lecz i nie poraz pierwszy napróżno, bo wszystkie moje artykuły, na których koszta druku nawet poselałem pieniądze, np. do Gazety Warszawskiej, nietylko że nie były drukowane, ale mi nawet ani ich, ani pieniędzy nie zwracano. Czas krakowski sumienniejszy, parę razy zamieścił me artykuły o homeopatyi, lecz te były bardzo krótkie. Pytam więc, czy i nadal ma tak pozostać?

Wiem ja, iż Panowie nie zostajecie bezczynni, kaźden z was pracuje na polu wiedzy; lecz pracujecie dla nauki tylko, dla obcych, a nie dla kraju, w którym mieszkanie; piszecie, lecz tylko do niemieckich dzienników, a tymczasem homeopatyja w Polsce potrzebuje daleko więcej waszej pomocy.

Niemcy mają swe pisma homeopatyczne, kliniki, szpitale, gdy polskie prowincye nie a nic ich nie mają; wszelakoż, my w nich mieszkając, o nie najwięcej troszczyć się obowiązani.

Przybywam więc tu umyślnie wezwać was Panowie do wspólnego działania, w celu utworzenia jakiegokolwiek choć najmniejszego w języku polskim organu nowej medycyny, czyli tak zwanej homeopatycznej szkoły, którym moglibyśmy się bronić i szerzyć tę zbawienną naukę.

U nas w królestwie Polskiem dotąd nie będzie to rzeczą podobną, dopóki wysoki Rząd dzisiaj zajęty rzeczami ważniejszymi w wolniejszym czasie nie wejrzy w krzywdy, jakie z obecnych urzędzeń medycyna ponosi, i nie zmieni tamujących jej postęp przepisów.

Lecz tutaj u was w Austryi, gdzie homeopatyja wedle dekretu Najjaśniejszego Monarchy z r. 1836, na równej stopie stanęła obok tak zwanej racjonalnej szkoły, przy protekcyi, jaką tej metodzie udziela rząd Jego Cesarsko Apostolskiej Mości Franciszka Józefa I. jest rzeczą bardzo łatwą, możebną i konieczną, jeśli tylko my lekarze nowej szkoły na polskiej mieszkający ziemi, podamy sobie bratnią pomoc i połączymy nasze usiłowania.

Może mi kto powie, iż nas jest za mało, abyśmy mogli wystąpić przeciw olbrzymiej liczbie przeciwników, i rozkrzewić nowe jeszcze zasady; lecz wszakże z małego ziarnka wznoszą olbrzymie cedry, małe na pozór słońce cały świat oświeca: dlaczegożby mała garstka pracujących w dobrej wierze i woli, nie mogła również wzrosnąć, równie oświecić ciemny labirynt nauki? A zresztą nie jest tu nas tak mało, jak się na pierwszy rzut oka wydaje; wiem z pewnością, iż lekarzy Polaków leczących systemem Hahnemanna jest w Europie kilkadziesiątu, są lekarze innych narodowości mieszkający na polskiej ziemi, a więc połączeni jednością interesu, czyż to nie będzie dostateczna na początek liczba? Sprobujmy wezwać ich listownie do współpracownictwa w celu założenia peryodycznego pisemka, ogłośmy tymczasem prenumeratę, a ręczę, że wielu nie lekarzy będą prenumera-

torami naszemi. Podzielmy się trudami redakcyi i początkowemi kosztami, a mam zupełną ufność, iż nam się powiedzie.

Oto jest cel Panowie, który mię tu sprowadził na Wasze zebranie, oto są projekta, które oddawna snują się w mej głowie, a które teraz oddaję pod światłą rozwałę waszą. Jedność niech będzie naszym hasłem, a pewno zwalczym trudności.



Co jest Alleopatya,
czyli tak zwana racjonalna medycyna?

Co jest Homeopatya,
czyli nowy sposób leczenia Hahnemanna?

Rozprawa napisana przez
Dra Antoniego Kaczkowskiego.

Artykuł w Tygodniku lekarskim Warszawskim w numerze 15tym i 16tym 1859. r. umieszczony, spowodował Dra Stefana Kuczyńskiego, praktykującego lekarza w królestwie Polskiem w mieście Hrubiszowie, jako zwolennika systematu Dra Hahnemanna do odezwy listownej w tymże tygodniku; lecz gdy szanowny redaktor Dr. Natanson z powodów jemu tylko dobrze wiadomych przeniósł korzyść nad sumiennosc i bezstronność, i nie raczył umieścić w swym Tygodniku tej odezwy listownej Dr. Kuczyńskiego na obronę homeopatyi, aby szanowni koledzy mając tak oskarzenie jako też i obronę mogli tem łatwiej bezstronnie i niezależnie sądzić o homeopatyi, tedy podpisany poczytuje sobie za obowiązek sumienia w imieniu wszystkich homeopatów w królestwie Polskiem jako też w Galicyi tę obronę na korzyść homeopatyi poddać pod niezależny i bezstronny sąd publiczności. Dziwnie wydać się może krok taki, lecz wyrok wydany o homeopatyi przez homeopatów możnaby zawsze uważać za parcyalny, wyrok zaś alleopatów byłby niezawodnie potępiający naukę homeopatyczną, ponieważ nie posiadają dostatecznych wiadomości o homeopatycznej medycynie. Niechże nas sędzi publiczność, która mniej lub więcej doświadczyła korzyści alleopatycznej i homeopatycznej kuracyi. Ażeby ten sędzia bezstronnie sądzić mógł, należy mu podać główne zasady jednej i drugiej metody, oraz oskarzenie jednej, a obronę drugiej strony. Do osiągnięcia tego celu przelożę treściwie podług powszech-

nej patologii Filipa C. Hartmanna, Dra i profesora na uniwersytecie wiedeńskim 1823. r. wszystkie systemata alleopatyczne od Hippokratesa aż do najnowszych czasów, potem system homeopatyczny Dra. S. Hahnemanna, nakoniec oskarżenia w Tygodniku lekarskim Warszawskim z r. 1859. w numerze 15tym i 16tym zawarte, również i odpowiedź na takowe; tym sposobem możemy się spodziewać sprawiedliwego wyroku wedle przypowieści: „*Vox populi, vox Dei.*“

I. Systemy i pomysły lekarskie od Hippokratesa aż do najnowszych czasów.

Medycyna wzrastała wraz z innemi umiejętnościami i oświatą narodów, uzasadniona na doświadczeniu pojedynczych ludzi. Miała zawsze podstawę materyalną, lub dynamiczną; podstawa materyalna opierała się znowu na zasadach mechanicznych, lub chemicznych, podstawa zaś dynamiczna na siłach żywotnych organizmu, i tak powstały różne lekarskie systemy.

1. Hippokrates pierwszy zebrał doświadczenia i pomysły lekarskie w system i ogłosił patologię humorów (*pathologia humoralis*) na podstawie chemicznej. Podług tej nauki składają się ludzkie ciała ze krwi, śluzu, żółtej i czarnej żółci, a z tych formują się różne organa; te ciała ożywia siła żywotna (*enormon*), i ciepłik wrodzony (*calidum innatum*), któreń tę siłę wzmagają, aby wpływem zewnętrznym opór stawiała.

Choroba podług tej humoralnej patologii jest tylko zwicnięciem działalności między siłą żywotną i zepsutym płynem. Na początku choroby wzmagają się zepsute płyny, potem siła żywotna usiłuje te zepsute płyny przeistoczyć, i do wydzielenia z organizmu przysposobić, na ostatek przychodzi przesilenie (krisis), czyli wydzielenie przygotowanych soków. Tę teorią Hippokratesa szkoła dogmatyków starała się wydoskonalić, zaczęła przez dwieście lat była ona panująca.

2. Aristoteles (384 lat przed Chr.) usiłował w zawodzie nauk przyrodzonych i porównawczej Anatomii; Erasistratus z Kos przez dokładne rozbiory ludzkich trupów objaśnić fizyologiczne działania w ludzkim organizmie, a tém samém i patologią ugruntować, Erasistratus zamierzył patologią dogmatyków obalić, twierdząc, że nie zepsucie, lecz zabłąkanie soków (*error loci*) i ducha (*pneuma*) do niewłaściwych naczyń, główną przyczynę chorób stanowi.

Utrzymał się jednak patologiczny system dogmatyków poparty powagą szkoły Alexandryjskiej; ale myślący lekarze ówcześni nie ze wszystkim zadowoleni byli z tej teorii, były to bowiem oderwane formy bez pojęć rzeczywistych przedmiotowych; rzucili się więc na drogę doświadczenia, i tak wzrosła około 250. roku przed narodzeniem Chrystusa tak zwana szkoła empiryczna.

3 Założycielem tej szkoły był Filinus z Kos, wspierali ją Serapion z Alexandrii i Heraklides z Tarentu. Zasadą tej szkoły była obserwacja znamion choroby, ażeby z takowych w drodze wniosku poznać czynniki wewnątrz organizmu ukryte.

4. Gdyż ani wygórowane rozumowanie dogmatyków, ani empiryczne doświadczenia nie wystarczały do poznania i leczenia chorób, tedy ustalili się system metodyków oparty na w filozofii greckich mędrców: Anaxagorasa, Demokryta, Epikura. Na mechanicznej podstawie wszystkie choroby dzielą się na trzy oddziały a) krzepkość (*strictum*), b) owiędłość (*laxum*), c) krzepkość w jednej części, owiędłość w drugiej części (*mixtum*). Ten system w stuleciu przed Chrystusem wprowadził w życie Asklepias z Bitynii, wykształcili go Temison i Tessalus, najślawniejszy z tej szkoły był Korneliusz Celsus.

5. W pierwszym stuleciu po narodzeniu Chrystusa wsławili się pneumatycy, których system zbliżony do teorii dogmatyków, opierał się na mniemaniu, że powietrze (duch — *pneuma*) w żyjącym ludzkiem ciele może być stężone, rozcieńczone, suche, wilgotne, ciepłe, zimne, mętne. Z tych zmian mają podług ich zdania różne pochodzić choroby.

6. Wobec takiej jednostronności ówczesnych lekarzy usiłowali inni zebrać, najważniejsze artykuły dogmatyków, metodyków i empiryków i z nich utworzyć system odrębny, tak zwany eklektyczny (wyborowy). Naczelnikiem tej szkoły był Agatinus ze Sparty.

7. Galenus Klaudiusz zrodzony w Pergamus 131. r. po narodzeniu Chrystusa, jeniałny i wszechstronnie wykształcony lekarz nadał przewagę dogmatycznemu systemowi i zabezpieczył mu panowanie na przeszło tysiąc lat; słynął swoją nauką w Rzymie, udoskonalił system dogmatyczny zapomocą metody umiejętnej i wpływał na umysły lekarskie przez długie wieki. Podstawą jego systematu jest powietrze (duch — *pneuma*) wdzierające się z atmosfery przez oddech do krwi; ze krwi wywiązują się żywotne siły w centralnych organach: w sercu, mózgu i wątrobie. Ciało składa się z pierwiastkowych żywiołów: t. j. z ognia, wody, ziemi i powietrza, z tych żywiołów w skutek połączenia się ich w pewnej proporcji formują się w organizmie główne soki,

t. j. krew, śluz, żółta i czarna żółć. Zdrowie zależy od równowagi między pierwiastkowymi żywiołami, jako też między płynnymi i złożonymi częściami organizmu. Choroba tedy powstaje podług tej nauki wskutek zwichnięcia czynności (*passio*), i w miarę tego zwichnięcia oznaki chorobliwe się objawiają.

8. Po śmierci Galena system jego jako też umiejętność lekarska zaczęła upadać, aż dopiero w siódmym stuleciu Arabowie przyswoiwszy sobie filozofię i medycynę Greków przyjęli razem jego teorię patologiczną.

9. W jedynastym stuleciu powstała szkoła salernitańska, w zasadzie podobna do alexandryjskiej, odznaczająca się ślepą wiarą w Galena i wyroki arabskich lekarzy. W trzynastym i cztertnastym stuleciu zaczęło świtać w zawodzie umiejętności, a oraz i w medycynie; lekarze ocknęli się z niewoli, do której ich Aristoteles, Galenus i arabscy pisarze przymuszali, wzięli się do klasycznych nauk starych Greków, do samoistnego rozmyślenia i badania przyrody. Przyczynili się do rozpowszechnienia nauki lekarskiej Grecy rozproszeni przy upadku Konstantynopola, najwięcej zaś pożytku odniosła medycyna w owe czasy z wynalazku sztuki drukarskiej i robioru ludzkich zwłok, czyli z nauki anatomicznej.

10. Przy końcu 15go stulecia Filip Teofrastus Paracelsus, jeniałny lekarz, obalił scholastyczny Galena system medycyny, a na gruzach jego założył nowy system na podstawie chemiczno-dynamicznej, zamącony marzeniami powziętymi z alchemii i astrologii. Według tej zasady składają się ludzkie ciała ze siarki, soli i merkuryszu; tak uformowanym ciałem rządzi duch żywotny (*Archaeus*). Zwichnięcie równowagi tych elementów stanowi chorobę.

11. W siedmnastym stuleciu Jan Kr. Helmont sprowadził poprzedni system na podstawę czysto dynamiczną. Wedle tegoż pierwiastkiem naszego życia jest duch samoistny (*mit Bewusstsein begabter Geist — Archaeus*), któreń w żołądku swą siedzibę ma i całym organizmem rządzi. Wpływy zewnętrzne szkodliwe nie działają ani na soki, ani na inne części organizmu, tylko zawsze na tego archeusza. Choroba powstaje z tej nieprawidłowej czynności archeusza. W tych mniemaniach upatrywano pierwszy zaród następnych systematów dynamicznych.

12. W połowie siedmnastego wieku ogłosił Franciszek de le Boe Sylvius nowy system medycyny na chemicznej podstawie. Wedle tego mniemania życie jest tylko fermentacją, a czynność organizmu odcieniem takowej. Zdrowie zawisło jedynie od pewnej proporcji mię-

dzy kwasorodem i alkaliczną substancją. Choroba jest skutkiem zwichnięcia równowagi tych dwóch chemicznych sił.

Harvey odkrył w 1619 r. obieg, czyli cyrkulację krwi w ludzkim organizmie, co stanowi najważniejszą epokę w medycynie; odtąd bowiem fizjologia uzyskała podstawę realną, a następnie począwszy od Sydenhama badania gorliwe lekarzy przy łóżku chorych i postęp znakomity w naukach przyrodzonych i fizyce stanowczo przyczyniły się do doskonalszego pojęcia patologii.

13. Nie zadługo pojawiły się nowe systemy, a naprzód na podstawie wyłącznie mechanicznej tak zwana humoralna i solidarna patologia (*pathologia humoralis et solidaris*). Twórcą tejże był Jan Alfons Borelli; zwolennicy jego nazywali się Jatrochemicy, lub też Jatromechanicy. Podług ich zdania stanowi organizm hydrauliczną maszynę, a życie jest poruszeniem, które w skutek zmian mechanicznych na przemian w płynnych i stężonych częściach organizmu się objawia. Choroba zaś jest zwichnięciem równowagi tych mechanicznych rozmiarów; pierwszy powód do choroby miał się znajdować w przeistoczeniu soków. Najcelniejszym nauczycielem tego systemu był Hermann Boerhave.

14. Na mechanicznej podstawie skreślił także Fryderyk Hoffmann solidarną patologią. Wedle jego zdania życie jest to ruch mechaniczny, wywołany przez wzajemne działanie między rozprężającą czynnością krwi, a skurczającą serca i tętnicy (arteryi). Choroba rozpoczyna się w stałych częściach, na które szkodliwe wpływy najpierw działają.

15. Prawie równocześnie w tem samym mieście Halle ogłosił Ernest Stahl teorią medycyny na nowej, dynamicznej podstawie. Źródłem życia jest dusza, która swój organizm sobie sama buduje, i przez nieustanny ruch utrzymuje. Wszelka choroba jest ruchem nieprawidłowym, jaki dusza umyślnie wywołuje, aby szkodliwe części z organizmu wydzielić. Głównym nieprzyjacielem zdrowia jest krwistość, zepsucia soków nie istnieją, dla tego dusza zawsze do zmniejszenia ilości krwi dąży.

16. Gaubius pierwszy patolog swego czasu, wykształcony na udoskonalonej fizjologii wielkiego Hallera, usiłował w swem klasycznym dziele wszystkie stosunki organizmu tak dynamiczne, chemiczne, jako też mechaniczne razem połączyć. Przyczynę chorób upatrywał w zmianie siły żywotnej, którą za siłę fundamentalną uważał, zmiany zaś szukał poczęści w materialnych, chemicznych jako i mechanicznych, stałych i płynnych częściach organizmu.

17. Wilhelm Kullen i Jakób Gregory ogłosili później nowy patologiczny system, które od Fryderyka Hoffmanna w tem tylko się różnił, że pierwotną przyczyną organicznego ruchu, t. j. siłę czujników nie mechanicznym działaczom, lecz właściwym pierwiastkom życia przypisywali.

18. Krystyan Ludwik Hoffmann 1770 r. uważał za podstawę życia czułość (*sensibilitas*) i drażliwość (*irritabilitas*) stałych części i oddziaływanie tychże na wpływy zewnętrzne. Chorób początek szukał w zepsutych t. j. w kwaśnych, lub zgniłych sokach.

Humoraliści mniemali przez rozwijanie się nauki chemii swój system ustalić, i tak niektórzy z nich ogłaszali kwasoród (*oxygen*) za podstawę życia, inni uważali życie jako właściwy gatunek chemicznego processu, jak n. p. Brandis; znowu inni, jak Jan Kryst. Reil mniemali, że życie i jego zmiany zasadzają się na chemicznym składzie i na formie organizmu.

19. Na tej zasadzie wypracował Jan Bapt. Beaumé swój patologiczny system. Według niego choroba powstaje w skutek zwiczenia składowej proporcji pierwiastków zwierzęcego ciała; za pierwiastki uważał on: kwasoród, cieplik, wodoród, saletroród (azot) i fosfor, z kąd tyle gatunków chorób powstało, ile pierwiastków.

20. John Brown około 1780 r. utworzył na dynamicznej podstawie swój odrębny patologiczny system. Zasadą życia jest drażliwość, czyli ta własność organizmu, że na zewnętrzne wpływy odpornie działać może. Zdrowie zawisło od umiarkowanego średniego stopnia tego drażnienia. Choroba powstaje z wygórowania, lub też z przytępienia tej drażliwości. Dzieli on choroby na powszechne i miejscowe. Powszechne choroby poprzedza tak zwana skłonność, czyli usposobienie organizmu, jako wahanie się między zdrowiem i chorobą. Wszystkie powszechne słabości dzielą się na tak zwane steniczne z nadmiaru, i asteniczne z niedomiaru drażliwości. Astenia znowu jest bezpośrednia jako osłabienie wzniecenia z podwyższoną drażliwością, pośrednia zaś jako osłabienie wzniecenia z przytępioną drażliwością. Ten system Browna znalazł wielu zwolenników w Niemczech i we Włoszech, lecz wkrótce znaleźli się inni lekarze badacze dowodząc: że wzniecenie drażliwości w znaczeniu Browna nie może być godłem najwyższem życia, że życie jest czemś więcej, niż czczem wznieceniem przez zewnętrzne drażnienia. Takimi uwagami teoria Browna dręczona szukała pomocy w przyrodzonej filozofii, lecz zamiast się wzmocnić, znalazła tylko prędzy swój upadek.

21. Na gruzach Brownianizmu wzrósł nowy system patologiczny, oparty na zasadach przyrodzonej filozofii, który twierdzi, że powszechne życie przyrody polega na niezbędnej tożsamości Idealizmu

i Realizmu; z tego powszechnego życia przyrody dedukuje ten system życie szczegółowe. Powszechne życie objawia się w żyjącej przyrodzie ze strony idealnej jako światło, z realnej strony jako ciężkość, i działa gdy pierwotna jedność się rozdwaja, a rozdzielenie do pierwotnej jedności powrócić dąży, pod trzema formami dynamicznego procesu, t. j. Magnetyzmu, Elektryczności i Chemizmu. W organicznej przyrodzie działa to samo powszechne życie, lecz w wyższym stopniu pod formami twórczości, drażliwości i czułości (wrażenia). Zgodne działanie tych form organizmu stanowi wyobrażenie zdrowia. Zwężenie zaś działalności tych form w szczegółowym organizmie okazuje się jako choroba. Ten system przyrodno-filozoficzny usiłowali umiejętnie wykształcić Troxler, Reil, Kieser.

Przez wszelkie stopnie wykształcenia teorii chorób i sposobu leczenia tak dalece postąpiliśmy, że lekarze ze szczytu spekulacji w przepaść empiryczną runąć muszą. Wprawdzie nie brakło nam na genialnych i uczonych lekarzach, którzy wszystko, co umiejętność przyrody i lekarskie doświadczenie obficie dostarcza, do wykształcenia patologii przysposobiali, którzy nie tylko powierzchowną scienceficzną formę, lecz oraz gruntowną treściwość i organiczny związek czynnościom przy łóżku chorych nadać się starali, mianowicie: Hufeland, Harles, Burdach, Grossi, Sprengel, Kieser, Sachs. Rzućmy okiem na ogromny szereg praktycznych lekarzy, tedy przekonamy się, że największa część z nich pod powagą Hippokratesa, lub przyrodno-filozoficznej medycyny, albo podług zasad Dra włoskiego Rasori, lub francuskiego Broussais przy łóżku chorych li empirycznie, bez głębszego zastanowienia działa. Takie zdanie było sławnego i uczonego profesora powszechnej patologii na uniwersytecie wiedeńskim Dra Filipa K. Hartmanna w roku 1823. Wpłynął on swemi zasadami nie tylko na wykształcenie patologii, ale też na sposób leczenia.

Teraz zobaczymy, jakie postępy w przeciągu ostatnich 37 lat medycyna zrobiła. Widzimy na czele uniwersytetu wiedeńskiego bardzo godnych i uczonych lekarzy Piotra Franka, Bartha, Hildebrandów, Jacquinów ojca i syna, Bernta, Kerna, Zanga, Schmidta, Rosasa, Jaegera, Wattmana; w Niemczech: A. G. Richtera, Rusta, Graefego, Jüngkena. Ci to mężowie starali się nieustannie na podstawie przyrodno-racyonalnej umiejętności scienceficzne sposoby leczenia chorób przy łóżku chorych młodzieży wyklądać, od tej epoki pisze się wstawienie szkoły wiedeńskiej i berlińskiej. Równocześnie poczęli anatomię patologiczną uprawiać Biermayer, Draut, Wagner, podług

wzoru Dra Meckla w Halle; zebrane przez nich materiały uporządkował później Dr. Rokitański, i wydał sławną swą patologiczną Anatomia. W nowszych czasach wslawił się jeszcze Dr. i professor Opolzer jako reprezentant racjonalnej terapii, i professor Dr. Skoda poniekąd jako reprezentant akustyczno-fizykalnej metody.

Nakoniec z powodu zmienności systematów lekarskich wielu lekarzy myślących w najnowszych czasach porzucili terapią racjonalną, i utworzyli tak zwany fizjologiczny system lekarski, którego zwolennicy osobiście w Niemczech usilnie pracują, aby medycynę do godności prawdziwej umiejętności podnieść. Lecz od początku śladów historycznych medycyna nie ma ani jako umiejętność pewnej podstawy ściennej, ani jako sztuka lekarska uzasadnionych prawideł wykonania, cała zaś alleopatyczna medycyna ugruntowana jest na czczych mniemaniach, domysłach, dogmatycznych teoriach — na przypuszczeniach (hypotezach).

Zaiste! smutny to los wyjawic tak gorzką prawdę przed niezależnym sędzią, ale prawe sumienie nakazuje to uczynic dla dobra ludzkości. Ażeby nam zaś fałszu, oczernienia lub nieświadomości nauki i sztuki lekarskiej nie zarzucano, tedy będziemy się starali osnowę najznakomitszych systemów aż do najnowszych czasów wyjaśnić, dodawszy naostatek treściwie system Dra S. Hahnemanna, jako jedyny, prawdziwy sposób leczenia.

Hippokratesa system (roku 460 przed narodzeniem Chrystusa) oparty na zasadzie chemii stanowi patologię humoralną. Trafne i bystre spostrzeżenia zmian w atmosferze, jako też wpływu onej na organizm ludzki, oznaki i wynikłości przy zwichnięciu równowagi między siłą żywotną a sokami w organizmie zepsutemi malowniczym sposobem skreślone, wzbudzają jeszcze teraz podziwienie lekarzy dla twórcy i Nestora medycyny. Wszelakoż cały system Hippokratesa opiera się na płytkim gruncie chemii, jakoby ludzki organizm był chemiczną retortą, siła zaś żywotna czemsiś niezbadanem, nie dostrzeżonem, a więc czczem przypuszczeniem (hypotezą); dla tego też ten system patologiczny nie mógł się długo utrzymać. Dogmatycy starali się swą umiejętnością wydoskonalic go, lecz Eristrat z Kos ośmiela się ten system obalic, ogłaszając swój na przypuszczeniu, że zabłąkanie soków (*error loci*) i ducha (*pneuma*) stanowią chorobę — tu znowu widzimy mniemanie, przypuszczenie zamiast ugruntowanych praw natury. Taka niepewność spowodowała wielu lekarzy robic doświadczenia przy łóżku chorych, na tych spostrzeżeniach rozwiniął się system empiryczny, lecz te spostrzeżenia nie miały pewnej podstawy, dla tego usilowali metodycy ugruntowac nowy patologiczny

system na filozoficznej podstawie greckich mędrców. Takim sposobem rodził się system nowy z poprzedniczego (*abstractis abstrahendis*), zawsze na fałszywych premisach, czczych mniemaniach — hipotezach ugruntowany, tak Galenus podał dogmatycznemu systemowi prawie na tysiąc lat przewagę. Paracelsus obala system Galena i ogłasza swój chemiczno-dynamiczny, Fr. de le Boe Silvius nie przyznaje sile żywotnej udziału przy leczeniu chorób, lecz twierdzi, że system patologiczny może się opierać na podstawie chemicznej; tu organizm ludzki skazany znowu na retortę chemiczną. Stanowczem jest Harveya odkrycie cyrkulacji krwi w ludzkim organizmie, bowiem dotychczas mniemano, że w żyłach ludzkich li *pneuma* — duch krąży. To odkrycie stało się wielkim skarbem fizyologicznym.

Alfons Borelli stworzył nowy system patologiczny na humoralno-solidarnej podstawie, i uważa ludzki organizm jako hydrauliczną maszynę, lecz to nie trafiło do przekonania wielu, dlatego Fryd. Hoffmann założył system nowy na mechanicznej (*pathologia solidaris*), jego współczesny kolega Ernest Stahl zaś na dynamicznej zasadzie. Gaubius usiłował wszystkie własności organizmu tak dynamiczne jako mechaniczne i chemiczne uwzględnić na zasadzie fizyologicznych doświadczeń. Ten system był najwięcej zdolny do wykształcenia i doprowadzenia do mózbej doskonałości. Lecz nie długo mógł się utrzymać, bowiem Wilhelm Kullen (Cullen) i Jakób Gregory ogłosili nowy system patologiczny podobny do teorii Fryd. Hoffmana.

Tak Krystyan Ludwik Hoffmann 1770. r. humoralści mianowicie Brandis, Reil i Jan Bapt. Beaumé starali się swoje pomysły w życie praktyczne wprowadzić; więc puszczano krwi co niemiara, w dodatku jeszcze stawiano bańki siekane i pijawki, dawano na wymioty, przeczyszczenia, poty, aby z organizmu zakwaszone, lub zgniłe soki wyprowadzić, aby żywiły w ciele do szerzenia choroby przysposobione zmniejszyć, a tym sposobem chorobę umorzyć, lub uleczyć.

John Brown ogłosił około 1780. r. swój patologiczny system na zasadzie dynamicznej; u niego pochodzą choroby z nadmiaru drażliwości (*morbi sthenici*), lub z niedomiaru (*morbi asthenici*), ten system znalazł wielu zwolenników w Niemczech i we Włoszech; tu dawano więcej wzniecających, rozgrzewających lekarstw, nie zważając na właściwe działanie sił żywotnych, przeto okazał się ten system niepraktycznym; teoria Browna szukając pomocy w przyrodnej filozofii, sama sobie tem przyspieszyła upadek.

Przyrodno-filozoficzny system patologiczny oparty na niezbędnej tożsamości Idealizmu i Realizmu pod trzema formami dyna-

micznego processu t. j. magnetyzmu, elektryki i chemizmu, bogaty w rozumowania, zdania, mniemania, przypuszczenia (hypotezy) doprowadził lekarzy zamiast do prawdziwego sposobu leczenia chorób, do szczytu spekulacyi, która nieochoybnie do przepaści empirycznej prowadzi.

Od czasów Sydenhama starali się wprowadzić lekarze przy łóżku chorych swe spostrzeżenia spisywać, działania sił żywotnych badać, lecz każdy z nich szedł za swym własnym popędem bez pewnej kierującej zasady, jeden pod powagą Hippokratesa, drugi podług systemu przyrodno-filozoficznego, trzeci na zasadzie (*contra stimulus*) Dra Rasori, czwarty podług systemu francuzkiego Dra Broussais — li empirycznie, bez zastanowienia, najczęściej ze stratą zdrowia, albo też życia chorego.

W takim oplakany stanie zastał nas XIX wiek! system na ówczas panujący tak zwany racjonalny na podstawie: „*contraria — contrariis curantur*“ był powszechnie przyjęty. Nieszczęśliwy pomysł tak zwanego zapalenia jakiegobądź organu w organizmie ludzkim spowodował lekarzy do zbytęznego puszczenia krwi, mylne wyobrażenie o skwaszonych, lub zgniłych sokach w ciele ludzkim wywołało metodę rozwalniającą, przeczyszczającą; wlewano kwartami lekarstwa z kilkunastu ingrediencyj przyrządzone w biednego chorego, gwałcono siły żywotne dla umorzenia choroby bez namysłu *lege artis*; nie dziw tedy, że się wslawiła metoda Leroy i Morisona; plemię ludzkie wystawione na takie trapienie wołało o pomoc do nieba, nawet lekarze w praktyce osiwiali, ozdobieni orderami, z bogaceni dochodami z praktyki, uwielbiani przez swoich klientów i współkolegów, nie wahali się sumiennie z całą otwartością w swych dziełach wyznać, że taka medycyna ludzkie plemię daleko więcej niszczy, niżeli morowe powietrze. Takie wyroki zawierają dzieła sławnych alleopatycznych lekarzy n. p. Schulz: *die Medizin des Theophr. Paracelsus etc. etc. Berlin 1831*, van Helmont: *Thomasii dissertatio de jure circa pharmacopolia civitatum, Halle 1697 Cap. III. §. 6.*, Boerhave und Kieser: *System der prkt Heilkunde, 2. Band, S. 600 u. 608. Reil: über Erkenntniss u. Kur der Fieber I. Band S. 26. Markus Herz: Hufelands Journal der prkt. Heilkunde II. Bd. S. 33 f. Jörg: in der Vorrede zu dessen: „Materialien zu einer künftigen Heilmittellehre S. 56. Reisch: Sammlung auserlesener Abhandlungen 4. Bd. 2. St. S. 297. Schulz: Heidelberger klin: Annalen 5. Bd. 3. Hft. Mises: Stapelia mixta, Leipzig 1824, S. 100, 106, 107. Wedekind: Hufelands Journal 1826, 6. St. S. 3. f.*

Najdokładniej można podobne zeznania alleopatycznych sławnych lekarzy razem zebrane odczytać w nowszem dziele Baumana

pod tytułem: *das alte und neue Heilverfahren in der Medizin. Memmingen 1837.*

II. System szkoły fizyologicznej.

Sumiennie przyznać należy, że medycyna od 30 lat z nadwyzczajnem usiłowaniem pracuje nad ugruntowaniem praktyczno-racjonalnego systemu; tym sposobem powstała nowa szkoła tak zwana fizyologiczna na zasadzie fizyologicznych badań i na spostrzeżeniach patologicznej Anatomii. Ten system ma stanowić zbawienie cierpiącej ludzkości, przystąpmy tedy do treściwego przeglądu tej nauki.

Fizyologia jest to nauka o działaniach pojedynczych części ciała ludzkiego, ona ma być przewodniczącą skazówką w labyryncie lekarskim, ona ma wszystko uporządkować i scyntyficzną jednością wzmocnić. Lecz fizyologia sama w sobie nie jest jeszcze uporządkowana, jej zasady i prawidła nie są powszechnie przyjęte, jest to nauka ze znakami wielu — wielu zapytań, cóż na to powiedzieć, że budowy czyli składu wszystkich organów ludzkiego ciała jeszcze nie znamy, a tem mniej ich funkcji. Każdy lekarz sumienny otwarcie wyzna, że nie ma jasnego wyobrażenia, jak krwiotość (*sanguificatio*), odżywienie (*nutritio*) całego organizmu, a przedewszystkiem życie nerwowe swe działanie odbywa. Dajmy na to, że znamy wszystkich organów skład i działanie, tedy mielibyśmy wzory przyrody, podług których nieprawidłowy, czyli chorobliwy stan łatwiej osądzić można; byłaby wtedy fizyologia nauką objaśniającą, lecz nie można jej użyć za bezpośrednie prawidła podług mniemania wielu tak zwanych fizyologicznych lekarzy, gdyż stan zdrowy, lub chorobliwy są to tylko objawy tego samego jednostajnego życia pod rozmaitemi warunkami.

Virchow w swoim najnowszym dziele trafnie powiada: „Patologia opiera się na fizyologii, lecz nie dosyć na tem znać fizyologią, aby chorobliwy stan rozpoznać w ten sposób jak to n. p. racjonalna szkoła skutecznie usiłowała, nie dosyć na tem posiadać fizyologiczną patologię, któraby w swoich tłumaczeniach żadnych fizyologicznych sprzeczności nie zawierała, lecz koniecznie należy przez samodzielne doświadczenie empirycznie dostrzegając i próbując patologiczną fizyologię ustalić, t. j. taką fizyologię, która kolej zjawisk żywotnych, objawienie prawideł życia w nadzwyczajnych stosunkach, w patologicznych warunkach wyświeca. Obok przyrodzonej fizyologii musiałaby patologiczna tak niezależnie wykształcać się, jak obok normalnej

„Anatomii patologiczna się wykształciła — i nie ma ona być zbiorem dowiecnych pomysłów, ani też nauką prawdopodobieństwa, lecz powolnym dziełem wytrwałej pracy. Taka patologia byłaby taką, o której sławny Haller powiedział, że ona fizyologią wyjaśnia.

Zwolennicy nowej szkoły chępią się z użycia stetoskopu i mikroskopu, jakoby temi narzędziami zupełnie pewne i niezawodne rezultata osiągnęli. Nikt z terażniejszych lekarzy nie zaprzeczy, że te środki pomocnicze lekarskiej nauki każdemu lekarzowi, któren o zdrowie i życie swego pacyenta rzetelnie i sumiennie dba, koniecznie są potrzebne, lecz na rezultatach tego rodzaju jedynie polegać, albo je za jedyną podstawę do uleczenia chorego uważać, byłoby jednostronnie — nieroztropnie; stetoskopiczne i mikroskopiczne rezultaty mają tylko wartość w połączeniu z innymi badaniami, które ztwierdzić należy przedmiotowymi próbami. Na badaniu choroby za pomocą stetoskopu i mikroskopu nie można nigdy z zupełną pewnością polegać; czasem słyzy jeden lekarz coś, czego drugi zupełnie nie słyzy, za pomocą drobnowidza widzi jeden to, czego drugi wysledzić nie może, a przy sekcyi okazuje się, że ani jeden, ani drugi dobrze nie widzieli, lub nie slyszeli. Najlepszy dowód tego mamy na Ehrenbergu, mistrzu mikroskopicznych badań, które świat podziwiał, a następni badacze bardzo wiele z tych dostrzeżeń za mylne uznali; dlatego potrzeba przy wszystkich nowych wynalazkach wielkiej oględności i ostrożności, aby mylnych wniosków, lub przepisów zachwalanych, w praktykę nie wprowadzać.

Inni zaś zwolennicy tej szkoły opierają całą swą mądrość na patologicznej wiadomości, chcąc na zwłokach dosledzić toku chorobliwego życia, jakoteż prawidła do uleczenia choroby. Virchow wyraża się w tym względzie arcydzielnie mówiąc: „należy się wystrzegać wierzyć, jakoby anatomiczne badania organów i tkanek siedzibę choroby, w każdym razie udowodnić mogły. O ile anatom jako znawca wszystkich pojedynczych części ciała nie jest wstanie bez innych badań, czych środków udowodnić, że rozmaite organa zmysłów są właściwą siedzibą wpływów zmysłowych, o tyle patologiczny Anatom nie zdoła oznaczyć miejsce działań chorobliwych, chociaż takowe zawsze lokalne są. Umieszczenie choroby na anatomicznej drodze tylko po części zgłębić można. Patologia nerwów anatomicznym badaniom najmniej dostępna, a przecież odgrywa Newropatologia w chorobliwych okazałościach tak co do poznania, jak co do leczenia główną rolę“

Ztąd wynika, że patologiczna anatomia ma tylko podrzędną wartość, bowiem patologiczny stan nie stanowi przyczyny, lecz przeciwnie skutkiem jest chorobliwego stanu. Nowsi, lepsi lekarze podzielają to przekonanie, starają się zamiast szczegółowo - patologicznych form poszukiwać wzorów fizjologicznych, aby tym sposobem fizjologiczną umiejętność ugruntować. Jest to dążenie największej pochwały godne, do którego jak najwięcej sił zachęcić należy. Posłuchajmy co w tym względzie Virchow powiada: „Życie objawia się na każdym punkcie wedle miejscowych możebności, może zatem w tej samej, nawet najmniejszej organicznej części, w tej samej pojedynczej komórce w różnych czasach rozmaicie się objawiać. Jeżeli na jakim bądź punkcie ciała pod chorobliwymi warunkami zjawiska się okazują, które tylko na innych punktach rzeczywiście okazywać się zwykły — jeżeli na jakimś miejscu materje osiadają i kupią się, które zwyczajnie tylko w innych częściach się znajdują, tedy może zjawisko życia w chorobliwych częściach formy przywdziać, które wprawdzie co do jakości różnią się, ale zupełnie zgodne są z formami, które zazwyczaj w innych częściach okazują się. Tym sposobem można łatwo tłumaczyć *error loci* w substancji. (obacz Nr. 2). Na tej drodze uzyskamy dla patologicznych zjawisk pewne fizjologiczne cechy (typy), lecz tak, że w każdym razie miejscowa różnica (dyferencya) między obudwoma istnieje, i że zjawisko normalne miejscowości (*in loco*) przez inne różniące się co do jakości zastępowane bywa. Życie w ogólności nie uzyskuje nowych, istocie choroby właściwych szczegółowych form, lecz tylko dla istniejącej formy nową miejscowość.“

Znowu inni zwolennicy nowej szkoły usiłowali tok życia tak w zdrowym, jako też w chorym stanie jedynie na chemiczno-fizykalnym procesie i opisanju jego formy uzasadnić, rozpoznawać chcą analitycznie warunki życia, i żyjącego organizmu, z utworów w organizmie rodzących się chcą istoty sił żywotnych dociec i zakres ich działania określić. Lecz życie nie da się ani linią matematyczną, ani miarką chemiczną mierzyć, a zatem wszystkie chemiczne rozbiory (analizy) krwi, jako też innych soków w organizmie krążących, równie rozmaitych tkanek, nerwów i stałych części nie mogą nam ani działalności sił żywotnych, ani życia samego przez się wyjaśnić, a przecież ci mędrcy śmiało przed światem twierdzą, że ten tylko lekarzem nazwać się może, kto życie za chemiczno-fizykalny proces uważa.

Udowodnioną rzeczą jest, że chemiczno-fizykalne procesa z życiem styczność mają i jemu towarzyszą, lecz procesu życia wewnątrz tkanek, nerwów i stałych części ciała nikt jeszcze nie dośledził; niedorzeczno-

ścią tedy nazwać można, jeżeli ci mędracy organizm żyjący jako anorganiczny chemizm i mechanizm nam przedstawiają; taką nauką nie może się medycyna wskrzesić.

Godne zastanowienia są w tej mierze uwagi Virchowa: „życie „nie wzrasta urywkowo, lecz skutkiem prawidłowego następstwa w od- „rodzeniu się; nie masz innego życia, jak tylko przez odziedziczenie, „musi tedy oprócz sił materji właściwych być jeszcze inna przebie- „gająca siła, która od członka do członka się komunikuje (mechanicz- „nie nie da się ona złożyć). Zkąd ta siła pierwotnie powstała, empi- „rycznie nie można zbadać, lecz ta niemożebność nie upoważnia nas „do zaprzeczenia onej. Ztąd wynika, że w żyjącym organizmie mamy „podwójne siły, t. j. molekularne, i wzniecające siły żywotne, przez „wspólne ich działanie wyrabiają się elementarne i celularne siły, które „za siłę żywotną (*vis vitalis*) w obszernem znaczeniu słowa uważamy; „dla tego znajduje się też w żyjącym organizmie opozycya między siłą „żywotną, a między siłami molekularnemi materji, czyli między życiem „i chemizmem. Życie egzystuje tylko tym sposobem, że przezeń w „materjach wzbudzone wewnętrzne poruszenie (siła żywotna) siły mo- „lekularne z nieczynności do wolnego ruchu pobudza, przezco wzmo- „czenie siły żywotnej jako rodzaj odmłodzenia powstaje tak, że ob- „jawienia życia i chorób po większej części przez siły molekularne się „rodzą, ale tylko tak dalece, o ile ostatnie przez siłę żywotną uwol- „nione zostaną. Co po za tę granicę sięga, jest względem ciała tylko „martwą akcyą (poruszeniem).

Hirschel skreśla wiernie obraz fizyologicznej szkoły mówiąc: „Z uniesieniem chwyta się zwolennik fizyologiczny tej kotwicy; osobli- „wie młodzież z pychą mianuje się szkołą fizyologiczną i mówi o nowej „epoce w medycynie, która całkiem innego wyrozumowanego poznania sła- „bości naucza — lecz przystąpiwszy do praktycznego wykonania, co „jest właściwem zadaniem lekarza, opuszcza wielce uczonego mędrca „odwaga, porusza ramionami i ukrywa swą nieudolność i niewiadomość „pod niegłaźnym skeptycyzmem, albo zgubną obojętnością, która „albo empirycznie do wyboru gwałtownych środków przystępuje, albo „chorego na los szczęścia zostawia.“ Co to ludzkiemu plemieniu po- „może, gdy mądry patolog obeznany z nowszą nauką leczenia, chorego „obsłucha i opuka, a zdumiałemu profanowi na miejsce wskazuje, gdzie „wrzód (turberkuł) w płucach się znajduje, albo gdzie przepelniona „śluzem tkanina ma siedzibę; jeżeli z odgłosu serca cierpienia kłapek „sercowych doskonale opisuje; jeżeli on choremu objętość wątroby udo- „wadnia, albo jeżeli historją zapalenia płuc anatomicznie wykłada — a

potem, jak do leczenia przychodzi, nagle całą swą umiejętność w lekomyślność, w szyderski wyrok zamienia, że medycyna niema pewnej podstawy, lub że choroba nie do uleczenia. Tak pewnego razu sławny, z fizykalnemi badaniami osobiwie obeznany diagnosta, pomimo doskonałego opisanie zapalenia płuc, na klinice w obec licznych uczniów wyrzekł: „jest to obojętną rzeczą, czy choremu krew puścimy, „czy mu opium, czy emetyk, czy salitrę — albo też nic nie damy.“ Na dowód, jaką wiarę fizyologiczni lekarze w swej własnej nauce pokładają, przytoczymy inny przykład: zagorzały zwolennik nowej szkoły, sławny profesor, radzi w oddaleniu będącej żonie, aby w przypadku słabości dziecka żadnego lekarza nie wołała. Czyliż takie wyznaczenie nie jest potwierdzeniem niedołężności i niewiadomości w zawodzie medycznym?

Jeżeli natura sama leczy, do czegoż te skarby w medycynie, i te zanadto wychwalane fizyologiczno - patologiczne dochodzenia? jeżeli terapią, jako właściwą naukę leczenia odrzucamy, daczegoż równym prawem nie mamy patologią — naukę o chorobach — zarzucić? Alboż na to jest lekarz, aby tylko przyrodę śledził, jej oznaki spisywał, jej wielorakie objawy życia podziwiał? czyż nie ma on raczej od niej się nauczyć, a potem samodzielnie iść jej w pomoc? Z takiego postępowania (*far niente*) zwolennicy starszej terapeutycznej szkoły nie będą zadowoleni.

Wunderlich potępia też w swoim patologicznem dziele to lekceważenie terapii ze strony nowszej szkoły, mówiąc: „Jeżeli przy wszystkich prawie słabościach wielu chorych bez lekarza wyzdrowieje, „w innych wypadkach pomimo lekarskich usiłowań wielu chorych umiera, „tedy pozostaje przecież trzecia część takich, przy których rozsądne „działanie lekarza zbawienne skutki wywiera. Ten ma bardzo ograniczone pojęcie o lekarskiej czynności. kto sądzi, jakoby jego jedynem zadaniem było chorym zdrowie przywrócić. Skrócenie cierpienia, „usunięcie lub ulżenie dolegliwości, ratunek w grożących niebezpieczeństwach są to bardzo ważne i powołania lekarskiego godne usiłowania.“ Na cóż się przyda ta cała terapia, jeżeli się w starych swych korbach będzie zawsze poruszać? Co jej pomogą wszystkie anatomiczne, fizyologiczne i patologiczne odkrycia, jeżeli ich w praktyce zastosować nie umiemy? bowiem jedni nic nie robią, drudzy zaś chorego gwałtownemi środkami traktują; smutno tedy powiedzieć, że zdrowie i życie chorego na dwie karty stawiamy, uda się, to szczęście — a nie uda się? *sic fatu tulere*. — W takim stanie rzeczy nie dziwi nas, jeżeli wielu sumiennych lekarzy nad przepaścią się wzdrygają, która im się otwiera przy ich właściwem życia zadaniu, przy rzeczywistem zastosowaniu

swej nauki dla dobra chorych. Zamiast obserwacyi, napotyamy prawie wszędzie powierzchowne spostrzeżenia, zamiast udowodnionych zasad tylko mniemania, zamiast rozsądnego rozumowania tylko dogmatyczne reguły, zamiast przedstawienia sposobu, jakim działania się odbywają, tylko blahe definicye i przyjęte od dawna kategorye.

Pomimo lepszego, chociaż zaprzeczającego poznania, zwolennik nowej szkoły nie zdoła w swej własnej terapii z labiryntu się wywikłać, ponieważ w niej samej jako też i w pokrewnych jej gałęziach nauki organiczna jedność rozszarpana, a zatem ani organiczna patologia (nauka o cierpieniach), ani fizyologiczna farmakodynamika (nauka o działaniu lekarstw), a tém mniej organiczna terapia (nauka o sposobie leczenia) w jej zasadach nie znajduje się, wszystko tedy opiera się na spruchniałych zasadach. Na dokończenie przytoczę tu wiersze, które spotkałem w pracowni wielce uczonego i poważanego naszego Nestora w Kr.

Cokolwiek w sobie ta komora mieści,
Książki, czy pisma, obrazki, czy fajki,
Wszystko to w gruncie jednakowej treści,
Czezy dym, martwy cień — i uczone bajki!

Kto dokładniej w tym przedmiocie oświecić się zechce, temu zalecamy następujące dzieła: *Dr. W. Stens, die Therapie unserer Zeit, Sondershausen 1854.* *Dr. v. Grauvogl, die Grundgesetze der Physiologie, Pathologie und Therapie. Nürnberg 1860.* *Wislicenus, Entwicklung eines wahrhaft physiologischen Heilverfahrens. Leipzig 1860.*

Przystąpmy teraz do homeopatyj.

III. System homeopatyczny.

Zbadawszy treściwie wszystkie alleopatyczne systemy, należy też sumiennie wyjaśnić zasady fundamentalne homeopatyj, bowiem niezależny sędzia powinien jednej równie jako i przeciwnej strony argumenta i udowodniające fakta przed oczyma mieć, aby mógł bezstronnie i sprawiedliwie sądzić. Do uskutecznienia tego celu rozpoczniemy od historycznych wiadomości.

Samuel Hahnemann urodzony 10. Kwietnia 1755 w Meissen w Saxonii; tu pobierał pierwsze swe nauki, w roku 1775 udał się do wyższych szkół do Lipska, ztąd do Wiednia, a nakoniec do Erlangen, gdzie 10. Sierpnia 1779 r. po odbytej dyssertacyi publicznej promocyę na Doktora medycyny otrzymał.

Rozpoczął swą praktykę lekarską w Hettstaedt, w krótcie udał się do Dessau, gdzie oprócz praktyki lekarskiej oddawał się nauce chemii, mi-

neralogii i górnictwu. W zawodzie badań chemicznych uzyskał wkrótce europejską sławę i żył w osobistej przyjaźni ze sławnym Lavoisier. W zawodzie praktycznym lekarskim miał on w całych Niemczech znakomite imię. Lecz niepewność tej sztuki, chwiejący się charakter pomocniczych źródeł, niepewność rezultatów, a nadewszystko szkodliwe często wynikłości powszechnego wówczas gwałtownego postępowania spowodowały go porzucić sztukę lekarską, gdyż empiryczne i bezzasadne używanie leczebników, których istotna działalność niewiadoma, a prawidła do ich wyboru chwiejne, z sumieniem prawego lekarza nie zgadza się. Z tych powodów wyrzekł on się praktyki, zatrudnił się chemią i tłumaczeniem wielu dzieł lekarskich jako też naukowych z angielskiego, francuzkiego i włoskiego na niemiecki język; tym sposobem wołał na swe i swej familii utrzymanie mozolnie pracować, niżeli niepewnymi środkami lekarskimi zdrowie i życie swych współbraci na niebezpieczeństwo narażać.

W roku 1790. tłumacząc farmakologią Dra Kullena uderzyło go sprzeczne zdanie o działalności chiny; zajaśniał w jego duszy pomysł, który był powodem do odkrycia fundamentalnej zasady homeopatycznej. Przez długi czas pracował z natężeniem w zaciszu nad tym pomysłem, a dopiero w roku 1796 objawił Hufelandowi swe odkrycie listownie, 10 lat dopiero później ogłosił rezultat swego badania w dziełku: „*Fragmenta de viribus medicamentorum positivis in corpore humano sano obviis 2. vol. 1805.*“ W roku 1806. wydał dziełko pod tytułem: „Nauka leczenia na zasadach doświadczenia.“ W roku 1810 wydał swój Organon, czyli fundamentalne zasady homeopatycznego sposobu leczenia, które to dzieło na francuzki, angielski, włoski, węgierski, rossyjski, duński, szwedzki i hiszpański język przetłumaczone było. *) Poźniej od 1811 do 1821 wyszła *materia medica* homeopatyczna, naostatek wyszło dzieło o chronicznych chorobach, ich właściwej przyrodzie i homeopatycznym sposobie leczenia.

Te pisma oparte na podstawie prawdy, na faktach badających objawy przyrody, wywołały opozycją do tych czas w medycynie jeszcze niesłychaną, a zatem i prześladowanie osobiste, przezco Hahnemann musiał Lipsk, gdzie od 1811go aż do 1821go roku na wszechnicy swą naukę wykladał, opuścić; udał się więc do Koethen, gdzie go książę Ferdynand przyjął za nadwornego lekarza, nadając mu oraz tytuł Rady dworu. Tu pracował do 1838 r. a potem udał się po zaślubieniu Francuzki

*) Najgorliwszem naszym współnem staraniem będzie jak najprędzej Organon Hahnemanna spolszczyć.

do Paryża, gdzie jego zasługom szluszłą sprawiedliwość oddawano, i tam spokojnie i swobodnie bez prześladowania pracując, w 89tym roku życia t. j. 1843 r. przeniósł się do wieczności. Takie było życie Hahnemanna.

Dopóki starych spruchniałych filarów przedwiecznej medycyny nie ruszał, miano go powszechnie za wielce uczonego, jeniałnego i szczęśliwego praktycznego lekarza; po objawieniu nowego systemu, wszyscy nań się rzucili. Wyznać należy, że Hahnemann bez litości wszystkie błędy starej medycyny wyjawiał, karciał, jej niedołężność i niesumienne postępowanie z choremi wytykał; w nadgodę zato cała zgraja lekarzy, golibrodów, felczerów, aptekarzy i akuszerok na przeciw jednemu się zaprzysięgli, jako to przysłowie proste nas uczy: „że prawda w oczy kole.“ Pomimo zajadłości i zapamiętałości zwolenników starej medycyny znajdowali się między niemi sumienni, i światli lekarze, którzy zasługi Hahnemanna publicznie uznawali; między wielu innemi mówi Hufeland: „Homeopatya tem więzszego nabiera znaczenia, gdy jej twórca jest człowiekiem, któremu naszego szacunku zaprzeczyć nie możemy, co tem bardziej uczynić musimy, będąc z nim od więcej jak 30 lat w ściślej przyjaźni.“ *Vide Journal der prakt. Heilkunde von Hufeland und Osann 1826. I. Stk. S. 7.*

Dr. Wedekind, Darmstadtzki nadworny lekarz, zacięty przeciwnik homeopatyi mówi: „Hahnemann tak pod względem swojej umięjętności, jak dla bystrości umysłu wysoce uważany i od wielu lat w świecie uczonym zaszytnie znany lekarz.“ Dr. Kopp w Hannau zaś mówi: „Kto bezstronnie Hahnemanna postępowanie od pierwszego momentu jako literata, nauczyciela i mistrza własnej szkoły krytycznie bada, nie może mu zaprzeczyć jeniałnego badawczego ducha, spekulacyjnej oryginalności i wielkiej mocy charakteru. Dał on dowody wielkiego talentu znajomości ludzi i roztropności; z nauką w ciągu wielu lat nabytą i z rzadką wytrwałością stara się odważnie swe plany uskutecznić. Wszędzie daje się poznać experymentujący badacz, w poprzednich czasach pilny i gorliwy pracownik chemii. Nieśmiertelne są jego zasługi w ściślej nauce o specyficznych siłach lekarstw, o działaniu czynników w ludzkim organizmie.“

Jest to rzecz dowiedziona, że Hahnemann najwięcej i najzaciętszych przeciwników ma w lekarzach, którzy homeopatyi ani zbadałi, ani praktycznie nie próbowali; tym samym sposobem postępują jeszcze do dziś dnia zwolennicy starej szkoły naprzeciw uczniom i zwolennikom systematu Hahnemanna, nie wstydzą się brednie wygadywać i drukować wobec nieświadomej publiczności, aby tylko własną

ułomność i nieuctwo zasłonić, a homeopatyą potępić, lecz: „Kto pod kim dołki kopie, sam w nie łatwo wpadnie.“

Po biograficznem skreśleniu twórcy homeopaty przystąpimy do zbadania, jakim sposobem system homeopatyczny się zrodził, na jakich zasadach jest ugruntowany, jak się w praktyce sprawdza?

A. Odkrycie systemu homeopatycznego.

W roku 1790 przy tłumaczeniu farmakologii Dra Kullena uderzyła Hahnemanna myśl o sprzecznem zdaniu względem działalności chinu; w temże dziele twierdzi autor, że china dla tego zimnicę leczy, ponieważ china jest wstanie podobne cierpienie w drażliwych (tkliwych), chociaż zresztą zdrowych osobach wywołać. Rozpoczął tedy Hahnemann na sobie próby robić, a okazało się, że powtórne dozy odwaru chinu symptomata do zimnicy podobne na nim wywołały. Ta pierwsza próba była pobudką, że wiele innych lekarstw tym samym sposobem na sobie próbował, i przekonał się, że własność uzdrawiająca każdego lekarstwa od własności zawisła, która w zdrowym organizmie szereg symptomów wywołuje, jakie do symptomów przez chorobę wznieconych najpodobniejsze są. Nie pierwszy wpadł Hahnemann na ten pomysł: już starsi sumienni lekarze otwarcie i głośno swe zdania objawiali, n. p. sławny Haller mówi: „Przedewszystkiem potrzeba lekarstwa na zdrowem ciele bez wszelkiej mieszanki próbować, odor i smak należy wprzód zbadać, a potem małą dozę zażyć, a po zażyciu wszystkie ztąd wynikające zmiany w pulsie, ciepliku, oddychaniu, w odchodach obserwować; dopiero po uskutecznionej próbie można tak wypróbowane lekarstwa na chorych próbować.“ Pomimo sławy i powagi zdrowa rada Hallera była głosem wołającego na puszczy. Wprzód jeszcze ogłosił był William Alexander próby lekarstw na zdrowych, lecz zagłuszyły je kłótnie różnych szkół, nie znalazły zwolenników, aby takowe stwierdzić przy łóżku chorych, owszem pozostali przy chaotycznem zamieszaniu starej farmakodynamiki.

1. Próba lekarstw na zdrowych.

Hahnemann stanowczo rozpoczął badanie działalności lekarstw na zdrowym organizmie, bowiem tylko tym sposobem można zbadać prawidła przyrody, a te dopiero za kodex fundamentalny w farmakodynamice uważane być mogą. Starał on się nieustannie śledzić, jakie stosunki do pewnych systemów się okazują, jakie zwichnięcia w czynnościach widzieć można. Tak n. p. powiada o belladonie: należy

uważać, którym organom w ich czynnościach przeszkadza, które modyfikuje, które nerwy osobiwie przytępia, lub wzbudza, jakie zmiany w obiegu krwi, w trawieniu wywołuje, jak na umysł, jak na niektóre wydzielania wpływa, jakich modyfikacji muszkuły doznają, jak długo działalność trwa, i jakim sposobem zniweczona być może.

Takie poszczegółowe próby lekarstw na zdrowym organizmie przy stosownej dyecie, mając oraz wzgląd na wszelkie podówczas wywołane zmiany, uwzględniając oraz zewnętrzne okoliczności t. j. pory roku, dnia, temperatury, pogody, stanowiska, spokoju lub ruchu ciała i t. d. doprowadziły nakoniec do pożądanego celu i uzyskaliśmy wiadomość pewnych działalności lekarstw na zdrowym organizmie, słowem: fizyologiczną farmokodynamikę, która odpowiada rozwinięciu umiejętności przyrody i ustala pewny wybór lekarstw podług okazujących się symptomów w chorobach. Upadły tym sposobem wszelkie dogmy, mianowicie i przypuszczenia starej szkoły o działaniu lekarstw!

Uradowany Hahnemann pomyślnym skutkiem swoich prób, wniósł drugie pytanie: jakże działają te pojedyncze na zdrowym organizmie wypróbowane lekarstwa na organizm chory?

2. Próby lekarstw na chorych.

Tu ani domysł, ani mniemanie nie ma wartości, tylko próba tegoż samego lekarstwa na chorym. Z poszukiwań czynionych na tej drodze wypadła stanowcza odpowiedź: „Ażeby chorobę łagodnie, prędko i z pewnością uleczyć, należy wybierać takie lekarstwo, którego właściwe i nieodmienne skutki wywierane na zdrowym organizmie największe podobieństwo mają do rzeczywistych (patognomicznych) objawów w chorym stanie.“ W taki sposób pierwszy pomysł o chinie doprowadził Hahnemanna po wielu próbach na zdrowych, a potem na chorych do rzeczywistej pewności, do fundamentalnej zasady, że lekarstwa nie podług domysłu lub mniemania w chorobach wybierane być powinny, lecz podług prawideł w przyrodzie uzasadnionych. Tę fundamentalną zasadę wyraził on krótkimi słowy: „*Similia similibus curantur*“, t. j. podobne podobnym się leczy; na tej podstawie fizyologiczne badania lekarstw homeopatycznych rozwijać się zaczęły.

Hahnemanna jedyna dążność w tem się koncentrowała, aby działalność lekarstw podług tej zasady zbadywać i przy chorobach zastosować; dla tegoż niepolegał on na jednej próbie, tylko starał się w różnych częściach roku powtórne próby tego samego lekarstwa robić, a jeżeli się skutki stanowcze i nieodmienne okazały, tedy miał dostateczne i sumienne przekonanie o niezawodnym działaniu lekarstwa;

takim sposobem udowodnił, że każde lekarstwo odrębną — właściwą działalność na zdrowy organizm wywiera, pomimo że smak, odor, chemiczne, lub fizyczne własności ciał lekarskich bardzo, lub też zupełnie do siebie zdawały się podobne. A zatem właściwego działania ciał lekarskich na żyjący zdrowy organizm nie podobna ani z właściwych fizycznych lub chemicznych własności lekarstwa, ani z używania onegoż wyłącznie w chorobach dośledzić, jak to stara szkoła od 2500 lat nadaremnie usiłuje.

Lecz należy nam wyszczególnić przepisy, jakie przy takich próbach czyli badaniach fizyologicznych zachować należy, aby do fałszywych wniosków lub mniemań nie dać pobudki.

3. Reguły fizyologicznych badań działalności lekarstw na zdrowym organizmie.

Osoba, która takie fizyologiczne próby zamysła robić, musi być zupełnie zdrową, przynajmniej nie powinna mieć odziedziczonego, lub później nabytego usposobienia do choroby. Indywidualność, rodzaj, konstytucja, temperament, skłonność do słabości, poprzednie słabości należy przedewszystkiém dokładnie określić. Taka osoba powinna umieć swe uczucia dokładnie opisać, jakie poruszenia, lub zmiany po zażywaniu lekarstwa się ukazują. Lekarze są do tego najzdaciejsi, z bogactwem umiejętności, wykształcając się w badaniu, wzmacniają swe zdrowie.

a) Lekarstwo do badawczej próby przeznaczone daje się w pojedynczym proszku, albo w tynkturze; sole i gummy dają się rozpuszczone w wodzie. Odwary lub świeże soki roślin należy natychmiast zażywać, roślinne, lub mineralne kwasy biorą się w destylowanej wodzie, minerały zaś najczęściej w roztarciu z mlecznym cukrem. Każde lekarstwo zadaje się samo przez się, całkiem czyste i wolne od wszelkiej mieszaniny; nie należy zaraz po pierwszym lekarstwie, ani też przed lekarstwem do próby przeznaczonem, innych zażywać, aby działanie poprzedzającego albo następnego nie zniweczyć.

b) Przetwor (*praeparatum*) do takich badań musi zawsze jednokowy być, doza dostateczna, aby podług usposobienia próbującej osoby i podług jakości zmianę wywołać mogła. Jeżeli pierwsza mała doza nie sprawiła żadnych symptomów, tedy następnego dnia podwójna doza się bierze, czasem trzeciego i czwartego dnia powtarzają się stopniowo większe dozy, co rzadko się zdarza, jeżeli lekarz lub osoba próbująca oględni są. Jeżeli po pierwszej dozie symptomy się ukazują, tedy łatwiej można zbadać, jak długo działalność lekarstwa trwa — natenczas nie wolno tak długo drugiej dozy zażyć, dopóki lekarstwo

zupełnie działać nie przestanie. Przy próbowaniu słabszych lekarstw radzimy codziennie zwiększoną dawkę, nawet dwa razy dziennie (jedną dawkę) zażywać. Ażeby symptomy lekarstw dla chronicznych słabości zbadać jako to: w nadskórnych słabościach, w organicznych narościach i t. d. należy przez kilka dni codziennie przynajmniej rano i wieczorem jedną dawkę zażywać w dosyć wielkiej ilości, ażeby skutki widzieć można.

c) Próby zaczynają się od najmniejszej dozy n. p. od pół, albo od całej kropli tynktury, a gdy pierwsza dawka przestanie już działać, tedy przy powtórzeniu powiększa się dawka stopniowo, aby zaburzliwych symptomów nie wywołać, bowiem tu możnaby pospolite działanie spirytusu w tynkturze znajdującego się za symptomy samego lekarstwa uważać. Jeżeli po kilku dawkach symptomy już się nie ukazują, tedy wracamy do najmniejszej dozy, a w kilka dni potem nagle dajemy wielką dawkę, lecz przy takich próbach należy podług indywidualności probującego, podług różnych okoliczności postępowanie zmieniać. Pożywienie przytem może być dostateczne, pożywe, lecz bez korzeni, kwasów, kawy i herbaty, wszelkich trunków; nawet nadzwyczajne natężenie umysłowe, lub ciała, namiętności, albo rozwiązłe życie przeszkadzają działaniu lekarstwa. Gdy podczas takiej próby przydarza się przesrach, zmartwienie, obawa, znaczne zewnętrzne uszkodzenie, zбочzenie fizyczne lub moralne, wtedy już nie należy spisywać symptomatów, gdyż one nie pochodzą jedynie z samoistnego działania lekarstwa. Dla praktyka zaś ważną rzeczą jest po takich wpływach badać, jakie zmiany wskutek zadanych lekarstw okazują się, gdyż takowe przy chorych korzystnie zastosowane być mogą.

Potrzeba też aby probująca osoba kilka dni przed rozpoczęciem próby stosowną dietę zachowała, przez to ochroni się od urojonych przypadłości, a doświadczy oraz jaki wpływ ma usunięcie zwyczajnych podnieć w życiu ludzkim. Taka osoba winna też dobrze wiedzieć, które okoliczności na jej stan zdrowia działają n. p. wpływ pory roku, sposób życia, klimat, pogoda, wilgoć, zimno, upał, elektryczność w powietrzu etc. etc., te wszystkie wpływy należy od działalności lekarstwa dobrze rozróżniać.

Potrzeba i to mieć na uwadze, że nie u każdej osoby probującej lekarstwo wszelkie symptomata naraz, lub też jednego dnia na jaw występują, dla tego do zupełnego zbadania działalności lekarstwa należy kilka razy to samo lekarstwo na wielu osobach różnej płci, różnego wieku, temperamentu, usposobienia probować, aby tym sposobem wywołane modyfikacje w skutkach lekarstw podług

ich fizyologicznych działań zgłębić, bo iem potrzeba wiedzieć, że niektóre osoby na zewnętrzne wpływy jako też na pewne lekarstwo zupełnie nie czułe są; myliłby się, ktoby w takim razie sądził, że zadane lekarstwo (absolutnie) bezwzględnie nie działa, przezco niektórzy badacze powierzchowni (od oka), albo przemądrzy krytycy do mylnego wniosku spowodować się dają.

Przeciwnie niektóre osoby mają nadzwyczajne powinowactwo czyli idyosynkrazję do pewnych lekarskich ciał, co bardzo ważnem jest w praktyce, gdyż takowe leki przy chorobach podobnych osób jak najskuteczniejszymi lekarstwami bywają.

d) Próbująca osoba zażywa przyznaczone lekarstwo wypłukawszy usta na czczo i w kilka godzin potem można śniadać, albo przed spaniem, przynajmniej w godzinę po kolacyi. Po zażyciu lekarstwa należy uważać, jaki wpływ to zażycie na umysł, humor i organiczne części ciała wywiera. Te osobiste spostrzeżenia niech tylko bez przesądu opowiada i może to wszystko albo sama spisywać, albo badaczowi dyktować z wszystkimi szczegółami. Spisawszy wszystko każe lekarz jeszcze raz wszystko powtórzyć dla przekonania, czyli się co nie zapomniało, albo mylnie nie powiedziało. Do tego przypisuje lekarz, co on sam nacznie w tej osobie spostrzega. Często i zawsze tym samym sposobem objawiające się symptomy uważamy za główne, stanowcze, inne zaś, które tylko rzadko, lub nie bardzo jawnie występują, podajemy jako dwuznaczne, niepewne.

Obraz działalności lekarstwa musi być skreślony w ścisłym związku, jak jeden symptom po drugim następuje, jak się wzmaga, jak długo trwa, jak się zmniejsza, czyli nie wywołuje zmiany, dolegliwości lub ulgę poprzednich słabości, są to bowiem ważne skazówki dla praktyki. Ważną rzeczą przytem jest, ściśle badać, jakie symptomy każdego lekarstwa okazują się przy umysłowem lub cielesnem natężeniu, t.j. przy czytaniu, pisaniu, rozmyślaniu, przy spokojności, lub ruchu, przed — podczas — i po trawieniu, jak w mówieniu i kaszlu, jak na wolnem powietrzu, jak w pokoju, w której porze dnia mocniej lub słabiej lekarstwo wpływa na zdrowy organizm, jakie skutki okazuje się przy wesółym, albo smutnym humorze.

Przy bolach należy odmiany takowych opisać, kiedy i jak powstają, jaki ich zakres, jak długo lub czyli ciągle trwają, czy tylko peryodycznie przychodzą etc. etc. dalej należy uwagę zwrócić na sen, czy takowy spokojny, pokrzepiający jest, lub nie, wszelkie zmiany w wydzielaniu (*Secretio*) i oddzielaniu (*Excretio*) tak co do ilości również do jakości obserwować potrzeba. Rozumie się, że na wszystkie zmiany

tak we krwi, jak też w innych sokach organizmu pod względem chemicznych lub fizykalnych procesów śledzić należy.

Tak każdego dnia spisuje lekarz sprawozdanie własne probującej osoby, codziennie przegląda skreślone dodając swe własne spostrzeżenia.

Obraz chorobliwości w skutek lekarstwa najdokładniej objawia się przy małych dozach, zwłaszcza jeżeli im pozwalamy bez przeszkody działać, dla tego należy częstego zażywania, choćby w najmniejszych dozach zaniechać, tém bardziej w większych.

Próby potrzeba tak długo powtarzać, dopóki żadnych nowych i jeszcze nigdy niedostrzeżonych symptomów nie napotykamy. Do ukończenia tego obrazu należy ze strony materyjalnej także działanie trucizny nie gwałtowne, gdyż w takim razie wszystko tumultuarne się wzrusza, zatem charakterystycznych symptomatów dosledzić nie podobna, lecz chroniczne, które często wyraźne zmiany tak co do formy, jak co do struktury wywołują; z tego powodu próby na zdrowych zwierzętach przy uwzględnieniu ich organizacyi nader są ważne, gdyż można takowe aż do anatomicznych i chemicznych zmian posuwać. Na tej drodze można tylko grubsze zwichnięcia poznać, mogą one służyć do uzupełnienia poprzednich spostrzeżeń lecz należy z wielką oględnością z nich krczystać.

Na zdrowych zwierzętach takie próby fizyologiczne są równie potrzebne, jak na zdrowym ludzkim organizmie, gdyż tylko tym sposobem działalności lekarstw na zwierzęcym organizmie udowodnić można. Weterynarze homeopaci mają tedy takie same zadanie, jak lekarze.

Rozumie się, że podany spsób próbowania lekarstw na zdrowym organizmie z czasem wydoskonalony być może, idąc równym krokiem z wydoskonaleniem umiejętności; lecz każde wydoskonalenie powinno się opierać na niezawodnych próbach, tu ani samowolność (*arbitralność*), ani hipoteza nie ma miejsca, te raz na zawsze z homeopatycznej farmakodynamiki są wykluczone, jedynie fizyologiczne próby (*eksperimenta*) są upoważnione przyjąć te lub owe lekarskie ciało do rzędu leczebników, takie postępowanie Hahnemanna zjednało homeopatycznej nauce godło prawdziwej, w naturze ugruntowanej umiejętności.

Sławny Haller, Alexander i wielu innych nawet w najdawniejszych czasach robili próby, tak n. p. próbował Attalus Filometor (*Philometor*) król w Pergamus trucizny i ich antidoty sam na sobie (134 r. przed narodzeniem Chr.); Mitridates Eupator robił próby na zbrodniarzach; Arab Aben Guefith zalecał próby dla porównania na zwierzętach i ludziach; Konrad Gesner, Ternelius, osobliwie Wepfer pozostawiali doskonałe dzieła tego rodzaju, także Fr. Hoffmann, Stahl,

Paracelsus zostawili pisma tej treści. Do zbadania fizyologicznych i toksikologicznych faktów przyczynili się w nowszych czasach Magendie i Orfila. Professor Jörg w Lipsku utworzył towarzystwo dla zbadania działalności lekarstw na zdrowych, aby tym sposobem udowodnić, że próby Hahnemanna są fałszem, lecz Maurycy Müller dowiódł, że symptomy owych badaczy zgadzają się z rezultatami Hahnemanna, zatem próby Jörga zamiast potępić Hahnemanna, stwierdziły jego zasady. Prawie równocześnie z Jörgem Dr. Wedekind na zgromadzeniu lekarzy i badaczy przyrody w Heidelberg proponował zbadanie działalności lekarstw na zdrowych, wyrzekł otwarcie potrzebę zasadniczego ustalenia farmakologii, aby raz samowolność przy wyborze lekarstw ustała; lecz jego zbawienne słowa marnie przebrzmiały.

Ten sam przedmiot na zgromadzeniu lekarzy w Erlangen wniesiono do rozprawy, lecz skończyło się na tem, że kilku próbowało *hepar sulphuris* i *colchicum* (zimokwit), ale jak? Później utworzyło się w c. k. towarzystwie Wiedeńskich lekarzy kółko dla zbadania działalności lekarstw, przy której to okazji farmakologia starej szkoły w krytyczne szpony wziętą była, lecz ogłoszone skutki tych usiłowań są niedostateczne, nie mają ani dla umiejętności, ani dla praktyki użytku. Wprawdzie mało lekarzy znajdziemy tak wytrwałych i uzdatnionych do wykonania tak sumiennych oględnych prób, jakich Hahnemann wymaga; kto nie jest miłośnikiem badania prawdy przyrody, ten nie wydoła, a w jednym momencie, lub dniu nie podobna stać się dobrym badaczem przyrody. Jeżeli kto tylko chemiczne lub fizykalne spostrzeżenia robi, nie staje się przeto jeszcze obserwatorem organicznych działalności, przeciwnie oko bałamuci się wpatrując się przez chemiczne, lub fizykalne okulary w materyalizm, a subtelnych odcieni organicznych sił i działalności zupełnie nie dostrzega. Z postrzeżeń niedokładnych, jednostronnych wnosić, że takowe organiczne siły nie istnieją, jak to niektórzy twierdzić zwykli, znaczy swój własny płytki rozum za jedyne prawo przyrody uważać.

Znajdują się też lekarze, którzy wstępując w ślady Hahnemanna bez przesądu z oględnością, z wszechstronnością, wytrwałością i z największem poświęceniem naukę o działalności lekarstw próbami na zdrowych skutecznie udoskonalili. Wielkie zasługi należy przyznać staraniom homeopatycznych lekarzy we Wiedniu, którzy swe spostrzeżenia w czasopiśmie swoim na korzyść homeopatyki ogłosili. Nie tylko nowe próby robili, ale też wiele lekarstw przez Hahnemanna zbadanych powtórnie na sobie i na innych zdrowych osobach próbowali, przytem jego orzeczenia własnymi doświadczeniami naj-

świetniej stwierdzili. Z takich faktów wolno wnioskować, że badanie działalności lekarstw na zdrowym organizmie jedyną jest drogą, na której właściwego patognomicznego działania lekarstw dośledzić można; takim sposobem wyrobiona nauka o przyrodnej działalności lekarstw, czyli z natury wyczerpana farmakodynamika, jako jedyny i nieomylny przewodnik do uleczenia tak zapalnych jako też chronicznych chorób podług zasady Hahnemanna: „*similia similibus curantur*“ służyć może.

Nauka o działalności lekarstw w Homeopatii.

Wyżej wspomnieliśmy, że lekarstwo w pewnej ilości zażyte sprawia w zdrowym organizmie chorobliwe oznaki.

Doświadczenie uczy nas, że działalność lekarstwa z jednego zarodku powstaje, potem na różne systemy, organa i tkanki się rozkrzewia, i następnie w wydatniejszych, żywszych i specyficznych symptomach się objawia. Spostrzeżone symptomy należy bez uprzedzenia uważać za nieprzerwany łańcuch zjawisk, którego ogniwa wprawdzie widzimy, lecz związku ich pomiędzy sobą nie zawsze dociec możemy. Z tych symptomów powstaje w skutek lekarstwa obraz choroby (*historia morbi*) który zupełnie jak każda choroba z innych przyczyn powstająca od początku aż do końca uważany być powinien.

W takim obrazie choroby zawierają się 1) właściwe osobiste czucia i poruszenia, 2) przedmiotowe t. j. takie zmiany, które próbująca osoba sama, lub otaczające osoby, lub też badający lekarz spostrzega, zatem należy, tak osobiste, jako też przedmiotowe symptomata uwzględniać, jedno bez drugich nie wydałyby rzeczywistego wizerunku choroby. Zarzut, jakoby nauka o lekach (*materia medica*) Hahnemanna i jego zwolenników zawierała tylko osobiste symptomy, jest niesłuszny, o czym już z właściwego sposobu próbowania lekarstw dostatecznie przekonać się można; owszem udowadnia taki zarzut zupełną niewiadomość, albo umyślne przekreślenie prawdy. Zarzucają też niesłusznie Alleopaci, że fizyologiczne próby nie mogą być rękojmnią do zastosowania lekarstw u chorych, gdyż lekarstwa na zdrowych inaczej, jak na chorych działają. Doświadczenie zaś uczy, że każde lekarstwo, jeżeli tylko według danego usposobienia organizmu, w odpowiedniej mnogości (dozie) zadane jest, stanowcze, pewne skutki na zdrowym, równie jak na chorym sprawia, a zatem w zdrowym organizmie chorobę wznieca, w chorym zaś chorobę leczy. Działalność lekarstw rozkrzewia się z centralnego miej-

sca na rozmaite systemy organizmu, dla tego widzimy ideopatyczne, sympatyczne, pierwotne i następne skutkowanie lekarstwa, co bardzo ważnem jest do rozpoznania przebiegu chorobliwości w skutek lekarstwa.

Głównem zadaniem jest zawsze rozwinięcie historyczne i organiczne spojenie symptomów; wynikłości działań lekarstw są dla nas jedynymi faktami, podług ich połączenia możemy chorobliwości w skutek lekarstwa jako jedność pojąć.

Do prawdziwego poznania leków, koniecznie potrzeba mieć ogółowe wyobrażenie o wszelkich działaniach, jakie na różnych osobach wywierają. Każde zjawisko tak w somatycznej jako w uczuciowej i duchowej sferze bada się podług jego właściwości, przy każdym zwichnięciu funkcji organu, również fizyczne, a gdzie można i chemiczne zmiany, przy bólu gatunek zmienionego uczucia, sfolgowanie, lub usunięcie w pewnych czasach, a zjawienie i wzmaganie się innym razem, toż samo ściśle ich spojenie podług czasowych, jako też innych okoliczności uwzględniają się, niemniej też następstwo po kolei, związek i wykluczenie pewnych symptomów jest często charakterystyczem.

Tak zbadane oznaki (symptomy), w których rzeczywiste i nierzeczywiste punkta, pryncypalne i poboczne, patognomoniczne i sympatyczne momenta rozróżnione są, podają nam przedmiotowy pogląd działalności lekarstwa, są esencyonalnymi częściami chorobliwego wizerunku w skutek lekarstwa, są jedynymi przewodnikami dla wyboru leczebników.

Jeżeli oznaki (symptomy) tak uporządkowane są, że właściwe i stanowcze zawsze na czele, inne zaś potoczne przy osobliwszych okolicznościach tylko się okazują, t. j. jeżeli właściwy charakter fizjologicznych działań skreślony jest, tedy łatwo poznać można, że cały zakres fizjologicznej działalności lekarstwa wedle przyrody i istoty leczebnika więcej lub mniej liczny szereg chorobliwych processów przedstawia, których istotny charakter, pewne i stanowcze oznaki, właściwe następstwo i rozwinięcie, również ich siedziba, przez rozważne i nieuprzedzone zastanawianie się, przy roztropnem zastosowaniu fizjologicznych nauk jasno daje się widzieć. Fizjologia może nam służyć za objaśniającą naukę; wtedy mamy rzeczywistą farmakologią (*materia medica pura*), t. j. zbiór prawdziwych, niezawodnych sposobów działania ciał lekarskich, które w podobnych naturalnych chorobach jako jedynie prawdziwe homeopatyczne t. j. specyficzne środki leczące niezawodne i trwałe uzdrowienie uskuteczniają.

Mamy też wiele lekarstw, które w stanowczych i pewnych oznakach (symptomach) do siebie bardzo podobne są; nazywamy je powinowatemi lekarstwami, ponieważ bardzo podobnym sposobem na te same organa, systemy, tkanki i ich funkcje (czynności) działają, a zatem podług poświadczenia zdolne są działalności poprzednich lekarstw zupełnie zastąpić, inne zaś mogą działalność poprzedniczych lekarstw częściowo, albo też zupełnie usunąć i są tak zwane antidota.

Tym sposobem fizyologiczny fakt potwierdza się w homeopatii, że własność podniecia nerwowym czynnościom właściwy charakter w pewnych odcieniach nadaje, że oddziaływanie (reakcja) organizmu jakości lekarstwa zupełnie odpowiada.

Każde lekarstwo ma tę własność, iż może w żyjącym zwierzęcym organizmie właściwy i stanowczy charakter wywołać i tylko temuż właściwe zmiany wywierać; tę własność nazywamy specyficznością, która nie w skutek empirycznej treści starej szkoły, lecz przez czysto przedmiotowe próby zbadana jest. Hahnemann i jego zwolennicy są tego przekonania, że ta nauka nie musi się stosować do zwyczajnie przyjętych fizyologicznych i patologicznych mniemań, gdyż ona posiada niezmiennie przedmiotowe prawa, których tylko przez próby na zdrowym zwierzęcym organizmie dociec można, niezważając na to, czyli takowe fizyologia i patologia wyjaśnić zdoła, lub nie. Na tej mozolnej drodze przy niez mordowanym zapale przez niezależne próby i empiryczne spostrzeżenia doszli homeopaci do ogłoszenia fizyologicznej farmakodynamiki t. j. takiej, która bieg symptomów żywotnych, objawów prawideł życia w zdrowym zwierzęcym organizmie wyświeca, jeżeli ten organizm w niezwykajnych stosunkach pod wpływ lekarstw poddany zostaje.

Taka farmakologia zasadza się na właściwych objawach życia niezależnie od wszelkiej innej doktryny, nie jako jeniałny system spekulacji, oparty na przypuszczeniach (hypotezach) starej szkoły, lecz jako powolne dzieło nieustannej pracy, wzrasta pełna życia i prawdy, gdyż ciągle walcząc i próbując wydobywa z bogatej wnętrzni przedmiotowego życia prawidła niezawodne; taka farmakologia oświeca jak Haller mówił nie tylko fizyologią, lecz i patologią, tu wszędzie rozmyślanie przewodniczy, nie zaś urojenie i mniemanie; homeopatyczna farmakodynamika jestto czysto przedmiotowa odpowiedź bez przesądu zapytanej przyrody, nauka jej jest rzeczywistą przedmiotową wiedzą, a zatem prawdziwą umiejętnością. Takim sposobem Hahnemann i jego zwolennicy ugruntowali prawdziwą fizyologiczną farmakodynamikę, jako niezbędną postulat do uleczenia chorób.

Patogenezya homeopaty.

Bako de Verulam, wskrzesiciel nauk przyrodniczych mówi: „Lekarz jako sługa natury, wie i rozumie tylko tyle, ile z porządku przyrody, albo przez przedsiębrane próby, albo przez spostrzeżenia dośledzić mógł, co za tym zakresem leży, tego wiedzieć nie może“. *Haller* powiada: „do głębi przyrody duch stworzony nie wnuknie; szczęśliwy, komu choć wierzchnią pokaże powłokę“. Znamienity reformator medycyny *Sydenham* tak sądzi: „Jestto rzecz zgola nie możebna, ażeby lekarz takie przyczyny chorób rozpoznał, które z jego zmysłami żadnej styczności nie mają.“ Sławny *Pouillet* mówi w swojej rozprawie o fizyce: „o wewnętrznych przyczynach zjawisk, o istocie sił, które takowe na jaw wywołują, możemy tylko mniemania, lub hipotezy mieć; ale hipotezy są to zapytania zadane przyrodzie, na które ona nie może odpowiedzieć: tak jest albo tak nie jest, lecz odpowiada: „to być może, lub to być nie może“. Ci słynni uczeni oznaczyli swemi wyrokami granice przedmiotowych badań przyrody t. j. należy prawidła symptomów przez próby i nieuprzedzone spostrzeżenia wydobywać, nie zaś apriorystycznie z głębi wiedzy własnej kleić i takowe przyrodzie narzucać. Chemicy i fizycy trzymają się wiernie tych prawideł, a zatem i lekarzowi jako badaczowi przyrody nie wolno tej drogi porzucać, i przenosząc się na pole fantastycznych hipotez, życiem ludzkim jakoby utworami swego mózgu miotać. Zasada *Hahnemanna* jest: „Bezprzesądny badacz zna nicość metafizycznych marzeń, które się w doświadczeniu nie sprawdzają; zatem uważa choćby najbystrzejszego umysłu był, przy każdej odrębnej chorobie tylko zewnętrzne pod zmysły wpadające zmiany tak co do stanu ciała, jak i duszy t. j. zбочenia, czyli zwichnięcia przedtem zdrowego organizmu, które to zmiany sam chory czuje, otaczający je widzą, i które lekarz na nim spostrzega. Wszystkie te zbadalne oznaki dają obraz choroby w całej jej objętości, i razem wzięte stanowią jedną możebną postać choroby“. *Hahnemann* zastosował tym sposobem regułę przez badaczy przyrody powszechnie przyjętą do patogenezyi lekarskiej, a tak przeniósł walną zasadę nauki medycznej z dziedziny arbitralności i indywidualnych wnioskowań na pole przedmiotowych faktów. Dla tego *Hahnemann* słusznie powiada: „U mnie nie potrzeba żadnej hipotezy, ani podmiotowych ogólników, które każdy lekarz według swojej indywidualności odrębnie wysnuwa; fakta możecie sobie sami przysposobić, gdy tylko niezaprzeczonego działania lekarstw dochodzić, a w chorobie tylko symptomów śledzić zechcecie“. Przytem upomina sumiennie, aby lekarz na wzniecające przyczyny, na indywidualność, na panujące

choroby, na powszechne, lub odziedziczone cierpienia uwagę zwracał. Podług tej zasady niezbędną powinnością lekarza jest, wszystkie objawy przedmiotowe bez względu na jakąkolwiek fizyologiczną, lub patologiczną teorię razem zbierać. Najprzód powinien lekarz zwrócić uwagę na konstytucyę i temperament chorego, na właściwości fizyognomiczne i psychiczne, na zwykłe zatrudnienia, kolor twarzy, jako też i włosów; potem pytamy szczegółowo o wszystkie poprzednicze choroby, mianowicie nadskórne, i jakim sposobem ich pozbyto, odziedziczone skłonności, tudzież o poprzedni i terażniejszy sposób życia. Dopiero przystępujemy do terażniejszego cierpienia, dochodzimy możebnej przyczyny takowego i pytamy, jakich środków chory używał. Nawet każemy, jeśli być może, używane recepty osobiwie najnowszej daty pokazać. Zadajemy pytania łatwo zrozumiałe, na które chory tylko odpowiada: „tak jest, albo nie“. Każemy terażniejsze cierpienia od powstania z najdrobniejszymi szczegółami opisywać, staramy się zjawiska kolejno przez chorego podane razem zebrać, aby sobie z takowych treściwe wyobrażenie uformować; żadnego symptomu nie należy lekce ważyć, jest on często charakterystyczny i wielkiego znaczenia przy kuracyi. Właściwości charakterystyczne symptomów trzeba zawsze mieć na uwadze n. p. pogorszenie lub polepszenie w pewnej godzinie, w nocy lub w dzień, na zimnie lub ciepłe, przy spoczynku lub ruchu, w pokoju lub na wolnem powietrzu, przy jedzeniu, picciu, kaszlu, przy suchem lub wilgotnem powietrzu, przy różnych kwadrach księżyca, przy staniu, chodzeniu, siedzeniu, leżeniu i t. d. Przy boleści należy zbadać właściwy jej charakter, n. p. czy ona jest głucha, pulsująca, piekąca, koląca, wyprężająca, rznąca, nieustanna, przemijająca i t. d. Taki zbiór wszelkich symptomów przeglądamy z uwagą powtórnie, czyli się jeszcze co nie zapomniało, najlepiej postąpimy przy takich dochodzeniach, jeżeli anatomicznym porządkiem od głowy aż do stóp z kolei cały organizm zbadamy, i wszelkie zmiany tak wewnętrzne, jako też zewnętrzne, na ostatek z ciała wyprowadzone niezdatne części rozpoznamy. Rezultat stetoskopicznych, mikroskopicznych lub chemicznych ścisłych badań należy do tego egzaminu dołączyć.

Słowem, przy skreśleniu obrazu choroby tak samo wszelkie symptomy z każdego względu przedmiotowo i bez przesądu badać należy, jak to w farmakodynamice dla skreślenia obrazu działalności lekarstwa czyniliśmy. Przez takie badanie występują właściwe i charakterystyczne symptomy na jaw, można właściwe od niewłaściwych, patognomiczne od symptomatycznych rozróżnić, przy takim badaniu nauka fizyologii, patologii, patologiczna Anatomia jako objaśniające i pomocnicze wiadomo-

ści znakomita pomoc przynieść mogą. W tak skreślonej chorobie każdy symptom ma swą właściwą wartość nie zważając na to, czy fizjologia zdola go wytłumaczyć, lub nie. Właściwość choroby stanowią symptomy, które jak promienie z wewnątrz na jaw występują, a zatem jako udowodniające fakta czynności odbywającej się w głębi organizmu przed oczy nam się stawiają. Z tego wypada, że każda choroba w każdym indywiduum ma swój właściwy szczególny charakter, zatem każde cierpienie z osobna leczone być powinno; nie można chorób klasyfikować na familie, gatunki albo rodzaje, jak stara szkoła w swoich patologicznych dziełach uczy.

Zachodzi wprawdzie często trudność, w tak skreślonym obrazie zjawiska idyopatyczne i sympatyczne według prawdziwego ich znaczenia ocenić; gdyż takowe niekiedy z wielką gwałtownością występują, tak, że niemal główne patognomiczne symptomy przewyższają; lecz badanie poprzedniczych objawów, powtórna ścisła obserwacja i porównanie usuwa zazwyczaj takie trudności w ustaleniu pewnej diagnozy.

Jest to niezaprzeczną prawdą, że obraz choroby ściśle wedle natury stosownie do symptomów skreślony, zawiera w sobie charakter pierwotnego zwichnięcia w organizmie; przeto należy to zwichnięcie jako przedmiotową prawdziwą przyczynę tych objawów mieć na względzie, gdyż badacz przez rozwój i spojenie symptomów zewnętrznych dochodzi praw, według których zбочzenia chorobliwe rozwijają się.

Nie słusznie homeopaty zarzuca stara szkoła, że ona leczy wyłącznie podług powierzchownych symptomów. Pewną i niezaprzeczną rzeczą jest, że chorobę tylko po objawach jej czyli symptomach poznać możemy, w tych tylko dowód jej istnienia się zawiera; również i to pewna, że symptomy na zewnątrz dają najdokładniejszy obraz procesu chorobliwego odbywającego się wewnątrz organizmu, a zatem z tak wiernie utworzonego obrazu choroby możemy poznać jej właściwą przyrodę, siedzibę i charakter. Rozumie się, że przytem przedmiotowe i osobiste, organiczne, jako też w organizmie podczas i po organicznych procesach wydarzające się chemiczne lub fizykalne objawy sumiennie uwzględniamy.

Badanie rozpoczynamy od surowo materialnej podstawy przechodząc przez wszelkie systemy, organa i tkanki, badając starannie osobiste symptomy aż do najsubtelniejszych poruszeń psychicznego i uczuciowego życia; wszelkie objawy uzupełniamy dokładną indywidualną charakterystyką; a zatem Hahnemanna i jego zwolenników postępowanie, które obok przedmiotowych materialnych objawów jeszcze i symptomy do życia umysłowego odnoszące się uwzględnia, nie zasługuje

na nagane, jak to stara szkoła homeopatów wytyka, owszem warta one rzetelnego uznania, i może takie postępowanie wszystkim lekarzom na korzyść umiejętności i dla dobra ludzkości najusilniej zalecić. Kto przyrodę i jej skryte tajemnice zbadać i jej prawa odkryć chce, winien się jej zupełnie poświęcić, zbyt wielka liczba symptomów niech nikogo nie odstrasza; pilnością, rozsądkiem, zastanowieniem da się wszystko uporządkować, lecz to nie jest praca jednego dnia, ani też powierzchownego namysłu. Homeopatya opiera się wyłącznie na przedmiotowych badaniach przyrody, Allopatya częstokroć na wygórowanej spekulacji i hipotezach, w homeopatyi mamy przedmiotowe wszechstronne organiczne pojęcie chorego życia w nerwach, we krwi, w tkankach; poznajemy też żywotne warunki chorobliwego zбочenia i uważamy ciągle na toczące się obok organicznego życia procesa chemiczne i fizyczne; anormalny stan organizmu, czyli życie w niewłaściwych warunkach odsłania się zatem wszechstronnie naszym badaniom; prawa ustalamy samoistnie według niezaprzeczonych faktów, nie zaś podług cudzego mniemania; mamy tedy prawdziwą naukę o chorobach (*pathogenesis*) na objawach przyrody, nie na teoriach ugruntowaną. Taka tylko nauka ma w sobie zaród organicznego rozwoju, jest przeto sposobna objąć w sobie wszystkie rzeczywiste spostrzeżenia i doświadczenia i na niezachwianej podstawie przyrody i rzeczywistości zbliżać się nieprzerwanie do kresu doskonałości.

Terapia homeopatyczna, czyli homeopatyczny sposób leczenia.

Dr. S. Hahnemann zbadawszy skutki lekarstw na zdrowym organizmie wielorakimi próbami, przekonawszy się o naturalnym powinowactwie lekarstw do chorób, wyrzekł praktyczną zasadę: „Aby chorobę łagodnie, prędko i pewnie uleczyć, wybieraj takie lekarstwo, którego pewne, stałe i właściwe skutki na zdrowym organizmie najwięcej podobieństwa mają z patognomicznymi czyli istotnymi objawami choroby“. Podług tej zasady nie tożsamość, lecz najwięcej zbliżone podobieństwo działalności lekarstwa na zdrowym organizmie z objawami choroby do leczenia, przyznaczonej jest jedyną empiryczno-racjonalną wskazówką do pewnego wyboru specyficznego lekarstwa. Powyżej opowiedzieliśmy, jak należy działalność lekarstw na zdrowym organizmie obserwować i z doświadczeń tego rodzaju obrazy działalności każdego lekarstwa z osobna układać. — Gdy więc dany nam jest przedmiotowy rzeczywisty obraz choroby, t. j. gdy chorobę słabego ze wszystkimi symptomami rozpoznamy, natenczas szukamy między lekarstwami takiego, którego działalność na zdrowym organizmie z wszelkich względów

podobny obraz wywołuje, t. j. te same symptomata wznieca. Czem te obrazy do siebie podobniejsze są, tem prędzej, pewniej i łagodniej nastąpi uleczenie, czyli wyzdrowienie; ponieważ dane objawy choroby równie jak odpowiedni tym objawom obraz symptomów wznieconych lekarstwem wskazuje na punkt centralny w organizmie, jakoby na źródło choroby, gdzie więc choroba w swej własnej siedzibie umorzona być może, bez względu na wszelkie hipotezy co do istoty słabości, któreto hipotezy najczęściej na urojeniach zasadzają się, a zatem skutecznego środka do uleczenia słabości podać nie mogą. — Ztąd wynika, że homeopatyczny sposób leczenia w prawdziwym znaczeniu słowa racjonalnym jest, gdyż pod przewodnictwem prawdziwie przedmiotowego rozpoznania w samym zarodzie słabość umorzyć usiłuje. Ten sposób leczenia zadowalnia zarówno wymagania umiejętności i sztuki; umiejętności zadosyć czyni, gdyż będąc wolnym od wszelkich przypuszczeń uskutecznia wszelkie swe kuracye na zasadzie zbadanych faktów, odpowiada sumiennie sztuce lekarskiej, gdyż uleczenia niewątpliwie, łagodnie i prędko przeprowadza i przedmiotowy stosunek lekarstwa do choroby wskazuje, a zatem prawdziwą przedmiotową umiejętność tworzy na zasadzie: „*Similia similibus curantur.*“

Taka przez powtarzane próby i doświadczenia odkryta i niewątpliwie stwierdzona zasada nie potrzebuje, równie jak największa część prawd zawartych w nauce chemii i fizyki — do skutecznego zastosowania jej w praktyce dalszego na kardynalnych pewnikach rozumu opartego wyjaśnienia; dostatecznem jest, jeżeli one poznaliśmy i uznajemy, a rozum i niezmiennie prawa przyrody upoważniają nas zasady tak zbadane i stwierdzone zarówno cenić, jak matematyczne i fizyczne pewniki; zatem tylko zarozumiałość może te nowo odkryte prawa przyrody za wątpliwe ogłaszać, tylko niewiadomość rzeczy może tę zasadę homeopatyi wyłącznie symptomatyczną nazwać.

Dr. Arnold trafnie mówi: „właśnie przy wyborze specyficznego środka jest to wielkiej wagi, na kaźden symptom, chociaż takowy fizyologom nieważny, albo nie jasny się wydaje, naszą uwagę zwrócić, gdyż od niego często stosowny wybór lekarstwa zawisł“, tak n. p. *nux vomica* (wronie oko) ma tę własność, że wiele symptomów przezeń wywołanych z rana po obudzeniu okazują i wzmagają się, inne zaś po obiedzie, niektóre dopiero na wolnem powietrzu, inne znowu przy umysłowem natężeniu; tych lub podobnych własności fizyologia nie zdoła wytłumaczyć: ale z przedmiotowych prób wiemy dokładnie, że to lekarstwo pryncypalnie na rdzeń pacierzową (*medula spinalis*) na wzniecenie drażliwości systemu nerwowego wpływa. Fizyologiczna szkoła,

pyszna z swej umiejętności, potępia empiryczne skazówki w praktyce, lecz zaraz na innym miejscu powiada: „lekarz, którenby tylko fizyologicznie wyjaśnione doświadczenia w swej praktyce zastosowywać chciał, „byłby pozbawiony wielu innych ważnych faktów.“

W homeopatii doświadczoną rzeczą jest, że skutek lekarstwa często daje się prędko widzieć, czasem w oka mgnieniu, ale to tylko wtedy, gdy obraz choroby i obraz działalności lekarstwa do siebie zupełnie podobne są; trafia się zaś często, że lekarstwo z wszelką oględnością i starannością naprzeciw zbadanej chorobie użyte, zupełnie nie skutkuje, a dopiero przy powtórnem badaniu (examine) pokazuje się, że lekarstwo nie zewszystkiem było stosowne; uzupełniwszy następnie obraz choroby, stosowne lekarstwo wkrótce uleczenie przynosi. Tak n. p. opisuje Dr Stens z swej praktyki wypadek: pacjent cierpiał ból w twarzy, był to jawny obraz odpowiadający *rhus toxicodendron* (sumak jadowity), zadane lekarstwo przyniosło tylko ulgę, ale nie uleczenie. Przy powtórzonym egzaminie dowiedział się, że pacjent największe bóleści wtenczas cierpi, kiedy leży, a skoro wstanie, ulgi doznaje; ten symptom wskazuje na *ferrum* (żelazo), po zażyciu tego przetworu ból zupełnie ustal. Innym razem dał on *rhus toxicodendron* przeciw cierpieniu w biodrze, które przez 9 miesięcy różnemi allopatycznymi lekarstwami i kąpielami bezskutecznie było kurowane także bez skutku, lecz przy powtórnym examine dowiedział się, że ten ból osobliwie nieznośnie się powiększa stojąc, tak jakby udo przelamać się chciało; ta okoliczność wskazuje na *Valeriana silvestris* (dryzawnik, kozłek); — trzy dozy w przeciągu trzech dni usunęły wszelkie cierpienia.

Fizyologia nie jest wstanie takich właściwości żelaza lub dryzawnika faktycznie wyjaśnić, a przecież od tego jedynie dobry skutek zawisł.

Z powodu takich trudności w skreśleniu obrazów słabości i lekarstwa nie mamy prawa zasady homeopatycznej podawać w wątpliwość; wymienione powyżej wypadki są wyjątkowe, we wszystkich przypadkach zaś, w których obadwa obrazy dostatecznie podług symptomów organicznych skreślone być mogą, stwierdza się ta zasada jako jedynie praktyczna przy łóżku chorych.

Homeopatyczna zasada stwierdza się oraz przy epidemicznych chorobach, jest ona wyższą i pewniejszą nad wszelkie teorye i zasady starej szkoły. Podczas epidemii opisujemy wiele pojedynczych chorobliwych wypadków ze wszystkimi charakterystycznymi szczegółami, stawiamy je obok siebie i porównujemy pomiędzy sobą; ztąd się formuje ogólniejszy obraz panującej choroby, któren zawiera w sobie wszystkie wypadki pojedyncze. Taki zbiór wszelkich symptomów, jako obraz orga-

niczny rozmaitych organicznych procesów, porównujemy z obrazami symptomów już probowanych lekarstw pod wszelkim względem co do szczegółów, i wybieramy takie środki, które na zdrowym organizmie najpodobniejszy obraz epidemii wywołują. W ten sposób leczymy nie tylko epidemie w jaśniej skreślonych symptomatach ale też i w wypadkach mniej wydatnie nacechowanych, które przez organiczne uporządkowanie symptomów w swojej właściwej barwie nam się okazują. Tylko ten sposób postępowania, właściwy metodzie homeopatycznej, może w epidemiach być pomyślnym, ponieważ charakter epidemii, na pozór jednostajny, bardzo często się zmienia, przeto lekarstwa pierwej z dobrym skutkiem używane, później zupełnie są bez skutku; z tej przyczyny należy na właściwy charakter epidemii w rozmaitych periodach uważać, ażeby racjonalno-specyficzny sposób leczenia stosownie do ówczesnego epidemii charakteru zastosować.

Takim sposobem homeopatyja scyentyficznie udoskonalona przynosi ludzkości cierpiącej w najkrytyczniejszem położeniu prawdziwą pomoc, co najjawniej podczas różnych epidemij cholery, a mianowicie w roku 1855 udowodniła.

Terapia homeopatyczna opiera się na dwoistej realnej podstawie to jest: na próbach lekarstw na zdrowym organizmie kilkakrotnie przedsiębranych, i na spostrzeżeniach racjonalno-praktycznych przy łóżku chorych; ztąd powstała jej scyentyficzna i do praw przyrody zastosowana praktyczna zasada: „*Similia similibus curantur*,” gdy przeciwnie stara szkoła jeszcze uporczywie przy swej zasadzie: „*contraria contrariis curantur*“ pozostaje.

W terapii homeopatycznej nauka jest bez przesady, zastosowana do objawów przyrody; zbiera ona wszędzie wynikłości działania danych czynników jako odpowiedź całego organicznego życia, wyszukuje porównywającym i badawczym duchem praw żywotnych, spaja wszystkie symptomy tak choroby, jako też lekarstwa w jedność i oznacza charakter obydwóch. Ta metoda terapii stanowi właściwość medycyny homeopatycznej.

Na tej drodze empiryczno-racjonalnej odkryto, jak w każdym odrębnym wypadku należy specyficzne lekarstwo wybierać; tu nie ma częściej i urojonej symptomatologii tak chorób jako też i lekarstw, nie ma nigdzie przerwy, nigdzie wyższości jakiegoś systemu, albo pomocniczego środka, tu wszystko dąży do całości pod względem organicznego związku. Z takiej organicznej jedności powstała homeopatyczna farmakodynamika i patogenezya, a w skutek przedmiotowego prawa spoiła się w organiczną całość, która przez rozmaite objawy jako je-

dnostajne i nierozdzielne życie poznać się daje. Homeopatya jest tedy organiczną umiejętnością w medycynie, w niej znajdują się farmakodynamika i patogenezya w takim stosunku, jak pojedyncze organa i systemy do całego organizmu. W homeopatyi rozwija się umiejętność z organicznego żywiołu, zawiera w sobie wszelkie organa i systemy w organicznym związku, obznajamia nas z prawdziwymi prawami objawów życia, naucza nas środków do pielęgnowania zdrowego życia i podaje sposób niezawodny, jak zwichnięte siły organizmu pomimo nieprzyjajnych stosunków do prawidłowego stanu przywrócić; tym sposobem staje się prawdziwą umiejętnością sztuką lekarską.

Farmakologia, czyli nauka o lekarstwach.

Stosownie do walnej zasady w homeopatyi: „*Similia similibus curantur*“ zachodzi pierwsze, główne pytanie: które lekarstwo podług zasady naszej odpowiada ze wszech miar obrazowi choroby? Drugie nie mniej ważne pytanie jest: w jakiej ilości lekarstwo powinno być choremu zadane, aby podług jego indywidualności, temperamentu, wieku, sposobu życia etc. etc. prędko i łagodnie pożądaný skutek t. j. uleczenie osiągnąć można? Na takie zapytania tylko sama przyroda odpowiadać zdoła, próby lekarstw na zdrowym organizmie przedsięwzięte dają nam skazówkę, w jakiej ilości mamy je choremu zadawać, aby go prędko i bezpiecznie uleczyć. Dr. S. Hahnemann dawał w początkach podług zasad starej szkoły lekarstwa w wielkich dozach, tak n. p. *veratrum album* (ciemierzycy) od $\frac{1}{2}$ do 4 granow na raz, *nux vomica* (wronie oko) po 8 granów rano i wieczór, *ipecacuanha* (kocianki, szarota) od $\frac{1}{2}$ do 10 granów w substancyi.

Gdy jednak przy takim postępowaniu często pomnożenie chorobliwych symptomów spostrzegał, które za skutek działalności lekarstwa uważać był zniewoloným, zmniejszał coraz bardziej ilość lekarstwa w celu, aby lekarstwa tylko o tyle działały, o ile do uleczenia choroby potrzeba, nie narażając chorego na nowe objawy choroby. Postępując na tej drodze doświadczenia krok za krokiem przekonał się niewątpliwie, że lekarstwa w wyższych rozcieńczeniach (potęgach) silniej i pewniej działają swą własną dynamiczną siłą, niż potęgi niższe swym chemicznym wpływem.

Lekarstwa w homeopatyi używane są z wyjątkiem kilku substancyj, których skuteczność w nowszych czasach przez próby i nieustanne badania stwierdzona jest, prawie te same, co w allopatyi,

n. p. kruszce, sole, kwasy, soki roślinne i t. d. Sposób zaś przyrządzenia takowych do użytku homeopatycznego jest nieco odrębny i mozolny, wymaga wielkiej oględności i akuratności tak w preparowaniu pierwszych rozczyńców, jako też w potęgowaniu onych, przeto nie można tej pracy komukolwiek powierzyć i zazwyczaj lekarz sam się nią zajmuje, gdyż od sumiennego i akuratnego wyrobu lekarstwa najbardziej skuteczność jego zależy. — Minerale, różne gatunki ziemi, sole i niektóre suche roślinne lekarstwa zagraniczne rozcierają się w czarce porcelanowej wraz z mlecznym cukrem. W tym celu bierze się jeden gran metalu czystego, soli i t. d. — dodaje się 99 granów mlecznego cukru, i rozciera się przez godzinę następującym sposobem: do jednego granu dodaje się 33 granów mlecznego cukru, to rozciera się dość silnie przez 6 minut, zeskrobuje się wszystko ze ścian czarki za pomocą kościanej łyżeczki przez 4 minuty, tę mieszaninę rozcieramy jeszcze przez 5 minut, zeskrobujemy znowu przez 4 minuty ze ścian, a dodawszy drugą trzecią część mlecznego cukru, rozcieramy znowu tę ilość jak pierwszym razem, nakoniec dajemy ostatnią trzecią część mlecznego cukru do czarki, rozcieramy wiadomym sposobem, a zeskrobawszy wszystko dokładnie ze ścian czarki, wysypujemy natychmiast do flaszeczki szczelnie zakorkowanej; taki preparat stanowi pierwsze zotarcie homeopatycznego lekarstwa. Ażeby drugie roztrzeć zrobić, bierzemy z pierwszego roztrarcia jeden gran, dodajemy w trzech odstępach po 33 grany mlecznego cukru, rozcieramy i zeskrobujemy, jak wyżej powiedziano, nareszcie wysypujemy do flaszeczki szczelnie zakorkowanej z napisem: drugie roztrzeć. Trzecie roztrzeć robi się w ten sam sposób: bierze się jeden gran z drugiego roztrarcia, dodaje się na trzy zawody po 33 grany mlecznego cukru, i rozciera się wiadomym już sposobem, naostatek wysypuje się do flaszeczki szczelnie zakorkowanej z napisem: trzecie roztrzeć.

Rzadko robimy 4te 5te lub 6te roztrzeć, chyba że nowe próby przedsiębrać zamierzamy; zwyczajnie polegamy na trzecim roztrzeniu, — w którym już za pomocą mikroskopu metalicznych cząstek dośledzić nie tak łatwo. W takich roztrzeniach bardzo rzadko kiedy lekarstwa używamy, ponieważ chemiczne siły jeszcze zbyt mocno działają i wywołują niepomyślne objawy chorobliwe; dla tego przygotowujemy nasze lekarstwa w wyższych potęgach, zwyczajnie aż do 30tej następującym sposobem. Z roztrarcia trzeciego bierzemy jeden gran, rozpuszczamy go napród w 50 kroplach destylowanej wody, później dodajemy 50 kropli alkoholu, pomieszawszy ten rozczyń silnie kilka razy, otrzymujemy czwarte spotęgowanie lekarstwa. Ażeby otrzymać

piąte rozcieńczenie, należy dać do piątej flaszeczki z poprzedniej czwartej jedną kroplę, dodawszy 99 kropli alkoholu, zamieszawszy silnie kilka razy mamy piąte spotęgowanie lekarstwa. Tym sposobem postępując krok za krokiem dojdziemy do trzydziestej potęgi, i wedle potrzeby wyżej, gdzie ani za pomocą drobnowidza, ani przez chemiczne reageny pierwotnego ciała dosledzić nie możemy; a przecież działalności jego tak na zdrowym organizmie, jako też przy łóżku chorych zaprzeczyć nie możemy.

Rozcieńczenia czyli spotęgowania soków roślinnych, w essen-cyach czyli tynkturach pierwotnych spreparowanych, wyrabiają się następującym sposobem: bierzemy z tynktury, lub essencji pierwotnej (*tinctura primaria*) jedną kroplę do flaszeczki czystej, dodajemy do niej 99 kropli alkoholu, mieszamy kilka razy silnie, to rozcieńczenie nazywamy pierwszym spotęgowaniem. Z tego pierwszego rozcieńczenia bierzemy jedną kroplę do drugiej flaszeczki, dodajemy 99 kropli alkoholu i mieszamy kilka razy silnie, to nazywamy drugim spotęgowaniem. Tak postępujemy w niezmiennym porządku od poprzedniej do następnej flaszeczki, aż do trzydziestej potęgi.

Tyle wypadło nam wymienić, aby czytający, nie obeznany ze sposobem przyrządzenia homeopatycznych lekarstw, łatwo mógł pojąć, że twierdzenia przeciwników przypisać należy niewiedomości rzeczy, albo oszczerstwu, gdy w publiczność wmawiają, że homeopatyczne lekarstwa są szczerze trucizny, inni zaś, że to zwyczajne cukierki, w kroplach zaś czysty alkohol. O różnych podobnych baśniach nie mamy czasu prawić, niech ci lepiej zaświadczą, którzy po wieloletnich allopatycznych męczarniach bezskutecznych wizykatoryami, siekaniami bańkami, pijawkami, powtórnym puszczeniem krwi, mixturkami, pigułkami, proszkami rozwalniającymi, wzmacniającymi, laksującymi, zatrzymującymi, nerwy uspokajającymi odwarami, na ostatek opuszczeni bez ratunku przecież jeszcze trzydziestą potęgą homeopatycznego lekarstwa uleczeni zostali, albo przynajmniej ulgi doznali.

Z doświadczenia wiadomo każdemu lekarzowi, że jest wiele ciał lekarskich, które w stanie pierwotnym bardzo mało, lub wcale żadnego wpływu na ludzki organizm nie wywierają; wszelakoż przez homeopatyczne przyrządzenie stają się takowe dzielnymi lekarstwami n. p. węgiel z zwierzęcego ciała, lub z drzewa; krzemionka, złoto, srebro, miedź, ołów, cyna, platyna, sól pospolita, sepia (ryba czarna), *lycopodium* (wydłak włóczęga) i t. d. nawet najmocniejsze trucizny jako: arsenik, kwas pruski, jod, merkuryusz i t. d. stają się przez spreparowanie homeopatyczne najłagodniejszymi i najskuteczniej-

szemi leczebnikami; łatwo kaźden pojać moźe, Źe wszystkie trucizny w homeopatycznych potęgach (od dwunastej dopiero zaczynamy ich uźywać) nie mogą się więcej trucizną nazywać, bowiem w dwunastej potędze znajduje się w stu kroplach lekarstwa tylko jedna kwadrilionowa część pierwotnego granu arszeniku, merkuryuszu i t. d. a zatem zaźywšy nawet całą dozę t. j. sto kropli 12tej potęgi nie można się obawiać utrucia. Cóż na to powiedzieć, jeźeli allopaci merkuryuszu po sześć do dwanaście granów na dobę kaźą polykać i to przez kilka dni; jod, chininę nawet sześćdziesiąt do 120 granów na dobę ordynują — ? — !

Wedle rozmaitych doświadczeń uźywamy homeopatycznych lekarstw w niźszych potęgach t. j. w drugiej, trzeciej aż do szóstej potęgi zazwyczaj tylko dla większych domowych zwierząt. Ludziom zadajemy od 12tej aż do 30tej potęgi nawet i wyźej bez obawy otrucia lub uszkodzenia sił organicznych, stosownie do indywidualnego usposobienia chorego. Od pierwszej do szóstej potęgi nazywają się spotęgowania niźsze, od siódmej do 15tej średnie, od 16tej do 30tej wysokie spotęgowania. Skala homeopatycznych lekarstw na empirycznoracyonalnej podstawie się opiera, bowiem kaźden człowiek ma właściwy temperament, konstytucyą, usposobienie uczuciowe i umysłowe, a zatem przy zadawaniu lekarstw uważać należy a) na właściwość leczebnika, b) na oddziaływanie organizmu, c) na właściwość choroby. W homeopatyi nie wolno wszystkich lekarstw podług tej samej skali zadawać, tak można rumianku w trzeciem spotęgowaniu z bardzo dobrym skutkiem uźywać, gdy w tej potędze arszenik bardzo niepomyślną reakcyę sprawia; należy przeto w chorym organizmie biologiczne prawa uwzględniać, im więcej oddziaływanie w organizmie podwyższone, tem wyźsze potęgi należy dawać, w przeciwnym razie niźszamy aż do szóstej i nawet, lecz bardzo rzadko do pierwszej potęgi, stosując się zawsze do indywidualności, temperamentu, płci, wieku i t. d. Tak n. p. wymagają dzieci, osoby dorosłe, czule, wraźliwe, nerwowe, temperamentu sangwicznego tylko wyźszej potęgi; przeciwnie zaś zgrzybiali starcy, flegmatyczne i ociężałe indywidua potrzebują niźszej potęgi; a zatem należy zawsze indywidualność chorego mieć przed oczyma. Co się tyczy właściwości choroby, jest regułą, Źe w chorobach szybko przebiegających (*morbi accuti*) zadajemy po większej części niźsze, w chronicznych zaś wyźsze potęgi, lecz i tu oddziaływanie organizmu, jako też indywidualność decyduje; łatwo tedy pojać można, Źe lekarstwa homeopatyczne tak w niźszych, jako też w wysokich potęgach leczyc mogą nie tylko zapalne, ale też i

chroniczne choroby. O tem najlepiej przekonać się można w epidemicznych i endemicznych chorobach, którym panujące usposobienie właściwy charakter nadaje; doświadczenie uczy nas, że w podobnych wypadkach wszędzie prawie wysokie potęgi najkorzystniej działają, powolny zaś charakter choroby domaga się niższych potęg.

Powiedzieliśmy w patogenezy, że odrys działalności lekarstwa powzięty z doświadczenia powinien w danym razie odpowiadać obrazowi chorobliwych oznaków; w zastosowaniu przy łóżku chorych nie zawsze można mieć odrisy zupełnie podobne; tedy dwie reguły praktyczne mamy do uwzględnienia a) im podobniejsze skutki lekarstwa do symptomów choroby, tem mniejsze dozy lekarstwa zadawać należy, b) czém mniej jest podobieństwa między skutkami lekarstwa a symptomami choroby, tem częściej lekarstwo zadane być powinno.

Lecz te reguły nie są bez wyjątku, bowiem przy najpodobniejszych odrysach musimy podług doświadczenia większe lub mniejsze dozy, w wyższych lub w niższych potęgach zadawać, stosownie do usposobienia, oddziaływania organizmu, albo też wedle charakteru epidemicznego (*genius epidemicus*) choroby. Ztąd wynika, że nie mamy ogólnej reguły co do ilości w zadawaniu lekarstwa, wszystko zawisło od indywidualności, temperamentu, od usposobienia organizmu w oddziaływaniu; cała tedy skala od pierwotnego ciała lekarskiego aż do najwyższego spotęgowania zostawiona lekarzowi do uznania, aby on podług własnego doświadczenia stosowne lekarstwo wybrać mógł. Zarzut allopatycznej szkoły: „że homeopatyczne lekarstwa są czezą nicością, że zawierają tylko szczerzy cukier mleczny, lub też w kroplach alkohol“, dowodzi niewiomości rzeczy, lub poziomej złośliwości, usiłującej baśniami pokryć własną nieudolność.

Ważna kwestya zachodzi w praktyce: kiedy należy homeopatyczne lekarstwo powtórzyć? Hahnemann na to następującemi słowy odpowiada: „jeżeli lekarz przekonanie ma, że lekarstwo swą działalność rozpoczęło, tedy niepowinien dozy lekarstwa powtarzać, raczej niech oczekuje, dopóki pomyślnie działanie nie ustanie; natenczas albo to samo lekarstwo powtarza, albo inne odpowiednie symptomom zadaje stosownie do odrysów chorobliwych objawów, bowiem częste i niepotrzebne powtarzanie przeszkadza skutecznemu działaniu i pogorsza chorobę“. Ten wyrok oparty na przedmiotowym doświadczeniu mieści w sobie wielką prawdę, że sztuka lekarska nie na tem zależy, aby wiele lekarstw lecz aby stósowne raz tylko, lub rzadko podług choroby i indywidualności chorego zadawać. W chorobach szybko przebiegających zadajemy homeopatyczne lekarstwa częściej, stosownie do

symptomatów co $\frac{1}{4}$, $\frac{1}{2}$ godziny, co godzina, co dwie lub trzy godziny, w gwałtownych wypadkach zadajemy nawet powinowate lekarstwa na przemian cogodzina, co dwie lub trzy godziny n. p. *aconitum* (mordownik) i *belladonna* (pokrzyk — wileza jagoda), w chronicznych chorobach zadajemy rzadko i w dłuższych odstępach.

Mała ilość homeopatycznych lekarstw.

Że tak mała ilość homeopatycznego lekarstwa nie tylko w gwałtownych, zapalnych, ale też nawet w takich wypadkach, gdzie przez kilka miesięcy, albo i lat allopatycznymi lekarstwami bezskutecznie kurowano, w krótkim czasie znaczną ulgę, następnie uleczenie sprawia, jest niezaprzeczonym faktem, miliony tego już doznały. Takich faktów, na powtórnych próbach podług przepisów Hahnemanna opartych, nie można według upodobania zaprzeczać dla tego, ponieważ ze zdaniem powszechnie przyjętem, lub z teorią tej lub owej szkoły nie zgadzają się. W naukach przyrody powinna teoria na faktach się opierać, a zatem mylnie, nie umiejętnie nawet nie w duchu umiejętności przyrodniczych postępują ci, którzy fakta niechcą za prawdziwe uznać, ponieważ przyjętej teorii się sprzeciwiają. Ażeby fakta za prawdziwe lub mylne uznać, potrzeba koniecznie próby dokładne podług przepisów robić. To święte i zasadnicze prawo badania przyrody pod względem homeopatycznych doz p. lekarze alleopaci zupełnie nogami deptają, zamiast próbować i badać, negują *simpliciter*, i mniemają, że małe, lub też najmniejsze dozy istotną właściwość homeopatii stanowią, że żadnej działalności wywierać nie mogą. Lecz wyżej okazaliśmy dostatecznie, że cała skala od pierwotnej esencji, aż do najwyższego spotęgowania homeopatoma do woli zostawiona, a zatem nie małe dozy stanowią istotę homeopatii, lecz jakość lekarstwa.

Segin (Allopatha) rozpoczął analizę homeopatycznych lekarstw, wkładał on roztarcia miedzi pod mikroskop powiększający obiekt 75 razy, i znalazł od pierwszego do szóstego roztarcia czarnobrunatne kulki miedzi z mlecznym cukrem zupełnie połączone, w siódmym roztarciu już nie mógł tego dostrzedz. Dla lepszego przekonania się powtórzył to badanie za pomocą słonecznego mikroskopu na węglu, na miedzi czystej, na ostanie miedzi (*cuprum metallicum et auticum*), na salmiaku, i twierdzi, że nawet w wyższych rozcieńczeniach dostrzegał materyalnych cząstek pierwotnego ciała.

Mayerhofer potwierdził te próby swoim badaniem; śledził on ciała rozdrobnionych przez roztarcie tak długo, dopóki pod mikroskopem cząstki materyi pierwotnej dostrzedz można. Ażeby te próby za-

dnej wątpliwości nie podlegały, próbował najprzód mleczny cukier, alkohol, destylowaną wodę, nawet podkładkę pod mikroskopem Plösslą tym sposobem wszelkie szrudzenie usunął, sam sobie roztrarcia (2 : 98) spreparował po części z czystych listków metalicznych, lub z precypitatów chemicznych. Platynę znalazł jeszcze w dziesiątym rozcieńczeniu, tak samo merkuryusz, precypitowane i metaliczne złoto, srebro, miedź, żelazo zaś tylko w ósmym rozcieńczeniu, precypitowaną cynę w czter-nastym rozcieńczeniu.

Takie ścisłe i sumienne badania nie pozwalają wątpić o prawdziwych rezultatach, z których wynika, że pierwotne ciała przez silne roztrarcia ciągle się rozdrabiają, zmniejszają, tym sposobem więcej do wcielenia się przysposabiają, a zatem procedurę roztrarcia możemy nazwać rozwinięciem, uwolnieniem, wzbudzeniem sił leczących przez wzniecenie elektryki i magnetyzmu. Podług tych badań średnica cząsteczki takiego roztrarcia wynosi $\frac{1}{1200}$ do $\frac{1}{2000}$ linii, a kubiczne objęcie takiej metalicznej kulki jest przynajmniej 64 razy mniejsze, niżeli kulka ludzkiej krwi; zatem tak wielce rozdrobnione metaliczne kulki łatwo i bez trudności do wszelkich organów wcielić się mogą. Gdy krew w 20. do 30tu sekundach obieg w ciele ludzkim odbywa, tedy te tak miałko rozdrobnione ziarneczka stykają się w tym krótkim czasie ze wszystkimi końcami nerwów, ztąd pochodzi prędkie i silne oddziaływanie homeopatycznego lekarstwa, gdyż podług najlepszych spostrzeżeń działalność lekarstwa od zakończenia nerwów więcej, niżeli od ich centralnego punktu się rozpoczyna.

Te rezultata zgadzają się z teorią o wsiąkaniu ciał. Bart: *Panizza, dello assorbime to venoso, Milano 1843.* 4. powiada: „badania moje udowodniły, że wsiąkanie tem łatwiej się odbywa, im rozczyn płynniejszy, lub więcej rozarty jest; zatem dozy lekarstwa rozdrobnione i łatwo rozplywające się, skuteczniejsze są, niż wielkie dozy, które nie wsiąknąwszy w organizm z ekskrementami z ciała wychodzą. Professor Albers podobnież sądzi: „rozdrobniona mała doza lekarstwa zgadza się lepiej z żołądkiem, mniej rozdrażnia miejscowość, prędzej bywa wssaną, działa przeto dokładniej i trwalej, niżeli wielka doza.“ Schulz prawie to samo powiada: Wsyanie lekarstw tym prędzej się uskutecznia, im mniej lokalne jest drażnienie wsyanającego organu.“

Takie są rzetelne zdania sumiennych allopatycznych badaczy natury, tłumaczące zasady małych homeopatycznych doz; śmieszne tedy jest twierdzenie owych przemądrych allopatów którzy prawią, że małe dozy homeopatycznych lekarstw na żyjący organizm działać nie mogą; — owszem homeopatyczne lekarstwa czyto w roztrarcu, czy w rozczynnie

dochodzące przez wysysające naczynia do wewnętrznych tkanek, do właściwej siedziby czynności żywotnych i działają na siły żywotne.

Fizyologia przyznaje, że żyjące organizmy, a mianowicie ludzki są daleko tkliwsiymi odczynnikami dla pewnych wpływów, niżeli chemicznie działające ciała. Bagde powiada: „W chorobach ludzkich objawia się często dziwna czułość czyli wrażliwość nerwów, nie tylko do poruszenia, ale też i do czucia przeznaczonych, lecz z pewnością warunków nie umiemy rozpoznać, podług których nerw tak czujnym odczynnikiem staje się.“ Gdyby p. Bagde był robił próby homeopatycznych lekarstw, niezawodnie mógłby był dosledzić tych warunków, podług których nasz organizm tak tkliwym odczynnikiem się staje. To wszystko stwierdza się w rzeczywistości, bowiem dotychczas jeszcze nikt elektryczności, galwanizmu i magnetyzmu, które to potęgi tak dzielnie na nasz organizm wpływają, ani wagą, ani chemicznym odczynnikiem nie dosledził; naturę miasmów (zaraza w powietrzu) jako to: skarlatyny, kuru, tyfusu, cholery, morowego powietrza (dżumy) albo jakiej bądź innej zaraźliwej choroby jeszcze nikt nie zbadał; nie wiemy jak obawa, przestrasz, radość złość na nerwy działają, a przecież bywają one często przyczyną sparalizowania lub też apopleksyi. Wyziwy ołowiu sprawiają kolki, sparalizowanie, wyziwy żywego srebra okropną chorobę ręcicy (*hydragyrosis*), wyziwy fosforu zgniliznę kości, wyziwy kwiatów i różnych roślin działają silnie na nasz organizm, a przecież nikt nie jest w stanie orzec, ile z tych wszystkich wyziewów do naszego organizmu się wciela; tysiące takich czynników jeszcze niezbadanych mamy w przyrodzie, w organizmie ludzkim, których ani za pomocą chemii, ani też drobnowidza scyentyficznie udowodnić nie możemy (obacz fizyologiczne listy pag. 52, 53, z roku 1854.)

Ta wielka czułość ludzkiego organizmu na pewne zewnętrzne wrażenia okazuje się osobliwie w Idiosynkrazyach, t. j. że pewne zewnętrzne nawet bardzo nieznaczne wrażenia wzniesają mocne, nawet gwałtowne oddziaływania w organizmie niektórych osób; istoty idiosynkrazyi nie znamy, jej właściwość możemy tylko z działalności w organizmie ocenić, tak n. p. sławny Tissot powiada o sobie, że po najmniejszej ilości cukru, choćby wcale o tém nie wiedział co spożył, dostawał wymiotów; De Haen nie śmiał kilka poziomek skosztować nie chcąc dostać konwulsyi, Autenrieth potwierdza, że kawałek miedzi na dłoni u niektórych ludzi kurecze sprawia i t. d., i t. d. Jak przy idiosynkrazyi wielka czułość z powodu pewnego zewnętrznego wrażenia się objawia, taką samą wrażliwość spostrzegamy w organizmie w skutek lekarstw, jeżeli takowe w właściwej ilości zadane są, jak to fizyologiczna

farmakodynamika uczy. Te lekarstwa działają na niektóre organa, systemy i tkanki tylko w pewnej ilości tak, że między lekarstwami a między częściami organizmu przez nie dotkniętymi konieczne powinowactwo egzystuje.

Patologia zaś uczy, że wrażliwość organizmu stosunkowo do specyficznych wrażeń w stanie chorobliwym do nadzwyczajnie wysokiego stopnia posuniętą bywa, dla tego też specyficzne, fizjologicznie wypróbowane, homeopatyczne lekarstwa skutkują w najmniejszych dozach, i oddziaływanie wzniecają, ponieważ na cierpiące organa, systemy i tkanki zupełnie tym samym sposobem działają, jakim cierpienie się objawia, tak n. p. zdrowe ucho znosi huk armat chore zaś nie może znieść głośnej mowy; zdrowe oko raduje się przy słońcu, chore nie zdoła najmniejszego światła znieść; zdrowy żołądek trawi nawet ciężkie pożywienia, chory zaś ledwo nieco wody, lub kleiku przyjmując zdoła; z tego wypada, że dozy lekarstw w ogólności dla chorego stosowne przez zdrowego zażywane, na zdrowym organizmie takiej samej działalności nie wywierają. Jeżeli niektórzy mędrzy starej szkoły ofiarują się całą homeopatyczną apteczkę zjeść na dowód, że homeopatyczne dozy są nicością, tedy udowadniają tą chępliwością swoją zupełną niewiadomość, jak należy fizjologiczne próby dla zbadania działalności lekarstw robić.

Mieszaniiny takie potrafi nawet nierogacizna zjeść, lecz lekarz sumienny, badacz przyrody powinien pojedyncze lekarstwa z zastanowieniem przez całą skalę próbować. Wiadomo powszechnie, że w zmysłowych nerwach w skutek zewnętrznych wrażeń zmiany — a skutkiem tych zmian wyobrażenia tworzą się; gdyby fizjologowie więcej zatrudniali się fizjologiczną farmakodynamiką, w krótko doszliby do przekonania, że nerwy wyżywienia (*nervi systematis vegetativi*) także specyficznym wrażeniom podlegają, a w chorobliwym usposobieniu równie z podwyższoną wrażliwością oddziałują (reagują), jak nerwy zmysłowe; a zatem wrażenia, czynności nerwowe wywołujące nie są tak niepojęte, jak się niektórym fizjologom zdaje.

Znaleźliby ci panowie wyrok Virchowa potwierdzony: „nie wszystkie objawy rozdrażnień jedynie nerwom, ale też po większej części innym żywotnym czynnikom przyznać musimy, dla tego mają tak te czynniki, jak nerwy swe specyficzne powinowate wrażenia, a w chorobliwym stanie równie podwyższoną czułość; ztąd pochodzi działalność tych specyficznych środków w najmniejszej dozie, jak skoro w którym bądź systemie, organie albo tkance chorobliwe rozstrojenie, albo materyalna zmiana się okaże.“

Jeżeli kto twierdzi, że przyznawszy tym małym dozom działalność, człowiek w każdym momencie wskutek pierwiastków w powietrzu, w wodzie i t. d. znajdujących się zachorować może, tedy ci panowie zapominają przytem, że ta mała doza tylko wtedy skutkuje, jeżeli między lekarstwem i organizmem potrzebny specyficzny stosunek powinowactwa egzystuje, gdy zaś nie ma tego powinowactwa, tedy nie okazuje się działalność. Tak n. p. podczas epidemicznej zarazy, niektóre osoby, mające specyficzne usposobienie, w skutek miazmów w powietrzu się znajdujących zapadają, gdy zaś inne, takiego powinowactwa nie mające zupełnie zdrowi zostają, chociaż wszyscy razem tem samem powietrzem żyją. Virchow stosownie do tego powiada: „wszędzie, gdzie rzeczywiste materye (n. p. miazmy) jako działalniki w ciele objawić się mają, muszą najpierw do krążącego płynu t. j. do krwi, a następnie w skutek obiegu krwi do różnych części, mianowicie do centralnych aparatów systemu nerwowego dostać się. Stosownie do mocy wewnętrznege obiegu, będzie wzruszenie mniej lub więcej silne, może w krótkim czasie uśmierzyć się, albo też długo trwać. Jeśli długo trwa, tedy nie podpada wątpliwości, że wszelkie działalności żywotne, tak cielesne jak duchowe, zwichnięty kierunek przybrać mogą.“

To wzruszenie wewnętrzne jest tem silniejsze, im większe jest specyficzne powinowactwo środka do organizmu, albo jakiej bądź jego części; dla tego też najodpowiedniejsze homeopatyczne lekarstwo jest najmocniejszym i najsilniejszym wzruszenie sprawia, gdyż w tej mierze materya jako działalik jest jednym czynnikiem, drugim zaś większym i ważniejszym jest wrażliwość organizmu.

Tak poznajemy skuteczność jako i potrzebę małych homeopatycznych doz, jeżeli nie chcemy wzburzenia wywołać; mogą więc małe dozy lekarstwa wielkie skutki w organizmie wznieść, jeśli się takowe w pewnym sposobie z organami, na które działać powinny, stykają; tego pewnego sposobu zetknięcia się lekarstw z organami, które do siebie specyficzne powinowactwo okazują, uczy tylko homeopaty, dla tego też małe jej dozy tak wielkie skutki wzniesają.

Jenialny professor fizyki i matematyki Dopler w Pradze oświecił nas dokładnie w tym przedmiocie w rozprawie „o wielkości i małości w naturze“ umieszczonej w czasopiśmie poświęconem fizyce i naukom przyrodniczym, wydawanem przez professorów Baumgartnera i Holgera. Prof. Dopler sądzi, że skutek lekarstw nie wedle ilości massy, lub wagi należy oceniać, lecz tylko podług ilości czynnej ich powierzchni.

O prawdzie tego zdania najlepiej przekonać się można na drodze doświadczeń fizykalnych; te doświadczenia uczą nas, że ciała na małe cząstki rozdrobione lub roztarte, stanowią ogromną przestrzeń samoistnych ciał, i że w tych rozdrobnionych lub roztartych cząstkach lekarstwa tworzy się elektryczność, która na nerwy wpływa. I tak np. kostka soli o kancie jednocalowym zawiera na całej powierzchni swojej 864 linii kwadratowych. Jeżeli zaś ten sześcián podzielimy na kostki drobniejsze o kantach długości 1 linii, tedy powierzchnia wszystkich tych drobnych kostek razem wzięta zawierać będzie 6 lin. $\square \times 12^3 = 10368$ linii kwadratowych t. j. 12 razy więcej, niż kostka pierwotna; pobobnieź podzieliwszy ów jednocalowy sześcián na drobniejsze kostki o kantach $\frac{1}{100}$ cala, otrzymamy 100000 kostek, których powierzchnia razem wzięta będzie 100 razy większa, niż powierzchnia sześciánu 1-calowego i t. d. — Jawną tedy prawdą jest, że lekarstwo, którego wewnętrzna powierzchność przez roztarcie odsłonioną została, daleko więcej punktów dostępnych, stykających się po zażyciu z wewnętrznymi organami naszego ciała podaje, niżeli taż sama substancja w stanie pierwotnym; — dla tego drobno roztarte lekarstwa więcej uzdolnione są, aby do specyficzno-powinowatych części organizmu dojść, i tam swą działalność rozprzestrzenić; z tego łatwo przekonanie powziąć można, że małe dozy w roztarciu, lub spotęgowaniu daleko łagodniej i pewniej działać mogą, niżeli wielkie dozy zadane podług starej szkoły w pierwotnym stanie. Wszakże czynność organiczna wsiąkania spożytych pokarmów i napojów i przeistoczenia ich w soki własne, czyli czynność assymilacyjna, odbywa się wewnątrz za pomocą najdrobniejszych włoskowatych naczyń naszego organizmu; zatem tylko najdrobniejsze, zupełnie rozcieńczone części pożywienia i lekarstwa wsiąknięte i assymilowane być mogą. To rozcieńczenie spożytych pokarmów odbywa się w zdrowym organizmie za pomocą siły żywotnej trawienia, i jest poniekąd miarą zdrowia. W organizmie silnym i zdrowym mogą także grube substancje własną siłą żywotną trawienia być rozcieńczone i assymilowane, lecz w organizmie chorym jak wiadomo przedewszystkiem siła trawienia osłabioną jest, zatem ani pokarmów ani też leków zadanych w stanie pierwotnym rozcieńczyć i przeistoczyć nie może, i tem tłumaczy się, dla czego lekarstwa acz w wielkich dozach *in crudo* zadane bez skutku zostają, lub nawet szkodzą.

Sławny chemik Liebig podaje nam o tem „co wielkie“ „co małe“ następujące zdanie: „znane nam są zwierzątka z zębami, z organami ruchu i trawienia, których gołem okiem poszczególnie widzieć nie

możemy. Są też zwierzątka, które pod drobnowidzem zmierzyć i przekonać się można, iż wiele tysięcy razy mniejsze są, od wyż wspomnianych; przecież i one mają takie same aparaty, żywią się podobnie jak większe, lub największe, rozkładniają się za pomocą jaj, które znowu wiele set razy mniejsze jak ich ciała być muszą — tylko o niedoskonałość narzędzi widzenia rozbija się nasza obserwacja, że zwierzątek wielkości bilionowej części linii widzieć nie możemy, (*vide chemische Briefe. Heidelberg 1844, Pag. 28*).

Dr. Arnold zapytuje z tego powodu: „jeżeli te małe stworzenia, a jeszcze mniejsze ich organa życie mają, jeżeli one właściwym sobie sposobem czynne są, dla czegoż mielibyśmy małym, ale zawsze (podług Mayerhofera) jeszcze widzialnym cząstkom lekarstw działalność zaprzeczyć? Że w sekstylionowych, septylionowych, w decylionowych lub też jeszcze wyższych potęgach homeopatycznych lekarstw nie możemy ani mikroskopicznie ani chemicznie dosłodzić żadnej cząstki pierwotnego lekarstwa, to prawda; lecz to dowodzi tylko niedoskonałości naszych narzędzi widzenia, lub niewiadomości reagentyj chemicznych. Tymczasem przedmiotowe próby przekonują nas o działalności takich lekarstw w praktyce przy łóżku chorych, nie tylko w gwałtownych szybko przebiegających, lecz także w chronicznych chorobach; śmieszem tedy wyda się każdemu twierdzenie niektórych allopatycznych lekarzy, którzy małe homeopatyczne dozy jako nieskuteczne, jako nicosć publiczności przedstawiają, nie zbadawszy takowych pierwej przedmiotowemi próbami na sobie lub na innych zdrowych osobach.

Skutki homeopatycznej kuracji.

Homeopatya idąc za przykładem chemii, fizyki i astronomii, porzuciwszy wszelkie dowolne mniemania i hipotezy stworzyła w ciągu 50ciu lat nową farmakodynamikę i patogenezyę, a na podstawie tych dwóch zasadniczych nauk racjonalną terapię, i stała się tym sposobem ze wszech miar rzeczywistą umiejętnością medycyny, czyli umiejętną sztuką lekarską, a nadto przez pomyślne powodzenie przy łóżku chorych udowodniła zawartą w sobie prawdę zastosowaną do praw przyrody. Homeopatya sferę zwych czynności rozprzestrzeniła nie tylko na ludzkie, ale też i na zwierzęce choroby; praktyczne próby tak niewątpliwie stwierdzają prawdziwość naszych zasad, że każdego badacza przyrody do rozkrzewienia tej nauki i współpracownictwa pobudzić i zachęcić mogą. Chociaż w porównaniu z 2500-letnią starą szkołą jeszcze w kolebce, może już teraz wykazać świetne rezultaty swoich usiłowań,

i wolno tuszyć sobie, że przeznaczoną jest, z postępowaniem wykształcenia oddać znakomitą posługę cierpiącej ludzkości. Homeopatya podług swej scyentyficznej zasady „*similia similibus curantur*“, może do wszystkich chorób tak zapalnych, t. j. szybko przebiegających, jako też do chronicznych być zastosowaną, pomimo że niektórzy allopatycy utrzymują, jakoby homeopatya tylko w chronicznych słabościach mogła być użyta.

Codzienne doświadczenie praktykujących homeopatów, statystyczne wykazy od wielu lat w homeopatycznych szpitalach w Wiedniu, w Linzu, Stein, w Paryżu, w Belgii, Anglii, w Ameryce, nawet w Moskwie prowadzone, udowadniają naocznie nieprawdę podobnego twierdzenia (zobacz Tabele w dziele Rosenberga: *Fortschritte und Leistungen der Homeopathie*). Najlepsze dowody podał Dr. Henderson, Professor patologii i terapii przy uniwersytecie w Edynburgu; przedstawił on z całą ścisłością scyentyficznej krytyki statystykę homeopatycznych wykazów, i dowiódł, że proporcya uleczonych względem liczby zmarłych zawsze na korzyść homeopatyi wypada, gdyż zawsze przy kuracyi homeopatycznej więcej wyzdrowiało, a mniej umarło, niż tam gdzie leczono podług terapii starej szkoły; co jest dowodem, że homeopatya pod względem teoretycznym i praktycznym w obec scyentyficznej krytyki stanąć może. Z tych wszystkich tabelarnych wykazów można łatwo się przekonać, że homeopatya tak przeciw wszelkim szybko przebiegającym, jako też przeciw chronicznym chorobom jak najskuteczniej używana bywa.

Jeżeli statystyczne wykazy homeopatyczne z allopatyczną statystyką porównamy, tedy homeopatya śmiało w zawód iść może, ponieważ śmiertelność przy homeopatycznej kuracyi wynosi 4 do 5 od sta, przy allopatycznej zaś 10 do 13 od sta. Jawniej jeszcze okazuje się ta proporcya w cholery, gdy przy homeopatyi umarło $8\frac{1}{2}$ od sta, przy allopatyi $51\frac{1}{2}$ od sta; zaiste smutna perspektywa! Przytem należy jeszcze i nato uwagę zwrócić, że w wielu wypadkach chorzy od najslawniejszych allopatów kurowani, naostatek jako zupełnie do niewykurowania opuszczeni, przecież przez homeopatów zostali wyleczeni.

Bardzo często wołają homeopatycznego lekarza w zapalnych chorobach wtedy, gdy już chorego puszczeniem krwi, wizykatoryami, laksującymi i podobnie silnie działającymi lekami wycieńczono; tu homeopatya walkę stoczyć musi z trzema nieprzyjaciółmi, t. j. z chorobą, z wpływem już zażytych lekarstw i z osłabioną siłą żywotną, a przecież nawet w tak rozpaczliwych wypadkach bardzo często udają się kuracye homeopatyczne. Dr. Wilde, znakomity lekarz

w Dublinie, bezstronny w tej sprawie, streszcza swoje zdanie o homeopatii w następujących słowach: „Niech mówią co chcą przeciwnicy tego systemu, czuję się w sumieniu obowiązany — nie jestem homeopata — zeznać, że wszystkie choroby, których leczenie w homeopatycznym szpitalu we Wiedniu widziałem, były również szybko przebiegające (zapalne) i teź samej zjadliwej natury, co po innych szpitalach, a statystyczne wykazy dowodzą, że śmiertelność tam daleko mniejsza jest, jak w innych zakładach Wiedeńskich.

Professor wysłużony, krajowy protomedyk w Wiedniu Dr Knolz ogłosił w swych pismach wykazy za rok 1838., z których okazuje się w homeopatycznych szpitalach śmiertelność 5 do 6 od sta, a we wszystkich allopatycznych zakładach 8 do 10 od sta. Takie tabelarne wykazy sięgają od 1838 r. aż do roku 1852 i przez wszystkie te lata, nawet podczas rozmaitych epidemij zostały te same pomyslnie rezultaty w homeopatii. W literaturze homeopatycznej mamy tysiączne dowody, że ta metoda podaje środki do umorzenia ciężkich i wielkich chorób w samym ich zarodzie, gdyż ona bez zwłoki (z farmakodynamiką obnażomemu) specyficzny środek wskazuje, którego przez swe bezpośrednie powinowactwo do zarodu choroby bezpośrednio leczące skutki sprawia. Takimi środkami homeopatia zapaleniu mózgu, płuc, wątroby, lub też tyfusowi w pierwszym zarodzie w krótkim czasie bez straty sił zapobiedz zdoła, co allopatya uskutecznić nie potrafi, nie znając specyficzno-powinowatych środków, a nie zaprzeczoną jest rzeczą, że zapobiegające środki lepsze są, niż najświetniejsza kuracya. Homeopatia posiada jeszcze prezerwatywy przeciw wielu epidemiom, jako to: w szkarlatynie, kurze, cholercze; dowiedziona jest rzeczą, że środki, które u zdrowych stan do epidemii podobny wznecają, w małej homeopatycznej dozie zażywane, niszczą zarody chorobliwego epidemicznego usposobienia, a zatem chronią od chorób tym samym sposobem jak szczepienie — a podług mego doświadczenia wewnętrzne zadawanie krowinki — od ospy naturalnej. Homeopatia utwierdza się codziennie we wszystkich krajach cywilizowanych nie tylko jako prędko, łagodnie i empiryczno-racjonalnie leczący system, ale oraz jako metoda umarzająca choroby w samym zarodzie, lub jako prezerwatywa przeciw niektórym epidemiom służąca. Homeopatia ma też swe niezaprzeczone zalety w pokrewnych gałęziach medycyny t. j. w chirurgii, w sztuce położniczej (akuszeryi); również w okulistyce, gdyż homeopatycznym leczeniem sposobem uniknąć można wielu bolesnych operacyj; tak przez zadanie wewnętrzne homeopatycznych lekarstw, nawet w bardzo wysokich potęgach, nikną złośliwe narośli, owrzodzenia, polypy; najslawniejszy przykład mieliśmy na feld-

marszałku hr. Radeckim, którego oko a nawet i życie podług Drw. i prof. Jaegera w Wiedniu i Flanera w Pawii w skutek zjadliwej narości zgubą zagrożone było, a przecież bez operacyi li wewnątrznie zadawanemi homeopatycznymi lekarstwami ocalało (*vide die Krankengechichte des k. k. Feldmarschalls Grafen von Radetzky in den Akten des Kriegs-Ministeriums zu Wien 1841*) Jeżeli zaś koniecznie operacya chirurgiczna wykonaną być musi, tedy przez zadanie wewnętrznych homeopatycznych lekarstw przyspieszamy, przy oględnym pielęgnowaniu, zadanej rany uleczenie. Podobnie świetne i pomyślne skutki mamy w zawodzie położniczym i okulistycznym, bez pijawek, bez piekielnego i sinego kamienia, bez wizykatoryi i rozmaitych smarowideł.

Homeopatyja ma jeszcze jedną bardzo ważną zaletę: — w skutek kuracyi homeopatycznej nawet przy najgwałtowniejszych chorobach zapalnych rekonwalescencya dziwnie prędko postępuje, ponieważ siły żywotne organizmu nie są wycieńczone przez puszczenie krwi, wymioty, przeczyszczenia, gwałtowne poty i inne nader mocne lekarstwa, owszem lekarstwa homeopatyczne jak w najmniejszej ilości idą w pomoc siłom przyrody stosownie do indywidualności organizmu i choroby; przy homeopatycznej kuracyi nie masz zniweczenia sił żywotnych, lub sprowadzenia chorób następnych w skutek gwałtownych heroicznych środków, jak to bywają nocne bole w kościach, zepsucie zębów po wielkich dozach merkuryuszu, jak niemoc, cherlanie po nadużyciu jodu, lub chinu i t. d.

Należy nam tu jeszcze wspomnieć, że zażywanie lekarstw homeopatycznych bądź to w pigułkach, w proszkach lub kroplach bardzo jest łatwe, żadnej nie podlega trudności tak u dorosłych, jako też u dzieci, nie potrzeba nikomu nosa ścisnąć aby lekarstwo połknął, a ważniejsza jeszcze jest ta okoliczność, że lekarz przywołany do chorego, zbadawszy stan choroby, daje natychmiast odpowiednie lekarstwo, nie potrzebuje posyłać, jak to osobliwie na wsi bywa, o kilka mil, a nim posłaniec wróci, stan choroby może się zmienić, w gwałtownych razach może pacjent i życie postradać; bywają wypadki, że od jednego momentu los życia zawisł, homeopata ma najpotrzebniejsze lekarstwa zawsze przy sobie.

Często można słyszeć zdanie: „otóż i homeopatyja nie uleczyła“ — nie mamy tego za ubliżenie, bowiem homeopatyja nie jest cudotwórcą; do tego są choroby, których żadna metoda uleczyć nie potrafi, lecz każdy przyzna, że po homeopatycznej kuracyi żaden rekonwalescent nie włości się jakby skielec żyjący po kilka miesięcy lub kwartałów.

Zwróćmy jeszcze uwagę na stan finansowy biednego chorego. Bogacz złożony chorobą, może łatwo wszelkie lekarstwa choćby najdroższe w aptece zapłacić, lekarza sownie wynagrodzić, może mieć wszelkie wygody i dozór;

lecz biedny chory, czasem otoczony liczną familią, leży na lichym barlogu, niema grosza na kawałek chleba; o rosole, klejiku ani myśleć, szpitalu publicznego w miejscu nie masz, a tém mniej aptéki; nie raz przyszło rzewne łzy uрониć, bo recepta napisana jeszcze nie pomoże, a choćby chory na rachunek miłosiernego lekarza bezpłatnie otrzymał lekarstwo, nie ma kogo posłać; jakże tu pomódz? a cóż dopiero jeżeli w miejscu jest jeszcze więcej takich chorych? — poczciwy allopatha ubolewa nad niedolą ludzką ale pomódz nie może, homeopata przystąpi do każdego choćby najbiedniejszego, da mu natychmiast stosowne lekarstwo, i choćby całej gminie przyszło dawać lekarstwa przez 10 do 20 dni, jeszcze tyleby nie kosztowało, ile jedna allopatyczna mixturka. Tym sposobem uboga klasa ludu korzysta podwójnie z homeopatyi a) że nie potrzebuje za lekarstwa płacić, b) że śmielej zaraz na początku szuka pomocy lekarskiej, przeto prędzej wyzdrowieje. Trafiło się, żeśmy się oburzali na chorego, dla czego tak długo zaniedbał szukać pomocy, odpowiedź była: „ach panie! nie miałem na aptékę, dla tegom nie przychodził.“ Nie jeden biedny nie mając funduszu na opędzanie kosztów aptecznych kędzieje, na ostatek umiera, zostawia kilkoro sierót bez pomocy, bez sposobu do życia, tak odumiera syn w najpiękniejszych latach życia zgrzybiałych rodziców, a to wszystko ciąży na gminie, niweczy materyalny byt kraju, bowiem giną tysiące i tysiące naszych biednych braci, ponieważ w przypadku choroby nie mają dostatecznej pomocy. Mamy w Bogu nadzieję, że rząd i gminy przyjdą do poznania i zaprowadzą polikliniki i szpitale homeopatyczne, jak już zaprowadzono w Niemczech, w Belgii, we Francyi, w Anglii, w Rosyji a osobliwie w Ameryce; to co teraz miliony kosztuje, uskuteczni się setną częścią, biedny chory, któren nie potrzebuje do szpitalu być wziętym, przyjdzie do polikliniki, dostanie lekarstwo bezpłatnie, nie będzie się obawiał szukać zawczasu pomocy.

Przy takich humanitarnych zakładach zyskałby rząd jako prawdziwy opiekun biednych, zyskałby kraj. Na dowód tego przytoczymy koszta różnych szpitalów r. 1840. Na klinice homeopatycznej w Lipsku kosztował jeden chory dziennie $3\frac{2}{3}$ groszy. W głównym szpitalu w Berlinie (*la Charité*) kurowało się 10000 chorych przez rok, w przecięciu biorąc bawił kaźden chory 20 dni w szpitalu, kaźden dzień kosztował $7\frac{1}{2}$ gr., a zatem wynosi roczny expens 62.500 talarów $13\frac{1}{2}$ gr.; gdyby ten szpital był pod zarządem homeopatycznym, koszta roczne wynosiłyby 30.666 tal. $13\frac{1}{2}$ grosz. pr. k.

Protomedyk wiedeński Knolz wykazał w swoim dziele traktującym o humanitarnych zakładach we Wiedniu, że w roku 1838 tylko w

głównym c. k. szpitalu kurowało się 20545 chorych, co kosztowało 280.222 reńskich m. k.; wypada w przecięciu na jednego chorego 13 reńsk. 38 $\frac{1}{2}$ kr., a dziennie na jednego po 41 kr. m. k.; gdyby tylko każdy chory 20 dni w szpitalu bawił. Pomijamy wykazy innych zakładów i przystępujemy do wykazu homeopatycznego szpitalu we Wiedniu. W roku 1838 pielęgnowało się 604 chorych, do tego dawano 4000 osobom chorym lekarstwo w poliklinice, co wszystko kosztowało 4548 złr. m. k.; wypada w przecięciu na jednego chorego 7 złr. m. k. 31 $\frac{1}{2}$ kr. rocznie, a przez 20 dni pobytu ryczałtowego wynosiło dziennie na jednego 22 $\frac{1}{2}$ kr. m. k. Porównawszy koszty tak za granicą, jako też w kraju allopatycznych i homeopatycznych szpitalów każdy łatwo pojąć może, że koszty homeopatycznych szpitali o połowę są mniejsze; mógłby tedy rząd przez zaprowadzenie homeopatycznych szpitali albo połowę oszczędzić, albo tym samym kapitałem w dwójnasób dobrodziejstwa świadczyć; a gdy, jak wyżej na podstawie autentycznych wykazów udowodniono, kuracja w homeopatycznych szpitalach łagodniejsza i prędza, śmiertelność przeto zmniejszona do 4—6 od sta, tedy zyskuje kraj jeszcze na ludności, na siłach materialnych 6 do 7 osób od setki; lecz rząd będąc po dziś pod wpływem innych doradców, tylko dobrą chęcią wspiera usiłowanie homeopatii. Obacz dzieło: *Knolz's Darstellung der Humanitäts- und Heilanstalten in Wien vom Jahre 1840.*

Mamy jeszcze sposobność napomknąć o weterynaryi, czyli o sposobie leczenia zwierząt domowych homeopatyczną metodą. Inwentarz bydła nie tylko dla zamożnego pana, ale też i dla prostego gospodarza jest bardzo wielkiej wagi, zależy jednemu jak drugiemu na dobrem zdrowiu jego bydła, podczas choroby szuka jeden i drugi pomocy i ratunku dla swego bydła u zwyczajnych konowalów i t. p., na ostatku u światłych weterynarzy, lecz nadaremnie, allopatyczna weterynaryja okazała się do tychczas niedołączną w pospolitych chorobach; — przy epidemicznych, epizootycznych zarazach zupełnie nie umie dać sobie rady. Homeopatya zaś podług swej zasady: „*similia similibus curantur*“ niesie we wszystkich zwyczajnych słabościach, jako też w gwałtownych zarazach ratunek, i leczy nawet choroby dotychczas allopatyczną metodą, za niepodobne do niewyleczenia uznane, mianowicie leczy: zarazę śledziony czyli karbunkul, księgosusz czyli zarazę bydłącą, nosaciznę czyli tyłczak, szal koński czyli koler, ślepotę miesięczną, zołzy u koni, kołowaciznę u owiec. Przy weterynaryi okazała się homeopatya w najlepszym świetle, bowiem na zwierzę ani mową, ani fantazyą, ani urojeniem wpłynąć nie można; muszą tedy te malutkie

piguleczki, proszki lub kropelek kilka te gwałtowne choroby leczyć, gdy przeciwnie p. professor z katedry nam głośno wykladał, że przy zarazie bydłęcej, przy tyłczaku, przy nosaciznie nie masz lekarstwa, jak jedynie topor, — dzięki opatrności już ten topor bezwładny spoczywa w cywilizowanych krajach; przyjdzie i na nas kolej, gdyż wielu światłych obywateli wzięło się do weterynaryi homeopatycznej, spodziewać się należy, że za ich przykładem pójda inni właściciele. Obacz numer 23ci Tygodnika rolniczo-przemysłowego krakowskiego 1860 r. w którym Edward Dzwonkowski na posiedzeniu agronomicznem swe zdanie o zbawiennych skutkach homeopatycznej weterynaryi objawił. Tyle wypadło nam o homeopatyi powiedzieć, aby publiczność jej zasady i skutki tem łatwiej osądzić i wyrok jako niezależny sędzieja wydać mogła wedle przysłowia: „*vox populi, vox Dei*“ t. j. wyrok ludu jest wyrokiem boskim.

(C. d. n.)

I.

Wyleczenie zapalenia ócz skrofularnego (gruzlicowego).

L. . . . Kamilla, panienka 11to letnia, cierpiała w dziecinnych latach na strupy i zawałki, innych słabości nadzwyczajnych nie miała.

Przed czterma laty w skutek zaziębienia dostała zapalenie prawego oka, które się często odnawiało formując wrzodki łącznicy oka i powiek, nawet na błonie rogowej przezroczystej, z czego blizny i plamy tak łącznicy, jako też rogówki powstały. Ciągłe recydywy wywołały podobny stan także na lewem oku. Sławny okulista zadawał lekarstwa wewnątrz, osobliwie rybi olej w dostatecznej ilości, do oka wewnątrz wsypywał proszki, powieki zaś kazał maściami smarować. Po trzech latach kuracyi udał się ojciec do innego lekarza, gdyż panienka ani do nauki, ani do roboty nie mogła być użyta; lekarz zapisał wodę na oczy, lecz nie odniosła ta kuracya pożądanego skutku. —

Przy badawczym egzaminie pierwszej wizyty poliklinicznej spostrzegłem plamy i nowe wrzodziki na krawędzi łącznicy, jakoteż wysięk materji żółtawej w przedniej komórce, oraz owrzodzenie i nabrzmienie nosa, zresztą żadnej innej ułomności w organizmie tej panienki nie dostrzegłem. 23go Listopada 1859. r. zadałem *euphrasia* X. 2 pig. na sucho, a trzy do sześciu łyżeczek wody, z tej rano, w południe i wieczór po łyżce, zewnątrznie kazałem 3 razy dziennie wodą zimną oczy wymywać, tudzież umbkę zieloną nosić. Działanie tego lekar-

stwa trwało do 11go Grudnia, drażliwość ócz zmniejszała się, a lewe oko już przybrało łagodniejszą postać, owrzodzenie nosa znikło, zadałem tedy wewnątrz merkurius *vivus* (rtęć — żywe srebro) X. dwie pigułki na sucho, trzy do sześciu łyżek wody, do zewnętrznego użycia rozpuściłem 10 pig. *Conium maculatum* X. (szaleń jadowity), — w szklance wody do wymywania ócz trzy razy dziennie; działanie tego lekarstwa trwało do 22go Grudnia 1859, natenczas okazało się znaczne polepszenie, aż dopiero 4go Stycznia 1860 r. odnowiło się kataralne zapalenie ócz, wróciłem więc powtórnie do *euphrasii* i do czystej wody. Działanie tego lekarstwa trwało do 15go Stycznia, lewe oko polepszyło się, prawe zaś więcej zaognione; podług symptomów wewnątrznie nie zadawałem nic, zewnątrznie zaś dałem jedną kroplę tynktury safranu (*crocus*) do szklanki wody dla wymywania ócz 3 razy dziennie, co bardzo dobrze skutkowało. 25go Stycznia stan zapalny usunięty pozwolił działać na plamy błonki rogowej przezroczystej, zaordynowałem *conium* X. 2 pig. na sucho, 3 do sześciu łyżek wody; skutki tego lekarstwa były widoczne tak na plamy jako też na wysięk w komórce oka przedniej, z którego to powodu nieuważałem za potrzebne zadawanie dalszych lekarstw, aż do 22go Lutego. Ponieważ lewe oko od ośmiu dni w wewnętrznym kąciaku okazało się zaognione i nieco obrzmiałe, zadałem *calcareae carbonica* X. (węgiel wapna) dwie pig. na sucho, trzy do wody. Wszystkio dolegliwości usunęły się wolnym krokiem, tak plamy jako wysięk znikły, przy następnych wizytach 1go i 13go Marca oczy były już zupełnie czyste, więc tylko przez wzgląd na skrofularne usposobienie zadałem jedną dozę *sulphur* X. (siarka) i tem ukończyła się cała kuracya szczęśliwie.

A. K.

II.

Wyleczenie wysięki między opłucną i z ziobrami w prawym koszu piersiowym (*exsudatum pleuriticum*) w połączeniu z zatwardzeniem wątroby,

Dz. . . . Albina, dziewczyna 18to letnia zachorowała w połowie Sierpnia 1858 w skutek zaziębnienia na zapalenie opłucnej z prawego boku, w połączeniu z symptomami gastrycznymi. Przywołany na pomoc lekarz dzielnicy nakazał puścić krew i pijawki przystawić, potem ciepłe okłady dzień i noc, wewnątrz zaś zaordynował lekarstwo na rozwolnienie, lecz pomimo skutków pożądaných lekarstwa ulga nie nastąpiła. Po kilkudniowej kuracyi przywołał jeszcze dru-

giego kolegę do konsultacji, przy której stanęła decyzja, aby pijawki jeszcze raz postawić i kataplazmy kontynuować, nacierając cierpiące części maścią z olejku lulkowego (*Hyosciamus*). Po niejakiem czasie i po użyciu rozmaitych środków słabość coraz więcej się wzmagała tak, że chora przy każdym odetchnięciu najokropniejszych bólów tak w prawym koszu, jako też i w wątrobie doznawała. W takim położeniu matka strapiona udała się do łaski jednego z najslawniejszych lekarzy, którego pacyentki najgorliwiej, przywołując też innych lekarzy do narady, aż do końca Stycznia 1859 roku doglądał; ale wszelkie usiłowania były nadaremne, pacyentka wynędzniała do ostateczności, a ludzki lekarz oświadczył ostatecznie, że już w aptece nie ma dla niej lekarstwa i zostawił ją opatrzności Boskiej.

Czuła matka nie traciła jednak nadziei i szukała pomocy, a gdy z pracy rąk żywić musiała troje dzieci i na aptekę już ostatnie łachmany była zastawiła, udała się do dam dobroczynności o wsparcie. Jedna z tych dobroczynnych pań udała się na miejsce niedoli dla osobistego przekonania się, załatwiła przynajmniej najgwałtowniejsze potrzeby nieszczęśliwych, i postanowiła mojej użyć pomocy dla tej już do niewyleczenia przeznaczonej pacyentki. Przypadek zrządził, że właśnie spotkała mnie ta Pani oraz z matką chorej na ulicy prosząc mnie, ażebym nie odmówił biednej matce przynajmniej pociechy dla jej córki. 9go Lutego 1859 udałem się natychmiast z niemi do mieszkania chorej, a po zbadaniu wszelkich tak przedmiotowych, jako też indywidualnych symptomów słabości od początku aż do teraźniejszego momentu okazał się następujący odrys choroby: Chora miernego wzrostu, brunetka, wynędzniała w najwyższym stopniu, cera brązno-żółtawa, język obłożony żółtawym śluzem, smak gorzkawy, w gardle sucho, oddech ciężki i krótki z kluciem w prawym boku osobliwie pod ziołami, który to ból przy ruchu lub dotknięciu pomnażał się, brzuch zaś odęty i mocno gorący, regularność już od trzech miesięcy nie pokazywała się, oddzielanie ekskrementów i moczu odbywały się rzadko i tylko w małej ilości.

Przy zbadaniu fizykalnym ukazało się, że tkanka płucowa przez wysięk wodnisty opłucnej ściśniona żadnego powietrza do swej wnętrni nie wpuszczała, tym sposobem tamowała oddech, jako też wyrobienie i ożywienie krwi. Po lewej stronie pod obojczykiem dało się słyszeć śluzowe charczenie, reszta lewego płuca była prawidłowa, przy omacaniu wątroby okazywał się ból powiększony oraz i objętość takiej wystająca na trzy cale za ziołami. W skutek tych badań oświadczyłem stroskanej matce w przytomności tejsze Pani

że choroba do wysokiego stopnia posunięta nie dozwalała wielkiej rościć sobie nadziei, lecz należy jeszcze użyć możebnych środków do uratowania życia. Przystały na wszystko, tak matka, jako i chora; tedy kazałem kataplazmy ciepłe odrzucić, natomiast zimne kompresy z tyłu i z przodu na prawą stronę piersiowego kosa jako też na wątrobę przyłożyć, suchem prześcieradłem szorstwie okryć i dobrze opasać. Skoro te zimne okłady mocno się ogrzeją, wtedy jest czas takowe odmieniać, wycierając pierwej pot wilgotnym ręcznikiem. Wewnątrz zadałem *bryonia* X. (przestęp biały) dwie pig. na sucho, a trzy do sześciu łyżek wody, z tej co 3 godzin po łyżce. Nie mało było przestraszu z powodu tak gwałtownej zmiany, gdyż matce mówiono, że pacjentkę potrzeba od wszelkiego zimna chronić, ale przekonali się o skuteczności tej ordynacji. 10go Lutego, t. j. nazajutrz już z radością opowiadała chora przy wizycie, że tej nocy po czterech miesiącach pierwszy raz dwie godziny spała. Kazałem lekarstwo i zimne kompresy kontynuować, a gdy apetytu nie było, poleciłem chorej tylko mleka i czystego rosołu kilka razy na dzień dawać. 11go i 12go zostawiłem bez lekarstwa, 13go zaś, gdy smak gorzkowaty i lipki oraz z odbijaniem kwaśnem pacjentce dokuczał a zatkanie żołądka już od 7miu dni trwało, zaordynowałem *nux vomica* X. (wronie oko) 2 pig. na sucho a 3 do wody, które to lekarstwo dopiero 15go skutek sprawiło. Zostawiłem pacjentkę aż do 18go Lutego bez lekarstwa, 19go zadałem *sulphur* X. (siarkę) dwie pigułki na sucho, a 3 do 6 łyżek wody, przytem okłady zimne nieustanne; od tego dnia smak w ustach lepszy, drapanie i wyschnięcie w gardle ustało, oddech wolniejszy, chora mogła już kilka momentów na prawej stronie leżyc, a gdy żołądek swoich praw się domagał, pozwoliłem nieco sosu białego i pół bułki, na śniadanie mleko. Przy fizykalnem zbadaniu dało się słyszeć za pomocą stetoskopu przejście powietrza do tkanki płucowej w powierzchniowej części prawego płuca, wysięk zmniejszył się znacznie o 3 cale; tem pomyślnem powodzeniem spowodowany niezadawałem dalszych lekarstw, dopiero 28go Lutego zadałem podług symptomatów dokuczliwych wątroby *colocynthis* (kolo-kwinta — dynia zamorska) 2 pigulek na sucho, 3 do wody; skutki tego lekarstwa trwały aż do 6go Marca, potem okazało się opadnięcie sił, przez co uważałem za stosowne dać chinę. Bole tak w prawym płucu, jako też w wątrobie zmniejszały się, humor chorej stawał się codziennie weselszym gdyż czuła znaczne polepszenie zdrowia.

Tak postępując dalej podług odrysu symptomatów zadawałem jeszcze od czasu do czasu *nux vomica*, *pulsatilla*, (czarne ziele) *Lyc*

podium (włóczęga, widłak, babi mur), 28go Marca prawie wszelkie ślady wysięku opłucnej usunięte, sen, apetyt i oddziaływanie czynności trzewów odbywały się normalnym sposobem, nawet regularność od 6ciu miesięcy przytrzymana zawitała powtórnie. Takim sposobem osoba bez wszelkiej pomocy lekarskiej z ostateczną decyzją zostawiona, że już żadnego niema lekarstwa do uleczenia jej choroby, odzyskała przecież przez homeopatyczne lekarstwa w 30tej potędze swe młodociane zdrowie.

A. K.

III.

Wyleczenie przepukliny biodrowej uwięzionej (*hernia incarcerata femoralis*) za pomocą operacji.

S.... Marcella, 38 lat mająca akuszerka, zamężna. W dziecinnych latach była zawsze zdrowa, w 13tym roku uformowała się a w ośmnastym poszła za mąż; sześć razy szczęśliwie rodziła, oprócz tego dwa razy poroniła, w r. 1842 przebyła gorączkę nerwową, przy której bardzo mało lekarstw zażywała. Przed trzema laty powróciwszy z Mułtan poczuła kurcze w brzuchu, które czasami osobliwie po mocniejszym nateżeniu, albo po umysłowem rozdrażnieniu wzmagaly się. Przeciw tym dolegliwościom używała różnych lekarstw wedle rady sławnych lekarzy. W Czerwcu 1859 r. dostała podobnych kurczów, do uśmierzzenia takowych użyła mojej pomocy; zadałem kilka pigulek *nux vomica*, zaczem ustąpiło to cierpienie, lecz gdy 3go Stycznia 1860 mnie przywołano z powodu podobnych kurczów, połączonych z wymiotami, okazało się przy ścisłem badaniu, że te kurcze powstają wskutek przepukliny biodrowej uwięzionej w prawej stronie. Pierwszem było zadaniem prawidłowe zwrócenie (*taxis, repositio*) części wypuklonych do jamy brzuchowej, lecz to działanie operacyjne nie było tak łatwe, ponieważ nietylko część kiszki, ale też większa część siatki brzuchowej już przez dłuższy czas, jak chora opowiada, w tem miejscu jako nabrzmiałość występowała. Przy oględnej manipulacji udało się sprowadzić uwięzione części do jamy brzuchowej. Przyzwoite łożysko, zimne okłady i *nux vomica* X. (wronie oko) 2 pig. na sucho, a 3 do sześciu łyżek wody dostateczne były do uśmierzzenia wymiotów i bólów.

Nazajutrz pacyentka niezważając na niebezpieczny stan zdrowia, nie zachowała ani przepisów ani też paska zaleconego nie użyła, w skutek czego części zwyż wymienione z jamy brzuchowej na nowo przez obrączkę udową (*annulus femoralis*) wystąpiły, a tem samym

kurcze i wymioty znowu powróciły. Teraz sprowadzenie tych części stało się niemożliwym, symptomata uwięzienia wzmogły się tak dalece, że uważałem za stosowne wezwać szan. kolegę Dra Krzeczunowicza do narady lekarskiej, przy której na to zgodziliśmy się, że możemy jeszcze użyć ciepłej kąpieli, w której sprowadzenia uwięzionych części z oględnością próbować można. Pomimo wszelkiej staranności były nasze zabiegi daremne, pacjentka wyszedszy z kąpieli czuła nieustanne bole w miejscu przepukliny i skłonność do wymiotów; *nux vomica* na przemian z bryonią (przestęp) co dwie godzin po łyżce stołowej uśmierzały tylko poniekąd owe cierpienia. 10go Stycznia przy naradzie z Drem Krzeczunowiczem postanowiliśmy jeszcze z operacją zatrzymać się w nadziei, że zadane lekarstwa skutek pożądany odniosą, lecz wieczorem nastąpił dreszcz na przemian z gorączką i potami; zatem 11go stanęła decyzja, że dłużej czekać nie można, po przywoitem przygotowaniu pacjentki jako też instrumentów przystąpiliśmy do operacji. Po przecięciu mięśni brzuchowej okazała się nam przepuklina okryta otrzewną, którą ostrożnie pincetą do góry podniosłem i bisturim przeciąłem, w ten otwór sondę rówkowatą wprowadziłem rozszerzając ostrożnie worek przepuklinowy. Szan. kolega p. Krzeczunowicz trzymając jedną część tego worka a ja drugą, badaliśmy części na zewnątrz uwięzione, a przekonawszy się, że część kiszki jeszcze nie nadwreżona, siatka zaś skupiona i stwardniała, uważaliśmy za stosowne po sprowadzeniu kiszki do jamy brzuchowej, część siatki stwardniałej i skupionej na zewnątrz wystającej podwiązać i przy samej obrączce udowej odciąć, podwiązaną część zaś zostawić w otworze samego pierścienia, na czem operacja szczęśliwie się skończyła. Tym sposobem ulokowawszy pacjentkę na odpowiednim łożu i zaopatrzwszy ranę podług reguł chirurgicznych, zaleciliśmy chorej stosowne zachowanie się, oraz zimne okłady odmieniając takowe skoro się mocno rozegrzeją, a wewnątrz zadałem arnikę X. dwie pigułki na sucho, trzy do sześciu łyżek wody, z tej co dwie godzin po łyżce. Trzeciego dnia po operacji, to jest: 13go Stycznia 1860. r. okazała się lekka reakcja; do uśmierzenia takowej użyłem wieczorem *aconitum* X. dwie pig. na sucho. 14go wieczorem wzmogła się gorączka i niespokojność, powtórzyłem to samo lekarstwo. 15go okazał się dreszcz a następnie gwałtowna gorączka, zadałem wieczorem arsenik X. dwie pigułki na sucho, a trzy do sześciu łyżek wody, z tej co dwie godzin po łyżce. 16go nastąpiło znaczne polepszenie, które codziennie stawało się widoczniejszym; a zatem żadnego lekarstwa oprócz zimnych okładów nie używaliśmy; po sześciodniowej konstypacji kazaliśmy 17go

dać lewatywę, a 18go jedną dozę *nux vomica X.*, która pożądanym skutkiem sprawiła. Do 17go Stycznia rana jak najpomyślniej oczyszczała się, a wiązanka w pierścieniu zostawiona łagodnie się odłączyła, przez co brzegi rany tem łatwiej zbliżyć i goić się mogły pod okładami zimnemi. 31go Stycznia rana zupełnie sklejona, tylko na powierzchni brakowała przyskórnia, więc przyłożyłem wilgotną szarpnię przymocowawszy takową płastrem dyachylu. Odtąd rekonwalescencya szybko postępowała i już 10go Lutego mogłem pacjentce dać pozwolenie udania się do swego zatrudnienia, zalecając jej przytem oględność i noszenie paska dopóki zgojona rana požądanej sprężystości nie uzyska.

A. K.

Krótkie opisanie chorób i sposobu leczenia homeopatycznego przez Dra Gustawa Adolfa Schrëtera.

I. (Nr. 661 lit. y.)

Bronisław Jaworski, 12 lat liczący, w 18tym miesiącu szczepiony. Zaraz po zaszczepieniu ospy okazało się skrofuliczne zapalenie ócz, później nabrzmiałość gruczołów na szyi, która później na wrzody aż do 9go roku trwające zamieniła się. Bezskutecznie kurował się allopatycznie przez 9 lat, używał rozmaitych leków, na ostatek kąpieli i herbaty z orzechowego liścia 1857 r.

3. Czerwca 1857 r. udał się do mnie osobiwie dla tego, że oczy światła zupełnie znieść nie mogły i nie tylko kulki ócz ale i powieki mocno zapalone były. Dałem mu natychmiast jedną dozę *Sulphur* $\frac{6}{m}$, po pięciu dniach znaczne polepszenie, po 14tu dniach światło już nie raziło i oczy się oczyściły tak dalece, że matka dalszą kuracyę za niepotrzebną uznała i więcej do ordynacyi nie przyszła.

9. Listopada 1857 r. oczy zaczęły znowu mocno czerwienieć i boleć, udali się więc rodzice z chorym chłopcem znów do mnie, dałem mu 2 pigułki variolin 200 (ospiankę) w sześciu łyżkach wody, z tej codziennie 3 razy po łyżce, zamieszawszy wprzód dobrze rozczyn; po trzech dniach było już daleko lepiej, po 10 dniach nie miał już żadnego bólu ócz, a po trzech tygodniach zupełnie wyzdrowiał tak, że do dziś dnia ani owa nabrzmiałość i trędotawość na szyi nie pojawiła się powtórnie, ani żadnej słabości ócz nie doznał.

II. (Nr. 116. 8vo 1856.)

Pani H. K. 42 lat licząca, cierpiała od kilku lat na wrzód cewkowaty w kiszce odchodowej (*fistula ani*). Właśnie chciano ją opero-

wać, lecz gdy jej mąż od niejakiego czasu u mnie się kurował, zasięgła też i sama pani względem tej fistuły mojej rady z zapytaniem, czyli koniecznie operacja potrzebną jest; odpowiedziałem jej, że takie cierpienia można homeopatycznie bez operacji uleczyć. Na takie orzeczenie prosiła mnie o radę i pomoc. Gdy równocześnie na mocne uderzenie humorów cierpiała, dałem jej w początku Stycznia 1858 r. najprzód *aconitum* $\frac{1}{m}$, ażeby, gdy jej uderzenie humorów dokucza, jedną piguleczkę w pół szklanki wody rozpuściła, i co 1–2 godz. po łyżce zażywała. W Marcu tegoż roku odwiedziła mnie znowu mówiąc, że uderzenie humorów ustało, lecz fistuła zawsze jeszcze w tym samym stanie; teraz zadałem jej *causticum* $\frac{2}{m}$, 3 pig. rozpuściwszy w sześciu łyżkach wody, zażywając takową przez dwa dni. W Lipcu fistuła zupełnie się zgoiła. 17. Pazdziernika 1860 r. przyszła ta pani znowu do ordynacyi względem zimnej febry, którą już dłuższy czas allopatycznie chininą kurowała. Zapytałem ją, co się z fistułą dzieje? odpowiedziała mi, że takowa od czasu zagojenia więcej się nie odnowiła.

III. (Nr. 178. lit. W.)

B. Bron. Dziewczynka 9cio letnia dostała 1855 r. w skutek zapalenia oka i kanału łzowego fistułę. Dawałem jej w odstępach od dwóch do trzech miesięcy *staphis agria* 300., *stannum* 800, *acid. fluorium* 200, *sulphur* $\frac{6}{m}$, *calcarea* 200. Od 30. Marca 1859 r. ta dziewczyna zupełnie wyleczona i zaledwo śladów fistuły dostrzedz można, chociaż znakomity lekarz zapewniał, że ta słabość bez operacyi nigdy uleczoną być nie może.

IV. (Schw. Büchel August 1859.)

Pani S... licząca lat 34, mieszkająca na wsi, zapadła z przyzyny jej niewiadomej na nogi, a osłabienie osobliwie w lewej nodze było tak wielkie, że chód od dnia do dnia uciążliwszym się stawał. 22go Sierpnia 1859 r. gdy mojej rady zasiągała, nie mogła się bez silnego oparcia rękami o krzesło albo o stół na nogach utrzymać, chodzić mogła tylko z wielką trudnością przy oparciu się na inną osobę, idąc musiała lewą nogę, która prawie bez czucia była, za sobą powlekać, — był to rodzaj porażenia. Zadałem jej 22go Sierpnia *rhus* w wysokiej potędze, gdy nie nastąpiła żadna ulga, zadałem *sulphur* $\frac{6}{m}$, po kilku dniach doznała ulgi, nogi nie zdawały jej się tak ciężkie, a 12. Września mogła już bez podpory po pokoju chodzić, czucie w lewej nodze wzmagalo się dziennie. 20go Września czuła się zupełnie zdrowa.

V. (Nr. 707. lit. Z.)

Rubin Leibisch mający 10 lat, mieszkający na wsi, cierpiał od siedmiu lat na dolegliwości przy urynowaniu, niemógł tylko siedząc urynować, a przytem doznawał najokropniejszych boleści, czasem odchodziła z moczem krew i materya. Mniemano, że to w skutek kamienia w pęcherzu, — którego jednak przy sondowaniu nie znaleziono. Przez siedm lat leczył się allopatycznie, naostatek zażywał rybi olej, bezskutecznie.

15. Października 1859 r. dałem mu borax $\frac{1}{m}$, 3 pig. w dziewięciu łyżkach wody rano, w południe i wieczór po łyżce.

7. Grudnia tego samego roku dostałem wiadomość, że wszelkie cierpienia ustały.

VI.

Podczas epidemii ospy 1857—1858 r. chorzy skarżyli się na mocne swędzenie przy rozwinięciu ospy. Przeciw temu zadawałem sulphur w wysokiej potędze i Variolin 300. rozpuszczony we wodzie co 3 godz. po łyżce na przemian z najpomyślniejszym skutkiem, albowiem zaledwo ospa lymphę nabierać poczęła, już pryszczyki nie przechodziły w stadium owrzodzenia, tylko wędniały i po kilku dniach bez znaku odpadały. U jednej tylko chorej, która miała ospę w najwyższym stopniu, nie podobna było owrzodzenia zatamować; powstały tedy na nosie blizny (dziuby), nadskórka ściągnęła się po części i formowała narości. Dałem jej wewnątrz Thuja, zewnątrz rozpuściłem tynkturę thuji kilka kropli we wodzie z poleceniem, kompressy tą wodą namazane na te dziuby przykładać, tym sposobem wyż wymienione nieformności znacznie się zmniejszyły tak, że teraz zaledwo śladu dostrzedz można. —

Weterynaryja.

Krótki przegląd historii weterynaryi skreślony podług
Dra F. A. Günthera.

Gdzie tylko na kuli ziemskiej okiem rzucimy, wszędzie spotykamy ten lub ów gatunek zwierząt domowych, od których mniej lub więcej utrzymanie i dobry byt człowieka zależy; tak posiada mieszkaniec strefy przybiegunowej reny i psy, w cieplejszej strefie konie, rogate bydło, owce, nierogaciznę, między zwrotnikami wielbłądy, słonie i lamy, które wszelkie trudy i dolegliwości z swoim panem dzielają. W największej ilości znajdujemy zwierzęta domowe u ludów koczujących; lecz u nich zwierzęta żyją równie jak człowiek w stanie pierwotnym; tam nie tak łatwo zwierzę zachoruje, jeżeli jedna lub więcej sztuk zginie, łatwo przyroda wynadgradza, tam weterynaryja niepotrzebna, nawet wcale niemożliwa. Z innego stanowiska należy zwierzęta domowe uważać tam, gdzie już do pewnej gleby przyzwyczajone pierwotne naturalne usposobienie straciły.

Rolnictwo w cywilizowanych krajach jest podstawą państwa, jako też pojedynczego obywatela, a znów bez chowu bydła rolnictwo ostać się nie może. Jak zaś te zwierzęta domowe pielęgnować, aby przy najskromniejszych wydatkach największą korzyść przynosiły, jak ich mnożenie i wzrost wspierać, jak ich od chorób chronić, a w przypadku choroby leczyć, to wszystko jest zadaniem umiejętności, którą zowie-my powszechnie weterynaryją. —

Weterynaryja pochodzi z łacińskiego *ars veterinaria*, od *vetus* t. j. stary, ponieważ u Rzymian najstarszy i najbieglejszy pasterz kuraczą choroby bydła się trudził.

W najstarszych greckich autorach znajdujemy ślady weterynaryi, bowiem już Homer 1000 lat przed Chrystusem, później Hesiod, Herodot (r. 450 pr. Chr.) i Pindar wspominają o niej. Xenofon 446 lat pr. Chr., którego o sztuce ujeżdżalnej monografią, jako też o niektórych gałęziach weterynaryi napisał, wspomina o greckich weterynarzach n. p. Szymonie z Ateny, o Melampusie z Argos. Aristoteles 384 lat pr. Chr. opisał budowę, sposób życia i choroby domowych zwierząt, dodawszy wielką liczbę spostrzeżeń w tej dziedzinie.

Hippokrates 460 lat przed Chr. trudnił się już rozbiorem organizmu zwierzęcego, Galen 131 po Chrystusie porównywał skład organizmu zwierzęcego do budowy ludzkiego ciała.

Konstantinus Porfyrogenetes, grecki cesarz r. 770 po nar. Chr. kazał (pod tytułem Hippiatrika to jest: sztuka leczenia koni) ułożyć zbiór wszystkich greckich autorów po ówczas znanych, którzy o weterynaryi pisali. Najznakomitsi byli: Absyrthus z Prusy, Patagonius, Hierokles, Eumelus, Anatolius, etc. etc.

Franciszek I. król francuzki kazał ten zbiór Konstantyna przez swego lekarza nadwornego Jana Ruelle na łaćski język przetłumaczyć pod tytułem „*Veterinariae medicinae libri duo. Parisiis 1530.*”

Rzymianie, którzy wszelkie ciężkie choroby i zarazy bydłce za karę bogów uważali, czerpali po największej części swe weterynaryjne wiadomości od Greków. Znajdują się takowe w autorach o naturalnej historii lub o agronomii traktujących, jak Pliniusz, Kato, Varro, Kolumella, Wirgiliusz, Palladius, Wegetius Renatus, Palanus, Gargiliusz, Martialis. Najwięcej uprawianą była sztuka leczenia koni; pod panowaniem Cesarza Tiberiusza wspomina Walerius Maximus o sławnym konowale Herofilusie.

Dzieło Wegetiusza Renata, którego prawdopodobnie przy końcu 3go stulecia żył, istnieje pod tytułem „*Mulo medicina*“ chociaż tam nie tylko o mułach i koniach, ale też i o rogatem bydle mowa jest.

Z edyktu Cesarza Dioklecjana z roku 303 po nar. Chr. widzimy cenę różnych artykułów do życia, a między innymi też takse za kuracją muła lub konia (*sostrum mulo medici*).

Hyginus opisując rzymskie obozy powiada, że obok szpitalu dla żołnierzy były też lazarety dla koni i mułów (*valetudinarium veterinarium & fabrica*).

U starożytnych Germanów mało śladów znajdujemy o weterynaryi.

Dzieło Ebn-Beithara, arabskiego weterynarza o sztuce leczenia chorób końskich i encyklopedyczne dzieła sławnego orientального polyhistoryka Mustafa Ben Abdallah z 17go stulecia dowodzą, że Arabowie i Persowie już od 7go stulecia po nar. Chr. weterynaryą naukowo traktowali. Nazywali oni tę naukę Ilmi beitar, z którego się w hiszpańskim wyrodziło Albeiteria.

Po upadku rzymskiego państwa upadły nauki, a z nimi też i weterynarya. Pozłotniki (łupije), konowały, stangrety kurowali konie, myśliwi psy, pastuchy i owczarze woły i owce najdziwaczniejszymi zabobonnemi lekami, i tak od Wegetiusza Renata, aż do czasów Paracelsa widzimy weterynaryą w opłakanym stanie; wszystka wiedza

ówczesna mieści się w czarach i zabobonach. Jedyny ślad prawdziwie naukowej weterynaryi pod ówczas w 13tem stuleciu znajdujemy w dziele Jordana Ruffa.

Dopiero w 16tem stuleciu za panowania Franciszka I. we Francyi zaczęło się na horyzoncie tej umiejętności rozjaśniać, gdy Ruelle, jak to już wspomnieliśmy, r. 1530 z rozkazu tego króla zbiór Konstantyna przetłumaczył. Prawie równocześnie zatrudniał się sławny Szymon Grynaeus wydaniem greckich i rzymskich autorów o weterynaryi, i tą samą drogą poszli lekarze z Bazylei: Georg Pictor, J. J. Harder.

Konrad Gessner uczony polyhistoryk z przydomkiem „niemiecki Pliniusz“ zebrał wszystko, co tylko przodkowie o domowych zwierzętach pisali, i wydał z wielu nowemi spostrzeżeniami, lecz pomimo tego pozostała weterynarya pod wpływem nieuków, a niektóre zabobonne operacye zwierząt domowych utrzymały się do dzisiejszego dnia.

Carlo Ruini, rodem z Włoch, wydał 1598 r. dzieło o anatomii koni, a równocześnie skreślił Marx Fugger systematyczną naukę o pielegnowaniu stadniny.

Od tego czasu trudnili się w Anglii i Francyi koniuszy dworscy leczeniem koni; mianowicie odznaczył się Solleysel we Francyi jako pisarz weterynaryi. Jego dzieło, pod tytułem: „*veritable parfait Maréchal*“ było przez długi czas, pomimo swej ułomności i błędów, jedyną wyrocznią konowałów. Zalecał on przeciw wszystkim chorobom rozgrzewające i rozdrażniające środki, które temperamentowi tego zwierzęcia najlepiej odpowiadały.

W Niemczech do 17go stulecia prawie nic korzystnego dla wykształcenia weterynaryi nie uczyniono.

Na początku 18go stulecia okazała się zaraza bydłęca prawie w całej Europie, wtedy rządy wezwały najslawniejszych ówczesnych lekarzy do pokonania takowej, a tym sposobem zwrócono uwagę na choroby bydła rogatego i innych zwierząt domowych. Ramazini i Lancisi we Włoszech, a Schroek w Niemczech byli pierwsi lekarze, którzy ściśle, naukowe spostrzeżenia robili, i od tego czasu pisze się właściwa weterynarya, którą też inni lekarze i badacze natury jako: Sauvages, Camper, Haller, Metzger, ogólnie lub częściowo uprawiali.

We Francyi wstawili się obadwa Lafosse, ojciec i syn; ojciec był prostym konowałem, lecz nadzwyczaj uzdatniony, niezmordowanie pilny, mając już obszernie doświadczenia starał się nabyć niedostających mu wiadomości ścisłych i napisał kilka dzieł, które podziwieniem wzbudziły.

Lafosse, syn tamtego, wyuczywszy się medycyny i chirurgii odziedziczył po ojcu jego doświadczenia i naukę, zjednał sobie jeszcze rozgłośniejsze imię, wydawał dalej zaczęte przez ojca sławne dzieło: „*Cours d'hippiatrique, ou traité complet de la médecine des chevaux.*“ On był też przyczyną, że w Alfort koło Paryża druga szkoła weterynaryska założoną została.

Klaudiusz Bourgelat, w roku 1762 jako Dyrektor kawalerskiej akademii przyczynił się najwięcej do założenia szkoły weterynaryjnej w Lyonie, gdzie nie tylko o chorobach koni, ale też o całej nauce weterynaryjnej odczyty były.

We Francji wszystkie nauki w oddzielnych zakładach udzielają się, podług tego wzoru powstały w Niemczech zakłady weterynaryjne samoistne n. p. we Wiedniu, w Berlinie, Dreźnie, Monachium, Karlsruhe, Stuttgartzie, w Bambergu, Moguncyi, Würzburgu, w Göttingen, w Jenie, w Pradze, Freiburgu, Lipsku, Marburgu etc. etc. etc.

Pomimo tych usiłowań znajdowała się weterynaryja aż do końca 18go wieku w smutnem położeniu, bowiem uczniowie w tych instytucjach zaledwo lepiej jak nasze golibrody wykształceni byli; cała ich nauka opierała się na powszedniem doświadczeniu bez wszelkiej teorii, na spisie imion chorób i zbiorze formułek recept, a to z przyczyny, że weterynaryja nie sama z siebie, lecz z medycyny właściwej się wywiała.

Po dziś jeszcze zostaje weterynaryja przeważnie na stanowisku empiryzmu, bez należytego scyentyficznego uzasadnienia. Allopatya sili się spostrzeżenia i doświadczenia zbierać i takowe w naukową całość spojść, lecz na tej drodze nie podobna pożądanego celu osiągnąć; oprócz puszczenia krwi, mixturki kosztownej, enemy łagodzącej, marowania, zawłoki i wypalania i t. d., nie wynalazła allopatyczna weterynaryja zbawienniejszego środka, i tak postępuje we wszystkich innych przypadłościach zwierząt domowych bez zgłębiania przyrody organizmu zwierzęcego, bez zastanowienia się nad działaniem tegoż organizmu.

W najnowszych czasach można spodziewać się, że weterynaryja pielęgnowana przez homeopatya, za jej pomocą stanie na stanowisku umiejętności i w prawdziwym stosunku do sztuki lekarskiej zostanie.

Należy jeszcze zwrócić uwagę, że różne gałęzie weterynaryjki na różnym stopniu wykształcenia się znajdują. Na czele stoi sztuka leczenia chorób końskich, potem następują psy i rogate bydło, potem owce, kozy, na ostatek najwięcej zaniedbana nierogaczna, a to z powodu, że te gatunki domowych zwierząt nierówną wartość mają.

Cośmy powyżej o weterynaryi w ogólności powiedzieli, toż samo można wyrzec o weterynaryi popularnej; niektórzy powątpiewają zupełnie o możebności, potrzebie i użyteczności popularnej weterynaryi, dla tego też w tym zakresie bardzo mało stosownych pism znajdujemy. Ledwo co zaczęto z mozołą zebrane doświadczenia porządkować i w naukową całość spajać, aż tu nagle zachciało się weterynaryą upowszechnić i z każdego posiadacza racjonalnego lekarza zrobić, lecz to chwalebne usiłowanie dało powód do rozmaitych nadużyć. Pojawiło się książek o popularnej weterynaryi co nie miara, po większej części ze spekulacyi księgarzy, przeto upadła weterynarya w swem znaczeniu, a tylko to zyskało się, że co pierwiej w rękę pojedynczych, teraz w rękę wszystkich się znajdowało; tak powstały niezawodne recepty, tajemnicze środki, uniwersalne lekarstwa i ściśle specyficzne środki na każde nazwisko choroby. Niestety! z takiego postępowania równie umiejętność jak interesowani właściciele tylko szkodę odnieść mogli. Spodziewać się jednak należy, że popularna weterynarya godną postać odzyska, gdyż w najnowszych czasach ludzie z pojęciem rzeczy i charakterem do lepszego celu dążąc znacznie i przedmiot weterynaryi dokładnie określili, aby ją na zasadach umiejętności rozwinąć.

Mianowicie homeopatya otworzyła sobie w zawodzie weterynaryi szerokie pole przez to, że przy wszystkich chorobach dokładnie indywidualizuje t. j. że każdą chorobę wydzarżającą się jako samą dla siebie istniejącą, czyto już kiedy istniała lub nie, uwzględnia i traktuje, a tym sposobem starodawne nieuctwo, które tylko o imię choroby się dopytywało i podług tegoż swe lekarstwa ordynowało, do szczytu znieweczy. Tak zbawienne wpływy wywiera popularna weterynarya homeopatyczna, to jej dążenie nie zostanie bez wpływu na scyentyficzną sferę.

Główną przyczyną dla której w literaturze weterynaryi tak wielka ilość nie użytecznego chwastu się znajduje, jest ta, że po największej części autorowie o weterynaryi piszący tę umiejętność li teorycznie posiadają, inni zaś mniej z literaturą i powinowatemi gałęziami obeznani za mało teoryi posiadają.

Te skazówki o historii weterynaryi mogą do jej zrozumienia dostateczne być, obszerniej o tym przedmiocie traktują: Nebel, *historia artis veterinariae ab initio rerum usque ad aevum Caroli V. Giessen 1806*. 4. Ludevig, *tabellarische Uebersicht einer Geschichte der Thierheilkunde. Leipzig 1794*. Ekel, *über den Nutzen und die Wichtigkeit der Thierheilkunde, nebst einer geschichtlichen Darstellung derselben. Wien 1823*.

Leukart, Einleitung in die Organatrik und insbesondere die Zooiatrik der Thierheilkunde. Heidelberg 1852.

Granice weterynaryi.

Pomimo znacznego postępu weterynaryi w najnowszych czasach, jest ona jeszcze bardzo ułomna i ograniczona, gdyż znajdują się choroby, które wprawdzie rozpoznać, ale uleczyć nie możemy, są nawet i takie choroby, których ani rozpoznać, ani wyleczyć nie umiemy, a zatem i w weterynaryi tak jak w samej sztuce lekarskiej są pewne granice, po za które umiejętność lekarska nie sięga ani w jednym ani w drugim zawodzie. Tymczasem miejmy ufność w przyszłości, że weterynaryja w ogóle, a mianowicie popularna z pracy poświęcających się temu zawodowi lekarzy znakomite korzyści odniesie.

Homeopatyja w najnowszych czasach stara się najusilniej swe zbawienne zasady w tej gałęzi szerzyć, nową drogę dla dobra gospodarzy i całego społeczeństwa na przedmiotowych doświadczeniach torować, aby obywatele i gospodarze rady łatwe do pojęcia, jako też pewne środki do uratowania chorego bydła z weterynaryi popularno-homeopatycznej czerpać mogli.

Choroby bydła domowych zwyczajne, jako też zaraźliwe, epidemiczne, lub endemiczne spowodowały badaczy przyrody do zastanowienia i namysłu, lecz wszystkie te badania opierały się na medycynie dla ludzkiego organizmu ustalonej; tem sposobem weterynaryja allopatyczna nie może się wznieść do stanowiska umiejętności. Ażeby ten cel weterynaryja osiągnąć mogła, powinna w swej własnej dziedzinie, najpierw organizm zwierzęcy dokładnie zbadać, a potem sumiennie śledzić, jakim sposobem ten organizm na wpływy zewnętrzne oddziaływa; tylko takie zbadanie organizmu zwierzęcego na podstawie przedmiotowych prób może doprowadzić do prawdziwej umiejętności poznania i leczenia chorób zwierząt domowych. Należy tedy takim samym sposobem organizm i przyrodę zwierząt badać, jak to homeopatyja na ludzkim organizmie ciągle skutecznie, t. j. należy fizyologiczne próby na zdrowych zwierzętach robić. Tego celu uczeni sami nie osiągną, gdyż teoretycznie można wszelkie choroby jak najpiękniej uporządkować, w praktyce zaś zachodzi albo wielka różnica, albo sprzeczność; potrzebują więc uczeni pomocy praktycznych gospodarzy, którzyby badania naukowe doświadczeniem swoim wspierali.

Byłoby z wielkim pożytkiem dla nauki, gdyby każdy gospodarz wszystkie chorobliwe wypadki swego inwentarza treściwie spisywał i do wia-

domości weterynarzy odsyłał; z takich materyałów możnaby z czasem dokładną praktyczną weterynaryę popularną na zasadach homeopatycznych ułożyć.

Wstęp do weterynaryi.

Życie okazuje się albo w postaci doskonałości organizmowi odpowiadającej, co **zdrowiem** zowiemy, albo w stanie mniej lub więcej od tej pierwotnej doskonałości zwichniętym, co **chorobą**, słabością lub przypadłością nazywamy.

Nauka, która podaje prawidła, jak możemy pierwotne organizmu zdrowie zachować i od nadwreżenia chronić, nazywa się **Hygieną**. Nauka zaś, która nam przepisuje, jakimi środkami możemy chorobom odpór stawiać, aby siły organiczne do czynności normalnej wzbudzić, i zwichniętą równowagę przywrócić, nazywa się **sztuką lekarską** a w zastosowaniu do zwierząt **sztuką weterynaryi**.

Weterynaryja zasadza się w odniesieniu do organizmu zwierząt na tych samych wiadomościach co sztuka lekarska i mieści w sobie: **zootomią** (anatomią zwierząt), **zoofizyologią**, **chemię**, **botanikę** powszechną, **fizykę**, **farmakologią**, jako **przygotowawcze nauki**, a na ostatek **terapią**; podobnie jak **medycyna** może **weterynaryja** być traktowaną albo przeważnie **teoretycznie**, gdy zjawiska chorobliwe i przyczyny takowych na zasadzie nauk przyrodniczych tłumaczymy i wedle istoty tych zjawisk środki przeciw takowym podajemy, albo też **praktycznie**, jeśli mniej zasadnicze wytłumaczenie zjawisk, a raczej skuteczne zastosowanie znajomych zkadinał **prawideł postępowania** w życiu powszednim mamy na celu.

Teoretyk wie dobrze, co w razie tej lub owej choroby robić potrzeba, lecz nie zawsze umie to w danym wypadku zręcznie wykonać, **praktyk** zaś może mniej znać przyczynę i związek zjawisk pomiędzy sobą, za to posiada więcej **biegłości** w wykonaniu **prawideł teoretycznych**. Nie idzie za tem, żeby **teoryja** w życiu **praktycznym** była niepotrzebną; gdyż **praktyk** bez wiadomości ogólnych czyli **teoretycznych**, nieznając istoty choroby, zazwyczaj tylko wedle podobieństwa do poprzedniczych wypadków stara się zastosować **prawidła ogólne**; może przeto **symptomy** przypadkowe, obojętne uważać za istotne, a tak skutek **przedsięwziętych** na tej drodze **środków** częstokroć od samego **szcześcia**, od przypadku zawisł. Zatem **biegłość praktyczna** ma-li być rzetelnie **użyteczną**, winna **zasadzać się** na **gruntownej wiadomości teoretycznej**, co stanowi **umiejętność weterynarską**.

Weterynaryja seyntyficzna i popularna.

Weterynaryja jako umiejętność oparta na zasadach powszechnych w sztuce lekarskiej przyjętych, wykląda wszystkie nauki dotyczące się organizmu zwierzęcego w systematycznym porządku; weterynaryja zaś popularna stara się z obrębu całej tej nauki najważniejsze, najpożyteczniejsze i w życiu powszednim najpotrzebniejsze wiadomości tak wyłożyć, aby każdy gospodarz bez wielkiej trudności łatwo takowe zrozumieć i praktycznie zastosować potrafił; ztąd wynika, że popularna, czyli raczej 'gospodarcza weterynaryja do właściwych umiejętności w ścisłym znaczeniu słowa liczyć się nie może, ponieważ weterynaryja w ogólności wymaga wielu przygotowawczych wiadomości zawodowych czyli fachowych, których niepodobna zamknąć w wykładzie popularnym weterenaryi; z tej przyczyny powinna weterynaryja popularna tylko takie nauki mieścić w sobie, które dla każdego myślącego człowieka z niejakim wykształceniem ogólnem, a mianowicie dla gospodarza łatwe są do pojęcia, jako też do wykonania.

Potrzeba weterenaryi popularnej.

Potrzeba weterynaryi popularnej — zwłaszcza w naszym kraju, gdzie ledwie kilku wykształconych konowałów mamy — jest tak widoczna, że obszerniejszy rozbiór tych stosunków zbytecznym wydać się musi. —

W przypadku raptownej słabości właściciel nie obeznany z sposobem leczenia, częstokroć zostawia chore bydło albo naturze, albo na łasce prostego pastucha, ponieważ lekarstwa i sprowadzenie konowala więcejby kosztowało, niżeli bydło chore samo warte. W zamożniejszych domach wiejskich wprawdzie od dawna już jest zwyczaj utrzymywania apteczki z lekarstwami dla bydła, aby w nagłym wypadku albo sam gospodarz, albo kto z jego ludzi obeznany ze sposobem leczenia mógł tymczasowo użyć zaradczych środków, nim przywołany konował przybędzie; tym sposobem można wzmagającej się chorobie tamę położyć, a weterynarzowi przybyłemu drogę do pomyślniejszej kuracyi utorować; lecz w przypadkach gwałtownych, w zaraźliwych chorobach bydłych, bieg słabości bywa tak raptowny, że nim parę godzin minie, już i pomoc konowala za późno przybędzie, jeżeli kto w gospodarstwie nie umie w pierwszym momencie stosownych użyć środków.

Muszę jeszcze nadmienić, że gospodarze często pisemnie zasięgają rady weterynarza. Ale jeżeli gospodarz nie posiada przynajmniej ogólnej wiadomości chorób bydłęcych, jeżeli konowałowi nie opisze dokładnie wszystkich symptomów choroby, tedy niepodobna, aby skuteczną radę otrzymał, a zatem i z tego względu weterynaryja popularna dla właścicieli i gospodarzy jest koniecznie potrzebna. —

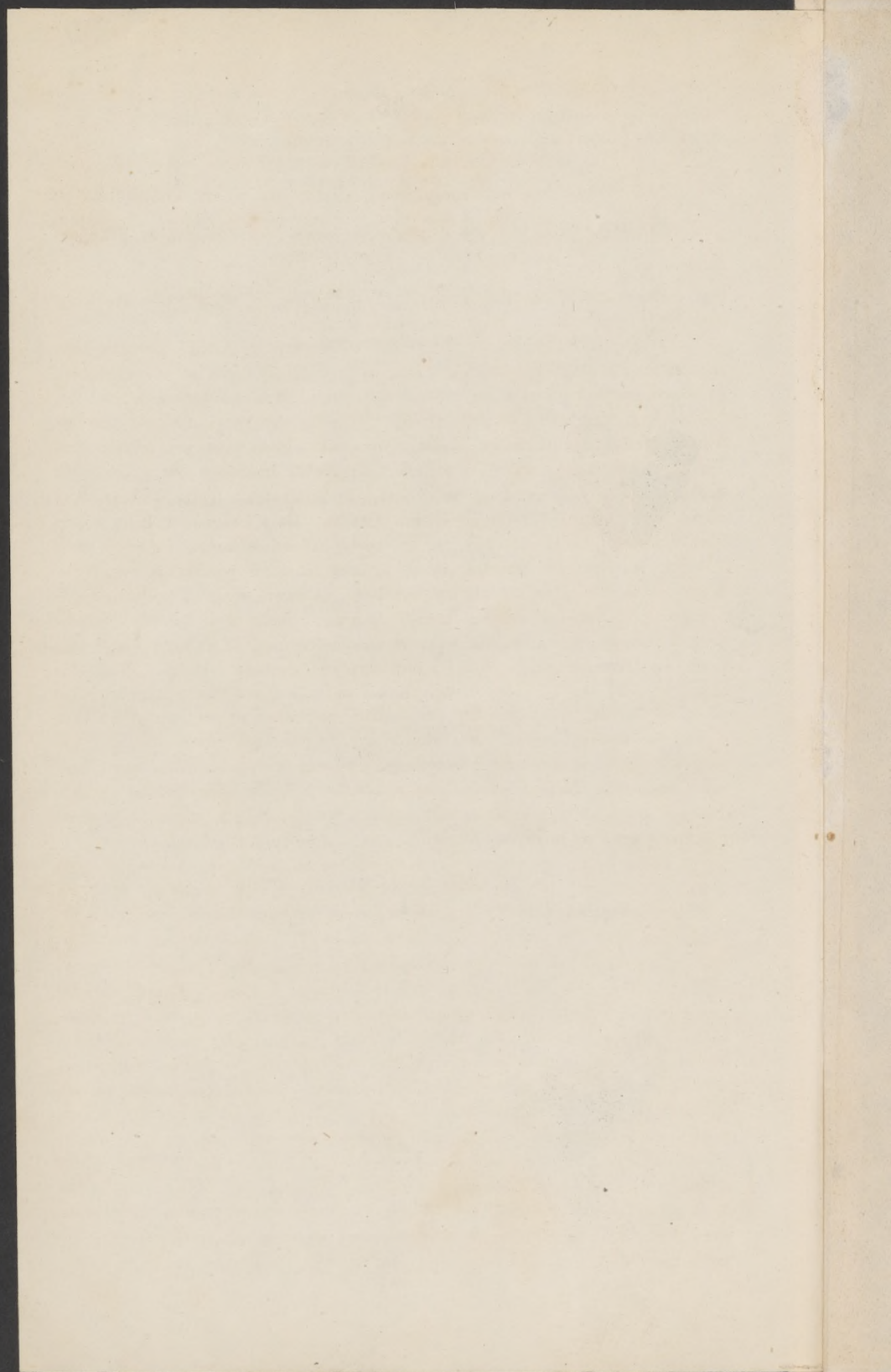
Możliwość weterynaryi popularnej.

Zaledwie dziś kto będzie wątpił o pożytku i potrzebie weterynaryi popularnej, ale powątpiewają niektórzy o możliwości takiej nauki, ponieważ weterynaryja wymaga obszernych wiadomości nauk przyrodniczych, jakie gospodarz wiejski za zwyczaj nie posiada.

To zdanie zawiera nieco prawdy w sobie, lecz polega w części na mylnem pojęciu zadania popularnego wykładu nauki; weterynaryja popularna nie przywłaszcza sobie całego zakresu weterynaryi scyentyficznej, lecz stara się treściwie powszechnie zrozumiałe nauki i prawidła postępowania, stosownie do zasad scyentyficznych wyłożyć, a zatem niezapuszcza się ani w głęboką teorię, ani w rozbiór analityczny zjawisk, ma tylko przedewszystkiem pożytek praktyczny na względzie; to co na drodze badań umiejętnych już dowiedzionem a w życiu powszedniem pożytecznem jest, w porządku systematycznym wykladać, słowem, zadaniem weterynaryi popularnej jest, wynikłość weterynaryi umiejętnej w formie dla ogółu przystępnej rozpowszechnić, i gospodarzom podać sposobność zaradzenia sobie i uchronienia się od szkody w wypadkach nagłych i w ogóle tam, gdzie pomoc biegłego naukowo wykształconego weterynarza braknie.

Ramy naszego pisma są za nadto ciasne, nie podobna systematycznie w całym objęciu o weterynaryi rozprawiać, będziemy się starali tylko już dokonane, praktyczne fakta do wiadomości treściwie — dla każdego gospodarza łatwe do pojęcia podawać.

Nad popularną weterynaryją homeopatyczną właśnie pracujemy. Miłoby nam było, gdyby zwolennicy homeopatycznej weterynaryi swoje praktyczne spostrzeżenia i doświadczenia do redakcyi przysyłać raczyli; uzyskalibyśmy przeto materyałów do naszego czasopisma, jako też do namienionego dziełka.



Poliklinika weterynaryjna.

Fakta wyjęte z popularnego czasopisma Dra F. A. Günthera.

Księgosusz, czyli zaraza bydłęca, uleczona homeopatycznie przez G. Lacknera w Vacs na Węgrzech.

W roku 1850 panował między bydłem rogatym na Węgrzech rodzaj febrы tyfusowej, którą nazwano księgosuszem, czyli zarazą bydłęcą.

Zarazą dotknięte bydło okazywało się w parę dni smutne — miało błyszczące oczy i wlekło się opieszale za trzodą, i czasem, jeśli go nienapędzano, samo na pastwisku zostać się nie wahało. Sierść na łopatkach, grzbiecie i po bokach bywa najeżona i wygląda brudno. Przytem okazuje się zwierze przy ciśnieniu grzbieta bardzo tkliwe. Kaszel dobywa się z głębi piersi przytłumiony i na niektórych częściach ciała widać drganie. Apetyt się zmniejsza — w pysku bywa sucho i oddech jest natężony przy rozdętych nozdrzach. Bydlę doznaje wnet zimna, wnet gorączki, która się co raz wzmaga. Uszy i rogi są kolejno to gorące to zimne. Pragnienie jest mocne, apetyt zaś zmniejszony. Puls jest mały i twardy, a oddechanie odbywa się za pomocą mocnego poruszania muszkułów brzuchowych. Wypływ z oczu jest tak lepki, że nawet włosy na policzkach zaklejają się. Zgrzytanie zębami okazuje się często, jakby w skutek silnego bólu. Oczy błyszczące, wytrzeszczone i mocno zaczerwienione. W dalszym ciągu słabości oczu znacznie zapadnięte i z nich wypływa gęstawa materya. Błona śluzowa w pysku bywa żółtawo-czerwoniawa i sucha, a z nozdrza wypływa obficie wodnista flegma, która w parę dni później gęstnieje i nieprzyjemnie euchnie. Exhalacya zwierzęcia jest także właściwego specyficznego odoru. Odchody bywają z początku zatrzymane i czarniawe, a później rozwolnione i z flegmą brunatną zmieszane, koloru cynamonowego i nadzwyczajnie nieprzyjemnego odoru. Żwierze stoi zgarbione, ze zbliżonymi nogami, z zaciągniętym ogonem, bije często tylnymi nogami po brzuchu.

Bydle, u którego organa piersiowe zdrowe są, leży dużo z głową obok do piersi przyciśniętą; u którego zaś części piersiowe cierpiące są, wcale nie leżą, albo jeśli ze znużenia się położy — to wkrótce znowu wstaje. Mocz na początku odchodzi czerwony i w małej ilości, później zaś więcej, i mocno z flegmą zmieszany.

W przeciągu 5 do 6 dni wzmagają się te cierpienia. Pragnienie i apetyt zupełnie ustaje. Oddech staje się coraz trudniejszym i stękającym; oczy bardziej zapadają i w koło nich powstają nabrzmiałości, wzrok mdłym się robi. Żwierzęta znacznie chudną, ledwo łążą i ogonem często kręcą — przytem jeszcze więcej się przygarbiają i głowę nisko zwieszają. Łzy gęstnieją i włosy wygryzają. Z nozdrza wypływa w wielkiej ilości lepki i żółtawy śluz, który czasem z krwią zmieszany i bardzo smrodliwy jest. W pysku, na języku, na dziąsłach i na spodniej wardze, znajdują się często małe pęcherze, które ranią cały pysk. Na skórze okazuje się obfita osypka. Przytem bywa u niektórych mocne rozwolnienie, u innych zatwardzenie. Nie zawsze wstępuje ta słabość regularnie podług opisanych oznaków. U niektórych bydła objawia się choroba w rykaniu, biciu nogami i poruszeniach gwałtownych ze wszystkimi oznakami zapalenia mózgu. U innych znów nadarżają się oznaki cierpienia organów piersiowych lub urynowych.

Uleczenie tej słabości powiodło się prawie w każdym wypadku podług zasad homeopatycznych — jeśli pomoc nie była opóźnioną, zwierze nie było zbyt osłabione, a słabość nie doszła do najwyższego stopnia. Urządzono w oddalonym miejscu szpital obszerny — dozorcóm nie wolno było ze szpitalu się oddalać, a nikomu innemu tam przychodzić. Co 12 godzin dozorey się odmięli. Rano i wieczorem odwiedzałem osobiście chore bydło w szpitalu.

Używano następujących lekarstw:

Aconitum zadawano co 5 lub 15 minut wedle potrzeby, przez 2 do 6 godzin, jeśli słabość ta była w pierwszym stadium i gorączka silna, razem ze suchością w pysku, przytem rogi gorące, oczy wytrzeszczone i czerwone — odchody gnoju twarde, mocz czerwony umniejszony, pragnienie wielkie, kaszel suchy, oddechanie głębokie i prędkie, puls mały i twardy. Tym środkiem już wiele bydła słabego uleczono — nawet wtedy, gdzie inne lekarstwa wskazane były, okazał się Akonit na początku kuracyi skutecznym.

Arszenik 6. (*arsenicum album*) co godzina lub co pół godziny dorosłym 5 kropli, młodszym 2 lub 3 krople, najlepiej w świeżej wodzie przy bolach w brzuchu — to jest: jeśli bydło bije nogami po brzuchu i ogląda się, — często leża, a przytem ma rozwolnienie.

Bryonia 3. zadawana co 2 lub 3 godziny po użyciu Akonitu przy suchym kaszlu, przyspieszonym oddechu, przy bolach w brzuchu i zatrzymanym stoleu.

Phosphor 6. co 2 lub 3 godzin zadawano, gdy Akonit i Bryonia nie były dostatecznymi — osobliwie gdy znaczniejsze cierpienie w organach piersiowych się okazało — przytem rozwolnienie mocniejsze z krwią zmieszane — kaszel bolesny, z nosa flegma ze krwią zmieszana odchodzi, przy mocnem stękanii bydłęcia.

Mercurius solub. 6. zadawano co 2 lub 3 godziny, przy obfitem oddzieleniu smrodliwej śliny z pyska, tegoż owrzodzeniu i przy wodnistej, flegmistej bieguncce.

Mercurius subli. corro. 6. gdy oprócz wyż wymienionych symptomów jeszcze ból w brzuchu i z krwią połączona biegunka okazują się.

Veratrum album zadawano wtedy, gdy ani *Mercurius solub.*, ani *corrosivus* nie okazały się skutecznymi, i przy innych zjawiskach także kurcze się objawiają — przy bolesnem napinaniu do moczenia.

Helleborus niger 3. używa się przy obfitem ślinieniu, przy zsiniałych błonach śluzowych, przy pęcherzykach i owrzodzeniu w pysku — przy słabości racie, przy hurkotaniu w kiszkaach, przy zmniejszonym i natężonym odchodzie moczu, przy twardym, z krwią zmieszany stoleu, przy trzęsieniu osobliwie tylnej części ciała — przy zimnych potach bez pragnienia i przy mocnem wygięciu grzbietu.

Belladonna 6. zadawano co 2 lub 3 godzin jedną dozę, używa się przy osłupiałym wzroku, przy szaleństwie i zgrzytaniu zębami, przy ryczeniu i wypływie śliny z pyska. Ten środek okazywał się zwyczajnie przy pierwszym zjawieniu się choroby skutecznym — rzadko później.

Hyosciamus niger 3. używa się przy cierpieniu organów urynowych, przy częstem daremnm napinaniu się do moczenia.

Nux vomica 6. przy twardym, flegmą obciążonym gnoju, i przy osłabieniu tylnej części ciała.

Rhus toxicodendron 6. przy bieguncie i sparaliżowaniu tylnych części. Często ten środek używa się na przemianę z innymi. *) G. K.

Uleczenie krwotoku macicznego u klaczy w ostatnim miesiącu żrebnej, przez weterynarza G. Lacknera w Vacs na Węgrzech.

W nocy 6go Marca 1858 roku byłem przywołany do klaczy, o którą obawiano się, aby wkrótce nie padła, gdyż jak mówiono porodzić nie może. Przy mojem wejściu do stajni, zastałem chorą klacz spokojnie leżącą na prawym boku, lecz ciężko stękającą, skóra była chłodna, lecz mocno przylegała do ciała. Wężykowatego poruszenia wnętrzości nie było słychać — stolca także nie było, Tętno żył było pełne i miękkie, lecz regularne; na minutę liczyłem 30 do 34 uderzeń, lecz bicia serca dosłyszeć niemożna było.

Plód w żywocie nie ruszał się — lecz ze swego prawidłowego położenia ku miednicy był wypartym, jednak jeszcze był w macicy zamkniętym. Klacz leżała jakby odurzona, ospała, podnosiła i spuszczała głowę jak bez przytomności, wymię było opadłe i nieco nabrzmiałe, pochwa maciczna nabrzmiała i z niej uchodziła krew na przemian płynna, lub w kawałkach. Bolów porodnych nie było całkiem. Zważając na stan odurzenia chorej klaczy, zadałem najprzód Opium 3. i nakazałem ją dobrze okryć. Wnet po pierwszym daniu nastąpiło wężykowate poruszenie wnętrzości, plód wstąpił w swoje naturalne położenie, a klacz poczęła się w koło oglądać. Po drugiej dozie tegoż lekarstwa poczęła się ruszać jakby wstawać chciała, a do godziny 8. zrana ospanie zupełnie ustąpiło, oraz stolce nastąpiły. Po godzinie usiłowała wstawać lecz w skutek osłabienia tylnej części ciała, nie mogła się podnieść i krwotok się wzmagał. Zadałem *Nux vomica* i poleciłem co 4 godziny powtarzać. Po drugiej dozie krwotok zmniejszył się — klacz usiłuje znowu wstać, co jej się przy naszej pomocy udało. Ponieważ innym koniom w stajni rozdawano obrok, zaczęła i słaba klacz rzeć, i o pokarm się upominać, więc i jej dano trochę wody i siana. Wkrótce potem puls się wzmógł do 40 uderzeń na minutę, stał się twardszym, mniejszym i prawie jak nitka cienkim, przytem odeszła mocz czerwoniawa. Dnia następującego puls uderzał 55 razy na minutę i oddech stał się prędszym. Ponieważ obawiano się więk-

*) Porównaj rozprawę Wiktora hr. Ossolińskiego tom. XXII. pag. 181 1857. r. między rozprawami c. k. galicyjskiego Towarzystwa agronomicznego, tożsamo w Przyjacielu Domowym w numerze 34. pag. 291. 1858 r. Porównaj moje opisanie księgosuszu, w Przyjacielu Domowym, w numerze 25. pag. 377. 1859 r., oraz sprawozdanie o zastosowaniu praktycznem metody homeopatycznej do zapobieżenia, jakoteż do uleczenia księgosuszu w Sussulowie, w Przyjacielu Domowym w numerze 5. pag. 138. 1860 r.

W tym sprawozdaniu podałem szanownym obywatelom projekt, ażeby razem, umówiwszy się solidarnie z lekarzem lub chirurgiem początkującym względem jego posady i stanowiska na przyszłość, wysłać go na swe koszta do zakładu agronomicznego w Dublinach, gdzie od Maja do końca Sierpnia odczyty o weterynaryi homeopatycznej odbywają się. —

szego cierpienia macicznego, podano co 2 godzin jedną dozę Akonitu. Trzeciego dnia powtórzono *Nux vomica*, a ponieważ osłabienie było jeszcze wielkie, zadano jedną dozę *Chiny*, którą i w następującym dniu powtórzono. Piątego dnia klacz była zupełnie zdrową. Dnia 25go Marca wydała na świat silne i zupełnie zdrowe źrebie.

G. K.

Słabości w organach oddechowych u koni przez Dra A. Possarta w Bernburg.

Jedną z najwyczejniejszych słabości u koni jest katar. Ta słabość może w każdej porze roku i z różnych przyczyn powstać. Jeżeli pojawi się jako ogólna słabość na większej przestrzeni ziemskiej i opanuje jednocześnie większą ilość koni z jednakowymi lub podobnymi oznakami choroby, zowie się *Influcyca* lub katar epidemiczny. Jeżeli zaś tylko w pojedynczych miejscach i wypadkach się okazuje, nazywa się febrą kataralną.

Febra kataralna lub katar pospolity ma swoją siedzibę w głowie, w tchawicy i w piersiach. Zwierzę ma gorączkę, puls uderza 50 do 60, a czasem i do 70 razy na minutę, oddech jest także gorętszym jak zwyczajnie i zmienia się od 15 do 30 razy na minutę; nogi bywają na przemianę to gorące to zimne, albo czasem jedna para zimna a druga gorąca. Oczy są mdłe i płynące, zwierzę jest ospałe i często poziewa; czasem także pokosztuje i parska. W niektórych wypadkach jest ból w gardle i polykanie bywa utrudnione. Apetyt ustaje zupełnie, a z nozdrza wycieka płyn wodnisty, niebieskawo. Mocz czerwona, jej ilość jako też i gnoju zmniejszona.

Powodem tej słabości najczęściej bywa mocne zegrzanie i raptowne ochłodzenie, lub przemoknięcie koni.

Najlepsze środki przeciw katarowi u koni są:

Alkonit: jeśli jest mocna gorączka i puls 50 do 60 razy na minutę uderza 5. 3. 2. kropli co godzina.

Bryonia używa się, jeśli jest kaszel, częste parskanie i płynienie z ócz. Zadaje się 3 razy na dzień lub na przemianę z *Akonitem*.

Nux vom. najlepiej skutkuje, gdy jest kaszel bardzo silny, z nozdrza płyn rzadki i łatwo odchodzi, przytem niema ani apetytu ani gorączki. Dwa razy po 5 kropli dziennie zadawać jest dostatecznie.

Belladona i *Merkuryusz* zadaje się, gdy gardło boli, wypływ z nozdrza gęstawy i kaszel suchy bywa.

Arszenik używa się, gdy niema apetytu, wypływ z nozdrza gęsty lub w kawałkach odchodzi i długo trwa, przytem nogi opuchnięte a osłabienie widoczne. Można *arszenik* osobno lub na przemianę z *Akonitem* lub *Bryonią* zadawać.

Dulkamara używa się, gdy zwierzę przemokło, przytem smutne i ospałe jest, a język gęstą klejowatą flegmą obłożony.

Przy tej kuracji potrzeba słabego konia ciepło utrzymywać.

Daleko groźniejszym bywa katar epidemiczny (*Influcyca*). Pojawia się często gwałtownym sposobem. Zwierzę poczyną kaszlać — oddech staje się prędzszym, puls bije w minucie 60, 70 do 80 razy, lecz słabo, w pysku jest albo sucho, albo nad-

zwyczajnie wilgotno i z niego nieprzyjemnie cuchnie, skóra się najeża, nogi raz zimne raz gorące, gardło boli, oczy wyglądają mdłe i ospałe, albo powieki bywają mocno opuchnięte i z oczu wypływają gorące gryzące łzy. Kaszel i ból gardła się wzmagają, a pod fałkami i około szyi robi się nabrzmiałość — apetyt zupełnie ustaje i reszta wewnątrzności swoją czynność nieporządnie odprawia. Takie zwierze chwije się za każdym krokiem i zdaje się, że co chwila upaść musi. Przy wzmagającej się chorobie, okazuje się z nozdrza wypływ ropiasty, który czasem ulgę sprawia i okazuje, że słabość jest więcej lokalną, wtenczas i puchlina około szyi i pod fałkami powiększa się, mięknieje i albo sama się otwiera, albo ropie odchód ułatwić się musi. W niektórych razach nieostrzeżona się żadnego odchodu z nozdrza. Zwierzę wycieńcza się coraz bardziej, puls 60 do 70 razy na minutę uderza i oddech czem raz częstszy i krótszy się staje. Taki stan jest niebezpieczny, ponieważ łatwo przejść może w zapalenie płuc tyfusowe.

Katar epidemiczny trwa 4 lub 6 dni, po których upływie groźące symptomata ustępują, a zwierzę zaczyna spoczywać i pokarm przyjmować.

Ta słabość okazuje się zwyczajnie na wiosnę lub w jesieni i tem mocniej występuje, czem więcej w powietrzu wilgoci. Do leków przy febrze katarowej wyrażonych można jeszcze dodać Ammonium, Phosphor, Kamforę i Hepar sulfuris.

Rozmaitości.

Czasopismo „Homeopathe belge“ donosi, że przy okazji uczyt danej w Lyonie 25go Sierpnia z. r. dla cesarstwa Francuzów, był przedstawiony sędziwy hrabia De Guidi jako pierwszy zwolennik homeopatii; tenże korzystając z okazji udał się do łaski cesarzowej prosząc, ażeby raczyła swą proźbą u cesarza wstawić się za nauką Hahnemanna, aby ta od rządu równej opieki i wsparcia jak Alleopatya doznawała, a przy następnem zaprowadzeniu medycznego fakultetu w Lyonie, żeby J. C. M. wyłączenie dla homeopatii osobną katedrę wskrziesić raczył. Dzienniki donoszą o łaskawem przyjęciu proźby nie wątpiąc, że takowa uwzględnioną będzie, tem bardziej, gdy p. De Guidi także osobną proźbę cesarzowi przedłożył następującej treści:

Sire!

Gdy opatrność boska przed półwiekiem uczonemu Hahnemannowi na zasadzie podobieństwa ugruntowaną metodę leczenia objawiła, oświeciła tym sposobem co dotychczas ciemnotą było, okazała prawdę, gdzie dotychczas tylko niepewność i błędokrętnie przypuszczenia panowały, podała ludziom środek zdrowie ratować, jak w swoim nieskończonem miłosierdziu przed 18tu wiekami duszę wybawić nauczyła. Nowa nauka rozszerzyła się prędko na całej kuli ziemskiej, zwolennicy tej nauki z zapalem poświęcają się ratowaniu chorych tak w Europie, jako i na nowym kontynencie, umarzają wszelkiego rodzaju choroby w samym zarodzie, nawet tam gdzie stara medycyna zaledwo ulgę przynieść zdołała, a do tego środkami prawie żadnych kosztów nie wymagającymi, które nigdy zaszkodzić nie mogą, a których atomy zaledwo naszymi zmysłami spostrzedz możemy. Po dzień istnieją w Anglii, w Niemczech, w Austrii homeopatyczne szpitale, odbywają się publiczne odczyty na wszechnicach, północna i południowa Ameryka przyznaje się prawie powszechnie do metody Hahnemanna, mają nawet trzy homeopatyczne wydziały; tylko Francya, która zazwyczaj w umysłowym ruchu przewodniczy, pozwala się wyprzedzić swym sąsiadom, i zachowuje się przytem

postępie sztuki lekarskiej nie zdecydowaną, niedowierzającą i wahającą się, a przecież głos publiczny jest za nami tak w Anglii, jak i w Niemczech. Oświeciwszy klasy opiekują się nami, bez wsparcia ze strony rządu, bez klinik, bez szpitalów, bez innych sędziów jak naszych nieprzyjaciół rozkrzewia się nauka Hahnemanna codziennie tak, że 5go Lutego b. r. redakcyja czasopisma „Union medicale“ o pomoc wołając, mówi: „homeopatya wzmaga się olbrzymio, prąd jej zalewa wszystkie wybrzeża, a cóż się z nami na ostatek stanie?“

Sire! Lyon był we Francyi kolebką homeopatyi, 30 lat już upłynęło, jak ja tę naukę do kraju przyniosłem i spodziewam się, że kiedyś ojczyzna, która mnie za swego syna przyjęła, wdzięczną mi za to będzie, jak już w 1833 r. przez udzielenie złotego medalu z napisem: „*Mire sanati gratitudinis memores.*“ (Cudownie uleczeni wdzięczności pomni) moje dobre chęci uznała. Lecz jeszcze jedno dzieło pozostaje do wykonania! Gdy Hahnemann ze mną się żegnał, ten — któren mnie moją małżonkę uratował i na nas do Francyi odjeżdżających z żalem patrzył, gdzie jego boskie myśli szerzyć zamyslałem, rzekł do mnie przy ostatniem przyjacielskiem uściśnieniu: „*Homo homini, Deus*“ i dał mi pierścień krwawnikowy, na którym te same słowa wyryte były.

Sire! Niechże to słowo do W. C. M. zastosowanem będzie, Wasza Cesar-ska Mość bądź tym mężem, którego opatrność na obronę naszej nowej nauki wybrała, i pozwól mnie prosić o łaskę, ażeby przy nowym lekarskim wydziale, któren Wasza silna wola utworzyć zamierza, katedrę dla homeopatyi ustalić raczyła, by tym sposobem Lyon, pierwsze miasto Francyi, przez naszą umiejętność oświecone, też pierwszym było, które katedrę dla naszych wyznawców, profesorów dla naszej umiejętności posiadało, wtedy uczniowie będą wolny wybór mieli między starą medycyną, która na ludzkich zmiennych przypuszczeniach zasadza się, a między nową nauką Hahnemanna, która na przedmiotowych badaniach i próbach doświadczenia jest opartą: a zaprawdę powiadam, że w krótkie wyzeyse w nasze ślady wstąpią. Racz W. C. M. homeopatycznych lekarzy nadać tak licznej i światłej publiczności, naszemu dzielnemu wojsku, i temu miastu, które jest z rządu drugim we Francyi, a z którego w krótkie prawda na cały kraj, jak promień słońca rozejdzie się, a ja patryarcha tej nauki, który niezadługo latami wieku dosięgnę, który od 50ciu lat tylko dla rozszerzenia chwały Boskiej i dobra publicznego żyłem, poświęcę ostatki dni moich w modlitwie za W. C. M. i razem z Symeonem wyrzeknę: „*Nunc dimittis servum tuum Domine*“ Racz mnie wierzyć N. P. jako Twemu najwierniejszemu i najposłusznieszemu słudze

Comte Sebastian de Guidi

Inspektor honorowy Akademii, Dr. Medycyny, kawaler etc. etc.
Z Petersburga. Redakcyja „Żurnal homeopatyi czeskocho leczenia“, przysłała nam swój program i zaprasza do współpracownictwa. Cena roczna tego żurnalu, który od 1go Stycznia 1861. r. wychodzić będzie 1go i 15go każdego miesiąca w ósemce od 1—2 arkuszy, wynosi w miejscu bez przesyłki 4 r. s. 50 kop., z przesyłką do domu w Petersburgu 5 r. s. 25 kop. na prowincyi 6 r. s. Prenumerata przyjmuje się tylko w centralnej homeopatycznej aptéce w Petersburgu, do której i szanownych prenumeratorów zagranicznych odnosić się zapraszamy pod adresem redaktora Dr. Heringa, i wydawcy aptekarza Flemminga w Petersburgu.

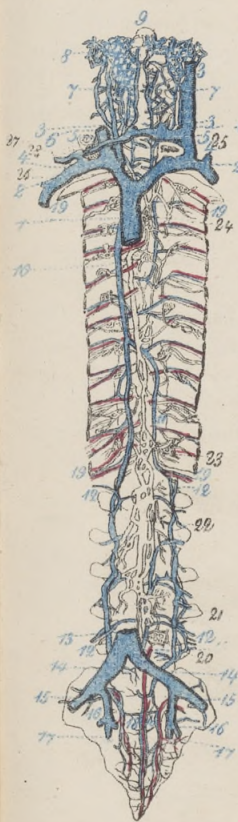
Weny i limfatyczne naczynia na przodowej stronie stosu piersiowego. Żebra częściowo odcięte. Stos piersiowy w całości, nad pierwszym kręgiem szyjowym sterczy okrągławy wyrostek (zwrotnik).

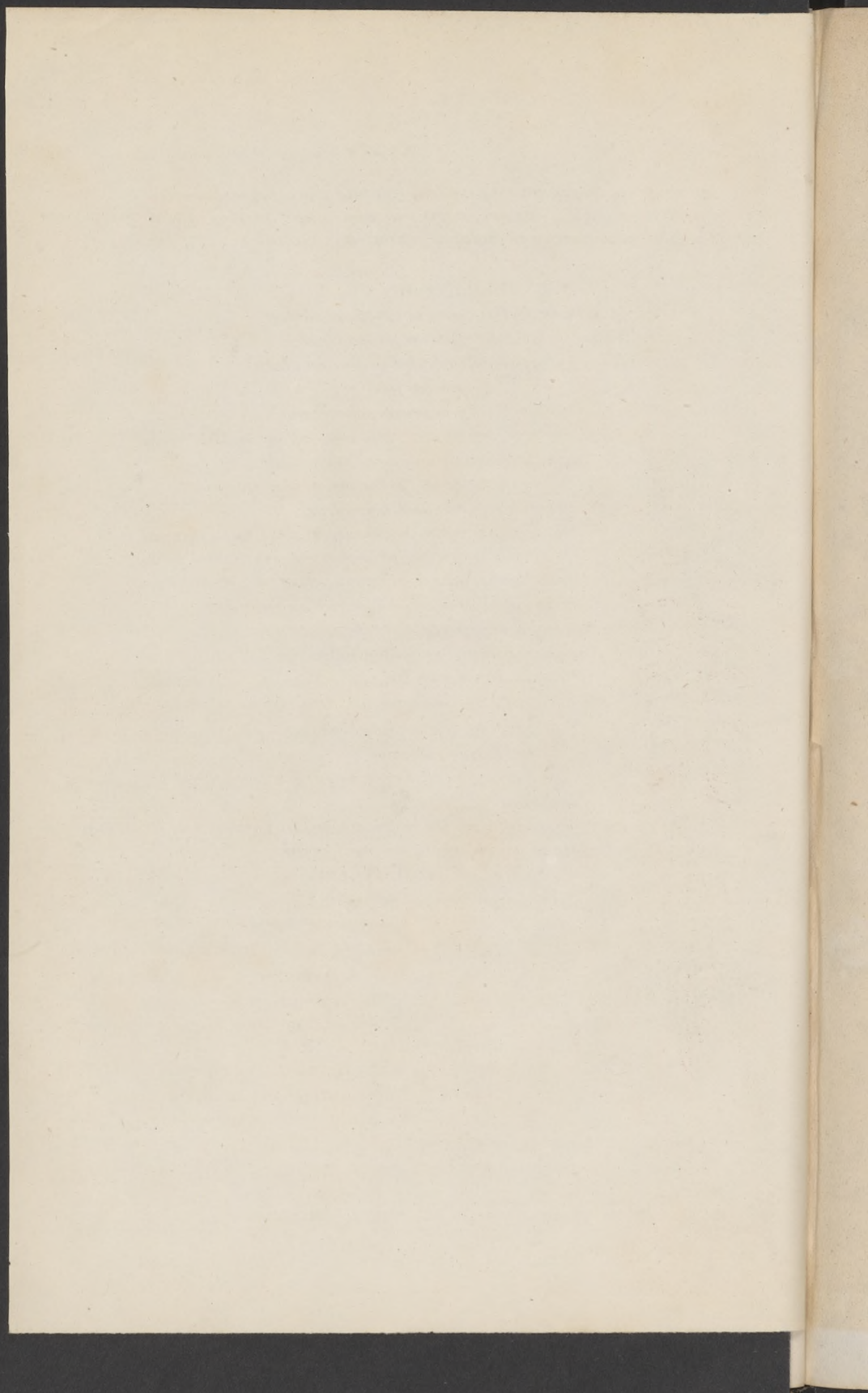
Układ żylny.

1. Wena wielka górna zstępująca (odcięta)
- 2.2. podobojczykowi prawa i lewa.
- 3.3.3. szyjowa wewnętrzna prawa i lewa
- 4.4. " zewnętrzna " i "
- 5.5. " przedowa -poprzeczna
- 6.6. " " -powierzchna prawa i lewa
- 7.7. sploty wewnętrzne men. szyjowych
- 8.8. " zewnętrzne i poboczne wen. szyjowych
9. zwrotnik (processus odontoides)
10. Wena nieparzysta (vena azygos), z nią łączą się z prawej strony wszystkie łożwiowe i międzyżebrowe weny
11. Wena nieparzysta (v. hemiazygos) z lewej strony, z nią łączą się łożwiowe i międzyżebrowe weny
- 12.12. Weny łożwiowe prawej i lewej strony
13. Wena wielka dolna -wstępująca
- 14.14. Weny biodrowe wspólne
- 15.15. " " zewnętrzne
- 16.16. " podbrzuszne (podpepkowe)
- 17.17. " krzyżowe poboczne
- 18.18. " " środkowe, między niemi arteria krzyżowo-środkowa
- 19.19. Weny międzyżebrowe, na dolnej krawędzi każdego zebra. znajduje się w rowku wena, arterya i nerw.

Układ limfatyczny.

20. przewodu piersiowego początek
21. " " znaczniejsze gałązki
22. " " rozszerzenie (chyli receptaculum Pecqueti)
23. " " splot brzuchowy
24. " " " piersiowy
25. " " wcielenie w łącznym kącie żyły podobojczykowej z lewej strony.
26. przewodu piersiowego gałęzi piersiowa prawej strony
27. " " splot prawej kończyny
28. " " wcielenie do żyły podobojczykowej z prawej strony.





Co jest Allopatya,
czyli tak zwana racjonalna medycyna?

Co jest Homeopatya,
czyli nowy sposób leczenia?

(Ciąg dalszy i dokończenie.)

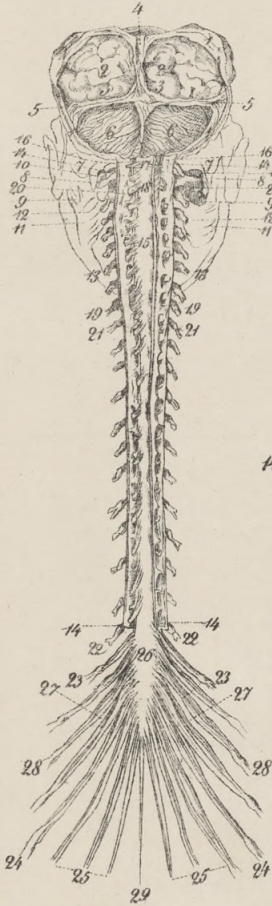
Skreśliwszy w pierwszym zeszytcie naszego kwartalnika treściwie oba systemy, przystępujemy do odpowiedzi na artykuł pewnego anonimna p. O., w Tygodniku lekarskim Warszawskim w numerze 15tym i 16tym z r. 1859 zawarty, w tym jedynie celu, ażeby mylnne wyobrażenie o homeopatyi, propagowane przez anonimna, sprostować, fałszywe twierdzenia faktami niezaprzeczonymi odeprzeć i bezstronnemu czytelnikowi podać sposobność do osądzenia, po której stronie prawda i słusność. —

1. Pan O. twierdzi: „że homeopatya nie może się nazwać ani „nauką ani umiejętnością, że to po prostu handel, przemysł i że „w naszych czasach nie można zastosowywać systematu Hahnemanna „nie będąc pożałowania godnym obskurantem, nieszczęśliwym marzycielem, albo pogardy godnym szarlatanem.“ Przytacza dalej „że homeopaci spory toczą z allopatami, lecz allopaty nie obrażają się „napadami homeopatów, owszem tak są pobłażliwi dla swych samozwańczych kolegów-homeopatów, że im pozwalają przybierać nazwisko lekarzy; ale to niewłaściwość zbyt wielka, która wielu wprowadziła w błąd. Medycyna, nauka, doktorzy, lekarze, felczery, stanowią odrębną całość, a homeopatya i homeopaci odrębną. Trzeba robić różnicę i nie używać tego rodzaju słów, jak. homeopatyczna „medycyna, homeopata-lekarz i t. d.“

Śmieszny to i zbyt płaski zarzut, że system homeopatyczny nie jest nauką, że homeopaci nie mają się nazywać ani doktorami ani lekarzami. Cóż bowiem, pytam się, takiego popełnił homeopata, coby go uzyskanego w akademii lekarskiej stopnia doktora pozbawiało? — Wszak w całej Europie zakładu ani cechu odrębnego, w którymby samej homeopatyi uczono, nie mamy. Ktokolwiek więc kieruje się na lekarza, czy to przyszedł homeopata czy allopatę, musi według powszechnych przepisów rządowych zupełnie te same nauki z jednego źródła czerpać, po ukończonych studiach musi jeden jak drugi przed Areopagiem Eskulapa egzamin (rigorosum) zdawać, a dawszy dostateczne dowody swej teoretycznej i praktycznej nauki w dziedzinie medycyny, dostaje jeden równie jak drugi dyplom na lekarza lub doktora. Do tąd stoi allopatę i homeopatę na tej samej podstawie. Allopatę idzie z swym dyplomem w kieszeni ufny swej umiejętności i mądrości w świat, zapisuje swoje z rozmaitych ingrediencyj złożone mixtury, puszcza krew, każe stawiać pijawki, daje na poty, przeczyszczenia i wymioty, oblepia chorego synapismami, wizykatoryami à la Rasori, słowem pełni wszystko czego się ku usłudze cierpiącej ludzkości w szkole nauczył z polecenia nauczyciela, podług książki. Chcąc być homeopatą, musi młody lekarz wyszedłszy z akademii na nowo uczyć się homeopatycznej farmakologii, farmakodynamiki i patogenezy, nakoniec po wielkich trudach, po wielorakich badaniach i próbach przedmiotowych na sobie, na innych zdrowych, potem na chorych, przystępuje on do praktyki. Różnica zachodzi tylko ta, że allopatę daje różnoskładne lekarstwa i to w wielkich dozach, allopatę kuruje swoich pacjentów podług wyklepanej teoryi i osobistego mniemania, homeopatę leczy podług praw uzasadnionych w przyrodzie a stwierdzonych badaniem i próbami na zdrowych i chorych. Zasadnicze nauki jako to: anatomia, fizyologia, botanika, fizyka, chemia są te same dla allopatów i homeopatów, homeopatya nie jest utworem zupełnie nowym, tylko nową metodą w dziedzinie starej medycyny, homeopatya nie jest odszczepieniem od racjonalnej starej szkoły, tylko postępowem wydoskonaleniem zastosowaniem do niezmiennych praw przyrody — homeopatya jest tedy nauką oraz i umiejętnością na racjonalnej przedmiotowej podstawie. Cóż więc tak zdrożnego popełnił homeopata, że go p. O. odsądza od nabytego z równą jak każdego allopatę pracą stopnia akademickiego: doktora lub magistra. Tą zbrodnią według wyobrażenia naszego anonima jest nie co innego, tylko że homeopata poważał się, już po uzyskaniu dyplomu, po za szkołą uczyć się, naturę badać i opuścić wygodną, starą, udeptaną drogę. Jeżeli

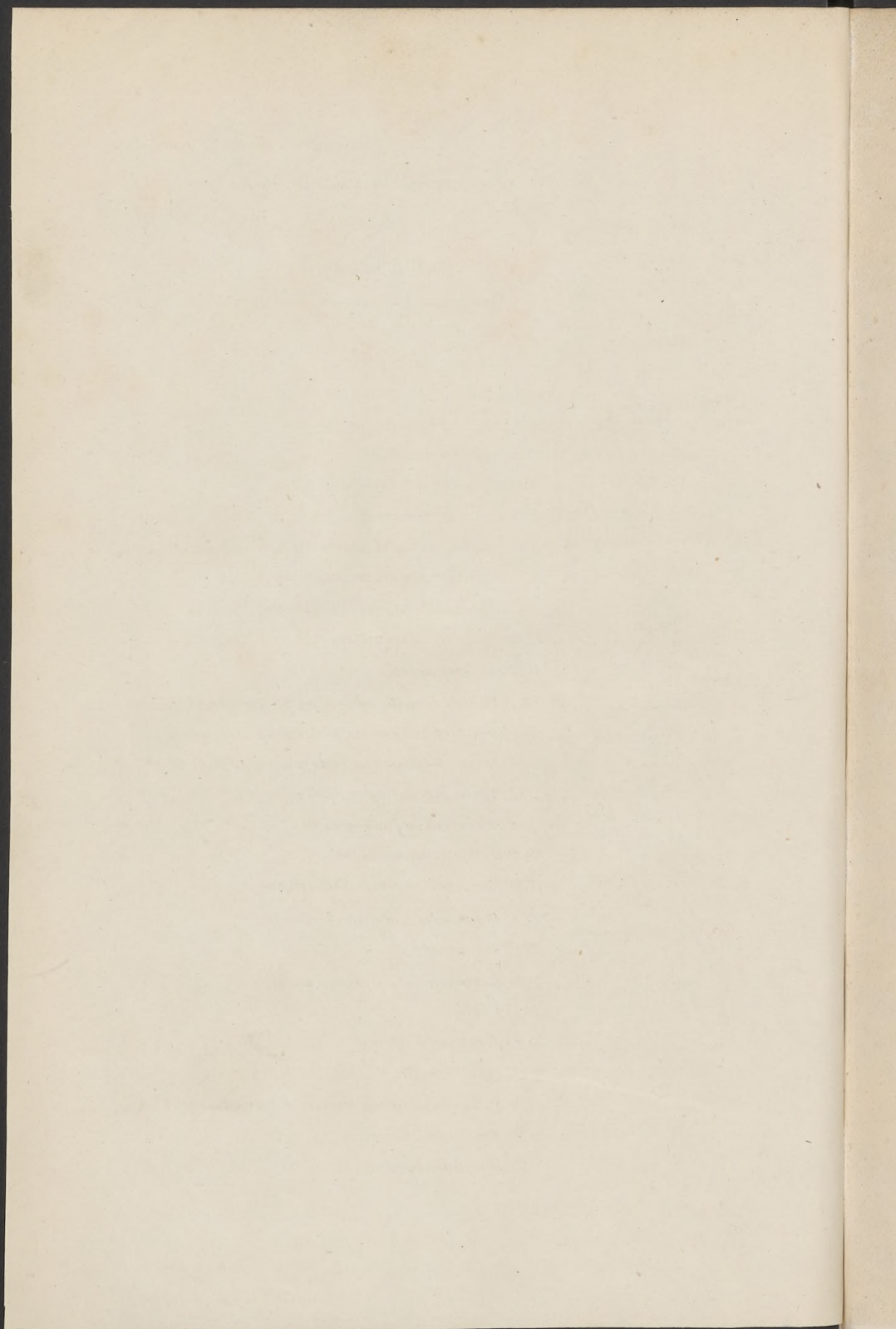
Przedstawia mózg, mózdzek, rdzeń pnięgową x tyłu po odjęciu opon.

Układ nerwowy.



- 1.1.1. Opony mózgowie odjęte
- 2.2. Półkule mózgu
- 3.3. Zakręty mózgu
- 4. Zatoka wzdłużna czołowa
- 5.5. " poprzeczna tyłu
- 6.6. Półkule mózdzgu
- 7.7. Wyrostek brodawkowy
- 8.8. " rylcowy
- 9.9. " szczeki stawowy
- 10.10. " 1^o kręgu poprzeczny
- 11.11. Mięsień żuwacz (masseter)
- 12.12. " skrzydlaty
- 13.13. Szczeka dolna
- 14.14.14. Opona twardej rdzeni pnięgowej odłożona
- 15. Rdzeń pnięgowy pod oponą pnięgową
- 16. Nerve Willisiusza wstępujący do czaszki
- 17. Nerve pierwszy szyjowy
- 18. Nerve szyjowe górne (4)
- 19.19. Osmi szyjowy nerve
- 20.20. Początek nerwu Willisiusza
- 21.21. Pierwszy nerve grzbietowy
- 22.22. Dwunasty " "
- 23.23. Pierwszy " lędźwiowy
- 24.24. Piąty " "
- 25.25. Krzyżowe nerve
- 26. Ogon koński
- 27.27. Przewody i tylny korzeń 3^o lędźwiowego N.
- 28.28. Splot tegoż nerwu
- 29.29. Wieszadło ogona.

Do Anatomii str. 82.



tak, tedy p. O. co do swojej osoby niepotrzebuje się bynajmniej obawiać aby dyplomu nie postradał; bo gdyby nieoprzestając na samej tylko szkolnej nauce i za pani matką pacierzu, był z uwagą przeczytał Hippokratesa, Paracelsa, van Helmonta, i zajrzał nieco do dzieł przewodników teraźniejszej fizyologicznej szkoły, Virchowa, Molleschotta, Liebiga i t. d., nie miałby tak wygórowanego pojęcia o niemyślności starej szkoły, gdyż oni to sami najślawniejsi apostołowie systemu allopatycznego zeznali w obec całego świata otwarcie, że medycyna od najdawniejszych czasów aż po dziś dzień nie ma ani umiejętnej podstawy ani pewnych prawideł w wykonaniu praktycznym; — czem sami wskazali, że należy szukać nowej, lepiej uzasadnionej, na faktach niewątpliwych opartej teorii.

2. P. O. mówi dalej: „Rys odróżniający homeopatów polega „na tem, że nigdy nie wątpią; mają oni pewne i niewątpliwe środki „na wszystkie choroby, działanie ich lekarstw potwierdzonem jest sto- „ma tysiącami prób. Allopaci zaś chętnie się przyznają, że ich nau- „ka jeszcze daleka od doskonałości, że istota wielu chorób jest im „jeszcze nieznaną, że wszystkich środków jeszcze dotąd nie odkryto, że „medycyna często jest bezsilną przeciw wielu chorobom; między in- „nymi znakomity profesor wiedeński Oppolzer nie waha się po dłu- „gim i ścisłym badaniu nowo przybyłego chorego w obecności całej „kliniki wyznać, iż nie może choroby poznać, i zostawia chorego bez „lekarstwa. Nazajutrz bada na nowo, dopóki nie pozna choroby, choć „by to trwało kilka dni, nie wstydzi się swej niewiedomości, a w nie- „których rzadkich razach przyznaje się do niej w obec całej cywili- „zowanej Europy. Jeżeli wreszcie nazwie słabość i da lekarstwo, wta- „kim razie można śmiało przypuścić, że zrobił to na logicznej pod- „stawie.“

Nigdy sobie tego homeopaci nie przywłaszczali, żeby mieli pewne i niewątpliwe środki na *wszystkie* choroby; każdy praktyczny lekarz wie z doświadczenia, że większą część chorób przyroda sama przez się leczy, drugą część leczy lekarz idąc w pomoc siłom natury, a zostaje jeszcze trzecia część chorób, których żadna sztuka uleczyć nie potrafi. Otóż jeżeli allopaci, których sztuka liczy 2500 lat wieku sami wyznają, że wszystkich środków dotąd jeszcze nie odkryli, że istoty wielu chorób jeszcze nie znają, że nauka ich jeszcze daleka od doskonałości; tedy i homeopatya dopiero od 50ciu lat kwitnąca toż samo wyznać musi. Musimy tu jednak zwrócić uwagę na różnicę dość ważną między starą szkołą a homeopatya. Allopatya wszelkie symptomy, jakie na chorym uważa, odnosi do jakiegoś ogólnika, jak

febris nervosa, intermittens i t. p.; każdej z tych chorób odpowiada pewna liczba stanowiących one symptomów; lecz są także oznaki, kilku chorobom wspólne, tak iż często z powodu tych równych lub podobnych symptomów można wziąć jedną chorobę za drugą. Tymczasem lekarstwa przeciw każdej z tych słabości są wcale odmienne, przeciwne, tak że co na jedną leczy, w drugiej zabija. — Allopatha więc w takim razie, jeśli nie ma wszystkich symptomów poznanych jak na dłoni, właściwie nie stanowczego przedsiębrać nie powinien; — ale tymczasem choroba może wzmódz się do tego stopnia, że potem nie niepomocze. — Musi więc działać: *audaces fortuna juvat*. Dobrze, — chory miał klucie, gorączkę i t. d.; więc puścił mu krew, sądząc że będzie zapalenie płuc. Tymczasem niestety! to nie zapalenie lecz *febris nervosa* wywiązywała się! — puszczenie krwi może pozbawiło chorego ostatnich sił, któremi mógł był oprzeć się chorobie. . . . Otóż w tak smutnem położeniu homeopata nigdy nie może się znaleźć; bo homeopata z zasady nie szuka owych ogólników, abstrakcyj, ochrzczonych różnemi nazwy, lecz działa przeciw temu co *jest* rzeczywiście, co sam widzi i słyszy, co mu chory wynurzy, przeciw rzeczywistym cierpieniom, oznakom wewnętrznego stanu organizmu, a takie oznaki homeopata tylko wtenczas składa syntetycznie i odnosi do nazwy ogólnej, jeżeli one rzeczywiście i niewątpliwie są oznakami stanu wewnętrznego, ową nazwą ogólną określonego. Więc czy np. klucie poprzedza febrę nerwową, czy zapalenie płuc, homeopatyczne lekarstwo, przeciw temu cierpieniu użyte, tę dolegliwość usunie i nigdy szkodzić nie może, bo *temu* cierpieniu pod każdym warunkiem odpowiada.

Apologia anonima na profesora Oppolera w bardzo smutnem świetle się wydaje; żyłem we Wiedniu przez 27 lat, ze wszystkimi koryfeuszami naszej nauki w dobrej harmonii, znam ich wszystkich z bliska, lecz nic podobnego jak p. O. nie byłbym publicznie powiedział. Pochwała ta jest właściwie nagana, bowiem po długiem i ścisłem badaniu nowo przybyłego chorego, opukawszy, osłuchawszy, omacawszy go od stóp do głów — zostawić bez lekarstwa dzień drugi i trzeci, powtarzając codziennie te same trapienia, byłoby nieludzko, czego tak czcigodnemu mężowi jak prof. Oppolzer zarzucić nie można. Nie szczególnie też uczcił p. O. profesora tym komplementem, że jeżeli on *nazwie* słabość i da lekarstwo, tedy czyni to na *logicznej* podstawie. Więc taki tryumf przynosi, po długiem i ścisłem badaniu chorego, wychwalona, fizyologiczna szkoła, że na podstawie logicznej ochrzci chorobę?! A wszakci i *czcza* scholastyczna filozofia i złudna sztuka sofistów na *logicznej* podstawie wysnuwała swoje wnioski t. j. wzięwszy

jakiegokolwiek oderwane przypuszczenie za pewnik, z tego na drodze ścisłego, *logicznego* wniosku wyprowadzała, bardzo konsekwentnie dalsze mrzonki lub majaki. Nie na logicznej więc, abstrakcyjnej podstawie, lecz na realnych, faktycznych zjawiskach, na obserwacji polega lekarz i drogą takiego, na *realnej podstawie* opartego wniosku rozpoznaje, jakich środków lekarskich w danym razie użyć wypada. — Dla tego sądzę, że prof. Oppolzer czytając pochwałę swoją, wystosowaną przez p. O. musiał wspomnieć przysłowie: Dieu me préserve de mes amis!

Wyznanie szczere, że istoty choroby pomimo najgorliwszego badania za pomocą fizykalnych i chemicznych aparatów nie zawsze poznać można, było w obec uczącej się młodzieży chwalebne i naśladowania godne, lecz logika bez przedmiotowych prób przy łożu chorego jest zbyt słabą bronią przeciw tak *realnemu* żadnej i najlogiczniejszej hipotezie nieulegającemu nieprzyjacielowi jak choroba.

3. Anonim p. O. powiada dalej: „na serio, homeopaci utrzymują z dumą, że postępują ciągle i niezmiennie według pierwotnie „przyjętej zasady t. j. dają lekarstwa wywołujące u zdrowych „padłości podobne tym, które mają być usunięte; krótko ale fałszywie wyrażają swą zasadę: „similia similibus curantur“ to znaczy: „podobne podobnem się leczy, albo klin klinem się wybija, albo czem „się stłukłeś, tem się wylecz — ale w czynie się okazuje, że to zupełnie nie prawda, że to po prostu wymysł.“ Dalej anonim przytacza na dowód: „u homeopatów coffea działa doskonale i z zupełną „pewnością przeciw róży, i zapaleniu oczu pochodzącemu z uderzenia „Jeżeli to prawda, że china wywołuje febrę, to z równą racją „naby niepalona kawa wywoływać u zdrowego człowieka różę i zapalenie oczu. Ktoby przy zupełnem zdrowiu zażył opium, musiałby cierpieć na astmę Millara, albowiem astma leczy się za pomocą opium. „Komuby przypadkiem wpadło na język kilka ziarn lycopodium, bardzo znanej i niewinnej przysypki dla dzieci, ten musiałby dostać „zapalenia kiszek dla tego, że ta choroba z najpewniejszym skutkiem „leczy się tym środkiem. — Ale od kawy niepalonej nie dostajemy „róży ani zapalenia oczu, od opium nie powstaje astma Millara, od „użycia lycopodium nie wywiązuje się zapalenie kiszek, od chinu „nie rozwija się febra i t. d. Wypada zatem, że zasada: china leczy „i wywołuje febrę, albo, że podobne podobnem się leczy, jest nieprawdziwą, mylnem przypuszczeniem — homeopatya jest również kłamstwem albo też homeopaci nie trzymają się swych zasad, i w takim

„razie homeopatyja nie egzystuje, a w jej miejscu jest inne szalbierstwo na innej jakiejś zasadzie.“

Jak główna zasada homeopatów opiewa, podług których prawideł oni swe lekarstwa chorym dają, staraliśmy się jak najdokładniej w I. zeszycie skreślić; nasz uczony anonim ani wyobrażenia nie ma o homeopatycznej nauce, słyszał coś o „*similia similibus curantur*“, lecz znaczenia tych słów, nierozumie i brak pojęcia usiłuje nadstawić rubasznym konceptem: czem się stłukłeś, tem się wylecz. Tym samym sposobem tłumacząc zasadę starej szkoły: *contraria contrariis curantur*, mógłbym mu poradzić: wpadłeś do ukropu, wleż do zimnej wody, zmarzłeś na śniegu, wleż do gorącego pieca i t. d. Gdyby anonim był przeczytał z uwagą i zastanowieniem *Organon Hahnemanna* w niemieckim, w francuzkim albo w angielskim języku, tedy pewnie nie byłby się odważył takie duby prawić. Anonim będąc pewnym, że się nikt nie znajdzie, coby jego brednie, przed światem w prawdziwym świetle okazał, plecie przed nieświadomą w lekarskim zawodzie publicznością, że homeopaci dają *niepaloną kawę* przeciw róży i zapaleniu oczu, *lycopodium* (włóczęga, widłak, babimur) przeciw zapaleniu kiszek, co wierutnem łgarstwem nazwać muszę, bowiem nie wierząc sam sobie, przejrzałem w homeopatycznej farmakologii te lekarstwa i nie znalazłem ani jednego symptomu podobnego do wymienionych słabości. To jedno tylko udało mu się trafić, że przeciw astmie dajemy między innymi opium (makowiec). Niedosyć na tem, anonim p. O. chce dowieść za pomocą sylogizmów, że gdy od niepalonej kawy nie dostajemy róży, ani zapalenia oczu, od opium astmy, od *lycopodium* zapalenia kiszek, od chinu febry i t. d. konkluzum wypada, że zasada homeopatyczna „*similia similibus*“ jest nieprawdziwa. Na to pytam się anonima: czyli on lekarstwa homeopatyczne na sobie lub na innych osobach zdrowych według zasad naszej nauki próbował, i czy kiedykolwiek skutki lekarstw naszych na chorych w jakim homeopatycznym szpitalu lub gdzieindziej obserwował. Gdyby takie próby był robił, byłby się przekonał: 1. że odwar chinu sprawia symptomy febry i każde z lekarstw naszych wznieca oznaki tej choroby, przeciw której według naszej farmakologii jest używane; 2. że każde z tych lekarstw chorobę, przeciw której go używamy, leczy. — Pan O. bez wszelkiej, jak z powyższych bredni o *lycopodium* i niepalonej kawie okazuje się wiadomości w tym zawodzie, bez faktów przez siebie lub jakiego X. lub Y. dowiedzionych występuje, nawet imię swoje ukrywając do walki z homeopatyją, i te zasady które dziś w samej tylko Europie nad 1600 lekarzy wyznaje, on, bezimiennik, z kryjówki swojej, fałszem, szalbierstwem

ogłasza!! Jakże nazwać taki sposób wojowania? — Przeciwnik rzucając potwarze, czoła swego nieodsłonił; — bo też aby się podjąć takiej szermierki trzeba czoła nie mieć.

4. Anonim uczony p. O. — dowodzi na podstawie swej logiki dalej: „Homeopaci mają jeszcze inną zasadę t. j. dzielenie na drobne „cząstki, co stanowi tak nazwaną dynamizację lekarstw. Sami homeopaci „mówią, że krzemień, węgiel, włóczęga (lycopodium) zupełnie nie skuteczne, nie mogą służyć za lekarstwo bez nadzwyczajnie drobnego „działu. Ztąd wypada, że węgiel jest sam przez się ciałem nieszkodliwym, ale że jego część decylionowa jednego grana ma własność lekarstwa, a według prawa: „podobne podobnem“ taż decylionowa „cząstka obojętnego ciała powinna wywołać ważne wzburzenie w zdrowym organizmie, takie samo, przeciw jakiemu się przepisuje; tak węgiel „powinien sprawiać: silne drganie w członkach, liszaje, ropiace opuchnięcia, zniknięcie pulsu, niepokój i tęsknotę, zapalczliwość, niechęć „ku pracy, wypadanie włosów, krótki wzrok, silny katar, krwawe wymity, chrypkę, palący ból w gardle, czerwonosć wielkich palców u nóg. „Najciekawszą jest ta okoliczność, że to wszystko nie mówi się zarzem, lecz że homeopaci drukują o tem całe książki, a co dziwniejszego, że te książki ludzie czytają.“

Ze węgiel z drzewa lub mięsnych części, krzemień, włóczęga, srebro złoto, miedź, cynę, ołów, platynę, cynk homeopaci za pomocą roztarcia w bardzo skuteczne lekarstwa przeistaczają, to jest prawda udowodniona przedmiotowymi próbami; że anonim o tem wątpi, chętnie mu przebaczam, ale że niechce się przekonać, to do nieprzebaczania, bowiem każden lekarz powinien jako badacz przyrody wszystko, co tylko jego zdrowiu uszczerbku nie robi, próbować dla zbadania prawdy, gdyż tylko przedmiotowe próby mogą lekarzy do rzetelnego poznania prawdy doprowadzić. — Dokładnie skreślone symptomy węgla mogą wyśmienicie do tej przedmiotowej próby służyć. Na takich badaniach i spostrzeżeniach polega główna zasada homeopaty; homeopaci nie trzymają tego w sekrecie, kto tylko chce, może te próby dla własnego przekonania uskutecznić na sobie, lub na innych, byle je przedsiębrał bez uprzedzenia, ściśle i sumiennie podług przepisów skreślonych na str. 25. To uczyniwszy niech wystąpi publicznie z swoim doświadczeniem, jak to przyjacielowi prawdy i ludzkości przystoi; zaprzeczać, potępiać, oczerniać bez podstawy nie jest rzeczą rozsądnego ani prawego człowieka.

5. Anonim O. rozpisuje się dalej, jakim sposobem homeopatyczne lekarstwa się przyrządzają, mówiąc: „Jedna część lecarskiego

„środka dzieli się na sto za pomocą roztarcia z 99 częściami mlecznego cukru, albo za pomocą rozpuszczenia w 99 częściach alkoholu. „jedna setna część tej mieszaniny tymże samym sposobem mięsza się „z nowemi 99 częściami cukru lub spirytusu. Podobnie postępuje się „po raz trzeci, czwarty i t. d. i trzydziesty. Trzydziesty rozczyń zawiera w sobie rachując na wagę jedną część decylionową tego ciała, „które było użyte do pierwszego roztarcia t. j. decylionową część „grana lub kropli. Żeby wyrazić wielkość cząstki środka lekarskiego, „która się zawiera w jednym granie 30go podziału, trzeba napisać „ułamek, którego licznik jest jednostką, a mianownik jednostka z sześćdziesięciu zerami.“ Do otrzymania drugiego roztarcia lub rozczyńnu potrzebuje nader uczonego anonim p. O. — już prawie dwa funty mlecznego cukru lub spirytusu. Łatwo zrozumieć, że można zrobić *wprost bez pośredniego* pierwszego mieszania — drugie, mieszając gran lekarstwa z 10,000 granami cukru, lub spirytusu. Do trzeciego roztarcia, lub rozczyńnu potrzebuje p. O. — już 200 funtów cukru, lub spirytusu i t. d.

Do otrzymania wprost 12go stopnia potrzebuje p. O. — wykopać morze szerokie i długie na 4000 wiorst, a głębokie na 2000 sążni. „Napełniwszy to morze spirytusem i rozpuściwszy w nim z wielką skrupulatnością jeden gran węgla, można dawać tej tym sposobem „otrzymanej mieszaniny, (jeżeli coś podobnego wypada zwać mieszaniną) przeciwko paraliżowi, gorączce tyfoidalnej w ostatnim peryodzie, „prawie z zupełnem zniknięciem sił żywotnych, przeciw suchotom „w pierwszym peryodzie i w cholorze z zupełnym brakiem pulsu. Przytem trzeba się starać dawać lekarstwo jak można najrzadziej, gdyż „działanie węgla trwa do 40go dnia (przewodnik medycyny homeopatycznej Dr. Jahra).“

„Dla otrzymania wprost bez poprzednich rozpuszczeń i nie odrzucając, lekarstwa 30go stopnia, niedostateczną byłaby ilość spirytusu zapełniająca całe obszary zajęte przez nasz podśloneczny system. Rozmieszawszy wtej całej masie gran węgla trzeba dawać choremu jak najostrożniej po kropelce dwa razy na dzień. Gdyby chcieć „(bez wystawienia się na śmieszność) dowodzić, że taki rozczyń nie „może mieć skutków lekarstwa, dosyć byłoby wskazać na gorejącą „świecę, lub zapaloną zapałkę. Pojawszy dobrze istotę rozczyńnu 30go stopnia, można słusznie powiedzieć, że ani na Spitzbergu, ani na „biegunie, ani nigdzie w świecie nie znajdziem tak czystego powietrza, w któremby nie było węgla w większej proporcji, jak w roz-

„czy nie 30go stopnia. Na cóż więc zda się zażywanie homeopatycznych „lekarstw?“

Przeciw tej krytyce należy naprzód nadmienić, że wysokie potęgi, czyli ostatnie, 30te i t. d. rozcieńczenia lekarstw, *istoty homeopaty nie stanowią*, tak samo jak np. liczba 50 pijawek nie stanowi istoty allopatyi; lecz jest zasadniczem w homeopatyi prawidłem, zadawać lekarstwa *w drobnej ilości*, jak jest jedną z głównych zasad allopatyi, choremu w tych a tych wypadkach krwi utoczyć (naturalnie, aby do sił przyszedł) pijawkami go obłożyć, lub dać mu medycyny porcyę tęgą. — Dla czego my homeopaci drobne a nie kwartowe dozy dajemy, których to ostatnich skuteczność, p. O. jak widać gotów byłby pojąć? do tego skłaniają nas różne powody a mianowicie i ten, że, jeżeli mniejszą ilością ten sam zamierzony skutek lekarski da się osiągnąć, nie należy do ludzkiego organizmu obcych mu i do pożywienia nieprzydatnych ciał, jakimi są lekarstwa, w większej ilości wprowadzać, gdyż one w takim razie ten organizm osłabiają, do pełnienia normalnych czynności mniej zdatnym czynią a niektóre jak np. merkuryusz i t. d. siłę żywotną zupełnie niszczą.

Że mocno rozcieńczone, lub na najdrobniejsze części roztarte lekarstwa mogą silniejsze skutki wywierać niż gdyby były zadane in crudo, przyczyny fizyologiczne tego podaliśmy powyżej na str. 45 i nstp.; nie dlatego więc że w mniejszej ilości, ale że więcej rozdrobnione, działają one pod pewnemi warunkami skuteczniej, stosunkowo silniej; podobnież mógłby np. anonim i całą garść pestek wraz z wiśniami połknąć a przecież niezaskodziłoby mu to, choćby ziarnka w tych pestkach zawarte mieściły w sobie truciznę; lecz inaczej pokazałoby się w takim razie, jeśliby owe pestki potłukł a potem dopiero wraz z ziarnkami spożył.

Jestto zresztą droga w nauce empirycznej jak medycyna, zupełnie chybiona, chcieć wzajemne działanie na siebie ciał, materyi, a priori określić i naturze powzięte w swojej ciasnej głowie prawa narzucać, przypisywać że potąd a nie dalej, nie na mniejsze części działanie tej lub owej siły ma się rozciągać. — Nie oto chodzi, czyli p. O. pojmuje *jak* lekarstwa homeopatyczne działają; czy przypuścić raczy *użali* one działać mogą;—ale w tem rzecz cała: *czyli istotnie działają*. Bo we wszystkich naukach przyrodniczych, a zatem i w medycynie, czyto homeopatycznej czy allopatycznej, za wskazówką daną jeszcze w 17 wieku przez Bakona z Werulam w sławnem dziele „*Novum organum scientiarum*“—nie postawione a priori conclusum: że to być może a to nie może, lecz *doświadczenie, obserwacya zjawisk*, stanowi podstawę do dalszego rozu-

mowania i dochodzenia, — i za pomocą tej metody a nie na drodze syntetycznych wniosków doszły wszystkie gałęzie nauk przyrodniczych do tego stopnia doskonałości, na jakim dziś stoją. — Ileż tysięcy lat byłby jeszcze świat czekał, zanim by kto za pomocą syllogizmów odkrył, że z zetknięcia się miedzi, cynku i mokrego sukna powstaje prąd elektryczny?

Otóż szanowny krytyk, jeżeli zechce, często będzie mógł przekonać się, że homeopaci leczą między innymi i takich chorych, których allopaci już bez nadziei porzucili, i którzy pozostawieni naturze byli już bliżsi śmierci niż życia. W takiej kuracji już i bezimiennik przy czyni wyzdrowienia nie będzie szukał w lekarstwie allopatycznem dawniej zażytem ani też w działaniu samej natury, i przyznać musi że jeżeli nie duch święty, nie cud jaki, to nie co innego tylko niewinne homeopatyczne lekarstwo to wyleczenie zdziałało, choć p. O. żadną miarą pojąć nie chce, *jak* się to stać mogło. A takich wypadków może anonim, jeśliby poszedł w ślad za każdym z 1600 w Europie praktykujących homeopatów, wielką, bardzo wielką liczbę napotkać.

Żeby homeopaci aż do 40go dnia na skutek lekarstwa zadanego choremu czekali, jak to p. O. chce dać do zrozumienia, to fałsz wierutny; gdyż choremu już po 2 godzinach, a w nagłych wypadkach i w $\frac{1}{2}$, $\frac{1}{4}$ godziny jeżeli lekarstwo nie skutkowało, zadajemy inne lub powtarzamy pierwsze.

Że ciała w bardzo drobnej, ani ważką ani żadną miarą nie oznaczonej ilości mogą skutki wywierać, o tem może się bezimiennik łatwo sam przekonać. Niech weźmie kilkugranowy kawałek piżma i z niem przejdzie przez kilkadziesiąt pokoi obszernych i wysokich, i znów ten kawałek piżma na najsubtelniejszej wazce odważy, a nie dostrzeże w nim ubytku ani na setną część granu. Niechże potem anonim wejdzie na powrót do tych pokojów i wściubi nos gdziekolwiek mu się podoba od dołu aż do sufitu — co śmiało uczynić może i z lepszym skutkiem niż że wtrąca się do homeopatyki której nierozumie — a przekona się, że na każdym punkcie tych obszernych komnat piżmo czuć się daje; wszędzie więc jest jakaś jego cząstka. Lecz jakaż to będzie cząstka, ile zer dopisze anonim do mianownika? gdy owa część z której wszystkie te atomy powstały, ów ubytek, żadnym ludzkim sposobem wynalezionym być nie może.

Niepotrzebnie p. O. przestraszył czytelników tygodnika lekarskiego mówiąc, że do otrzymania wprost 12go stopnia homeopatycznego lekarstwa trzeba by wykopać morze szerokie i długie na 4000 wiorst a głębokie na 200 sążni; wszak my roztercia wyższego stopnia wprost

nigdy nie przyrządzamy, bo przyrządzanie naszych lekarstw polega na jaknajdokładniejszym rozdrobieniu pierwotnej substancji i dlatego postępujemy stopniowo, jak w zeszycie I. na str. 41 i następnych opisano. Przeto radzimy p. O. by przy sposobności zajrzał do homeopatycznej apteki w Rydze, Moskwie lub Niższym Nowogrodzie, tam może nauce przekonąć się, że do przyrządzenia jednego środka lekarskiego 30tej potęgi podług przepisów Hahnemanna nie potrzeba więcej jak 2970 kropli; bowiem do 30 flaszeczek wzięwszy po 99 kropli czyni wyż wyrażoną sumę, czyli rachując po 60 kropli na drachmę, czyni 49 $\frac{1}{2}$ drachm; lub 6 uncyj i półtora drachmy spirytusu. — Jeżeli zaś sproszkowanie, czyli dzielenie na atomy przyrządzenie lekarstwa homeopatycznego poprzedzić musi, tedy jak wiadomo robią się zwyczajnie trzy rozrarcia; zatem trzeba wziąć do trzech flaszeczek po 99 granów mlecznego cukru, co czyni razem $3 \times 99 = 297$ granów mlecznego cukru; od czwartego do 30go spotęgowania tegoż lekarstwa należy wziąć do 27 flaszeczek po 99 kropli spirytusu, czyli $27 \times 99 = 2673$ kropli, czyli 44 drachmy i 33 kropli, t. j. 5 uncyj 4 drachmy i 33 kropli; razem tedy potrzebujemy 297 granów mlecznego cukru i 2673 kropli spirytusu.

Że p. O. — o skutecznem działaniu węgla w homeopatycznych potęgach wątpi, to mu przebaczyć należy, bowiem nie miał odwagi sam na sobie, lub na drugich spróbować, ale nikczemną to szermierką nazwać należy, że anonim nie mając wiadomości o homeopatii w ogólności, odważył się wysmiewać publicznie odkrycie wielorakimi próbami przedmiotowemi tak na zdrowych, jak na chorych stwierdzone. Sławni lekarze allopaci, trochę więcej światu znani niż bezimienny krytyk, w najnowszych czasach te próby wielokrotnie powtarzali i przekonali się o prawdziwości homeopatycznej zasady, o działaniu homeopatycznych lekarstw (obacz na str. 45 i nstp).

6. Uczony p. O. — mówi dalej: „chamomilla, zwyczajny rumianek, używa się także w rozcynie 12go i 30go stopnia przeciw „kokluszowi, krupowi, kaszlowi, epilepsyi, zapaleniu żołądka i kiszek „i t. d. Można się najzupełniej obejść bez lekarstwa, jeżeli chory je „pieczeń, lub bulion, przypuściwszy, że wół, z którego wzięto mięso „jadł na parę tygodni przed śmiercią siano, w którym znalazł się „kwiatek rumianku, bo w takim razie w każdym półfuncie mięsa znajduje się dostateczna ilość lekarskiego środka, t. j. rumianku do zupełnego wyleczenia żołądka i krupu pacjenta. Biada zaś zdrowemu, jeżeli „kiedyś zje $\frac{1}{2}$ łuta podobnego mięsa, musi on koniecznie (według prawa: „podobne podobnem) zachorować na zapalenie żołądka lub epilepsyą.“

Dziwne ma p. O. wyobrażenie o fizyologii. Więc sztuka mięsa na talerzu, to u niego rumianek? — Dlaczego? — bo pomiędzy paszą wołu mogło się znajdować nieco rumianku. — Czemże tedy będzie bułka z marymonckiej mąki, jeśli pszenica na tę mąkę wyrosła na gruncie *tego zgnojonym*? albo kwiat kalafiorów z grzędy, sposobem belgijskim, lub zachwalonym przez Liebiga nawozem *) uprawnej? — Na uspokojenie pana O. i czytelników musimy przypomnieć, że jak czarozioziem i te soki które roślina z ziemi wsiąka w siebie, w naczyniach rośliny, tak samo pokarmy roślinne w trzewach zwierzęcych przeistaczają czyli przeobrażają się i stają się nawet co do składu chemicznego zupełnie innemi ciałami, podobnie jak mąka żytnia lub kartoflana w skutek fermentacji staje się okowitą. — Niech więc p. O. w tej mierze będzie spokojnym o swoje zdrowie, zwłaszcza że bydłę rogatę, ile nam wiadomo, pomija rośliny mocno wonne, jak rumianek — prędzej mógłoby się było kiedy wydarzyć, że trzodzie chlewnej do smaku przypadła *cicuta virosa*, i nasz anonim posiliwszy się wieprzowiną z takiej sztuki i dostawszy zawrotu głowy, nabrał fantazyi do napisania niniejszej krytyki homeopaty.

7. Pan O. prawi dalej: „złoto w spirytusie nie rozpuszcza się, różnie jak srebro, merkuryusz, siarka, węgiel i t. d. Homeopaci mówią, że się rozpuszcza, komuż tu wierzyć? chemii czy homeopaty? nauce czy głupstwu? Na nieszczęście trzeba się pytać, ponieważ w wielu okolicach naszej pięknej ojczyzny homeopatyja silnie się sroży, i wielu z pp. naczelników stacyj pocztowych i drobnej szlachty postępuje w razie choroby wedle przepisów homeopatycznej medycyny.

„I tak dwa wyżej wzmiankowane zasadnicze początki homeopatycznej kuracyi nie mają żadnej podstawy. Niezważając na to, dają oni swe ziarneczka przeciw wielu chorobom, i to z zupełną wiarą. Mają oni skuteczne lekarstwa na wszystkie choroby, i jak z jednej strony jeden środek może być zastosowanym do wszystkich chorób, tak z drugiej strony jedna i ta sama choroba leczy się 20ma różnemi środkami. Czyż tylko to można znaleźć w przewodniku homeopatycznej medycyny Dr. Jahra, i innych dziełach traktujących o homeopaty? — przytacza dalej p. O. — wynalezienie środka na rude włosy (*sassa parilla*), na wypadanie i siwienie włosów (*aloës*) — i to wszystko mówi i drukuje się w drugiej połowie XIX wieku?“

Że złoto, srebro, siarka, merkuryusz, węgiel i t. d. w stanie zwykłym, naturalnym w spirytusie nie rozpuszczają się, o tem wie

*) Zobacz „Chemische Briefe.“

każden laborant chemiczny ani też homeopaci nie twierdzą, żeby się te ciała w takim stanie w spirytusie rozpuszczały. — Lecz według naszej farmakologii robią się z wyż wymienionych ciał roztarcia, czyli podzielenia na atomy; te atomy w pierwszym roztarciu jako drobniutkie płateczki gołem okiem rozpoznać można, w drugim roztarciu za pomocą drobnowidza okazują się jako brunatne atomy, w trzecim roztarciu już pospolitym drobnowidzem zaledwie można dośledzić pierwotnego ciała, tu mamy już jednostajną masę. Jeżeli homeopaci dalsze spotęgowanie z tej jednostajnej masy przyrządzać chcą, tedy biorą jeden gran z tejże, dodają pierwej 50 kropli destylowanej wody, a gdy się ten proszek w wodzie rozplynie, dodają 50 kropli alkoholu i otrzymują czyste lekarstwo czwartej potęgi. W roztworze wysokiej potęgi już ciała pierwotnego nawet najmocniej powiększającym drobnowidzem dostrzedz nie można, ani też złoto, srebro i t. p. lubo cięższe są od wody i alkoholu, na dnie flaszeczki nie osadzają się; za pomocą odczynnika chemicznego wydziela się jednak z tego roztworu złoto lub srebro i formuje osad. Niechże tedy anonim przeczyta sobie w pierwszej lepszej fizyce definicyę rozpuszczenia i niech powie, jaką nazwę jego potężna głowa wymyśliła na ten wypadek, jeżeli ciało twarde pośród płynu jakiego na tak drobne części rozdzieli się, iż niepodobna zmysłami bytności jego dostrzedz. — Że do 6, 8, 7 nawet aż do 12tej potęgi można za pomocą odczynników chemicznych dośledzić atomów pierwiastkowego ciała, to potwierdzają sławni chemicy na podstawie wielokrotnych doświadczeń.

Jeżeli to grzechem homeopatyi, utrzymywać że merkuryusz rozpuszcza się w spirytusie, jakimże mianem uczcić postępowanie allopatów, którzy tenże merkuryusz, bez względu czy się rozpuszcza lub nie, dzieciom na lekkie piersiowe dolegliwości w tęgich dozach zadają i tem zdrowie ich na zawsze podkopują, a dorosłym tegoż specyału garściami sypią, że potem, jeśli im kości nie stoczył, grudkami czyli kroplami z ich ciała go wydobywamy? — Jestże w tem tylko głupota bez granic, czy szalbierstwo pragnące świetnych rezultatów, prędkiej kuracyi za pomocą środków heroicznych gorszych od samej choroby? czy niecna rachuba w celu przysporzenia sobie na przyszłość pacyenta? Mimo woli nasuwa się tu słowo Goethego: „Hat dich cinmal der T.... bei einem Haare erfasst, so bist du auf ewig sein.“

W narzekaniu anonima na wzrost homeopatyi przebijają się cały fanatyzm zapleśniałego wyznawcy starego systemu, cała poziomość zawisci rzemieślniczej. Z jakiejż to przyczyny szerzy się homeopatya w naszej pięknej ojczyźnie? Pewnie nie za życzliwem przyczynieniem się

lekarzy starej szkoły, lecz w skutek przekonania pacjentów o skuteczności naszej nauki. Lud idąc za naturalnym instynktem szukał w swoich cielesnych dolegliwościach rady i ratunku u lekarzy, lecz cóż znajdował? jeśli nie obojętność, to nieodzowny rozkaz: puszczaj krew, stawiaj pijawki, siekane bańki, synapismy, wizykatorye, moxy, zawłoki, apertury, bierz na przeczyszczenie, wymioty i poty. Ostateczność zmusiła niejednego do ścisłego wykonania: uratował swe życie, ale nie odzyskał zdrowia, kwękał jeszcze kilka lat, i przeniósł się do wieczności. Te okoliczności były powodem, że większa część naszego ludu straciła zaufanie do lekarzy, ratowała się jak mogła domowymi lekami, lub zasięgała rady u starych bab, pastuchów i znachorów; niedziw tedy, że się zrodziła popularna medycyna, popularne domowe przepisy w pewnych przypadłościach. Biedny ratował swe zdrowie jak mógł, gdyż jego fundusze nie wystarczały ani na doktora, ani na aptekę, bogaty zaś wyjechał do wód, albo za granicę. Wiara w lekarzy upadła i tylko ostateczność zmusiła jednego lub drugiego udać się do doktora! W takim stanie rzeczy zjawiała się homeopatya w kraju naszym; zaufanie do niej wzrasta z każdym dniem; leczą się homeopatycznie nie tylko pp. naczelnicy stacyj pocztowych i drobna szlachta, ale też bardzo wielu nie drobnej szlachty. Jeżeli uczony anonim p. O. i allopaci nie przyjdą wkrótkim czasie do poznania, jeżeli się nie wyrzekną swego skostniałego uporu, tedy naczelnicy pocztowi i drobna szlachta będą skuteczniej (homeopatycznie) kurować, niżeli pp. lekarze allopatyczni, ponieważ lud do szlachcica lub innego nielekarza więcej ma zaufania niżeli do doktora i aptekarza, osobliwie tam, gdzie lekarza nie tak łatwo przywołać dla odległości i szczupłych funduszów, gdzie na zapłacenie apteki nie wystarcza grosza. Cóż tedy dziwnego, że prosty lud zasięga rady u pastuchów, starych bab, a pocztmistrze i drobna szlachta kurują się sami wedle przepisów homeopatycznej medycyny. Należy im przyznać, że porządnie się do tego biorą; kiedy pierwiej chorzy po całych tygodniach lub miesiącach cherlać musieli pomimo puszczenia krwi i obfitych leków, uzyskują teraz wyzdrowienie za pomocą kilku ziarneczek lub kropli homeopatycznego lekarstwa niekiedy w bardzo krótkim czasie, o lekarzu i aptece ani słyszeć nie chcą. Czyż w tem wina? Lekarze uważają homeopatów i homeopatya za swych wrogów nie pomni na to, że to wszystko pochodzi z ich własnej winy. Nie raz bowiem przychodzi nędzarz do lekarza proszący o radę, lecz nie ma grosza na łyżkę rosołu, tem mniej dla doktora i apteki, tedy radzi mu doktor pojsć do szpitalu; tam go też bezpłatnie przyjąć nie-

chcą, boi się nawet iść do szpitalu, bowiem kosztował już tej słodyczy. Taki chory zostawiony bez pomocy napotyka takiego pocztmistrza lub drobnego szlachcica, ten daje mu parę ziarneczek, uwalnia go od dolegliwości. Biedak uzdrowiony, teraz zdolny do pracy, opowiada o tem drugiemu, trzeciemu, szerzy się wieść dobroczynności między ludem, wzrasta zaufanie do tych piguleczek. Choremu wszystko jedno, czy mu dajemy piguleczki jak makowe ziarno, czy kule wielkości knedlów czeskich; na tem mu mało zależy, nie chce on się bawić z panem O. wysoką matematyką, ani myśli rozbiierać chemicznie ile pierwotnego lekarstwa znajduje się w zażywanej 3. 6. 12. 30 potędze, chory błaga tylko ratunku, ulgi i ludzkości. — Wołają lekarza do drobnego szlachcica, żona mu nagle zachorowała niebezpiecznie. Po długich prośbach decyduje się p. konsyliarz (jest to wprawdzie tylko golibroda) pojechać; stanąwszy na miejscu, spojrzął przenikliwym okiem na chorą, siada, maluje receptę, wysła posłańca do apteki, każe dać na lekarstwo dwa floreny, dojeżdża co drugi lub trzeci dzień do drobnego szlachcica przez trzy miesiące, nakoniec wydobyła się biedna szlachcianka z łóżka — wyschła — blada — bezwładna — na siłach, ale oraz i na funduszach. Ze zgryzoty zachorował mąż a dziecko z braku dozoru matki. Teraz już niema czem ani doktora, ani apteki opłacić, mąż i dziecko leżą bez pomocy, ojciec dziecię, a mąż żonę odumiera, zostają sieroty i wdowa w nędzy i niedostatku, z czyjej winy? z niewiadomości rzeczy (ignorantyzmu), niekiedy i z nie-ludzkości, z chciwości i t. d. Czy może się nader uczony anonim dziwić, że takim wypadkiem jeden, drugi drobny szlachcic nie w ciemnie bity odstraszy się od doktora i apteki? a chcąc przecież ratować życie, udaje się do homeopaty, pyta, szuka, czyta w przewodniku homeopatycznym, a doznawszy raz drugi i trzeci zbawiennych skutków, już o doktorach i aptekach nic więcej słyszeć niechce. — Exempla trahunt — wielu innych idzie za jego przykładem, stają się ci drobni szlachcice prawdziwymi uczniami i apostołami homeopatycznej nauki z doświadczenia i przekonania, oni są prawdziwym biczem boskim na nadużycia i niedorzeczności allopatycznej medycyny.

Uczony anonim nie wspomina wcale o zamożnej szlachcie; zdaje się jakoby niewiedział, że właśnie zamożne rodziny wysłane do wód zagranicznych, lub do wielkich miast, pierwsze poznały w obczyźnie homeopatyczną metodę, doznały na sobie, znajomych lub przyjaciół swoich wyleczenia prędkiego i łagodnego w dolegliwościach takich, od których pomimo wszelkiej staranności przez wiele lat allopatya ich

wyleczyć nie zdołała. Ci pacyenci byli pierwszymi propagatorami homeopatycznej metody w naszym kraju, za ich przykładem poszły mniej zamożne domy, teraz garną się do nas nawet włościanie.

Majątni wzięli się do homeopatyi nie z innego powodu, tylko z przekonania, że homeopatya pręcej, łagodniej i skuteczniej leczy. Cóż dziwnego, że teraz o puszczeniu krwi i t. d., o rozmaitych mixturkach i odwarach w półkwartowych butelkach nie chcą już słyszeć; nie dzieje się to z obawy wydatków, bo któżby jeśli go stać, żałował grosza na odzyskanie zdrowia? ale i tu sposób postępowania lekarzy przyczynił się nie mało, bowiem p. lekarz (tu już rzeczywisty doktor lub lekarz) przyjechał, opatrzył chorego, zapisał receptę i oddał magnifice z poleceniem, ażeby czem rychlej wysłano posłańca do aptéki o 4 mile odległej, żeby oraz zawezwano chirurga dla puszczenia krwi, dla stawiania baniek, pijawek i t. d., gdyż jest zapalenie płuc. Po puszczeniu krwi, po pijawkach jako też po lekarstwie choremu nie lepiej, gorączka się wzmaga, choroba się wzmaga, a tem samem niebezpieczeństwo; lekarz siedzi zamyślony przy łóżku chorego, medytuje, nareszcie postanawia powtórnie puścić krew, chirurg potakuje i skromne swe zdanie oświadcza, żeby jeszcze potem i bańki siekane zaaplikować. Doktor zezwala na to, robi się wszystko lege artis, nową mixturkę i proszki przynoszą z aptéki, bierze chory co godzina lekarstwa na przemian z proszkami; po skończonym drugim dniu gorączka się wzmaga, chorego siły opuszczają. Krewni i domownicy zatrwożeni żądają, aby jeszcze kogoś do narady lekarskiej zawezwać, p. lekarz chętnie na to przystaje, nie mając już całej odpowiedzialności na sumieniu. Przy końcu trzeciego dnia przyjeżdża drugi lekarz, opatrzywszy chorego odchodzą obadwa lekarze do osobnego pokoju, naradzają się długo, przybyły kolega aprobuje wszelką ordynacyę poprzednią z dodatkiem, że tu krwi więcej puścić nie można, ale radzi położyć na cierpiącą część ciała 8 do 12 baniek siekanych, a potem kataplasmy z gorczycą dość ciepłe dzień i noc, smarując w dodatku posiekane części maścią merkuryalną. Tak zażywa biedny chory proszki i mixturkę na przemian, znosi piekielne bole kataplasmowe i gryzącej maści. Piątego dnia pokazuje się kryzys, lecz niedostateczna; obadwa lekarze czuwają ciągle nad biednym chorym, naradzają się najsumienniejszy, jakby tu zapobiedz grożącemu niebezpieczeństwu. W takim krytycznym położeniu oznajmują otaczającym grożące niebezpieczeństwo i proszą, aby jeszcze po jakiego światłego lekarza posłali. Przy końcu szóstego dnia przyjeżdża trzeci kolega; opatrzywszy chorego odchodzą, we

trzech do osobnego pokoju ; po wysłuchaniu poprzednich wydarzeń, zarządzeń i przejrzeniu recept rozpoczyna się debata zbyt ożywiona, ciekawe ucho podedrzwiami usłyszało tylko słowa: „moji szanowni koledzy! muszę wam powiedzieć otwarcie, żeście chorego zbyt cieżko puszczaniem krwi za nadto osłabili, nie wiem, czyli główną kryzys przetrwać zdoła.“ Ex consilio zapisują nowe proszki i mixturkę, zamiast kataplazmów z gorzycy i maści zaordynowali wizykatoryę; nadchodzi siódmy dzień, kryzys pożądana odbywa się szczęśliwie, nazajutrz odjeżdżają lekarze, chirurga zostawiają, ażeby wszystko zaordynowane sumiennie wykonywał. Dojeżdżał p. doktor ordynaryusz co trzeci dzień, na ostatek raz na tydzień, po 6 tygodniach wylazł chory jako rekonwalescent z łóżka, drugie tyle potrzebował nim cokolwiek do sił przyszedł, ażeby mógł o swojej sile na nogach utrzymać się. Nadeszła pora kąpiel, zwołano powtórnie konsylium, które zadecydowało wysłać rekonwalescenta do Szczawnicy, a potem do Krynicy. Szczawnickie wody przecudnie skutkowały, Krynica zamiast wzmocnić wzbudziła kaszel i oddech krótki. Naradziwszy się w stolicy z wyrocznią Eskulapów, chcąc nie chcąc musi biedny rekonwalescent wyjechać na zimę do Włoch. Tu przyszedł pacjent do sił, lecz podług zdania lekarzy musiał pojechać jeszcze do Ems, a po ukończonej kuracji do Ostendy; powtarzały się w następnych latach podobne wycieczki, bawił chorowity podróżny przez lato w kąpielach, zimę przekaszał już w pokoju swoim, bowiem pomimo zamożności nie wystarczało funduszków do Włoch. Narzeka schorzały pacjent na świat, osobliwie na doktorów, ale niesłusznie, niewinni oni są w tym względzie; jak najlepiej chcieli rzecz przeprowadzić postępując ściśle podług zasad racjonalnych „*contraria contrariis*“ na podstawie logicznej; nie lekarzy w tem wina lecz metody, która soki i siły żywotne wysącza, i naturę ujaźnić usiłuje. Tak obywatel zamożny w siły i majątek wycieńczał w każdym względzie; i zdrowie na zawsze utracił i majątek nadwężył. Czyż mogą się dziwić panowie allopaci, że nawet najmajętniejsi uciekają się po tak smutnych doświadczeniach do homeopatyi, która zapalenia wszelkie w krótkim czasie, łagodnie, skutecznie i bez wielkich kosztów leczy.— Anonim wymawia homeopatom, że dają swe ziarneczka przeciw wielu chorobom i to z zupełną wiarą, że jeden środek może być zastosowanym do wszystkich chorób, a z drugiej strony jedna i ta sama choroba leczy się 20ma różnemi środkami. Że jeden środek może być zastosowanym do wszystkich chorób, jest oczywistą nieprawdą, bo w tym razie miałaby homeopatya uniwersalne lekarstwo, niepotrzebowałaby innych próbować i tak mozolnie badać, jak to spis

przedmiotowo wypróbowanych leków dowodzi; że zaś te same, a ściśle mówiąc *podobne* choroby leczą się 20ma różnymi środkami, to prawda, ponieważ jedna i ta sama choroba u różnych indywidualów z różnych przyczyn powstać może, a zatem różnorodne według przyczyny z jakiej powstała i indywidualności chorego symptomy okazuje, i rzadkie są wypadki we wszystkim do siebie podobne i równe; tedy stosownie do zasady „*similia similibus curantur*“ zadaje homeopata różnorodne lekarstwa w chorobach tą samą nazwą naukową ochrzczonych, lecz w rzeczywistości wedle indywidualności wieku, temperamentu i t. d., odmiennych, które uczony anonim nie mając wyobrażenia o homeopatycznym sposobie leczenia, z powodu równobrzmiącej nazwy za zupełnie też same choroby uważa. Ciekawi jesteśmy, coby jeszcze zapisał anonim w tak zwanych kurczach, lub spasmach nerwowych, wysiliwszy swą mądrość na synapismy, bobrowe (*castoreum*), na czereśni bobkowej krople (*aqua laurocerasi*), na proszki makowca (*opium*), octanu makowca (*acetate morphii*) i chininy (*chininum sulphuricum*); dajmy na to, że wymienione lekarstwa nie uśmierzają kurczów lub spasmów, tedy anonim powiększa ilość lekarstwa; to nie pomaga — więc miesza tynkturę makowca z tynkturą bobrową, octan makowca z wodą laurową, nawet ucieka się do pokrzyku (*belladonna*), do lulka (*hyoscyamus niger*), i to nie pomaga; w desperacyi każe wizykatorye przyłożyć na miejsce cierpienia, naciągnięony pęcherz przecina, nadskórkę zdziera, a miejsce огоłocone posypuje proszkiem z chininy lub morfiny; nawet ten heroiczny środek niepomaga, uczony anonim w obec cywilizowanej Europy wyznaje publicznie, że medycyna już nie ma środków lekarskich do uleczenia tych spasmów, czyli kurczów. Pozwoli tedy krytyk anonim zapytać się, podług jakiej zasady dawał on w jednej i tej samej chorobie tyle rozmaitych lekarstw, dla czego powiększał dozy tychże, dla czego mieszał różnorodne przeciwne sobie lekarstwa, czy ma anonim wyobrażenie o działalności jednego, lub drugiego lekarstwa? gdzie i od kogo nabył on tej wiedzy? radzibyśmy wiedzieć, czyli anonim te swe bohaterskie czyny nazywa wynikiłością nauki, lub umiejętnością? — czyli takie obejście się z chorym nazywa p. O. umiejętnościem! — Taką umiejętnością pogardza homeopaty, nazywa ona takie postępowanie po prostu nieuctwem i zapleśniałą bez zasady praktyką, co zdrowie pacjentów zatruwa i siły żywotne niweczy.

Aby okazać, jak dalece allopatyczna kuracya zależy od osobistego mniemania lekarza, i jak rzadko najslawniejsi allopacji zgadzają się w swoich zdaniach, weźmy naprzykład leczenie artrizys czyli dnawej niemocy: *Cholmers* zaleca emetyk, *Musgrave* mocne przeczy-

szczania; *Boerhave* i *Marner* tego odradzają; *Stoll*, podobnież *Grant* zaleca wino, korzenne potrawy, gorzkawe i żelaziste środki, *Fothergill* proszki Dowera albo Jamesa, wino z antymonem (vinum antimon. Huxh) i makowiec, *Williams* radzi moszus 20 do 30 granów co 6 godzin, a bobrowe lekarstwo po 30 granów zadawać; *Wolf* zaleca konitrud lekarski (gratiola); *Gilbert* i *van der Heyde* wymagają obfitego puszczenia krwi, przeciwnie *Stoll* i *Mead* zakazują krew puszczać, mówiąc, że z tego tylko złe skutki widzieli, co też *Sydenham* potwierdza; *Barthen* i *Vogel* zalecają bardzo zimne napoje, przeciwnie *Cadet de Veaux* jaknajwięcej mocno gorącej wody; *Gianni* każe cierpiącą część mocno oziębiać; *Buchan* przeciwnie radzi rozskubaną ciepłą owczą wełną przykładać. *Brown* zakazuje artrycznym wszelkich jarzyn i wody do picia, ale zaleca mięsne potrawy i wino dobre, *Derwic* radzi tylko wodę na zwyczajny napój; *Linné* każe jeść w obfitej ilości poziomki, *Cullen* radzi nadewszystko ruch i wstrzemięźliwość od mięsnych potraw. Nareszcie *Girtaner* wyrokuje ostatecznie: że co do artrizys, od czasów Hippokratesa nie postąpiliśmy ani o krok naprzód. Taki owoc wydała świetna, więcej jak 2000 lat kwitnąca medycyna, na takich zasadach opiera się jej wykład naukowy. Wszystko zależy od indywidualnego widzenia rzeczy. Najlepiej o tem przekonać się można przy naradach lekarskich (consilium medicorum), przy łóżku chorych; im więcej ich jest, tem mniej się pogodzić mogą, kaźden ma właściwe zdanie o wewnętrznej do tych czas niezbadanej naturze choroby, kaźden tedy zaleca podług osobistego widzimisię stosowne lekarstwa. Jeżeli między nimi nie masz Nestora rej prowadzącego, za którymby wszyscy potakiwali, tedy jeden drugiego ogłasza za ignoranta, rozchodzą się w rozjątrzeniu, bez stanowczej decyzji, zostawiają biednego chorego bez pomocy, ordynariusza lekarza bez rady. Jeżeli zaś (propter convenientiam et decorum) pogodzą się z swojemi różnorodnemi zdaniem, tedy zapiszą lekarstwo składające się z tylu przynajmniej ingrediencyj, ile różnorodnych zdań było.

Że homeopatya już teraz zupełnie wydoskonaloną być nie może, to łatwo pojąć; gdyż istnieje dopiero od pięćdziesięciu lat, stwierdzona przedmiotowo-fizyologicznemi próbami tak na zdrowym, jako też na chorym organizmie; homeopatya nie używa środków lekarskich przy łóżku chorych, jeżeli takowych pierwszej na zdrowym organizmie nie wypróbowała; uwzględnia wszystkie przyrodnicze, powinowate nauki i z nich korzysta; nie pogardza żadną dowiedzioną prawdą ani doświadczeniem, potępia tylko dowolne nieuzasadnione mniemania i hipotezy. U homeopatów nie masz tej rozmaitości zdań, choćby ich było

20 przy konsylium; poróżnić się nie mogą, ponieważ na jednej i tej samej podstawie swe zdania i doświadczenia opierają.

8. Nasz anonim prawi dalej: „Homeopaci sami się przyznają (homeopatyczny poradnik Alt. Teste str. 30), że wolny od przesądów rozsądek z pierwszego razu oburza się przeciwko takim przesądom, ale (dodają) zjawiają się fakta, i rozsądek się poddaje?“

„Ten ostatni dowód zasługuje na szczególniejszą uwagę, bo i rzeczywiście, cóż może być silniejszego dla utworzenia stałego przekonania, jak fakta, jeżeli w dodatku fakt jest logicznym sposobem objaśniony. Tak n. p. wiele tysięcy lat wiadomym był każdemu fakt, że słońce obraca się około ziemi, ale ten fakt należytem objaśniony sposobem okazuje się jako złudzenie zmysłów, i w samej rzeczy pokazuje się, że ziemia krąży około słońca. Fakta! fakta! i fakta! ulubione i ostatnie schronienie homeopatów przed prześladowaniem zdrowego rozsądku, Ziarneczka pomogły WZ, XY, KD, głównie na prostych ludziach działają skutecznie, a na domowych zwierzętach jeszcze lepiej. Ale czyż to nie takie same fakta, jak dawne mniemanie, że słońce krąży około ziemi? Ziarneczka są według zdrowego rozsądku niczem innym, tylko cukrem mlecznym. Żeby przekonać zdrowy rozsądek, trzeba by mu dowieść, że pacyenci nie wyzdrowieliby sami przez się bez ziarneczek. Jest to niepodobieństwem, nie ma możliwości, żeby ziarneczka działały tak lub owak, jednym słowem, żeby miały jakikolwiek skutek. W takim razie nic nie pozostaje, jak tylko nabawić zdrowego takimi chorobami, od których wyleczeni zostali WZ, XY, — jeżeli mamy się przekonać o prawdziwości prawa; „podobne, podobnem (similia similibus).“

Pomimo uczoności p. O. zdaje się że on nawet powołanego poradnika, dla prostego ludu w ogólnych zarysach streszczonego, nierozumiał, lecz pochwyciwszy jakiś na pozór dwuznaczny wyraz, nim na ślepo szermierzy. Jeżeli anonim chce o prawdziwych zasadach homeopatycznych powziąć gruntowniejszą wiadomość, radzę mu, aby przeczytał z uwagą i zastanowieniem *Organon* Hahnemanna, potem tegoż „*Reine Arzneimittellehre*“ t. j. naukę o działaniu lekarstw na zdrowych i chorych; „*Chronische Krankheiten*“, t. j. chroniczne czyli zadawnione słabości; *Rückerta Klinische Anweisungen*, t. j. nauka o zastosowaniu zasad homeopatycznych przy łóżku chorych. Niewspominam o arcydziełach doktorów Grossa, Stapfa, Bönningshausena, Jahra, Cloth. Müllera, które co do wartości naukowej w niczem nie ustępują najszczytniejszym dziełom 2000-letniej szkoły allopatycznej. Lecz p. O. w takich grubych książkach nie zwykł łamać głowy — on zajrzał do pierwszego

lepszego poradnika, aby okazać, że się przecie coś w tym przedmiocie czytało, i zasiadł do wydania sądu o systemie homeopatycznym, podobnie jakby kto chciał z kalendarza o astronomii wyrokować, teorye Laplace'a i Herschla zbijać! — Poradników homeopatycznych mamy co nie miara, dla czegoż p. O. nie poszukał przynajmniej lepszych, jako Konst. Heringa, Cloth. Müller'a, Fr. Günthera? Anonim chce nakoniec wierzyć w homeopatya, gdyby mu kto zasady homeopatyczne objaśnił faktami na podstawie logicznej. Jeżeli to jest szczerem życzeniem p. O. tedy nie ma innej rady, jak próbować wszystko na sobie w zdrowym stanie, lub na innych podług przepisów zawartych w wyżej wymienionych dziełach; trudności w tem żadnej nie doświadczy, bo homeopaci z nauki swojej sekretu nie robią, owszem z całą otwartością swe zasady i przepisy na próbach i doświadczeniu oparte do publicznej wiadomości podają; wolno każdemu podobne próby sprawdzać; opisują choroby wszelkiego rodzaju w wypadkach poszczegółowo wymienionych, jakimi lekarswami i w jakim czasie takowe wyleczyli. Takie fakta wiadome są publiczności w całej okolicy, niech się tylko uczony anonim raczy osobiście z temi osobami zapoznać, niech sumiennie zbada poprzednicze allopatyczne i następną homeopatyczną kuracyę, aby się przekonał o rzeczywistości tych faktów. Jeżeli p. O. żąda faktów zbiorowych, tedy odsyłamy go do dzieła Protomejdyka Wiedeńskiego Dr. Knolza str. 53, a przekona się acz może niechętnie, że w homeopatycznych szpitalach śmiertelność w przecięciu jest 5 do 6 od setki, w allopatycznych zaś 8 do 10 od setki; przytem w homeopatycznych szpitalach koszta kuracyi o połowę mniejsze. Najświetniejsze wypalki wykazuje homeopatya w cholery: gdyż miała zmarłych 8 do 9 od stu, allopatya zaś 51 do 52 od stu, a w ostatniej cholery nawet 67 od setki! Czyż jeszcze więcej potrzeba dowodów o skutecznem działaniu homeopatycznych ziarneczek? czy zechce uczony anonim jeszcze quand même negocować wykazy rządowe? i sprawozdania zaprzysięgłych od rządu, obowiązki publiczne pełniących allopatów w wątpliwość podawać? — Jeżeli nikomu innemu, to już przecie swoim kolegom-allopatom a przeciwnikom homeopatyi w tej mierze wierzyć by powinien.

Ziarneczka homeopatyczne działają na prosty lud i zwierzęta skuteczniej, gdyż ich przyroda znajduje się więcej w stanie do pierwotnego podobnym. Zazwyczaj dziedzic, właścicielka na wsi lub też pocztmistrz jako zwolennicy homeopatyi ratują w rozmaitych przypadłościach swych domowników i lud prosty bardzo szczęśliwie homeopatycznymi ziarneczkami, gdyż allopata do tych pacjentów za darmo pojechać nie może; czego nawet wymagać nie podobna, a choćby pojechał, chorych

sług i chłopków opatrzył i recepty pomalował, na cóżby się to przydało, kiedy biedactwo nie ma złamanego grosza na aptekę!

O faktach autentycznych, że homeopatyczne ziarneczka, lub krople skutecznie działają na domowe zwierzęta, może się nasz uczony anonim p. O. łatwo przekonać, gdyż magister weterynaryi J. H. Lewandowski w Warszawie w swoim dziele z roku 1858, obok zwyczajnego allopatycznego sposobu leczenia, oraz lekarstwa homeopatyczne jako skuteczniej i łagodniej działające zaleca *).

Lecz to wszystko niewiernemu p. O. niewystarcza! — Przyznaje wprawdzie, że zdaje się, jakoby pacyenci homeopatów tu i owdzie niby odzyskali zdrowie, lecz to tylko na pozór, bo powiada, że przyjdzie z czasem nowy Kopernik i dowiedzie, że to wszystko nie prawda, że to było tylko złudzenie, podobnie jak pozorny dzienny bieg słońca jest tylko złudzeniem naszego oka.

Niejasno tu anonim tłumaczy się, w czym ma ów spodziewany Kopernik wykazać złudzenie: czy dowiedzie, że *nie od homeopatyj* choroby wyzdrowieli, czyli, że *wcale nie wyzdrowieli*. — Co do pierwszego, homeopatyja jest zupełnie w tem samym położeniu co allopatyja. Bo jeżeli np. chory mający od kilku dni różę na czole, nie robiąc nic przeciw niej, w trzecim dniu cierpi najokropniejsze bóle i jest blizkim zapalenia mózgu, a po zażyciu homeopatycznej dozy Rhus toxicodendron w godzinę już znaczną czuje ulgę i stopniowo ból coraz się uśmierza, że na drugi dzień przy powtórzeniu lekarstwa pacjent czuje się jakby odrodzonym, a w kilka dni zupełnie zdrow — jeżeli podobnych wypadków szybkiej pomyślniej zmiany po zażyciu lekarstwa liczymy tysiące, a jeżeli jednak w tych wszystkich wypadkach nie lekarstwo, lecz sama vis medicatrix naturae (za grzecznem wezwaniem homeopaty), lub też jaka cudotworna siła działała; — zkądże pewność, że ulga po tegiej dozie kalomelu, lub po kataplazmach jest tej ordynacyi, a nie samej dzielności natury lub cudu skutkiem? — p. O. żąda aby mógł uwierzyć — logicznego objaśnienia faktów, i daje do zrozumienia, że allopatyja fakta swoje logicznie objaśnia. — Na czem ta opinia o allopatyi polega, nie wiemy. Że między lancetem a żyłą przeciętą jest bardzo blizki związek nie tylko logiczny, ale i fizyczny, o tem nikt nie wątpi, i że *tu* złudzenie nie ma miejsca chętnie przyznajemy. „*Co człek rąbnie, widzi!* co tam piszą, wiedzą diabli“ — mawiał wachmistrz Dorosz i powtarzają za nim (niektórzy) allopaci, i przeciw

*) Tenże autor wydał w roku 1857 weterynaryą homeopatyczną popularną, nakładem S. H. Merzbacha księgarza w Warszawie.

temu nie da się nic powiedzieć. Ale jakież jest związek logiczny np. między valerianą a bólem głowy, między ipecacuanhą a . . . wymiotami, między nux vomica a rozwolnieniem itd. itd. Któż z pp. allopatów te ciała lekarskie tak dokładnie rozebrał i istotę każdej dolegliwości tak określił, iżby zdołał wykazać związek logiczny (zapewne chciał anonim powiedzieć fizyczny albo fizyologiczny) między składem chemicznym lekarstwa, a organizmem ludzkim? Jak to nastąpi, natenczas potrafi allopatya fakta medyczne tak samo objaśnić, jak dziś tłumaczymy i pojmujemy, dlaczego maszyna popsuta, po wstawieniu złamanego kółka znów porządnie idzie; — dopóki zaś sama allopatyczna sztuka lekarska ze wszystkimi powinowatemi gałęziami nauk tego stopnia doskonałości niedosięgnie, tak długo logiczne tłumaczenie faktów będzie tylko mniej więcej szumną parafrazą starej formułki, „post hoc, ergo propter hoc.“

Nasz krytyk odwołuje się przeciw homeopatyi do zdrowego rozsądku, głosi że niepodobna, aby nasze drobne ziarneczka lekarskie jakikolwiek skutek sprawić mogły. — Już to pewnie zdrowy rozsądek prędzej zgodzi się z najdrobniejszym wymiarem lekarstwa, niż z tem, aby dla *umocnienia* chorego należało ująć mu pierwiastku siły — krwi; aby cierpiącego na gorączkę, dręczyć piekielnem pragnieniem i wlewać weń łyżkami obrzydliwą mixture, na którą cała jego natura wzdryga się. — A przecie nawet po takiej końskiej kuracyi chory niekiedy wyzdrowieje i allopatya to uleczenie sobie za zasługę poczytuje. Niepodobna więc, aby p. O. przy cokolwiek konsekwencyi bodaj na tej samej zasadzie, „post hoc, ergo propter hoc“ nieprzyznał, że jeżeli pacjent homeopatyi wyzdrowieje, to jest jakiś związek między owemi ziarneczkami, a tem wyzdrowieniem, przynajmniej ten, że ziarneczka uchroniły chorego od męczarni allopatycznych. — Zdaje się tedy, że związku między działaniem lekarza homeopatyi a wyzdrowieniem chorego zaprzeczyc niepodobna.

Ażeby p. O. mógł bez mozolnych prób przekonać się, czy chory bez użycia lekarstwa homeopatycznego nie byłby również wyzdrowiał, moja rada taka: Jeśli kiedy panu O. trafi się dwóch pacjentów młodych, światowych, zupełnie równej konstytucyi, a jeden i drugi z dojrzałym sz. . krem, niech jednego odeszle do zręcznego homeopatyi a drugiego weźmie do siebie i odda w opiekę naturze, nie zadając żadnych lekarstw. — Po takim zarządzeniu może p. O. liczyć na pewne, że po 6 tygodniach albo i prędzej pacjent homeopatyi będzie zdrów i zapomni co przeżył, a pupil natury w swoim czasie bez wojny, a może i bez amputacyi pozbędzie na zawsze corpus delicti etc. etc.

Lecz p. O. tak uparcie odmawia rzeczywistości wszelkim faktom homeopatycznym i te fakta kładzie na karb *złudzenia zmysłowego*, że logicznie rzecz biorąc okazuje się, iż ta negacya nie tylko do związku między lekarstwem homeopatycznym i wyzdrowieniem, lecz do samego *faktu wyzdrowienia* odnosi się — zwłaszcza że związku między przyczyną a skutkiem nie zmysłami, lecz rozumem na drodze wniosku dochodzimy, w tej mierze więc nie o złudzeniu, lecz o pomyłce może być mowa, gdyż tylko *zmysły* podlegają *złudzeniu*, — rozum *mylić* się może. Zatem p. O. właściwie utrzymuje, że sam fakt, jakoby ktokolwiek kiedy w skutek kuracyi homeopatycznej wyzdrowiał, jest tylko złudzeniem, że kiedyś nowy Kopernik matematycznie o tem świat przekona. Zatem jeżeli np. ekonom co przed laty na zapalenie płuc zażył był kilka ziarneczek homeopatycznych, teraz głosem jak dzwon wzywa robotników do pracy; jeśli widzimy panią B. co dziewczątkiem jeszcze będąc na anginę leczoną była od homeopaty — dziś w pełni zdrowia i życia otoczona pięknem gronem dzieci; jeżeli tysiące niedgdyś homeopatycznych pacjentów dzisiaj przy roli lub po warsztatach zdrowi pracują — to wszystko według pana O. jest tylko złudzenie zmysłowe, fata morgana — oni w istocie ani się ruszyli z łoża boleści, lub może od dawna wiecznej szczęśliwości w niebie używają, a ktoby panu O. na słowo nie wierzył, temu kiedyś nowy Kopernik dowiedzie jak na dłoni, że tak jest a nie inaczej.

Aby objaśnić usposobienie umysłowe anonima, którego przeczące rozumowania prowadzą do takiego *absurdum*, należy tu nadmienić, że równie w świecie naukowym jak w politycznym, jeżeli stary system chwiać się zaczyna, najzaciętsi wyznawcy jego, dostają szczególnej choroby mózgowej, iż nie tylko od rozumu ale od zmysłów odchodzą; co z ich zastarzałym zakonem nie zgadza się, tego nie widzą, nie słyszą, u nich raczej ziemia z posad runąć powinna, niżby ich doktryna miała o krok naprzód postąpić. — Jestto tak zwana „kołowaczna starowierców“ której wcale ciekawy egzemplarz przedstawia nam się w osobie bezimiennego krytyka Tygodnika lekarskiego.

9. Anonim prawi dalej: „Adwokat broniący w paryzkim sądzie lekarzy przeciwko łatwo obrażającym się homeopatom, proponował samego siebie do robienia doświadczeń nad sprowadzeniem zimnicy, za pomocą chin. — Jabym sam był gotów do zażycia wszelkich, przez homeopatów przyjętych trucizn, żądałbym tylko, żeby wszystkie mieszania i rozpuszczania działały się przy mnie, albowiem ani zewnętrzne wejrzenie, ani smak, ani zapach, ani chemiczna analiza, ziarneczek nie mogą wykazać ani stopnia rozpuszczenia, ani też ziar-

„neczko jest czem innym jak cukrową kulka. Spuścić się na numer „wypisany na paczce nie mogę, bo niema żadnego powodu dowierzać „ludziom którzy ośmielają się przybliżyć do łóżka chorego z decylionową częścią granu nie rozumiejąc nawet tej cyfry — ludziom „wreszcie którzy za pośrednictwem żołądka przemalowują włosy ośmnastym rozczynem itd. itd.

Jeżeli adwokat paryzki proponował siebie do robienia doświadczeń nad sprowadzeniem zimnicy, tedy o homeopatyi naprzód stanowczo sądu nie wydawał, lecz uznał, że wyrok zależy od wypadku tej próby; w takim traktowaniu sprawy jest zdrowy rozum i słusność. Jeżeli zaś p. O. powiada, że *gotów jest* doświadczać, (jeszcze nie doświadczał) na sobie leków homeopatycznych, a z góry już wyrokuje, że one żadnego skutku *nie mają*, i homeopatów za szarlatanów ogłasza, tedy jest w tej przechwalce, mówiąc stylem samegoż pana O., z jednej strony głupstwo i szalbierstwo, z drugiej strony, ile anonimowi o własne szanowne zdrowie chodzi, cokolwiek zmysłu praktycznego. Głupstwem jest, o rzeczy naprzód wyrok wydawać, a potem obiecywać, że się dla poparcia tego wyroku kiedyś przy sposobności szukać będzie dowodów faktycznych — rozsądny człowiek wprzód doświadcza, bada, a potem orzeka. Szalbierstwem jest, zdanie swoje jednostkowe, żadnem doświadczeniem nie stwierdzone, narzucać ogółowi i wystawiać za wiarygodniejsze od przekonania tych, którzy na poparcie każdego swego twierdzenia mnogie wypadki z doświadczenia wzięte, z wymienieniem osób, miejsca, czasu i wszystkich okoliczności przytaczają.

Ztem wszystkiem praktycznego zmysłu co do bezpieczeństwa swojej osoby panu O. odmówić nie możemy w tem, że *homeopatyczne* leki a nie *allopacyjne* aptekę na sobie próbować zamyśla; nie bez przyczyny też podobała mu się bezwonna homeopatycznych piguleczek, bo wie, że niektórych allopacyjnych kordyałów kiedy pies nie człowiek powącha, to jak od kija ucieka; i wie nadto, że cała homeopatyczna apteka nie nadweręży mu zdrowia tyle, co jedna szczodra dozys allopacyjnego lekarstwa, nie wryje mu się w kości jak *mercurius corrosivus*, nie osiedzie na płucach jak jodyna, ani zniszczy mu wątroby i śledziony jak chinina i inne. Gdy więc p. O. dobrą chęć oświadcza, iż jest gotów do zażycia wszelkich przez homeopatów przyjętych trucizn i żąda tylko, żeby wszystkie mieszania i rozpuszczania działały się w jego przytomności, zrobiłbym mu chętnie tę przysługę osobiście, lecz w takim oddaleniu niepodobna, a zatem podaję radę, aby kupił w korzennym sklepie, albo też w aptece np. wroniego oka (*nux vomica*), utłukł w czystym mózdzierzu na mialki proszek i spre-

parował naprzód podług przepisu wymocz, czyli essensyę wroniego oka. Jakim sposobem następnie z essencji homeopatyczne spotęgowania przyrządzać należy, raczy p. O. odczytać powyżej w naszym piśmie na stronnicy 41; tym sposobem obejdzie się bez homeopatów i aptekarzy, którym niedowierza. W przyrządzeniu essensy wroniego oka, również w przyrządzeniu spotęgowania od 1go aż do 30go stopnia jako też przy zbadaniu działalności 6tej itd. aż do 30tej potęgi, niech p. O. ściśle i sumiennie podług przepisów farmakologicznych, dyetetycznych i fizyologicznych postąpi, a potem może bez skrupułu ogłosić światu wypadek swoich doświadczeń.—Że anonim na ślepo nie wierzy, to pochwały godne; ja sam będąc allopatą we Wiedniu, gdzie praktykowałem przez wiele lat, niechciałem w homeopatya wierzyć, ażem się po długiej i ściślej obserwacji w szpitalu homeopatycznym przy łóżku chorych i na sobie samym z powodu słabości przekonał.

Co do działania zapomocą lekarstw na kolor włosów, o ile stan wewnętrzny organizmu wpływa na kolor włosów, może anonim odczytać w dziele doktora allopaty Heine, profesora przy Jozefinum w Wiedniu; a zresztą i sam na sobie mógł się przekonać, że choć w wieku chłopięcym miał włosy jasne, dzisiaj, choć ich z wierzchu nie zabrukał, ma ciemniejsze, a na starość choćby ich nie blichował, będzie miał siwe. Jeżeli zaś chciał p. O. dać do zrozumienia, że są lekarze, co siłą mocą każą publiczności wierzyć, że umieją sprawić z gruntu nowe na głowie poszycie, tedy niech zajrzy do pierwszej lepszej gazety niemieckiej, francuzkiej lub angielskiej, na stronicę anonsów, a znajdzie tam zachwalone cudowne, tajemnicze wynalazki, pomady, olejki, wódki, itp. — wszystkie utworu doktorów.. *allopatów*; z pomiędzy 1600 w Europie praktykujących doktorów homeopatów żaden jeszcze imienia swego do tych przemysłowych anonsów nie dał.

10. „Fakta! fakta!“ woła p. C. „a przecież i stoły wirowały „i pisały a i to było faktem, zły duch rozczesywał ogony koniom, i „czarownice zlatywały się na łysą górę, wszystko to były fakta. A gdzie „one teraz? jak dym rozwiały się przed jasnym światłem zdrowego „rozsądku i cywilizacji, tak się rozleca homeopaci z ich 18ym i 30ym „stopniem, z Humem i innemi szarlataństwami!“

Gdybyśmy zkądinąd o tem niewiedzieli, to z tych ostatnich wykrzykników poznalibyśmy, że stary system już mocno czuje się ściśnionym przez homeopatya. — „Hannibal ante portas.“ — Powyżej już przyznał p. O. że nowego Kopernika trzeba allopatyi, aby zwalczyć homeopatów, teraz jeszcze i czarownice, czarowników i złe duchy przyzywa do pomocy przeciw wdzierającemu się w dziedzinę medycyny

nieprzyjacielowi, przeciw... ziarneczkom homeopatycznym. — Tego wszystkiego nie potrzeba panie O.! Prostsza droga pójść za jednym i drugim w Warszawie praktykującym homeopatą i zebrać dowody, że w tylu a tylu wypadkach piguleczki homeopatyczne wcale nie skutkowały, gdzie według allopatycznej metody skutek kuracji był pewny, pomyślny. Lecz tego sposobu, jedynego jakim ten spór stanowczo rozstrzygnąć i mylność homeopatycznej nauki udowodnić by można, już próbowano i nic nie działo, — bo silniejsza prawda od wszelkich przesądów. — Wszak jeszcze nim homeopatom gdziekolwiek dozwolono leczyć swoją metodą, allopaci, jedyni podówczas legalni przedstawiciele sztuki lekarskiej, próbowali wielorakich manewrów aby temu przeszkodzić, a jednak rządy, acz wówczas pod wyłącznym wpływem allopatów będące, po wielu rozprawach, doświadczeniach itd. pomimo nieustannych z przeciwnej strony zabiegów i oszczerstw, nie mogły oprzeć się sile prawdy i dziś już niemal we wszystkich krajach Europy homeopaci wolną mają praktykę. A że się nauka nasza szerzy i ogół zaczyna już poznawać, po której stronie czego się ma spodziewać, ztąd owa niepowściągnięta zjadliwość przeciwników, co zużywszy już na darmo wszelką broń mniej więcej godziwą, teraz na prostackie obelgi rzuca się i szarlatanizmem zwie homeopatya; — gdy szarlatania rodzoniuteńką i nieodrodną jest córą allopatycznej medycyny, i do niedawnych czasów, zbyt trudno było granicę między jedną a drugą, matką a córką, zakreślić. — Jakże bowiem jeżeli nie szarlatanią nazwać np. zapisywanie owych łokciowych hieroglificznych recept, mieszczących w sobie oprócz właściwego leku (basis) jeszcze sporą porcję różnych innych ingrediencyj, co pod tytułem: involvens, corrigens, mitigans, adjuvans, etc. do wszystkiego innego służyły (szczególnie do zapługawienia żołądka pacyenta) tylko nie do leczenia.

Nie do osób zwracam tu mowę tylko do samego systemu jeśli powiem: Taki system, to istne oszustwo! — Oszukuje chorego na zdrowiu, bo obok kilku kropli lub ziarenek co mu mają pomódz, daje mu masę rzeczy nieprzydatnych, co mu tylko trzewy zamulają; krzywdzi go na majątku, bo gdzie on potrzebuje rzeczywiście *jednego* lekarstwa, musi płacić za pięcioro; oszukuje samą naukę, bo głowę sobie wysuszy najprzenikliwszy lekarz a nie dojdzie **co** z pomiędzy takiej mieszaniny choremu pomogło lub poszkodziło. — Biedny też pacjent choćby znał mineralogię i botanikę na wylot a łacinę jak sam Quintilianus, z takiej recepty nie dociecze, któremu środkowi zawdzięcza polepszenie lub pogorszenie. — Homeopata przeciwnie, daje lekarstwo, *jedno*, pojedyncze, i choremu któren sobie tego życzy, zawsze powie,

jakiego leku i w jakiej potędze mu zadał. — Dla tego też dopiero od czasu jak Hahnemann wystąpił ze swoim systemem, poczęła i allopatya potrosze reformować się i wracać do lekarstw *pojedyńczych*. Dla tego to już dzisiaj apteka *niepopłaca*, aptekarze musieli wziąć się po części do innych, pożyteczniejszych zatrudnień, do fabryk chemicznych itp. Ile tem samem ulżyło się cierpiącej ludzkości, łatwo osądzi, kto zadał sobie niekiedy pracę, zapytać tu ówdzie po domach mniejszych, gdzie dłużej kto chorował, ile to majątku, posagów dorastających dzieci, ostatnich zasobów biednej rodziny pochłonęła (i pochłania jeszcze) apteka. — Zanim anonim na homeopatję publicznie obelgę rzucił, że szarlatanią zwolenników sobie nęci, winien był wejrzeć dokładnie w te stosunki i jeżeli jest praktykującym allopatą, uderzyć się raczej w piersi: *mea culpa*. — Cóżto homeopatya ma wspólnego z szarlatanią? czy może otacza się urokiem cudownych, niepojętych skutków? — Piękne mi cuda! jeżeli homeopata pacjentowi zadyktuje swoich kilkadziesiąt przykazań: „nie pij wina, wódki, piwa, rumu, kawy, herbaty etc. etc.; nie pal tytoniu; nie jedz kwasów, ani żadnej potrawy przyprawnej pieprzem, wanilą, cynamonem, ani wieprzowiny, cebuli, pietruszki etc. etc.“ — to już trzeba pacyenta nie mniej jak sam p. O. w ciemię bitego, aby niepoznał, że tu wstrzemięźliwość „matka zdrowia“ ma ze swojej strony niepomalu przyczynić się do wyzdrowienia; że przy tak skromnem zachowaniu się organizm w krótkim czasie tak dalece odzyska przyrodzoną wrażliwość na wpływy ciał obcych, lekarskich, iż lekarstwo w bardzo małej ilości może nań skutecznie działać; podobnież jak p. O. jeśliby sobie był zrobił wotum, np. trzy lata wina ani wódki nie pić, przekonałby się był, że po takiej abstynencyi łyżeczką rumu lub naparstkiem wódki takie samo wrażenie działyby w swoich humorach i nerwach, jak teraz sporym jednym i drugim kieliszkiem, i byłby p. O. po tej próbie, tak obelżywej a nedorzecznej jak teraz krytyki homeopatyi nie napisał, homeopatya polska mogłaby niniejsze kartki swego pisma poświęcić pożyteczniejszym przedmiotom, niż toczeniu sporów z *takim* przeciwnikiem.

11. Następny tegoż p. O. argument przeciw homeopatyi jest taki: „mówią, że jeżeli homeopatyczne lekarstwo nie podziała, to już „z pewnością nie zaszkodzi, że można spróbować drugiego, trzeciego, „dziesiątego itd. środka.“

Że homeopatyczne lekarstwo zaszkodzić nie może, w tem się anonim nie myli; i że allopatya w tej mierze różni się wielce od homeopatyi, także nie przeczymy, ani też zazdrościmy; ale jeżeli p. O.

sądzi że metoda homeopatyczna pozwala na chybił-trafił używać kilku środków jednego po drugim, tedy okazał zupełną niewiedomość naszych zasad. Ażeby homeopata mógł drugie lekarstwo zadać, musi on pierwszej zbadać wszystkie oznaki choroby, a dopiero wyszukuje podobne lekarstwo, które niezawodnie uleczyć musi, jeżeli obrazowi choroby zupełnie odpowiada, i jeżeli choroba ta jest do wyleczenia; tu homeopata postępuje na zasadzie badań przedmiotowych prawideł racjonalnej fizjologii.

Cóż na to anonim powie, jeżeli chory lekarza allopatę zawezwie a ten po długim badaniu, macaniu i obsłuchiwaniu na ostatek oświadcza, że choroba jeszcze nie zdeklarowała się, tymczasem ordynuje 6 do 10 pijawek na cierpiącą część, daje na przeczyszczenie; święcie ordynacja była wykonana p. lekarz przychodzi wieczorem, choremu daleko gorzej, gorączka mocniejsza, lekarz każe krew puścić i przepisuje znowu inne lekarstwo, w południe znowu inne, a wieczorem znowu inne, i to w sporych kwaterekowych flaszeczkach odwaru z trzech, czterech lub więcej ingrediencyj złożonego. Wtak krytycznem położeniu wołają innego sławnego lekarza, ten opatrzywszy chorego na wszystkie strony przejrząwszy poprzednicze recepty, zawołał: przebóg! te lekarstwa mogłyby konia zabić, oświadcza, że jest wielkie niebezpieczeństwo, że za nic ręczyć nie może; zapisuje tedy nowe lekarstwo z kilku ingrediencyj w odwarze, do tego proszki heroicznego na przemian co pół godziny, wieczorem już zmienia mixturkę i pigułki, zewnątrznie każe kataplazmować i szarą maścią smarować. Tak Lija 4. 5. 6. dzień, polepszenia nie ma, chory i familia jego stracili do sławnego lekarza zaufanie, dziękują mu i wołają trzeciego; ten wręcz powiada że ratunku już nie ma, bowiem jego koledzy choroby nie poznali, a heroicznemi lekarstwami siły żywotne zniweczyli; siódmego dnia chory umiera lege artis, w skutek heroiczych lekarstw, zapisywanych niezawodnie na *logicznej* podstawie.

Zkądże to pochodzi, że drugi lekarz sławny nawet zganił pierwszego, trzeci obwinil obydwu poprzednich? ja uniewinniam każdego z tych panów, zaprzeczam solennie jakoby jeden albo drugi chciał chorego zdrowia pozbawić; że byli różnego zdania tak co do ukrytej istoty choroby, jak co do środków leczących, nie jest to wina lekarzy, lecz nauki starej medycyny, która, nie mając pewnej zasady, zostawia każdemu do woli podług własnego zdania lub doświadczenia przy łożku chorych działać. Dla tego też każdy lekarz gdzieindziej siedliska choroby szuka, inaczej chorobę ochrzczi, inne lekarstwo jako skuteczniejsze zaleca, a to wszystko podług rzetelnego swego przekonania. Byłem

do 1850 r. praktykującym allopatą, miałem sposobność tak pojedynczo, jak też przy konsyliach takie różnorodne zdania słyszeć, i ubolewałem nad niedołążnością sztuki lekarskiej.

Homeopaci pod tym względem daleko szczęśliwsi, nie badają oni ukrytej właściwości choroby, nie troszczą się o nazwę choroby, śledzą tylko, w której dziedzinie organizmu dolegliwości czuć się dają, jakie oznaki się zmysłom objawiają, a skreśliwszy wszystkie symptomata dokładnie, zadają temu obrazowi odpowiednie lekarstwo. Niechże przystąpi do tego samego chorego trzech, pięciu, lub dziesięciu homeopatów z osobna, lub razem, zawsze się zgodzą na jedno i to samo lekarstwo, ponieważ mają jedną i tę samą zasadę, opartą na przedmiotowych fizyologicznych próbach.

12. Pan O. rozumuje dalej: „Homeopaci mówią jakoby zimno „leczyło zimno, zatem podobne podobnem, przytaczają np. leczenie od „mrożonego członka nacieraniem śniegiem lub lodem. Według objaśnienia homeopatów główny tu środek — zimno; przyjmują to za fakt i „stosownie do swego zwyczaju nie wątpią o prawdzie tego co mówią. „Tymczasem nie mogą się przyznać, że jeżeli nie zastosujemy w końcu ciepła, członek zostanie odmrożonym na wieki wieków, nie będzie „bowiem miał żadnego powodu do powrócenia do normalnego stanu, „W naturze zupełnie nie ma zimna i ciepła, jest tylko ciepłik w większej lub mniejszej ilości; odmrożony członek wraca do życia tylko „za pomocą stopniowego przejścia od mniejszej ilości ciepła do większej. „Tarcie lodem służy tylko do zwiększenia przyływu krwi, do żywszej „cyrkulacyi, a tem samem do pomnożenia ilości ciepłika, zimno samo „przez się przeciw odmrożeniu nic działać nie może. Ztąd wynika: „a) że fakt dokładnie objaśniony ma często zupełnie inne znaczenie „jak taki, który się znajduje w surowym stanie; b) że „podobne podobnem“ znów nie ostaje się przed krytyką; c) że pp. homeopaci zrobiliby lepiej, gdyby staranniej badali swe fakta. Oprócz tego pozwa- „lam sobie zrobić uwagę, że homeopatya i tym podobne rzeczy wy- „magające tylko prostodusznej i szczerzej wiary, nie dadzą się nigdy „objaśnić bez poniesienia wielkiej straty.“

Ten ostatni argument o *jednej* rzeczy świadczy niewątpliwie, którą niepodobna nienazwać tu po właściwem jej nazwisku: o bezprzykładnej impertynencyi pana O.! — pokazuje się bowiem, że on, krytyk homeopatyi, nawet „Organon“ Hahnemanna, t. j. abecadła homeopatyi w ręku nie miał! — Cóżby szanowny czytelnik powiedział na to, gdyby dziś kto Pytagorasa chciał uczyć, że 2×2 nie czyni 5 tylko 4; jeśliby żak szkolny zapragnął system Kopernika popra-

wiać i dowodził że nie słońce lecz ziemia obraca się? — Któż nie zawoła w takim razie: s... Minervam docet! — Otóż zupełnie podobne widowisko daje nam tu p. O. i wmawia w system hemeopatyczny obce, przeciwne mu zasady, które już sam Hahnemann na wstępie swojej nauki, prostując głoszoną przez Dr. Lux i Gross naukę *izopatyji* tj. metodę leczenia na zasadzie tożsamości choroby i leku (*aequalia aequalibus*) zbijał i od swojej, *na podobieństwie* (nie tożsamości — ὁμοίως podobny — ἴσος, równy) skutków leku i choroby opartej teorii odróżniał.

Niechże anonim przynajmniej teraz raczy zajrzeć do „Organon“ a znajdzie tam na stronnicy 68 (wydanie 5te—Leipzig und Dresden) ustęp, którego w dosłownem tłumaczeniu tak opiewa:

„Jeżeli więc ciepło lub zimno w dolegliwościach cielesnych, jak „odmrożenie lub oparzenie, pomocnem jest; tedy działa takowe tylko „przez *stopień* temperatury, podobnież jak ciepło lub zimno tylko „dla wygórowanego stopnia temperatury zdrowemu ciału szkodzić „może.“

„Z przytoczonych przykładów domowego sposobu leczenia przekonujemy się, że jeżeli za użyciem zimna „następuje uleczenie odmrożonego członka, tedy nie dzieje „się to (izopatycznie) w skutek tego samego stopnia „mrozu, którego jest przyczyną odmrożenia (gdyż ten „stopień zimna pozbawiłby część odmrożoną na zawsze siły „żywej); lecz należy użyć takiego zimna, które zbliżone jest (homeopatycznie) do tamtego stopnia i „zwolna przechodzi w temperaturę przyjemną np. gdy do „odmrożonej ręki przykładamy zamrożoną kapustę, która „w cieple pokojowem wkrótce topnieje i z temperatury „+ 1 lub + 2° zwolna ogrzewa się aż do + 10° i tak „uszkodzoną część ciała homeopatycznie uzdrawia. „Podobnież ręka sparzona ukropem nie leczy się izopatycznie „przykładaniem ukropu, lecz przez nieco mniejsze „ogrzewanie np. jeśli ją włożymy w naczynie napełnione „płynem ogrzewanym do 60° a stygnącym powoli z każdą minutą, tak że „na koniec zrówna się z temperaturą pokoju, skutkiem „czego ciało oparzone uzdrawia się.“

Widać że p. O. w zapatrywaniu się na leczenie odmrożenia tem się pobałamucił, że odmrożoną część ciała zwykliśmy *nacierać* śniegiem; więc ponieważ nacieranie ogrzewa, sądzi on, że tu samo *ciepło* leczy,

że więc w ogólności należy użyć (*allopatycznie*) środka takiego, któren ma własności odmienne, przeciwne przyczynie cierpienia.

Ażeby z tego błędu p. O. wyleczyć, winienem mu przypomnieć, naprzód, że w razie odmrożenia nacieranie nie jest konieczne potrzebnem i tylko o to chodzi, aby część odmrożona zwolna od zimna przez pośrednie stopnie przeprowadzoną była do zwykłego ciepła; a jeżeli liczne przykłady takiej kuracyi pozostawiają jeszcze p. O. jaką wątpliwość, natenczas niech zechce zastanowić się nad leczeniem oparzenia, przyczem żadne nieporozumienie miejsca mieć nie może. — Wie to z doświadczenia kaźden kucharz, lakiernik i ktokolwiek przy ogniu pracuje, że w przypadku oparzenia się nie należy (*allopatycznie*) część bolącą na zimno narażać, co mogłoby najsmutniejsze skutki za sobą pociągnąć; lecz przeciwnie trzeba rękę oparzoną zaraz w pierwszej chwili przez niejaki czas w bliskości ognia na takim gorącu jakie tylko znieść można trzymać lub gorące mokre okłady robić — i nawet najzaciętszy allopata wierzący w „*contraria contrariis*“ jak w ewangelię, w takim razie nie każe przykładać lodu ani zimnej wody, tylko *ciepłą* terpentynę, oliwę lub spirytus i tem mimowoli uznaje zasadę homeopaty: *similia similibus curantur*.

Że p. O. nieznając nawet „*Organon*“ Hahnemanna podjął się napisać krytykę homeopaty, to szczególne w świecie naukowym zjawisko możemy sobie tylko tym sposobem wytłumaczyć, że jemu jako współpracownikowi tygodnika lekarskiego od redakcyi ten referat polecono. Lecz redakcyja sądziła zapewne, że p. O. naprzód obznajomi się z przedmiotem, zanim usiądzie do pisania. Tymczasem anonim obrał sobie łatwiejszą drogę i bez zgłębienia bodaj pierwszych zasad naszej nauki na czele swojej krytyki postawił na domysł wyrok, że homeopatyja nie jest wcale nauką i odsądził homeopatów o czei i wiary. Jestto sposób wojowania bez wątpienia bardzo wygodny, lecz najmniej godziwy.

Polemika oparta na znajomości rzeczy może bezprzecznie przyczynić się do wyświecenia przedmiotu i jest w kaźdym zawodzie naukowym dla ustrzeżenia się od błędów potrzebną. — Lecz jeżeli przeciwnik, jak p. O. nie zna nawet pierwszych zasad systemu, któremu walkę wypowiada a ogłasza wyrok potępienia jedynie z natchnienia osobistej nienawiści i niechęci do pracy sumiennej, czyż taka napaść może nazwać się krytyką naukową? — czy godna jest poważnej odpowiedzi?

Spodziewamy się, że redakcyja Tygodnika lekarskiego, jeżeli zamysła prowadzić dalej spór z homeopatyą, odda tę sprawę w lepsze

niż pana O. ręce i że przeciwnicy nasi okażą nam, iż *wiedzą, przeciw czemu walczą*, a natenczas z pożytkiem dla ogółu odpowiadać będziemy z wszelką powagą i ścisłością jakiej ten przedmiot wymaga, na zarzuty przeciw naszej nauce wymierzone. Na teraz możemy bez najmniejszej czyjejkolwiek szkody pominąć resztę zarzutów anonima, a mianowicie bezmyślny zarzut, że lekarstwa homeopatyczne powinny działać jak trucizny nie jak contagium (!?) i przytoczymy jeszcze tylko jego własne o allopatyi zdanie i teźże przeciw homeopatyi obronę.

„Homeopaci wskazują na omyłki i nieudające się kuracze lekarzy i mówią, że się u nich żadna zgubna, dla pacyenta szkodliwa pomyłka wydarzyć nie może. Zapewne jeżeli nie policzymy szkodę czasu. „Zaiste zdarzają się u lekarzy zaniedbania, bezskuteczne kuracze, ale „i na to znajdziem tysiące przyczyn, nie mówiąc już o braku środków przeciwko wielu chorobom, o ukrytem siedlisku niektórych dolegliwości, o niedostrzegalnym ich porządku, o lekceważeniu chorób „przez samych pacjentów itp. Trzeba przyznać, że i między lekarzami „znajdują się nieuki; są lekarze, którzy nie postępują za nauką, już „to dla braku środków, już to z lekkomyślności nie do darowania, „już to nareszcie dla braku czasu; drudzy nie mają tego nieocenionego talentu i daru łatwego rozpoznania trudnych, zawiłych i złożonych „przypadków. Trzeci znów skarżą się, i to słusznie, na niedbalstwo „przy robocie lekarstw, wskutek czego za jedną i tą samą receptą „niekiedy otrzymują z apteki lekarstwa różnego koloru, smaku i rozmaity skutek mające. — Ale wykształcony, zdolny, postępujący za „nauką i dbały lekarz ma tysiące środków do dokładnego rozpoznania „choroby i ulżenia choremu, jeżeli przytem prowizor lub subjekt aptekarski punktualnie i dokładnie postąpi według recepty. A jeżeli i „zdarzają się w lekarskiej praktyce podobne wypadki, czyż z tego „wynika, że trzeba zupełnie uwolnić się od medycyny itd.?”

Nie zaskarżaliśmy nigdy allopatów z tego powodu, że im się nie wszystkie kuracze udają; bo wiemy, że szczęśliwy wypadek kuracyi zależy od wielu warunków, niezawisłych od doskonałości nauki i zręczności lekarza. Wiemy nadto, że ani allopatya ani też homeopatya nie może się dziś nazwać nauką doskonałą; znajdują się błędy po tej i po tamtej stronie: nie zbadała ani jedna, ani druga wszystkich tajników natury, ani wynalazła jeszcze środków przeciwko wszystkim chorobom itd. Lecz ztąd wynika, że obowiązkiem każdego lekarza jest, nieustannie śledzić, badać, istotę chorób zgłębiać i skuteczność nowych lekarstw, nowej metody, własnem doświadczeniem sprawdzać, którym to jedynie

sposobem zakres nauki lekarskiej rozszerzyć i do zamierzonej doskonałości stopniowo podnieść ją możemy.

Dlatego poczytujemy to zatwardziałym allopatom za grzech przeciw cierpiącej ludzkości, że o postępie medycyny, jaki się w systemie Hahnemanna objawia, wiedzieć niechcą i przez nawyknięcie i wstręt do nowych poszukiwań wszelki postęp na tej drodze z góry potępiają, a swoją metodę, pomimo że o wadach jej sami przekonani są, za jedyną zbawczą naukę ogłaszają. — Jestto jakgdyby kto widząc, że idzie błędną drogą, wzbraniał się szukać nowej.

Co do uwagi pana O. o niedbalstwie w przyrządzaniu allopatycznych lekarstw, podzielam ją zupełnie, gdyż allopata najzdadniejszy widzi bardzo często z tego powodu, osobliwie w oddaleniu od głównego miasta, wszelkie swe najgorliwsze usiłowania sparaliżowane; doznałem tego podczas mojej dwudziesto-letniej allopatycznej praktyki nawet w Wiedniu, a cóż dopiero gdzie indziej dźiać się musi? — Nie chcę tu przytaczać smutnych wypadków zatrucia przez pomyłkę w aptéce, lecz napomknę tylko o lekkomyślnem przyrządzaniu silnie działających lekarstw, od których allopata ratunku i uleczenia chorego się spodziewa; częstokroć próżne jego nadzieje, gdyż aptekarz świeżego artykułu przez lekarza zapisanego niema, podaje zamiast tego jaki surogat, któren w laboratorium zanadto lub zamało przegotowany, wcale inaczej w chorym skutkuje, niż lekarz się spodziewał. Allopatyczny lekarz zostaje często wraz z swoimi pacjentami na łasce aptekarza, któremu głównie o to chodzi, aby swój towar dobrze spieniężył. Znajdują się wprawdzie w gronie aptekarzy także ludzie uczeni i ściśle dopełniający swego obowiązku, lecz większa część postępuje przemysłowym sposobem, nie pilnuje swej pracowni, spuszcza się na laborantów i praktykantów. Homeopatya pod tym względem mniej zależna, bowiem zapisuje lekarstwa dla swego użytku u takiego aptekarza, o którego rzetelności, sumiennosci i akuratności jest przekonana *tylko w pierwotnych essencyach* (tynkturach), albo w przetworach czysto chemicznych z tych pierwotnych essencyj i przetworów lub też z innych ciał pierwiastkowych, przyrządza lekarz-homeopata sam podług przepisów dalsze podzielenie i spotęgowanie wedle okoliczności od pierwszego do trzydziestego stopnia. Jeżeli praktykujący homeopata nie ma wolnej chwili do przyrządzenia swych lekarstw, tedy mamy już w Pradze wyłącznie homeopatyczną aptekę, w Niemczech jest ich nie mało, we Lwowie zamyśla p. Mikolasch takąż założyć.

Ze wszystkiego co się tu powiedziało, może myślący czytelnik powziąć przekonanie, że homeopatya nie jest ani odszczepieniem od

medycyny, ani oderwanym od realnych, przyrodniczych nauk wymysłem częściej ideologii, lecz jest tylko nowym, na ścisłej, wszechstronnej i nieustannej obserwacji przyrody opartym, zgodnie z postępem ogólnym nauk rozwijającym się odziumkiem nauki lekarskiej.

Jak każda idea nowa, przebywała homeopatyja w początkach najtrudniejsze koleje; doznawała i doznaje jeszcze, jak świadczy ów pod firmą pana O. w Tygodniku lekarskim zamieszczony paszkwil, wszelkiego rodzaju zawad i prześladowań od wyznawców starego systemu, którzy z zasadą jej przez dumę starowiercom właściwą oswoić się nie chcą, lub dla niewiadomości i niechęci do pracy i nowych poszukiwań oswoić się nie mogą.

Wszelakoż pomimo tych przeszkód i prześladowań homeopatyja dziś już z tryumfem pogląda na przebyta od 50 lat drogę. W ciągu tych lat 50, od powstania homeopatyji, już nad dwa tysiące lekarzy porzucili stary system i pracują we wszystkich częściach świata około rozkrzewienia zasad Hahnemanna. Znaczna liczba szpitali i poliklinik homeopatycznych, niemniej towarzystwa lekarskie homeopatyczne nastrożają obszerne pole do dalszych badań i udoskonalenia naszej nauki, a w 40 pismach peryodycznych wyłącznie temu zawodowi poświęconych, roztrząsają się i rozpowszechniają doświadczenia gdziekolwiek czynione *); co więcej, w walce z homeopatyją sama odwieczna allopatyja o tyle zreformowała się i odmłodziła, że już teraz mniej wierzy w lekarstwa różnorodne, złożone, i częściej leki *pojedyncze* zapisuje, a spodziewać się, że z czasem postąpi o krok dalej i ogromne dozy swoich leków, ku zbawieniu cierpiącej ludzkości, a oczekującej zdrowia od kalomelu, jodyny i chininy, do właściwej przywiedzie miary.

Wieczne chwianie się allopatycznych systemów zniewoliło myślących lekarzy starej szkoły do głębszego zastanowienia się nad teorią Hahnemanna i szukania na tej drodze, *trwalszej zasady i pewniejszych prawideł* w wykonaniu praktycznym. Ileżto systemów allopatycznych tylko w ostatnich czasach zrodziło się i upadło? Któż dzisiaj trzyma się systemu Cullena, Browna, Rasorego, Broussais, Le Roi, Morissona, naturalno-filozoficznego? Po chwilowem powodzeniu nastąpił tem głośniejszy ich upadek. Zaledwie z tych gruzów wydobyła się szkoła fizyologiczna, oparta na patologicznej chemii, drobnowidzu i stetoskopie, a już obok niej wzrasta system Nihilistów. Czy ktoreń z tych dwóch systemów, czy homeopatyja przetrwa próbę czasu? nie nam teraz sądzić — przyszłość pokaże.

*) Zobacz Homeopathischer Führer für Deutschland und das gesammte Ausland von Dr. V. Meyer. Leipzig 1860.

Bo co marne, co nie ma w sobie zarodu życia, to z biegiem czasu, w żywotnym ogólnym rozwoju wiedzy, w zastosowaniu do rzeczywistości, koniecznie zginąć musi; lecz przeciwnie każdy pomysł zamykający w sobie ziarno prawdy, z postępem czasu, w walce z przeciwnymi żywiołami, tem skorzej rozwija i rozpowszechnia się. Niech więc przeciwnicy homeopaty, gdy wszelkie ich usiłowania ciągłego i szybkiego jej postępu wstrzymać nie zdołają, kiedy walka z nią tak na drodze rozumowania jak na polu faktów płonną się okazuje, sąd o niej raczej historii przekaza; a co w naszej nauce błędem jest, co jedynie na osobistym mniemaniu zasadza się, samo z siebie upadnie, lecz ziarno prawdy na zawsze pozostanie i w tej czy w innej formie wyda owoc na przyszłość.

Opinionum commenta delet dies,
Veritas in aeternum durat.

Dla czego do homeopaty przeszedłem?

przez Dra Schleisstehera, sądowego lekarza przy c. k. sądzie obwodowym w Rzeszowie.

Przypatrując się walce między obrońcami allopatyi z jednej a propagatorami systemu Hahnemanna z drugiej strony, widzimy w obydwu obozach jednakową siłę i energię. Pilniejszy dostrzegacz zauważa jednak znaczną różnicę, cechującą obie strony sporne. Zwolennicy homeopaty w tej walce zachowują więcej spokoju, i wiadomości o poniesionych klęskach i niepowodzeniu przyjmują z zimną krwią, prawie z obojętnością, która znamionuje ludzi mających silną wiarę w niezawodne, acz nierychłe zwycięstwo swej sprawy. Allopaci zaś odznaczają się zbyt dużą drażliwością i zapamiętałością; usiłowania przeciwników w celu rozszerzenia zakresu swego działania niepokoją i oburzają ich do tego stopnia, że nawet w wyborze broni nie bardzo są wybredni. Nie poprzestając na faktach i rozumowych dowodach, jakimi obrońcy prawdy walczyć powinni, sądzą, że o tyle sami się w opinii powszechnej podniosą, ile przeciwników poniżyć potrafią; zatem lekceważenie i pogardę homeopatów do tego posuwają stopnią, że im rozumu i uczciwości odmawiają. Odartych tym sposobem z wszelkiej czi i wiary uznają za niegodnych do mierzenia się z ludźmi gruntownej, jak oni, nauki i wiedzy!

Każden więc bezstronny sędzia dostrzeże wyższość po naszej stronie, i jeżeli historię tej walki, osobiwie w najnowszych czasach, dokładniej pozna, nie odmówi nam swej sympatii. Cóżto nada je nam ten pokój duszy wśród ciągłych napaści, szyderstwa i wyroków potępiających nas bez rozpoznania sprawy, bez wysłuchania nas i bez apellacy? — Dla czego zaś nasi przeciwnicy pośród swych zwycięstw są tak trwożliwi i niespokojni? Siłą naszą i potęgą jest obok prawdy faktów wspartych umiejętnem badaniem, także *dokładna znajomość obozu, stanowisk i całego uzbrojenia* naszych nieprzyjaciół; bośmy z pośród nich wyszli i tamtego stanowiska sami dawniej bronili, a przekonawszy się nareszcie, że zadaniu nauk i potrzebom ludzkości nie odpowiada, takowe porzuciliśmy. Słabą zaś stroną i przyczyną niepokoju zwolenników allopatyi jest zupełna niewiadomość albo bardzo powierzchowna znajomość podstawy naszego systemu i żadna lub mała praktyka w leczeniu sposobem homeopatycznym; co znów tem się tłumaczy, że żaden z waleczniejszych zapaśników przeciwnej strony wyprawiony na rekonesans, gdy zbada nasze siły i duchem umiejętnym ożywiającym nas owiany zostanie — już nigdy do nich nie wraca; to też zamiast ufności i wiary jaką w nim pierwiej pokładano, pogarda i szyderstwo stają się jego udziałem *).

Dowodem twierdzenia mego jest ciągle zwiększanie się naszych szeregów stratami, jakie allopaci ponoszą. Taktyka roztropna nie pozwala głosić przed światem tej apostazyi, dla tego żadna gazeta medyczna starej szkoły o nich wzmianki nie czyni. Za to homeopatyczne dzienniki dostarczają bardzo ciekawych szczegółów o powodach i przyczynach, które nas skłoniły do przyjęcia systemu Hahnemanna. Mały dodatek do tej historii chciałbym i ja dostarczyć skreślając fakta, które mię zmusiły do porzucenia kosztownej, a nie zawsze pewnej metody allopatycznej, a przekonały o wyższości homeopatyi.

Jeszcze podczas mego pobytu na wszechnicy Wiedeńskiej zrobiłem był znajomość z lekarzem homeopatą i przypatrywałem się leczeniu zapalenia gardła, które jednak, — jak dziś sędzę, z powodu nie stosownego zachowania się pacyenta — niepomyślnie wypadło. Po takim doświadczeniu, nie tylko nie dziwiłem się przycinkom częstym na homeopatję profesora R. jak np. „Homeopathia est cancer medicinae.“ „Dosis homeopathica est nihilum potentiatum“ itd., lecz prze-

*) Zobacz broszurkę angielskiego lekarza F. R. Hornera w niemieckiem tłumaczeniu: „Warum ich der Homöopathie den Vorzug gegeben. Offenes Sendschreiben etc. von F. R. Horner M. D. Sondershausen 1860, Eupel.“

ciwnie byłem zupełnie przekonany o prawdzie tych twierdzeń, a widząc wystawione u antykwaryusza na sprzedaż dzieło Hahnemanna: „Die reine Arzeneimittel-Lehre“ za dosyć wysoką cenę, które za dwa dni było sprzedane, nie mogłem pojąć, ktoby tak głupim był, dzieło pełne fałszu i błędów tak drogo kupować.

Z takimi przesądami o homeopatyi zacząłem praktykę allopatyczną, trzymając się ściśle zasad nabytych w szkole, bo innych nie znałem. Wszelakoż nauka zawarta w §. 603 dzieła Hildenbranda: „Initia institutionum clinicarum. Viennae 1807,“ trafiła do mego przekonania, przeto zapisywałem leki o ile można pojedyncze i najtańsze.

Osiadłem w miasteczku *..... Tu poznałem aptekarza *..... którego odwiedził mnie pierwszy. Widząc moje skromne urządzenie domowe, oświadczył mi uprzejmie swą gotowość pożyczania pewnej kwoty na sprawienie porządniejszych mebli, twierdził bowiem, że pacyenci tem lepiej lekarza honorują, im okazalej on występuje, im więcej potrzeb ma. Przyjąłem jego propozycję z wdzięcznością.

W kilka dni później wytknął mi delikatnie brak taktu, i udzielił jako młodemu i niedoświadczonemu przyjacielskiej rady, bym zaniechał recept tanich, którym publiczność nie ufa. Tylko drogie lekarstwa, dowodził, mogą lekarzowi zjednać głośne imię. W dalszem tłumaczeniu swego pomysłu, uczył mnie sposobu nadawania lekarstwom rzeczywiście tanim daleko wyższej ceny. „Dopisując kilka uncjy aquae naphae albo innego leku drogiego, można wartość recepty podnieść, położwszy obok mały znaczek, którego mi wskaże, że to lekarstwo nie potrzebuje być wydanem.“ Ta bezczelność oburzyła mnie do najwyższego stopnia i oświadczyłem mu wyraźnie, że tej propozycji nie tylko nie przyjmuję, ale nawet uważam ją za największą dla siebie obrazę.

Objaw ten oburzenia zerwał wszelkie stosunki między nami. Zwróciłem mecenasowi czempredzej pożyczone pieniądze, niepokojąc się tylko tem, że od dobrej lub złej woli tego człowieka bardzo często pomyslny lub niepomyslny skutek mego leczenia, a zatem i cała moja lekarska sława i egzystencja zawisła.

Moja obawa jednak nie długo trwała, bo aptekarz, zmiarkowawszy, że jak to mówią „niepraktyczny,“ że więc ze mną „nie ma interesu,“ wypuścił aptekę na dwa lata w dzierżawę. Dzierżawca *... był zresztą uczciwym człowiekiem, popełnił jednak tę nedorzecznosc, że nie przyjął prowizora, ani też sam przyrzadzaniem i sprzedażą lekarstw się nie trudnił; a zastępujący go młody praktykant bez znajomości rzeczy, popełniał dosyć często grube pomyłki. Po upływie

czasu dzierżawy kupił aptekę p. * młody, ale w swym zawodzie biegły i zdolny chemik. W krótkim czasie tę osławioną aptekę tak poprawił, że ją w całej okolicy do najlepszych liczono.

Lecz i p. * nie był ze mnie zadowolony. Często czynił mi delikatne wyrzuty, że z moich recept nie utyje, bo mu wprawdzie dosyć zajęcia, ale mało pożytku przynoszą, ponieważ zawsze lekarstwa bardzo tanie zapisywałem. Wzajemnie też i ja nie miałem powodu radować się z pana aptekarza, bo nie tylko aptekę dla innych zyskowniejszych przedsięwzięciach zaniedbywał, ale nadto ufając zbyt mocno swej nauce i rozległym wiadomościom na polu nauk przyrodniczych, pozwalał sobie często zamiast lekarstw zapisanych w recepcie nie zmieniając prawnej ceny recepty inne podsuwać, które mniej go kosztowały, a podług jego zdania podobne własności mają i te same skutki wywierają. Przy tych zamianach był tak niekonsekwentnym, że często dwa lekarstwa podług jednej recepty sporządzone, zupełnie inny smak i inną barwę miały. Z boleścią tutaj także zapisałem, że w czasie mojej praktyki allopatycznej odkrywałem często fałszowania podjęte w niegodziwym zamiarze przedłużenia choroby. Osoby szanowne jeszcze dziś żyjące mogłyby te fakta zeznaniem swoim potwierdzić.

Ta ciągła niepewność, czy choremu zapisane przezemnie lekarstwo dostaje się, zmusiła mnie w roku 1848 do urzędzenia własnej apteczki podręcznej, z której moim pacjentom najpotrzebniejszych lekarstw udzielałem. P. *... poczuwając się do winy, o której go kilkakrotnie przekonałem, nie śmiał nawet wystąpić przeciwko mnie ze skargą, chociaż to podług prawa mógł być uczynić. Tak byłem przez lat trzy nie tylko lekarzem allopatycznym, ale także aptekarzem.

W lecie roku 1851 odwiedził mnie w przejeździe z Wiednia mój szanowny kolega Dr. Zb. Podczas jego pobytu u mnie, zostałem wezwany do chorej kobiety. Choroba zaniedbana nie pozwalała pomyślniej uczynić prognozy. Gdy ten smutny wypadek memu gościowi opowiedział, zachęcił mnie do spróbowania leku homeopatycznego. Kilka wypadków z kliniki homeopatycznej opowiedzianych przez Dra Zb. dały mi wiele do myślenia, gdyż wierząc w uczciwość i zdolność mego kolegi nie mogłem ich zaprzeczyć. Zapał z jakim o homeopatii mówił, przekonanie oparte na faktach i umiejętnem badaniu, którego podstawy w głównych zarysach z natchnieniem przedemną rozwijał, nakłoniły mnie do spróbowania zaleconego przezeń lekarstwa.

Nie mając apteki homeopatycznej ze sobą, podyktował mi receptę następującej treści: *Tincturae Squillae gutt. sex. Aquae comm. dest. unc. sex.* Co 3 godziny łyżeczkę od kawy zażywać.

Chociaż mi się śmiesznem wydało, by tak mała ilość w ciężkiej chorobie skuteczną być mogła, postanowiłem jednak dla przekonania się o prawdzie nieznanym mi zupełnie zasad terapii homeopatycznej, powyższej recepty spróbować, zwłaszcza że w allopatyi nie widziałem dla chorej już żadnej nadziei. Chcąc tę próbę z dokładnością wykonać, odwiedzałem chorą codziennie kilka razy. Po kilku dniach niebezpieczeństwo minęło, za powtarzaniem tej samej dozy chora zupełnie wyzdrowiała.

Pomyślna ta próba często sen mi odbierała. Przedewszystkiem cieszyło mię, że lekarstwa sam będę mógł udzielać, że nieuczciwość i błąd lub niewiadomość aptekarza moim pacjentom żadnej szkody, a mnie przykrego zawodu nie sprawi. Obok tej myśli taniłość lekarstw homeopatycznych bardzo mię zachęcała, gdy je z rachunkami recept, *szczególniej lekarzy nowej szkoły*, porównywałem. Umiejętnej wyższości lekarstw homeopatycznych nad allopatycznymi nie mogłem jeszcze wtenczas osądzić, ani też pojmowałem zgubnego tych ostatnich wpływu na organizm. Już jednak same te, że tak rzekę dotykalne, niezaprzeczone zalety homeopatyi, skłoniły mię do ścisłego zbadania sposobu leczenia homeopatycznego. Nie przestawałem na studyowaniu nauki o działaniu lekarstw, lecz przyrządzałem lekarstwa wedle możności także sam i podejmowałem próby na chorobach, w których nie było niebezpieczeństwa w zwłoce, albo gdzie już allopatya nie zostawiała choremu żadnej nadziei. Tak wyleczyłem zaraz na początku zimy r. 1852 wiele zapaleń gardła i kilka lżejszych zapaleń płuc i opłucnej (pleuritis) jako też cierpień ócz.

O skuteczności jednak leków homeopatycznych, jako też o wyższości ich nad allopatycznymi przekonały mię zupełnie następujące trzy wypadki, które tu obszernie z wymienieniem nazwisk osób i miejsc przytoczę:

1) Moses Puder, 63 lat mający szynkarz w Dynowie, zachorował w Marcu 1852 na zapalenie płuc. Jak to zwykle u biednych ludzi bywa, wezwano mię gdy już choroba do wysokiego doszła stopnia. Prosił mię, bym mu krew puścił, pijawki postawił, nawet także kilka lekarstw allopatycznych namienił, któremi już trzy razy na zapalenie płuc wyleczonym został. Zaufanie moje do homeopatyi było jeszcze zbyt słabe, abym się był mógł odważyć do próbowania jej w tak ciężkiej chorobie u człowieka w podeszłym wieku. Dla tego zastosowałem się do żywienia chorego i leczyłem allopatycznie. Choroba wzmagala się stopniowo aż do 5-go dnia, w którym kryzys oczekiwalem. Niestety zastałem chorego w dniu 6-tym bez przytomności,

ciągła spiączka, mocne zaczerwienienie ocz i twarzy, majaczenie, chrapanie w piersiach, kaszel z ciężkim wyrzutem rdzawo-brunatnym, suchy brunatny język, stolce mimowolne i mocne pragnienie; auskultacja i perkussya okazywały zajęcie (Hepatisirung) lewego płuca; lewa strona klatki piersiowej (Brustkorb) nie poruszała się przy oddychaniu; słowem, zastałem chorego w stanie tak smutnym, że wypadek choroby nie był wątpliwym: sparaliżowanie płuc i śmierć zagrażała mu w krótkim czasie.

Nie mając nic do stracenia, postanowiłem próbować leków homeopatycznych. Dałem choremu Belladonna 5 i Phosphor 3 co godzinę na przemian zażywać. Po 24 godzinnem zażywaniu zaczął chory kaszlać i flegmę rdzawo-brunatną łatwiej odpluwać. Po dalszych 24 godzinach odzyskał przytomność, flegma odpluwana w znacznej ilości nie okazywała śladu krwi. Nareszcie używając ciągle Phosphor a później Sulphur, w przeciągu 14 dni przyszedł do zdrowia.

2) W lipcu 1852 roku delegował mię urząd obwodowy Sanocki do Izdebek dla leczenia panującej tam wówczas krwawej dysenterji. Odwiedzając chorych z wójtem, zobaczyłem przed domem leżącego na trawie wyrobnika Wojciecha Telegę. Chorował on już od tygodnia na krwawą dysenterję, która do takiego doszła stopnia, że w koszuli na trawie leżeć musiał, ponieważ mu sił i czasu brakło, by ciągle na stolec wychodzić. Przytem skarżył się na mocny ból i palenie w kiszkiach i wielkie pragnienie. Mały nitkowy (fadenförmig) puls, zapadła sina twarz i taka bezwładność i osłabienie, że jego głosu zaledwie dosłyszeć było można, znamionowały chorobę do wysokiego posunięta stopnia.

Lekarstwo allopatyczne, które mu na rachunek rządu zapisać miałem, zaledwie po upływie 24 godzin doręczone mu być mogło. Obawiając się więc, by już zapóźno nie przyszło, dałem mu z mojej apteki homeopatycznej koło 18 kropli Mercur. corros. 3 do wody z poleceniem, by co godzinę po łyżce stołowej zażywał.

W ośm dni potem zwiadałem podług przepisu znowu wieś Izdebki. Przechodząc koło mieszkania Wojciecha Telegi, zapytałem wójta o jego zdrowie. Ten pokazał mi na chacie siedzącego chłopca, zajętego poszywaniem strzeczy. „Ot“ rzecze wójt „siedzi na dachu.“ Zbliżyłem się do niego z pytaniem o szczegóły choroby i wyzdrowienia. Opowiedział mi, że zażywając lekarstwo z każdą godziną czuł się zdrowszym, przed wieczorem tego samego dnia stolce krwawe ustały, a po czterech dniach zupełnie odzyskał zdrowie. Muszę tu także wspomnieć, że w tej samej wsi z liczby chorych na dysenterję, którzy allopatyczne

dostali lekarstwa, ośmiu umarło, chociaż stopień ich choroby daleko mniejszym był, jak wspomnianego Wojciecha Telegi.

3) Ostatnich dni sierpnia 1852 roku wezwano mię do wsi Hadle. Iwan Choma, kmieć, leżał zboczony krwią z głębokiej rany zadanej nożem. Po zaopatrzeniu rany, opowiedziano mi następującą przyczynę tego wypadku:

W Maju 1852 r. stracił Iwan Choma dziecię, które sama matka karmiła. Żona jego, młoda 20-letnia kobieta, silnie zbudowana, blondynka, zatrzymawszy pokarm po śmierci dziecięcia, wpadła w obłąd (Irrsinn) połączony z gorączką, której wnet w szaleństwo i kurcze przeszedł. Wezwany cyrulik puścił krew, postawił pijawki, wizykatory, lecz wszystko bezskutecznie. Tak sponiewieraną chorą odesłano do Przeworska do szpitalu Panien Miłosiernych, gdzie dalej podobnymi środkami wyleczyć ją usiłowano. Po bezskutecznej kuracyi odesłano ją do domu, i tam zostawała pod ciągłym dozorem. Całe dni przepędzała w melancholicznej zadumie, objawiając czasami lekkie napady szaleństwa. Tego dnia rano wymknęła się była pilnującej ją kobiecie, weszła do izby, gdzie mąż spał, chwyciła za nóż wiszący u jego pasa, i zadała mu głęboką ranę.

Z tego opowiadania poznałem, że chorej pokarm na mózg uderzył. Postanowiłem przeto zaleconą w podobnych razach Belladonnę spróbować. Zostałem jej 12 kropli Bellad. 5. w półkwarcie wody z poleceniem zażywania 3 razy na dzień po łyżce. Po kilku dniach odwiedziłem chorych, u kobiety jednak żadnego nie dostrzegłem skutku. Wzmocniłem dozę, dając 18 kropli do tej samej ilości wody, poczem widoczne nastąpiło polepszenie. Zażywając lekarstwo przez dni 18, choroba umysłowa zupełnie ustąpiła. Pleban gr. kat. z Tarnawki zapewniał mię, że w 19-tym dniu od początku kuracyi z całą przytomnością umysłu do spowiedzi przystąpiła. Ile razy zobaczyła męża cierpiącego, żalowała serdecznie swego czynu i płakała rzewnie.

Nakoniec muszę dodać, że memu koledze doktorowi Zb. za jego pocziwą radę do zgonu wdzięcznym będę. Z podziwieniem przypominam sobie jego słowa wyrzeczone w wieszczem natchnieniu: Nim lat 10 minie, allopaci uznają sami, jak mylną i wątlą jest podstawa, na której swój sposób leczenia opierają. I nie upłynęło jeszcze lat 10, a przepowiednia Dra Zb. sprawdziła się zupełnie. Profesorowie z katedry, redaktorowie dzienników allopatyczno-medycznych otwarcie dziś głoszą, że utracili wiarę w skuteczność swych leków (sie tappen im Finstern), chory służy im tylko za egzemplarz ciekawy do badań anatomiczno-patologicznych; dyagnozę choroby doprowadzili zapomocą

auskultacyi, perkussyi i wniosków opartych na rozległej znajomości praw przyrody do wielkiej dokładności i precyzji; lecz ukończywszy tę czynność zostawiają chorego siłom natury i Boskiej Opatrzności, która wprawdzie nie odmawia ludziom swej opieki, lecz zawsze żąda od nich współdziałania kierowanego rozumem.

Na potwierdzenie powyższych uwag przytoczę dosłownie ustęp z programu wychodzącego teraz w Wiedniu czasopisma medyczno-allopatycznego pod nazwą: „Wiener Medicinal-Halle“ przez Dra Ph. Markbreiter. „Der Sceptizismus hat den frommen Glauben an die Wirkung der (allopatischen) Heilmittel erschüttert, er hat das morsche Gebäude der (allopathischen) Therapie, das auf blosser Empirie gegründet war, zerstört, *ohne jedoch sobald dafür etwas Anderes, etwas Besseres geben zu können: so kam die Zeit der Rath- und Trostlosigkeit für den practischen (allopatischen) Arzt, der sich mit einer wissenschaftlichen Diagnose allein nicht trösten konnte, nicht begnügen durfte, sondern helfen wollte, heilen musste.*“

„Sceptycyzm zachwiał prostoduszną wiarę w skuteczność środków lekarskich (allopatycznych), i spruchniała na samym empiryzmie opartą budowę allopatycznej terapii zburzył, nie mogąc jednakże natomiast postawić nic innego, nic lepszego: tak przyszedł czas, iż lekarz allopaty traci wszelką otuchę, na darmo wygląda rady; a jednak samą umiejętnie przeprowadzoną dyagnozą pocieszać się nie może, na niej poprzestać nie wolno mu, i chciałby pomódz, bo obowiązkiem jego leczyć.“

Dwa fakta uleczonej choroby św. Walentego

przez Dra Kaczkowskiego.

I.

Aniela L... 18 lat licząca, szczepiona, przez mamkę karmiona, miała przy pierwszych ząbkach konwulsye, później w 5-tym roku okazywały się nabrzmienia gruczołów na szyi, na które długo się kurowała. Już od 8-go roku życia pojawiało się mocne uderzenie krwi do głowy, zauważano przytępienie pamięci; często siedziała dziewczynka ponura, stopniowo wzmagały się nerwowe symptomy, nastąpiły mocniejsze wzruszenia nerwowe, co tydzień raz, następnie częściej, nakoniec po 3 do 4 razy na dzień, w dzień więcej jak w nocy, bez wszelkiego

zewnątrznego powodu. Dziewczynką będąc dostawała czasami przyszczyki śwędzące po ciele. W r. 1856 siedząc w oknie spadła podczas paroksyzmu na balkon pierwszego piętra, lecz tak szczęśliwie, że tylko lekko potłukła się. Od 8-go roku była ta panienka ciągle w kuracyi, dokładano wszelkiej staranności dla jej uzdrowienia, kurowała się różnemi sposobami u sławnych lekarzy, naostatek z rozpaczny u jakiegoś chłopa i starej baby okrzyczanej, wszelakoż bez żadnego skutku.

Stroskani rodzice zażądali 2-go lutego 1859 r. mojej rady. Spisawszy wszelkie poprzednicze data i zbadawszy stan terażniejszy znalazłem, że panienka blondynka, hoża, dobrej tuszy, konstytucyi lymfacyjno-krwistej, nerwów drażliwych, od dwóch lat już prawidłowo uformowana, wszelkie funkcyje somatyczne odbywają się w porządku, jednakże pamięć, pojęcie i wszelkie funkcyje intelektualne okazywały się bardzo zwątlone. Chociaż już wszelkie metody lekarskie były użyte, nie wypadało mnie rodzicom odmówić pomocy; wprawdzie nie odmawiałem możebności przynajmniej poniekąd polepszenia tak smutnego losu, lecz nie przyrzekałem też uleczenia. Tem gorliwiej zająłem się tą kuracją, zalecając sumienne wykonanie danych przepisów, czego też rodzeństwo pacjentki ściśle dopełniało.

2-go lutego 1859 r. zadałem sulphur X. dwie pigułki na sucho, trzy do rozpuszczenia w 6 łyżkach wody kazałem rano na czczo i przed spaniem po łyżce zażywać; przez następne 14 dni była przerwa, po ukończonej regularności powtórzyłem 4-go marca sulphur X, odtąd zadawałem w dłuższych lub krótszych odstępach podług symptomów różne lekarstwa, a gdy i te pożądanego skutku nie odniosły, zastosowałem magnetyzm zwierzęcy (mesmerismus), dawałem pić magnetyzowaną wodę, jednakże i tem widocznego polepszenia nie osiągnąłem.

Natenczas przechodząc fizyologiczne badania i próby opisane w hom. gazecie lipskiej, napotkałem kilka wypadków epilepsyi wyleczonej przez zadawanie preparatu *Bufo rana* i *Salamandra atra*. Przy tej sposobności przypomniałem sobie, że w wyższej Austrii lud prosty łapie młode ropuchy, zaszywa je w płótno, potem w sarnią skórę, zawiesza ten węzełek jako amulet choremu między łopatki, i tym sposobem ma się usuwać ta wielka choroba. Postanowiłem tedy stosownie do fizyologicznych badań u mojej pacjentki użyć tego lekarstwa. Dostawszy żywą ropuchę spreparowałem tynkturę, z tej sporządziłem rozcieńczenia aż do 6-tej potęgi i rozpocząłem kurację w następujący sposób:

31-go lipca 1859 r. dałem do fiaszeczki zawierającej pięć uncyi wody destylowanej 10 kropli pierwszej potęgi *bufo*, z poleceniem co

ranku na czczo zażywać po łyżce, co wystarczyło na 10 dni; przez następne 10 dni zażywała pacjentka tylko czysty mleczny cukier, poczem i po każdej następnej pauzie zadawałem wyższą potęgę z kolei aż do ukończenia szóstej potęgi. Nadmienić muszę, że przy pierwszej dozie paroksyzmy rzadziej ale gwałtowniej okazywały się, nawet po trzy i cztery razy na dobę przez cały sierpień; przy takich gwałtownych a zwłaszcza wrzaskliwych napadach należy zadać podczas pauzy jedną dozę Cuprum. We wrześniu były tylko cztery napady, to jest 9, 11, 12 i 30-go; w październiku 22, 24, 25, 27 i 28-go; w listopadzie nie było żadnego napadu aż dopiero 12-go grudnia podczas regularności jeden. W styczniu 1860 r. 17 i 18-go znowu podczas regularności, odtąd była wolna aż do 19 lutego; był to mocny, ale też i ostatni napad tej wielkiej choroby. Jak wyżej wymieniłem sfera wegetacyjna nic nie ucierpiała, lecz tem bardziej strona umysłowa; intelektualne rozwinięcie zupełnie przez chorobę wstrzymanem zostało. Od czasu jak napady epileptyczne ustały, to jest od 19 lutego 1860 r. powrócił dobry humor, chęć do pracy, niewinna jakoby u dziewczynki sześciolatniej swoboda i władze umysłowe szybko rozwijają się.

Uwagi: 1) Nikt nie zaprzeczy, że osoby przez długi czas tak wielką chorobą dotknięte mają usposobienie drażliwych nerwów, potrzebują tedy tak ze strony otaczających osób pewnych względów, jako też dozoru lekarza; należy więc na te osoby także moralnie wpływać, a od czasu do czasu stosowne lekarstwo zadawać.

2) Przy opisanu tego faktu wspomniałem, że chłop i jakaś stara baba mieli tę pacjentkę w kuracyi; namieniłem, że prosty lud w wyższej Austrii ropuchę zaszytą na sposób amuletu wkłada między łopatki. Słyszałem gdzieindziej od wiarygodnego obywatela, że pewien chłop przykładą jakieś na miazgę utłuczone zioło na żołądek na wzór kataplazmów i tym sposobem leczy tę chorobę. Widać ztąd, że lud prosty na niektóre choroby ma lekarstwa dobre, z odwiecznej tradycyi powzięte i z niemi umie się obejść, wkładając takowe na właściwe miejsca, gdzie zwoje nerwów i wsysające naczynia najlepszymi są przewodnikami w działaniu lekarstwa. Niesłusznie tedy potępiają lekarze dyplomowani takie czyny prostego ludu jako partactwo; owszem należałoby takie fakta ściśle, sumiennie, bez przesądu podług zasad umiejętności lekarskiej zbadać, a tym sposobem uzyskalibyśmy nie jedno w uczonych ksiązkach nieznanne zbawienne lekarstwo.

3) Z opisanego faktu nie należy apodyktycznie wnioskować, że każdy wypadek epilepsyi może być tym sposobem uleczony, albowiem

epilepsya w różnych indywiduach z bardzo różnych przyczyn pochodzić może, które wedle indywidualności nie zawsze mogą być usunięte.

II.

Klara H. . . panna 26 lat mająca, od mianki karmiona, szczeniaka; przebywszy kur była w pierwszych latach dziecinnych zupełnie zdrową, w 6-tym roku dostała jak powiada z przestachu słabości św. Walentego. Lekarz wezwany dawał okłady z lodu na głowę, postawił pijawki za uszama, zapisał proszki i mixturkę. Pomimo tak energicznej racjonalnej kuracji uformował się absces na wierzchołku głowy, a cała prawa strona i język zostały paraliżem tknięte. Wkrótce potem odeszły robaki kłębami, dziecię wychudło, napady kurczowo-konwulsyjne trwające 15 do 45 minut odnawiały się po kilka razy w ciągu doby. Później usmierzyły się napady, władza prawej strony głowy po części się wzmogła, aż w 10-tym roku dostała bolesnicę pod lewą szczęką. W 14-tym roku uformowała się prawidłowo; odtąd paroksyzmy rzadziej przychodziły; w 16-tym zasłabła na błednicę, której się pozbyła zimnemi kąpielami, w 17-tym kurował ją sławny lekarz wojskowy Br. kąpielami i lekami heroicznemi; napady rzadziej się pokazywały, później zupełnie ustały na ośm lat, w 19-tym roku przetrwała nerwówkę, potem miała zatrzymanie regularności, w 22-gim przechorowała cholereę w okropnych kurczach.

Status praesens: brunetka, temperamentu sangwiniczno-melancholicznego, dobrej tuszy, dobrze zbudowana, uskarża się na nudności; osłabienie w żołądku, na ból głowy w ciemieniu i skroniach cisnący prawie bez ustanku; wzrok mdły, drganie muszkułów twarzy i całej prawej strony, sen niespokojny, apetyt dobry, przy jedzeniu natychmiast pot obfity ze skroni prawej się leje (w początkach słabości w dziecinnym wieku było podobnie) pragnienia prawie nie ma, regularność w porządku, nogi zawsze lodowate. Paroksyzmy poprzedzane nudnościami i mocniejszym członków drganiem okazują się między 7 a 9-tą wieczorem, opada raptownie bezprzytomna, ręce kurczowo ścisła, oczy w słupek, powieki drgają, zęby ściśnięte, z ust pianę toczy, głowa, rękami i nogami tłucze, w brzuchu gwałtownie klekocze. Taki paroksyzm trwa godzinę, czasem półtorej godziny. Przyszedszy do przytomności nic o tem nie wie, czuje tylko nadzwyczajne osłabienie w członkach. Te napady pojawiają się najczęściej po regularności, ale także ze zgryzoty lub innych wzruszeń umysłowych po dwa lub trzy razy w miesiącu. Stetoskopiczne badania udowodniły tylko lekkie za-

katarzenie wierzchołków płucowych, nieznaczne rozdęcie prawej komórki sercowej, mierne nabrzmienie wątroby i śledziony, w brzuchu domacać można pojedynczych obrzmięń gruczołów, reszta trzewów w prawidłowym stanie. Pacjentka przysłała 16. kwietnia 1859 roku do ordynacyi. Po zbadaniu wyż wymienionych symptomów, dałem jedną dozę Ignatia X z poleceniem, aby mnie w przypadku paroksyzmu natychmiast przywołano; 22 kwietnia zastałem pacjentkę w paroksyzmie gwałtownym, użyłem magnetyzmu i w przeciagu 15 minut przywróciłem ją do przytomności, drżała jeszcze na całym ciele; zadałem jedną dozę Lachesis trigonocephalus X. Tak zadawałem podług symptomów: arsenicum, vaccinium, nux; 5 czerwca był napad tylko lekki; 11. czerwca dałem Belladonna, tego samego wieczora miała paroksyzm trwający od 7 do 9-tej godziny wieczorem; 27 czerwca dałem Pulsatilla; 2 lipca mocny paroksyzm z wymiotami, 3 lipca regularność, 9 lipca zadałem Sulphur X. jako antipsoryczne lekarstwo. Odtąd przez 6 tygodni paroksyzmu nie było. Począwszy od 20 sierpnia zadawałem w pewnych odstępach Bufo w 1, 2, 3, 4, 5, 6-tej potędze, następnie w takim samym porządku Salamandra, paroksyzmy stawały się odtąd lżejsze, nie tak długo trwające. Od listopada 1859 aż do końca stycznia 1860 r. nie było napadów. Na początku lutego śmierć brata wywołała mocne wzruszenie systemu uczuciowego, a przeto i gwałtowny epileptyczny napad z następnem osłabieniem całego organizmu. W tym razie musiałem stosownie do obrazu cierpienia inne zadawać lekarstwa, a po usunięciu cierpień ówczesnych, powróciłem do antiepileptycznych środków. Od początku lutego 1860 r. do dzisiejszego dnia nie odnowił się epileptyczny napad, lecz pozostały drgania w muskularności twarzy, rąk i nóg, nudności chwilowe, ściskanie i ból w sercu przy wzruszeniu umysłowem. System wegetacyjny pomimo tak długiej i gwałtownej słabości przebytej nie ucierpiał.

Przy tej sposobności muszę wspomnieć, że te dwa fakta opisane, są co do formy zupełnie odrębne; te same antiepileptyczne lekarstwa umorzyły chorobę, lecz pomocnicze leki były różnorodne. Ztąd wynika, że w każdym wypadku należy najściślej i najsumienniejsz indywidualizować, co najświętszym być powinno praktycznego lekarza obowiązkiem. Zapytałby kto, czy ta choroba już nigdy nie powróci? Na to pytanie odpowiem krótko: W praktyce lekarskiej nie mamy jeszcze zabezpieczenia (assicurazione generali) od chorób, a tem bardziej od choroby św. Walentego. — Mimochodem przytoczę jeszcze, że dwudziesto-letniego młodzieńca leczył, którego od 14-go roku epileptyczne napady po większej części w nocy cierpiał, prawdopodo-

bnie w skutek samogwałtu (onania), i przy tych konwulsjach zawsze prawą rękę w ramieniu wytykał. Zadawałem Belladonna, Lachesis, Stramonium, Cuprum bezskutecznie, zadawszy Vaccinium X, napady nie odnowiły się od czerwca 1859 roku.

Jadąc przez plac katedralny w lipcu 1860 r., zobaczyłem tłum ludu; wysiadłszy przystąpiłem bliżej, i zobaczyłem kobietę około 50 lat liczącą, w paroksyzmie epileptycznym, ocuciłem ją zapomocą roztarcia, zadałem z mojej apteczki 5 pigudeczek Bufo X. z poleceniem, ażeby do ordynacji przyszła, lecz mojej rady nie usłuchała. W grudniu z. r. pewna dama dobroczynności W. K. zawezwała mnie odwiedzić biedną kobietę, cierpiącą na gwałtowne krwio-plucie, późną nocą w nędznej izdebce nie poznałem tej kobiety, zadane lekarstwo usmierzyciło krwio-plucie; fizyognomia nazajutrz wypogodziła się, biedaczka poznała mnie dziękując, że od owego czasu napadów epileptycznych dotychczas nie doznała.

W lutym b. r. zgłosiło się przy ordynacji troje chorych na epilepsją; o skutkach przedsięwziętej kuracji doniesiemy w następnych zeszytach. Ktoby z szanownych kolegów chciał powziąć bliższe wiadomości o działaniu lekarstwa bufo i salamandra, radzę odczytać czasopismo: „Journal de la Societé gallicane de medicine homoeopathique“ o przyrządzeniu i użyciu lekarstwa bufo i salamandra dla uleczenia epilepsji czyli padaczki; opisanie nowo lub powtórnie zbadanych lekarstw homeopatycznych w dziele Dra A. Possarta, Nordhausen 1858 i 1860; artykuł w hom. gazecie lipskiej z 9 lipca 1860; fizyologiczne badania lekarstwa rana bufo przez Dra Desterne w Paryżu (allopatyczne) w miesięcznym dodatku z stycznia i lutego 1860 numer 1 i 2 przy gazecie hom. lipskiej.

Krótkie opisanie chorób i sposobu leczenia homeopatycznego przez Dra Gustawa Adolfa Schréttera.

(Dalszy ciąg).

VII. Lib. A. a. Nr. 1179.

H. C. 24 lat liczący, zaraził się w lipcu 1859 r. Ranę wypiekano według przepisów allopatyi piekielnym kamieniem, okładano wodą z wapna, i wkrótce chory wyzdrowiał; później okazały się plamki różowe na ciele, do tego dołączyło się zapalenie gardła syfilityczne. W lutym 1860 roku powtórnie się zaraził; tym razem użyto kuracji Louvriera, to jest: nacierano szarą maścią na powierzchni ciała

podług zasad nadmienionego autora; po ukończonej wielkiej kuracyi wypił jeszcze 15 flaszek jodu, po użyciu tegoż uformowała się dymienica (Bubo), którą otworzyli.

Dnia 16 Listopada 1860 roku, przyszedł chory z nowym szankrem już do mojej ordynacyi. Zadałem mu merc. solub. Hahnem. $\frac{6}{m}$. Dnia 19 Listopada nie było żadnej zmiany, 22 Listopada szankier w krawędziach począł się zmniejszać i oczyszczać, 26 Listopada słoniasta powłoka rany zupełnie ustąpiła, a 1 Grudnia rana zupełnie się zagoiła bez wszelkich zewnętrznych smarowideł.

VIII. Lib. A. a. Nr. 614.

K. A. 27 lat mająca, kurowała się już od pięciu lat u wielu allopatycznych lekarzy, nie uskarżając się na nic więcej, tylko na pieczenie pod kością piersiową, na uczucie jakoby się coś do góry podsuwało i w gardzieli ścisnęło. Lekarze według diagnozy wnosili, że to są robaki, inni że kurcze, a znowu inni że to reumatyzm. Podług tych różnych zdań ordynowali też odpowiednie lekarstwa, które nie tylko cierpienia nie uleczyły, ale nawet żadnej ulgi nie przyniosły. Dnia 21 Czerwca 1860 roku zadałem chorej bez względu na diagnozę ogólną, odpowiednie symptomom lekarstwo arsen. $\frac{8}{m}$. Dnia 23 Czerwca ustało pieczenie. Dnia 2 Lipca skarżyła się chora znowu na pieczenie od trzech dni i ściskanie w gardzieli; powtórzyłem to samo lekarstwo, w skutek którego ulga nastąpiła, a nakoniec wszelkie chorobliwe oznaki znikły. Takim sposobem chora w krótkim czasie uleczoną została z 5cio-letniego cierpienia, które do Marca 1861 r. pod żadną formą nie odnowiło się więcej.

IX. Lib. A. a. Nr. 1160.

S. E. 35cio-letni mężczyzna miewał częściej szankry i tryprzy, które allopatycznie po większej części tylko zewnętrznie kurowano. Przed kilku tygodniami miał powtórnie szankra. Po przebytej allopatycznej zewnętrznej kuracyi okazały się od kilku dni na korzeniu czerwono-brunatne guziki (tuberkuly). Dnia 7 Listopada 1860 roku zasiągnął chory względem tej słabości mojej rady. Zadałem mu merc. sol. Hahnem.; po sześciu dniach zaczęły tuberkuly niknąć, a w przeciągu 15 dni znikły zupełnie bez śladu.

X. Lib. A. a. Nr. 122.

A. M. mający 34 lat, zapadł był od 2 dni z niewiadomej przyczyny na żółtaczkę; przytem brak apetytu, gorzki smak w ustach i

Homeopata. 1861.

obstrukcyą. Dnia 16 Lutego 1861 zadałem mu na sucho nux vomica $\frac{1}{m}$, a 3 ziarneczka w sześciu łyżkach wody, do zażywania rano w południe i wieczór po łyżce. Dnia 18 Lutego żółtaczka okazała się silniejszą, 21 Lutego żółty kolor począł niknąć, tegoż samego dnia było dwa razy rozwolnienie białawe, 25 Lutego gorzki smak ustąpił, apetyt powrócił, 2 Marca znaczne polepszenie, a 10 Marca zupełne wyzdrowienie.

XI. Lib. A. a. Nr. 284.

K. J. karmiące dziecko 7miesięczne cierpiało od sześciu miesięcy na zimną febrę czwartaczkę (quartana), przeciw której po większej części tylko domowych leków używała; oprócz zimnej febry skarżyła się na klucie w lewej części kosza piersiowego, a przy kaszlu odpluwała krwią. Dnia 11 Kwietnia 1860 roku zadawałem jej przez trzy dni aconit. $\frac{1}{m}$ i ipecacuanha $\frac{1}{m}$ naprzemian, w wodzie rozpuszczone 3 razy dziennie po łyżce stołowej. 14 Kwietnia febra była daleko słabszą, dnia 17 Kwietnia paroxyzm febry nie odnowił się w zwykłym czasie, ani też później, pacjentka została uleczoną w przeciągu ośmiu dni.

Uleczenie anginy błoniastej (angina diphtheritica)

przez magistra chirurgii Neupauera.

Helena R. . . panienska 16to-letnia, delikatnej konstytucyi, brunetka, drażliwych nerwów, zresztą dość czerstwego zdrowia; w dzieciennych latach cierpiało na ciekące uszy, w 8-mym roku na krwawą biegunkę, którą merkuryuszem (solub.) uleczono; w 14 dni potem miała mocne przeczyszczenie, przy którym wiele glist odeszło. Odtąd zupełnie zdrowa. Dnia 8. marca b. r. w skutek zaziębnienia zaczęła uskarżać się na ból gardła; matka zadawała Aconit, Belladona i Mercur., lecz 11 marca matka wglądnąwszy do gardła przestraszyła się niezwykłą słoniniastą powłoką całej tylnej przestrzeni gardła i posłała po mnie. Przybyłem dopiero 12 marca, zatem piątego dnia choroby w południe i zastałem pacjentkę w następującym stanie: twarz czerwona, oczy błyszczące, język białobłoony, migdałki nabrzmięte, tak samo języczek i łuki gardłowe, jako też jama gardłowa, wszystkie te części grubą białą powłoką pokryte, polykanie bardzo utrudnione, głosu niepodobna dosłyszeć, oddechanie prędkie i bolesne, zaduszeniem grożące, trwoga i rozpacz na twarzy, przy zewnętrznym

dotknięciu krtani dolegliwość nieznosna, klekotanie w krtani i tchawicy, puls drobny, uderzał w minucie 112 razy, ciało rozpalone, suche, tylko na dłoniach i podszwach spocone, pragnienie wielkie, którego ugasić nie było sposobu, bo polykanie płynów stało się jeszcze trudniejszym, boleśniejszym, niż pokarmów gęstych; kaszel suchy, krótki, lecz nie częsty; gorączka silna, uryna czerwona, gęsta. Podług symptomów tu skreślonych rozpoznałem chorobę jako anginę błoniastą (angina diphtheritica), a zatem stan pacjentki jako wielce niebezpieczny.

Zadałem Apis melifera (jad pszczoły) 15. trzy ziarneczka na sucho, a 3 do 8-śmiu łyżeczek wody, do zażywania co 3 godziny po łyżeczce od kawy. W godzinę po pierwszym zażyciu lekarstwa duży kawałek powłoki błoniastej na środku miękkiego podniebienia nad języczkiem oderwał się i błona śluzowa na tem miejscu była mocno zakrwawiona, podobna do kawałka aksamitu koloru burakowego. We dwie godziny potem chora po lekkim odkaszlnięciu wyrzuciła znów duży, białego koloru, na $1\frac{1}{2}$ cala długi, 4 linie szeroki, a tak twardy, że go nie można było zgnieść palcami, kawałek tej powłoki, któren się był od prawego migdałka oderwał. W nocy sen był czasami przez kaszel przerywany ale w ogóle dobry.

Dnia 13 marca przy ranej wizycie uważałem, że tkanka owej powłoki zerzała i chora wyrzucała małe serowate płatki tejże; głos zupełnie stłumiony, polykanie stało się niepodobnem; prawy migdałek mniej powłoką obłożony, lewy i języczek w tym samym stanie co wczoraj, puls niezmienny, bił 100 razy na minutę. Dawałem to samo lekarstwo co 3 godziny, lecz w formie suchej, bo płynnego nic chora przełknąć nie mogła. W ciągu dnia puściła się dwa razy krew z nosa; krew była czerwona, nie łatwo osiadała się, poczem okazywała dużo serum. Popołudniu o 5-tej godzinie oddech pacjentki przybrał właściwy odor nieprzyjemny, przenikliwy. Badając przyczyny, dostrzegłem na lewej stronie miękkiego podniebienia ciemno-fioletową zakrwawioną plamę, wyrzucane płatki powłoki miały podobnież zapach przenikliwy; zaczętem zadawałem chorej jedną dozys Arsen. 30. Noc spędziła bezsennie i niespokojnie dla często ponawiającego się ciśnienia w gardle, które peryodycznie powracało i tłumiąc oddech groziło zaduszeniem (nabrzmiały i przedłużony języczek naciskał nakrywkę głośni).

Dnia 14 marca przy opatrywaniu cierpiącej znalazłem miękkie podniebienie i migdałki mniej zasute powłoką błoniastą; ciemno-fioletowa plama znikła, w jej miejscu uważałem błonę śluzową czerwoną, języczek zawsze jeszcze nabrzmiały, od podstawy ku końcowi zaokrąglął się, w niektórych miejscach błona śluzowa występowała w kształ-

cie drobnych czerwonych punktów; na końcu języczka uformował się wrzodek w kształcie węzła, odor z ust i wyrzuconych płatków powłoki mniej rażący; puls drobny, ściśniony, 98 na minutę; język jeszcze zawsze żółtawo lecz mniej grubo obłożony. Chora oddycha wolniej, duszenie ustało, czuje się lepiej. Odchodząca z rana w większej ilości uryna żółta zmąciła się wnet i uformowała grubą warstwę kłaczystego osadu. Wyczekiwałem dalszych skutków zadanego wczoraj lekarstwa. Popołudniu polykanie nieco ulżone. Chora zażądała mleka, którego jednak ledwie nieco mogła przełknąć, bo przy polykaniu silny kołący ból ponawiał się. Głos jak był, zupełnie stłumiony, jednakże chora już spokojniejsza, na zadawane pytania odpowiadała pisemnie zapomocą tabliczki szyfrowej. Przez całą noc sen spokojny i pot rześisty na całym ciele.

Dnia 15 marca przybył ze Lwowa wezwany do konsylium doktor Kaczkowski, i diagnozę moją potwierdził oświadczając, iż choroba objawiła się tu w nadzwyczaj wydatnych znamionach. Powłoka błoniasta pokrywała jeszcze płatkami miękkie podniebienie, tudzież migdałki i języczek, ale rzadszą i mniej grubą warstwą; nieprzyjemny odor z ust jeszcze więcej ustąpił niż wczoraj a w wyrzuconej flegmie już wcale dostrzedz go nie można było; język na końcu oczyszcza się, lecz na środku jeszcze żółto obłożony; głos wciąż jeszcze stłumiony, pragnienie mocne, polykanie płynów jeszcze utrudnione. Odezwał się apetyt, lecz zaspokoić go dla trudnego przełknięcia nie podobna. Puls nieco pełniejszy, 90 na minutę. Skóra miękka, nieco transpirująca, wejrzenie chorej weselsze, humor swobodniejszy.

Zadałem znów Apis 15, trzy ziarneczka w jednej dozys na dzień, a dla ulgi pragnienia kazałem trzymać w ustach świeżą zimną wodę. Z 15-go na 16-ty pacjentka spała przez całą noc najspokojniej i przebudziła się pokrzepiona snem w najweselszym humorze. Białe plamki jeszcze tu i owdzie widać było po bokach miękkiego podniebienia i na migdałkach, których obrzmiałość nic nie umniejszyła się; biały okrągły węzełek na końcu języczka zniknął, i tylko po brzegach języczka okazywały się białe plamki. Nieprzyjemny odor z ust zupełnie ustąpił. Chora posiliła się rosółem i mogła w ciągu dnia także pragnienie do woli świeżą zimną wodą zaspokoić.

Noc była spokojna, sen zdrowy, a nazajutrz powitała mnie pacjentką z rana dźwięcznym pełnym głosem. Błona śluzowa na miękkim podniebieniu, tudzież na migdałkach i na języczku blada; z powłoki błoniastej pozostały tylko dwa nieznaczne strzępki wiszące u końca języczka. Język zupełnie czysty. Nabrzmiałość migdałków

ustąpiła ze wszystkim. Apetyt silny i mogła już chora zaspokoić go, bo w połykaniu nie czuła najmniejszej trudności. Puls pełny, miękki, bił 84 razy na minutę.

Rozporządziłem jak się chora ma dalej zachować i zostawiwszy wspomniane powyżej lekarstwo, którego należało zażyć jedną dozys dziennie na wypadek jeśli się jeszcze białe plamki pojawiały, odjechałem 17 marca i odwiedziłem pacjentkę dopiero 26. Natenczas matka opowiedziała mi, że po moim odjeździe resztki powłoki błoniastej od języczka odpadły, ale w następnych dniach pokazywały się jeszcze tu ówdzie drobne białe plamki, które jednakże po zażyciu Apis nikły i nie ponawiały się więcej. Zastałem rekonwalescentkę wprawdzie jeszcze w łóżku, ale o tyle zdrowszą i wszystkie funkcje organiczne w stanie prawidłowym, że nie mogłem odmówić jej prośby i pozwoliłem wstać i przechadzać się po pokoju.

Teraz już zupełnie zdrowa i świeże powietrze jej służy. Winienem nadmienić, że przy ostatniej wizycie 26 marca zadałem rekonwalescentce w dopełnieniu kuracyi ex consilio jedną dozys Hepar calc. 30 *).

O życiu ludzkim w XIX. wieku.

Spostrzeżenia i uwagi higieniczno-lekarskie

przez Dra Stefana Kuczyńskiego.

Gdybyśmy mogli przerzucając karty ubiegłych wieków przejrzeć oraz statystyczne tablice długości życia żyjących wówczas pokoleń, przestraszył by nas pewnie ogarnął, bo krok za krokiem w miarę zbliżania się ku naszemu stuleciu, zdaje się że rzeczywiście starożytna Parka coraz krócej a krócej przecina nić życia naszego.

Dawniej niebyło to weale rzeczą niezwykłą, że pięćdziesięcioletni mężczyzna w kwiecie wieku i pełnej sile życia wstępował w małżeńskie śluby. Nie było dziwnem gdy siedmdziesięcioletni wódz nietylko

*) Panna H. R. chorowała przed słabością ze starszą siostrą po latach wiejskich do dzieci włościańskich chorych na anginę, z których wiele w skutek zadanych lekarstw homeopatycznych ocalało; że panna H. zaziębiła się, nie ma wątpliwości, lecz zachodzi pytanie, czyli angina nie jest zaraźliwą. (Prz. Red.)

sprawiał szyki ale sam płatał pałaszem wroga i pomiędzy hufcami swemi znalazł nie jednego równego sobie wiekiem i mężstwem towarzysza. Gdzież dzisiaj ci Matuzale — te olbrzymy? któż w nas, pokoleniu Pigmejczyków w porównaniu z pradiady naszymi pozna, żeśmy ich prawnuki? My co oburącz zaledwie dźwigniemy miecz ojczysty, a w wieku, w którym ojcowie nasi żyć dopiero zaczynali, już kłoniemy się do upadku! — Jeżeli dalej w takim stosunku będzie postępować przenaturzenie się rodzaju ludzkiego, to nakoniec bajeczny ród Liliputów rzeczywiście na ziemi zamieszka i będzie liczyć wiek swój według odmian księżycy. — Profesor anatomii porównawczej w Paryżu, Dr. Florence, w lekcji o długości życia stworzeń żyjących, na zasadzie analogii wyprowadzonej z długości czasu rozwoju tj. iż za rok jeden rozwoju wypada prawie pięć lat życia, powiada, że fizyczny organizm człowieka jest maszyną przeznaczoną trwać lat sto, podobnie jak słoń sto pięćdziesiąt, a koń dwadzieścia pięć lat. *) Ale gdzie szukać ludzi stuletnich? tu правило staje się wyjątkiem, a jednak to правило na tych samych podstawach oparte, daje się zastosować do wszystkich innych stworzeń żyjących, a więc jest prawdziwym. Nie będę utrzymywał z powyższym autorem, że człowiek stworzony do istnienia równo sto lat, i że krótszy lub dłuższy wiek jego jest skutkiem przypadku; lecz śmiało powiem, że człowiek nie powinien tak wcześniej jak dzisiaj starzeć się i umierać.

Dzisiaj mężczyzna żyje do lat 50 lub 60, kobieta do 40 lub 50; bo dalsze zgrzybiałe istnienie już się życiem nazywać nie może, jest ono jakby ostatnia tlejąca iskra na wygasłym popielisku.

Cóż za przyczyna tego smutnego przeistoczenia się natury ludzkiej? co za przyczyna, że z postępem oświecenia, wynalazków, któreby nam trwałość i spokój życia zapewnić miały, upadamy na siłach i tak wcześniej tracimy życie? Przyczyna tego mieści się w samym sposobie naszego życia, w urzędzeniu społeczności naszej, w odstąpieniu od praw jakie nam żelazną swą prawicą wyrzyła natura. Człowiek jest ścisłą spójnią dwóch różnorodnych pierwiastków, natury i ducha, które zespoliwszy się z sobą i ukształciwszy *jedną* istotę, niepostradały właściwej sobie odrębnej natury. Dlatego też każdy z tych dwu pierwiastków w ciągu życia ludzkiego rozwija w sobie odpowiednie siły i domaga się spełnienia funkcji, do których przeznaczony: ciało czynności ruchu, duch czynności myśli; a każde zanie-

*) I rzeczywiście, słoń żyje oznaczone lata, koń stepowy nieraz swą liczbę przechodzi.

dbanie, bezczynność sił czy to fizycznych czy umysłowych, staje się przyczyną zwichnienia rozwoju ogólnego i sprzeciwia się istocie, zadaniu życia człowieka. Wprawdzie widoczniej cierpi człowiek w skutek zaniedbania niezbędnych mu cielesnych ćwiczeń i ruchów; choroby, słabość charakteru i brak siły, oraz krótkość życia najwięcej z tego pochodzą, lecz i zaniedbanie ducha sprowadza smutne następstwa: płytkość myśli i sądu, trudność pojęcia i pamięci, surowa niepowsściągliwość i gwałtowność żądz i namiętności, oto są jego skutki. A więc udoskonalenie ciała i ducha przez używanie harmonijnie sił obu tym pierwiastkom właściwych, jest prawem przepisaniem od natury.

Przodkowie nasi nie byli doskonałymi, wypełniali bowiem tylko połowę tylko przepisu natury, kształcili ciało mało zwracając uwagi na ducha. Wojny, gonitwy, prace na łąkach i roli, były udziałem mężczyzn; prace około domu, utrzymanie schludności i porządku, należało do kobiet. Zajęcia te potrzebowały więcej siły ciała, niż ducha, więcej ruchu niż myśli; to też ciało kształciło się nie w stosunku do ducha.

W czasach dzisiejszych, które tak o wiele stawimy wyżej nad dawne, wpadliśmy w drugą ostateczność, bo większa część dziś żyjących także połowę tylko wypełnia wspomnianego prawa natury, większa część mówię stara się tylko o rozwinięciu sił umysłowych, mało dbając, albo nawet zupełnie zaniedbując ciało. To też natura teraz srogo nas chłoszcze za znieważenie swych ustaw: karze nas tłumem różnorodnych nowych chorób, ułomnością ciała, przedwczesną śmiercią.

Bo rzeczywiście cóż robimy dla rozwinięcia sił ciała? Nic, zupełnie nic. Życie chłopca do 20 roku zazwyczaj przechodzi na szkolnej ławie, gdzie zamiast kształcić siły ciała, niweczy je wybrykami młodości, a zamiast rozwijać siły umysłu, niszczy je chwytaniem bez związku odłamków różnych wiadomości, których jego głowa, zmęczona ciągłą pracą, objąć i zachować nie zdolna. — Lata panienki na *edukacji* schodzą na nabywaniu wiadomości, z których ani ona, ani ludzie korzyści mieć nie będą, na ścisłym zachowaniu prawideł sztywny etykiety, na troskliwym ukrywaniu się od świeżego powietrza i słońca, tych odwiecznych niczem niezastąpionych źródeł zdrowia i siły, nakoniec na krępowaniu ciała w sztuczne sznurówki i więzy, — a następnie na czytaniu całodziennem *romansów*, tej prawdziwej trucizny moralnej, która rozmarzając główkę, rozdrażnia i osłabia nerwy przez ciągle wzruszenia i burzy regularne krwi krążenie. Czytanie romansów przy siedzącym bezczynnym życiu, przy śmiesznym wstrzymywaniu się od

mięsnego jada, od którego niby płeć grubieje, jest główną przyczyną owej teraz tak powszechnej a dawniej zupełnie nieznaney choroby *blednicą* (chlorosis) zwanej, co białym całunem ściera śliczny rumieniec młodocianego wieku, nie jeden nierozwily jeszcze kwiatek pochyla i niszczy, lub robi z tych aniołków ziemskich drażliwe kapryśne a niekiedy naprawdę nieznośne towarzyski życia. Oto są skutki i obraz dzisiejszego jednostronnego wychowania. Prawda, daje się to zwichnięcie poczęści tłumaczyć urządzeniem naszej terazniejszej społeczności. Dziś od nas wymagają rozumu a właściwie wiadomości, nie siły; siła stała się zbytęczną, człowiek rozkazał żywiołom pracować za siebie, siłę zastąpił tysiącem wynalazków, dziś rozwijanie sił cielesnych więc niepotrzebne jak dawniej do utrzymania życia; lecz potrzebne, co mówię niezbędne dla zdrowia, dla uniknienia tysiąca cierpień, które inaczej wplatają się kolczatem wieńcem w życie nasze i niedozwalają nam spokojnie używać owocu wynalazków naszego wieku, owocu zdobytego siłą rozumu, siłą ducha. Potrzebne nakoniec dla tego samego ducha, co w tak ścisłym związku zostaje z ciałem i zazwyczaj słabnieje kiedy ciało słabnie. To też nie bez myśli starożytne przysłowie „in corpore sano, mens sana“ w zdrowem ciele, zdrowa dusza; praca duchowna zużywa siły ciała, więc czem ciało będzie silniejsze, tem dłużej zdolne do umysłowej pracy; ze wszystkich więc względów, rozwijanie sił ciała jest i w dzisiejszych czasach niezbędnym warunkiem wychowania.

Nie potrzeba dzisiaj zmuszać nasze kobiety, aby dla utrzymania zdrowia natężyły się pracą około kuchni lub ogrodu, niepodobna mężczyznom w dniach pokoju kazać toczyć wojny, wyprawiać gonitwy, i tem rozwijać muszkularne siły. Dzisiaj jest w miejscu tego wszystkiego inny, łatwiejszy daleko środek, któren jednakże równie wszelkim odpowiada warunkom, a przez to do wyżej wspomnionego prowadzi celu; tym środkiem jest *Gimnastyka*, czyli nauka systematycznych ruchów ciała; nią teraz trzeba zastąpić dawne mozoly i prace, ją wprowadzić jako niezbędny warunek wychowania, a nawet codziennego życia.

Gimnastyka pedagogiczna rozwija siły ciała, nadaje piękność kształtom, czerstwość zdrowiu, a tem samem i duszy.

Gimnastyka higieniczna, czyli codzienna dla każdej płci i wieku, utrzymuje to zdrowie, równowagę, rozprasza znużenie umysłu, niszczy tysiące chorób, przedłuża życie.

Gimnastyka oczywiście niepotrzebna dla ludzi którzy jak biedna klasa włościan naszych upadają pod brzemieniem pracy; oni aż nadto natężają swe siły przy nieodpowiednich ku temu warunkach; im

potrzebny był lepszy, pożywniejsze pokarmy i nieco światła dla ducha, a będzie z nich dawne pokolenie olbrzymów. Konieczną zaś jest gimnastyka dla tych wybranych i niewybranych od losu, którzy tylko głową pracują lub wcale nie pracują; tymto codziennie półgodziny gimnastycznych ruchów odświeży i pokrzepi siły nie tylko fizyczne lecz i duchowe.

Skuteczność i potrzebę gimnastyki już na kilka set lat przed Chrystusem uznali prawodawcy Ateńscy. Gonitwy i ręczne zapasy dla młodzieży obojej płci były przepisane prawem; a starcy i matrony byli sędziami tych widowisk i rozdawali nagrody odznaczającym się zręcznością i siłą. Solon w r. 593 przed Chrystusem w prawie swoim, mówiąc o korzyściach gimnastyki tak się wyraża: „Gimnastyka jest „tem dla ciała naszego, czem wialnia dla rolnika, która ziarno jego „oczyszcza od plewy.“ Lecz najszczytniejszemu filozofowi - poecie starożytności Platonowi, winniśmy szczegółowe określenie ówczesnej gimnastyki i korzyści z niej wypływających. Ówczesne wychowanie zasadzało się jak to nakazuje natura, na ćwiczeniu sił ciała i ducha. Pierwsze nazywało się gimnastyką, drugie muzyką, która obejmowała wszystkie nauki pod opieką Muz będące.

Platon mówiąc o gimnastyce tak głębokie objawia prawdy, tak przekonywająco wyklada swe zdanie, iż uważam za obowiązek przytoczyć ustęp jego o *Wychowaniu*. „Tylko to wychowanie“ mówi Platon, „jest odpowiedniem celowi, które w jednym i tymże czasie nadaje „ciału i duszy całą piękność i doskonałość, jakiej one są zdolniemi“.

„Ażeby osiągnąć ową piękność, potrzeba koniecznie, aby ciało „rozwinęło się prawidłowo od samego dzieciństwa, a do tego potrzeba, „aby człowiek poczynając od kolebki, przez ciąg całego życia ćwiczył „się w gimnastyce.

„Za pomocą prostej lecz prawidłowej gimnastyki, każdy jeżeli „zechce dojdzie do tego, iż z wyjątkiem szczególnych wypadków nie „będzie nigdy potrzebował lekarza. Przy wszystkich gimnastycznych „ćwiczeniach i pracach cielesnych człowiek powinien mieć na celu roz- „winięcie moralności, a nie tylko prostej fizycznej siły, niech niena- „śladuje atletów, których środkiem i celem jest fizyczność.

„Oddawanie się samej tylko gimnastyce wyłącznie, nadaje duszy „szorstkość i surowość, a znów zajmowanie się samemi muzami czyni „ją zniewieściałą; należy niezbędnie połączyć ćwiczenia ciała z pracą „umysłową“.

„Ta harmonia zajęć czyni duszę wraz męzną i tkliwą, gdy „dysharmonia robi ją albo szorstką albo zniewieściałą; a piękno praw-

„dziwe jest wynikłością harmonii zupełnej piękna duszy z pięknem ciała.“

Oto są słowa wielkiego Platona, nad które i dzisiaj nic więcej zachęcającego, nic więcej przekonywającego o gimnastyce powiedzieć nie można.

Dziwna w istocie, że przy tak silnem przekonaniu o potrzebie gimnastyki u starożytnych, nie utrzymała się ona do naszych czasów, lecz w zupełne poszła zapomnienie, tak, że lekarze tylko niekiedy zalecali ją jako pomocniczy środek w kuracyi, a natomiast zwykli rzadzić prace ręczne, przechadzki, przejażdżki, itp.

Najniezawodniej gimnastyka dla tego zaniechaną została, iż nauka jej wymagała wiele trudnych warunków: najprzód umiejętnego nauczyciela, potem stosownego miejsca, urządzeń i przyborów, nie kaźden więc mógł postarać się o te kosztowne przygotowania, i nie w kaźdem też miejscu można je było wykonać. Przytem rzadsza w obecnych stosunkach społecznych potrzeba użycia sił fizycznych była powodem, że rozwijanie ich stało się rzeczą podrzędna, i nauka gimnastyki zapomniana. Lecz dziś, gdyśmy uznali znowu potrzebę gimnastyki ze względów które tu starałem się wykazać, powinniśmy ją wprowadzić do trybu codziennego naszego życia, do naszych zajęć codziennych, tem bardziej gdy dzisiaj wszelkie trudności w tym względzie zdają się być zupełnie usunięte przez wydanie *Metody gimnastyki pokojowej*, profesora *Schrebera*, dyrektora Instytutu ortopedycznego w Lipsku; która to metoda daje możność w kaźdym czasie i miejscu, bez wszelkich maszyn i przyrządów, jak również bez nauczyciela, wykonywać uznane przez lekarza za stosowne pedagogiczne i higieniczne gimnastyczne ruchy. W tym celu zalecam powyższe dzieło prof. *Schrebera*, które już prawie na wszystkie europejskie języki jest przełożone, a na polski wkrótce tłumaczonem będzie; zalecam je więcej niżeli uczenie się gimnastyki w zakładach utrzymywanych przez ludzi do tego zawodu niezupełnie uzdatnionych, gdyż nauka gimnastyki, chcąc aby wychowañcom przyniosła rzeczywisty pożytek a nie szkodę, powinna być udzielana wedle przepisu i pod nadzorem lekarza.

Weterynarya.

W pierwszym zeszycie naszego pisma wspomnieliśmy o potrzebie jako też o możebności weterynaryi popularnej. Główne nauki weterynaryi popularnej mają na celu, przyrodzone zdrowie zwierząt domowych pielęgnować, a w przypadku choroby siły organizmu zwichnięte do pierwotnego czyli prawidłowego stanu przywrócić.

Te dwie główne gałęzie nauki powinny uczącym się z dokładnością być podane, bez wygórowanego rozumowania, ponieważ popularna weterynarya tylko w szczególności najużyteczniejsze, do pojęcia i do wykonania łatwe wiadomości z powszechnej umiejętnej weterynaryi wybiera i objaśnia.

Pojedyncze oddziały weterynaryi zostają w ścisłym związku pomiędzy sobą, tak że następny przedmiot zawsze na poprzedniczym się opiera; należy przeto wiadomości tego zawodu, acz popularnie wyłożone, w pewnym porządku nabywać; zatem powinien zwolennik popularnej weterynaryi zapoznać się z anatomią, fizyologią, patologią i terapią tej dziedziny, to jest: mieć chociaż nie we wszystkich drobniejszych szczegółach dokładne jednak w ogólności rzetelne wyobrażenie o budowie i składzie organizmu zwierzęcego, o czynnościach czyli funkcyjach głównych części tegoż organizmu, niemniej o zwichnięciu czynników sił żywotnych, naostatek należy mu wiedzieć, jakimi środkami można to zwichnięcie do prawidłowego stanu przywrócić.

Nie jest tu naszym zadaniem wykładać w całej objętości zootomią czyli anatomią zwierzęcego organizmu; praktyczny gospodarz znużyłby się takim ścisłym wykładem. Lecz zootomia do popularnej weterynaryi w pewnym zakresie jest niezbędna potrzebna; dla tego ograniczamy się na tem, że podawać będziemy od czasu do czasu odrysy skieleatów i wedle potrzeby inne ryciny objaśniające ten przedmiot, wzięte z dzieł anatomiczno-weterynarskich, z dołączeniem nazw anatomicznych wszystkich pojedynczych części. Znając skład i nazwy pojedynczych części i ich związek pomiędzy sobą, łatwo zwolennik weterynaryi opisanie chorób wedle właściwych symptomatów pojmie i podane praktyczne zasady postępowania zastosować potrafi.

Dodajemy tedy do niniejszego zeszytu A. litografią szkieletu końskiego, B. litografią odrysu tułowu końskiego z dodatkiem nazw anatomicznych najgłówniejszych części, podług J. H. Lewandowskiego. Co do fizyologii, patologii i terapii, będziemy się starali w dalszym ciągu rozpraw poświęconych weterynaryi, najważniejsze zasady tych gałęzi odpowiednio do potrzeby czytelników z kolei praktycznie wyłożyć. Teraz przystępujemy do praktycznej części weterynaryi homeopatycznej.

I. Znaki lekarstw homeopatycznych.

Nierozpuszczane substancje, jako essencje i tynktury, znaczą się dodając do nazwiska pojedyncze albo przekreślone zero, np. tinctura nucis vomicae 0 albo 0̄; rozpuszczane zaś mają pod albo nad nazwiskiem arabską cyfrę, np. Arnica $\frac{6}{6}$ montana, to jest szоста potęga Arniki. Rzymskie cyfry oznaczają potęgę trzykrotnie wyższą od znaczenia tej cyfry, np. Arnika III. oznacza 9-te spotęgowanie; zatem należy cyfrę rzymską zawsze przez 3 pomnożyć, zkąd potem właściwa liczba spotęgowania okazuje się, np. Belladonna I. znaczy $1 \times 3 = 3$ -cia potęgę; Cuprum IV., to jest $4 \times 3 = 12$ -ta potęga.

II. Konserwowanie lekarstw homeopatycznych.

O farmakotechnice czyli o przyrządzeniu homeopatycznych lekarstw, mówiliśmy już w pierwszym zeszycie str. 40 i nstp.; lecz nie dosyć na tem mieć lekarstwa świeże i nie sfalszowane, przyrządzone z roślin w właściwej porze roku etc. etc.; należy jeszcze na to zwracać uwagę, aby homeopatyczne lekarstwa podług przepisu były konserwowane, by swą pierwotną działalność zawsze zachowały, to jest by się nie popsuly. Sposób konserwowania rozmaitych lekarstw stosuje się do ich własności; tak wszystkie essencje, tynktury, roztarcia na proszki, powinny być chowane we fiaszeczkach szczelnie zakorkowanych; egzotyczne korzonki, kory, drzewa, należy w słoikach dobrze zawiązanych przechowywać; kwasy i ciała mineralne trzeba koreczkami szklanymi zaopatrzyć, i oprócz tego gutta-perchą obwiązać. Wszystkie homeopatyczne preparata lub substancje, które służyć mogą do wyrobu homeopatycznych leków, powinny stać na miejscu suchem, miernie ciepłym, od pieca oddalonym, na powietrze i słońce nie wystawionem; to miejsce ma wolne być od wszelkich wyziewów woń wydających, dla

tego też zwyczajna apteka jest najmniej odpowiednim miejscem do przechowania homeopatycznych lekarstw. Osobliwie chronić należy preparata od wielkiego dymu, palonej kawy, tytoniu, nawet od kamfory.

Warunki do należytego przechowania homeopatycznych lekarstw są:

I. Aby do homeopatycznych preparatów był odosobniony pokój.

II. Aby w jednej szafie wszelkie essencje, tynktury, surowe substancje, a w drugiej roztarcia i spotęgowania pod zamknięciem znajdowały się.

III. Essencje i tynktury należy oprócz dobrego zakorkowania jeszcze albo pęcherzem obwiązać, albo żywicą lub woskiem opieczętować, aby nie ewapowały.

IV. Potrzeba od czasu do czasu przeglądać preparaty czyli nie uszkodzona jaka flaszeczka, czy koreczki nie pofolgowały; te uszkodzenia należy zaraz naprawić.

V. Każde lekarstwo, które wilgoć łatwo w siebie wciąga, jako to: kwas siarkowy (*acidum sulphuricum*), węglan wapna (*calcareo carbonica*), baryta (*baryta*), etc. etc.; toż samo sproszkowane preparata należy od wilgoci chronić, osobliwie przy otwieraniu flaszek lub słoików.

VI. Te flaszeczki, które kwasy lub inne ostre substancje w sobie zawierają, powinny być koreczkami szklannymi dobrze wyszlifowanymi opatrzone i czystym woskiem oblepione.

Względem podręcznej apteczki do codziennego użytku trzeba to mieć na uwadze, że wpływy niestosowne siłę spotęgowanych lekarstw osłabiają lub zupełnie niweczą; osobliwie szkodzi homeopatycznym preparatom wolny przystęp powietrza, gorąco i słońce; z tej to przyczyny powinna szkatułka stać na chłodnym miejscu, daleko od pieca i od słońca, ale też nie w zimnym pokoju, ani też w takim, gdzie pachnące kwiaty, perfumy, lub też mocny zapach siarki, smoły, palonej kawy, tytoniu, albo żarzące węgle się znajdują. Jeżeli przy wyborze lekarstwa pudełeczko otwieramy, należy flaszeczkę odkorkowaną natychmiast zakorkować, na właściwe jej miejsce włożyć, jedwabną kołderką przykryć i zamknąć. Więcej jak jedną flaszeczkę nie powinno się na raz otwierać, aby koreczków nie pomieniać, gdyż tym sposobem obadwa lekarstwa psują się; jeśliby się to przytrafiło, trzeba wylać te lekarstwa, flaszeczki gorącą, potem zimną wodą dobrze wypłukać, w gorącym piecu wysuszyć, nowe koreczki i świeże lekarstwa przyrządzić. Przy licznym inwentarzu należy odpowiednią apteczkę, najlepiej w trzeciej potędze, jako też dostateczną ilość alkoholu czystego mieć, ażeby w razie potrzeby wyższe potęgi przyrządzić.

Właściciele większych inwentarzy mogliby sobie essencye czyli tynktury do zewnętrznego użytku w większej ilości w domu przysposobić. Najwięcej używane są:

1) *Tinctura arnicae* (trank górny). Ta roślina jest trwała, rośnie na pograniczu wysoko położonych lasów samotnie, albo też na połoninach na całych łąkach, na górach alpejskich; łodyga jest pojedyncza, okrągła, od 1 -- 2 stóp wysokości, malutkimi listkami okryta, na wierzchołku ma kwiat pojedynczy, złotożółty, okrągły, listki kwiatu z centralnego punktu wychodzące mają cal długości a 1 do 1½ linii szerokości, na końcu trójzabczaste; korzeń ma grubość pióra gęsiego, na zewnątrz czerwono-brunatny, wewnątrz blado-żółtawy kolor, odor bardzo mocny, właściwy, nie odrażający, któren w suchym stanie jest mocniejszy.

W czasie kwiecia (od maja do lipca) tylko w pogodnym dniu, wykopuje się korzeń jako najważniejsza część, bierze się nad korzeniem rosące liście i kwiat, lecz trzeba przytem rdzeń z dna owocowego wyrzucić, gdzie zazwyczaj płód muszek arniki się znajduje. Tak zbierane ziele należy oczyścić z prochu lub ziemi, korzonki, liście i kwiat pokrajać na drobno każde z osobna; wsypać 2 części korzenia, jedną część rośliny i jedną część kwiatu do butla szklanego, nalać podwójną ilością najmocniejszego czystego spirytusu, zatkać szczelnie i zostawić na letnim miejscu do macerowania przez 6 do 12 dni, mieszając czasami te ingrediencye. Płyn można potem na czysto do innego butla zlać, lub też w całości zostawić i tylko według potrzeby do użytku częściami odlewać.

2) *Tinctura hyperici perforati* (świętojańskie ziele). Roślina trwała, rośnie w całej Europie na pograniczu lasów, w rowach, na miedzach. Bliższego opisanie nie dajemy, gdyż prawie każdego gospodarza to ziele zna. Najlepszy czas do zbierania jest w sierpniu, po odkwitnięciu; dopóki strączki nasienne jeszcze nie są dojrzałe, trzeba je zebrać, pokrajać na drobno, odważyć, a włożywszy do szklanego butla nalać na to podwójną ilość najlepszego spirytusu. Dalej postępuje się jak przy górnym trunku.

3) *Tinctura symphyti* (żywokost). Roślina trwała, w całej Europie znana; rośnie w wilgotnych rowach, na łąkach, przy brzegach potoków lub stawów. Do lekarstwa używa się korzeń kilkucalowej grubości, mięsisty; ma powierzchnię czarną albo ciemno brunatną; wewnątrz biały, kruchy, bez zapachu, bardzo klejowaty. Najlepszy czas do zbierania jest w jesieni, przyrządzenie tynktury jak arniki; kolor tejże jest brunatny, odor czuć nieco ziemią.

4) *Tinctura urticae urentis* (pokrzywa parząca — żegawka, mniejszy gatunek). To ziele wszędzie rośnie, kwitnie od lipca do października. Zbiera się dojrzałe nasienie, osusza takowe, potem oczyszcza się z łupki. Małe popielato-żółtawe ziarneczka należy stłuc na proszek w kamiennym moździerzu, odważyć i wsypać do butla szklanego, nalać 10 razy tyle spirytusu, zawiązać mokrym pęcherzem i mieszać codziennie mocno, a po 14 dniach mamy pożądaną tynkturę.

III. Ilość przeznaczona do zażywania i sposób zadawania lekarstw homeopatycznych.

Co do ilości lekarstwa homeopatycznego do zadania w wyższej lub niższej potędze, nie mamy dotychczas pewnych, niezmiennych liczbami określonych reguł; lecz za wskazówkę służy ta prawda doświadczona, że jeśli środek leczący odpowiedni chorobie wybrano, natenczas do wywołania leczących skutków tylko bardzo mała ilość leku jest potrzebna. Większym domowym zwierzętom, jako to koniom i rogatemu bydłu, można zadawać od 3 do 6 kropli; mniejszym zaś, jako to kozom, owcom i nierogaciznie, od 2 do 3 kropli; psom, kotom, od pół do całej kropli. Młode zwierzęta dostają tylko połowę tego co stare.

Najłatwiejszy sposób do zadania homeopatycznych lekarstw jest ten: bierze się pospolity biały opłatek, skrapia się lekarstwem i wkłada zwierzęciu na język. W braku opłatka bierzemy nieco pszennej mąki, skrapiamy lekarstwem na czystym papierku lub talerzu, mieszamy palcami umywszy je naprzód starannie, lub czystą drewnianą łyżką tę mąkę, aby się z lekarstwem dobrze złączyła i zadajemy choremu zwierzęciu na sposób pigułki. Łyżkę i talerz należy po zadaniu dobrze umyć i wysuszyć, wtedy tylko można tego naczynia do innego lekarstwa użyć.

Dla świń, psów, kotów, można lekarstwo do mleka słodkiego dodać, co pożądliwie wypiją. Jeżeli choroba doszła już do tego stopnia, że zwierzęta pokarmu nie przyjmują, tedy należy wziąć miękuszkę z bułki lub pszennego chleba, skropić lekarstwem, porobić z tego gałki i takowe wpychać do paszczy. W przypadku jeśli by nie było opłatka, mąki, bułki ani mleka, można mlecznego lub zwyczajnego cukru użyć. Nieco mozolniejszy lecz najskuteczniejszy sposób do zadania lekarstw jest: rozpuścić stosowne lekarstwo w wodzie, zamieszać dobrze, i wle-

wać w roztworzoną paszczę podnosząc ją do góry, a nos ściskając przez parę minut, dopóki lekarstwo nie będzie połknięte.

Jeżeli szczęki i zęby spastycznie ściśnięte, że otworzyć ich nie można, tedy można albo ząb wyłamać, albo przez nos rurką elastyczną lekarstwo w wodzie lub mleku rozpuszczone wlewać, można nawet tego samego lekarstwa nieco więcej w lewatywie z czystej wody zadawać.

W ciągu kuracyi potrzeba ściśle przestrzegać tego, aby zwierzę przed zadaniem lekarstwa nic nie jadło i nie piło przynajmniej przez godzinę, albo i dłużej; tak samo po zadaniu. Co do powtórzenia lekarstwa, należy osobliwie na uwadze mieć, że każde lekarstwo potrzebuje pewnego czasu, nim pożądane skutki sprawi. Nie trzeba tedy porywczym być w powtórzeniu tegoż lekarstwa; bowiem, jeżeli stosowne lekarstwo podług odpowiednich symptomatów jest wybrane i zadane, a nie oczekujemy skutków pierwszej dozys, wtedy wywołujemy przez niewczesne zadanie drugiej dozys odnowione pierwotne działanie czyli sztuczną słabość, czasem nawet pogorszenie. Objawiające się symptomy pogorszenia wkrótce po zadaniu pierwszej dozys, nie powinny niepokoić; jestto właśnie dobry znak, że lekarstwo działa, że wywołało walkę między siłą organiczną a chorobą; to pogorszenie prowadzi właściwie do pokonania choroby i do ocalenia zdrowia.

Jeżeli lekarstwo wybrane nie było odpowiednie symptomom, powtórzenie onegoż nie może mieć skutku; zatem należy w takim razie na nowo symptomata badać i wedle takowych odpowiednie lekarstwo wybierać.

Główne prawidła postępowania lekarskiego po zadaniu lekarstwa są następujące;

1) Jeżeli lekarstwo zadane albo wcale nie skutkuje, albo niektóre tylko symptomy chorobliwe usuwa, tedy lekarstwo nie było odpowiednio obrazowi choroby wybrane; w takim razie należy więc powtórnie symptomata badać i podług nich lekarstwo wybierać. Jeśliby zaś powtórne ściśle zbadanie wskazywało na to samo lekarstwo, które już było użyte, natenczas trzeba zadać to samo lekarstwo, lecz w wyższej lub niższej potędze.

2) Jeżeli w skutek zadanego drugiego innego lekarstwa, niektóre symptomy choroby ustępują, lecz pokazują się inne symptomy, które przez poprzednie lekarstwo już były usunięte, natenczas dajemy to ostatnie lekarstwo z poprzedniem naprzemian.

3) Jeżeli lekarstwo nie trwale skutkuje, to jest że początkowe polepszenie dalej nie wzmaga się, wtedy w należytych czasie (jak po-

niżej pod 4) zadaje się drugą dozys, poczem zazwyczaj następuje chwilowe pogorszenie, a wkrótce polepszenie. W razie polepszenia należy tak długo nie więcej nie dawać, dopóki polepszenie trwa, a w ogólności trzeba się z lekarstwem oględnie obchodzić, gdyż nie ilość ale jakość lekarstwa chorobę leczy.

4) Jeżeli się w pierwszym czasie, to jest najdalej przez 2 godziny po zażyciu lekarstwa choroba wzmaga, wtedy nie potrzeba się straszyć, i zaraz inne nowe lekarstwo wybierać, bowiem to wzmożenie się słabości w razie kiedy odpowiedniego lekarstwa użyto, jest tylko oznakiem oddziaływania natury zwierzęcia przeciw słabości, czyli tak zwanem homeopatycznym pogorszeniem, z którego z pewnością wnosiśmy, że następne skutki będą pomyślne.

Czas do powtórzenia lub zmiany lekarstw homeopatycznych zależy od danych okoliczności, a głównie od natury choroby. Tak w zapalnych, czyli szybko przebiegających chorobach odstępki są krótsze, to jest 10, 15, 20 minut i zadajemy wtedy albo to samo, albo też inne stosownie wybrane lekarstwo. Skoro ulga się okaże, należy rzadziej lekarstwo zadawać.

W chronicznych, zadawnionych chorobach, których bieg mniej prędki, odstępki w zadaniu lekarstw daleko są dłuższe: 4, 6, 8, a często i 24, 48 godzin czekamy na skutki zadanego lekarstwa; jeżeli to pierwsze zadanie pożądanego skutku przyniosło, tedy czekamy tak długo, aż to polepszenie zupełnie nie ustanie, albo też już pogorszenie widzieć się daje, i natenczas dopiero przy niezmiennych symptomatach, to samo lekarstwo w tej samej ilości zadajemy, i znowu skutków z cierpliwością oczekujemy.

Jeżeli zwierzę po dłuższym czasie od poprzedniej kuracyi znowu taką samą chorobą jest dotknięte, wtedy zwyczajnie zadajemy to samo lekarstwo, lecz nie zawsze po niem te same skutki co pierwszym razem spostrzegamy, bowiem z różnych przyczyn powstają bardzo podobne słabości; należy więc w takim wypadku po ścisłym zbadaniu wszelkich symptomatów do innego lekarstwa uciekać się i zadawać je oględnie w pewnych odstępach, aby nie wywołać zaburzenia i rozstrojenia w całym organizmie.

IV. O dyagnozie czyli poznawaniu chorób u zwierząt w ogólności.

Dyagnozis czyli poznanie choroby jest bardzo trudny przedmiot w sztuce lekarskiej, osobliwie zaś ważny, bowiem głównie na tem ule-

czenie choroby polega. Do poznania choroby prowadzi ściśle badanie nie tylko terażniejszej choroby i jej oznaków czyli symptomatów, ale też wszystkich poprzedniczych przypadłości od urodzenia aż do terażniejszej chwili. Przez takie badanie rozpoznaje się zwichnięcie równowagi czynników siły żywotnej i ustala się prognosis, to jest przepowiednia, czyli choroba może być uleczoną albo nie. Egzaminowanie chorego zwierzęcia jest po części trudniejsze, po części łatwiejsze niż badanie człowieka. Trudniejsze — ponieważ weterynarzowi poprzednicze (anamnestyczne) okoliczności chorego zwierzęcia nie są znane, gdy zwierzę oczywiście tego nie opowie, a od otaczających osób także nie często można się czego trzeba dowiedzieć, gdyż albo nie zważali na to, albo umyślnie przyczynę choroby ukrywają. Dodać należy, że także obecne wewnętrzne czucia zwierzęcia, rozmaite bole, które do ustalenia dyagnozy szczególnie przyczyniają się, weterynarzowi nie są znane. Z drugiej strony egzamin jest ułatwiony osobliwie przez instynkt zwierzęcia, bowiem postawą, ruchem, wzrokiem, głosem okazuje zwierzę swe wewnętrzne cierpienia. A do tego puls, bicie serca, są to dla wprawnego praktycznego oka niezawodne wskazówki do poznania choroby.

Przy zbadaniu choroby na tem cała rzecz zależy, aby wszystkie chorobliwe oznaki czyli symptomata, nie tylko rzeczywiście rozpoznać, ale je tak uporządkować, iżby podług nich forma słabości jasną się wydała. W tym celu potrzeba główne symptomata przy egzaminowaniu czyli zbadaniu choroby w pewnym, to jest anatomicznym lub też fizyologicznym porządku uszykować, podrzędne symptomata służą tylko do sprawdzenia głównych poznaków i całej dyagnozy.

Porządek w zbadaniu symptomatów jest przyjęty, aby na wstępie wszystkie oznaki choroby na powierzchni ciała widzialne rozpoznać, gdyż bardzo często już te oznaki wskazują nie tylko chorobę, ale też i jej siedlisko.

Do tych symptomatów przedewszystkiem należą :

1) Ruch i postawa tak całego ciała, jako też pojedynczych części, to jest głowy, usz, szyi, nóg, ogona etc., temi okazuje zwierzę swe wewnętrzne czucia bolesne.

2) Wzrok i fizyognomia chorego zwierzęcia wskazuje nie tylko charakter i rasę, ale też chorobliwy lub zdrowy stan, np. kołowatość, gangrena wewnętrznych części, koler, etc., mają właściwy wyraz we wzroku.

3) Puls i poruszenie serca stanowią szczególnie charakterystyczne objawy w chorobach domowych zwierząt. Tętna pulsu najlepiej

dośledzić można na wewnętrznej stronie podbarcza w bliskości kości piersiowej. W tym celu kładzie się rękę płasko na lewy bok w pobliżu łopatki i ziobra, i natenczas każde uderzenie serca czuć się daje. W zdrowym dorosłym koniu bije puls 36 do 40 razy na minutę, u młodych 46 do 55 razy w minucie. Jeżeli zwierzę jest żywego temperamentu, tedy puls prędzsy i twardszy; jeśli flegmatycznego temperamentu, puls powolniejszy i miększy.

Przez chorobę puls zmiany doznaje; zazwyczaj jest przyspieszony, tak że 50, 70, 80 do 100 razy w minucie uderza, np. w zapalnych chorobach; czasem puls bywa zbyt powolny, słaby i daje się łatwo palcami przydusić, wtedy wskazuje brak krwi, osłabienie powszechne lub zgrzybiałość, albo puls jest bardzo prędki i słaby (próżny), tedy wskazuje niebezpieczny stan choroby; jeśli przytem nie regularnie odbija, lub też odstępy i przerwy robi, tedy niebezpieczeństwo doszło do wysokiego stopnia. Jeśli przy zimnym pysku i takichże nogach pulsu domacać się nie można, wtedy największe niebezpieczeństwo. Uważać należy, aby zwierzę przy zbadaniu pulsu zupełnie spokojne było, zatem trzeba go wprzódki ułaskawić; przy takich egzaminach powinny tylko znajome osoby się znajdować i wszelkiego hałasu unikać.

4) Oddech czyli respiracya niemniej zasługuje na uwagę jak puls, gdyż te dwa objawy życia zostają w ścisłym związku, przytem uważać należy:

- a) na szybkość oddechnień i ich stosunek do uderzeń pulsowych, gdyż w zdrowym stanie na jedno oddechnienie cztery uderzenia serca się rachują, to jest koń oddecha 9 do 10 razy w minucie, a puls uderza 30 do 40 razy w minucie;
- b) na jakość temperatury i na odor przez oddech wyzionionego powietrza;
- c) na objawy (oznaki), towarzyszące oddechowi, czy odbywa się z westchnieniem, czkawką, sapaniem lub kaszlem, etc.

Chorobliwe oznaki przy oddechaniu są wielkiej wagi, nie tylko w cierpieniach organów tchawicznych, ale też w chorobach innych organów, mianowicie mózgu, serca, przy rozstrojeniu siły żywotnej, przy febrach zapalnych.

Przy zbadaniu stanu organów tchawicznych należy zastosować jeszcze auskultacyą czyli podsłuchiwanie, i perkusyą czyli pukanie. Podsłuchiwanie odbywa się, przytuliwszy ucho do cierpiącej części ciała, np. do kosza piersiowego lub brzucha, przeto dają się słyszeć rozmaite poruszenia w płucach i ich tkaninie lub też pleurze czyli

opłucnej, tym sposobem można poznać stan zapalny płuc lub serca w całej objętości, lub też wyziewy wodniste albo lymfatyczne, organiczne zepsucia, np. tuberkuly. Ażeby te oznaki chorobliwe można należycie ocenić, potrzeba na zdrowem zwierzęciu często ucho ćwiczyć, to jest należy dobrze z normalnym stanem zapoznać się; bowiem w normalnym stanie powietrze przez oddech do płuc wciagnione sprawia rozdęcie płuc, a przytem daje się słyszeć szelest podobny do miecha kowalskiego, jeśli zaś jest jakie bądź zatkanie w tkaninie płucowej lub osiadły wyziewy wodnisto-lymfatyczne, tuberkuly, etc., tedy płuca nie mogą się należycie, dostatecznie rozdymać, przeto wydają szelest stłumiony. Podsluchiwanie brzucha uczy poznawać poruszenia i czynności kiszek, tak można poznać kolki, kurcz wnętrzości, wodną puchlinę etc. *).

ROZMAITOŚCI.

I. Lekarstwo na wzdęcie u bydła.

P. Fryderyk Bayer c. k. katastralny komisarz w Bochni, przysłał do komitetu tutejszego c. k. agronomicznego Towarzystwa środki na odęcie bydła wielorakimi próbami w dobrach ks. Schwarzenberga stwierdzony; jestto roślina *Euphorbia lathyris*, ostromlecz, zwany także Tyrlicz, dawniej Skoczek mniejszy — kreuzblättrige Wolfsmilch, Springkorn.

Pan Bayer podaje następujące szczegóły dotyczące tego lekarstwa:

1) Nasienie trzeba sadzić na wiosnę 1 — 1½ cala głęboko na suchem słonecznem miejscu w ogrodzie albo w bliskości pomieszczenia. Roślina jest dwuroczna, w pierwszym roku rośnie krzaczysto, lecz nie wydaje nasienia aż w drugim roku. Nasienie należy wtedy zbierać, kiedy strączki zaczynają przysychać, gdyż strączki za nadto dojrzałe

*) Do II-go zeszytu dołączamy a) rys końskiego skieletu, b) rys końskiego tułowu z nazwą anatomiczną.

same rozpekają się i nasienie wyskakuje; z tej to przyczyny ostromlecz raz zasadzony nowego zasiewu nie potrzebuje.

2) Sposób postępowania przy użyciu tej rośliny jako lekarstwa na wzdęcie jest następujący: bierze się 1 — 2 łuty liścia i tłucze takowe na miazgę, poczem zadaje się sok oraz z liściem choremu bydłciu, które przytem przepędzać należy po oborze. Pan B. radzi nie zadawać całej dozy na raz, na wypadek niedostatecznego skutku można drugą połowę zadać.

3) Skutek tego lekarstwa okazuje się w przeciągu 10 minut, to jest następuje rozwolnienie z zwiatrami i zupełne wyzdrowienie.

4) Przez używanie ostromleczu w dobrach ks. Schwarzenberga, jako też w sąsiednich posiadłościach przekonano się dostatecznie, że *Euphorbia lathyris* nie tylko przekłuwacz trójgraniasty (troicart) z praktyki usuwa, ale wszelkie inne lekarstwa niepotrzebnymi czyni, gdyż przy używaniu tego lekarstwa ani jedna sztuka na odęcie nie zginęła.

Autor przysłał do komitetu c. k. Towarzystwa agronomicznego pewną ilość tego nasienia do wolnej dyspozycji, a ktoby z szanownych właścicieli i gospodarzy życzył sobie zaprowadzić u siebie tę roślinę, raczy udać się listownie do pana Bayera w Bochni, któren w szczególnej chęci dla dobra ogółu, na żądanie ziarenek nasiennych do rozpowszechnienia przysłać przyrzeka.

Naszem zdaniem jest, że ta roślina chociaż nie w homeopatycznych potęgach, lecz podług zasady homeopatycznej użyta, ze wszecznym miar na uwzględnienie i rozpowszechnienie w gospodarstwie zasługuje, albowiem jest to zawsze korzystniej mieć więcej środków pod ręką, zwłaszcza że niektórzy gospodarze w takich pojedynczych tak zwanych ludowych lekach więcej pokładają zaufania, niżeli w aptecznych.

2. Madeira pod względem klimatu.

Krótkie opisanie Madeiry tak pod względem klimatu wedle monografii Mittermaiera, Dra Heinekena, Jakóba Clarka i Roberta White, jako pod względem higienicznym jest dla lekarzy ciekawem.

Madeira leży pośród atlantyckiego oceanu pod $\frac{1}{2}^{\circ}$ długości, a $32\frac{1}{2}^{\circ}$ północnej szerokości, obejmuje blisko 19 □ mil niemieckich.

Czyste i łagodne powietrze Madeiry przy malowniczym widoku bujnej wegetacji, przybywającemu najprzyjemniejsze sprawia wrażenia; łagodność i równostajność temperatury usprawiedliwia wielką sławę tej wyspy, gdzie na płuca cierpiący jeszcze jedyną nadzieję wyzdrowienia znajdują.

Poniżej podajemy porównawczą skalę temperatury w Madeirze, we Wiedniu, w Palermo, Pisie, Nizzie i Wenecyi.

Średnia temperatura całego roku:

Madeira	+	15, 18	Réaumur.
Wiedeń	+	8, 68	"
Palermo	+	13, 41	"
Pisa	+	12, 6	"
Nizza	+	12, 5	"
Wenecya	+	10, 9	"

Średnia temperatura zimy:

Madeira	+	13, 99	Réaumur.
Wiedeń	+	6, 16	"
Palermo	+	9, 05	"
Pisa	+	6, 2	"
Nizza	+	7, 4	"
Wenecya	+	2, 6	"

Dalej znajdujemy różnicę między najzimniejszym i najcieplejszym miesiącem :

w Madeirze	5, 44	Réaumur.
" Wiedniu	13, 3	"
" Nizzie	14, 40	"
" Wenecyi	17, 42	"
" Pisie	16, 24	"

Kto więc w mieście Funchal albo w okolicy przez zimę mieszka, nie potrzebuje opatu choćby był jak najwięcej wydelikacjonym; rzadko przytrafia się w zimie dzień słotny, którenby zmuszał w domu zostać. Zważając na szczególną łagodność zimy, na przyjemną ciepłość letnią, ożywioną chłodzącym wiatrem morskim i na nadzwyczajną jednostajność temperatury w porównaniu dnia i nocy, okazuje się twierdzenie Clarka (*The sanative influence of climate*) sprawdzone, że Madeira ma klimat ze wszystkich miejsc na północnej półkuli ziemskiej *najłagodniejszy*, a zatem chorzy na płuca w żadnym innym miejscu nie mogą doświadczać przez cały rok tyle zbawiennych skutków świeżego ożywczego powietrza, jak w Madeirze.

Oprócz tego Madeira wolna jest równie od wszelkich zaraźliwych wyziewów, jak od kurzawy letniej. Główne miasto z trzech stron wysokimi górami przeciw gwałtownym wiatrom zasłonięte; tam znajdują chorzy wszelkie dogodności i przyjemności, mieszkania ze wszelkimi wygodami do najęcia za 45 do 70 talarów miesięcznie, wikt zdrowy, rozmaitego mięsiwa, drobiu, ryb morskich a osobliwie żółwi targ miejscowy obficie dostarcza. W okolicy miasta są tak zwane dworki z pięknymi ogrodami, gdzie cudzoziemcy zazwyczaj mieszkają. Przechadzki i chodniki jak najprzyjemniejsze, a dla wycieczek dalszych można każdego czasu koni dostać; albo też na palankinach każą się chorzy nosić. W mieście mieszka 9 portugalskich, 6 angielskich lekarzy, Dr. Bunsen z Altony tylko przez zimę bawi. Na aptekach toż samo nie zbywa.

Regularna komunikacya odbywa się zapomocą parowców pomiędzy Anglią i Madeirą trzy razy na miesiąc, częściej zaś przez okręta żaglowe. Co się tyczy podróży morskiej nie uważano, żeby takowa chorym na płuca osobliwie szkodziła, albo też krwioplucie sprawiała.

O wpływie klimatu Madeiry na chorych dowiadujemy się, że pobyt na tej wyspie osobliwie dla tych chorych, którzy na uderzenie humorów cierpią, a zatem

do zapalenia skłonni są, albo na chroniczne zapalenie krtani cierpią, najskuteczniejszym bywa.

Renton (Edinburgh Med. Journal) twierdzi, że u największej części chorych, którzy w pierwszym okresie choroby płucowej do Madeiry się udali, dalszy postęp tej słabości wstrzymany został; co White w swoim dziele też potwierdza.

(Wien. Med. Halle).

3. Wzieraćdo gardzieli (laryngoscop) używane w Berlinie.

Jest to nowy pomocniczy środek do dyagnozy chorób we wnętrzu szyi siedlisko mających, którego wynalazek świat lekarski zasłużonemu prof. Czermakowi zawdzięcza. W Berlinie młody lekarz G. Lewin powziąwszy za informacją Dra Czermaka dostateczną wiadomość o użytku tego instrumentu lekarskiego, używa go w praktyce z najlepszym skutkiem i podał wiedeńskiemu towarzystwu lekarzy w małej broszurce wypadek swoich doświadczeń. Przedewszystkiem uwagi godnym jest aparat wzieraćdo Dra Lewina, którego szczególną dokładnością wizerunków i łatwością przy zastosowaniu odznacza się. Składa się tenże z właściwie urządzonej oświetlającej latarni i dwóch zwierciadeł, a osadzony jest na ruchomej podstawie, której z łatwością dowolny kierunek nadać można.

Między faktami podanymi przez autora, osobliwie na uwagę zasługują:

1) Wypadek porażenia mięśni prawej chrząstki nalewkowej, w skutek czego powstało zwięźlenie głośni (glottis). Symptomy u 27-letniego chorego były: prawidłowy kierunek krtaniokrywki (epiglottis), a nierówne położenie chrząstek santorini, lewa o $2\frac{1}{2}$ millim. niższa od prawej. Jeżeli przy otworzonych ustach chory wymawiał głoskę a, głośnia się zwięźlała, a lewa chrząstka santorini z pewną drgającą szybkością w dość obszernym łuku po za prawą wyskakiwała; prawa zaś chrząstka santorini zostawała nieruchoma. W zgodzie z tem zjawiskiem prawej chrząstki węzeł głośni (Stimmband) o mało co się wznosił, okazywał zatem sparaliżowanie prawej strony krtani. Ciekawe było w tym wypadku miejscowe działanie prądu elektrycznego zapomocą stosownie przyrządzonego aparatu na chrząstkę nalewkową. Ten wypadek jest tem więcej zajmującym, gdyż podaje wskazówkę, że wzieraćdo do gardzieli można także użyć do poznania paraliżu mózgowego. W niniejszym wypadku pacjent miał poprzednio dwa napady apoplektyczne z następnem sparaliżowaniem prawej połowy głowy, z czego wynikła niemota i ciężkość w polykaniu.

2) U innego pacjenta rozpoznał autor uderzające ukośne położenie głośni i uboczne zwichnięcie tchawicy (trachea), które zdawało się być skutkiem narzmienia pobocznych gruczołów.

3) Kilka wypadków polipów na przedniej ścianie tchawicy zaraz w tyle za przytknięciem węzłów głośni. W tych wypadkach zazwyczaj chorzy cierpieli na chrypkę chroniczną, która lekarzom wydała się słabością organów oddechowych; ordynowali więc przez kilka lat używanie zdrojów, lecz bez skutku. Za usunięciem polipów ustąpiły wkrótce wszelkie chorobliwe zjawiska.

4) Kilka wypadków zapalenia gruczołkow gardlanych, nadzwyczajne powiększenie i owrzodzenie takowych (Pharyngitis follicularis hyperplastica et ulcero-sa). Do uleczenia tych przypadłości używano wiele miejscowych środków, jako

to: maści z gliceryny, cynku, jodu i piekielnego kamienia, oleju sabiny, jałowcu; z zadziwiającym skutkiem zaś kwasu chromu (acidum chromicum) w różnych stopniach tęgości. (Wien. Med. Halle).

4. Praktyczne wskazówki do powzięcia nauki o zwieradle gardzieli, dzieło z 32 drzeworytami i jedną tablicą litografowaną przez Dra Türck. Wiedeń r. 1860.

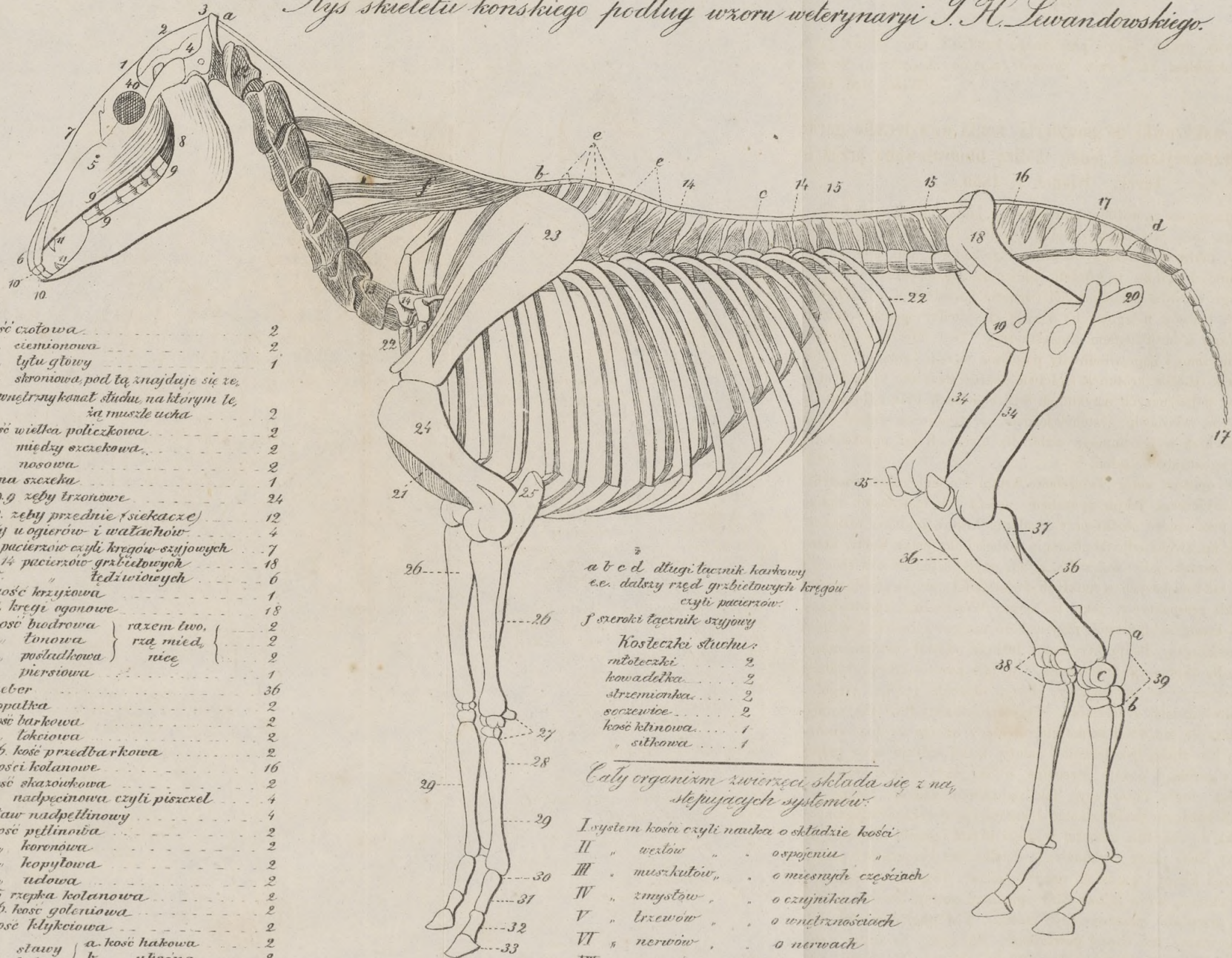
Dzieło wypracowane z wszelką starannością, jakiej obecne stanowisko i postęp nauk wymaga, bez wszelkich długich cytatów, okazuje przedewszystkiem pogląd praktyczny, jakim odznaczają się prace tego autora. Już poprzedniej niezmordowanej czynności autora w szpitalu głównym wiedeńskim, zawdzięczamy rozprawę o patologii nerwów pacierzowych (irritatio spinalis), Wiedeń 1843; rozprawę o chorobach nerwów mózgowych; o związku między siedzibą chorobliwosci większego mózgu a otrętwieniem (anaesthesia). Te i inne prace autora zjednały mu zasłużone imię i usprawiedliwiły położone w nim zaufanie. Autor starał się w niniejszem dziełku krótko a treściwie zebrać wszystko co w tym przedmiocie po części w pojedynczych artykułach w dziennikach było ogłoszone, a zatem całe dziełko jest właściwie systematycznym, w organiczną całość spojonym zestawieniem wszystkich w przedmiocie zwieradła gardzieli już poprzednio w piśmiech lekarskich ogłoszonych badań.

Na wstępie opisuje autor zwierciadło krtani i różne tegoż modyfikacje, w dalszym ciągu wyłuszcza jakim sposobem należy ten instrument aplikować, opisuje też różne pomocnicze środki przy zbadaniu krtani, jako to: rozmaite aparaty do oświecenia, np. zwierciadło do zbadania słabości oka przez Ruete, którego to instrumentu Dr. Czermak jako zwieradła krtani użył; sztuczne oświecenie zapomocą szklanych kul i większych wypukłych zwierciadeł; przyrządy do powiększenia, lupę na kształt perspektywy, jako też przez Werthheima wprowadzone wypukłe zwierciadła krtani, a naostatek przyrząd do umocowania tegoż zwieradła.

Pierwszy ważniejszy dla praktycznego lekarza oddział zawiera zasady badania krtani i gardła zapomocą zwierciadła, i podaje powszechne prawidła postępowania przy obserwacji co do postawy głowy, ułożenia języka, zregulowania oddechania i wprowadzenia zwierciadła. Przytem musimy zwrócić uwagę, że cofnięcie zwierciadła ile możności spokojnie, niekiedy bardzo zwolna i nieznacznie przez całą minutę lub dłużej uskuteczniać należy. Dalej opisuje autor przeszkody ze strony języka i gardła, i podaje stosowne środki jakby owe trudności usunąć można, a nakoniec ciągnął obserwację jak najusilniej zaleca. Można więc to praktyczne dziełko każdemu praktycznemu lekarzowi jako wskazówkę najnowszego skutecznego środka do zbadania słabości w głębi krtani i gardła ukrytych zalecić.

Nie sądzimy, żeby przez czytanie tego dziełka już i zręczności praktycznej do zbadania słabości krtani i gardzieli nabyć można; owszem początkujący natrafia na wiele trudności, które jednak przy oględnem postępowaniu i ścisłem zachowaniu danych przepisów przewyciężyć można. Pod względem stylu i treściwego wykładu nie mamy nic więcej powiedzieć, jak tylko że autor z wszelką gorliwością ten przedmiot dla dobra ogółu tak teoretycznie, jako też praktycznie opracował, dla tego sądzimy, że każdy praktyczny lekarz z nniejszej pracy rzeczywiście odniesie pożytek i znajdzie ułatwienie w rozpoznawaniu chorób, których dyagnoza po dziś na największe natrafiała trudności.

Rys szkieletu koniskiego podług wzoru weterynaryj J. H. Lewandowskiego.



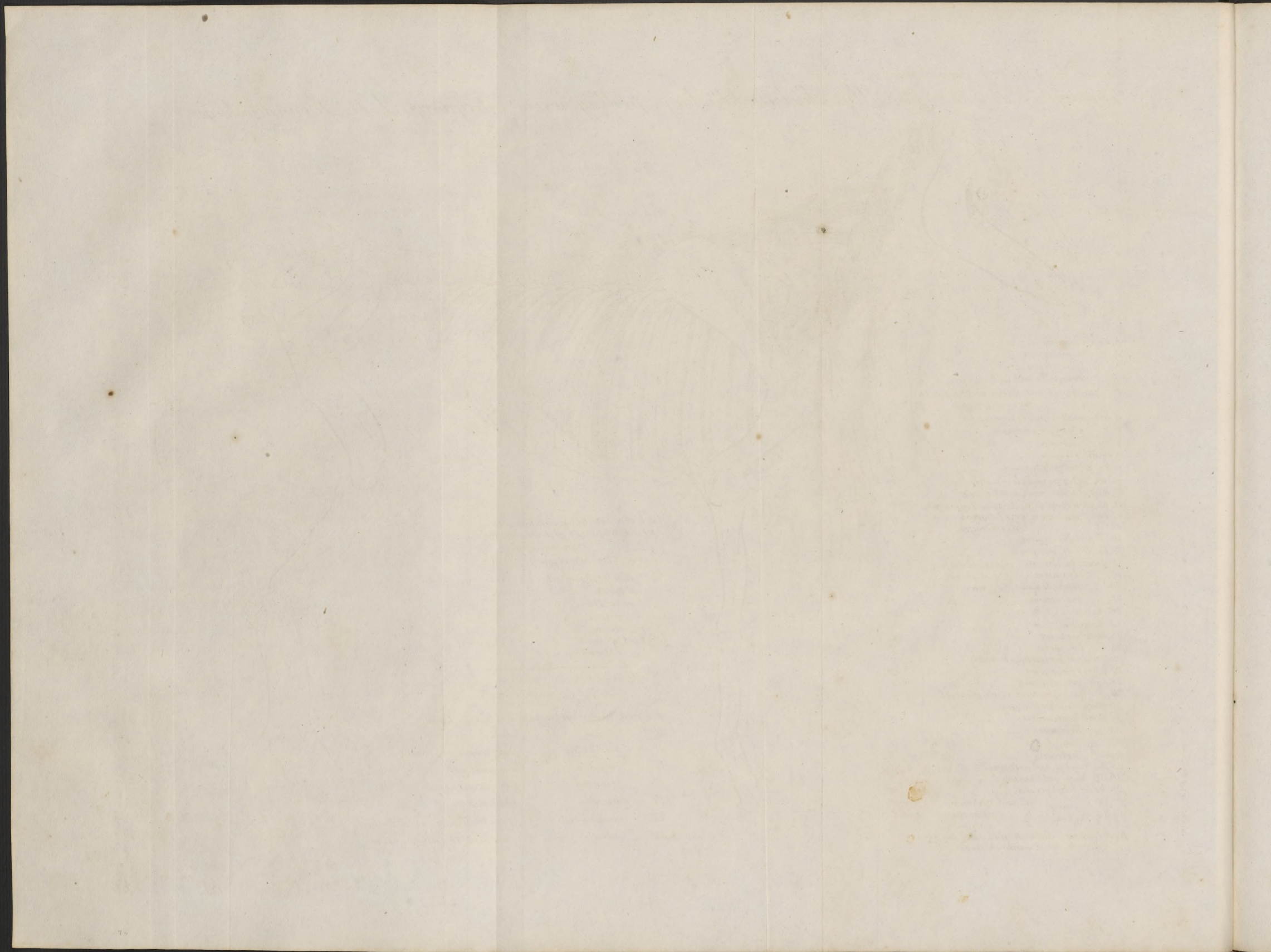
- | | |
|--|----|
| 1 kość czółowa | 2 |
| 2 " ciemionowa | 2 |
| 3 " tytu głowy | 1 |
| 4 " skroniowa pod tą znajduje się re,
wewnętrzny kanał słuchu, na którym le,
żna muszle ucha | 2 |
| 5 kość wielka policzkowa | 2 |
| 6 " między szczekowa | 2 |
| 7 " nosowa | 2 |
| 8 tylna szczeka | 1 |
| 9,9,9,9 zęby trzonowe | 24 |
| 10,10 zęby przednie (siekacze) | 12 |
| 11 kły u ogierów i wałachów | 4 |
| 12,13 paciorkowce czyli kręgi szyjnych | 7 |
| 14,14,14 paciorkowce grzbietowych | 18 |
| 15,15 " kędziwowych | 6 |
| 16 kość krzyżowa | 1 |
| 17,17 kręgi ogonowe | 18 |
| 18 kość biodrowa | 2 |
| 19 " łonowa | 2 |
| 20 " pośladkowa | 2 |
| 21 " pierśiowa | 1 |
| 22 żeber | 36 |
| 23 łopatkowa | 2 |
| 24 kość barkowa | 2 |
| 25 " łokciowa | 2 |
| 26,26 kość przedbarkowa | 2 |
| 27 kości kolanowe | 16 |
| 28 kość szarounkowa | 2 |
| 29 " nadpęcinowa czyli piszczel | 4 |
| 30 staw nadpęcinowy | 4 |
| 31 kość pętliniowa | 2 |
| 32 " koronowa | 2 |
| 33 " kopyłowa | 2 |
| 34 " udowa | 2 |
| 35,36 rzepka kolanowa | 2 |
| 36,36 kość goleniowa | 2 |
| 37 kość kłykciowa | 2 |
| 38,39 stawy | 2 |
| 38,39 skokowe | 2 |
| a kość hakowa | 2 |
| b " ukośna | 2 |
| c " walcowa | 2 |

Reszta kości zadnich nazywa się po,
dobnie, jak u przednich nog.

- a b c d długi łacznik kręgowy
e.e. dalszy rząd grzbietowych kręgow
czyli paciorkow.
- f szeroki łacznik szyjowy
- Kosieczki słuchu:
- | | |
|-------------|---|
| mioteczki | 2 |
| kowadełka | 2 |
| stromienka | 2 |
| soczewice | 2 |
| kość kłnowa | 1 |
| " sitkowa | 1 |

Cały organizm zwierzęci składa się z nastę,
ępujących systemów:

- | | |
|----------------|------------------------------------|
| I system kości | czyli nauka o składzie kości |
| II " ustów | " o sposobie " |
| III " mięśni | " o mięsnych częściach |
| IV " zmysłów | " o czynnikach |
| V " trzewów | " o wnętrznościach |
| VI " nerwów | " o nerwach |
| VII " naczyń | " o kanałach krwi prowadzących |
| VIII " płoczu | " o zyciu płodu i rozwinieciu tego |



Faint, illegible handwriting at the top of the page.

Opus 7. *[Illegible]*

[Faint, illegible text, possibly a list or index, occupying the right side of the page.]

Ospa i lekarstwo na nią

przez Dra A. Kaczkowskiego.

W roku 1858 napisałem był w tym przedmiocie rozprawę, która jako 'Dodatek do dziennika literackiego' rozesłana była. Czytajaca publiczność a między nią może nie jeden lekarz czytając tę rozprawę ścisnął ramionami i rzekł: „dziwaczny to pomysł.“ Zwykle tak sądzimy o rzeczach, których nie możemy od razu pojąć, albo nie chcemy prawdy na drodze przedmiotowych prób dochodzić. Mimo to postanowiłem powtórnie odnośnie fakta pod światłą rozważyć sumiennych badaczy przyrody i lekarzy poddać, w nadziei, że przecież znajdzie się jeden i drugi, co nad tym wielce ważnym lekarskim przedmiotem zastanowi się i do ścisłego i sumiennego badania się nakłoni. — Za mojej dawniejszej praktyki allopatycznej w Hernals pod Wiedniem trudniłem się szczepieniem ospy *ex off'o* przez dłuższy czas; w głównym szpitalu wiedeńskim miałem jako sekundaryusz chirurgiczny przez 4 lata sposobność badać wszystkie objawy tej choroby, a nakoniec podczas naukowej podróży w Niemczech, Belgii, Francyi i Anglii, zbierałem wszędzie szczegółowe daty o szczepieniu ospy, jakoteż o naturalnej ospie; zaczęm w roku 1842 postanowiłem dzieciom tylko prawdziwą krowiankę zaszczipać (nie z ramienia na ramię), ponieważ przekonałem się, że tylko tym sposobem uniknąć można smutnego a nie zbyt rzadkiego przypadku zaszczipienia chorobliwych soków.

W roku 1851 przeszedłszy do homeopatyj, zaprzestałem szczepić krowianką. Zamiast szczepienia zadawałem wewnątrz krowiankę w homeopatycznych potęgach przez 3 ranki na czczo, po dwie krople na cukrze.

To specyficznie lekarstwo było dostatecznym, aby dzieci od naturalnej ospy ochronić. Jeżeli kto na naturalną ospę zachorował, dawałem również to samo lekarstwo choremu, rzadko kiedy *ars. lub thuja*, a kuracya nadspodziewanie prędko i łagodnie odbywała się, jak pierwszej nigdy w allopatycznej praktyce przykładu nie miałem.

Dodatkowo muszę nadmienić, że memu synowi urodzonemu w październiku 1853 ospy nie szczepiłem, tylko zadawałem mu na wiosnę 1855 r. krowiankę w homeopatycznej potęgce z najpomyślniejszym skutkiem, a pomimo epidemicznie panującej ospy we Wiedniu w roku 185⁵/₆, pomimo zmienionego klimatu i podczas epidemicznej ospy i szkarlatyny we Lwowie w roku 185⁷/₈ nie było to dziecko naturalną ospą dotknięte.

Zbierałem więcej takich pojedynczych faktów w prywatnej praktyce, aby je z czasem do powszechnej wiadomości podać, i na zasadzie tego doświadczenia odradzam każdemu, komu tylko życie i zdrowie dzieciak miłe, aby nie szczepił; ma bowiem pewną prezerwatywę naprzeciw naturalnej ospie w każdym razie, a w przypadku gdyby się kto zawczasu nie spostrzegł i ospa naturalna wybuchła, ma w tym samym zaradczym środku najskuteczniejsze lekarstwo.

Przybywszy do Lwowa w r. 1857 poznałem kilku zacnych kolegów, z tymi pobratałem się i utworzyliśmy prywatne stowarzyszenie homeopatyczne, schodząc się co 14 dni w celu wspólnego dyskusowania ważniejszych zadań naszego zawodu i wzajemnego udzielania sobie wszystkiego co tylko postęp i nauka pożytecznego przynosi. Postanowiliśmy oraz wszystkich w Galicyi praktykujących homeopatów do naszego grona zawiązać.

W grudniu 1857 r. poznałem był w Strzeliskach zamieszkałego tam lekarza homeopatę śp. Karszniewicza. Ten opowiadał mi między innymi wypadkami pomyślnej homeopatycznej kuracyi, gdzie już allopatyczni lekarze wszelką nadzieję uratowania chorego byli stracili; także o ospie, która w roku 1856 w tamtych okolicach epidemicznie panowała; naturalną ospą dotknięci a allopatycznie kurowani po większej części pomarli, inni zaledwie po długiej rekonwalescencji odzyskali zdrowie, gdy przeciwnie ci co przez Karszniewicza homeopatycznie byli leczeni, prędko, bez gwałtownych przesileni i bez uciążliwej rekonwalescencji wyzdrowieli.

W czasie owej epidemii śp. Karszniewicz zadawał wakcynę nieszczepionym jeszcze dzieciom wewnątrz w homeopatycznych potęgach jako prezerwatywę, i pozwalał im z choremi na ospę ciągle obcować, a przecież ani razu nie trafiło się, aby takie dziecko profilaktycznym

lekarstwem nasycone, naturalnej dostało ospy; co dowodzi, że wakcyna wewnątrz zadana, dla chorego jako remedium curativum, dla zdrowego zaś podobnież zadana jako prezerwatywa czyli remedium prophylacticum służy. To przekonanie powziąłem był już dawniej z mego własnego doświadczenia; a tak okazało się, że śp. Karszniewicz w kraju a ja w Wiedniu nie znając nawet jeden drugiego sprawdzaliśmy tę samą zasadę i do zupełnie jednakowych przyszliliśmy rezultatów. Przypadek zrządził, że mnie doszedł artykuł umieszczony w tygodniku Poznańskim „Przemysł i Przyroda nr. 39 z r. 1857“ pod napisem: „**Ospa i lekarstwo na nią**“ wyjęty z urzędowej amerykańskiej gazety „Union of Washington,“ którento artykuł dosłownie tu podaje:

„Konsul Zjednoczonych Stanów w Rio Grande do Sul w Brazylii, przysłał do departamentu Stanów pismo Dra R. Landell, zamieszkałego w Porto Allegre (tamże w prowincyi San Petro do Sul) z zawiadomieniem o jakoby zrobionem odkryciu leczenia ospy. Pierwszy raz Dr. R. Landell miał sposobność robienia doświadczeń jeszcze w r. 1837, w czasie straszliwie grasującej epidemii, ale pierwszy raz użył lekarstwa w r. 1842. Odtąd skutki otrzymane przez niego i przez jego syna Dra Jana Landell były nad wyraz pomyślne. Sekretarz Stanów Zjednoczonych, generał Cass, przesłał ten sposób leczenia ospy do wszystkich krajowych lekarskich dzienników, aby z nich uczeni całą hipotezę i teorię, wszystkie spostrzeżenia czerpać mogli. Dr. R. Landell rozpuszcza zwykłą wakcyne przechowaną jak wiadomo między dwiema blaszkami lub w szklanych buteleczkach, nie więcej lymfy mającą od 4 do 6 kropli, w 4 lub 6 uncjach czystej zimnej wody i tego rozcieku daje po łyżce co 2 lub 3 godziny.

„Skutki tego specyficznego napoju są, powiada Dr. R. Landell: znaczne zmniejszenie groźnych symptomatów, złagodzenie rodzaju ospy, zmniejszenie gorączki, manii (delirium) chrypki, dyaryi i zapalenia płucowego. Wymienione lekarstwo powstrzymuje zapalenie mózgowie, owszem wszystkie następstwa tej choroby towarzyszące mniej więcej łagodzi. Poczynając leczenie drugiego lub trzeciego dnia, ospa zwykła zamienia się w varicellę albo w warioloid. Choć iaż epiderma nieco zgrubiała, i w stanie zapalenia się trzyma, jednak w pięciu dniach staje się suchą. Używając tego samego lekarstwa 4go lub 5go dnia po wyrzutach, ospa zdaje się przemieniać jakby w wakcyne i przechodzi przez wszystkie stadya w dziesięciu dniach. Dr. R. Landell otwiera pęcherzyki dwa lub w niektórych przypadkach trzy razy. W roku 1842 miał on 30 pacjentów, jedynastu nader niebezpiecznych, żadnego nie utracił. Dodajemy tu, że

„Dr. Landell przy swem lekarstwie używał jeszcze klistyr, trzymał „żołądek otwarty za pomocą kleszczowiny (ol. ricini), do płukania „gardła używał trochę nitratu srebra i chlorku wapna, używał też „po pięciu dniach nacierania gąbką zamoczną w wodzie, w której „rozpuścił wprzód chlorek wapna. Nakoniec Dr. R. Landell używa „też w wacekynie podobnie rozpuszczonej z dobrym skutkiem w koklu- „szu i w niektórych konwulsjach.“

Mając tedy pod ręką: 1) Fakta z własnego mego doświadczenia i z praktyki kolegi Karszniewicza, 2) broszurkę Dra Lutze „*Die Schutzpocken - Impfung völlig unnütz und verderbenbringend, aus den statistischen Tabellen der berühmtesten Autoritäten*“ etc. etc. von Dr. Arthur Lutze in Cöthen 1857. 3) Pismo *Impfzwang und die Protestation der Einwohner Württembergs gegen Jenners Gift und Zauber* vor der Württembergischen Ständekammer im September 1858 – vor dem englischen Parlamente im Juli 1858, mit statistischen Daten aller Autoritäten dargestellt von C. G. G. Nittinger, Dr. der Med. Chirurgie und Geburtshilfe, praktischen Arzte in Stuttgart, herausgegeben in Leipzig 1858. 4) Artykuł w Tygodniku Poznańskim „Przemysł i Przyroda nr. 39 z roku 1857 pod napisem: „Ospa i lekarstwo na nią“ wyjęty z urzędowej gazety „Union of Washington“ -- postanowiłem tak ważny przedmiot podać pod rozbiór i rozwałę szanownych kolegów na naszym domowym zgromadzeniu, ażeby oni także swoje zdania i doświadczenia w tym przedmiocie objawili.

Najprzód zabrał głos Dr. Adolf Seydl, c. k. lekarz pułkowy, zwracając naszą uwagę osobliwie na to, że on jako wojskowy lekarz zeszłej zimy 1857/8 podczas epidemicznie panującej we Lwowie ospy miał pod swoją opieką w c. k. wojskowym szpitalu tysiąc kilkaset chorych na ospę naturalną, między którymi była najmniejsza liczba *nieszczepionych*; jego doświadczenia w tym przedmiocie są, że przy utrzymywanej w salach szpitalnych miernej temperaturze, przy odświeżeniu powietrza po kilka razy na dzień, i przy pojedynczym odwarze ślazu, chorzy na ospę dość prędko wyzdrowieli. W takich zaś przypadkach, gdzie siły raptownie niknąć zaczęły, ospa poczerniała i zgnilizna się okazała, ordynował Dr. Seydl obmywanie takich chorych na całem ciele winnym octem na pół z wodą zmieszany, wewnątrz zaś dawał zwyczajną porcję wina stołowego, i przy takiej kuracyi nawet najkrytyczniejsze przypadłości przeszły pomyślnie. Dalej zwrócił Dr. Seydl na to uwagę, że szczepienie ospy podług zwyczajnych przepisów wykonywane: a) wcale nie chroni od ospy naturalnej, gdyż między kilkuset chorymi była większa część szczepionych, b) że nieogłędne szcze-

pienie ospy nie tylko cudze chorobliwe soki drugiemu zaszczepić może, ale też często pobudką do podniecenia utajonych czyli uśpionych jeszcze w organizmie słabości bywa. Naostatek żałował Dr. Seydl, że nie mógł we wspomnianym wielkim zakładzie wojskowym homeopatyczną zasadę leczenia sprawdzać, gdyż w wojskowych szpitalach homeopatia nie jest zaprowadzoną.

Po nim zabrał głos Dr. Gustaw Schréter, opowiadając nam z swej 28-letniej praktyki nader ciekawe wypadki o ospie naturalnej. Zadawał on chorym na ospę z najlepszym skutkiem ospiankę w homeopatycznych potęgach, w ciągu swej praktyki szczepił także często ospę u dzieci zwyczajnym sposobem, lecz dla umorzenia chorobliwych, ukrytych często zarodków, zadawał niejaki czas przed szczepieniem tak dziecięciu jakoteż matce lub mamce karmiącej siarkę w potęgach, czem osiągał ten skutek, że u takich dzieci nigdy się nie okazały ani nabrzmienia zawałków lub innych gruczołów, ani też inne przypadłości. Dr. Schréter stwierdził swoje postępowanie listem mistrza Hahnemanna (obacz *Archiv für Homöopathie von Dr. Stamph und Dr. Gross* 1848 3. Bd. 8. Heft. pag. 105). Nakoniec Dr. Bakody i Dr. Dobrowski ze swojej praktyki przytoczyli przykłady, że we Lwowie osobliwie podczas epidemicznie panującej ospy w zimie 1857/8 zadawali dotkniętym tą chorobą wewnątrz krowianką w homeopatycznych potęgach z najlepszym skutkiem.

Rezultat ostateczny naszych rozpraw był:

- a) że szczepienie ospy bądź to z ramienia do ramienia, bądź to za pomocą krowianki nie podaje pewnej ochrony naprzeciw naturalnej ospie, gdyż jak statystyczne wykazy podczas epidemicznie panującej naturalnej ospy dowodzą, większa część podczas epidemii tą chorobą dotkniętych jest z liczby *szczepionych*, a niżeli z liczby nie szczepionych, a zatem szczepienie ospy nie można uważać jako środek zaradczy naprzeciw naturalnej ospie;
- b) że można przez zaszczepienie ospy nie tylko cudze zakażone soki, jako świerzb, liszaje, skrofuly, nawet weneryę mimo największej staranności i oględności lekarza innym dzieciom zaszczepić, a nadto można też inne w głębi organizmu utajone chorobliwe zarodki rozniecić, i tym sposobem zdrowie i życie dziecięcia na niebezpieczeństwo narazić;
- c) że przez poprzednicze zadawanie siarki dla umorzenia psorycznych zarodków, następne szczepienie ospy mniej niekorzystnem się staje;

d) że przezemnie polecony sposób zapobiegający naturalnej ospie, tj. zadawanie wewnątrz krowianki osobom jeszcze nie szczepionym, stanowi wedle głównej zasady w homeopatii: „*similia similibus curantur*“ najlepszy zaradczy środek naprzeciw naturalnej ospie.

Lecz gdy ten nowy sposób ochronczy powszechnie i we wszystkich krajach fizyologicznie nie jest jeszcze zbadany, tedy uchwaliliśmy następujące wnioski do publicznej wiadomości pod światły rozbiór i sumienne zbadanie lekarzy i badaczy przyrody podać:

A) ażeby szanowni koledzy lekarze raczyli krowiankę jako chroniący środek naprzeciw naturalnej ospie nie szczepionym jeszcze osobom dla sprawdzenia wyż wymienionych przez nas faktów zadawać.

Sposób zadawania wewnętrznego krowianki jest następujący:

Dla umorzenia psorycznych zarodków (jeśli zaraza ospy nie nagli) w głębi organizmu utajonych, zadajemy dziecięciu (oraz i matce lub mamce karmiącej) pierwaj jedną dozę siarki X potęgi, wyczekujemy przynajmniej 14 dni działania tego lekarstwa, a potem zadajemy krowiankę w szóstej potędze przez trzy ranki na czczo po jednej kropli w wodzie, lub na mlecznym cukrze, albo też w pigułczkach.

Skutki tego postępowania okazują się rozmaicie, niektóre dzieci okazują niejaki rozdrażnienie w dzień lub w nocy, niektóre rodzaj zakatarzenia, niektóre dostają plamki czerwone po ciele rozrzucone, jak gdyby pod skórką maku lub grysu nasiał. Jestto stan nadskórki (epidermis) zapalny, który trwa od 5go do 7go dnia po wewnętrznym zadaniu krowianki, i kończy się na złuszczeniu pyłu nadskórki. Taka wysypka wywoływana na powierzchni ciała jest najlepszym dowodem, że zadane lekarstwo energicznie działało, a podczas dziesięciu lat nie wydarzyło się nam, ażeby dziecię w ten dynamiczny sposób szczepione dostało naturalnej ospy, lub doznało jakiej innej dolegliwości, jak to po zwyczajnem zaszczepieniu bardzo często się przytrafia.

W skutek tego wniosku wywiązała się podwójna kwestya:

- a) czyliby u tak szczepionego dziecięciem szczepienie zwyczajne ospy nie udało się?
- b) czyli taki ochronczy sposób, tj. dynamiczne szczepienie, zabezpiecza raz na zawsze od naturalnej ospy, lub też od innych ospy rodzajów, jako to: *variola modificata*, *varioloid*, *varicella*?

Na pierwszą i na drugą kwestyę nie możemy na teraz z pewnością odpowiedzieć, gdyż w przeciągu dziesięciu lat niepodobna tyle fizyologicznych faktów zbadać, potrzeba do tego więcej współpracowników i dłuższego czasu; tyle mogę jednak sumiennie wyrzec, że we-

wewnętrzne zadawanie krowianki podług wyżej wymienionej metody chroni od zarażenia się naturalną ospą, jak to fakta dowodzą, gdy lekarz L. Karszniewicz podczas epidemicznie panującej ospy naturalnej w obwodzie Brzeżańskim dzieciom jeszcze nie szczepionym wewnątrz krowiankę zadawał, później te dzieci z choremi bawiły się, jadły i spały, a przecież ani jedno naturalnej ospy nie dostało. W dalszym ciągu czasu wydarzały się często podobne wypadki.

W mojej praktyce wydarzyło się, że matka (szczepiona) dostała naturalnej ospy, troje jej dzieci były nie szczepione, zadałem tym nie szczepionym krowiankę, przezco zostały od ospy ochronione. Upraszamy tedy te dwie kwestye w zawieszeniu zostawić, a tymczasem wszelkie fakta dotyczące tego przedmiotu jak najgorliwiej i najsumienniejszy spisywać i do publicznej wiadomości podawać. Takie prace niezawodnie wywrą wpływ zbawienny na naukę i na praktyczne wykonywanie sztuki lekarskiej, a tem samem przyniosą ulgę cierpiącej ludzkości.

B) drugi nasz wniosek odnosi się właściwie do szanownych kolegów allopatów czyli zwolenników racjonalnej szkoły, ze względu na wyżej przytoczony artykuł Dra R. Landell. Rozprawa jego w tym przedmiocie powinna by tem bardziej zwrócić na siebie powszechną uwagę lekarzy, gdyż on wierny zasadzie allopatycznej nie tylko krowiankę zwyczajną, która jak wiadomo w szklanych fiolach się przechowuje, w pierwotnej formie, biorąc jedną kroplę na 1 uncyę czystej zimnej wody rozpuszcza i choremu na naturalną ospę wewnątrz z najlepszym skutkiem zadaje, a przytem oraz innych leczebników allopatycznych używa.

Ten sposób leczenia ospy za pomocą krowianki jest w allopatyi zupełnie jeszcze nieznanym; właśnie w gwałtownych przypadłościach brakuje w allopatyi zupełnie na leczących środkach, osobiwie jeśli organa połykania i tchawiczne tak są zapuchnięte, że pacyenci zaledwie wodę kroplami połykać mogą. Chcąc doniosłość podanego artykułu Dra R. Landell ocenić, postanowiłem przedmiotowemi próbami prawdy dociec. Wydarzyła się ku temu sposobność w r. 1859 przy dwóch indywidualach szczepionych, równocześnie naturalną ospą dotkniętych.

Aniela H. . . panienska 17sto-letnia, blondynka, krwistego temperamentu, z zdrowych rodziców, przez matkę karmiona, prawidłowo uformowana, dotychczas żadną chorobą nie dotknięta, zachorowała w czerwcu 1859 r. na naturalną ospę.

Przywołano mnie do chorej w czasie, gdy ospa naturalna na powierzchni ciała już się wywiązywała. Gorączka wzmagała się do naj-

wyższego stopnia; należało tu zaburzenie obiegu krwi uśmierzyć, zadałem więc jedną dozę aconitum X.; w przeciagu dwunastu godzin puls zniżył się z 120 na 99 uderzeń w jednej minucie, a ospa wystąpiła na całym ciele w najpiękniejszym kwiecie, przeistoczyła urodziwą panienkę w potwór z gwałtownem zapaleniem całej powierzchni, osobliwie ócz i gardła. Natenczas rozpuściwszy trzy krople krowianki prawdziwej w trzech uncjach świeżej zimnej wody, kazałem chorej z tego rozczyntu co dwie godziny po łyżeczce od kawy zadawać. W przeciagu 24 godzin gorączka i nabrzmałość zapalna na powierzchni ciała zmniejszyła się, ospa lymfą przepelniona zwiędła, a w przeciagu drugich 24 godzin zaczęła ospa śniedzieć i marszczyć się, ból oczu, głowy i gardła znacznie sfolgował, apetyt wzmagał się ciągle; trzeciego dnia ospa zaczęła osychać, kazałem przysychające krostki ciepłą oliwą zwilżać a potem odrywać. Tym sposobem do 10go dnia słabości cała powierzchnia była oczyszczona, krosty nie pozostawiły żadnych dziubów, a 20go dnia kuracyi wyszła pacyentka na świeże powietrze i jest po dziś dzień zdrowa i bez wszelkich znaków ospy.

W. H. . . . chłopczyna 12sto-letni (brat wyż wspomnianej pacyentki) przez mamkę karmiony, był jeszcze przy piersi szczepiony miał zlaną głowę, pozostał mu dotychczas zjadliwy strup.

Tenże chłopczyna zachorował w kilka dni później na naturalną ospę, pomimo że mu w pierwszym dniu słabości siostry zadał krowiankę jako ochronczy środek, nie zdołałem już zapobiedz naturalnej ospie; prawdopodobnie zakażenie w organizmie już się wkorzeniło, przyroda musiała się zakażonych soków pozbyć wyrzucając je na powierzchnię skóry. Gdy pierwszy zakres tej choroby odbywał się pod mojem okiem, starałem się tylko gwałtowne zaburzenia obiegu złagodzić, a trzeciego dnia już się okazały czerwone pryszczki na twarzy i piersiach. Po użyciu aconitum X. wylała się ospa na całym ciele. Wtedy postanowiłem krowiankę w homeopatycznej 6tej potędze zadawać jako specyficzne lekarstwo, tj. dwie pigułki na sucho, a trzy rozpuściłem w sześciu łyżkach wody, tego rozczyntu kazałem zażywać co 2 godzin po łyżce. Trzy takie dozy były dostateczne na pożądaný skutek; zaraz po pierwszej dozie ospa lymfą napelniona zmiękła, nadskórka mocno zaczerwieniona i obrzmała zbladła, ból ócz i gardła zmniejszył się znacznie. Po trzeciej dozie już brunatne strupki uformowały się i odtąd zachowano zupełnie ten sam sposób postępowania co w wypadku powyżej opisanym, a chłopczyna opuścił w przeciagu 14stu dni łóżko, które się składało z materacu, włosiennej poduszki i pojedynczej kolderki. Za pokarm służyło mleko i zwykły rosół, za

napój czysta woda. W pobocznym pokoju okna przy sprzyjającej pogodzie były cały dzień otwarte, uważano tylko aby przeciągu nie było. Po 20stu dniach wyszedł czysto i zdrow na świeże powietrze.

Te dwa wypadki naturalnej ospy, pierwszy leczony podług wskazówki Dra R. Landell, tj. krowianką nie przyrządzoną farmakotechnicznie, drugi zaś krowianką homeopatycznie spotęgowaną, czyli jak racjonalna szkoła twierdzi rozpuszczoną lub rozcieńczoną, dowodzą jasno, że jeden i ten sam środek lekarski wywołuje w skutek swego specyficznego powinowactwa do choroby pewne i te same skutki, zasada tedy metody homeopatycznej oparta na przedmiotowych fizyologicznych próbach udowadnia jasno, że *nie ilość, lecz jakość* czyli specyficzne powinowactwo środka lekarskiego wartość lekarstwa stanowi; homeopatyta może podług okoliczności i stosunków chorego i jego indywidualności środki lekarskie nawet w pierwotnym stanie w pewnej ilości do leczenia chorób zastosowywać, jeżeli ten lekarski środek ma specyficzne powinowactwo do choroby, którą to zasadę podanie Dra R. Landell faktycznie stwierdza.

W pierwszej połowie XVIII wieku jak historia lekarska świadczy, okazała się naturalna ospa epidemicznie bardzo zjadliwą i zabójczą; zaszczepiano podówczas aż do roku 1800 naturalną ospę zdrowym jako ochronę przeciw naturalnej ospie, lecz nie mamy historycznych dowodów, jaki był skutek tego postępowania. W drugiej połowie XVIII wieku pojawiały się epidemie naturalnej ospy już nie tak często i nie w tak złośliwym charakterze.

Od roku 1800, tj. po zaprowadzeniu szczepienia krowianki jako ochrony naprzeciw naturalnej ospie pojawiały się epidemie naturalnej ospy daleko rzadziej i w łagodniejszym charakterze, osobliwie od roku 1800 — 1825. Ztąd wnioskowano, że naturalna ospa już z kuli ziemskiej wyrugowana została. Lecz należy tu namienić, że w tym czasie oraz ospa u krów również rzadko lub tylko sporadycznie się pojawiała.

Sami nawet zwolennicy przymusowego szczepienia ospy utrzymują, że naturalna ospa u ludzi, krów i owiec jedną i tą samą chorobą jest; muszą tedy te przypadłości z tego samego źródła i z tej samej przyczyny pochodzić, a zatem częstsze lub rzadsze pojawienie się ospy naturalnej, zjadliwszy lub łagodniejszy jej charakter, większa lub mniejsza śmiertelność, nie mogą być uważane za wynikłość szczepienia krowianki, lecz innych atmosferyczno-telurycznych wpływów.

Historyczne fakta w połączeniu z doświadczeniem powszedniem uczą nas, że wszelkie ludzkie materialne i duchowe środki w celu zapobieżenia różnym epidemiom, bądź to w pewnych tylko krajach lub po całej kuli ziemskiej panującym, jako to: trąd, morowe powietrze (dżuma), gorączkowa żółtaczką, kur, szkarlatyna, ospa, tyfus, biała i krwawa dyssenterya, cholera itd., wszelkie ludzkie materialne i duchowe zabiegi były bezskuteczne. Do tych bezsilnych środków wypada zaliczyć także szczepienie ospy. Od roku 1721 aż do roku 1800 szczepienie naturalnej ospy naprzeciw niej samej, równie jak szczepienie krowianki od roku 1800 aż do roku 1858, a zatem wszelka walka naprzeciw naturalnej ospie trwająca 136 lat, nie wywarła ani na rozwinięcie ani na przebieg tej zabójczej choroby żadnej zmiany, gdyż niepodobna wpływy nieba i ziemi pokonać, co wedle zasad nauk przyrodniczych, medycyny i zdrowego rozumu nieodbitnie potrzebnem się okazuje, jeżeli ludzkie zabiegi przeciw zarazom stanowią skutek odnieść mają. Lecz stwórca przedwiecznych praw świata nie zmienia takowych gwoili ludzkim usiłowaniom. Epidemiczne zarazy pojawiają się pod wpływem praw kosmo-telurycznych, wzrastają do pewnego szczytu, z czasem zmniejszają się, nareszcie nikną, a inne na ich miejscu pojawiają się, jak to widzimy, że od czasu epidemicznie panującej cholery, we wschodnich krajach morowe powietrze po największej części ustało lub znacznie się zmieniło.

Podobnie dowodzi nam historia o epidemii naturalnej ospy, że takowa od r. 1750 aż do końca 18go wieku i odtąd aż do r. 1820 — 25 co do zajętego obszaru krajów, gwałtowności choroby i śmiertelności znacznie skromniejszą przybrała postać, tak dalece, że aż do roku 1820 — 25 (pominąwszy tu i ówdzie sporadyczne wybuchy ospy naturalnej) nie tylko profani, ale też lekarze byli zdania, jakoby szczepienie krowianki naturalną ospę zupełnie z kuli ziemskiej usunęło. Lecz ztąd wnioskować nie można, że właśnie szczepienie krowianki było prawdziwą przyczyną mniejszej gwałtowności, rzadszego pojawienia się, jako też mierniejszej śmiertelności podczas naturalnej ospy. Nauka lekarska wedle praw przyrodniczych, nie może nawet szczepienie krowianki w praktykę przez Dra Jennera wprowadzone jako ochronę szczepionego indywiduum naprzeciw naturalnej ospie uważać, gdyż mamy liczne fakta niezaprzeczone, że uprzednie szczepienie od zarażenia się ospą naturalną w czasie panującej epidemii wcale nie ochrania. Tak w najnowszych czasach w marcu 1858 r. w Berlinie zachorowało 200 osób na ospę, między niemi znajdowało się 193 szczepionych a 7 nieszczepionych. W kwietniu 1858 zachorowało 825 osób,

między niemi było 728 szczepionych a 97 nieszczepionych. Również niepomysłny stosunek dla szczepionych wypada z zestawienia liczb wziętych z innych miejsc w czasie panującej ospy — i tak:

	ogólna liczba dotkniętych ospą	między tymi szczepionych
W Marsylii	40,000	30,000
„ Digne	664	478
„ Kissel	200	181
„ Wiedniu	6,213	5,217

Te niezaprzeczone cyfry mając przed sobą, niepodobna zdaje się tuszyć sobie, żeby szczepienie krowianki stanowiło ochronę przeciw zarazie ospy naturalnej. A jednak nie tylko pojedynczy zagorzali zwolennicy szczepienia, ale nawet towarzystwa naukowe lekarskie sądziły, iż mogą wydać wyrok, że szczepienie krowianki nie tylko charakter tej zarazy zmienia i łagodniejszym czyni, lecz nawet tę kłeskę zupełnie z kuli ziemskiej usunąć potrafi!

Pytamy więc, na czem opiera się ten śmiały wniosek? — Oto na danych statystycznych, dowodzących, że przed zaprowadzeniem szczepienia krowianki, tj. w ubiegłym stuleciu 18tem więcej osób było dotkniętych ospą naturalną, niż od roku 1800 aż do ostatnich czasów i że charakter tej choroby stał się w bieżącym stuleciu mniej zjadliwym, łagodniejszym.

Lecz jeżeli tak jest, a jeżeli przytem, czego zwolennicy szczepienia nie przeczą, naturalna ludzka ospa jest jedną i tą samą chorobą co owcza i krowia ospa; tedy należy naprzód zwrócić uwagę: 1) że już w drugiej połowie zeszłego stulecia, a zatem przed zaprowadzeniem szczepienia krowianki, zaraza ospy naturalnej w nierównie łagodniejszej pojawiała się formie niż przed rokiem 1750; 2) że ospa między bydłem grasująca, która jak dowodzą, tą samą chorobą jest co ludzka ospa naturalna, co do większej lub mniejszej gwałtowności swojej zawsze te same okazywała w pojawieniu się odmiany, jak ospa u ludzi; 3) że nie sama ospa, lecz i inne choroby epidemicznie grasujące, przeciw którym ani szczepienia ani innego powszechnego środka zaradczego nie wynaleziono (cholera), przy następnem pojawieniu się miewają charakter mniej zjadliwy i nie tak powszechnie rozszerzają się, w ogóle słabnieją.

Z tego wypada, że pocieszające zjawisko, iż ospa naturalna od początku pojawienia się w Europie w 18tem stuleciu straciła na mocy, nie może być uważanem za następstwo szczepienia krowianki, lecz jest ono skutkiem innych powszechnych kosmo-tellurycznych wpływów, od których zarazy epidemiczne głównie zależą.

Zwolennicy szczepienia usiłują jednak wnioski swoje poprzeć liczbami dowodząc, że w jednym miejscu z pomiędzy 193 szczepionych, ospą dotkniętych tylko 4 umarło, kiedy z 7 chorych nieszczepionych umarło 5, a w drugim miejscu na 728 chorych szczepionych liczono wypadków śmierci 41, zaś na 97 nieszczepionych liczba umarłych doszła do 21.

Lecz te cyfry nie mogą służyć za podstawę do wniosku na korzyść szczepienia. Albowiem większa lub mniejsza śmiertelność między chorymi jest wypadkiem zależącym od wielu okoliczności (jako to: sposób życia, zatrudnienie, ubóstwo lub dostatek, usposobienie naturalne itd.), które ściśle określić i ocenić należy, chcąc na cyfrach opierać wnioski dalsze. Ażeby więc udowodnić, że szczepienie krowianki a nie co innego jest przyczyną mniejszej śmiertelności, należałoby wykazać, że przy okolicznościach *zresztą we wszystkim równych* istotnie stosunkowo mniej umiera szczepionych. Zatem dopóki nie mamy cyfer w ten sposób wydobytych, dopóki nie dowiedziono że przy stosunkach *zresztą w każdym względzie równych* więcej umiera nieszczepionych; — tak długo nie możemy z nauką pewnością twierdzić, że szczepienie krowianki śmiertelność umniejsza.

Że szczepienie krowianki od zarażenia ospą naturalną nie chroni, dowodzą widocznie powyżej przytoczone liczby. Powstaje więc pytanie: czyli szczepienie krowianki rzeczywiście jakikolwiek pożytek przynosi?

Dla wyświecenia tej kwestyi, londyńska rada lekarska nie poprzestając na własnych w Anglii czynionych poszukiwaniach, zasięgała dat i zdania u wielu towarzystw uczonych na kontynencie; lecz te towarzystwa, zamiast co miały wejść w rzecz na drodze ścisłych badań fizyologicznych, poprzestały na przejrzeniu wykazów statystycznych co do liczby chorych w różnych epokach ospą naturalną dotkniętych, z czego wyprowadziły wniosek, że zaraza ospy naturalnej w skutek szczepienia krowianki straciła swój dawniejszy charakter zjadliwy i mniej rozszerza się. Na zasadzie zebranych zewsząd wykazów rada lekarska londyńska ostatecznie w tej sprawie orzekła, że doktor Jenner przez zaprowadzenie szczepienia krowianki wielce przysłużył się ludzkości, lecz że obecnie dla ubezpieczenia ludzkości od tej klęski, rewakynacja (powtórne zaszczepienie) jest potrzebna.

Tem orzeczeniem przyznano, że szczepienie krowianki nie jest dostatecznym środkiem ochronnym od ospy naturalnej; nikt też zapewne z myślących lekarzy nie mógłby poprzestać na środku tak po-

łowicznym, gdy jak z wyż powołanych cyfer okazuje się, szczepieni równie podlegają zarazie jak nieszczepieni.

Chociażby więc śmiertelność między szczepionymi istotnie znacznie mniejszą była, to zawsze faktem jest niewątpliwym, że i *szczepieni* po zarażeniu się, acz może w stosunkowo mniejszej liczbie, na ospę *umierają*. Ale nawet gdyby szczepienie dawało rękojmię wyzdrowienia, to już samo niebezpieczeństwo zapadnięcia w tę chorobę z wynikającymi ztąd smutnymi dla chorych następstwami, powinno być dla myślących lekarzy bodźcem do szukania innych skuteczniejszych przeciw tej zarazie środków. Powołaniem nauki naszej jest zatem badać bez ustanku i doświadczać, zwłaszcza że szczepienie krowianki nie tylko że od zarażenia ospą nie chroni, ale nadto często naraża szczepione dziecko na *zakażenie przez samo szczepienie*; gdyż najogledniejszy lekarz biorąc z ramienia jednego dziecka krowiankę do dalszego szczepienia, nie zdoła poznać, czyli to dziecko nie ma w swoim organizmie ukrytych zarodków chorobliwych. Doświadczenie uczy, że tym sposobem tysiącom dzieci zaszczepione bywają liszaje, kołtuny, skrofule, świerzby, nawet weneryczne słabości itd., nurtujące potem przez całe życie zdrowy z urodzenia organizm szczepionego; a kto miał sposobność poznać, w jakie ręce niekiedy przymusowe szczepienie dzieci oddanem bywa, dziwić się może będzie, że ztąd nie gorsze jeszcze skutki powstały.

Przeto wracam do mego założenia, i opierając się na powyższych faktach i liczbach, pozwalam sobie zwrócić uwagę szanownych kolegów lekarzy na praktykę Dra Landell, potem na moje i śp. Karszniewicza doświadczenia. Moje wnioski praktyczne są następujące:

I. Ażeby szanowni koledzy tak allopaci czyli zwolennicy racjonalnej szkoły, jako też homeopaci, fizyologiczno-przedmiotowe próby przedsiębrać raczyli, którymto jedynie sposobem zbadać możemy, czyli zadawanie wewnątrz krowianki bądź-to podług wyż podanego sposobu postępowania amerykańskich lekarzy Drów Landell ojca i syna, albo też w homeopatycznej potędze, podług metody od dziesięciu lat już przezemnie i przez śp. lekarza Karszniewicza z najpomysłniejszym skutkiem używanej, jako rzeczywiście leczącej środkiem naprzeciw naturalnej ospie w każdym wypadku, przy każdej epidemii, pod wszelkimi stosunkami higienicznymi i socyjalnymi, odpowiednio do indywidualności wieku, płci, temperamentu się sprawdzi? Do takich fizyologicznych prób potrzeba tylko czystej krowianki, dobrej woli bez uprzedzenia do czynienia obserwacji, i spisywania wszelkich przypadłości wydarzających się przy kuracji ospy naturalnej zapomocą krowianki. Z takich

przez praktycznych lekarzy zebranych wykazów, uzyska umiejętność i sztuka lekarska pewną podstawę do orzeczenia: czyli krowianka ma być uznana jako powszechny leczący środek przeciw naturalnej ospie, lub nie.

II. Drugi mój wniosek jest, ażeby szanowni koledzy homeopaci raczyli osobom jeszcze nieszczepionym krowiankę wewnątrz w homeopatycznej potędze podług wyżej przezemnie podanego opisu jako zaradczy środek (praeservativum) naprzeciw naturalnej ospie zadawać. Takie fizyologiczno-przedmiotowe próby są niemniej ważne, jak te o których w Iszym wniosku mówiłem. Wszelkie warunki i zastrzeżenia tam wymienione powinny i przy tych próbach sumiennie być dopełnione, ażeby znaczenie dynamicznego szczepienia dla umiejętności i sztuki lekarskiej stanowczo osądzić.

Upraszam tedy szanownych kolegów przedewszystkiem o przedmiotowo-fizyologiczne próby, które w przeciągu dłuższego czasu w należytej ilości zestawione, mogłyby uczonym Towarzystwom za podstawę do umiejętnego orzeczenia służyć: czy krowianka wewnątrz w homeopatycznej potędze zadana może, lub nie, stanowić powszechny środek zaradczy przeciw naturalnej ospie i zastąpić szczepienie Jennera? —

O dyecie homeopatycznej w słabościach zapalnych i chronicznych.

Wiadomo każdemu, ile skromne i mierne życie na utrzymanie zdrowia wpływa, a w razie choroby w każdym systemie lekarskim odpowiednia dyeta stanowi niejako drugą połowę zapisanego choremu lekarstwa. Co do homeopatii, jedni w tej mierze najnieśluszniej zarzucają nam, że chorych nad rzeczywistą potrzebę głodem morzymy; inni przeciwnie twierdzą, że homeopaci swe szczęśliwe i pomyślne kuracje jedynie stosownej dyecie zawdzięczają. Nie mam tu zamiaru zbijać fałszywe mniemania, skreślę tylko w krótkości główne przepisy, które:

- a) w chorobach zapalnych czyli szybko przebiegających,
- b) podczas chronicznych długo trwających,
- c) przy zewnętrznych przyskórni słabościach chronicznych,
- d) przy słabościach zapalnych przyskórni, — ściśle zachowane być powinny.

A. W chorobach zapalnych.

Zapalnym słabościom towarzyszą: rozstrojenie nerwowe, zwichnięcie równowagi sił żywotnych i gorączkowy stan. Po większej części przyroda natenczas sama odrzuca wszelki pokarm i domaga się chłodzących, uspakajających napojów, przedewszystkiem spokoju. Tę wskazówkę natury powinien lekarz uwzględniać, osobliwie gdy zapasy sił żywotnych nie są za nadto zwałone. Jeżeli kto zapadł w jakąbądź chorobę gorączkową, a utrzymanie się na nogach przytrudnem mu się staje, tedy radzimy choremu do łóżka się położyć, ażeby przez horyzontalne leżenie i przez odpowiednie nakrycie ułatwić naturalne oddziaływanie siły żywotnej. W lżejszych zaś wypadkach może chory nie kładąc się do łóżka po pokoju przechadzać się, przymus byłby tu wcale niepotrzebnym; instykt naturalny bez kaprysów jest w takim razie najlepszym przewodnikiem. U małych dzieci nie zbłądzimy grubo, jeżeli ich już przy miernej gorączce lub rozstrojeniu do łóżka położymy. Jeżeli przy gorączkowej słabości pojawia się nieprzytomność umysłu, należy chorego łagodną namową, zręcznem podejściem lub też poniekąd przymusem do łóżka zniewolić. A zawsze najstosowniej będzie położyć się, skoro chory przebiegające dreszcze czuje, i przy zwyczajnej temperaturze w pokoju ogrzać się nie może; nie należy jednak okrywać się za nadto pierzynami lub kołdrami, ażeby po usunięciu zimna, uderzenia humorów, niespokoju lub ciężkości na płucach nie wywołać. Będąc w łóżku należy spokojnie się zachować, natężającej rozmowy, rzucania i przewracania się, obawy o zdrowie, o domowe stotunki itp., wzburzenia umysłu, zmartwienia jak najstaranniej unikać; gdyż wszystkie te wzruszenia przyczyniają się do pogorszenia chorobliwego stanu, działaniu lekarstwa przeszkadzają, nawet je niemożliwem czynią, a zatem wyleczenie albo odwlekają, albo jeszcze gorsze następstwa sprowadzają.

W takich przypadłościach mają chorzy różne niewinne zachcianki; nie należy im takowych pedantycznie odmawiać, osobliwie jeśli przytem objawiają się naturalne z chorowitego stanu wynikające potrzeby; żądają często chłodzących napojów, tedy można im podać zimnej wody ze studni, dodawszy nieco soku malinowego lub wiszniowego, lub cukru, lecz nie potrzeba biednego chorego nękać i przymuszać co moment; tak lekarz jako też otaczające osoby powinni takie żądania chorego uwzględniać. Lecz z czasem sprzykrzą się takie chłodniki, tedy należy podać choremu kleiku ryżowego lub z perłowych lub owsianych krupek; można też wodę przegotować, potem odstawwszy

garnuszek, należy nasypać na kwartę przegotowanej wody jedną sporą łyżeczkę samo-żytniej mąki, przykryć, a po ostudzeniu precedzić przez gęstą czystą szmatkę, i dawać tak przyrządzoną i ostudzoną wodę choremu do picia. Kwaskowaty smak takiej wody służy osobliwie w gorączkowych chorobach do uśmierzenia nienasyconego pragnienia; lecz nie wolno używać w dodatku do napojów soku z cytryny, porzeczek lub miodu kwaśnego (Sauerhonig).

Przy gorączkowych słabościach nie długo można chorego jednym i tym samym napojem zadowolnić, trzeba więc użyć przemyślnie, tak można dawać przegotowane słodkie mleko na pół z wodą, namoczywszy pierwiej w takim roztworze kawałek żytniego chleba, albo rozbiwszy żółtko z jaja i nieco cukru, albo dodawszy do wody syropu ślazowego. Można także użyć odwaru ze słodu, z wiszeń, czereśni, suszonych gruszek, ale w miernej ilości, bowiem łatwo mogłoby ztąd powstać szkodliwe rozwolnienie; przy istniejącem rozwolnieniu nie wolno tych rzeczy używać.

Przy piersiowych cierpieniach służą najlepiej cienkie kleiki z ryżu, ślazu, krupki, osobliwie owsianych, słodkie dojrzałe owoce, jako to: poziomki, słodkie czereśnie.

Chory powinien w łóżku do koszuli być rozebrany, miernie okryty, temperatura pokoju umiarkowana, około 15 stopni Réaumura, łóżko nie powinno stać na przeciągu ani blisko pieca; w lecie a nawet i w zimie jeżeli więcej osób w jednym pokoju mieszka, należy z rana i wieczorem okna otwierać dla odświeżenia powietrza; w zamożniejszych domach można w przyległym pokoju okna otwierać, a zamknięwszy takowe można drzwi do komnaty chorego bez wszelkiej obawy roztworzyć, gdyż chorego nigdy w poty gwałtownemi lekarstwami nie wprowadzamy. Można też świeżą wodę w naczyniach stawiać (w zimie śnieg) przezco powietrze w pomieszkaniu skutecznie się odświeża, lecz nie wolno komnatę chorego octem lub jakimkolwiek pachnidłem skrapiać, ani też żadnem kadzidłem wykadzać. Przy chorych bardzo drażliwych nerwów, zwłaszcza przy cierpieniach mózgowych należy unikać wszelkiego łoskotu, stuku, gwaru i rażącego światła.

Pokarm powinien być odpowiedni prawidłom natury. Przy gorączkowych czyli tak zwanych zapalnych słabościach, już kilka dni wprzód apetyt się zmienia; na początku słabości już sama natura nie żąda pokarmu, a jeżeli tu i owdzie apetyt się okazuje, tedy należy pokarmu dostarczać w małej ilości i w odpowiedniej jakości, a zatem mięsnych, nader pożywnych potraw nie wolno w zapalnych chorobach dawać, gdyż takowe wywołałyby mocniejsze wzruszenie czynności ca-

łego organizmu, szybszy obieg krwi. Podawać należy w pewnych odstępach lekkie rosołki z grzanką bułki, sosiki białe z potrawki, kleik z krupek perłowych lub ryżu, dodając trochę sucharka.

Zapalne słabości są zazwyczaj szybko przebiegające; z usмирzeniem zaburzenia ogólnego usuwa się oraz niebezpieczeństwo, siły żywotne przychodząc do prawidłowego oddziaływania domagają się swoich praw, tj. pożywniejszego pokarmu; temu żądaniu natury można zadość uczynić, lecz oględność nie zaszkodzi dając choremu rekonwalescentowi w mniejszych porcjach pokarm, ale zato częściej, ażeby nie dać powodu do rozburzenia na nowo, czyli tak zwanej recydywy. Rozumie się samo przez się, że należy unikać wszelkich korzennych, tłustych lub innych ciężkich do strawienia potraw, również wszelkich trunków, kawy, herbaty, czekolady korzennej lub z wanilią i wszelkich mocnych kwasów (ocet, cytryna).

Jeżeli chory żąda potrawy kwaskowatej, można mu dać zamiast rosołu barszcyk świeży, burakowy, bez pietruszki, cebuli, selerów i porów. Tak postępując oględnie a zadosyć czyniąc wymaganiom natury, chory tem prędzej do zdrowia przyjdzie.

Sen jest to dar nieoceniony dla organizmu zdrowego czy chorego; chorego on zazwyczaj opuszcza chociaż jest bardzo pożądanym, gdyż podczas snu siły żywotne uspokajają się i do prawidłowej czynności powracają; sen spokojny przy takich zapalnych słabościach jest bardzo dobrą wróżbą, nie potrzeba tedy snu przerywać, należy owszem wszelkie przeszkody usuwać i komnatę ciemno utrzymywać.

B. *Podczas chronicznych słabości.*

Chroniczne czyli długotrwałe choroby są dla cierpiącego wielkiem udręczeniem, wymagają od niego wielkiej cierpliwości i wytrwałości, ze strony lekarza oględności i ścisłego badania natury choroby, gdyż te choroby najsilniejszy opór wszelkim zabiegom i środkom lekarskim stawiają. Ztąd wynika, że dyetetyczne zachowanie się chorego najwięcej do usunięcia choroby przyczynić się może, należy zatem wszystkiego unikać, coby działaniu lekarstwa sprzeciwić się lub takowe osłabić mogło. Lekarz winien też uwzględnić, że chronicznymi chorobami po większej części starsze lub schorzałe osoby są dotknięte, które wedle rozmaitych stosunków życia mają różne przyzwyczajenia, nie tak łatwo dające się porzucić albo zmienić, czyto u zamożnych czy ubogich pacjentów. Zachodzi tu więc trudna sprawa; albo chory

musi wyrzec się swych nałogów i zachcianek, albo lekarz odstąpi od ścisłego wykonania prawideł swojej sztuki, co zazwyczaj obraca się na szkodę pacyenta. Z tem wszystkim homeopatyczna dyeta musi ściśle i sumiennie być zachowana, jeżeli kuracja homeopatyczna pożądana skutki przynieść ma.

Nieliczony szereg chronicznych słabości pochodzi albo z odziedziczonych, przez dłuższy czas w organizmie utajonych i tylko stopniowo wzmagających się zarodków, albo z przyczyn różnych przypadkowych w ciągu życia; przyroda sama w takim razie nie zdoła oswobodzić organizmu od nieprzyjaciela, zdrowie i życie niszczącego; jeżeli możebny jeszcze ratunek, tedy tylko sumiennie zachowana dyeta połączona z odpowiedniami lekarskimi może w chronicznych słabościach zdrowie przywrócić. Lecz nie potrzeba mniemać, żeby wszystkie stany jedną i tę samą dyetę miały zachować: ciężko pracujący najemnik, wyrobnik, rzemieślnik, rolnik, mieszczanin, urzędnik, literat, zamożny pan, każdy z nich żyje właściwym sobie sposobem; lekarz powinien te szczegółowe stosunki uwzględniać, i podług takowych dyetetycznych przepisów zastosowywać, nie poprzestając na ogólnych dyetetycznych prawidłach.

Niższe klasy społeczeństwa nie stawiają nam tyle przeszkód dyetetycznych, wyjąwszy nałóg do wódki i w razie niedostatku; lecz w wyższych sferach napotykamy na różne nałogi, przyzwyczajenia, fantastyczne zachcianki, które zasadom dyety homeopatycznej sprzeciwiają się; i tak wołają ci państwo zamiast przechadzać się na świeżem powietrzu jeździć w pojazdach, w szalonych tańcach nocy przepędzać, niżeli w należytem czasie do spoczynku iść, wołają przy herbacie tłumnie gwarzyć, niżeli w swojej komnacie w gronie kilku przyjaciół wygodnie odpocząć; a zatem w wyższych klasach społeczeństwa przymuszeni jesteśmy zabraniać bawienia do późnej nocy w towarzystwach ciała i umysł męczących, zabawy w karty, w kursa i teatry, w miłostki zmysły rozdrażniające, czytania romansów lub poezji allotrycznych. W pożyciu małżeńskim należy być umiarkowanym, a w przypadku pewnych słabości wstrzemięźliwym.

Ale wyższa klasa nie lubi i nie zawsze umie odmówić sobie lub dzieciom swoim owych wygódek i nawyczek, co w potocznem życiu nie mają żadnego znaczenia, lecz w razie słabości i kuracji konieczne ustąpić powinny. Więc kiedy lekarz to lub owo zgani i zakáže, to pacjent lub magnifika imieniem dzieci nuże z nim w targi! a jeśli Eskulap mocno trzyma się przy swoim a przepisy wydały się zbyt ostremi, tedy zmienia się lekarza a czasem i metodę leczenia;

czy z korzyścią? to każdemu własne sumienie i doświadczenie powie.

Urzednicy, nauczyciele, literaci, powinni oprócz zachowania diety używać umiarkowanego ruchu na wolnym powietrzu, podczas niepogody radzimy im albo do gimnastyki uczęszczać, albo pokojową gimnastyką siły wzmacniać, nie zaś całymi nocami w aktach lub książkach szperać.

Przy kuracji homeopatycznej należy unikać używania wszelkich domowych leków, jako też różnych herbat z ziół, lekarstw na poty, na wymioty i przeczyszczenie; używania pachnideł, kadzideł, różnoskładnych proszków do czyszczenia zębów, kropel na bóle zębów, gdyż to wszystko przeszkadza działaniu lekarstw homeopatycznych.

Długoletnie przyzwyczajenia należy tylko z wolna i stopniowo usuwać, jako to np. noszenie wełnianej odzieży na gołym ciele, którą przy wzmagającym się polepszeniu należy na bawełnianą zamienić, gdyż ta powierzchnia skóry nie tak drażni, potów nie wywołuje i nie tak nagle oziębia się. Fontanele czyli apertury na ramieniu lub nodze można dopiero wtedy goić, kiedy choroba chroniczna za pomocą homeopatycznej kuracji po większej części usuniętą jest, osobliwie u starców; toż samo należy uważać względem ran długotrwałych. Kąpieli wolno przy homeopatycznej kuracji tylko niekiedy dla czystości z czystej wody używać; lecz nie wynika ztąd żeby homeopaty używania ciepłych, mineralnych, parnych, rzecznych lub morskich kąpieli w razie prawdziwej potrzeby nie dozwalała; wszakże zimne nacierania czyli frotowania, zimne okłady należą do najskuteczniejszych pomocniczych środków w homeopatii. Lecz nie wolno równocześnie używać kąpieli różnorodnych. Które kąpiele, kiedy i jak mają być użyte, zawisło od okoliczności i stanu choroby.

Maści wszelkiego rodzaju, równie jak plastry czyli to z apteki, czy tajemniczym sposobem przyrządzone, nie są pozwolone. Puszczanie krwi, siekane bańki, pijawki, wizykatorye, synapizmy, moksy, apertury, zawłoki nie są pozwolone, choćby kto przez długie lata do tego był przyzwyczajonym. Wyjątek jedyny stanowi wypadek wynacznienia krwi (apoplexia sanguinea); w takim przypadku można w pierwszym momencie w miernej ilości krew puścić, a żeby bezwładność momentalną usunąć prędko, i lekarstwu niezależne działanie przywrócić.

Co się tyczy pokarmów naprzód winieniem namienić, że wszelkie korzenne przyprawy, jako to: cynamon, muszkatolowa gałka, gwoździki, imbir, pieprz; wszelkie zioła korzenne, kolędra, czernuszka, majoran,

kminek, koper, szalwija, mięta, czosnek, cebula, selery, pietruszka, szparagi, itp., ocet i sok cytrynowy nie są pozwolone. Rozpalające mięsne potrawy, to jest: wieprzowina, gęsi, kaczk, rzadko są dozwolone i tylko w małej ilości. W słabościach jelitowych cielęcina i wzdymające jarzyny, toż samo ser stary, zanadto tłuste i słone potrawy są szkodliwe; dojrzałe owoce i melony tylko kiedy niekiedy mogą być pozwolone i w małej ilości; ostrygi, raki i ryby wcale nie, jako bardzo ciężkie do strawienia.

Co do palenia fajki albo cygarów i zażywania tabaki, nałogowym starszym osobom można mierność zalecić, młodzikom zaś ile możności palenia wzbraniać.

Co do kawy przytoczyć musimy, że jej używanie nerwy rozdrażnia i sen odejmuje, dla tego zabrania się używania kawy, osobliwie w młodszym wieku; nawet zapach palonej kawy szkodzi działaniu lekarstwa, osobom starszym i niepoprawnym amatorom tego napoju, pozwalamy pić kawę ze śmietanką nie często i tylko w małej ilości. Zamiast kawy może służyć na śniadanie kakao, homeopatyczna czekolada, ukropek, grzane owsiane piwo z żółtkiem i cukrem bez korzeni; homeopatyczna kawa (w aptece p. Mikolasza) lub też żytna, pszenna, kukurudziana, bobkowa (mniejszy gatunek bobu) pomieszana z nieco marchwi, lub figowa kawa. Ostatni gatunek służy wysmieniceniu dla delikatnych dzieci.

Cośmy o kawie powiedzieli, to samo wyrzec należy o chińskiej herbacie z rumem czy bez rumu.

Wino zazwyczaj nie jest dozwolone; jeżeli zaś kto przez długie lata doń przyzwyczajony, tedy nie wypada mu wina całkiem zabronić gdyż mogłoby z tego nagle i niebezpieczne opadnięcie z sił nastąpić; można więc takim osobom jedną część wina a trzy części wody pozwolić; podobnież wódka zupełnie zabroniona, wyjąwszy u nałogowych, którym z tą samą oględnością co wino, może być w jak najmniejszej wedle stosunków ilości dawana. Poncz, czaj, wszelkie likwory, szampan, miód, dereniak, jabłecznik nie są dozwolone.

Pojedyncze gatunki piwa bez wszelkich dodatków ziół lub innych ingrediencyj, jako to: białe (owsiane), brunatne i ostale piwo (tak zwane Lagerbier) są pozwolone.

Przy chronicznych słabościach unikać należy wielkiego natężenia tak sił fizycznych jako też umysłowych, pracy w wilgotnych, spleśniałych lub błotnistych miejscach, wielkiego zimna równie jak upału, ciężkich niestrawnych potraw. Przedewszystkiem mają tacy chorzy wystrzegać się zgryzoty, umartwienia, gniewu, złości, itd., w takich

smutnych położeniach powinna nam religia i filozofia otuchy używać; bez tej moralnej pomocy najskuteczniejsze lekarstwa nie pomagają, gdyż wzburzenia umysłowe nawet osiągnięty dobry skutek kuracy niweczą.

Równie też szkodliwe są namiętne gry, rozwiązłe życie, obżarstwo, wszelkie wybryki żądy cielesnej, czytanie niemoralnych książek. Jeżeli chroniczne słabości usunięte zostały, tedy radzimy szczerze jeszcze długi czas przy tej umiarkowanej dyecie pozostać, ażeby lekarstwo niezależnie oddziaływać, a zdrowie ustalić się mogło; co bardzo jest ważnem, gdyż te dolegliwości od czasu do czasu lubią się odnawiać, chociaż w mniejszym stopniu, jako to: reumatyzm, szarpaczka (arthritis) hemoroidy, itd. W takim wypadku dyeta sumiennie zachowana choremu i lekarzowi tylko korzyści przynosi; a zatem mylnie to mniemanie niektórych; że jak się już lekarstwa nie zażywa, to można sobie wszystkiego pozwolić.

C. *Dyeta podczas chronicznych słabości przyskórni.*

Chorzy dotknięci długotrwałemi przyskórni (epidermis) słabościami, powinni oprócz diety w chronicznych słabościach zaleconej jeszcze i to mieć na względzie, ażeby bieliznę tak na ciele jako i na łóżku czystą mieli, wełnianych koszul, kaftaników na gołym ciele nie nosili, unikając oraz wszystkiego co krew wzburza i napływ do powierzchni przyspiesza i pomnaża. Wieprzowiny, słoniny, mięsa z gęsi, kaczek, raków, również starych serów i słonych wędzonych, marynowanych rzeczy powinni się wystrzegać, słowem — należy wszystkiego unikać, coby do pogorszenia przyczynić się mogło; wystrzegać się należy przeciągu, zaziębnienia lub też używania zewnętrznych leków, jako to: rozmaitych maści, plastrów, itd., przezco wyrzuty lub wypryski na powierzchni przytłumione, ale nie wyleczone bywają lecz wpędzone do środka, poczem wewnątrz cierpienia gwałtowne przez długie lata wywołują i już nie jednego życia pozbawiły.

D. *Dyeta podczas zapalnych naskórnych słabości.*

Te słabości wydarzają się najwięcej w młodocianym wieku; są one albo epidemiczne i oraz zjadliwe, albo tylko sporadyczne a przytem łagodne, w każdym wypadku są one bardzo wielkiej wagi.

Do rzędu naskórnych zapalnych słabości należą: kur, szkarlatyna, pokrzywka, naturalna i wietrzna ospa. Dyetę pokarmu sama natura już wskazuje; dzieci nie żądają tyle jadła ile chłodników, jedno i drugie należy im z oględnością podawać podług przepisu lekarza; ważniejsze jest zachowanie się podczas samej słabości. Te słabości objawiają się w pierwszym okresie (stadium) gorączką, bezwładnością sił, niechęcią do zabawek, znużeniem, niespokojnym snem; te symptomy wzmagają się, dopóki wysypka na powierzchni skóry nie wystąpi.

Skoro się wymienione oznaki okazują, należy bez zwłoki dziecko do łóżka położyć, diety umiarkowanej przestrzegać i chłodniki przy zapalnych słabościach już wymienione w swoim czasie bez przysilowania dostarczać. Łoże powinno się składać z siennika (nie świeżego), z materacu, z poduszki włosiennej, do nakrycia służy pojedyncza kołdra nie zanadto gruba, pokój w zimie powinien mieć 14 — 15 stopni Réaumura, oddalony od stuku i gwaru, firankami zasłonięty. Ten pierwszy okres trwa od 2 do 5 dni; niektóre indywidua chodzą tak długo, aż się wysypka pokaże; bywa nawet czasem, że niektóre osoby całą słabość chodząc przetrwają, na takie rezyko jednak nie radzę chorego wystawiać, owszem ostrożność nie zaszkodzi. Jeżeli się w tym wypadku gorączka wzmagą, ciało rozpalone, tedy radzę zadać dziecku jedną pigułkę aconitum na sucho, a drugą pigułkę rozpuściwszy w trzech łyżkach czystej wody, z tej zadaje się co dwie godziny po łyżeczce od kawy i taka dawka wystarczy na dobę.

Jeżeli poty występują, tedy należy uważać ażeby dziecko w łóżku nie przewracało się, nie wstawało, po pokoju nie biegało; dla podtrzymywania potów nie potrzeba chorego pierzynami lub kołdrami dusić, takie naturalne poty nie są niebezpiecznymi, one same przychodzą i nikną, tylko przeciągów i zaziębień należy unikać. Zawsze jest nie od rzeczy zaradzić się lekarza choćby dla własnej spokojności; chociaż w drugim okresie, to jest po wystąpieniu wysypki rzadko kiedy potrzebujemy zadawać lekarstwa, przy stosownej dyecie sama już natura leczy; w gwałtowniejszych wypadkach rada lekarza niezbędnie potrzebna, ponieważ organa z powierzchnią skóry w blizkiej styczności będące, jako to: mózg, płuca, kiszki bardzo łatwo zaatakowane być mogą, tym przypadłościom tylko lekarz zaradzić zdoła.

Po usunięciu wysypki w trzecim okresie, zaczyna przyskórnia osychać i łuszczyć się, apetyt się wzmagą i chęć wstania z łóżka żywo się objawia. Ten okres jest niemniej ważny jak poprzednie, ponieważ nader łatwo przy tak wydelikacowanej przyskórni mogą się

zrodzić rozmaite nabrzękłości gruczołów, zapalenia muszkułów, wodna puchlina; dlatego radzimy przynajmniej tak długo jeszcze w łóżku trzymać dziecię, ile czasu upłynęło od początku słabości aż do początku oluszczenia przyskórni. Trudna to sprawa z dziećmi, nie chcą w łóżku leżeć, a wstawszy nie posiedzą w pokoju; stąd pochodzą łatwo zaziębienia. Ażeby tej niedogodności zaradzić, okazało się w praktyce skutecznem, 10go dnia po rozpoczętem łuszczeniu przyskórni frotować całe ciało dość ciepłą oliwą najlepszego gatunku tak długo, dopóki oliwa pod ręką nie wyschnie, potem trzeba wycierać ciało suchą serwetą, aż zupełnie czyste i suche zostanie. Ta manipulacja powtarza się przez 3 wieczory, zaczem wydelikacjona przyskórnia nie będzie tak dalece skłonna do zaziębienia, a potem można rekonwalescenta w lecie już po trzecim tygodniu słabości, w zimie po czwartym tygodniu stopniowo na świeże powietrze wyprowadzać, unikając przeciągu, zamoczenia nóg i zaziębienia; ubranie w takim razie nie powinno być zanadto ciepłe ani zbyt cienkie.

Taki prawidłowy przebieg słabości przy stosownej dyecie nawet bez wszelkich lekarstw nie pozostawia po sobie w następstwie żadnych dolegliwości, jako to: boleśnicy, nabrzękłości gruczołów w różnych miejscach, zapalenia pojedynczych muszkułów, zapalenia ócz, wodnej puchliny itd., wyjąwszy przez niezachowanie sumienne dyetetycznych przepisów, albo w skutek gwałtownego wywoływania potów za pomocą bżowego, lipowego kwiatu lub innych silnie działających środków na poty — co przy homeopatycznym sposobie leczenia miejsca nie ma, gdyż natura sama poty wydziela jeżeli tego potrzebuje.

W dodatku podajemy jeszcze spis potraw, które mniej więcej ze względu na powyżej wyszczególnione przepisy dzienny pokarm stanowić mogą.

Śniadanie może stanowić: ukropek, słodkie mleko, czekolada homeopatyczna, kakao, kawa homeopatyczna lub w domu przyrządzona z żyta, pszenicy, kukurudzy, bobu, *) dodawszy czwartą część uszzonej i umielonej marchwi, ze śmietanką lub dla dzieci z mlekiem i cukrem; kukurudziana albo też poziomkowa herbata.

*) Żyto, pszenicę, kukurudzę i bób trzeba wprzód ugotować, z bobu zdjąć łuskę, wysuszyć na piecyku lub słońcu, spalić jak kawę na brunatny kolor, zemię z upaloną marchwią, i naostatek w imbryczku przez kwadrans w ilości prawdziwej kawy zagotować.

Obiad mogą stanowić: rosół lub barszczyk świeży burakowy bez przypraw korzennych i pietruszki, cebuli, selerów, porów — inne jarzyny mogą się w rosole znajdować; mięso z sosem chrzanowym na rosole lub śmietanie, sardelowym, śledziowym, (sardele i śledzie dobrze wymoczone) z rzodkwi utartej, lub też pomidorowym, powidłanym, konfiturowym, agrestowym, ze wszystkich owoców dojrzałych, lub też ze świeżą jarzyną; duszone lub pieczone mięsiwa w sosie śmietankowym lub z jarzyną świeżą; niektórym pacjentom wolno nawet jeść kapustę albo rzepeę kwaskowatą, zaprawioną masłem lub młodą śmietaną; pieczone nieszpikowane słoniną, jako to: pieczeń wołowa, baranina, kura, kapłon, indyk, zając, sarna z kompotem. Ryb następujące gatunki dozwolone, lecz rzadko: szczupak, okoń, ryby białe, łosoś, pstrągi, tylko świeżo przyrządzone bez kwasów, korzenia i zabronionych jarzyn. Leguminy pospolite na mleku lub maśle, leguminy z jajami, budynie z konfiturami, pirożki z mięsem, kapustą, powidłami, naleśniki z konfiturami, hrecuszki na maśle lub z młodą śmietaną. Potrawy z kury, kapłona, indyka, z kruszek, z płuczek, z cielęcej głowy lecz bez cytryny, octu, korzenia, i to nie często.

Podwieczorek może się składać z tych samych artykułów jak śniadanie, w lecie zaś można używać dojrzałych fruktów słodkich, podśmietanie lub też świeżą maślankę, nawet lody śmietankowe i owocowe bez wanilii.

Kolacja powinna się składać tylko z przygrzanego rosółu, kaszki na maśle lub mleku, kto zaś przyzwyczajony jadać na kolacją mięsne potrawy, niechże je mniejszą porcją jak zwyczajnie, i to nie późno; z przeładowanym żołądkiem iść spać nikomu nie radzimy. Za napój służy świeża, czysta woda.

Otóż mamy homeopatyczny spis potraw, spodziewamy się, że pacjenci przy takiej dyecie głodem nie umorzają się, lecz namienić musimy, że homeopatya mieszaniny wielkiej nie pozwala, dwiema lub trzema potrawami można się nasycić.

O użyciu łaźni parowej.

I. Uwagi wstępne.

Rozpowszechniło się, nie wiem z jakich powodów mylne mniemanie, że homeopatya wzbrania używania wód mineralnych, parowej łaźni lub też innych kąpielei — chociaż pisma lekarzy homeopatów streszczające fizyologiczne badania różnych wód mineralnych, jako to: Egerskiej, Maryenbadzkiej, solnej ropy w Ischl, i najnowsze dziełko Dra Sigm. Perutz, lekarza zdrojowego w Cieplicach, o wewnętrznem użyciu wody Cieplickiej, powinny były panujący w tej mierze przesąd usunąć.

Gdy na ten przedmiot od wielu lat zwracałem pilną uwagę, sądzę iż zrobię powszechności rzetelną przysługę, dając tu naprzód oparte na doświadczeniu bez względu na metodę leczenia homeopatyczną lub allopatyczną, przepisy używania łaźni parowej, a następnie przy pomyślnej sposobności ogłoszę obszerniejsze sprawozdanie o zdrojach krajowych.

Mamy w literaturze lekarskiej mnóstwo rozpraw o użyciu zimnych, gorących, błotnistych, bagnistych, ziołowych, powietrznych i słonecznych kąpielei; o parowych atoli znajdziemy zbyt mało pism ludzi specjalnych — częścią dlatego, że lekarze nie uznawali potrzeby robienia poważniejszych studyów nad tym przedmiotem, częścią zaś, że ludzie nie powołani wdali się w rzecz, a z tymi lekarze żadnej wspólności mieć nie chcą. Z tych to przyczyn należy tłumaczyć sobie szczególne a niezaprzeczone faktum, że medycyna po dziś nie posiada dostatecznych, na doświadczeniu opartych dowodów o działaniu kąpielei parowych; a ztąd dalej pochodzi, że niektórzy tylko lekarze zwykli zalecać, inni po największej części potępiają używanie kąpielei parowych, nie na zasadzie własnego doświadczenia i przekonania, lecz idąc jeden za zdaniem drugiego. Miałem często sposobność słyszeć od pacjentów, że jeden lekarz używania parowych kąpielei stanowczo odradzał, drugi znów dozwolił, z dodatkiem „możemy spróbować.“ —

Co do mnie, przekonałem się o zbawiennych skutkach łaźni parowej naprzód na sobie samym. Będąc jeszcze sekundaryuszem przy głównym szpitalu w Wiedniu, wydarzyło się, że po trudnej operacji gdy był mocno spocony, przeziębłem się i dostałem był reumatycznego zapalenia stawów; zaraz z następnym dniem gorączka rozmo-gła się, a stawy u rąk, nóg i łopatek mocno opuchły; używałem więc najsilniejszych lekarstw allopatycznych wewnątrz i zewnątrz. Po ośmiu dniach zapalny stan uśmierzył się, ale wypoty stawów nie ustępowały, które zazwyczaj najsilniejszy opór stawia usiłowaniom lekarza, gdyż widzieliśmy chorych z podobnemi wypotami w stawach po 6, 9 i 15 miesięcy leżących w łóżku, nakoniec uleczonych do tyła, że o kulach chodzić mogli, aż nareszcie chory w Badeniu, Trenczynie, Mehadyi, Krampinie itp., po 2 lub 3-krotnem powtórzeniu kuracyi w letniej porze kąpielowej zdrowie odzyskał lub przynajmniej ulgi doznał.

Te choćby początkowo nieznaczne reumatyczne dolegliwości w razie zaniedbania wkorzeniają się coraz głębiej, a z czasem wywołują w organizmie ludzkim najokropniejsze zniszczenia; zwykle środki lekarskie acz najrzęczniejsz według zasad racjonalnych użyte przeciw tym cierpieniom zazwyczaj żadnego skutku nie odnoszą, tylko stosowne użycie kąpeli zdrojowych, jako to: siarczanych i jodowych, lub też łaźni parowej okazuje się pomocnem.

Tak smutnem wieloletniem doświadczeniem pouczony, kazałem się po ustąpieniu zapalnej febry do łaźni parowej (Morawetz-Sofienbad) zawieźć; wynoszono mię jak niemowlątko do góry i na dół, nawet obrócić się sam nie byłem w stanie; lecz po sześciu co drugi dzień wziętych kąpielach mogłem już sam ze schodów zejść, po 10tej kąpeli poszedłem już piechotą z Landstrasse do głównego szpitala, a po 16tej kąpeli znikły wypoty w stawach.

Od czerwca 1839 r. używam kąpeli parowych zwyczajnie co 14 dni przy jakiejbądź pogodzie letnią i zimową porą; jesto najlepszy higieniczny środek dla pokrzepienia ciała i duszy.

Podczas wieloletniej mojej praktyki miałem bardzo często sposobność ordynować kąpiele parowe z najlepszym skutkiem przeciw chroniczno-reumatycznym dolegliwościom, jakoteż w chiragrze, podagrze, ischialgii, na ból głowy (homierania), boleści w twarzy (proso-palgia), na chroniczne wyrzuty naskórne, gruczoły na szyi i pachwi-nach, na tak zwane zimne abscessy; niemniej u rekonwalescentów po zapaleniach płuc i opłucnej, gdy wysięki stężale gośćcowe opierały się wszelkim innym środkiem.

Również przeciw cierpieniom nerwowym kąpiel parowa według indywidualności chorego i właściwości choroby może być z dobrym skutkiem użyta, lecz rozumie się, że nie należy przytem łudzić się przesadną nadzieją, iż po jednej lub drugiej kąpeli słabość ustąpi; nie trzeba też ani zbyt trwożliwie ani heroicznie do tego przystępować, lub też jak to niekiedy bywa, dziwacznie wedle excentrycznych uprzedzeń zachowywać się. Kąpiel parowa sama przez się jest środkiem silnie działającym, gdyż wzrusza potężnie cały nasz organizm, wzbudza czynność skóry i nerwów periferycznych, przyspiesza obieg krwi, jest zatem nieocenionym środkiem, lecz przez nadużycie może ściągnąć smutne następstwa. Dlatego powinienby każdy kto łaźni parowej chce używać z korzyścią dla zdrowia, zaradzić się wprzód swego lekarza względem sposobu zachowania się i ściśle podług przepisów tegoż postępować, gdyż inaczej naraża się na najgorsze skutki wynikające z nadużycia, zwłaszcza jeżeli posługacze kąpielowi nie są należycie poinformowani z swoim obowiązkiem i zarozumiałości pacjenta za nadto ulegają, lub też wcale o niego się nie troszczą.

Wiele o tem rozprawiano, czy parę do łaźni należy dobywać przez nalanie wody gorącej na rozpalony kamień krzemionkowy, jak to zwyczajem starożytnym w Rosyi robią, (łaźnia orientalna czyli rosyjska), czy też lepsza do tego para kotłana, jaką po największej części łaźnie we Francyi, Anglii i w Niemczech ogrzewane są (łaźnia nowoczesna)? Obecnie ten spór stanowczo rozstrzygniętym być nie może, ponieważ wiadome potąd dowody o skuteczności jednego lub drugiego rodzaju łaźni podane są od ludzi nieświadomych tego zawodu lub spekulantów; przeto nauka nie ma należytej z doświadczenia wziętej podstawy do wydania swego w tej mierze wyroku, i należy wprzód uzyskać odpowiednią liczbę rzetelnych jednego i drugiego rodzaju faktów.

Zależy więc na tem, aby szanowni koledzy lekarze raczyli w praktyce swojej działanie łaźni parowej pod każdym względem zbadywać i spostrzeżenia swoje spisywać, a za pomocą uzyskanych w ten sposób materiałów można będzie w swoim czasie ustalić umiejętnie zasady postępowania w tej ważnej gałęzi terapiutyki.

2. O kąpielach w ogólności.

Wyraz kąpiel w obszerniejszem znaczeniu lekarskiem oznacza zanurzenie całego ciała lub pojedynczych członków w substancyi ciekłej, lotnej lub też stężalej.

Wypada zatem według postaci i własności materji składającej kąpiel, rozróżnić:

1. Kąpiele z *czystej źródłowej lub rzecznej wody*, z *wód mineralnych*, lub też kąpiele wodne z dodatkiem lekarstw aptecznych, mleka, wina, odwarów różnych ziół i zwierzęcych części.

2. Kąpiele *parowe*, które przyrządzają się albo z czystej wody, albo też z wody lekarstwami nasyconej.

3. Kąpiele *gazowe*; do takich szczególnie liczą się zwykłe kąpiele powietrzne i z gazu wodo-węglowego lekkiego, który nad pewnemi źródłami mineralnemi lub też w naturalnych jaskiniach w obfitej ilości wywiązuje się i za pomocą ocembrowania przytrzymywany, a następnie rurami do urządzenia kąpeli sprowadzany bywa.

4. Kąpiele z nieważkich materji, do których liczymy kąpiele słoneczne i elektromagnetyczne — te ostatnie biorą się w wannie napełnionej wodą przez którą przechodzi prąd elektryczny.

5. Kąpiele ze stężalych i suchych substancyj; do tej kategorii należą kąpiele szlamowe, bagniste, słodowe, lutrenkowe, potem kąpiele z ziemi, popiołu, piasku i z suchych roślin. Tu można także policzyć zwierzęce kąpiele, tj. wkładanie cierpiących części ciała do trzewów świeżo zabitych zwierząt.

Według terapeutycznego znaczenia i skutków kąpeli, można takowe podzielić: 1) na kąpiele uśmierzające, 2) rozmiękczające, 3) podniecające i 4) wzmacniające.

W rozlicznych pismach balneologicznych znaleźć można dokładne wyszczególnienie skutków różnych kąpeli mineralnych itd., i przepisy postępowania przy używaniu onych; w niniejszej rozprawie zamierzyłem skreślić skutki parowych kąpeli i wyszczególnić, kto i kiedy może takowych używać i jak się ma zachować przed, podczas i po użyciu łaźni parowej.

3. Co przemawia za łaźnią parową.

Bardzo mało znajdziemy ludzi będących w stanie dla odzyskania nadwątlonego lub sponiewieranego zdrowia użyć odpowiednich środków, zwłaszcza jeżeli chory, jak to zbyt często bywa, w początkach lekceważył swoją słabość, lekarza albo nie poradził się wcale albo przepisów jego nie słuchał, dał złemu zakorzenie się w organizmie, zaczem jakto już starożytni treściwie orzekli, „*dum mala longa convaluere mora*“ kuracya wymaga więcej czasu, spokoju i zasobów materialnych.

Zamożniejszych chorych wysyłamy w takim razie wedle potrzeby na wieś, w góry lub do właściwych kąpielii zdrojowych, gdzie balsamiczne powietrze wiejskie, ożywiająca moc źródeł i życie swobodne przywraca często w niedługim czasie zwichniętą równowagę organizmu, jeżeli tylko pacjent ściśle podług przepisów lekarskich czas pobytu na wsi lub w kąpielach spędza. Ale względem uboższych pacjentów, którzy środków do takiej kuracji nie mają, i od zwykłego swego zatrudnienia, urzędu czy przemysłu oderwać się nie mogą, jesteśmy lekarze w przykrem położeniu i musimy uciekać się do surogatów, ordynujemy w lecie stawowe lub rzeczne albo ciepłe kąpiele, do których dodajemy rozmaite leki z apteki, albo odwary różnych ziół lub też zwierzęce części, polecamy picie rozmaitych wód mineralnych, i za pomocą tych środków uzyskujemy poniekąd pożądaný skutek. Lecz stanowczych skutków w takich stosunkach trudno spodziewać się, gdy kuracja zależy od pory roku i pogody, a pacjent po kąpeli lub wypiciu wody mineralnej wraca do swego zwykłego wśród murów miejskich zatrudnienia. Natomiast łaźnie parowe podają nam wyborny środek leczący i ochraniający dla zdrowia, gdyż takowe przez cały rok przy jakiej-bądź pogodzie mogą być używane i przy każdym zatrudnieniu chociażby jak najmniej wolnego czasu pozostawiało, można sobie bodaj raz na tydzień kilka godzin wolnych do użycia łaźni przysporzyć, a tak, zachowując przytem należyte przepisy lekarskie, wielu słabościom zaraz w pierwszym zarodzie zapobiedz.

Łaźnie parowe podają także nieoszacowany środek do uleczenia wielu słabości, szczególnie jeżeli organizm różnemi lekarstwami przesyconym jest, lub zastoje (stases) soków uformowały się, a pojedyncze organa różnej reakcyi nie wywierają, jak to przy chronicznej artrizys i reumatycznym zatwardzeniu wątroby i gruczołów codzien doświadczamy.

Dlatego na Wschodzie, w krajach cywilizacji odwiecznej, łaźnia należy od dawna do potrzeb powszedniego życia. Mieszkańcy Hindostanu, Egipcyanie, Żydzi, a za ich przykładem Turcy używają kąpeli parowej od niepamiętnych czasów, przyczem zwykli ciało wonnemi olejkami namaszczać, gnieść i stawy członków dla utrzymania sprężystości różnym sposobem wyciągać. W Europie oprócz Turków i Żydów aż do najnowszych czasów tylko Rosyanie i Polacy znali użytek tych kąpeli, i w Rosyi równie jak na Wschodzie łaźnia parowa od dawnych czasów stanowi potrzebę powszednią nawet u prostego ludu. W Niemczech, a to w Berlinie, dopiero w roku 1819 założono pierwszą łaźnię, i odtąd nadspodziewane, zbawienne skutki tego za-

kładu głównie przyczyniły się do szybkiego rozpowszechnienia łaźni parowej na całym Zachodzie i do usunięcia przesądu, że tylko silne rosyjskie organizmy mogą znieść pospolite w tej kąpeli nagłe zmiany ciepła i zimna. Dzisiaj znajdujemy już tak zwane rosyjskie kąpiele nie tylko w całych Niemczech, lecz i we Francji, Belgii, Holandji i w Anglii z mniejszemi lub większemi odmianami zaprowadzone.

Kąpiel parowa stanowi zbiór działań łagodzących, rozmiękczających, wzmacniających i wzbudzających czynność naczyń i nerwów; może tedy w zastosowaniu do zasad terapii nie tylko jako ochraniająca czyli zapobiegająca, lecz oraz jako skutecznie lecząca środek służyć.

Łażnie parowe różnią się o tyle od zwykłych kąpeli, o ile para silniej działa na powierzchnię całego organizmu, rychlej i energiczniej pory czyli otwory naskórne wzrusza i obieg krwi za pomocą oddechania ciepło-wilgotną parą ożywia; — zatem stanowią one poniekąd sztuczną atmosferę południową.

Skóra na ciele ludzkim nie jest samą tylko powłoką (bezcynną), lecz ma ona oraz przeznaczenie, lotne części zbywające w organizmie wciąż przez pory wydzielać, a z atmosfery otaczającej niektóre subtelne części wsiąkać; jest więc czynnym organem, a w miarę sprężystości tego organu, do której szczególnie przyczynia się odpowiednie użycie kąpeli i kolejne działanie ciepła i zimna, cała czynność wydzielenia (exosmose) i wsiąkania (endosmose) odbywa się rażniej. Dlatego też skutek łaźni parowej nie ogranicza się na samej powierzchni ciała, lecz wznieca oraz wewnętrzne organa do czynności, porusza całą masę krwi jednostajnie, a w skutek wzmagających się wyziewów nadskórnych przyspiesza czynność wysysających naczyń, utrzymuje przeto zmianę materji w całym organizmie w równowadze. Łażno też pojąć, że łaźnie parowe w porównaniu z innymi ciepłymi kąpielami silniej i skuteczniej działają na pory zatkane lub już zbezwładnione.

Dla odpowiedniego zachowania się pacjentów i uniknienia niepomysłnych następstw wynikających z niewiedomości i nadużycia łaźni, należy przedewszystkiem poznać poszczegółowo cierpienia, przeciw którym kąpiele parowe mogą być z dobrym skutkiem użyte.

Te słabości są następujące:

I. Pierwszą grupę stanowią wszystkie słabości chroniczne skóry, o ile takowe w skutek zaniedbania domowej czystości, albo przez zatrzymanie transpiracji lub też w skutek poprzednich zapalnych naskórnych wyprysków powstały. Tu możemy policzyć tak zwane nie-

zapalne nabrzwienia, różnorodne naskórne wypryski i weneryczne za-
stoje między nadskórką kości, znane powszechnie pod nazwą *tophi*,
nodi, *gummata*, tudzież miejscową obrzękłość nóg.

II. Drugą grupę stanowią choroby organów tchawicznych, mianowicie w następujących wypadkach:

- a) W katarze zaraz w początku po nagłym zaziębieniu, *dopóki kataralne zapalenie nie rozpoczęło się*. Jeżeli zaś błony śluzowe powonienia lub tchawicy (organa respiracji) w wyższym stopniu zapalenia się znajdują, tedy należy wprzód za pomocą środków lekarskich zapalenie usunąć; poczem — jeśli tylko zatkanie nosa, połączone z nabrzwieniem migdałków, miękkich części podniebienia i gardła trwa jeszcze — łaźnia parowa co drugi dzień z dobrym skutkiem może być używana.
- b) Chrypka po zapaleniu krtani i krtaniokrywki, przyczem nabrzwienie błony śluzowej łączy się z trudnem wydzieleniem flegmy. Tu można też policzyć chrypkę nerwową.
- c) Chroniczny katar płuc, który w skutek poprzedniego śluzotoku i reumatyczno-katarowych przypadłości gardzieli lub obrzękłości błon śluzowych w oskrzelach w skutek skupionego lepkiego śluzu powstaje.
- d) Wyсіki w jamie piersiowej, które tworzą się przy zapaleniach płuc i opłucnej, gdy kryzys z jakiegokolwiek bądź przyczyny niedokładnie przeminęła.

III. Trzecią grupę składają cierpienia reumatyczne. Siedlisko tych chorób jest w wodnistych, albo wodnisto-włóknistych błonach; przez zwichniętą w tych naczyniach równowagę wsiąkania i wydzielenia, tworzą się w jamach albo też w samych błonach nieprawidłowe nagromadzenia, z równoczesnem naprężeniem i bólem tych części.

Łażnia parowa użyta w tych cierpieniach zaraz na początku, przysposabia przywrócenie zwichniętej równowagi; atoli zaniedbawszy pierwszy sprzyjający krótki peryod, przyłącza się do wspomnianej dolegliwości zapalenie z gwałtowną gorączką, i w takim wypadku nie wolno brać tych kąpieli tak długo, dopóki zapalenie przez odpowiednie lekarstwa usunięciem nie jest.

Po uśmierzenu zapalenia i usunięciu gorączki nie należy parowej łaźni długo odwlekać, chcąc zniszczyć zupełnie pozostałe szczątki wyсіki albo sprostować w cierpiących organach nieprawidłową czynność, a przeto usunąć na zawsze istniejącą w nich skłonność do recydywy.

Nie tylko zapalne ale także i chroniczne czyli tak zwane *cho-dzące* po całym ciele reumatyzmy, przy których pacyenci zmianę pogody na kilka godzin a czasem nawet parę dni naprzód w jednej albo w różnych częściach ciała przezuwają i bólów palących, świerzbących lub szarpiących doznają, można używaniem parowej kąpieli równie jak cierpienia reumatyczne zapalne z najpomyślniejszym skutkiem uleczyć; lecz rozumie się, że przytem zachować się trzeba według porady lekarskiej i kuracyi dla jakiegokolwiek niedogodności nie należy przerywać, ale wytrwać.

IV. Czwartą grupę rzeczonych chorób stanowi artrizys (szarpiaczka). Ta słabość wywiązuje się nagle, częstokroć z gwałtownemi oznakami zapalenia; w którymto wypadku łaźnia parowa tak długo byłaby niestosowną, dopóki zapalenie i gorączka za użyciem odpowiednich środków nie ustąpi. Artrizys możnaby nazwać siostrą reumatyzmu; wdziera się ona na początku do wodnisto-włóknistych naczyń, osobliwie w torebki i węzły stawów i tworzy w tych częściach wypoty podobne do białka, które z czasem twardnieją i składają wapienste narostki, z czego później skolkowacenie i sztywność stawów powstaje.

Często dotyka artrizys tylko pojedynczych części ciała pod nazwą: *omagra*, *chiragra*, *gonagra* i *podagra*, według tego, czy się zagnieździła w łopatce, w ręce, kolanie lub w nodze.

Te nieprześlągane demony trapiące, co zazwyczaj wszelkim usiłowaniom lekarskim długoletni opór stawiają, można przy ogłędnem użyciu kąpieli parowych, idąc za światłą radą doświadczonego lekarza po dłuższym czasie częściowo lub też zupełnie usunąć; ale chcąc liczyć na pomyślny skutek, nie powinno się według mego z doświadczenia powziętego przekonania z użyciem łaźni długo ociążać, owszem zaraz po uśmierzeniu zapalenia i gorączki należy do użycia tejże przystąpić, zasiągnąwszy wprzód rady lekarskiej, gdyż w takim razie kąpiele parowe powinny być dokładnie do indywidualności każdego pacjenta zastosowane.

Zdarzają się częstokroć wypadki, że łaźnia już po drugiej lub trzeciej kąpieli sprawia znaczne polepszenie i dolegliwość uśmierza; nie trzeba w takim razie przedwcześnie tryumfować i dalszych przepisów zaniedbywać. Bywają znów wypadki, że po drugim lub trzecim użyciu łaźni wzmagają się gwałtownie bole połączone z gorączką; w tak niepomyślnym razie nie należy zaraz o kuracyi rozpaczać, lecz radzę używania łaźni na tak długo zaprzestać, dopóki

wzburzenie nie uspokoi się, a wtedy dopiero można kąpiele z oględnością, zawsze za poradą lekarza kontynuować.

Wydarzało mi się nieraz w praktyce, że po 12tej lub nawet po 30tej kąpeli mierna reakcja, jakby chwilowe pogorszenie, a dopiero po uśmierzeniu takowej już ciągle polepszenie nastąpiło; nie należy więc takiego pogorszenia liczyć na karb kąpeli parowych, gdyż zwyczaj albo natura słabości, albo własna nieogłędność pacyenta i niedokładne dopełnienie lekarskich przepisów bywa powodem rzeczonych niepomysłnych objawów.

Jeżeli łaźnię parową dla zbawiennych skutków usilnie zalecam, nie wynika ztąd, iżbym w tych słabościach inne środki lekarskie poczytywał za zupełnie bezskuteczne i miał zamiar użycie takowych wykluczyć; przeciwnie, z przekonania ostrzegam, ażeby kąpeli parowej bez rady lekarskiej nie używano; gdyż tylko lekarz, poznawszy naturę słabości, racjonalnie osądzić może, czyli w danym razie kąpiele parowe z dobrym skutkiem i pod jakimi warunkami mogą być użyte; przeto wraz z łaźnią nie tylko inne środki zewnętrzne, ale też i wewnętrzne według uznania lekarza może okazać się potrzebnymi; pacyenci nie chcąc daremnie marnować czasu, trudów i wydatków, powinni ściśle według przepisów i przestróg lekarza powodować się.

V. Do piątej grupy mogą być policzone zakażenia czyli nieczystości krwi, gdyż żadna inna kąpiel nie może tyle wpłynąć na podniesienie i uregulowanie obiegu krwi, jak łaźnia. Do tych słabości liczymy: zakażenie soków skrofuliczne, liszajowe, weneryczne; obrzękłości żył krwionośnych (varices) w połączeniu z hemoroidami lub bladaczką; bóleści pochodzące z niedostatecznej regularności; białe upławy z osłabienia, niekiedy nawet skłonność do poronień.

VI. Do szóstej grupy należą szczególnie obrzękłości i zatwardnienia gruczołów szyi i pachwin, tudzież zatwardziałości piersi u niewiast; dalej liczymy do tej kategorii nabrzmienia i zatwardzenia wątroby, śledziony, żołądka, kruszek czyli zwitek śródjelitnych, macicy, jajeczników i jąder.

Wszystkie wymienione tu słabości opierają się częstokroć wszelkim znanym środkom sztuki lekarskiej; czy one pochodzą z zarodków skrofulicznych, liszajowych, psorycznych itd., czy z poprzedniego zapalenia, zawsze potrzeba do uśmierzenia lub zupełnego usunięcia ich dłuższego czasu i ciągłego nadzoru racjonalnego lekarza, ponieważ w takich przypadłościach oprócz łaźni wewnętrzne lekarstwa są koniecznie potrzebne.

VII. Siódmą grupę stanowią cierpienia nerwowe, a to nie tylko nerwów czucia, ale też i nerwów poruszenia. Ze sfery czucia należą tu: piekące i świerzbiące czucie pod skórą, pod podeszwą u nóg, jak gdyby podeszwy na żarzących węglach stały, cisnące czucie w krtani, pod napierśnikiem koło serca, w żołądku, we wnętrznościach, w macicy, pęcherzu i kiszce odchodowej, słowem wszystkie toniczne i kloniczne kurcze. W sferze nerwów poruszenia naczelne miejsce zajmują porażenia (parasis) i sparaliżowania, jeżeli te słabości żadnej organicznej podstawy nie mają; do tej kategorii należy także nerwowe drganie, nerwowe trzęsienie i trętwienie pojedynczych części ciała.

Czy w melancholii, hypochondryi i histeryi łaźnia bywa pomocną, nie mogę z mego doświadczenia orzec; sądzą jednak, że możnaby i w tych słabościach oględnie skutku kąpieli parowej doświadczyć.

4. Przeciwwskazanie (contraindicatio) — kiedy łaźnia parowa szkodliwą jest.

Wspomniałem powyżej, że parowe kąpiele nie we wszystkich słabościach, nie w każdym okresie choroby ani też dla każdej indywidualności są środkiem pomocnym; wymieniłem dalej, że łaźnia parowa stanowi *silny* agens lekarski, zatem nie należy taką kurację samowolnie na rezyko rozpoczynać, lecz zawsze uprzednio rady lekarza zasięgnąć.

W tej myśli przytoczę tu następnie w krótkości te cierpienia i właściwe indywidualne usposobienia, dla których łaźnia nie jest odpowiednią i nie tylko spodziewanej pomocy nie przyniesie, lecz nawet wielce szkodzić może, a mianowicie:

1. Łażni parowej należy wystrzegać się we wszystkich słabościach naskórnych, tak zapalnych jak niemniej chronicznych *wtedy, jeżeli takowym silna gorączka towarzyszy*.

2. Do łaźni parowej nie są usposobione osoby cierpiące wkręzione bicie humorów do płuc i do mózgu, w ogóle osoby, które dla nadmiaru soków (plethora) do wynacznienia krwi (apoplexia) skłonne są. Lecz nie ma reguły bez wyjątku; — napotykałem nieraz w łaźni ludzi kompleksyi bardzo krwistej i budowy atletycznej, innym razem ludzi budowy krępej, przysadkowej, z krótką szyją, dobrej tuszy (habitus apoplecticus), i to w wieku podeszłym powyż 60 lat, a przecież oni używając łaźni parowej, nie tylko nie doznawali

zład żadnej dolegliwości, lecz owszem po każdej kąpieli czuli się jakby odrodzonymi.

3. Osoby cierpiące na krwioplucie lub silnie płynące hemoroidy, nie powinny pod żadnym warunkiem łaźni parowej używać; tożsamo kobiety które cierpią bardzo obfitą regularność, nie powinny udawać się do kąpieli podczas regularności, ani też w pierwszym czteromiesięcznym okresie brzemienności. Podobnie niewiasty skłonne do poronienia lub cierpiące na raka macicy zazwyczaj z łaźni parowej odnoszą złe skutki. I tu jednak zdarzają się wyjątki: dwie kobiety, które przedtem kilkakrotnie były poroniły, po użyciu łaźni parowej miały poród w każdym względzie szczęśliwy; pewna służąca w łaźni, przez cały czas dwukrotnej ciąży usługiwała w kąpieli aż do ostatniego dnia, i oba razy porodziła szczęśliwie.

4. Osoby cierpiące na gardłowe suchoty lub tuberkuły płuc, kiedy guzy płucowe poczynają się zmiękczać, w ogóle osoby u których rozkład soków zbliża się, nie powinny nigdy używać łaźni.

5. Tożsamo tyczy się pacyentów mających wady organiczne w mózgu, w szpiku pacieryowym lub w sercu, tudzież cierpiących na skostnienie tętnic (ossificatio arteriarum).

6. Osoby bardzo drażliwych nerwów, mające skłonność do uderzenia humorów, zawrotu głowy i duszności, powinny wystrzegać się łaźni parowej, gdyż te kąpiele poruszają silnie wszystkie soki i większy napływ do wszystkich części organizmu, a mianowicie do słabszych sprowadzają, przeto łatwo zaszkodzić mogą.

Skreśliwszy powyżej ogólne zasady do ocenienia skutków kąpieli parowych, należy podać wskazówki praktyczne, jak przy używaniu łaźni trzeba się zachować.

5. Pora dnia najstosowniejsza do łaźni.

Nadmieniłem na wstępie, że kąpieli parowych można o jakiej-bądź porze bez obawy używać. Jeśliby mię dalej zapytano, która pora dnia najstosowniejsza do użycia łaźni, odpowiadam według mego długoletniego doświadczenia, że godziny ranne są ku temu najodpowiedniejsze, a szczególnie przed lub po bardzo lekkim śniadaniu, składającym się np. z kawy, herbaty, itp. Można także popołudniu kąpać się, ale przynajmniej we dwie godziny po obiedzie, i obiad

powinien wtedy bardzo skromny być. Nie radzę nikomu iść do łaźni z przepelnionym żołądkiem lub po obfitem użyciu trunków; nie należy też brać kąpiel parową po silnem wzruszeniu umysłu, przy gastrycznym lub żółciowem cierpieniu, ani w stanie biegunki, gdyż lekceważenie tych objawów może spowodzić najgorsze następstwa — chociaż i w tym względzie zdarzają się szczególne, nadzwyczajne wyjątki.

6. Sposób używania łaźni.

Słyszałem już niejednego pacyenta skarżącego się, że wziął 60, 80, 120 i więcej kąpeli parowych, a zgoła żadnego pomyślnego skutku ztąd nie doznał. Przyczyny tego szukać należy albo w błędnem wskazaniu lekarskiem (indicatio), albo też w nieodpowiednim do indywidualności i właściwości choroby używaniu łaźni. Wskazałem powyżej poszczegółowo, w których słabościach winien chory przed rozpoczęciem tej kuracyi zasięgnąć dokładnej informacyi lekarskiej i ściśle według takowej zachować się; teraz skreślę pokrótce przepisy ogólne, według których przy używaniu łaźni mniej więcej we wszystkich tej kuracyi podlegających słabościach postępować należy.

Jeżeli pacjent umysłowo i cieleśnie usposobiony jest do użycia łaźni, tedy przyszedłszy lub przyjechawszy na miejsce, rozbiera się w pierwszym chłodnym pokoju do koszuli, idzie do drugiego pokoju ogrzanego zazwyczaj do 15° R. i tam zabawiwszy 10 do 12 minut osobiwie w zimie jeśli po drodze przeziął, lub w lecie jeśli od chodu spocony, w końcu zrzuca koszulę i idzie oddychając pełną piersią do łaźni, siada naprzód na najniższym stopniu, podług okoliczności bierze letnią kąpiel na nogi albo letni tusz, i po 8—10 minutach wychodząc na wyznaczony sobie wyższy stopień, rozpoczyna następne przepisane koleje czyli odstępy.

Pierwsza kolej.

Przy każdej łaźni parowej powinien być dozorca czyli posługacz obeznany należycie z głównymi w tej mierze lekarskimi przepisami i ze szczegółami manipulacyi wzbudzania potów, brania tuszów, obmywania kąpiących się itd. Ten powinien przybyłego gościa kąpielowego zapytać: czy pierwszy raz do łaźni wchodzi, czyli mu lekarz sposób zachowania się wskazał i szczególne przestrogi zalecił, czy też z własnego popędu i na jaką dolegliwość kąpeli używać zamysła. Według

tych okoliczności dozorca wyznacza przybyłemu miejsce, jakoteż czas pocenia się i tuszowania.

Tu należy odróżnić trzy pomniejsze odstępny:

- a) Zajawszy należyty stopień pacjent kładzie się horyzontalnie, trzymając głowę nieco wyżej na podkładce i oczekuje potów, które według indywidualnego usposobienia rychlej lub później następują. Jeżeli kąpiący się poczuje świerzbiecie lub palące gryzienie w oczach, albo dolegliwe gorąco w głowie, tedy zmywa kilka razy oczy, skronie i czoło gąbką (własną) namaczaną w zimnej wodzie, lub też ręką; zresztą najlepiej zachować się spokojnie a oddechać dla rozděcia płuc głęboko; tylko przy świeżem wydobyciu pary należy trzymać zimną gąbkę przed ustami, dopóki para jednostajnie w łaźni nie rozejdzie się, potem oddecha się znów pełną piersią, co szczególnie w cierpieniach błon śluzowych, gardzieli, krtani, oskrzeli i błon nosowych skutecznie działa.

Zwykła temperatura pary w łaźni jest 30 — 36 stopni R., a według potrzeby można ją podnieść do 45° R.; czego jednak nikomu nie radzę, gdyż zbyt wielkie gorąco za nadto silnie podnieca system nerwowy i krwisty, przezco działanie kąpieli przeskody doznaje. Szczególnie początkującym zalecam oględność w tem, aby raczej poprzestawali na średnim stopniu i nie wychodzili do najwyższego; jeśli po 8—10 minutach ciało nie poci się choć gorąco czuć się daje, tedy należy wejść o 1 stopień wyżej, a wtenczas z pewnością wystąpi na całym ciele pot rześisty, bowiem na każdym wyższym stopniu temperatura podnosi się o 5° R.

- b) Kiedy powierzchnia ciała jest już dosyć od potu zwilżona, następuje powiewanie i tarcie miotką przez posługacza, który miotkę do góry wznosi i tym sposobem cieplejsze powietrze z góry do ciała sprowadza, podług okoliczności albo lekko powiewa, albo też, osobliwie na cierpiących częściach nieco dłużej zatrzymuje się, a potem naciera lub wedle potrzeby cierpiące części dobrze miotką trzepie, przezco czynność skóry, oraz nerwów i naczyń krwistych wzmagą się i pot obficie występuje. Jeśli gorąco w twarzy i głowie nie dokucza, humory do mózgu i płuc nie uderzają, ani też zawrót, duszność, ani nudności nie dolegają, natenczas można na zajętym wyższym stopniu po wystąpieniu rześistych potów jeszcze 5—8 minut pozostać.

- c) Jeżeli zaś wyż wymienione symptomata okazują się, lub gorąco staje się nieznośnem, trzeba zaraz stopniowo powoli zejść lub kazać się sprowadzić na dół, i zlewać całe ciało naprzód letnią wodą, potem coraz zimniejszą, głowę i ręce zmyć zimną wodą, potem udać się pod tusz drobny czyli deszczowy i stojąc lub leżąc na ziemi otuszać się na całym ciele nalezycie, przyczem naciera się rękami wszystkie części ciała przez 2 lub 3 minuty. Następnie siada pacjent na najniższej ławce, odpoczywa przez parę minut i znów idzie pod tusz silniejszy tak zwany kroplisty, tuszuje się przez 1 lub 2 minuty, odpoczywa powtórnie parę minut, i naostatek idzie po trzeci raz pod tusz kroplisty na 2 minuty, nacierając przytem ciągle wszystkie części ciała dla ochłodzenia; zaczem wraca zupełnie ochłodzony do parni i kładzie się powtórnie w horyzontalnej postawie na dawne lub o stopień wyższe miejsce.

Druga kolej.

Po upływie 8—10 minut ochłodzone ciało ogrzewa się na nowo, co przy wystąpieniu obfitych potów na całej powierzchni sprawia właściwe tym kąpielom przyjemne uczucie. Rażniejsze wydzielenie z ciała materij płynnych i oddechanie ciepłą parą sprawia pragnienie, które piciem zimnej wody można ugasić; lecz nie radzę za wiele na raz lub w ogóle zbyt dużo pić; lepiej zaspakajać pragnienie po trosze, w miernych odstępach. Po 8—10 minutach powinien posługacz znów miotłką nad kąpiącym się powiewać, i całe ciało a osobliwie cierpiące części nacierać; po tej frykcyi pacjent leży jeszcze przez 6—8 minut spokojnie na trzecim lub czwartym stopniu, poczem schodzi pomału do najniższego stopnia, każe całe ciało dobrze namydlić i szczotką nacierać, zmywa mydliny ciepłym polewaniem, nakoniec obwija się prześcieradłem, na głowę bierze serwetę i tak odziany idzie z parni do izby ciepłej dla odbycia trzeciej kolei.

Trzecia kolej.

Pacjent prześcieradłem okryty kładzie się horyzontalnie na łożku i każe się posługaczowi zawinać w koce naksztalt egipskiej mumii; leży tak wedle przepisów lekarza 30—45 minut, a najwięcej godzinę. Zwyczajnie występuje w tym stanie pot obfity, który od posługacza z twarzy ocierany bywa; dojmujące przytem pragnienie mo-

żna pić zimnej wody zaspokoić. Często jednak dobywa się bardzo mało potu leżąc nawet godzinę w kocach; to pochodzi albo z niezwykłej nieczynności skóry powierzchniowej, lub ze zbyt małej reakcji systemu naczyń krwistych i nerwów. Gdy użycie łaźni parowej według opisanego tu sposobu postępowania właśnie na celu ma ożywienie i uregulowanie czynności wspomnianych naczyń, tedy nie należy dla zbyt opornych potów w początkach kuracyi, zaprzestawać obwijania się w koce.

Gdy pot rychło i obficie występuje, natenczas dosyć będzie poleżeć w kocach przez 30 minut, gdyż zbyt silne pocenie się zazwyczaj osłabia. Po wymienionym czasie trzeba kazać zdjąć z siebie koce i udać się dla dopełnienia czwartej kolei do komórki tuszowej.

Czwarta kolej.

Mając jeszcze pot na sobie pacjent idzie naprzód pod zimny deszczowy tusz na 1 — 2 minuty, tyleż odpoczywa i udaje się następnie na kilka minut pod tusz kroplisty, a w końcu po krótkim odpoczynku pod horyzontalny deszczowy tusz, by tym sposobem całe ciało należycie ochłodzić; zaczem ochłodziwszy się dostatecznie bierze na siebie prześcieradło, na głowę serwetę i wraca do garderoby, gdzie po dokładnem otarciu ciała suchem prześcieradłem wdziewa odzież. Osobliwie głowę powinno się przed wyjściem należycie osuszyć i włosy serwetą nieco dłużej ocierać, żeby nie wilgoci nie pozostało. Wdziawszy suknie można po krótkiej chwili udać się do domu. Rozumie się, że odzież powinna być zastosowana do pory roku i stanu zdrowia pacjenta.

7. Zachowanie się po kąpieli.

Jeżeli parowa kąpiel była użyta jako środek lekarski, wtedy pacjent przybywszy do domu spoczywa przez niejaki czas na sofie lub łóżku przykryty lekko, ażeby potów nie wywołać; filiżanką rosolu lub bulionu może się pokrzepić, a w zwykłej godzinie obiadem wedle przepisanej diety pożywić.

Dla kogo zaś łaźnia jest tylko środkiem higienicznym tj. że służy do oczyszczenia ciała z brudu i orzeźwienia całego organizmu, ten może w czas pogodny mierną przechadzkę odbyć, dobry obiad zjeść, i odpocząwszy z godzinę wiaść się do zwykłego zatrudnienia, jednakże

wypada uważać, aby w tym dniu sił za nadto nie natężyć, ponieważ ciało do potów jest skłonne; zaziębienia i zamoczenia nóg należy unikać.

Według mego na doświadczeniu opartego zdania, nie powinno się po kąpieli parowej używać silnego ruchu, gdyż ciało w skutek potów bywa znacznie osłabione, stosowniej więc jest, dozwolić sobie wypoczynku by równowagę w całym organizmie ustalić, a natenczas w następnym dniu tem widoczniej okażą się dobre skutki.

Zwykle następuje po użyciu łaźni silne pragnienie i apetyt; komu nie jest przepisana od lekarza ścisła dyeta, może wtedy zachowując tylko ogólne przepisy mierności, zaspokoić te potrzeby i pozwolić sobie dobrego piwa, lub wina na pół z wodą; w przeciwnym razie najlepiej dla ugaszenia pragnienia poprzestać na czystej wodzie bez wszelkich dodatków.

Nieraz daje się czuć po łaźni parowej zajęcie głowy lub wielkie znużenie ciała; jestto skutkiem zbyt gwałtownych lub nadto długo trwających potów lub też nieodpowiedniego zkadinał zachowania się w kąpieli; każdy człowiek ma właściwe sobie fizyczne usposobienie i temperament, według którego jeden więcej drugi mniej wrażeń silnych zewnętrznych znieść może; powinien więc każdy starać się swoją indywidualność gruntownie poznać i według niej w wywoływaniu potów i tuszowaniu się odpowiednią miarę zachować. Jeżeli po łaźni uczuwa się mocniejsze zajęcie lub ból głowy, należy przyszedłszy do domu przez 1 — 2 godziny robić zimne okłady na czoło i skronie.

Poselałem do łaźni rekonwalescentów po zapaleniu reumatycznym stawów, po zapaleniu opłucnej (pleuritis) otrzewnej (peritonitis), tudzież pacjentów chorujących na szarpiaczkę (arthritis). W bardzo wielu wypadkach uczuli oni zaraz po pierwszej kąpieli znaczne polepszenie, i tak stopniowo aż do zupełnego wyzdrowienia; lecz zdarzało się też często przeciwnie, że zaraz po użyciu pierwszej kąpieli powstało w cierpiących częściach ciała rozdrażnienie połączone z gorączką. W takim przypadku kazałem używania pary na tak długo zaniechać, dopóki zapomocą innych terapeutycznych środków rozdrażnienie i gorączka nie ustąpiła, potem dopiero zaleciłem powtórnie łaźnię, a skutek był zawsze pożądanym. Nie trzeba się tedy odstraszać, jeżeli po pierwszej lub drugiej kąpieli parowej nastąpi niejaki pogorszenie; owszem uważam te wypadki za objawy krytyczne reakcyi leczącej przyrody; wszelakoż winienem tu jeszcze raz przypomnieć, żeby nikt łaźni dla kuracyi według swego własnego zdania, lecz wedle zasiągniętej rady lekarza używał.

Przestrzegam także, aby nikt łaźni, acz dla kuracji, nie używał częściej jak co trzeci lub co drugi dzień; a jeżeli pacjent zachowa przytem należycie przepisy lekarskie, łaźnia zastąpi mu wszelkie kąpiele zdrojowe i mineralne.

8. Modyfikacje.

Dla kogo łaźnia jest środkiem lekarskim przeciw jakiej słabości, ten powinien za każdym razem wszystkie cztery powyżej opisane koleje odbywać; gdyż tylko przez dokładne wykonanie podanych tu przepisów zapewnić sobie może pożądaný skutek. Kto zaś tylko dla oczyszczenia i orzeźwienia się do łaźni zwykł uczęszczać, może zaraz po drugiej kolei, natarłszy ciało mydłem i szczotką, udać się do komórki tuszowej i użyć w kilku odstępach tuszu dla ochłodzenia się. Potem obwija się płaszczem kąpielowym i wraca do pokoju, gdzie otarłszy się dobrze może zaraz wdziać suknie i nie bawiąc długo w ogrzonym pokoju (ażeby niepotrzebnych potów nie wywołać) wybrać się do domu.

W niektórych dolegliwościach ordynują lekarze allopaci suche bańki, lub też dla snadniejszego osiągnięcia zamierzonego celu, każą cierpiące części ciała nacierać spirytusowemi lub innemi aptecznemi płynami, albo też frotować, gnieść i wyciągać członki. W tem wszystkim należy jak najściślej przestrzegać poszczegółowych przepisów lekarza, a nie powodować się własnem zdaniem.

Bardzo drażliwe czyli tak zwane nerwowe osoby powinny kąpiełi parowej z większą ostrożnością i umiarkowaniem używać, gdyż mocniejsze działanie zewnętrzne sprawia u nich zbyt silne, niekiedy wiele szkodliwe wzruszenie i wzburzenie czynności organicznych. Takie indywidua powinny tylko na mierny stopień ciepła wystawiać się; nie wolno im też pleców, brzucha, krzyżów i kosa piersiowego miotłą trzepać, kończyny wierzchnie i niższe tylko miernie; tuszować się mogą tylko przez niedługą chwilę i to nie silnie, z należytemi przerwami; podobne osoby nie powinny nigdy częściej jak dwa razy w tygodniu łaźni używać.

Tesame przestrogi tyczą się osób z cierpieniem rdzeni pacierzowej, którym zresztą bez poprzedniego przysposobienia lekarskiego zapomocą innych środków do łaźni uczęszczać wcale nie wolno.

9. Bliższe określenie terapeutycznych skutków łaźni.

Dla wytłumaczenia skutków łaźni parowej, przejdziemy tu pokrótce główne koleje pod względem ich terapeutycznego znaczenia.

Wspomniałem powyżej, że na wejściu do parni dobrze jest zlać się ciepłą wodą; przez to bowiem przysposabia się powierzchnia ciała do przyjmowania silnych wrażeń łaźni, brud z ciała po części zmyje się i pory otworzą się, a tak ułatwią transpiracyę. Osobom cierpiącym na kongestye do głowy radzę na wejściu wziąć kąpiel nóg, gdyż tem ściąga się reakcyę ku dolnym kończynom i zapobiega biciu humorów do głowy. Następnie przez horyzontalne leżenie pacyenta na jednym ze średnich stopni już samo ciepło działające na powierzchnię ciała pory rozszerza i zupełnie otwiera i poty sprawia, a nadto oddychanie ciepłą parą przyspiesza obieg krwi, pobudza płuca do żywszej respiracyi i w skutek tego przez wydzielenie obfitych potów uwalnia organizm od tych zaskórnych stężalnych humorów, co dla braku transpiracyi stanowiły poniekąd materyalną przeszkodę funkcyj organicznych. W tem stadyum więc skutek łaźni jest względem powierzchni ciała i zużytych a stężalnych zaskórnych humorów *rozmiękczejacym*, względem czynności organizmu periferycznych i centralnych *pobudzajacym*.

Przez bicie i tarcie miotelką to działanie wzmagają się do wyższej potęgi, ponieważ w częściach poddanych pod te wrażenia gorąco a zatem i oddziaływanie wewnętrzne staje się silniejszym.

Następuje tuszowanie. Mniemano powszechnie, że nagła zmiana temperatury zawsze daje powód do katarów, reumatyzmu, biegunki, itp.; w parni idziemy z wielkiego gorąca 30 — 40° R. bezpośrednio pod zimny tusz i ochłodzwszy się wracamy znów do gorącej pary, nie obawiając się bynajmniej złych skutków, przeciwnie hartujemy się tem na podobne zmiany w życiu powszedniem.

Skutki zimnej wody na rozgrzane ciało są właściwe i wielostronne; najprzód uczuwamy jakby elektryczne wstrząśnienie całego ciała, potem umniejszenie ciepła, ściąganie się skóry i części muskularnych; czynność nerwów w skutek gorąca przytępiona, równie jak przyspieszony obieg krwi wraca do prawidłowego stanu. Już po pierwszym tuszowaniu czujemy błogie orzeźwienie całego organizmu. Jeśli po należytych przestanku bierzemy drugi tusz, tedy czujemy większy ubytek ciepła, mocniejsze ściąganie się skóry, włókien muskularnych i nerwów; zajęcie głowy ustępuje, oddech staje się wolniejszym.

Działanie wody zimnej po poprzedniem silnem rozgrzaniu nadaje przedewszystkiem przyskórni ludzkiej większą sprężystość i zdolność do oddziaływania przeciw szkodliwym wpływom zewnętrznym i wydzielania soków zużytych; stanowi przeto ów czynnik *wzmacniający*, którym łaźnia parowa bardzo korzystnie odróżnia się od wszystkich innych

zwłaszcza mineralnych ciepłych kąpieli, pozostawiających po sobie zawsze zwałtenie przyskórni, wielką wrażliwość na ostre wpływy zewnętrzne i skłonność do zaziębienia.

Jeżeli po drugim zimnem tuszowaniu uważamy, że ciało jeszcze dosyć rozegrzane, wtedy można po trzeci raz użyć tuszu lub zanurzać się w zimnej wannie; lecz to przy zachowaniu wyżej wskazanych przestanków ledwie będzie potrzebnem.

Zwracam tu uwagę, ażeby w parni na wrażenia zimna i gorąca zawsze z pewnem umiarkowaniem wystawiać się. Zbyt silne lub zbyt przeciągłe działanie gorąca może spowodować zapalenie ocz, zawrót i gwałtowny ból głowy, ciężki oddech, opadnięcie z sił a nawet omdlenie; nadużycie zimna zaś sprawia bole w muskulaturze i w węzłach stawów, nabrzmienia i zapalenia. Przed wejściem pod tusz powinny słabowsze osoby zlać się letnią, potem parę razy stopniowo coraz zimniejszą wodą.

Przy stosownem i oględnem postępowaniu łaźnia łączy w sobie leczące skutki wszystkich innych kąpieli, a tę ma nad niemi wyższość, że użyta być może w każdej porze roku i stosunkowo najmniej wymaga kosztów. Lecz aby z celem pożądanym nie minąć się, należy jak przed każdą kuracją lekarzowi cały swój stan fizyczny dokładnie określić, a lekarz, jeżeli na podstawie szczegółów anamnestycznych i obecnego stanu pacyenta użycie łaźni za odpowiednie uzna, winien dać temuż poszczegółową co do zachowania się wedle indywidualności itd. informację. Trafiają się niekiedy pacyenci bojaźliwi, co nie mogą zdobyć się na odwagę wejścia do łaźni; z takimi powinien lekarz pierwszych kilka razy sam pójść do parni, przeczco chory nabierze otuchy i nauczy się jak następnie sam ma się zachować.

Mógłbym tu dla poparcia podanych wskazówek przytoczyć wiele faktów szczęśliwie za pomocą łaźni dokonanych kuracyj; lecz to opowiadanie dla większej części czytelników byłoby obojętnem, zatem poprzestaną na wzmiance, że w mojej prywatnej praktyce przez łaźnię najczęściej osiągnąłem pożądanę skutki. Nie mogę atoli przemilczeć, że w niektórych wypadkach te kąpiele, mimo wszelkiej staranności i oględności w zastosowaniu, nie przyniosły spodziewanego uleczenia, w niektórych zaś skutek objawił się dopiero po dłuższym czasie i nie zupełnie odpowiedział oczekiwaniu.

W końcu wypada jeszcze powiedzieć kilka słów o łaźniach lwowskich i ich urządzeniu. Mamy tu obecnie oprócz dwóch żydowskich,

trzy łaźnie chrześcijańskie; z tych najdawniejsza jest na Żółkiewskim, której były właściciel założył za Brygitkami nową łaźnię, tak zwaną „Turecką“; później urządzono łaźnię w Jezuickim ogrodzie. — Łaźnia żółkiewska celuje dobrą i przezroczystą parą, chociaż i tu nie wiem z jakiego powodu dodają kotlanej pary, którą uważam za mniej skuteczną od pary właściwej łaźiennej, tj. wydobytej przez nalewanie gorącej wody na rozpalone kamienie. Tusze są niedostateczne i powinny być ulokowane w osobnej komórce. Usługi zbyt mało, osobliwie jeśli więcej jest razem gości; powinnyby nieustannie przynajmniej dwóch posługaczy w parni znajdować się, żeby goście wszelką wygodę i pomoc mieć mogli, i żeby skoro gość swą kąpiel ukończy, natychmiast jego miejsce na czysto szczotką wytarte było. W ogóle we wszystkich tutejszych łaźniach usługa nie odpowiada potrzebom. Zaletę osobliwszą ma łaźnia na Żółkiewskim w tem, że urządzono osobny oddział dla płci żeńskiej, w którym kobiety przez cały dzień kąpać się mogą. Bardzo stosownem jest także urządzenie separetek; niektóre osoby niechętnie kąpią się w towarzystwie.

W Jezuickim ogrodzie jest lepsza woda w obfitości, tusze poniekąd lepsze, lecz także niedostateczne i nie w osobnej komórce. Para kotlana dominuje nad właściwą łaźnienną, przeczko kąpiący znajduje się jakby w londyńskiej mgle. Separatki i osobnego oddziału dla kobiet nie ma; tu żeńska płeć musi poprzestawać na wtorku i sobocie popołudniu.

Turecka łaźnia zaleca się tem, że ceny są umiarkowańsze; para w niej bardzo silna, bo sama parnia zbyt szczupła, lokalność mniej dogodna. Dla kobiet kąpiel tylko we wtorek i sobotę. We wszystkich trzech łaźniach we środę, piątek i sobotę zniżają się ceny, ażeby i mniej zamożna ludność mogła mieć udział.

W żydowskich łaźniach na Zarwanicy i koło żydowskiej szkoły nie byłem, zatem zdania o nich dać nie mogę.

Literatura.

Kritische Beurtheilung des Unterschiedes russischer Ofendampfbäder und Kesseldampfbäder von H. Zeisel. Altona 1827.

Dampfbad, seine Wirkung und Anwendung von Dr. Karl Christian Hille, Dresden und Leipzig 1829.

Russische Schwitzbäder, deren Gebrauch und Heilkräfte, 2te Auflage von Jos. Rit. v. Vering. Wien 1830.

Russisches Dampfbad von MDr. Friedr. Gauwerk zu Soest 1831.
 Russische Dampfäder von G. F. Pochhammer und MDr. J. G. Schmidt.

Łaźnie parowe rosyjskie uważane pod względem lekarskim i dyetetycznym przez K. Krupskiego. Warszawa 1835.

Russ. Dampfbad und die Prissnitz'sche Schwitz- und kalte Badeart mit einander verglichen von G. A. Baumann. Heilbron 1845.

The russian bath, by Mathias Rott MDr. London 1850.

Dampf- und Doucheäder im Sofienbade von Wilh. Gollman. Wien 1852.

Fakta polikliniczne.

Uleczenie zapalenia trzewów przez Dra Maxymowicza

w Samborze.

Pan N. N. mający lat 24 zachorował po raz trzeci we wrześniu z. r. na zapalenie jelit trzewowych, połączone z najokropniejszemi boleściami i bezsennością. Po trzech-tygodniowej allopatycznej kuracyi, a w szczególności po użyciu kilkudziesiąt pijawek, siekanych baniek, synapismów, wizykatoryj, kataplasmów i rozmaitych lekarstw (ex consiliis moich szanownych kolegów) wewnątrz zadawanych, słabość nie tylko ustąpić nie chciała, ale nawet ulgi przynieść nie dozwalała. Natenczas postanowiłem mego pacyenta stosownie do jego życzenia leczyć podług systemu Hahnemanna. Będąc od wielu lat praktycznym allopatą, a zbadawszy zasady homeopatyi tak teoretycznie jakoteż praktycznie w szpitalu homeopatycznym w Wiedniu pod przewodnictwem Dra Wurmb, uważam za obowiązek sumienia ten fakt do powszechnej wiadomości podać, dla przekonania jak szybko homeopatyczne środki zbawienne skutki na organizm ludzki wywierają.

Stosownie do symptomów objawiających się tak co do zapalenia trzewów jakoteż kureczów połączonych z obstrukcyą, uznałem za odpowiedni temu odrysowi symptomów obraz skutków lekarstwa *nux vomica* (wronie oko); zadawałem tedy pacjentowi *nux vomica* 6, cztery piguleczki rozpuszczone w pół szklanki czystej wody co 2 godziny po łyżce stołowej. W kilku godzinach uczuł pacjent ulgę, a po 24 godzinach boleści i kurecze zupełnie się uśmierzyły, solucya bez wszelkiej pomocy prawidłowo nastąpiła. Pacjent czuł się tylko bardzo

osłabionym; zadawałem mu z tego powodu następnego dnia odpowiednie lekarstwo *china* 3 rozpuściwszy cztery piguleczki w pół szklanki czystej wody, co 2 godziny po łyżce. Po wyżyciu tego lekarstwa siły znacznie się podniosły, wzdęcie brzucha ustąpiło, pozostała tylko obrzękłość śledziony (tumor lienis). Teraz wypadalo znowu odpowiednie lekarstwo zadać; więc ponieważ tej ostatniej przypadłości odpowiada specyficznie *bryonia alba*, zadawałem trzeciego dnia to lekarstwo w 6tej potędze, rozpuściwszy cztery pigułki w pół szklanki wody, co 2 godziny po łyżce. Po wyżyciu tej dawki wyczekiwałem dalszych skutków lekarstwa; w tydzień później obrzękłość śledziony zupełnie znikła, boleści w jelitach już od pierwszego dnia nie powróciły, wszelkie funkcye organiczne odbywały się prawidłowo, a pacjent po krótkiej rekonwalescencji odzyskał zupełnie siły, i przystąpił zdrow jak zazwyczaj do swej powszedniej czynności, tylko za pomocą kilku piguleczek wyżej wymienionych trzech środków homeopatycznych *)).

Krótkie opisanie chorób i sposobu leczenia homeopatycznego przez Dra Stefana Kélera w Janowie koło Tarnopola.

I. Jędruch Kur, mający lat 40, furman, nędznej, bladej twarzy, zaledwo przywłókl się 3 grudnia z. r. do mego pomieszkania, pokazując na obrzmiałość pod sercem a uprzejmie prosząc, ażeby go czemprędzej od zimnicy uwolnić, która go od trzech tygodni trapi, i

*) Poznawszy osobiście autora przytoczonego artykułu, należy mu przyznać znakomitą wiedzę w swoim zawodzie i nieustanną dążność do dalszego kształcenia i wydoskonalenia się, czego dowodem jest gruntowna znajomość zasad homeopaty i praktyczne pomyślnie ich zastosowanie. Cieszymy się rzetelnie z tej akwizycyi, zwłaszcza że szanowny autor zapewne sam się przekona, iż eklektycyzm w naszym zawodzie jeszcze mniej jak w innej nauce da się utrzymać — i stanowczo pozostanie przy *jednym* systemie, którego uznaje za prawdziwy.

Przy tej sposobności winniśmy namienić, że według dochodzących nas wieści niektórzy pp. lekarze allopaci w szczególnych wypadkach zadają lekarstwa homeopatyczne, lecz nie znając praktycznej strony naszego systemu nie umieją odnieść pomyślnych skutków, głoszą tedy, że homeopatyja na nie się nie przyda. Naprzeciw takiemu postępowaniu protestujemy w imieniu homeopatyji i cierpiącej ludzkości; homeopatyja nie pozwala robić próby na chorych. Jeśli ci panowie chcą sprawdzić naszą zasadę, niech podług przepisów Dra S. Hahnemanna robia próby na sobie i na zdrowych.

Przyp. red.

siły jego już zniszczyła; pomimo użycia rozmaitych domowych środków, które na wsi zawsze ktoś tam doradza i za parę groszy sprzedaje, przecież zimna febra nie chciała ustąpić. Trapił go dreszcz gwałtowny i trzęsienie co drugi dzień, że przez 3 godziny zębami dzwonił, potem gorączka silna i poty przez 6 godzin. Podczas dreszczu miał on mało pragnienia, podczas gorączki nie mógł go ugasić.

Stosownie do symptomów wymienionych dałem choremu dwie dozy *arsenicum album* X. z poleceniem, ażeby w dzień paroksyzmu rano na czczo jeden proszek, drugi zaś po ukończonym paroksyzmie sucho na język wsypał; przytem przestrzegałem chorego, ażeby wódki nie pił, czosnku i cebuli nie jadł. Po ośmiu dniach zdybawszy owego pacyenta dowiedziałem się, że następny paroksyzm był bardzo łagodny i oraz ostatni, za co uradowany biedak wyrzekł: „Bóg zapłać.“

II. Barbara Sed., 35 lat mająca, wieśniaczka z P., matka czworga dzieci przysła do mnie w październiku 1859 r. z szkaradną raną na prawej spodniej kończynie, którą już od trzech miesięcy nosi; rana była głęboka, napelniona zielonąwą cuchnącą ropą. Przyczyny tej przypadłości nie mogła oznaczyć, chyba że pryszczak na tem miejscu często zdrapywała. Biedna, zresztą zdrowa kobieta kurowała się już od ośmiu tygodni różnemi liściami i maściami, przecco rana jeszcze więcej się jątrzyła i prawie do kości dochodziła. Zakazałem tylko wódkę pić, i do jadła czosnku i cebuli, równie jak kwasów, korzennych przypraw używać.

Odpowiednio do symptomów skreślonych dałem chorej dwa proszki *Sepia* 24 z poleceniem, ażeby wieczorem powróciwszy do siebie jeden proszek zaraz zażyła na sucho, drugi zaś dopiero po 5ciu dniach wieczorem; ranę zaleciłem czysto wymywać i kompresami w ostalej wodzie zmaczanemi i dobrze wyduszonemi okładać, odmieniając takowe trzy razy na dzień. Dopiero po 16tu dniach zauważyłem polepszenie, rana po większej części oczyściła się, i poczęła się ściągać, a w skutek uśmierzonych bólów mogła biedna lepiej sypiać. Przejętej wdzięcznością dla mnie dałem jeszcze jedną dozę *Sepia* 200, ażeby ten proszek na sucho wieczorem zażyła. Za pomocą tego lekarstwa, zimnych okładów i czystego utrzymania, zagoiła się rana w przeciągu trzech tygodni zostawiając tylko malenką bliznę. Wyleczenie było trwałe, tak że dotychczas rana bynajmniej nie odnowiła się.

III. Maciej D... 60-letni starzec, ekonom na wsi, cierpiał od wielu lat na osłabienie żołądka, które z czasem w kurcze żołądkowe się przemieniło. Używał on kropli, odwarów różnych ziół i domowych środków bez wszelkiej ulgi. Dnia 10 listopada 1860 r. opo-

wiadał mi swe cierpienia, jako też że mu niedawno żona umarła, przy której to stracie wiele płakał i martwił się, z czego już uśmierzone kurcze żołądka na nowo silnie się wzmogły.

Stosownie do symptomów dałem *ignatia amara* 12, ażeby co trzeci dzień jeden proszek przed spaniem na sucho zażył, przytem zaleciłem stosowną dyetę podczas kuracyi. Po ośmiu dniach odwiedził mnie staruszek zapewniając, że zaraz po zażyciu pierwszego proszku lżej mu się zrobiło, i nawet na umyśle uczuł uspokojenie. Kurcze żołądka powracały w tej samej godzinie codziennie, lecz łagodniejsze i krótsze. Tym razem dałem mu cztery dozy *nux vomica* 200 z poleceniem, żeby co drugiego wieczora jeden proszek na sucho zażył. Po wyżyciu tego lekarstwa przyszedł w kilka tygodni do mnie z serdecznym podziękowaniem, gdyż w skutek tych proszków już kurczów żołądka wcale nie cierpi.

IV. Rozalia Beg. 39 lat mająca, bezdzietna wdowa, ogrodniczka, kobieta silnej budowy, do zapalnych słabości skłonna, dostała z przeciągu zapalenia gardła z opuchnięciem poduszynowego gruczołu w tak wysokim stopniu, że tylko przy największych bólach nieco płynnego pokarmu przyjmować mogła. 8go lutego b. r. odwiedziłem wieczorem pacjentkę i dałem jej kilka piguleczek *aconitum* 12, po którym lekarstwie chora uspokoiła się i noc spokojną miała. Następnego dnia rano dostała jeszcze jedną dawkę *aconitum* na sucho, a w wodzie rozpuściłem kilka piguleczek *belladonna* 12, z tego rozczyynu brała przez dzień co 2 godziny po 2 łyżeczki od kawy, na noc zostawiłem jedną dozę *aconitum*. Noc była spokojniejsza niż poprzednia, lecz następnego dnia zauważałem jeszcze silne zapalenie migdałków i wrzodziki na tychże powierzchni. Dałem jedną dozę *Mercurius solubilis* 12 w wodzie rozpuszczoną do zażywania przez dzień co 2 godziny po trosze, a wieczorem zadałem parę pigulek tego samego lekarstwa 30 na sucho; w skutek zadanego lekarstwa nastąpiło drugiego dnia znaczne polepszenie tak dalece, że pacjentka nawet wstać mogła, a po kilku dniach rekonwalescencji zupełnie wyzdrowiała.

V. Dwore Weiss 32 lat mająca, słabowita żydówka z Janowa, matka czworga dzieci, z których najmłodsze jeszcze przy piersi, słabuje już od dłuższego czasu z powodu niepomyślnego małżeńskiego pożycia. Do tego przyłączyło się przed 3 tygodniami zaziębienie, a ztąd kolki w boku, kaszel, gorączka na przemian z dreszczem, na co ona początkowo mało zważała, aż zaczęła nareszcie krwią odpluwać. Cyrulik przywołany postawił jej pijawki na bok, jako też za uszyna, bez ulgi.

20go września 1860 r. zostałem do niej wezwany; zastałem ją siedzącą w łóżku bezwładną z wybladłą trwożną twarzą, na policzkach gorączkowy rumieniec. Kaszel był dokuczliwy, odpluwała często z flegmą znaczną ilość krwi kawałkami i w płynnym stanie; uskarżała się oraz na ból piersi, zajęta głowę, opadnięcie sił, brak apetytu, silne pragnienie i na obstrukcyę.

Odpowiednio do symptomów skreślonych zadałem natychmiast *arnica* 30 w wodzie, co godzina po łyżeczce od kawy, na wieczór zostawiłem jedną dozę *aconitum* na sucho, dla posiłku ordynowałem rosół z kury lub kleik perłowy, za napój czystą świeżą wodę. 21go września noc była spokojniejsza, kaszel mało co sfolgował, pokarm z piersi wydobywał się mimowolnie w znacznej ilości — dałem *chinę* $\frac{1}{m}$ rozpuszczoną w wodzie na dzień, a na wieczór zostawiłem jedną dozę *aconitum* na sucho. Czwartego dnia po użyciu tych środków nastąpiła ulga, płucie krwią zmniejszyło się równie jak gorączka, kaszel trwał ciągle z lechtaniem w krtani. 25go września dałem *bryonia alba* 30 w wodzie przez dzień, a jedną dozę zostawiłem na wieczór na sucho. Po trzydniowym użyciu tego lekarstwa nastąpiło znaczne polepszenie. Lecz zaledwie chora zaczęła się podnosić, gdy w skutek gwałtownej sceny domowej dostała napowrót mocniejszego kaszlu z krwiopłuciem (prawie kwartę krwi przez noc). Nazajutrz przywołany do chorej zastałem jej stan zdrowia zagrażający; dałem jedną dozę *ignatia* 200 na sucho, a po dwóch godzinach *arnica* 30 w wodzie co godzina po 2 łyżeczki od kawy, zimną wodę do picia, na kark okłady z zimnej wody. Zwolna doznała ulgi na piersiach, oddech wolniejszy, kaszel rzadszy przytem więcej flegmy niżeli krwi. Po odjeździe niegodziwego męża, przy użyciu chinu w wodzie przez dzień, a *belladony* na sucho na noc, stan zdrowia poprawił się stopniowo tak, że po 3 dniach zaprzestano mojej rady zasiągać.

Po 8 dniach spotkałem tę kobietę na ulicy lepiej wyglądającą, i z wdzięcznością oznajmiła mi, że się zupełnie zdrową czuje.

VI. Paweł K. . . 20 lat mający, silny chłopak od kredensu, uskarżał się 25 września 1860 r. na mocny ból gardła. Przy ścisłem badaniu znalazłem obrzmienie zapalne podobne do róży na karku z pryszczkami na powierzchni. Gorączka mocna, ból głowy silny, chory potami skąpany, kark sztywny, brak apetytu, pragnienie nieugaszone. Dałem mu jedną dozę *belladona* 6 w wodzie, a jedną dozę *aconitum* sucho na wieczór, kark kazałem okryć watą. Nazajutrz znaczne polepszenie, pryszczki popekały wydzielając wiele materji z krwią zmieszanej, gorączka się zmniejszyła, toż samo ból i sztywność karku.

Dałem mu tedy *hepar sulphuris* 200 tylko jedną dozę, a po 2 dniach czuł się zupełnie zdrowym i pełnił dalej swój obowiązek.

**Krótkie opisanie chorób i sposobu leczenia homeopatycznego przez
Dra Gustawa Adolfa Schrëtera.**

XII. Katalog z czerwca 1861 r.

K. . . . student, 17 lat mający, dostał raptownie niewiadomo z jakiej przyczyny boleści w kiszkaeh z gwałtownem rozwolnieniem i womitami. Równocześnie okazał się świerzbiący wyprysk na górnych i dolnych kończynach. We dwie godziny po okazaniu się słabości byłem wezwany; co 6 — 8 minut odnawiały się wtenczas womity z rozwolnieniem, ramiona i uda były ponsowe, formując na przyskórni guzy białawe. Cała powierzchnia w purpur przyodziana sprawiała nieznośne świerzbiecie i pieczenie. Dnia 7 czerwca r. b. zadałem choremu *Ipecacuanha* $\frac{1}{m}$ na sucho, w skutek tego lekarstwa ani womity, ani przeczyszczenia nie pojawiły się więcej, później zadałem *apis* X w wodzie co 2 godziny po łyżce. Dnia 8 czerwca wysypka znikła, młodzieniec czuł się zupełnie zdrowym, dla tego nie zadawałem więcej lekarstwa. Po ośmiu dniach widziałem go zupełnie zdrowego.

XIII. Lib. A. a. b. Nr. 176.

M. N. 40 lat mający, przyszedł do mnie prosząc o radę z powodu dwóch formujących się maleńkich pęcherzyków na zewnętrzni obrzeżka, takowe były lymfą napelnione podobne do ospy; dniem wprzód spółkował. Po raz pierwszy widziałem tu sz... w pierwszym zarodzie, albowiem pacyenci zwyczajnie później rady lekarza zasięgaają; byłem tedy ciekaw śledzić, czyli ta słabość w pierwszym zarodzie tak się da uleczyć, ażeby sz... do rozwoju nie doszedł. Dałem choremu 2 marca 1861 *Mercurius solubilis Hahnemanni* $\frac{6}{m}$. Dnia 7 marca pęcherzyki zdawały się osychać tak jak przy ospie. 11 marca pękł jeden pęcherzyk i uformował słoniniastą ranę z obrzękami krawędziami, przytem obwód żołądzi śluzowaty i piekący. 14 marca jeden pęcherzyk okrył się krosteczką, ranka zaś powiększyła się, na obwodzie żołądzi mniej śluzu. 18 marca krosteczka odpadła okazując maleńką ranę, która goić się poczęła, większa zaś i dawniejsza poczyna tracić słoniniastą postać, 21 marca mniejsza ranka zupełnie się zgoiła, większa wypełniała się okazując prawidłowe ziarnienie (*granulatio*); 30 marca zupełne uleczenie.

XIV. Lib. A. a. b. Nr. 323.

T. K. 44 lat mający, cierpiał od wielu lat na gwałtowny krwotok z nosa (epistaxis), którego powtarzał się w tygodniu częściej po 3 do 4 razy dziennie, przezco pacjent czuł się bardzo osłabionym. Dnia 21 kwietnia 1861 dostał znowu krwotoku i zażądał mojej rady. Dałem mu tegoż dnia *china* $\frac{1}{m}$ na sucho. 28 kwietnia odnowił się jeszcze krwotok z nosa, lecz odtąd aż do dzisiejszego dnia nie pojawił się więcej.

XV. Lib. A. a. b. Nr. 344.

W. K. dziecię mające $1\frac{1}{2}$ roku, mogło już dobrze samo chodzić. Od dwóch miesięcy zauważano wielką bezwładność, dziecię przestało chodzić i stać o własnej sile i tylko leżeć chce. Przyniesiono to dziecko do mnie; podudzia były do litery **O** podobne, kosteczki stawowe nabrzmiały i opuchnięte, co widocznie na angielską chorobę (rachitis) wskazuje. Dałem 25 kwietnia 1861 *sulphur* $\frac{6}{m}$; dnia 29 kwietnia cośkolwiek polepszyło się. Dnia 1 maja dziecko zaczęło stawać, 6 maja chodziło już bez pomocy i codziennie stopniowo lepiej tak, że 8 czerwca matka uznała, iż dalsza pomoc lekarska była zbyteczną.

O katetyzacji macicy czyli o wprowadzeniu rurki elastycznej (Catheter) do jamy macicznej. Prof. Dr. Valenta w Lublanie.

(Z czasopisma *allopatycznego* „Wiener Medizinal-Halle r. 1860).

Der homeopathische Arzt kennt keine Parteilichkeit, er strebt nach der Vervollkommenung seiner Kunst und ihm ist auch das lieb, was er anderswo als auf seinem eigenen Gebiete, sey's auch bei seinen Gegnern Nutzbares antrifft.

Hahnemann.

Z katetyzacją macicy rzecz się ma podobnie jak z jajem Kolumba; trudno uwierzyć, żeby tak prosty środek do wzniecenia czynności porodnych tak późno wynalezionym został — a jednak dopiero w ostatnich czasach twórcy tego wielce ważnego wynalazku Simpson & Krause uskarbili sobie wdzięczność wszystkich praktycznych akuszerów. Wprawdzie już samo przyjęcie nazwy tej metody „Simpson-Krause” stanowi niejako dowód wdzięczności i uznania współcze-

snych, lecz nadto każde ważne odkrycie znajduje nagrodę w niepożytej trwałości swojej, a tak imiona wynalazców kateteryzacyi w literaturze sztuki położniczej zawsze niby gwiazdy przewodniczące naczelne miejsce zajmować będą, bo przekonany jestem, że obok tej metody artficyjalnego ukrócenia czasu brzemienności, żadna inna z pomiędzy wielkiej liczby zaledwie pamięcią ogarnąć się dających metod nie ostoi się w praktyce.

Ale kateteryzacya macicy nie tylko posłuży do wskazanego celu, lecz także w wielu wypadkach usunie i niepotrzebnem uczyni użycie szkodliwej poniekađ, przynajmniej dla dziecka, i nie zawsze skutecznej śniedzi żytniej (secale cornutum), jakoteż przyrządzonych z niej preparatów i wielu innych tego rodzaju środków.

Prof. Scanzoni sądzi, że wartość tej metody, mającej służyć do uskutecznienia artficyjalnego przedwczesnego porodu tylko na drodze praktycznego doświadczenia da się ocenić. Z tem zdaniem zgadzam się zupełnie, bowiem na tej drodze możemy przekonać się, że kateteryzacya macicy łączy w sobie jeżeli niezupełnie wszystko, to po największej części to, czego od niezawodnej a razem łagodnej, nienarządzającej metody ukrócenia czasu brzemienności wymagamy.

Przekonanie moje, że każdy praktyczny akuszer moralnie obowiązany się czuć powinien swoje spostrzeżenia w tym kierunku do wiadomości publicznej podawać, a przytem i ta ważna okoliczność, że ja w kateteryzacyi macicy ogólnie przy porodach, w których bole porodne na wstępie słabe były, bardzo pewnie działający, a przytem bole porodne łagodnie wzbudzający środek poznałem, spowodowały mnie następujące fakta porodów, przy których kateteryzacya macicy zastosowaną była, w porządku w jakim się one mnie w praktyce wydarzyły, lekarzom do ocenienia przedłożyć, i ośmielam się oraz niektóre ogólne uwagi dodać.

Wypadki praktyczne.

I. Przyspieszenie przedwczesnego porodu (partus præmaturus artificialis) dla ocalenia życia matki.

N. N. po drugi raz w ciąży, była podług prot. nr. 2 1860 r. prawie umierająca do domu położnic przyniesiona. Była ona w 6tym miesiącu ciąży i nie mogła dla ścieśnionego oddechu w skutek rozdęcia tkanki komórkowej (emphysema pulmonum) w żadnej pozycji dłuższy czas pozostać. Przy bliższem zbadaniu rozpoznaliśmy początek

przedwczesnego porodu; ażeby więc przyrodzie w pomoc pójść, i zważając że wedle doświadczenia w takich wypadkach prędkie wypróżnienie macicy częstokroć stanowi ocalenie życia, przedsięwziąłem dla przyspieszenia porodu kateteryzację macicy. O pół do 5tej z wieczora wprowadziliśmy pacjentce w pozycyi na pół siedzącej angielski kateter bez duszki (mandrin) przez uście maciczne tak głęboko pomiędzy błony jajecznika i tylną ścianę macicy, że ledwo jeden cal instrumentu na zewnątrz wstydliwych części wystawał; w tym czasie spodnia część macicy jakoteż kanał szyjki macicznej był nienaruszony, a uście macicy wewnętrzne ledwo na palec otwarte. Raptem o 7¹/₂ wieczorem nastąpiło tak wielkie ścieśnienie oddechu, że pacjentka nie porodziwszy zmarła w skutek uduszenia. Obdukcya nie okazała oprócz rozdęcia komórek płucowych po jednej i po drugiej stronie żadnej innej przyczyny śmierci. Spodnia część macicy była przez stosowne wprowadzenie katetru i przez następnie wywołane bole porodne dostatecznie rozszerzona, uście zaś więcej jak na pół cala otwarte.

II. Za słabe bole porodne na wstępie.

A. Anna, 30 lat, pierwiastka, przyszła podług protok. nr. 34 1 grudnia 1859 r. o 9tej z rana na łoże położnicze, uście maciczne zewnętrzne było skrzepłe, na cal rozszerzone, a bole porodne bardzo słabe. Po dwóch nasiadkowych kąpielach skrzepłość uścia macicznego nie zmniejszyła się, a bole nie wzmogły się, dlatego o 9¹/₂ wieczorem (26¹/₂ godzin od nastania bólów) wprowadziliśmy kateter przez uście maciczne jak w pierwszym wypadku. Gdy bole wnet potem nie tylko się wzmogły, lecz tak silne były, że żadnych innych wznecających środków do ukończenia porodu nie potrzebowaliśmy, o 4tej godzinie zrana wyjęto kateter, ponieważ uście na dwa i pół cala się rozszerzyło. O 4¹/₂ rano odpłynęła woda opłodnia, a w 5 kwadransy później nastąpił poród dziewczynki, tj. w 9¹/₄ godz. po zaprowadzeniu katetru. W skutek wielkiej objętości głowy (14¹/₂ cali obwodu) nastąpiło rozdarcie międzykrocza (perinaeum), które w godzinę po porodzie przez operację (episioraphia) załatwionem zostało. Dziecko i matka wyszły zupełnie zdrowe z domu położniczego.

III. Za słabe bole porodne na wstępie.

F. Marya, 33 lat, pierwiastka, przyszła wedle prot. nr. 72 — 9 stycznia 1860 r. o 9tej godzinie zrana na klinikę, począwszy już

przed trzema godzinami bole porodne; uście maciczne było na $\frac{1}{2}$ cala rozszerzone, okrągłe i gładkie z grubemi krawędziami, bole były odpowiednie, a główka dziecięcia znajdowała się w pierwszej pozycji. Gdy do 5tej wieczorem żadna zmiana nie nastąpiła, zaordynowano nasiadkową kąpiel i częste zmiany pozycji, lecz bez skutku, albowiem dnia 10 stycznia o 9tej zrana zastaliśmy pacjentkę w tym samym stanie. Pozwoliliśmy jej przechadzać się po pokoju. Przez dzień cały i noc następną mogła nawet chwilowo przespać się, a bole porodne były tak słabe, że 11 stycznia przy rannej wizycie uście macicy okazywało tylko $1\frac{1}{2}$ cala otworu. Ażeby tak oczywistemu zbezwładnieniu macicy w pomoc przyjść, wprowadziliśmy położniczy w leżącej pozycji angielski kateter bez duszki (mandrin) jak w poprzednim wypadku, przezco wkrótce bole porodne tak się wzmogły, że w południe uście nad 2 cale się rozszerzyło. Gdy pomimo mocnych i dokuczliwych bólów uście dalej nie rozszerzało się, owszem krawędź tegoż jakby struna na skrzypcach wyprężona była i przy najlżejszem dotknięciu wielki ból sprawiała, tedy uważając zwięźenie uścia macicznego za jedyną przeszkodę porodu, przystąpiliśmy o $3\frac{1}{4}$ po połud. po wyjęciu katetru do sztucznego rozszerzenia uścia macicy za pomocą umocowanego Herniotomu, i wykonano wcięcie na lewej stronie na 4—5 linii, z prawej strony blisko na 3''' głębokie. Przy tej operacji niestety przypadkowo pęcherz opłodni został przedarty, a odpływająca woda opłodnia była już bardzo brudnego koloru. Najlepszym dowodem, że trafnie osądziliśmy co czynić należy, była żyjąca silna dziewczynka, którą pacjentka w godzinę po operacji porodziła. Poród trwał ze wszystkiem $72\frac{1}{4}$ godzin, od czasu katetyrzacji tylko $8\frac{1}{4}$ godz. Matka zachorowała na zapalenie macicy i była już rekonwalescentką, ale wyszła bez pozwolenia w nocy na miejsce potrzeby, zaziębiła się i dostała potem zapalenia otrzewnej (peritonitis), dla tegoż przeniesiono ją na oddział medyczny, gdzie po kilku tygodniach zmarła.

IV. Artyficyalny przedwczesny poród dla uratowania życia matki.

M. Teresa, 31 lat mająca, po drugi raz ciężarna, przyjęta wedle prot. nr. 76 dnia 31 grudnia 1859 r. o $9\frac{1}{4}$ wieczorem do domu położnic w następującym stanie: pacjentka okazywała symptomata największej duszności, rozpacz malowała się na twarzy ciemno-sinawej, — za pomocą stetoskopu niedośledziliśmy nigdzie jawnego przytłumienia tchu, wszędzie tylko słyszeć można było silne chereczenie, pier-

wszy odgłos serca był nieczysty, puls bił 130 razy na minutę, a pacjentka przy zupełnej przytomności mogła tylko na krawędzi łóżka z spuszczonei nogami siedzieć.

Zbadanie porodnych części okazało, że szczyt macicy aż do dołka pod sercem sięgał, macica sama okazywała okrągłą postać i była na dotknięcie nieczuła, dziecię miało położenie głowy zmienne, a wewnątrz wszystkie części stały wysoko, część pochewna w tył skierowana, przecież główkę wolno poruszającą się można było przez część pochewną łatwo namacać, część pochewna na pół cala długa i skręplą, kanał szyjki prawie na cal długi, we środku zwężony a uście wewnętrzne zaledwo koniec palca przypuszczało.

Ze względu na te okoliczności i na zasadę z doświadczenia powziętą, że przy tak gwałtownym katarze i rozdęciu komórek płucowych jedynym środkiem do uratowania życia matki jest przerwanie ciąży, przystąpiliśmy natychmiast do przyspieszenia porodu za pomocą Simpson-Krause'go metody.

Z trudnością można było chorej opartej na kolanach i łokciach o 9¹/₂ wieczorem elastyczny angielski kateter wraz z duszką (mandrin) aż do wewnętrznego uścia macicy wprowadzić, następnie zaś bez duszki trzymając się zawsze tylnej ściany macicy, tak daleko podsunąć, że nie więcej nad jeden cal z otworu wstydlivych części wystawał, przytem odeszło kilka kropli krwi.

Już o 10tej godz. 5 min. zauważaliśmy, że macica dotychczas zbezwładniona zaczęła napręzać się, w 10 min. później uskarżała się pacjentka na bole w brzuchu. Gdy sinica (cyanosis) i duszność o 10¹/₂ godz. śmiercią groziła, puściliśmy krew z pomyślnym skutkiem. O 2giej godz. z rana uskarżała się położnica na bole krzyżów, a bole porodne wzmagały się prawidłowo i tak silnie, że o 6¹/₂ godz. z rana pochewna część, a następnie o 9³/₄ godz. uście maciczne zupełnie się rozszerzyło, a obwódka przezroczysta na zewnątrz porodnych części wyparta była.

Po oddaleniu katetru obwódkę artyficyalnie otworzyliśmy, w 10 min. później nastąpił poród zsiniałej, nieżywej 8mio-miesięcznej dziewczynki w drugiej pozycji wraz z popłodem (placenta). Cały akt porodu trwał więc 12³/₄ godz.

Chora doznała natychmiast ulgi, gdyż duszność widocznie się zmniejszyła, a zatem tego samego dnia przeniesiono ją na oddział medyczny, zkąd 4 lutego zdrowa do domu odeszła.

V. Artycyjalne przerwanie ciąży z przyczyny osłupienia (eclampsia).

T. M. mająca 19 lat, rodem z Lublany, była 24 marca 1860 roku wedle prot. nr. 145 w wysokim stanie ciąży do domu położnicę przyjętą; pierwiastka, małego wzrostu, podsadkowata, dobrej tuszy, i oprócz spuchniętych nóg nie zauważaliśmy w niej nic chorobliwego.

Badanie położnicze okazało główkę w drugiej pozycji: wewnątrz wszystko dobrze rozmiękczone, część macicy pochewna nad $\frac{1}{4}$ cala długa, zewnętrzne uście maciczne gładkie, rozszerzone na grubość palca, cała macica bardzo drażliwa. Znajdowała się ta pacjentka według oznaków przy końcu ciąży.

Pomyślny stan zdrowia trwał nieprzerwanie aż do 6 kwietnia; w tym dniu zaczęła się uskarżać na brak apetytu, opadnięcie sił i skłonność do omdlenia. W nocy z 6go na 7my kwietnia miała trzy razy wymioty i przy rannej wizycie uskarżała się na mocny ból głowy, zresztą uderzał puls 72 razy; nic więcej przedmiotowo -patologicznego nie dośledziliśmy. Nakazaliśmy do łóżka się położyć, ścisłą dytetę zachować i na głowę zimne okłady dawać.

Nagle o godz. 12 $\frac{1}{2}$ w południe dostała tak gwałtownego napadu kurczów, że z łóżka spadła, przezco natychmiast odzyskała przytomność, lecz o 1 $\frac{1}{4}$ godz. pojawił się drugi napad, z którego do przytomności już nie powróciła. O 1 $\frac{1}{2}$ godz. przyszedłem do zakładu, napad kurczowy był tak mocny, że chora na twarzy zupełnie poczerniała, a wszelkie symptomata konwulsji położniczej okazywała, puściliśmy krwi 6 uncyj i dawaliśmy lodowe okłady.

Gdy pomimo tego o 1 $\frac{1}{4}$ godz. ponowił się napad kurczowy, a niebezpieczeństwo porażenia mózgowego (apoplexia cerebri) widocznie groziło, puściliśmy powtórnie 10 uncyj krwi z tym skutkiem, że piąty napad w kwadrans później już był daleko krótszym i słabszym, chociaż po 6 min. jeszcze szósty napad nastąpił, który za pomocą chloroformu i siarczanego eteru tak dalece powstrzymaliśmy, że około 3ciej godz. położnica do przytomności przyszła. Postawiono 5 pijawek na głowie i zadawano 3 razy co 10 min. po $\frac{1}{12}$ grana morfiny, poczem spokojnie usnęła przy pulsie 96. Obudziwszy się lamentowała że nie widzi, uskarżała się na ból oczu i przykre wrażenie światła (źrenica oddziaływała mocno na wpływ światła) okłady lodowe i małe dawki morfiny dalej kontynuowano. W moczu znajdowało się

wiele białka, a pod mikroskopem można było pasemka włóknistej tkanki dostrzedz.

Co się tyczy położniczej kuracyi, mając na uwadze zasadę doświadczeniem stwierdzoną, że szybkie wypróżnienie macicy jest najpewniejszym środkiem przeciw osłupieniu, przystąpiliśmy bez zwłoki do artficyjalnego przyspieszenia porodu podług Simpson-Krausego metody. O 1szej godz. wprowadziliśmy w leżącej pozycyi kateter bez duszki przez uście, które prawie na $\frac{1}{4}$ cala rozszerzone i napęczniełe było. Skutek był tak widoczny, że o $2\frac{1}{4}$ godz. uście maciczne blisko na cal się rozszerzyło.

Bole porodne wzmagały się odtąd tak prawidłowo, że o godzinie $8\frac{1}{2}$ wieczorem uście zupełnie się rozszerzyło, obwódka pękała i woda opłodnia odeszła; gdy potem o 9tej godz. wieczorem siódmy napad osłupienia się okazał, wyjęliśmy kateter i przystąpiliśmy bez zwłoki do kleszców; lecz chociaż wyjęcie płodu skuteczniliśmy wedle możności jak najszybciej i w tym celu także przecięcie międzykrocza wykonano, powity w kwadrans potem chłopczyzna był nieżywy; tylna część głowy obróciła się była przy porodzeniu ku krzyżom matki.

Gdy w zakładzie seryngi Huntera do podskórnego wtryskiwania nie mamy, więc nie można było tej metody do uśmierzenia napadów użyć. Dopiero ostatni napad spowodował nas do doraźnej próby; zrobiliśmy nad lewą i nad prawą łopatką podskórne zakłucia i za pomocą dobrej szklanej seryngi wtryskaliśmy $\frac{1}{4}$ grana rozpuszczonej morfiny.

Cóżkolwiekby, czyto w skutek wypróżnienia macicy, czy też w skutek wtryskiwania morfiny, napad nie odnowił się. Pacjentka była jeszcze następnego dnia w stanie odurzenia. Zresztą przy rannej wizycie wzrok był już normalny. Gdy 16 kwietnia już zaledwo śladów białka dociec można było, przeniesiono chorą w skutek momentowego rozwolnienia na medyczny oddział, zkąd po jakimś czasie zdrowa odeszła. Ze względu sztuki położniczej odniosła tu kateteryzacja macicy świetny skutek, bowiem kateter wprowadzony wtenczas, kiedy jeszcze żadnych porodnych bólów nie było sprawił, że w przeciągu 9ciu godzin poród był dokonany. Powszechną ciekawość wzbudziło nagle ociemnienie i wstręt od światła, które okazałości po usunięciu napadów kurczowych same przez się ustąpiły.

VI. Kateteryzacja macicy dla uniknięcia rozcięcia macicy po śmierci (sectio caesarea).

Agnieszka Ansin, 40-letnia żona wyrobnika z Lublany, 7my raz w ciąży, była wedle prot. nr. 211 dnia 23 czerwca 1860 r. w ostatnim okresie płucowych suchot już konająca dlatego z lekarskiego na położniczy oddział przeniesioną, ażeby natychmiast po zgonie cięcia macicy przedsięwziąć. Zbadanie położnicze okazało główkę w pierwszej pozycji, uście macicy zewnętrzne grube, bliznowate, zaledwo na cał rozszerzone, a czasami wzmagające się wzdęcie macicy okazało nam, że natura płód wyłonić usiłuje.

Podczas gdy wszystko do cięcia macicy przygotowano, gdyśmy się o życiu dziecięcia przekonali, rozmyślaliśmy nad tem, czyby nie było możliwem poród nieboleśnym sposobem przyspieszyć, a tym sposobem wyłonienie dziecięcia jeszcze przed śmiercią matki prawidłowym torem uskutecznić.

Do osiągnięcia tego celu wprowadziliśmy na wznak leżącej pacjentce o 9 $\frac{1}{2}$ godz. wieczorem tak jak w poprzednich wypadkach angielski elastyczny kateter bez duszki przez uście maciczne.

Skutek tego był zadziwiający, bole porodne wzmagały się natychmiast tak, że w kilka minut po 10tej godz. uście maciczne zupełnie się rozszerzyło. Gdy mocniejszy krwotok widocznie przez częściowe oddzielenie się łożyska powstał, przebiliśmy pęcherz opłodni, przezco zaraz (10 $\frac{1}{2}$ godz. wieczorem) nastąpił poród pozornie nieżywego przedwczesnego chłopczyny, któren za użyciem stosownych środków wnet odżył. Dziecię mierzyło w obwodzie głowy 12 $\frac{1}{2}$ cali, długości 16 $\frac{1}{3}$ cali, ważyło 3 funty i 4 luty, a w miesiąc później ojcu z domu podrzutek w opiekę oddanem zostało. Matka umarła nad rankiem.

Przy tym wypadku nasuwa się przypuszczenie, że może sama siła natury bez pomocy naszej mogła była poród dziecięcia jeszcze przed zgonem matki uskutecznić. Lecz gdy dziecię przy sztucznie przyspieszonym porodzie już pozornie nieżywe urodziło się, tedy bez pomocy lekarskiej prawdopodobnie, jeśli nie pewnie byłoby bez życia na świat przyszło; zatem kateteryzacja macicy w tym wypadku przyniosła niezawodnie dla biednej matki w ostatnich chwilach przed zgonem ulgę, a dziecięciu uratowała życie.

VII. Zbyt słabe bole porodne początkowe.

Marya S., 23-letnia, pierwiastka, przyszła według prot. nr. 239 na oddział położnic 2 lipca 1860 r. w południe, na początku drugiego

porodnego okresu; uście maciczne było mocno nabrzmiiałe i stwardniałe, główka dziecięcia znajdowała się w drugiej pozycji, matka cierpiała oprócz tego na białe upławy. Gdy o 7¹/₂ godz. wieczorem uście maciczne zaledwo na cal otworu okazywało i prawie w tym samym stanie pozostawało, tedy zaordynowaliśmy kąpiel nasiadkową przez 5 kwadransów, lecz bez skutku; z tego więc powodu, gdy bole porodne widocznie za słabe były, o 9³/₄ godz. zaordynowano drugą kąpiel nasiadkową przez pół godziny, przezco w samej rzeczy uście więcej rozpulchnione okazało się, a krawędzie skłęsy. Uważając że bole porodne nie chciały się wzmaczać, pomimo że drugi porodny okres już 10 godzin trwał, przystąpiliśmy o 11¹/₄ godz. wieczorem do kateteryzacji macicy.

Gdy uście zaledwo na dwa cale było rozszerzone, wprowadziliśmy położnicy na wznak leżącej kateter bez duszki tak głęboko, że ledwie 1¹/₂ cala na zewnątrz widać go było. Natychmiast wzmożyły się bole porodne tak silnie, że o 1¹/₂ godzinie uście maciczne zupełnie się rozszerzyło, a 3³/₄ godz. potem po wyjęciu katetra i przebicciu pęcherza opłodniego nastąpił poród zupełnie rozwiniętego chłopczyny. Cały akt trwał 25 godzin od początku bólów porodnych, a 2³/₄ godz. po wprowadzeniu katetra. Podczas położu okazała się lekka irytacja, która po kilku dozach chininy wkrótce znikła tak, że matka z dziecięciem zupełnie zdrowem w swoim czasie z zakładu odeszła.

VIII. Zbyt słabe bole porodne początkowe.

F. Teresa 21 lat mająca, pierwiastka, przyszła do zakładu położnic dnia 28 sierpnia 1860 r. wedle prot. nr. 263 o 2¹/₂ godz. po południu, gdy już dniem pierwej o 5tej godz. wieczorem bole porodne się rozpoczęły. Główka dziecięcia znajdowała się w pierwszej pozycji, uście maciczne na 1¹/₂ cala rozszerzone, a odstępy bólów porodnych bardzo długie. Chociaż bole porodne przez całą noc trwały, uście maciczne 30go o 9tej godzinie zrana zaledwo na dwa cale rozszerzone było.

Widząc tak jawne zbezładnienia macicy, przystąpiliśmy do wprowadzenia elastycznego katetru bez duszki w pozycji na wznak leżącej w ten sam sposób, jak wyżej powiedziano. Ta kateteryzacja macicy była tak skuteczną, że o 2giej godzinie i 40 min. po południu uście maciczne zupełnie się rozszerzyło, a po sztucznem przebicciu pęcherza opłodniego, który zesunął się był aż na zewnątrz wstydlivych

części, w 13 min. potem poród 9cio-miesięcznego chłopca nastąpił. Matkę i dziecię odesłano w zdrowym stanie do domu podrzutków.

W tym wypadku akt porodu od początku bólów aż do wprowadzenia katetru trwał 39 godzin, odtąd zaś aż do końca tylko 5 godzin 53 minut.

IX. Przyspieszenie przedwczesnego porodu dla ocalenia życia matki cierpiącej na wylanie żółci.

Ten przypadek wzięty z prywatnej praktyki wydarzył się w roku 1857; niestety nie mogłem wtedy dokładnych szczegółów z przeszłości pacjentki, jakoteż ówczesnego stanu i jego przebiegu zanotować, mogę więc sam tylko fakt zgodnie z prawdą w krótkości opisać.

Dnia 16 grudnia 1857 r. o 11 $\frac{1}{2}$ godz. w południe przywołano chirurga p. Malavasic do żony woźnego M. J., która w 33cim roku życia po drugi raz w ciążę zaszła. Była wówczas prawie w ósmym miesiącu ciąży; pan M. zastał ją leżącą bez przytomności w najwyższym stopniu żółtaczk, przy dotknięciu silniejszym wątroby okazywała się bardzo niespokojną. W takim stanie chorej pan M. oznajmił, że ta osoba już konająca; zaordynowawszy więc rozwalniającą lewatywę, kazał fizyka miejskiego pana Dra Stoeckl przywołać, który jego zdanie potwierdził, zaczem mnie wezwano ażebym zaraz po śmierci matki, która każdej chwili nastąpić mogła, przepisane w takim razie ustawać cięcie macicy wykonał.

Przybyłem na miejsce o 5tej godz. wieczorem i oświadczyłem moje zdanie zgadzające się tak co do dyagnozy choroby „cholaemia“, jak względem niebezpiecznego stanu pacjentki z orzeczeniem pomienionych panów lekarzy. Jednakowoż zaproponowałem na podstawie mego doświadczenia dla możebnego uratowania życia matki, ażeby kateteryzację macicy dla spiesznego wypróżnienia macicy przedsięwzięto, tembardziej gdy chwilowo wzmagające się naprężenie macicy zdawało się wskazywać początek aktu porodowego.

Wprowadzając kateter bez duszki na wznak leżącej pacjentce w głąb macicy, znajdowała się część pochewna uścia na pół cala długa i skrzepla, zaledwo na palec otwarta.

Natychmiast po wprowadzeniu katetra wzmogły się bole porodne tak dalece, że przed 9tą godz. wieczorem uście zupełnie się rozszerzyło, a pęcherz opłodni artyfycjalnie mógł być przebity, poczem poród dziewczynki do życia nie usposobionej, przecież jeszcze 36 godzin żyjącej, w prawidłowej pozycji nastąpił.

Pacjentka po porodzie znacznie się uspokoiła, przytomność odzyskała dopiero 3go dnia, a pod dalszym dozorem wyż wymienionych pp. lekarzy wyzdrowiała zupełnie.

X. Zbyt słabe bole porodne początkowe.

Dnia 25 października 1860 roku przywołano mnie o 8mej godzinie rano do pani D. żony urzędnika; przytem oznajmiono mi, że pacjentka już od 8mej godziny wiecz. dnia 22go bole porodne czuje, lecz porod nie postępuje naprzód, dlatego siły jej już znacznie zwątlone. Znalazłem 23cio-letnią słabowitą osobę, schorzałego wejrzzenia, po raz czwarty ciężarną; przez cały czas ostatniej ciąży cierpiała na kaszel. Macica okazywała formę jaja, woda opłodnia była w miernej ilości, główka dziecięcia w drugiej pozycyi, bole bardzo krótkie i nie wydatne, odstępy ich bardzo długie, a rodząca uskarżała się podczas bólów na gwałtowne parcie ku dolnym częściom, jednak bez bólów w krzyżach.

Wewnątrz sklepienie pochwy dobrze uformowane, uście zewnętrzne na 1 cal rozszerzone, krawędzie jego gibkie; pęcherz opłodni zaledwo podczas bólów się wyprężał. Gdy chora tylko od swego brzemienia uwolnioną być sobie życzyła, tedy przedsięwziąłem dla usunięcia tak jawnego strętwienia macicy (atonia uteri) o 8 $\frac{1}{2}$ godz. wprowadzenie katetra angielskiego bez duszki w głąb macicy.

Skutek był zadziwiający, niespełna w kwadrans po operacyi wzmogła się czynność porodna tak, że ból po bolu następował, a o 11tej rozszerzyło się uście maciczne na 3 cale. Ażeby bole zanadto nie powiększać, wyjęliśmy o 11tej godzinie kateter; gdy pomimo silnych bólów pęcherz opłodni sam przez się nie otworzył się, tedy o 1 $\frac{1}{2}$ popołudniu przebiliśmy go artyficyalnie, a w pół godziny później nastąpił poród silnej żyjącej dziewczynki. Akt porodu trwał więc do wprowadzenia katetra 60 $\frac{1}{2}$ godzin, odtąd zaś aż do końca 5 $\frac{1}{2}$ godzin; zdrowie matki i dziecięcia nie doznało żadnej niepomyślnej zmiany.

Wziąwszy tych 10 wypadków porodu pod ściślejszy rozbiór krytyczny okazuje się:

1) Że przez katetyzacyę macicy wzniecenie bólów porodnych tak pomyślnie i szybko uskutecznia się, iż tę metodę w wypadkach gdy jeszcze pęcherz opłodni jest nienaruszony słusznie *do najlepszych i najpewniejszych środków ku przyspieszeniu porodu zaliczyć należy*, i że tej metodzie w wypadkach kiedy sztuczne przerwanie ciąży po-

trzebnem jest, nad wszelkimi innymi znajomymi ku temu środkami, jakoteż przy niewydatnych na początku bólach porodnych nad wszelkimi innymi bole porodnymi wzbudzającymi lekarskami wyższość przyznać należy, tembardziej:

2) Że kateteryzacja jest środkiem przyspieszającym bole porodne bardzo łagodnym, wcale na żadne niebezpieczeństwo nienarządzającym. Zwężenie uścia macicznego, które wydarzyło się w III-cim wypadku nie pochodzi z drażnienia przez kateter, który ogólną czynność porodną wznieca, lecz jest skutkiem skrzeplności i niegibkości krawędzi uścia macicznego, a zatem tylko mechanicznej przeszkody. W tym wypadku okazałaby się była ta przeszkoda niezawodnie i tembardziej przy każdym innym postępowaniu.

3) Co się tyczy postawy rodzącej przy tej operacji, tedy uważamy leżenie na wznak z podwyższeniem pośladkowych części za dostateczne; tylko wtedy jeśli uście maciczne bardzo wysoko i w tył skierowane, uważamy pozycję rodzącej opartej na kolana i łokcie za dogodniejszą.

4) Do kateteryzacji macicy jest najstosowniejszym nieco grubszy angielski kateter bez duszki (mandrin) przezco nadwężenia pęcherza opłodniego z pewnością uniknąć można. Mandrin wtedy się tylko wewnątrz zostawia, jeżeli z przyczyny elastyczności katetra wprowadzenie jego w skutek zwężonej szyjki kanału macicznego niemożliwym jest, w takim wypadku można kateter wraz z duszką aż do wewnętrznej uścia posunąć a tu duszkę natychmiast wyjąć, i tylko kateter sam z wolna kręcąc i łagodnie pociskając zawsze trzymając się tylnej ściany macicy w głąb posuwać, gdyż przy takim postępowaniu można być pewnym, że łożyska nienaruszymy. Wprowadzenie katetra do macicy uskutecznia się zresztą tym samym sposobem jak wprowadzenie syringi macicznej z krzywą szyjką.

Sądzę tedy, że przez podane tu fakta po większej części przezemnie na klinice położniczej obserwowane udowodniłem, że w kateteryzacji macicy mamy środek lekarski, za pomocą którego nie tylko zawsze w razie potrzeby ciężarność przez wzniecenie bólów porodnych jak najprędzej, najpewniej i najłagodniej przerwana, tj. poród przyspieszonym być może, lecz także przy rozpoczętym akcie porodu, jeżeli zwłoka niebezpieczeństwem grozi, poród najskuteczniej przyspieszyć, jakoteż na wypadek jeśli bole porodne ustają, albo od początku za słabe są, przez kateteryzację takowe podniecić i najpewniej skutek stanowczy osiągnąć możemy. Nastęrcza się nam tedy w kateteryzacji macicy środek bole porodne wzbudzający, który każdemu

praktycznemu akuszerowi (osobliwie na małym miasteczku) dla łatwego zastosowania, jakoteż pewnego i prędkiego skutku wszelkie inne bole porodne przyspieszające środki przy nienaruszonym jeszcze pęcherzu opłodnym zastąpić może.

Weterynaryja.

O ospie owczej.

Uważając weterynaryę homeopatyczną jako przedmiot dla gospodarstwa nader ważny i pożyteczny, ośmielam się odnośnie do artykułu „Ospa i lekarstwo na nią“ tę zasadę oraz w dziedzinie weterynaryi zalecić.

Wiadomo każdemu właścicielowi obszerniejszych owczarni, jakie straty ponosi, jeżeli ospa owcza epidemicznie w oborze zacznie grasować; ażeby tę klęskę odwrócić, starali się tak weterynarze, jakoteż i pojedynczy gospodarze różnemi środkami szerzeniu się choroby zapobiedz; niektórzy szczepili owcom krowiankę według powszechnie przyjętych zasad, lecz takowa nie chciała się przyjąć, powtarzali tę operację kilka razy, lecz zawsze bezskutecznie; inni szczepili owczą ospę, która wprawdzie poniekąd przyjmowała się, lecz od naturalnej owczej ospy wcale nie chroniła. Okazuje się tedy, że dotychczas nie mamy w starej szkole lekarskiej przeciw naturalnej ospie czyto pomiędzy ludźmi, czy między owcami grasującej, ani zaradczego ani leczącego pewnego środka. Homeopatya usiłuje zaradzić tej potrzebie, zadając przeciw naturalnej ospie krowiankę w homeopatycznych potęgach dla ochrony od zarażenia, i jako środek leczący w razie zapadnięcia na ospę — jak to we wstępnym artykule wyjaśnić staraliśmy się.

W dziedzinie weterynaryi można te same zasady zastosować, dlatego podaję pod światły rozbiór szanownych zwolenników homeopatycznej weterynaryi następujący wniosek:

Ażeby właściciele owczarni raczyli w razie epidemicznie pojawiającej się owczej ospy, zadawać owcom lymfę owczej ospy albo naturalną w wodzie rozpuszczoną albo homeopatycznie przyrządzoną w potęgach, tj. zdrowym owcom jako środek zaradczy, ospą już dotkniętym jako środek leczący. Jako środek zaradczy zadaje się rano na czczo po pięć kropli w czystej wodzie przez trzy ranki, po zada-

niu tego lekarstwa we dwie godziny można dać pokarm i napój; jako środek leczący zadaje się rano, w południe i wieczór młodszemu po trzy, starszemu po 5 kropli w wodzie tak długo, dopóki zagrażające symptomy nie ustąpią, a pęcherzyki w brunatne strupki się nie przestoczą. Uważać przytem należy, ażeby napój i pasza rano dopiero we dwie godziny po zadaniu lekarstwa były dawane, wieczorem zaś zadaje się lekarstwo we 2 godziny po paszy.

Sposób przyrządzenia tego środka.

Naturalna czyli prawdziwa ospa owcza rozwija się około 7go, 8go lub 9go dnia, tj. pryszczki napęlniają się przezroczystą lymfą; przeciwny pęcherzyk zbieramy płyn łyżeczką kościaną lub lancetem i zlewamy na mleczny cukier już odważony, jeżeli zamierzylśmy homeopatyczne roztarcia i następne rozcieńczenia robić; jeśli zaś chcemy tylko pierwotną lymfę w czystej wodzie rozpuszczać i tak zadawać, tedy należy tę lymfę do szklanych buteleczek zbierać. Chcąc płynną lymfę przechowywać, zbieramy ją do szklanych fiolek, które po naplenieniu powinny być szczelnie dobrym lakiem opieczętowane.

Stosunek ilości lymfy płynnej do rozpuszczenia z wodą jest: jedna kropla lymfy na jedną uncję czyli na dwie łyżki stołowe czystej wody; z takiego roztworu zadaje się po łyżce.

Chcąc przyrządzić roztarcie homeopatyczne, bierzemy 10 kropli czystej lymfy na 90 granów mlecznego cukru, robimy roztarcie pierwsze, drugie i trzecie, jak to poszczegółowo w pierwszym zeszytcie na stronie 41 opisano; każde roztarcie wysypuje się do flaszeczki osobnej i zatyka szczelnie nowym koreczkiem, na koreczku i na flaszeczce powinna być czytelna sygnatura. Można z każdego roztarcia łatwo roztwór przyrządzić, biorąc jeden gran na jedną uncję, zazwyczaj przyrządza się z trzeciego roztarcia czwarta potęga, z tej dopiero zadaje się każdej sztuce jak wyżej powiedziano.

U w a g i: 1. Nie radzę więcej jak 300, ani też mniej jak 50 granów brać na jedno roztarcie, ponieważ ani zanadto wielką, ani zbyt małą ilość niepodobna dobrze rozetrzeć, i ściśle połączenie z mlecznym cukrem uskutečnić.

2. Należy ile możności obfitą ilość pierwszego roztarcia osobiwie przy licznych owczarniach przyrządzić, ażeby w razie potrzeby bez straty czasu drugie lub trzecie roztarcie zrobić, i ztąd dalsze rozcieńczenia preparować, tj. 4, 5 lub 6te rozcieńczenie.

3. Byłoby zbyt uciążliwym, dla każdej sztuki osobno krople rachować; zatem bierzemy do wielkiej flaszki tyle razy po 5 kropli, ile sztuk się znajduje, nalewamy też tyle razy po 2 łyżki stołowe czystej wody, mieszamy kilkanaście razy, ażeby woda z lymfą zupełnie się połączyła, i z tego rozczyntu zadaje się jak już wiadomo.
4. Dla zdrowych sztuk należy mieć osobne naczynie, osobnych dozorców, którzy z choremi owcami żadnej styczności mieć nie powinni.
5. Jeżeli przed wywiązaniem się ospy uważamy poznaki silnej gorączki, tedy należy zadać naprzód *aconitum* 3., a nazajutrz rano na czczo *arsenicum* 6. Przy zjadliwej gorączce zadaje się *arsenicum* na czczo, a wieczorem *aconitum* przez 3 dni; skoro się okażą poznaki ospy na powierzchni, tedy przystępujemy do zadawania preparatu z lymfy owczej ospy trzy razy codziennie, dopóki wszelkie symptomy zapalne tak wewnętrzne jakoteż zewnętrzne nie usuną się, a ospa osychać nie pocznie.
6. Gospodarzom i właścicielom którzyby dla braku zaufania w homeopatycznym sposobie leczenia nie chcieli wyżyć poleconej metody użyć, albo nie mając przyrządzonego tegoż środka nie mogli dostać go w razie potrzeby, radzę ażeby przyrządzali lekarstwo na sposób zalecony przez Dra Landell, tj. zebrawszy dostateczną ilość lymfy ospy owczej, trzeba dodać na każdą kroplę lymfy dwie łyżki stołowe czystej wody i mieszać silnie tak długo, aż się lymfa z wodą zupełnie połączy. Z tego rozczyntu daje się zdrowym owcom rano na czczo po łyżce stołowej przez 5 dni, a chorym rano, w południe i na noc taką samą ilość, dopóki wszelkie niebezpieczeństwo nie przeminie, tj. dopóki ospa nie pocznie osychać; rozumie się, że reguły dyetetyczne względem paszy i napoju należy ściśle zachować, i powietrze w stajni kilka razy na dzień odświeżać. Zadawanie tego środka jest bardzo łatwe; posługacz bierze owcę między kolana, otwiera pysk obiema rękami, przyciska nieco język wielkim palcem trzymając głowę owcy trochę do góry, a drugi posługacz wlewa lekarstwo w głąb paszczy, i czeka żeby było połknięte.

Naostatek upraszam, aby szanowni obywatele, osobiwie właściciele licznych owczarni, raczyli jak najdokładniej swe spostrzeżenia codziennie podczas panującej epidemii owczej ospy spisywać, i do redakcyi niniejszego czasopisma przysyłać. Tak zebrane fakta fizyologiczne mogą z czasem wielce przyczynić się do udoskonalenia tej gałęzi sztuki lekarskiej, i tem samem do podniesienia gospodarstwa krajowego.

A. Kaczkowski.

Urywki weterynaryjne

przez Konstantego Szanieckiego.

„Non cuivis lectori auditorive placeto,
„Lector et auditor nec mihi quisque placet.“

Uwagi wstępne.

. Dziś gdy już u wszystkich narodów oświeconych homeopatyja wywalczyła sobie stanowisko niezależne, ustalone w nauce i wzięcie u ogółu — w Polsce niestety liczy ona potąd zbyt mało zwolenników. Zdaje się, że głównej przyczyny tego zjawiska szukać trzeba w tem, że u nas życie naukowe ogranicza się na bardzo małe kółko wybranych, a zastęp czytającej publiczności zbyt szczupły; przeto nowy pomysł postępowy w jakimkolwiek zawodzie umiejętności lub sztuki tylko nader powoli może się rozpowszechnić i stać się własnością ogółu, a puszczony w obieg przeciw nowym na polu naukowem ideom nieprzyjazny wyrok, dłużej niż gdzieindziej utrzymuje się. Głoszą więc u nas niektórzy, że homeopatyja w opinii publicznej już upadła, tylko w zakątkach jeszcze kryje się i wkrótce ze wszystkiem upaść musi. Lecz takie twierdzenie dowodzi jeśli nie złej wiary, to niezajomości rzeczy. Chcącym powziąć rzetelne wyobrażenie o postępie homeopatyji, radzę przeczytać *Historiją nauki lekarskiej homeopatycznej*, wyświecającą stan rzeczywisty naszej nauki w główniejszych krajach Europy przez A. Rapau, (Paris 1847), lub dziełko Dra Meyera *Homöopathischer Führer* (Leipzig 1860); wreszcie *Almanach Homéopatique* przez panów *Catilon braci* (Paris 1857).

Kto cokolwiek rozpatrzył się w tych stosunkach, bezprzeczenie przyzna, że homeopatyja nietylko nie chyli się do upadku, lecz przeciwnie liczba jej zwolenników ciągle wzrasta, i to zarówno pomiędzy ludem prostym powodującym się uczuciem i wiarą, jak między klasą oświeconszą i zamożniejszą, mogącą iść za przekonaniem swoim opartem na pojęciu rzeczy — a nawet sami ex professo wyznawcy starej szkoły, jakimi byli wszyscy dawniejsi doktorowie, przyszedłszy z czasem do innego przekonania z każdym rokiem w znacznej liczbie zasilają nasze szeregi. Możemy tedy bez przechwałki powiedzieć, że postęp i wzrost homeopatyji jest zapewnionym na całej kuli ziemskiej, a szczególnie w owej młodej Ameryce, gdzie już posiada szkoły i fa-

kultety urzędowe, upoważnione do udzielania dyplomów doktorskich ¹⁾ i wkrótce weźmie stanowczą przewagę nad allopatyą.

. Rozprawy o zasadach homeopatyi, zajmują dziś żywiej niż kiedykolwiek opinią publiczną; — uproszczenie homeopatycznej materii medycznej ²⁾, łatwość w użyciu, a co najważniejsza, niezaprzeczona różnica kosztów między homeopatyczną a allopatyczną kuracją ³⁾ torowały jej drogę — a nadzwyczajne skutki i działalność homeopatycznych lekarstw, nawet w chorobach, przeciw którym środki allopatyczne były zupełnie bezskuteczne, jakoto w *zarazie końskiej* (influenza), w *kolkach kiszkowych* ⁴⁾ a nawet w *nosaciznie końskiej*, w *chorobie robacznej* (robakiem zwanej), i w *raku strzałkowym* ⁵⁾ nietylko odpowiedziały życzeniom, lecz nawet przewyższyły najwygórowańsze oczekiwania.

Podaję tu dla powszechnego użytku treściwe opisanie i homeopatyczny sposób leczenia niektórych chorób.

. *A jako kto może
Ku powszechnemu dobru niechaj dopomoże.*

1.

Nosacizna końska i choroba robaczna robakiem zwana.

Zestawiłem razem te dwie zabójcze i nader zaraźliwe choroby końskie, gdyż najnowsze doświadczenia udowodniły, że je za jedną i tę samą chorobę uważać można; albowiem zaszczepiwszy koniowi zdrowemu w nos juchowatą ropę

¹⁾ Obacz Journal de la Soc. Gall. de Méd. Hom. 2me Série, Tome I. 1857, article: Almanach Homéopathique str. 47.

²⁾ Obacz dzieło Dra Teste: Essai d'un système de la matière médicale homéopathique.

³⁾ Niech panowie gospodarze-rolnicy zajrzą pomiędzy rachunki swoje w rubrykę wydatków na aptekę i konowalów, a przekonają się, że w tym wydziale rozchodu, przy trochę większych gospodarstwach nie mniej jak 600 — 900 zł. polskich rocznie wydali, kiedy za 30 — 50 zł. polskich apteczka dobra homeopatyczna wystarczy nie na rok, lecz na cztery lata i nawet więcej, i nietylko dla dobytku, ale jeszcze i dla samych gospodarzy z rodziną i czeladzią. To jeszcze nie wyniesie summy rocznie wydanej za sól glauberską i saletrę, którą allopaci koniom przy najmniejszej sposobności zapisywać zwykli.

⁴⁾ Obacz: Weterynaryja popularna homeopatyczna J. H. Lewandowskiego, Warszawa 1837, str. IV.

⁵⁾ Wylezione przez weterynarza I. kl. *A. van Semmern* i przez Dra *J. A. Günther* z Langensalza.

robaczna, okaże się nieochylnie nosaczna, a przeciwnie dotknąwszy konia zdrowego ropą ciekącą z nosa koniowi choremu na nosaciznę, w dni kilka zobaczymy oznaki choroby robacznej.

Przyczyny choroby. Nasacizna powstaje przez zarażenie, z zaniedbanych zółców, rzadziej w skutek złej, zepsutej i stęchłej paszy, z braku posilnej żywności, z pojenia nieczystą wodą. Nieschludne utrzymanie, ciasna, ciemna i brudna stajnia itp., mogą także tę chorobę wywołać.

Poznaki. Z jednego, lecz czasem też z obydwu nozdrzy płynie ropa cuchnąca, brudna, mętna, zielonawa, popielata lub brunatna, najczęściej z krwią zmieszana, osiada na brzegach nozdrzy, zasychając w strupki; z oka wydziela się lepka materya i gromadzi się w kącie łzawym; tworzą się gruczoly w rowie podszczękowym wielkości włoskiego orzecha, twarde lecz nieboleśne; błona nosowa biała lub zsiniała z czerwonymi plamami, pokryta wrzodzikami; ostatnie wielkości grochu białego, owalnej postaci, dołkowate brzegi wzniesione i czerwone, z dnem bladym, łojowatym, wydzielające cuchnącą posokę, mają wielkie podobieństwo do wiewiórów (szankrów); niektóre z nich goją się, pozostawiają gwiazdkowatą, białą bliznę, drugie się znów w innych miejscach tworzą. Czasem nie można ani dojrzeć ani nawet domacać tych wrzodzików, ponieważ niekiedy znajdują się w wyższych częściach błony nosowej, lecz jeśli inne symptomy nosacizny są jawne, należy takiego konia jako podejrzanego o nosaciznę uważać, mianowicie jeśli oddech jest sapiący. Do tych przypadłości często przyłącza się jak już wyżej wspomniałem, *choroba robaczna*, którą poznać można po tworzeniu się twardych okrągławych guzów początkowo boleśnych, później zimnych i nieczułych, które wkrótce miękną, zazwyczaj po 8—14 dniach pękają i wydzielają brudną, posokowatą ropę. Te guzy i wrzody okazują się na różnych miejscach ciała, rozrzucone lub też połączone pod skórą namacalnym a czasem widzialnym rzędem, nakształt sznura (Wurmstrang) rozciągającego się aż do najbliższych naczyń limfatycznych.

Leczenie. Samo przez się rozumie się, iż takiego konia trzeba osobno odstawić, (lecz w ciepłym miejscu) ażeby zdrowych nie zaraził. Daje się z apteki homeopatycznej, skoro tylko podobne przypadłości zauważano, *Arsenicum album* trzy razy na dzień po 3 krople na opłatku. W razie polepszenia daje się tylko dwa razy na dzień (a w razie pogorszenia co 3 godziny, co jednak bardzo rzadko potrzebne), przytem dziennie dwa razy wypada nozdrza wypłukać *) wodą, do której dodaje się na kubek 6—8 kropli *Arsenic. alb.*

Dyeta. Nosacizna jest nader osłabiającą chorobą; trzeba zatem konia cierpiącego na tę chorobę żywić srotem z posilnego ziarna (jeśli koń jest zwyczajny lubina można mu tego dodać do obroku), dobrem sianem lub trawą i nie używać go do żadnej nateżającej pracy.

*) Do czego służy mała syryngą szklanna, którą po każdym użyciu do brze wyczyścić należy.

2.

Kolka kiszkowa u koni.

Dziś, kiedy polowania, jazdy forsowne i wyścigi tak weszły w zwyczaj, stała się *kolka kiszkowa*, zawsze groźna z powodu szybkiego jej postępu, jedną z najpowszechniejszych chorób końskich. Należy ona do tych niebezpiecznych chorób, na które *stara szkoła* prawie żadnego nie miała skutecznego środka, a które *homeopatyja* zawsze z oczywistym skutkiem usuwa.

Przyczyny. Przepędzenie, szybki bieg pod wiatr, przejeżdżenie się (ochwat), mianowicie trudną do strawienia lub zbyt rozdymającą paszą, zaziębienie, nagłe pojenie zgrzanych koni zimną wodą itp.

Poznaki. Brak apetytu, niespokojne przedeptywanie lub grzebanie nogami, oglądanie się na brzuch lub na bok. Koń dotknięty tą chorobą zwiesza głowę ku ziemi, macha ciągle ogonem, rzuca się na ziemię, tacza się i tłucze głową, leży na krzyżach z nogami przykureczonemi do brzucha, poczem nagle się zrywa, a pot zimny nań występuje. W wielu przypadkach koń wzdyma się, często nie mogąc bobeczyć albo moczyć. W przebiegu tej choroby pojawiają się chwilowe przerwy, po których następują znów dopiero co opisane przypadłości, i to zazwyczaj w wyższym stopniu. Czem dłużej trwa paroxyzm, tem dziękzy wzrok, w oku małuje się okropny ból i straszna męczarnia, nozdrza rozwarte, brzuch bębniście wyprężony, oddech prędko, koń zgrzyta zębami, gryzie co mu się nawinie, i chwilami podobnym staje się do wściekłego. Nareszcie po kilku godzinach trwania choroby kończy zimnym potem oblany.

Leczenie. Skoro się spostrzeżę podobne przypadłości, należy zadawać co 10 minut a w razie polepszenia co $\frac{1}{2}$ — 1 godziny po 3 krople na opłatku *Plumbum* z apteczki homeopatycznej. Jeżeli pasza rozdymająca była powodem choroby, daje się w tym samym dawku *Colchicum auctumnale*. Nie zawadzi dać $\frac{1}{2}$ kwarty oleju siemiennego na samym początku choroby, lecz nie uważam tego za konieczne; kilka enem z zimnej wody wielce pomagają do usunięcia choroby. Pacjenta okrywa się kocem czyli derą wełnianą, którą popręgiem przymocować trzeba; oprócz tego w tyle przywiązuje się koc powróstem słomianem tak, ażeby cały korpus konia był dobrze owinięty. Na dobrej świeżej pościółce dozwala się koniowi położyć, poczem go się słomą lekko przykrywa. Jeżeli pacjent niespokojny i nadto się przewraca i rzuca, trzeba go *spętanego* słomą przykryć. Niespokojność spowodowana pętami wywoła pot, a skoro ten należyście wystąpił, pęta się zdejmują, a konia do suchości wiechciami słomianemi się wyciera. Jako znak polepszenia uważać można oddawanie wiatrów, bobczenie i mokrzanie, wstrząśnienie korpusu, a nareszcie przyjmowanie pokarmu a mianowicie *wody*. *Dopokąd pacjent nie mokszy i nie pije, nie można go uważać za zdrowego.* Jeżeli pije a mokszyć nie może, trzeba mu dać 4 krople *Cantharides* lub *Hyoscyamus* z apteczki homeopatycznej.

Dyeta. Po każdej kolce trzeba być bardzo ostrożnym w paszeniu, najlepiej przez pierwsze sześć godzin nic rekonwalescentowi nie dawać, potem dopiero cokolwiek owsa i trochę drobnego siana, lecz powtarzam, w bardzo małych porcjach.

Uwaga. Ważną jest rzeczą właśnie przy tej chorobie uzbroić się w cierpliwość, i nie stracić zaufania do lekarstwa zbawiennego, a dokładnie przestrzegać niniejszego przepisu opartego na wielokrotnych doświadczeniach. (C. d. n.)

ROZMAIŃTOŚCI.

Zatrzymanie moczu u skopów.

W^{ny} Izidor Czajkowski z Jarosławic, lecząc od wielu lat swoje zwierzęta domowe homeopatycznie z najpomyślniejszym skutkiem, raczył udzielić redakcyi wypadek swego doświadczenia co do powyższej niebezpiecznej słabości.

Wiadomo każdemu gospodarzowi, że skopy dostają często na pastwisku zatrzymania moczu i w skutek tej przypadłości giną w 2 — 3 dniach. Wszelkie allopatyczne środki pozostają w takim razie bez skutku; homeopatyja zaleca na-przód *Aconitum* 3. co dwie lub 3 godziny po 3 krople w wodzie zadawane, następnie *Cantharides* 6. trzy razy na dzień, a gdyby i to nie pomogło, tody *Hyos-cyamus* 3. także trzy razy na dzień; pan Cz. był zmuszony niekiedy jeszcze in-nych lekarstw próbować, i doświadczył, że *aconitum* 3. o którym rzekło się po-wyżej, zastępuje z najlepszym skutkiem *Pulsatilla* 6., gdyż ból w krótkim czasie usmierza i odchód uryny ułatwia. Jeżeli po usunięciu niebezpiecznych sympto-mów zatrzymania moczu jeszcze odchód ekskrementów wstrzymany jest, tedy za-daje pan Cz. dla dopełnienia kuracyi z pomyślnym skutkiem *Nux vomica* rano i wieczór.

Uleczenie klaczy na kolkę kiszkową.

Zwolennik homeopatyi z Rzeszowskiego opisał nam ciekawy fakt ze swo-jej praktyki weterynarskiej, którego tu dosłownie wedle jego opowiadania po-dajemy:

W roku 1856 przyjechałem był do Jasionki. Ponieważ wówczas już za-czynałem leczyc bydło i kilka kuracyj pomyślnie dokonałem był, przeto P. H. zaprowadził mię do ogrodu, gdzie klacz leżała z wargami kurczowo ściśniętymi, prawie bez znaku życia. W trzewach nie widać było ruchu robakowego. Przy-kładając ucho nie dosłyszałem najmniejszego szelestu w kiszkach. Opowiadano mi, że klacz od rana cierpiała kolki, biła się nogami po brzuchu, jękiem i prze-wracaniem się objawiała wielkie boleści. Próbowano wszelkich środków jakie weterynaryja allopatyczna podaje, bo właściciel mając znaczny inwentarz obeznał się z leczeniem bydła i całą aptekę do tego posiadał. Wszystkie jednak usiłowa-nia były daremne. Klacz nie mogła się już na nogach utrzymać, i zdawało się że dochodzi.

Żaden lekarz z profesyi nie byłby się podjął leczenia takiego pacyenta. Ja zaś nie obawiając się w razie nieudania o utratę początkowej reputacyi, ze-brałem symptomata i utworzywszy obraz choroby o ile moja umiejętność przy pomocy książki pozwalała, zaordynowałem 10 kropel *Ars.* 6. do pół kwarty wody. Kazałem ten rozczyń wlewać klaczy przez nozdrze z faszki co kwadrans. Pier-wszy skutek lekarstwa objawił się za 20 minut przez ruch robakowy kiszek zrazu wolny, później nastąpiło lekkie hurkotanie; konwulsyjne ściągnięcie wargi usta-piło. Klacz podniosła głowę, a w przeciągu pół godziny już wstała, przeprowa-

dzono ją parę razy po ogrodzie, potem zaczęła rzeć za źrebiciem, trawę jeść i łajnić — przed wieczorem była już zupełnie zdrową. Pojmiesz szanowny redaktorze moją radość, gdy w obec wielu świadków zobaczył tak świetnie potwierdzoną naukę Hahnemanna.

Wiarygodni ludzie obecni wówczas i patrzący z niedowierzaniem na cały przebieg kuracyi mogą niewiernym udzielić na żądanie bliższych potrzebnych w tej mierze szczegółów.

O wściekliwości.

Wielkim, nieszczęściem można nazwać w gospodarce ukąszenie zwierzęcia domowego przez wściekłego psa, wilka, lisa, kota, itd. Sztuka lekarska nie posiada żadnego pewnego leczelnika przeciw tej straszliwej chorobie; zachwalane pospolicie środki, jak *belladonna*, *gentiana cruciata*, *taxus baccata*, *asclepias vincitoxicon* itd., nie okazały się skutecznymi. Dochodzą nas jednak wieści, że w tej lub owej okolicy jakiś chłop lub kobieta skutecznie leczy na wściekliwość. Lud prosty trzyma takie środki w sekrecie, udało się przecież dwa takie pewne środki wydobyc, które tu do powszechnej podajemy wiadomości.

A. *Euphorbia silvestris* (ostromlec leśny, na Podolu zowią go *Bojan*). Z pomiędzy wielu gatunków tej rośliny, ostromlec leśny odznacza się tem, że rośnie po lasach krzaczasto do 1½ łokci wysokości, kwiat ma żółty, korzeń ze wszystkich gatunków najgrubszy, czarno-brunatny, pod pierwszą warstwą kolor jasno żółty, w przecięciu biały i wydaje lepki sok do słodkiej śmietanki podobny. Najlepiej używa się świeżo wykopany, dlatego powinienby każdy gospodarz to ziele w swoim ogrodzie pielęgnować.

Sposób przyrządzenia lekarstwa jest następujący: Wykopany korzeń trzeba oplukać i czystym płótnem dobrze obetrzeć, a potem na drobne kawałeczki pokrajać (suchy korzeń należy młotkiem na miazgę utłuc); pokrajane lub utłuczone korzenie wspanać do polewanego nowego garnuszka w takiej ilości, aby napełnić garnuszek do trzech części, w drugim polewanym nowym garnuszku zagotować czystą wodę, i na chwilę nim jeszcze kipieć zacznie nalać nią ów garnuszek z korzeniem, przykryć nakrywką, oblepić gliną lub ciastem, i postawić na ciepłym miejscu na 12 godzin; po tym czasie odcedza się płyn do fiaszeczki czystej, a to samo korzenie nalawszy gorącą wodą należy przykryć pokrywką bez oblepiania, dać mu wymacerować się jeszcze przez 6 — 12 godzin w ciepłym miejscu a potem odcedzić do czystej fiaszeczki. Pierwszy nalew używa się tak u ludzi przez psa wściekłego pokąsanym jakoteż u zwierząt do wewnętrznego użytku, drugi nalew zaś do wymywania ran. Pierwszy nalew zadaje się zaraz od pierwszego dnia po ukąszeniu, lub na wypadek niemożności od drugiego, trzeciego itd. aż do 10go dnia, codziennie rano na czczo po łyżce stołowej sporej. Z dobrym skutkiem zadaje się to lekarstwo nawet 6, 7, 8, 9go dnia, po 9tym dniu twierdzą ludzie, że skutek niepewny. Drugim odwarem wymywają się rany raz lub dwa razy codziennie.

B. Drugi pewny środek ludowy stanowią *majki* (*meloë proscarabaeus*); jestto gatunek chrząszczy koloru brunatno-zielonkawatego, zbierają się takowe w maju do słoika, polewają się praśnym miodem i przechowują w takim stanie nawet do trzech lat. Jeżeli wściekły pies, wilk, lis, itd. pokąsa człowieka lub zwierzę, tedy bierze się jeden lub dwa chrząszcze wraz z miodem, i rozciera

w czarce z dostateczną ilością cukru na mialki proszek; z tego zadaje się po 10—15 granów codziennie na czczo aż do 9go dnia ludziom w kwaszonym barszczu, zwierzętom w napoju albo w mleku — rana wymywa się octem i solą.

Wiadomość o tym środku powzięła Wna Rulikowska Janowa w Uhrynowie przed 20 laty od starej ciemnej kobiety; od tego czasu nie było przypadku, ażeby pokąsany przez wściekłego psa człowiek lub zwierzę, zażywszy przed 9tym dniem to lekarstwo, dostał wściekliczny. To lekarstwo znajdujemy zalecone nawet w historii naturalnej jako pewny środek ludowy przeciw wścieklicznie.

Jeden i drugi środek nie omieszkamy przy wydarzonej sposobności wypróbować podług fizyologicznych zasad, a w swoim czasie podamy sumiennie zebrane fakta.

K R O N I K A.

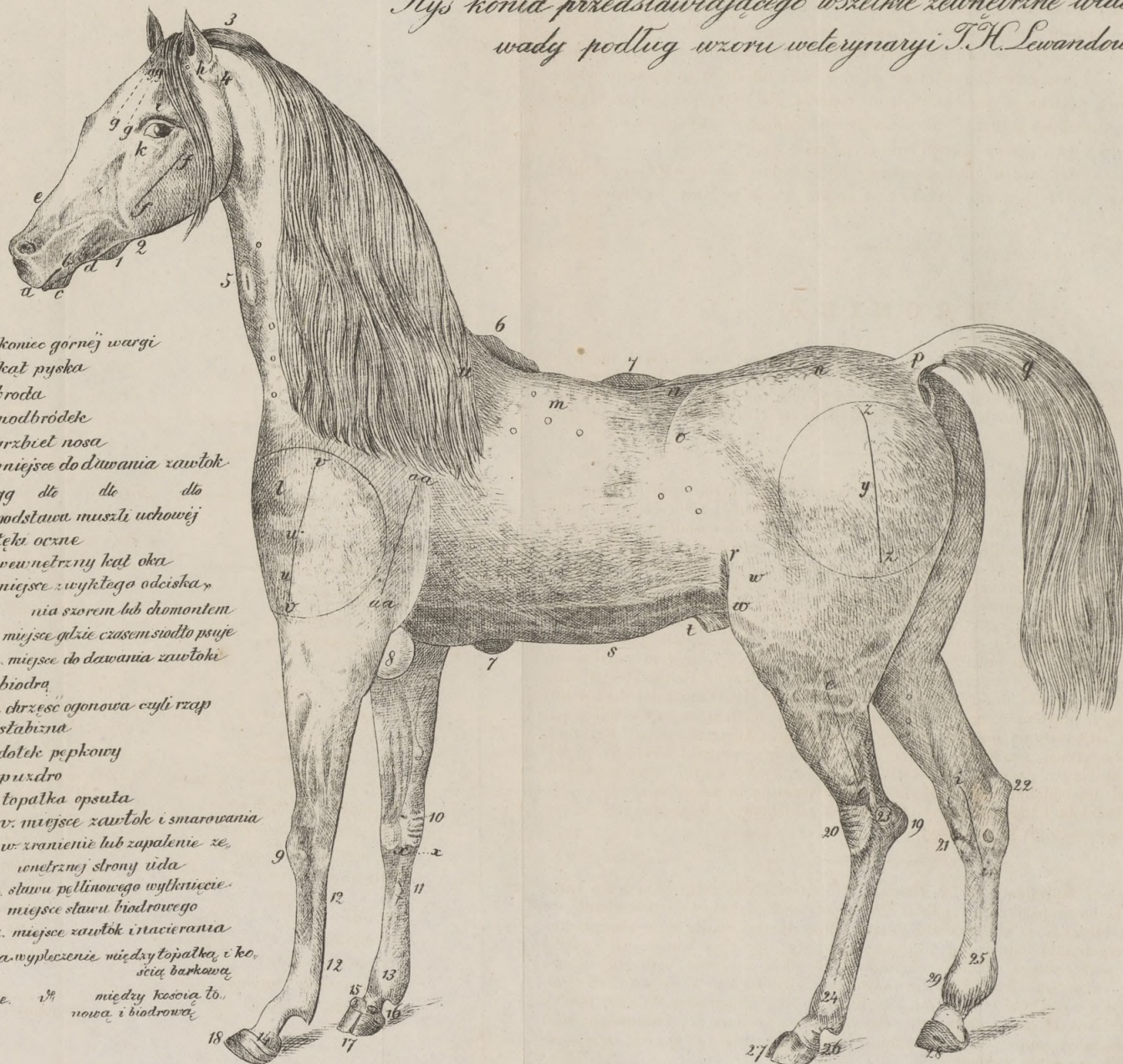
Czytamy w numerze 10-tym b. r. pisma „Bulletin de la société médicale homéopathique de France“, że na posiedzeniu tego towarzystwa z dnia 3 grudnia 1860 roku mianowanym został jednogłośnie członkiem towarzystwa nasz szanowny współpracownik Dr. Szefer Kuczyński, zamieszkały w Hrubieszowie, w Królestwie Polskiem.

W tym roku homeopatyja polska straciła dwóch dzielnych swoich zastępców. W Żytomierzu umarł w marcu Dr. Konstanty Mikulicz-Radecki w 32 roku życia. Żal powszechny jaki obudziła w mieście i w okolicy wiadomość o przedwczesnym zgonie jego, najlepiej świadczy o zasługach zmarłego; cała prawie ludność miejska towarzyszyła orszakowi pogrzebowemu, a uboższa klasa oplakuje w nim prawdziwego dobroczyńcę swego i przyjaciela ludzkości.

Drugą bolesną stratę ponieśliśmy przez śmierć Ludwika Karszniewicza, zmarłego 30 kwietnia b. r. w Strzeliskach cyrkułu Brzeżańskiego, w 49 roku życia. Będąc tylko patronem chirurgii nie starał się o wyższe stopnie akademickie, choć drogę do tego miał otwartą, lecz nieznużoną pilnością i ciąglem samoistnem badaniem praw fizyologicznych doprowadził w zawodzie sztuki lekarskiej, a mianowicie w zastosowaniu praktycznem zasad homeopatyji do znamienitej doskonałości, a pojmując przytem w całej objętości obowiązek lekarza, z kapłańskiem poświęceniem oddawał się usłudze cierpiącej ludzkości. Ztąd też śmierć Karszniewicza we wszystkich warstwach społecznych w okolicy sprawiła wrażenie wspólnego nieszczęścia, a panowie obywatele okoliczni, jako wierni przedstawiciele myśli ogółu, dla oddania cześci zasłudze, pełniąc ostatnią posługę, sami nieśli jego zwłoki do kościoła i na smętarz. — Dzięki ich szlachetnym chęciom, a cześć pamięci naszego zacnego towarzysza! —

Z żalem zapisujemy że Dr. Bakody, któren w ciągu czteroletniej we Lwowie praktyki homeopatycznej, zjednał sobie powszechne wzięcie i poważanie, — w miesiącu lutym b. r. wyjechał do Pesztu. Homeopatyja miała tu w nim znakomitego reprezentanta najnowszej postępowej szkoły; nie poprzestając na zwykłej czynności praktycznego lekarza, dozorował on także zakładu hydropatycznego w Kisielce, i zaprowadził we Lwowie racjonalną gimnastykę. Lecz pomimo ogólnej sympatyji i związków familijnych, Dr. Bakody jako nieodrodny Węgier, pomny słów poety: *Nescio, qua natale dulcedine solum nos retinet nec immemores sinit esse sui*, nie mógł zapomnieć o ojczyźnie i powrócić pomiędzy swoich, zostawiając nam miłe po sobie wspomnienie.

Rys konia przedstawiającego wszelkie zewnętrzne widoczne wady podług wzoru weterynaryj T. H. Sewandowskiego



- | | |
|--------------------------------------|--------------------------------------|
| 1. fistula zębowa | a. koniec górnej wargi |
| 2. slińowa | b. kąt pyska |
| 3. guz karkowy | c. broda |
| 4. zapalenie górnego gruczołu | d. podbródek |
| 5. fistula żyły szyjowej | e. grzbiet nosa |
| 6. zranienie kłębu | ff. miejsce do dławiania rąwłok |
| 7.7. odcisnieni siadłem i poprzęgiem | gggg dte dte dte |
| 8. guz łokciowy | h. podstawa muszli uchovej |
| 9. kolanowy | i. tęki oczne |
| 10. Ociekłość podkolanowa | k. wewnętrzny kąt oka |
| 11. narość kostna | l. miejsce z wyśiętego odciska „ |
| 12 guz ścięgna | nia szwem lub chomontem |
| 13. opoje pellirowe | m. miejsce gdzie czasem siadło puje |
| 14. martwica | n.n. miejsce do dławiania rąwłoki |
| 15. zabrał korony | o. biodra |
| 16. fistula koronowa | p.q. chrząstka ogonowa czyli rzap |
| 17. pęknięte kopyto | r. słabizna |
| 18. guzłowate kopyto | s. dółek pepkowy |
| 19. pipak na tylnej części przegubu | t. puxdro |
| 20. ociekłość podkolanowa | u. topalka opsuta |
| 21. szpał w środku linii (i-i) | v.v. miejsce rąwłok i smarowania |
| 22. zajęczy szok (pipak) | w.w. zranienie lub zapalenie ze |
| 23. opoje na stawie przegubowym | wewnętrznej strony uda |
| 24. wodniście | xe. sława pellirowego wytknięcie |
| 25. psie włosy | y. miejsce stawu biodrowego |
| 26. gruda | z.z. miejsce rąwłok i rąwierania |
| 27. racice wotowe | aa. wypłeczenie między topalką i ko- |
| 28. szpara w kopycie | ścią barkową |
| 29. kółko kosiarne | ee. i ^o między kosaia zó- |
| | nowa i biodrowa |

Faint, illegible handwriting at the top of the page.



Faint, illegible handwriting on the right side of the page, possibly bleed-through from the reverse side.

Rys przedstawiający bieg wewnętrznej i zewnętrznej tętnicy na twarzy konskiej podług wzoru anatomii powszechnej Fr. A. Leyha, prof. weterynaryi w Suttgartu.

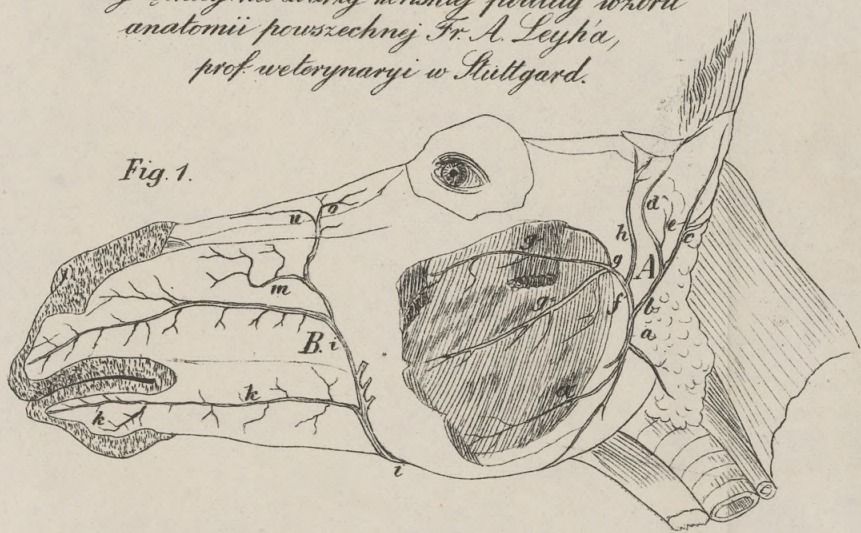


Fig. 1.

Fig. 1.

- A. Galaxie wewnętrznej tętnicy szerekowej**
 a. tętnica mięskulu żyjącego (żwacza)
 a' " tylna m. jarzmowego
 b. " wyższa gruczołu przyusznego
 c. " tylna ucha
 d. " przednia ucha
 e. " spodnia ucha
 f. " skroniowa
 g. " poprzecznie bieżąca twarzy
 g' przednie gałeczki tętnicy mięsk. jarzmowego
 g'' średnia tętnica skroniowa
 h. tylna tętnica skroniowa (pieski)
B. Galaxie zewnętrznej tętnicy szerekowej
 i. i. tętnica twarzy
 k. k. " wienicowa spodniej wargi
 l. " " wienicowa górnej wargi
 m. " " poboczna nosa
 n. " " grzbietu nosowego
 o. " " kąta ocznego.

Fig. 2.

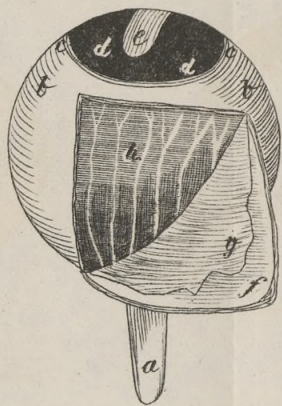


Fig. 2.

Kulka oka

- a. nerw wzrokowy
 bb. twardówka, biały ok
 c. c obrączka twardówki
 d. d rogówka przezroczysta
 e. zrenica (pupilla)
 f. foderwiona część wewnętrznej twardówki
 g. makul (tapetum choroidae)
 h. błona czarna czyli żyłista

Fig. 5.



Fig. 5.

- Odjawczy rogówki, tęczę i przednią część białka w głębi widac:
 a. soczewka czyli kryształek (lens crystallina)
 bb. białko szklane, ciecz szklana.

Fig. 3.

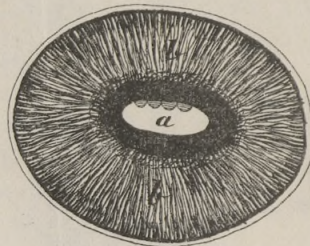


Fig. 3.

- Przednia część błony rzęskowej przedstawia:
 a. zrenice (pupilla)
 bb. krążek rzęskowy (corpus ciliare)

Fig. 4.

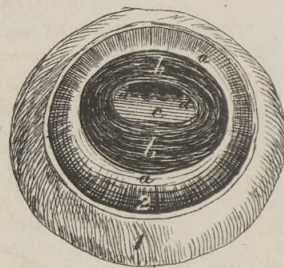


Fig. 4.

- Odjawczy rogówki, część białka i ciecz wodnista widac:
 1. biały oka
 2. zewnętrzna strona przednich części błony żyłistej
 a. a. więzadło rzęskowe (ligamentum ciliare)
 b. b. błona tęczową oka
 c. zrenice
 d. d. jagodowinę czyli winogronną



[Faint, illegible handwriting at the top of the right page.]

[Faint, illegible handwriting in the middle and lower sections of the right page.]

L
L
S

C
f
v
z
d
n
u
n

hy
le

Hygiena.

γινῶθι σεαυτὸν

poznaj sam siebie.

(Napis na świątyni Delfickiej).

Każden to powie,

Że nic nad zdrowie.

J. Kochanowski.

I. W s t ę p.

O niczem zapewne ludzie tyle nie mówią, co o zdrowiu — przeciw niczemu też tyle nie grzeszą; życzą go sobie wzajemnie przy każdej sposobności, a swego własnego strzedz nie chcą, i właśnie klasa wykształcona powołana do czynności umysłowej, zdaje się zapominać, że od zdrowia zależy nie tylko pomyślność, dobry byt i przyjemność życia, lecz poniekąd sama nawet dzielność moralna i sprężystość umysłu, a zatem cały owoc zamierzonej czynności duchowej.

Od samego zapłodu, niektórzy twierdzą od urodzenia, działają na człowieka różnorodne przyczyny podkopujące jego życie. Lekarze i filozofowie śledzili tych przyczyn, podawali różne pomysły i z doświadczenia wydobyte rady, ażeby szkodliwe wpływy usunąć lub umniejszyć, i tak zdrowie ludzkie w pierwotnej sile zachować; z tem wszystkim po dziś jak dawniej niewiadomość, wkorzenione przesady i uprzedzenia, nawet zbyt uczciwa troskliwość, bywają bardzo często powodem grubych uchybień przeciw najjawniejszym prawdom natury, która nieubłaganie a srogo wcześniej czy później mści się za znieważenie praw swoich.

Nauka o pielęgnowaniu ludzkiego zdrowia zowie się z greckiego *hygiena*. U starożytnych Greków była Hygiea bogini postaci wspaniałej, bujnego składu ciała, biało-różowych policzków, koralowych ust,

wesołego spojrzenia, słowem był to wzór zdrowia oraz piękności niewieściej, gdy w postaci Herkulesa przedstawiali sobie siłę, dzielność i zdrowie płci męskiej.

Do takich wzorów starali się starożytni ile możności zbliżyć, prowadząc życie od lat młodocianych w potrzebach umiarkowane, czynne, a ćwicząc aż do starości siły fizyczne niemniej jak umysłowe — i doprowadzili do takiego stopnia doskonałości, że się stali sami wzorem naśladowania dla nas.

Z czasem w skutek zbytku, zwolniających obyczajów i zaniedbania pracy fizycznej i ćwiczeń gimnastycznych, zmarniało potężne plemię Greków i Rzymian; tylko dzikie hordy, wierne wychowawcy przyrody, zachowały nam dotychczas rzetelne wzory przyrodzonej siły i zdrowia. Nasze tak zwane cywilizowane pokolenie zniewieściało i skarłowaciało — wielką część ginie marnie w pierwszym życia okresie, a co się wychowa, nie rokuje sobie długiego życia, tak że rzesza starość dawniejszych pokoleń bajeczną się nam wydaje.

A jednak cywilizacya, z wyjątkiem niektórych zatrudnień ręko-dzielniczych, nie jest jako tłumaczyć zwykliśmy, wrogiem ludzkiego zdrowia; bo jeśli terażniejszy sposób życia w porównaniu ze stanem natury, nie podaje tyle sposobności do ćwiczenia sił fizycznych i przebywania na świeżem powietrzu, to z drugiej strony większa łatwość w uzyskaniu naturalnych potrzeb do życia, i pomnożone środki do ratowania nadwreżonego z jakichkolwiek przyczyn zdrowia, mogą po wielkiej części zrównoważyć owe niedogodności z zatrudnienia siedzącego w zamkniętem powietrzu pochodzące.

Dlatego zamierzyłem w niniejszej pracy oprócz prawideł ogólnych podać poszczególne przepisy, jak *w obecnych stosunkach społecznych*, przy podziale pracy na rozmaite, po części zbyt mało ruchu fizycznego wymagające zatrudnienia, należy zachować się, chcąc zdrowie swoje i siły w stanie jeśli nie pierwotnym, to przynajmniej do przyrodzonej doskonałości zbliżonym utrzymać.

Przebiegniemy naprzód pokrótce główne koleje historyczne, w jakich wyobrażenia o higienie obok właściwej sztuki lekarskiej z postępem czasu wyrabiały się.

2. Rzut oka na historję higieny.

Ludy żyjące w stanie natury powodowały się instynktem, wykroczenia przeciw przepisom przyrody były rzadkie. Dolegliwości z takich wykroczeń lub z zewnętrznych od woli człowieka niezależnych

przypadków pochodzące, były dla pojedynczych więcej myślących podbudką do zastanawiania się, jakby te skutki dolegliwe usunąć. Tak przez rozmyślanie przy pomocy instynktu a niekiedy ślepego trafu wynaleziono niektóre środki lekarskie, i tym sposobem wyrobiła się z czasem empiryczno-popularna medycyna, której początki prawdopodobnie odnieść można do pierwotnych siedzib rodu ludzkiego. Te doświadczenia i wiadomości ludowo-lekarskie przechodziły tradycyjnie z pokolenia na pokolenie, a następnie napotykamy je razem zebrane w *księgach Hermesa* w Egipcie, gdzie kapłani od wieków leczyli różnemi ziołami i przepisywali sposób życia; dzieci musiały się żywić samemi roślinnemi potrawami, nawet królom były pokarmy i napoje przepisane. Znajdujemy tu więc obok medycyny pierwsze ślady higieny.

Z czasem przeszły te wiadomości do innych narodów, osobliwie do Żydów, którzy podczas swego pobytu w Egipcie wiele obyczajów tego kraju przyjęli; ich dyetetyka wiąże się ściśle z nauką religii, gdyż Mojżesz surowo nakazywał wstrzemięźliwość w pokarmie, czystość ciała, i zabronił wiele w tamtym klimacie szkodliwych potraw, któreto religijno-dyetyczne przepisy starowiercy jeszcze po dziś skrupulatnie zachowują.

Podobne dyetyczne przepisy stanowią ważną część praktycznej filozofii i religii u Indyan, Chińczyków i innych starożytnych narodów Azji. Indyjscy braminowie a magowie u innych ludów na Wschodzie, uprawiali medycynę równie jak filozofię, zgłębiali objawy natury, wiedli życie wzorowo wstrzemięźliwe i lud wierny do takiegoż nąprowadzali.

Z Azji dostała się nasza nauka do Europy, a naprzód do Grecyi. Jeniusz helleński osłonił początek sztuki lekarskiej mytem o Eskulapie, synu Apollina. Eskulap, może pierwszy lekarz, był bożkiem zdrowia i lekarzy; wzniesiono na cześć jego w różnych miejscach Grecyi świątynie i podobnie była czczona jego siostra Hygiea. W tych świątyniach nie wolno było pierwej błagać o pomoc w słabościach, dopóki chory nie zachował przez trzy dni diety i nie wykapał się, poczem go z pewnemi ceremoniami do świątyni wprowadzano; następnie musiał spędzić noc na dworcu świątyni, i tu we śnie nasuwały się choremu różne sposoby leczenia jego choroby. Takie świątynie stały zazwyczaj na wzgórzach w pięknej okolicy, otoczone laskiem w bliskości mineralnych źródeł lub czystej krynicy. Gdy chory przy stosownej dyecie, na zdrowem świeżem powietrzu, przy użyciu czystej świeżej zdrojowej lub mineralnej wody, do czego cza-

sem za poradą kapłanów łączyło się okadzanie różnemi ziołami lub zażywanie odwarów z rozmaitych zioł, odzyskał zdrowie, składano w dowód wdzięczności na pamiątkę skutecznej rady wyobrażenia cierpiących ciała części ze złota, srebra, itp., w któreto wotywa szczególnie świątynia Eskulapa z czasem obfitowała. Kapłani tej świątyni związani byli przysięgą na Apollina, na samego Eskulapa i jego siostry Hygieę i Panacęę że zachowają tajemnicę, przezco wiadomość medycyny i higieny została przez długi czas wyłączną własnością potomków Eskulapa.

Lecz jeniusz grecki nie dał się na zawsze skrepować ustawami kapłańskiego monopolu. Filozofowie zgłębiając prawa natury poczęli także śledzić i tłumaczyć napisy i symboliczne znaki po kościołach znajdujące się, a wydobyte ztąd starodawne prawdy stanowiły niejako węgielny kamień właściwej, wolnej nauki lekarskiej.

W VI-tym wieku pr. Chr. *Pytagoras*, zasilony wiedzą Egiptu i Wschodu założył szkołę filozofii w Krotonie, w której uprawiano wszystkie przyrodnicze nauki i prawidła porządnego życia i wstrzeźliwości za podstawę filozofii uznano. Nie dziw tedy, że ta szkoła nabywała codzien na powadze u współczesnych, a kapłani Eskulapa zagrożeni w wyłącznem posiadaniu tajemnic lekarsko-hygienicznych, usiłowali byt tego stowarzyszenia podkopać. W samej rzeczy udało się im rozprószyć szkołę w Krotonie. Lecz rozrzuceni po Grecyi uczniowie Pytagorasa byli wszędzie chętnie przyjmowani i rozkrzewiali na coraz szerszej przestrzeni swoje zasady, nauczając po gimnazyach, gdzie słuchacze z upodobaniem garnęli się do ich nauki zrozumiałej i na prawach przyrody uzasadnionej.

Tym sposobem zaczęła Grecya otrząsać się z mistycyzmu, wiadomości lekarskie rozpowszechniły się i stanowiły ważną część wykładów po gimnazyach. Kierownicy tych szkół sami nauczali higieny, na zasadzie wstrzeźliwości i stosownego użycia sił fizycznych. Ztąd początek rozpowszechnienia gimnastyki, którą już w Krotonie z reguły wykonywano, a następnie *Herodicus Selivrensis* do powszechnego użytku zalecił.

Niustanne prace Pytagorejczyków i ich adeptów, nagromadziły z czasem obszerny zasób wiadomości z dziedziny lekarskiej i zniewoliły nakoniec uprzywilejowanych potomków Eskulapa do odstąpienia od przysięgi i wyjawienia całej nauki na korzyść cierpiącej ludzkości.

Hippokrates (430 lat pr. Chr.) zebrał cały zapas wiedzy swoich poprzedników, uporządkował, pomnożył własnemi doświadczeniami i utworzył system nauki lekarskiej, któren dla dokładności i głębokiego

poglądu po dziś dzień za wzór posłużyć może. Zostawił również wyborne treściwie i zrozumiale ułożone przepisy pielęgnowania zdrowia, powzięte z doświadczenia i dokładnej znajomości natury ludzkiej. Lecz nie długo trwała ta szczęśliwa epoka dla sztuki lekarskiej; powstały nowe systemy, raczej na subtelnem rozumowaniu niż na obserwacji oparte, i otworzyły drogę nieskończonym dyalektycznym sporom, w których usiłowano zdania osobiste wynieść nad prawdę w naturze ugruntowaną. Te walki nie były bez wpływu na cały system wychowania. Plato jeden trzymał się wiernie przepisów higieny Hippokratesa, i ćwiczenia gimnastyczne uważał za najważniejszy środek do utrzymania zdrowia ciała i umysłu.

W skutek zaborów Aleksandra Wielkiego, oświata grecka przeniesiona na Wschód przyjęła też nawzajem w siebie odwieczne skarby wiedzy dalszego Wschodu i Egiptu, a Aleksandrya w Egipcie stała się dla całego podówczas znajomego świata ogniskiem nauk, między którymi także medycyna znajdowała tam znakomitych przedstawicieli, nadających systemom swoim do czasu powszechne wzięcie na całej przestrzeni gdzie język grecki był panującym; zaś higiena nie wyrobiona jeszcze do systematycznej całości, w każdym prawie kraju odrębną postać miała, według wykształcenia i usposobienia mieszkańców.

Rzymianie podówczas jako naród przeważnie wojną i podbojem zajęty, mało cenili medycynę a zatem i higienę; dopiero po zaborze Grecyi, gdy się pomieszały obrządki religijne Greków z rzymskimi, poczęto stawiać świątynie Eskulapiuszowi i Hygei (Dea Salus) gdzie kapłani wydawali mistyczne wyroki; nareszcie każda część ciała miała swego leczącego bożka, lecz cała sztuka lekarska zostawała w ręku kapłanów. Dopiero z rozpowszechnieniem nauk przyrodniczych i filozofii greckiej uczuli Rzymianie, zwłaszcza z powodu szerzącego się zbytku, potrzebę lekarzy. Pierwszy sławny lekarz w Rzymie był *Asklepiades*, przyjaciel Cyclerona, któren oprócz wielu trafnych spostrzeżeń lekarskich zostawił też przepisy dyetetyczne, zalecając między innymi kąpiele, nacieranie ciała i ruch na wolnem powietrzu. Jego uczeń *Arthorino* napisał dzieło „Higiena czyli nauka o długim życiu“; *Storchion* podał ważny traktat o fizycznym wychowaniu dzieci. *Korneliusz Celsus* za czasów Tyberyusza ułożył metodycznie naukę o higienie, w której wyświecił warunki, jak można zdrowie z natury silne zachować, wattle, delikatne umocnić, a wrodzoną chorowitość przynajmniej w skutkach mniej dolegliwą uczynić, uwzględniając przetem płeć, wiek, temperament, zatrudnienie, itp.

Galen obok wiekopomnych prac w zawodzie właściwej medycyny, nie pominął i higieny; daje on ważne wskazówki co do utrzymania zdrowia w dzieciństwie i w dojrzałym wieku. *Porfir z Tyru*, platonista, w swojej higienie powstaje przeciw pokarmom mięsnym; natomiast *Oribaziusz*, lekarz cesarza Juliana, podał szacowne przepisy o mamkach i wychowaniu dzieci.

W czasach upadku rzymskiego państwa i w następnych kilku wiekach niustająca wrzawa wojenna tłumiała wszelki rozwój nauk, tylko w zaciszu klasztornym przechowały się zabytki dawnej oświaty. Dopiero za panowania Karola Wielkiego ułożył *Tacuin* „tablice zdrowia“; przy końcu XI wieku pokazała się książeczka pod tytułem „*Regimen sanitatis Salernitanae scholae*“, powszechnie wysoko ceniona, której pojedyncze sentencje rozpowszechniły się w formie przysłów. *Castor Durans*, lekarz papieża Syxtusa V wydał dzieło: „*Il tesoro della sanità*“ (skarb zdrowia). Z XIV wieku mamy ciekawy zabytek w piśmie *Arnaud de Ville-neuve* o przepisach utrzymania zdrowia, i o sposobach przedłużenia młodości. W XV wieku przez rozpróśnienie greckich uczonych po zdobyciu Konstantynopola przez Turków, wzmożły się na Zachodzie nauki w ogólności, z niemi oraz medycyna; lecz przesady, wróżby, zabobony, horoskopy astrologów i czarnej magii, mąciły jeszcze zanadto pojęcia ludu i samych lekarzy. Z owego czasu mamy *Marsiliusza Ticina* traktat o pielęgnowaniu zdrowia i przedłużeniu życia oraz o dyetetyce dla ludzi oddanych pracom umysłowym. W XVI wieku opanowała astrologia, alchemia i magia tak dalece umysły, że higiena znajdowała się po większej części w ręku astrologów, chiromantów (wróżących z dłoni) i kabalistów; ztąd też pochodzi, że po dziś dzień jeszcze mówią: pod szczęśliwą lub nieszczęśliwą urodził się planetę; w tym czasie rozpowszechniły się amulety i talismany z metalów lub zwierzęcych kości itd. zrobione, które lud łatwowierny jako ochronę od nieszczęśliwych przypadków i chorób na ciele nosił. *Ludwik Cornaro*, weneccyanin, wydał przepisy skromnego i regularnego życia, które własnym przykładem stwierdził, gdyż jego pokarm składający się z chleba, jaj, mięsa lub ryb nie przenosił dziennie 12 uncyj, napój 12tu uncyj; przy tak surowej diecie, przy miernej agitacji i spokojnym umyśle przeżył sto kilkanaście lat i był w starości silny i wesół. *Hieronim Mercurialis* w tymże wieku napisał obszerny traktat o higienie, a mianowicie o gimnastycznych ćwiczeniach i ich w starożytności powszechnie uznanym wpływie na wykształcenie ciała i umysłu.

Na początku XVII wieku *Bako z Verulam*, wskazał wszystkim naukom przyrodniczym właściwą drogę obserwacji natury i tem równie sztukę lekarską, jak filozofię od grubych przesądów i czezych rozumowań uwolnił. Dla higieny wielkiego znaczenia jest jego rozprawa: „*historia vitae et mortis*“, w której zastanawia się nad sposobem życia i przyczynami śmierci naturalnej, i otwiera pole obszerne do dalszych badań. Jakkolwiek zebrano już po ówczas obszerny materyał do higieny, to nie miała jeszcze ta gałąź medycyny umiejętnej podstawy, gdyż przepisy jej opierały się przeważnie na samym empiryzmie lub na oderwanych rozumowaniach filozoficznych. Dopiero *Sanktoriusz*, wynalazca termometru, wprowadził do higieny ścisłość fizykalnych obserwacji, udowodnił rachunkiem, ile do powiększenia lub zmniejszenia, do przyspieszenia lub opóźnienia transpiracji niewidzialnej z ciała naszego przyczyniają się pokarmy, napoje, sen, spoczynek, ruch ciała, namiętność, wpływy moralne różnego rodzaju i inne okoliczności. Nieznużony ten badacz siedział ciągle przy ważce, odważał pokarmy i napoje do spożytkowania przeznaczone, ważył ciało przed i po jedzeniu, badał o wiele człowiek po jedzeniu cięższy, o ile puls i ciepłik podczas trawienia się wzmagał lub zmniejszał, ile organizm w ciągu 24 godzin za pomocą wydzielen prawidłowych utracił, jaką część tego ubytku czyni niewidzialna transpiracja itd. Takie przedmiotowe próby powtarzał kilkakrotnie w różnych porach roku, na indywidualach różnego wieku, różnej płci i temperamentu, z niezmordowaną pracą, z nadzwyczajną cierpliwością, dla tego też jego dzieło jest nieocenionym zbiorem dla higieny. Te głębokie badania funkcyj organizmu ludzkiego, wzbudziły podziwienie w uczonym świecie i zachęciły wielu do naśladowania we Francyi, Anglii, Szkocyi, Irlandyi, Hollandyi i Ameryce. Następnie odkrycie obiegu krwi przez *Harweya*, i późniejsze odkrycia w dziedzinie anatomii, postępy w chemii, fizyce, wynalazek barometru, nauka o elektryce, magnetyzmie i galwanizmie, wyjaśniły nie mało tajemniczych czynności w organizmie ludzkim.

W XVIII wieku wszczął się powszechny zwyczaj zbyt bojaźliwego i miękkiego chowania dzieci. Panujące wówczas choroby przy-skórne i grasujące epidemie naturalnej ospy dały niezawodnie powody do tego. Występowali przeciw takiemu wychowaniu wielu racjonalnych lekarzy, między innymi sławny *Lokke* napisał ważne dziełko o wychowaniu dzieci, *Wislow* wytykał kobietom, iż zbyt się rogówkami krępują itp., lecz nic wydolać nie mogli naprzeciw zakorzenionym zwyczajom, uprzedzeniom i modzie, aż naostatek *Jan Jakób Rousseau*, jeniálním sarkazmem podał w pośmiewisko ówczesne wychowanie

dzieci, mody itd., a stan pierwotny naturalny podniósł do ideału i ta medycyna najlepiej skutkowała. — Szczepienie krowianki uratowało wprawdzie wiele dzieci od śmierci, lecz zaszczepiło im nie jedno złe, gorsze od śmierci; śmiało powiedzieć można, że począwszy od XVIII wieku ludzkie plemię skrofuły i tuberkuły daleko więcej niszczą, niżeli epidemie naturalnej ospy, co statystyczne daty najlepiej dowodzą.

W tymże wieku poparli skutecznie sprawę higieny: *Ramazini*, podając dla klasy rzemieślniczej zdrowe i do pojęcia łatwe przepisy zachowania zdrowia i *Tissot* przez rady dla pospólstwa i innych szczególnych klas ludności; najważniejszą jednak pracą Tissota jest dziełko „o samogwałcie“ (onania), którem zjednał sobie niewygasłą zasługę, chroniąc wiek młodociany od okropnych skutków namiętności. Obok tak znakomitych wysoce wykształconych i o powszechne dobro dbających mężów, pojawiali się przecież w XVIII wieku jako zabytki dawniejszych czasów ludzie, którzy mimo wielkiej erudycyi wierzyli w planety, amulety itp. i wiarę tę usiłowali szerzyć; między wielu innymi wymienia historya *Marcina Pansa*, *Thurneissena*; *Cagliostro* sprzedawał za grube pieniądze Elixir długiego życia, które to lekarstwo jeszcze dotychczas pod nazwiskiem „krople długiego życia“ istnieje.

Przeglądając historję medycyny i higieny, widzimy walkę nieustanną między prawdziwymi przyjaciółmi cierpiącej ludzkości a szarlatanizmem; nie dziwi nas to, że w dawnych wiekach nedoręczne uprzedzenia i wkorzone przesady znajdowały wiarę, lecz dziwić się należy, jeśli w terażniejszym wieku oświaty powszechnej ludzie się jeszcze znajdują, którzy w podobne zabobony wierzą, różne spirytusy, wody, balsamy, proszki, pigułki tajemniczym sposobem przyrządzane drogo opłacają, aby sobie tem gruntowniej zdrowie zatruć.

Gdy jak powyżej wspomniałem, we Włoszech i na Zachodzie już wcześniej w wiekach średnich poczęto krzątać się około nauki lekarskiej, w naszym kraju panowała zupełna w medycynie cisza, istniały tylko ludowe leki; dopiero Władysław Jagiełło położył przez utworzenie Akademii krakowskiej węgielny kamień do nauki medycyny. Lecz długo jeszcze przesady ludu naszego, brak książek w ojczystym języku i inne mniej pomyślne okoliczności tamowały wzrost medycyny w Polsce, ograniczano się na tłumaczeniu greckich i rzymskich autorów; dopiero za panowania króla Aleksandra wydał lekarz nadworny *Baliński*, zwany setnikiem, ponieważ brał za leczenie po sto czerwonych złotych, pierwsze i to liche dziełko „o ważności sztuki lekarskiej“

(de praestantia medicinae). Za Zygmunta pierwszego wzrastała przy pomyślności narodowej oświata oraz i nauka lekarska. Przywileje lekarzom nadane upoważniały ich do wszelkich dostojności, tak widzimy *Macieju z Miechowa* rektorem i podkanclerzem akademii krakowskiej, po nim *Adama z Bochni*. Pod taką opieką panującego udoskonalała się szybko sztuka lekarska; między wielu innymi pisali u nas o higienie *Piotr Wedelicki* z Poznania, *Andrysiewicz*, *Szymon z Łowicza*, *Józef Vektander* z Krakowa, sekretarz i lekarz Izabelli córki Zygmunta I, za Zygmunta Augusta *Józef Strut* z Poznania, były profesor w Padwie, ozdoba polskich lekarzy, archiater Zygmunta Augusta, *Marcin Siennik* i *Marcin z Urzędowa*, podali w swoich zielnikach polskich środki leczenia chorób, oraz i przepisy zachowania zdrowia. Za tegoż króla założonaademia wileńska nie przyczyniła się wiele do wykształcenia sztuki lekarskiej, a pod Zygmuntem III przy zwichniętem wychowaniu publicznem naród począł obojętnieć na postęp umiejętności i tylko jeszcze zamożnych panów usiłowania wspierały naszą naukę. Jan Zamojski założył akademię w Zamościu z wydziałem lekarskim, której ozdobą byli: *Krzysztof Sapelliusz*, kanonik krakowski, *Szymon Bierkowski* i *Wawrzyniec Sternigieliusz*. Załuski przetłumaczył dyetyczne przepisy szkoły salernitańskiej wierszami (np. ryby, grzyby, wieprzowina, potrzebują zawsze wina; po szynce i kielbasie wódka napija się).

Podczas panowania Augustów nauki zupełnie podupadły, a z niemi i sztuka lekarska; kto się chciał kształcić, wyjeżdżał za granicę i powracał z nabytymi wiadomościami do kraju. Lekarze sascy bawiący przy boku króla w Warszawie, zachęcali wprawdzie Polaków do współpracownictwa; lecz wstręt do sztuki lekarskiej, obrzydzenie i przesady pospółstwa wstrzymywały postęp nauki tak dalece, że Henryk Löhöffel, prof. anatomii, przedsiębiorąc rozkład pojedynczych części ciała na trupie śmiercią karanego złoczyńcy, o mało nie został ukamienowany; podobnie stało się Gilibertowi w Gródnie za panowania Stanisława Augusta, dla tego sztuka lekarska sprawowaną była w naszym kraju po większej części przez cudzoziemców przychodnich.

Na początku XIX wieku założenie uniwersytetów warszawskiego i wileńskiego, podało sposobność rodakom do wykształcenia się w sztuce lekarskiej. Pojawiły się bardzo pożyteczne pisma lekarsko-hygieniczne, jużto oryginalne już tłumaczenia, jak np. *Tontona* tłumaczenie szkoły Salernitańskiej, *Dwńczewskiego* rada dla pospółstwa, *Perzyny* księdza, przepisy dyetyczne, *Szymanowskiego* tłumaczenie Korneliusza, *Lafontaina* dziennik zdrowia, *Tissota* i *Hufelanda* tłumaczenie, *Fiałkowskiego*

o zachowaniu zdrowia włościan, *Makla* rada dla matek, z niemieckiego, *Śniadeckiego* o fizycznym wychowaniu, i wiele innych.

3. Bliższe określenie przedmiotu higieny.

Jest zwyczajem oddawna przyjętym, dzielić bieg życia ludzkiego na okresy czyli epoki składające się z siedmiu lat, i tak zowie się:

Od urodzenia do 7 lat wiek dziecinnie, od 7 do 14 młodociany, od 14 do 21 młodzieńczy, od 21 do 28 kwiat wieku, od 28 do 35 wiek mężski silny, od 35 do 42 wiek dojrzały, od 42 do 49 poważny, od 49 do 56 sędziwy, od 56 do 63 podeszły, od 63 do 70 wiek starca, dalej wiek zgrzybiały.

Taka jest kolej zmian w rozwoju żywotnym człowieka. Lecz niestety, tylko bardzo mała część licznej gromadki pierwszego okresu przechodzi szczęśliwie przez te wszystkie szczeble aż do późnej starości. Albowiem wpływy zgubne ukrócające życie nie tylko towarzyszą nam nieustannie od urodzenia, lecz poczynają się jeszcze pierwej, jeszcze w żywocie matki, i skutkiem onych wiele istot przychodzi na świat bez siły dostatecznej do odparcia nieprzyjaznych wrażeń zewnętrznych, zatem bez zarodu do dłuższego życia. Życie człowieka rozpoczyna się od pierwszego momentu zawiązania się płodu w żywocie macierzyńskim. Tu należy szukać tak samo pierwszych zarodków siły, która kiedyś samoistnie w pełni rozwinię się i stanowić będzie jakby fundusz żelazny zdrowia i długiego życia — jak niemniej tych ułomności, co rozwojowi istoty żyjącej kładą kres blizki przedwczesnej śmierci, niby srogi wyrok przeznaczenia: „potąd a nie dalej“. Konstytucja cielesna i stan zdrowia matki w czasie ciąży, jej sposób życia, zatrudnienie, wrażenia umysłowe, wrażliwość nerwów, ruch, pożywienie, pomieszkanie itd., są to czynniki wpływające stanowczo na życie i zdrowie spoczywającego w jej łonie dziecięcia.

Ten pierwszy okres życia ludzkiego nie był potąd w żadnej ile nam wiadomo higienie, tak jak zasługuje w całości traktowany. Zadaniem obecnej pracy będzie, naprzód w odniesieniu do zasad fizjologii i anatomii wskazać dokładnie warunki, od których zależy pomyślne rozwinięcie się człowieka w tym pierwszym okresie, a następnie podać z kolei dla każdej ważniejszej epoki życia, jako to: dla wieku niemowlęcego, młodocianego, młodzieńczego, dojrzałego i podeszłego przepisy zachowania się, zastosowane do różnicy płci i do szczególnych, w jakich indywiduum znajdować się może, stosunków przyrodzonych i społecznych.

(C. d. n.)

Warszawa w Czerwcu 1861-r.

Wielmożny Redaktorze!

Odebraliśmy przecie dwa posyty pisma wydawanego staraniem szanownego Pana, pod tytułem „Homeopata Polski“, i mamy nadzieję, że następne numera długiej kwarantanny odprawiać nie będą. Małe gronko tutejszych adeptów zacnego Hahnemanna cieszy się, że nauka jego wyszydzana tu na oślepego przebijają się do nas, za co serdeczne Panu oświadczamy dzięki, choćby tylko dla tego, że przy możności rozsądnej krytyki, nie doznamy zapewne przykrości z czytania artykułów takich, jakim pan O. poplamił poważne naukowe pismo. Dziwnie to zaiste wygląda, że w świątyni wszechwiedzy, sami zwykle kapłani jakiejśbądź nauki, są wrogami zaciętych i nowych pojęć o niej, gdy miasto badać i śledzić, wprost potępiają czego z lenistwa lub uprzedzenia dotknąć się nie chcieli, a nas profanów tak dalece małuczkami sądzą, jakobyśmy ani prawdy poznać, ani co się w tem święci pojąć nie umieli.

Niedawno jeszcze wierząc w tę powagę, podzielałem uprzedzenia o homeopatyi, że to jest wierutne głupstwo i wybryk rozmiękłego mózgu. Chcesz wiedzieć co to za metoda, mówiono mi, posłuchaj recepty. Weź gran rabarbarum i wrzuc go w Krakowie do Wisły, a w Gdańsku po łyżeczce zaczerpnij z niej wody i otrzymasz skutek; albo nad wodą zgotowaną zawieś u komina na wierzchu oprawioną kure, a będziesz miał wyborny rosół Hahnemanna.

Śmiałem się więc z dowcipnymi i onym wierzyłem, bo jakże nie wierzyć ludziom nauki, leczącym, piszącym i nauczającym! Lecz trzeba było zdarzenia, żeby się oświecić czyli raczej według zdań allopatów, niby poszwankować. Ciężki ból zębów mych dzieci i rwacz nieszczęśliwy, gdym wyczerpał wszystkie środki oficyny zdrowia, skłonił mnie spróbować i udać się do Gdańska po wiślaną wodę, alias do homeopatyi. Kilka ziarenek *Staphis agria* cudów dokazały; niczem nie poskromiony ból ustał, a jeżeli znowu odzywał się kiedy, tym niewinnym sposobem spędzałem go znowu. Początek szczęśliwy na osobach także niedowierzających i szydzących z takiej odrobiny, wzbudził we mnie zaufanie i chęć doświadczenia.

Jakoż zaraz, czy to wpływem nowego lekarstwa, czy z powodu naturalnego, córka chora na zęby, od lat kilku na skrofule w Cieclocinku i Busku leczona, dostała w zimie r. z. na twarzy i po ciele

takiego wyrzutu, że prawie jednym strupem była. W sześć tygodni zesłała ta skorupa, wyprowadziwszy mnóstwo nieczystości, a tylko kilka ziarneczek *Hepar*, *Belladony*, *Sulfur* i *Violi*, zażywanych w wódzie destylowanej lub pigułeczkami, stanowiły całą kurację. Życzliwi domowi zacni allopaci odwiedzając rekonwalescentkę wierzyć nie chcieli przedkiemu wyzdrowieniu i chorobie, po której plamy pozostały, a pacjentka 15to-letnia, nad podziw zrobiła się silną z wątłej i cierpiącej.

Wkrótce mi potem zaniemogła żona, nawet niebezpiecznie. Przez dwa miesiące używanie *Sepii* przy innych ziarneczkach, uleczyło ją z czarnej melancholii widocznie niszczącej, tak, że byłem w wielkiej obawie i powątpiewałem o pomyślnym skutku. Jak gdyby dla świadczenia prawdy, dom mój przez pół roku ustawiczne trapiły choroby. To zawiania z odjęciem mowy, to ciężkie reumatyzmy, zapalenia oczu, gardła, gruczołów szyjnych, obstrukcyje, karbunkul, pod pachą guzy hemoroidalne napastowały kolejno, a cierpienia te, na odpędzenie których innym sposobem i środków i czasu byłoby za mało, usuwał bardzo prędko i skutecznie zacny nasz przyjaciel doktor homeopata Bartkowski swojemi ziarneczkami z cukru.

Nareszcie tego dobrego dostało się i mnie; z przeziębienia dostałem gwałtownego bólu głowy, a wzrok zmieniony zapowiadał tyfus. Trzy ziarenka *Akonitu* i *Belladony* naprzemian, powstrzymały jak ręką, silną kongestycję, że w minut kilkanaście uczułem wielką ulgę, a w parę dni łóżko opuściłem. Wkrótce znowu reumatyzm spowodował astmę, nawet bardzo silną; kilka ziarenek *Brionii* uwolniły mnie od niej, poczem spuchła mi noga że stąpić nie mogłem — cierpiąc od dawna na atrytyzm, kilka razy leczyłem się w Karlsbadzie, teraz po zażyciu *Akonitu*, *Brionii*, *Pulsatylli* w rozczywie i jednej pigułeczki *Rhus*, czwartego dnia zupełnie pozbyłem się bólu. Działwa moja niedawno na wspomnienie lekarstwa płacząca, teraz się śmieje że cukierkami uzdrowić ją można bez pijawek, rycynusów, rabarbarum i tym podobnych onym kosmetyków. To też matka lekami temi zachwycona, rozmawiając z zacnym homeopatą, rzekła: a czemuż to dawniej ta metoda znaną nam nie była; szukając zdrowia traciliśmy zdrowie, bo massa połykanych od dzieciństwa lekarstw z największą odrazą, odpędzała jedną niemoc a szczepiła drugą. Tak tracimy w młodości zęby, psujemy żołądek i cały organizm. Na co tenże ozwał się w te słowa: „Lat 20 byłem allopatą, leczyłem jak drudzy, np. wszystkie febry których jest ze 30 jedną medycyną (to jest china), kiedy homeopatyta na każdą z nich ma inne lekarstwo. Uleczenie zgangrenowanego wrzodu na nodze przez wędrownego Niemca homeopatę, cudownością

swoją mocno mię zajęło; porzuciłem praktykowaną metodę, przez lat parę uczyłem się nowej, i pomimo walk zaciętych i szykan jakich jestem świadkiem i miernego wśród nich powodzenia, miałbym sobie za grzech śmiertelny allopatyczną receptę przepisać, chociażby z tyzanny.“ Czyż takie poświęcenie i postanowienie nie oznacza pewnej wyższości ducha? Gdzie fakta mówią, trudno słowami szermować i przeciw prawdzie bluźnić, bo gdyby kto chciał twierdzić, że na choroby wyżej przytoczone homeopatyja wcale nie działała, tylko jakaś wiara, ufność, czas, cierpliwość, to i w takim razie, rezultat jest zanadto jawnym i ważnym, żeby na siebie uwagi świątłych zwrócić nie potrafił.

Zupełnie obcy medycynie, nie wdaje się w lekarskie dysputy, opisałem tylko fakta, za rzetelność których sumieniem zaręczam, mniej dbając o sądy w tych dysputach zwykle nadarzające się, że to hallucynacya, wiara, ślepotą, itp.; lecz do tej korespondencyi z Panem, mam inną zasadę, rozwiązania której w kwartalniku Pańskim jeszcze nie spotkałem. Doświadczywszy bowiem niewątpliwych skutków tej metody, chciałem się dowiedzieć dwóch rzeczy: 1) jak się robią te dziwne lekarstwa, kiedy powszechna opinia głosi, że to są najsilniejsze ekstrakta najmocniejszych trucizn i 2) co może rzeczywiście działać w takiej odrobinie rozpuszczonego do nieskończoności lekarstwa. Że więc kwartalnik Pański czytany będzie więcej przez profanów niżeli medyków, uważam przeto, że w sposób popularny wyłożenie jasne i dobitne tych dwóch kwestyj pożytecznem będzie dla nauki i dla pacjentów, zwłaszcza że dawne brednie o Wiśle i terazniejsze o milionach garncy okowity, dla zrobienia jednego homeopatycznego lekarstwa, puszczone dla szykany trafiają do celu, fałszywą szerząc opinię.

. . . Otóż ja tę cudowną działalność homeopatycznych lekarstw faktycznie sprawdzoną tak sobie wyobrażam i innym tłumaczę, że w tem niepojętem rozcieńczeniu materya lekarstwa stopniowo już ginie, a w jej miejsce przez owe dylucye powstaje, czyli raczej wyrabia się siła w niem ukryta jakby duch lekarstwa, podobna do utworu siły magnetycznej albo elektrycznej, znanej tylko ze skutków olbrzymich, ale jeszcze nie zbadanej i nie pojętej. Z tej działalności lekarstw homeopatycznych, i według powyższego przypuszczenia wnioskować można, że każda roślina, drzewo, kamień, minerał, ma od natury nadaną sobie siłę specyjalną czyli ducha, który te ciała kształci, daje im różną formę, spójność, zapach, słowem i oddzielne gatunkowe przymioty, i że ta tajemnicza siła im więcej odłącza się od materyi, tem bardziej staje się mocną i dzielną, o czem przekonywają w ho-

meopaty tak zwane potęgi zwiększające się stopniowo z każdą dylucją, kiedy 7-ma, 10-ta potęga jest lekarstwem słabem, a 30-ta środkiem heroicznym.

Tak tłumacząc po prostu działanie lekarstw nie uczonym lub zarozumiałym, zostałem pojęty nawet przez niechętnych, a przynajmniej upór ich zachwiałem, bo każdy odpowiadał: może to i prawda; kiedy bowiem siła magnetyczna egzystuje i wyprawia dziwy, czemużby obok niej inne także potęgi ukryte we wszystkich tworach nie miały się znajdować, zwłaszcza, kiedy tak jawne widzimy ich skutki. Trzeba było wieków zanim elektryczność, magnetyzm, galwanizm, poznane zostały, choć te siły ze stworzeniem świata swój początek mają, więc też być może, że geniusz Hahnemanna spełniając wolę Opatrzności trafił dopiero na ślad tych nowych potęg tajemniczych, jak i Newton przez jabłko na prawo ciężenia, boć natura ostatniego słowa swych tajemnic jeszcze nie wyrzekła.

Ile razy zdarzy się czytać jaki artykuł allopatów o homeopaty, zawsze dostrzedz można, że nie wiedzą wcale o czem rozumują, chociaż wiele cytują, i zdaje się że głęboko myślą. Tej grubej niewiedomości dają oczywisty dowód, utrzymując że lekarstwa homeopatyczne są jakimiś wyciskami soków roślinnych, ekstraktami trucizn, rozcieńczeniami wody lub spirytusu, co wszystko jest fałszem, bo decylionowa część kropli jakiejbądź tynktury lub trucizny żadnym ekstraktem ani trucizną nie jest, lecz raczej nicością materyalną; każdy więc rozsądny przyzna, że chcąc o metodzie rozsądnie traktować, zasadę onej dokładnie znać trzeba, bo w kierunku fałszywym dysputa choćby najuczeńsza, jest raczej oglupieniem niżeli wyjaśnieniem.

Jest więc coś innego w tem działaniu niepojętem, czego racjonalnie inaczej wytłumaczyć nie możemy, jak tem przypuszczeniem, że przez dylucye wyrabia się w każdym lekarstwie dynamiczna onego czyli pierwotna siła ukryta, która potężnieje w miarę rozcieńczenia. A jeżeli to prawda, co wielki myśliciel Hahnemann powiedział, że każda choroba wypływa z dynamicznego źródła, to jest: z nadwreżenia równowagi siły żywotnej każdego organu, pierwotworu, to godzi się przypuścić, że Opatrzność tworząc tak wiele jestestw organicznych, wlała w każde z nich oddzielną szczegółową dynamiczną siłę, której zastosowanie naprawia zwichnięty pierwotwór jakiegokolwiek części organizmu, inaczej bowiem tej rozliczności bezużytecznej pojąć by nie można, i nie zbadanych celów Opatrzności.

Że ta tajemnicza siła jest rzeczywistym lekarstwem a nie materyą, wykazuje się nawet z tego, iż wiele roślin jak *Staphis agria*, jest

bez żadnego użytku w allopatyi, a homeopatycznie użyta, wstrzymuje ciężki ból i psucie się zębów. Sól kuchenna w pokarmach codzien używana nie wywiera na organizm żadnego działania, gdy tymczasem kropla onej rozcieńczona do 30-tej potęgi, leczy najupartsze febry, czego byłem świadkiem; co wszystko zdaje się potwierdzać, że zwichniętą siłę żywotną czyli dynamiczną jakiego organu, leczyć tylko może skutecznie takąż siłą rośliny, drzewa albo minerału przez dylucye powstała, wyrobiona i spotęgowana. Wprawdzie za użyciem pół funta chinu lub kilkuset granów chininy, jak tego doświadczyłem, można także chorobę tę zgubić, ale jakież to smutne następstwa z takiej kuracyi! Allopatya nie wierząc tylko w materję, cierpienia nawet duszne, nie pojmując ich, leczy także grubą materją, kilkanaście ingrediencyj pakując do jednej recepty na chybił-trafił! — Dopiero kiedy cała oficyna ulgi nie przyniesie, radzą wody, magnetyzm i homeopatję, jakby na szykanę; a czyż to nie jest istny szarlatanizm, nie badać, wyśmiewać, a potem niedobitka, temu z czego się szydziło na pastwę oddawać?

Tego przypuszczenia, że są jeszcze tajemnicze siły, że dynamiczną potęgę zwichniętą takąż siłą poprawiać należy, mało kto podzieli, już to dla tego, że zadanie takie do zbadania jest niezmiernie trudne, a wygodniej zrobić jakie bądź *mixtum compositum*, już wreszcie dla tego, że jesteśmy zbyt materyalni, byśmy w coś wyższego nad materję szczerze uwierzyli, wstydząc się nawet słabego o tem przeświadczenia. Magnetyzm, homeopatya, hypnotyzm, to głupstwo, złudzenie albo szarlatanizm, tak prawią przemądrzałe głowy; a lubo wiele z nich utrzymuje, że jest jakaś dusza, to tylko ze zwyczaju, nigdy na serio, bo inaczej przyznając byt onej, wypadłoby przyznać pewne jej prawa, własności i wpływ na organizm, gdy tymczasem jawne, widoczne i rzeczywiste tej duszy działania, nie chcąc ich pojąć ani wyrozumieć, zowiemy złudzeniem zmysłów i hallucynacyą. Czyli taka wiara w same tylko zmysły nie dowodzi zupełnej niewiary, łatwo jest zrozumieć. Czyli obok uznania jakie zdobyć każda prawda musi, homeopatya wejdzie kiedyś w powszechne użycie?..... przynajmniej czas ten jest daleki. Mogą więc spokojnie allopaci i farmaceuci jeszcze wiek jaki na laurach spoczywać, żółci sobie nie psuć i na adeptów Hahnemanna onej nie wylewać, bo w świecie tak materyalnym i coraz materyalniejszym, wszelka zasada nie materyalna zwolenników nie łatwo znajdzie, lecz raczej zaciekłych oponentów w jakim bądź zawodzie, chociaż dla uczonych dalekoby szlachetniejszym było badać, śledzić, pomagać i z opinii publicznej sobie nie żartować. Homeopa-

tya nie jest nauką materji, bo jej nie używa *in crudo* i nie kombinuje, lecz nauką siły, potęgi w płynie ukrytej; jest więc raczej nauką duchową, a w taką mało kto uwierzy, nawet nie wszyscy homeopaci, choć fakta tej metody niewątpliwie dowodzą, że tu nie działa żadna materia. Przytem nauka ta i kuracya na tej zasadzie jest bardzo subtelną, grymaśną, z naszym trybem życia, kawa, herbata, cygarami, trunkami zupełnie nie zgodną, od tego zaś trybu nikt odstąpić nie chce, nawet w czasie krótkiej kuracyi. Wreszcie mała liczba lekarzy homeopatów, w niektórych okolicach nawet brak zupełny, jest także wielką przeszkodą dla nauki, posługującą przeciwników onej częstokroć tryumfujących, że nie jeden ze zwolenników tej metody wrócił do nich, bo dla braku lekarza homeopaty uczynić to musiał. Otóż to są trudności (pomijam interes), z któremi walki staczać trzeba ażeby przekonać, że homeopatya nie jest spekulacją jak pan O. nazywa, lecz nauką opatrnościową, posłużyć mogącą do wykrycia wielkich tajemnic natury.

F. G.

Uwaga. Szanowny autor wyż podanego artykułu żąda wyjaśnienia przedmiotów, które badaczom przyrody jako też lekarzom dotychczas jeszcze nie są dość jasne. Albowiem jakkolwiek widzimy, że medycyna od czasów Hippokratesa aż do terażniejszej chwili nieustannie pracuje, ażeby właściwe objawy żyjącego organizmu na pewnej podstawie wytłumaczyć, to przecież nawet funkcje przed oczyma naszymi odbywające się, a tem mniej tajniki w głębi organizmu ukryte, nie są po dziś dostatecznie wyjaśnione, np. jakim sposobem wyrabia się ze krwi muszkuł, tkanka, błonka, więzadło, nerw poruszający i nerw czucia? jaka jest właściwa funkcya śledziony? jak się rodzi wrażliwość (czujność) nerwowa? jak oddziałują nerwy na wpływy zewnętrzne w każdym indywiduum odrębnie? jak powstają różnorodne czucia i myśli, gdzie jest granica ich działań? tysiące takich zagadek podaje nam fizjologia, a mimo tak widocznych działań organizmu naszego nie mamy jeszcze jasnego poglądu ani pojęcia, co i jak się wewnątrz dzieje, jakie siły żywotne tak pojedynczymi częściami jako też całym organizmem władają, ponieważ żaden śmiertelnik do wnętrza tej cudotwornej świątyni nie wglądał. Widzimy ztąd, że rezultata naszych badań przyrody ograniczają się po największej części na opisanie chemiczno-fizykalnych procesów, które za życia na jaw występują, lecz co jest życie? co jest dusza? co siła żywotna? tego nam żaden fizyolog nie wyjaśnił, żaden anatom

skalpelem nie wydemonstrował. W skutek postępu nauk przyrodniczych wraz z nimi także medycyna zmieniała swoje systemy, bądźto na podstawie materyalnej, chemicznej, chemiczno-dynamicznej, bądźto czysto dynamicznej; a w ogólności *Materyalizm* z jednej a *Dynamizm* z drugiej strony stanowią dwie główne zasady, o które toczy się wiekowa walka opinii; na przewadze jednej lub drugiej zasady opierała się sztuka lekarska, i ztąd powstały różnorodne lekarskie systemy (obacz w I poszytcie streszczenie takowych pag. 6 — 20). Hahnemann orzekł pierwszy z przeświadczenia, że choroba nie jest niczem innym, jak tylko dynamicznem zwichnięciem równowagi siły żywotnej, nasz organizm we wszystkich jego czynnościach ożywiającej; organizm zaś żyjący jest tylko narzędziem tej siły żywotnej, bez której nie masz czucia, nie masz czynności w organizmie.

Zwichnięcie siły żywotnej przez nieprzyjazne czynniki (wpływy) objawia się w chorobliwych poznakach naszym zmysłom, lecz właściwego procesu tego zwichnięcia dociec nie możemy. Takie zwichnięcie równowagi siły żywotnej sama przyroda czasem sprostować potrafi (*vis medicatrix naturae*), często zaś potrzebuje natura pomocy. Doświadczenie i próby przedmiotowe uczą nas, że niektóre ciała lekarskie w przyrodzie mają w sobie siły właściwe, które po wcieleniu oddziałują na organizm żyjący, lecz tę siłę dynamiczną w lekach wewnątrz ukrytą nie jesteśmy w stanie naszym rozumem pojąć, tylko skutki jej działania na czucie i cały stan fizyczny człowieka tak zdrowego jako też chorego widzimy. Uzdrawiająca własność lekarstwa homeopatycznego polega na podobieństwie symptomów choroby do skutków lekarstwa; — lekarstwo dobrane tym sposobem podług symptomów chorobliwych wywołuje momentalnie nieco silniejszą (lecz podobną) sztuczną słabość, podniecając siłę żywotną do walki dla usunięcia właściwej choroby; ztąd też wynika, że takie dynamiczne zboczenie siły żywotnej nie można inaczej, jak tylko dynamicznemi lekami do równowagi przyprowadzić.

Takie z przyrody samej i z doświadczenia wynikające niezaprzeczone prawdy wyjaśniają nam zbawienną pomoc homeopatycznego sposobu leczenia, a liczne przykłady z praktyki codziennej poświadczają, że do skutecznienia homeopatycznej kuracji niezmiernie małej ilości lekarstwa zdynamizowanego potrzeba; czyli zaś nieskończenie mała doza homeopatycznego lekarstwa w 15, 20, 30-tej potędze lub rozcieńczeniu zawiera jeszcze jakąś nieskończoną cząstkę (atom) pierwiastkowego leku, a zatem czy działa na organizm żyjący *materyalnie*, albo gdy ani zapomocą drobnowidza, ani odczynników chemicznych

atomów materialnych dośledzić nie podobna, *dynamicznie?* słowem, na zapytanie na jakiej zasadzie fizycznej działają homeopatyczne pigułeczki? Na to pytanie dzisiaj nikt jeszcze stanowczo nie odpowie, gdyż jak to we wszystkich naukach realnych bywa, praktyka wyprzedziła tu teorię, która częstokroć dłuższego czasu i wielkiej liczby wszechstronnie określonych zjawisk potrzebuje, zanim te zjawiska nowe do ogólnych znanych pojęć odnieść i wytłumaczyć potrafi.

Dla charakterystyki obecnego stanowiska teorii podajemy poniżej w tłumaczeniu artykuł Dra Goullon dążący do pojednania Dynamizmu z Materyalizmem.

Dynamizm i Materyalizm

przez radz. med. Dra Goullon w Weimarze.

Jesteś duszą, która martwe ciało z sobą nosi.

Marc. Aurelius L. IV. C. 42.

Zwolennicy dynamizmu i materyalizmu obrali sobie w ostatnich czasach także homeopatję na pole walki; łatwo się to tłumaczy, nawet wypada z natury rzeczy i już to sam Hahnemann zaraz na początku przygotował swoim orzeczeniem, że każda choroba jest tylko dynamicznem zwichnięciem, lubo one wcale materialne zmiany spowodzają; a przyczyniło się do tego nie mało niedowierzenie, któremu każdy z nas niekiedy ulega — szczególnie w obec chorób bardzo gwałtownych i niebezpiecznych jak krup, zapalenie mózgu itp.

Z powodu niezmiernie małych doz lekarstwa, zwłaszcza gdy takowe, jak to sam Hahnemann w początkach czynił, uważano jedynie za nadzwyczaj drobne, trylionowe, decyilionowe cząstki materji. Następstwa tych przez niektórych otwarcie okazywanych wątpliwości, objawiły się w dwojakim kierunku. Wielu a między tymi sam Hahnemann wyrobili sobie przekonanie, że skutkiem rozcieńczenia, tj. coraz doskonalszego rozpuszczenia materji w jej pośredniku (menstruum), przy silnem tarcju lub potrząsaniu, na podobieństwo elektryczności powstającej przez tarcie, siła z ubytkiem spójności musi wzrastać, że rozcieńczenie zawsze równa się potęgowaniu, że zatem *siła w odwrotnym stosunku do materji* wzrasta; jestto błąd oczywisty, jeśli nie dodamy pewnych warunków co do jakości różnych ciał lekarskich i nie ozna-

czymy granicy gdzie ten stosunek ustaje; bo jeśli już ciało jest w stanie (dynamicznym) podobnym do ciał nieważkich, natenczas siła przy dalszem rozcieńczeniu nie będzie dalej wzrastać, lecz najwięcej *zostanie w mierze*, a w końcu przecież zniknie.

Inni znów lekarze homeopaci, nie dowierzając skuteczności tak drobnych *cząstek materji* jakie Hahnemann przepisywał, poprzestali na używaniu samych niższych rozcieńczeń, gdyż tym sposobem ocalili przynajmniej fizyczną *substancję* lekarstwa, której jak sądzili pozbywać się nie należy, i w tej myśli dopomagali sobie przez zaprowadzenie skali decymalnej. Te dwie opinie partyj, ścierają się dzisiaj dość szorstko pomiędzy sobą; każda ze swojej strony uważa opinię przeciwną za mylną, i każda nazywa przeciwników partją wsteczną.

W nowszych numerach nowego czasopisma dla kliniki homeopatycznej znajdujemy obecne stanowisko obudwóch partyj określone w dwóch rozprawach, które tu w krótkości ocenimy, choć wypadnie przytem powtórzyć niejedno co się już czytało: —

I. Artykuł Dra **Pretsch** z Hollidaysburg (tom III (VII) nr. 15 i następne) p. n. *Homöopathie und Naturwissenschaft*.

Autor wspomina o sprzeczności, jaka istnieje między niezaprzeczonym faktem rozwinięcia siły (leczącej) przez roztarcie i rozcieńczenie materji w takich lekarstwach, które w stanie surowym żadnego skutku nie mają, jak węgiel, grafit, złoto, srebro, lycopodium i inne, a nowoczesnem zupełnie materyalistycznym pojęciem natury, i tak rzecz dalej prowadzi:

„Ta sprzeczność między homeopatyą a umiejętnością przyrodniczą da się łatwo pogodzić zapomocą przypuszczenia, że oprócz *wiadomych* trzech postaci ciał jest jeszcze czwarta, *dynamiczna*. Materyaliści nie będą mieli powodu sprzeciwiania się, widząc że my *oprócz wiadomych nam przyrodzonych ciał nie, zgola nie* za istniejące nie uznajemy, a homeopaci potrzebują tylko teoryę Hahnemanna o przyrządzaniu homeopatycznych lekarstw w tym punkcie zmienić, że przez tarcie i potrząsanie wprawdzie nie siła niezawisła od ciała lekarskiego wywiązuje się, lecz że samo ciało lekarskie przechodzi w stan *dynamiczny* i przeto jego działalność o wiele wznaga się.“ Przytem autor przypuszcza (w ustępie poprzedzającym o kilku okresów zdanie przytoczone), że ciała złożone także jako złożone całości mogą być przeprowadzone w stan tak zwany dynamiczny, że zatem są ciała pojedyncze i pojedyncze siły, jak niemniej ciała złożone i *tak samo* złożone siły. Do tych twierdzeń łączy autor bardzo słuszną uwagę,

że ciała będące już w stanie dynamicznym, jak trucizny, eteryczne oleje, kamfora itp., przez rozcieńczenie powinnyby stracić na mocy, te zaś które same przez się nie mają własności lekarskich i dopiero przez roztarcie mają być zdynamizowane, w wyższych rozcieńczeniach powinnyby być najskuteczniejsze; winienem tu ze swojej strony dodać, że w praktyce istotnie tak się okazało.

Przy końcu powołanego ustępu rozprawy autor wyprowadza następne dalsze wnioski (z których dwa jako wcale hypotetyczne tu pominąłem):

1. Oprócz trzech znanych postaci ciał, tj. stałej, ciekło-płynnej i lotnej, jest postać czwarta, a to stan *dynamiczny*.
2. Jak znajdują się ciała złożone, tak są również siły złożone tj. złożone ciała w stanie dynamicznym.
3. Sposób w jaki różne ciała na siebie działają, odbywa się na drodze indukcji, przez przyciąganie się wzajemne części jedno-gatunkowych a repulsję różnorodnych (albo odwrotnie?).
4. Corpora non agunt nisi *dynamica*.

Jeżeli nakoniec zapytamy, co to jest stan dynamiczny *materji*, to nasuwa nam się zawsze odpowiedź: pewien stan atomów w odniesieniu do ciał nieważkich, a więc pewna postać eteru, czyli biorąc eter w stanie poruszenia, w falowaniu, stan elektryczny, a gdy każdy rodzaj ciał ma skład odmienny od drugiego: *gatunkowo* elektryczny — jakto w mojem małem piśmie „określenie homeopaty“ podobnie jak autor powyższej rozprawy wytłumaczyć usiłowałem. Zaledwie można przypuścić, żeby skutek naszych homeopatycznie przyrządzonych lekarstw był inny, jak tylko wywołany prądem elektrycznym w kierunku nerwów, które są bardzo dobrymi przewodnikami elektryki; albowiem jeszcze trudniej przychodzi to pojąć, żeby milionowa część materji (4te rozcieńczenie) przez żołądek, płuca i krew miała dostać się w niezmiennym stanie, tj. bez rozłożenia się, na miejsce przeznaczone, jeżeli nie jest pierwiastkiem; a nawet w takim razie nie widzimy powodu, dla czegoby ta cząstka, gdy już weszła w cyrkulację, nie miała poddać się działaniu organów wydzielających, np. wątroby, nerek itd., i tak bezwzględnie uleść organicznej czynności wydzielającej, jakto się nawet z bardzo drobnymi, jeszcze materyalnemi dawkami antymonu, arsenu, żywego srebra, jodu, a więc prawdopodobnie także z innymi dzieje *); przeciwnie zaś materyja dynamiczna może szybko,

*) Wielkie dawki mogą jak wiadomo długo nakształt osadu w ciele zostawać.

nawet w jednej chwili przeniknąć przez indukcję (wzbudzenie prądu elektrycznego) system nerwowy, i ztąd przenieść się na dalsze dziedziny organizmu, nie wchodząc wprzód w styczność z siłami tegoż rozkładającymi i wydzielającymi *).

2. Takiemu pojmowaniu, którego wielu homeopatów a przynajmniej *de facto* ci trzymają się, którzy zwykli zadawać rozcieńczenia wyższe jakkolwiek nie zawsze i nie koniecznie tak zwane górne potęgi, sprzeciwia się, a właściwie *zdaje się* sprzeciwiać zdanie *materyalistyczne* znajdujące wyraz w rozprawie Dra **Schleicher** (Neue Zeitschrift für homöopathische Klinik Nro. 18 und 19 IV Bd.). Siła, której wynikłością jest czynność a w organizmie funkcyja, jest tu równie jak tam własnością materji: „gdzie nie masz materji, nie masz siły; siła jestto ruch materji (której istotne znamiona według innych stanowią ciężkość i wypełnienie przestrzeni), mas albo cząstek masy; siła żywotna nie jest także niczem tylko sumą funkcyj, tj. sił, jakie w materji w ogólności znajdują się, czyli siłą wypadkową, wynikającą ze składających ją sił chemicznych i fizykalnych, które atoli tu działają w kierunkach jakie im organizm nadaje.

Przy tych i podobnych twierdzeniach jakie i w innych materyalistycznych pismach znajdujemy, napotyka się wnet na sprzeczności i niekonsekwencye; siła ma być ruchem materji, a „różnorodności sił polegać na różnorodności *tak a nie inaczej* istniejących materji“. Lecz ruch mas albo cząstek masy jest bezsprzecznie już czemś pochodnem, mianowicie skutkiem działania czegoś poruszającego na materję bezczynną, której ma być ruch nadany, gdyż materja sama przez się jest tylko *ciężka*, i porusza się przez się jedynie podług prawa ciężenia, albo spoczywa. Cóż więc jest to, co poruszenie sprawia i utrzymuje? Odpowiedź: „Czynności (siły?) chemiczne i fizykalne“; a więc przecie światło, ciepło, elektryczność, chemiczna atrakcyja i repulsyja ciał elektro-dodatnich (alkalicznych) i elektro-ujemnych (kwasów)? Lecz

*) Dr. Sorge w krytyce mojego „określenia homeopatji“ sądził, jakoby z przywiązania do mojej teoryi zapomniał, że *chining* znajdowano w urynie, że *Belladonna* działa na wydatność poczwórną, a *Nux vomica* w mlecz pacierzową wejść musi ażeby działała. Ależ mógł był sam doczytać się (str. 54 i 55), że w dawkach większych *także wsiąkanie ma miejsce*, i że działanie *Belladony* może się przenieść z punktu zetknięcia do centralnej części nerwów, i ztąd wywierać skutki *bezpośrednie* (Reflex-Wirkung), a następnie *leczące*. Czy owym punktem jest właśnie wydatność poczwórną, dotąd jeszcze nie udowodniono i jest to rzecz obojętna.

do którejże kategorii materjalizm policzy *te* zjawiska, które niewątpliwie wszędzie okazują się? Są-że to siły? wszak nie ma siły lecz materye; czy są to raczej materye? wszakże nie są one ani ciężkimi ani wypełniają przestrzeni, nie mają więc własności materyi. Jeżeli ta nauka już tu natrafia na dylemma, ileż więcej musi się to powtarzać w dziedzinie zjawisk organicznych. Dlaczegoż znajdujemy tu *zupełnie nowe połączenia ciał, według innych prawideł*. Dlaczego łączą się tu złożone rodniki (Radikale) z pierwiastkami, co zazwyczaj w naturze organicznej nie zdarza się *)? Dlaczego tutaj materya nie słucha praw ciężkości, np. przy wzbijaniu się soków? „Organizm“ odpowiada autor wspomnianej rozprawy „nadaje chemicznym i fizykalnym siłom właściwy (a zatem przecie od zwyczajnego odmienny) kierunek“. Zatem organizm uważany tu jest już naprzód jako czynny, *kierunek nadający*, co znowu niczem innym nie jest jak tylko opisaniem (peryfrazą) *szczególnej, właściwej siły żywotnej*. Bez tej siły musiałaby materya nieochoybnie poruszać się *w zwykłym kierunku*, przezco właśnie martwy organizm według praw anorganicznych rozkłada się. Jeszcze gorzej wypadnie wytłumaczenie świadomości o sobie, bez której nie masz ani świadomości zmysłowej o świecie zewnętrznym, ani o własnym ciele i również ustaje możliwość myślenia, wyobrażenia, pamięci i woli. Świadomość, powiadają, jest także własnością materyi; otóż gdy tylko zwierzę do świadomości przychodzi, będzie ona zapewne własnością materyi nerwowej i mózgowej; a więc myśli, wyobrażenia, wspomnienia, nie są czem innym tylko substancją mózgową, są to niby wydzielone części onej.

Jeżeli zaś ta substancya, jak inaczej być nie może, ulega zmianie materyi, jeżeli w miejsce dawniejszych zużytych jej części według praw powszechnych organizmu nieustannie wchodzi nowa substancya, gdzież pozostaje wtedy pamięć nie tylko przedmiotów zewnętrznych, lecz i własnych myśli? Czyż nie musiałyby wszelkie przypomnienia wraz z zużytą materją na zawsze ulecieć, ustępując miejsca nowym wyobrażeniom, nowym myślom? byłoby to życie senne z ciąglem zapomnianiem tego co się śniło, wiedza o samym sobie byłaby niemożliwą.

Świadomość da się tylko tym sposobem wytłumaczyć, jeżeli przypuścimy, że jest jakaś siła (nieznana) samoistna, która do czasu łączy się z mózgiem, i nim jakoteż całym jego aparatem czucia i ruchu jako narzędziami posługuje się — albo zapomocą przypuszcze-

*) Ammonium jest niewątpliwie początkiem organicznych zasad i znów do nich bywa zaliczone.

nia, że uczucia, wyobrażenia, czynności sądu i woli są wprawdzie utworami elektro-magnetycznej masy mózgowej, lecz przytem również jak ona mają dążność dośrodkową, przezco uzyskują spójność, trwałość i bytność od mózgu niezawisłą. Mózg sam jako elektro-magnetyczny aparat, nie może nic innego wytworzyć, jak tylko elektro-magnetyczny eter, którego jak wiadomo bezprzestannie przez nerwy ku peryferii płynie i pośrednicząc w kolejnych czynnościach organicznych nad nimi panuje. Chociażbyśmy więc przypuścili, że dusza jest konieczną wynikłością masy mózgowej, to i w takim razie znajdzie ona w samowiedzy swoją własną siłę centralną, i tem samym będzie miała podstawę do samoistnego, od tworzącej ją materji niezależnego istnienia w formie dynamicznej (magnetycznej) w jakiej zowiemy ją *duszą*; w nieodzownej za życia spójności i wspólnej działalności z materją organiczną czyli właściwem ciałem we wszystkich jego częściach, stanowi ona siłę jednolitą, którą zawsze jako *siłę żywotną* mającą w sobie popęd i zdolność do zachowania swego bytu uznawano. Tej siły nie uznać, znaczyłoby tyle, co wierzyć w kolo bez środka, system planetarny bez słońca.

Ta siła żywotna będąc dynamicznie spotęgowanym żywiołem nerwowym, tj. w elektrycznym prądzie i biegunowem natężeniu zostającym eterem nerwowym, może tylko z takimi ciałami wejść w stosunek wzajemnego na siebie działania, które także są dynamicznie spotęgowane, podobnie jak każde ciało elektryczne na drugie tylko elektrycznie, a chemicznie działające ciało na inne tylko chemicznie działać i od niego takiegoż działania doznawać może. Ciało lekarskie jakiegobądź gatunku, może tylko natenczas działaniem swym siłę żywotną inaczej usposobić, tj. do zmiany w działalności pobudzić, jeżeli wejściem w organizm już zdynamizowanem było albo po wejściu takim stało się, tj. jeżeli z postaci skrzeplej lub płynnej przeszło w stan atomo-elektryczny. To zaś skuteczniejsza się jeżeli nie wyłącznie, to jednak z pewnością przez Hahnemanna, sposób przyrządzania lekarstw.

Że również chemiczne procesa w ciele wprost wzniecone być mogą, o tem nikt nie wątpi, lecz takowe mają mało styczności z procesem uleczaćym i ograniczają się na zneutralizowaniu chorobliwych wytworów, np. kwasu, albo na połączeniu ciał które weszły w organizm, z organicznemi substancjami np. sublimatu z białkiem, kwasu garbarskiego z galaretą, chloru z wodorodem materji organicznej.

Właściwy zaś proces uleczenia już wyrobionej choroby — czy to najprościejszej czy skomplikowanej — jest zawsze pomimo odby-

wającego się przytem przeistoczenia materji, dynamiczny, odnosi się zawsze do życia nerwowego i bywa tylko przez lekarstwa dynamizowane wywołany, bez względu czyli działający pierwiastek przy wejściu w ciało już z natury jest rozwinięty, czy spotęgowanym został przez tarcie i umniejszenie spójności.

Sądzę, że takie pojęcie materji i siły nie ma nic sprzecznego w sobie; zgadza się z każdą choćby najwięcej materyalistyczną i zupełnie empiryczną fizyologią, a nadto przy takim pojmowaniu nie ma potrzeby pomijać, jakto się w rozwinięciu zasady surowo materyjalnej dzieje, najwyższe, duchowe funkcyje żywotne, których istnienie przecież niemniej faktycznie udowodnionem jest, jak np. egzystencya soku żołądkowego, śliny, żółci itd. Sprzeczność między materją a siłą jest zatem tylko pozorna, wyszukana, i okaże się niczem, skoro tak zwane siły nieważkami *ciałami* nazwiemy, czem one, jak dowiedziono, rzeczywiście są.

Dr. Schleicher mówi na końcu wzmiankowanego artykułu, że lekarz jedynie z materją ma do czynienia, i żadnych innych zmian oprócz materyjalnych nie ma wniecać, że przeto rzecz o ciele i duszy, o życiu (rozumie się i sile żywotnej) jego nie obchodzi i przestając na swoim, w te kwestye wdawać się nie powinien. Na to ograniczenie możnaby się w najgorszym razie zgodzić, gdyby żądza wiedzy u człowieka co już wyszedł z dzieciennego wieku nie sięgała dalej, jak tylko do obserwacyi faktów, gdyby nie było faktem równie rzeczywistym jak kaźden inny, że duch ludzki ma w sobie popęd a zatem i zdolność do dociekania przyczyn z widomych skutków, do postępowania od szczegółów do pojęcia ogólnego i do wnioskowania z rzeczy poznanych na nieznanne; wszak widzimy, że w naturze zawsze żądza łączy się ze zdolnością zaspokojenia onej.

Ostatniej przyczyny zjawisk zapewne badanie przyrody ani filozofia nie wykryje, ale żeby lekarz miał poprzestać zaraz na objawiających się zmianach materyjalnych, a życie za nic więcej mieć jak tylko za zbiór poruszeń materji, i żeby przyczyna *tych od ruchu nieorganicznych ciał i materji zupełnie odmiennych częstokroć nawet przeciwnych poruszeń* jemu miała być obojętną, to sprzeciwia się zupełnie jego stanowisku względem przyrody i poniżyłoby go wnet do rzędu rzemieślnika: allopatha byłby natenczas jatro-matematykiem lub jatro-chemikiem, homeopata gładzicielem symptomów. Virchow w swojej patologii (*Cellular-Pathologie*), do której Dr. Schleicher odwołuje się, sam powiada, że *jeszcze coś zastrzega dla życia*, i że komórki o tyle tylko (a zatem i tak długo) odbywają właściwą sobie czynność, *dopóki*

są częściami całości. Tem uznana jest oczywiście siła wyższa nad jednostki, a która te jednostki do wspólnego działania zniewala i tem utrzymuje: *siła żywotna*. Wszędzie musimy nakoniec od szczegółów do ogólnej przyczyny wrócić, albowiem szczególne zjawiska z niej wyszły i w niej się znów jednoczą.

Przyjdzie zapewne czas i prawdopodobnie wkrótce, że elektryczność będzie uznana za najwyższą *wszystko* poruszającą siłę, i nie tylko to ale dalej jeszcze przyznamy, że są elektryczności gatunkowe, nie tylko dodatnie i ujemne — jak już teraz w rządach ciał chemicznych okazuje się, gdy mówimy nie tylko o elektro-dodatnim alkali i elektro-ujemnym kwasie, lecz także o dodatności gatunkowej wapna, potażu, sodu itd, i znów o ujemności kwasu siarkowego, saletrowego, węglowego, któreto właściwości gatunkowe stykają się z sobą ale nie przechodzą jedna w drugą. Tak więc chemizm już przechodzi w elektryczność, która przytem już bardzo materialnie się objawia; nakoniec wypadnie przyznać, że wszystko co na zewnątrz czynność wywiera nie jest niczem innym, tylko wolną elektrycznością, i że tak jest, można będzie dać dowody.

W elektryczności będziemy natenczas mieli pierwotną wszelkiego ruchu materji zasadę, którą właśnie materialisci *siłą* nazywają, ale przyczyny z której ona powstaje wymienić nie umieją; elektryczność zaś jako utwór światła i ciepła w świetle znajdującego się i przez nie rozwiniętego zawsze istnieje, jest zawsze w czynnym ruchu, tłumaczy więc grę wszystkich sił, od biegu planety w jego kolei aż do wirowania molekułów i podnoszenia się soków od korzenia do komórek liściowych.

Tylko absolutna ciemność i zimno są absolutną śmiercią. Gdy zaś elektryczność sama jest materją acz nieważkiej rozciągłości, to spór o materję i siłę staje się na ten sposób jak już wspomniano, tylko sprzeczką o słowa. Gdzie jest światło, jest także ciepło, a gdzie są oba te czynniki, jest elektryczność, ruch, prąd biegunowy, siła i życie. Lekarz homeopatyczny wychodząc poza trzecie lub czwarte rozcieńczenia, już tylko na *siłę* polega. Kto w zastosowaniu szóstego, dziewiątego rozcieńczenia, nie mówiąc już o wyższych, a więc bilionowych, trylionowych (!) i jeszcze mniejszych części granu, jeszcze wierzy w *materję ważną*, w rozpuszczenie, albo jeszcze i w przeistoczenie, cyrkulację i osadzanie się tych atomów w pewnych organach, niechaj rozważy, że matematyczne określenia takich cząstek, jakie często ze skutkiem, a w ostatnich czasach w tygodniku „Gartenlaube“ czytelnikom nieświadomym medycyny podawano, są zupełnie *prawdziwe*,

jeżeli jest mowa o materji ciężkiej, miększej, niech rozważy, że już po trzecim roztarciu *) lub rozcieńczeniu nawet pod mikroskopem słonecznym spostrzegamy tylko bardzo rozrzucone molekuly**), że rozpuszczenie czystych *metalicznych* molekułów w alkoholu lub wodzie jest więcej niż zagadkowe, że nakoniec wszelkie sztuki matematyczne np. *Dopplera* o rozmnożeniu powierzchni stycznych przez rozdrobnienie lekarstwa, powiększenia siły w rozcieńczeniach udowodnić nie potrafią, ponieważ z każdym rozcieńczeniem molekuly w ogromnej progressyi maleją, a zatem nakoniec ani one ani powierzchnie ich nie istnieją. Komu by się z drugiej strony przypuszczona możliwość istnienia niektórych ciał i materji w postaci nieważkiej (dynamicznej, elektrycznej) zbyt idealną wydała, niech sobie przypomni, jak małej liczbie ciał dawniej elektryczność przyznawano, gdy teraz dobrze wiemy, że ona zawiera się w każdym ciecie, że samo dotknięcie dwóch powierzchni, chociażby tego samego ciała wywiązuje ją, że ona ma udział w kiełkowaniu, piemieniu, w ogóle w całym procesie wegetacyjnym, że już ściągnięcia muszkułów powodują zboczenie (aberration) igły magnesowej, że własność turmelina, iż przy ogrzaniu na jednym końcu staje się dodatnio elektrycznym na drugim końcu, według ścisłych spostrzeżeń jest wspólną wielu minerałom i solom, a najwydatniej objawia się na winianie potażu i sodu (może na wszystkich krzystalach), że turmelin nawet po roztarciu na najdrobniejszy pyłek zachowuje siłę ognio-elektryczną *w każdej najsubtelniejszej cząstce* ***), że gatunkowy zapach ciał także niczem innym nie jest jak tylko gatunkowo-elektrycznym pojawem onych, często bez dostrzegalnego ubytku na wadze, że zatem mamy w tem zjawisku nadzwyczajne z dynamizacją połączone rozdrobnienie materji, zupełnie jak przy homeopatycznych rozcieńczeniach lekarstw. Czego dziś jeszcze nie chcemy przypuścić, może wkrótce w drodze doświadczenia stać się prawdą niezachwianą, jak w owym eksperymencie ognio-elektryczność turmalinu w najdrobniejszym pyłku; a w tłumaczeniu niewątpliwych, częstokroć wielkich skutków leczących bardzo wysokich potęg lekarstwa, wypada nam raczej odnieść się do nieważ-

*) Dr. Goullon zdaje się pomijać obserwacye Segina i Mayerhofera (zob. zeszyt I naszego pisma str. 45 i 46).

**) Molekułami nazywamy słusznie najdrobniejsze, ale jeszcze zajmujące przestrzeń skupienia atomów. Te ostatnie tworzą właśnie eter. Archiv. d. Pharm. Nor. 1860: Atome, Kräfte, Lichtäther. S. 187.

***) *Brewster'a* Edinb. Journ. of science Nr. 11. *Froriep's* Notizen 10 Bd. S. 211. (Pyłek skupia się na ogrzanej płycie szklanej i przyczepia się do niej, ale po zastygnięciu rozsuwa się i odpada od płyty).

kiej, dynamizowanej materji, która bez uszczerbku siły może się rozdzielić na wielkie masy, — niż trzymać się samych miąższych cząstek ciał, których egzystencya już w 5 — 6-tem rozcieńczeniu jest bardzo wątpliwa i więcej niż wątpliwa.

Jeżeli dzisiaj z jednej strony często powtarzają, że czas marzeń filozoficznych przeminął, to nie można nie wynurzyć życzenia, żeby także czas marzeń realistycznych przeminął, o czemby się zwłaszcza pod względem mikroskopu, nie jedno dało powiedzieć; jeżeli naostatek Dr. Schleicher kończąc ową rozprawę zapytuje, czy kiedy na drodze filozofii przyrody byłibyśmy przyszli do tej wiedzy, jaką Virchow w swojej patologii cellularnej rozwija, to odpowiadamy mu, że co się tyczy *życia* i znaczenia *komórki* (pęcherzyka) właśnie nie kto tylko **Oken** oba te czynniki w drodze filozofii przyrody wyświecił, i życie rośliny jakoteż zwierzęcia na tej zasadzie wytłumaczył *).

Uprzedzając życzenia naszych szanownych czytelników a szczególnie pp. lekarzy, zamierzaliśmy w tem piśmie każdego roku podawać treściwe sprawozdanie z obecnego stanu i postępu naszej nauki we wszystkich jej gałęziach, z wyliczeniem prac dokonanych w tym zawodzie w roku ubiegłym. W tej myśli zamieszczamy tu poniżej przegląd r. 1860, wyjęty z Lipskiej Powszechnej gazety homeopatycznej.

Homeopatya w roku 1860.

Krótki przegląd przez Dra V. Meyera.

Obszerna dziedzina naszej nauki o lekarstwach w roku 1860 znacznego przybytku nie doznała. Rezultata przedsięwziętego przez Towarzystwo wiedeńskie badania własności *Quassia amara* nie są nam jeszcze dokładnie znane i nie zdają się być wielkiego rozmiaru. **Desterne** doświadczał fizjologicznych skutków *Rana bufo* na sobie i kilku innych, i podał także na tej drodze podstawę do klinicznego użytku tego lekarstwa, które on już przedtem dla udowodnionej skuteczności przeciw epilepsji i różnym cięższym słabościom mózgowym zalecał, do czego **Hencke** dodał kilka wypadków praktycznych, świadczących o zbawiennych skutkach tegoż środka w raku piersiowym. Do wy-

*) *Oken's Natur Philosophie* 922. „Die ersten organischen Punkte sind Bläschen, die organische Welt hat zu ihrer Basis eine Unendlichkeit von Bläschen.

świecenia własności *Atropinu* przyczynił się znacznie **Eidherr**, tak przez niezbędne w homeopatii experymenta na zdrowych, jakoteż przez udzielenie faktów ze swojej praktyki. Amerykański homeopatyczny instytut założył sobie zbadać *Rumex crispus* i powierzył kierunek tej pracy **Joslinowi**. Wynikłości tych badań dotychczas ogłoszone, nie są jeszcze należycie przejrane i porządnie zestawione, iżby można wydać wyrok o praktycznej onych wartości. Przedsięwzięty przed kilkoma laty przez **Clot. Müllera** rozbiór własności rośliny *Erythroxyylon Coca* został w piśmie nagrodą uwieńczonem **Dra Montegazza** uzupełniony i w kwartalniku homeopatycznym co do głównej treści przyjęty w zakres naszej literatury. Fragmentarycznie zbadano *Asclepias tuberosum* (**Savary**), *Gelsemium sempervirens* (**Payne**) i zdroje *Nordsan* (**Peterson**). Do rozbioru polecane są: *Mikania Guaco* przez **Elba** a *Sarkoptin* przez **Aegidi**. Z pomiędzy badań dopełniających zasługują na wzmiankę obszerne i wielkiej objętości prace **Wolfa** w Berlinie co do *Thuja occidentalis*, lecz żałować nam wypada, że zostawił nas w niepewności względem osób, na których i okoliczności w jakich próby przedsiębrał. Urywek prób powtórnych, jak wiemy wielce nauczających dokonanych na *Mezereum* przez naszego niestety przedwcześnie zmarłego **Wahle**, musieliśmy wziąć z jednego amerykańskiego czasopisma, ponieważ jego syn naukową spuściznę ojca z konsekwencją wcale nie usprawiedliwioną nam udzielić wzbrania się. Jeżeli jeszcze nakoniec wspomnimy o krótkim dopełniającym rozbiorze *Elaps coralinum* przez **Lippego** w Filadelfii, będzie tu wyliczone wszystko, co uczyniono w ubiegłym roku do uzupełnienia naszej nauki o lekarstwach.

Pośrednio i jużto po części w sposób potwierdzający, jużto dopełniający, przyczyniły się do tego także rozprawy i doświadczenia w przedmiocie *farmakodynamiki* i *toxicologii*, które w miarę ich wartości dla nauki w naszym dodatku miesięcznym umieszczaliśmy. Wprawdzie z wyjątkiem krótkich uwag dodatkowych **Józ. Richtera** o farmakodynamicznych skutkach *Silicea*, są to same tylko prace zwolenników dawniejszej szkoły, lecz niemniej przeto zasługują one na uwagę dla uzupełnienia naszej nauki o lekarstwach. Liczymy tu naprzód poszukiwania **Schroffa** nad *Taxus boccata* i *Helleborus*, których leczące skutki także na ludziach i zwierzętach rozpoznawał, dalej sprawdzenie jadowitych skutków, jakie *Oleander* i *Coffein* na zwierzętach i wpływ jaki *Santonin* i *Atropin* na oko wywierają; pierwsze przez prof. **Kurzack**, ostatnie przez **Phipsona**, **Falka**, **Rose** i **Czermaka**; o *jodyzmie* przez **Rillietta**; o działaniu *Dulcamary* na przyskórnę przez **Hoppego**; o *Guaco* przez autora nie chcącego być wymienionym, i spostrzeżenia

nad *Coca Frankla*, *Albersa* i *Hallera*. Z zawodu toxiologii: zatrucie *Oleandrem* przez wyż wspomnianego profesora *Kurzaek*, *siarczanem cynku* przez *Santessona*, *śłowiem* przez *Schottena*, *Atropinem* przez *Holthouse*, nasieniem *Stramonium* przez *Chambera*, *chloroformem* przez *Petrussa*, o chronicznem zatruciu *arszenikiem* i *miedzią* w skutek dłuższego przebywania w pokojach na zielono (*mitisgrün*) malowanych przez *Lorinsera*, nakoniec o wzajemnem działaniu *Belladony* i *Opium* w przypadkach otrucia *Belladoną* przez *Seatona*.

Głośno objawiane życzenie odpowiedniejszego opracowania *naszej nauki o lekarstwach* potąd nie zostało jeszcze spełnionem, co nawet pewnego nie-lekarza skłoniło do wyznaczenia nagrody w tym celu. Jakkolwiek wykonanie tego zadania natrafia na znaczne trudności, to należałoby przecie już raz wziąć się szczerze do dzieła. Materiałów przygotowanych ku temu nam nie braknie, między któremi *Wurmba* opracowanie *Arsen* zapewne najpierwsze miejsce zajmuje, i podane przez nas szczegóły (*Aconit*, *Platyna* i *Sepia*) może nie będą także bez wartości. Lepiej uporządkowane i ułatwiające przegląd zestawienie symptomów rozpoznanych przy próbach, połączone według możności z opisaniem zmian patologicznych jakie każde lekarstwo wzniesca, nie tylko zjednałoby nam nie jednego przeciwnika, którego teraz pozorny chaos odstrasza od zgłębiania *naszej nauki o lekarstwach*, ale nadto ułatwiłoby wielom z naszych nie umiejącym przewyciężyć swego upodobania w wygodzie, odniesienie się do źródeł, i przysporzyłoby pomyślnego skutku ich czynności praktycznej. Przez opracowanie *naszej nauki o lekarstwach* nie rozumiemy wcale jej *puryfikacji*, jakkolwiek jest pożądana i potrzebna, bo nie wymagamy rzeczy niemożliwych. Chociaż bowiem z różnych stron zwykli kłaść nacisk na nieodbitą potrzebę takiej pracy, i lubo nawet przytem niektórzy unoszą się nieprzyzwoitą namiętnością i drogą spuściznę naszego mistrza porównują ze stajnią *Angiasza*, którą należy porządnie wymieść; to przecież po dziś ani między namiętnymi, ani między naszymi myślicielami i wiernymi z przekonania nie powstał *Herkules*, coby przynajmniej plan był zakreślił, jak tę reformę należy przeprowadzić gruntownie i pomyślnie. Pelen talentu *Roth* w Paryżu podał nam wprawdzie niedawno znów w swoich „*studyach nad nauką o lekarstwach*“, kilka takich z wielu względów szacownych poszukiwań robionych na niektórych lekarstwach (*Chinin* i *Arsen*), ale zapewne sam przyzna, że ztąd co do *puryfikacji* dla właściwych prób *lekarstw* znaczna korzyść nie urosła, przynajmniej ten pożytek potąd nie jest widoczny. Uwieńczone pismo konkursowe *Sorgego* o *fosforze* ma mieć

obok innych przedmiotów podobne zadanie na celu; jak dalece autor zamiaru dopiął, będziemy mogli osądzić dopiero po ogłoszeniu tej przez Towarzystwo centralne nagrodą zaszczyconej pracy.

Zamieszczona w naszym czasopiśmie rozprawa biegłego w naszej literaturze i uczonego profesora **Hoppe**: „Choroby drzemiące i samodzielne zmiany w stanie zdrowia człowieka przy próbach lekarstw“, wywołała kilka odpowiedzi (**Hencke**, **Stern** i **Ganz**). Uznano ze wszęch stron doniosłość tych spostrzeżeń, i w skutek tego zwracano powtórnie, między innymi także **Koliński** w Stanisławowie, uwagę, że próbujący powinien koniecznie przed rozpoczęciem próby lekarstwa siebie samego i swój stan zdrowia przez dłuższy czas obserwować, i wypadek tych badań przyłączyć do próby lekarstwa. Ale chociaż z drugiej strony musiano przyznać, że przypuszczenie o chorobach drzemiących w człowieku, ma faktyczną podstawę, to jednak zaprzeczano, iżby takowe, co prof. **Hoppe** szczególnie podnosi, miały wpływ na wypadek prób lekarstw. W tej myśli między innymi **Kaesemann** zrobił słuszną uwagę, że jest to zawsze znakomitą cechą specyficzności lekarstwa, jeżeli ono jest w stanie pewne ukryte choroby w organizmie rozbuździć. Dawniejsza krytyka naszej nauki o lekarstwach, znajduje w broszurze „rdzeń czy łupina“ przez **Hirschla** jasną i trafną odpowiedź.

O ile spis rzeczy do książki należy, wypadaloby tu wspomnieć o sprawie naszego słownika lekarstw czyli *repertorium*. Chociaż *repertorium* jeszcze i dziś ma przeciwników, to jednak ta kwestya nie jest już teraz wątpliwą, gdyż większość homeopatów oświadczyła się za *repertorium*. Tylko małe gronko naszych tak zwanych specyfików, które dzięki Bogu coraz szczupleje, widzi w *repertorium* tylko pomoc leniuchów, bez wszelkiej wartości. „Naprzód naukę o lekarstwach oczyścić“ wołają oni „a potem *repertorium* dodać“. Ale jużesmy wykazali, że ten wykrzyknik nie jest szczery, gdyż żaden z tych kolegów nawet nie wskazał jakby owa pierwsza część zadania skutecznie spełnioną być mogła. Z drugiej strony nie możemy pominąć wytrawnego zdania **Clot. Möllera** o właściwym znaczeniu i niezbędnej potrzebie należycie ułożonego *repertorium*. Z tychże przyczyn i w dowód że nie tylko rozprawiamy o potrzebach homeopaty, lecz także dla zaradzenia onym sami ręki przykładamy, daliśmy w naszym zeszycie *na próbę* wzór układu takiego dzieła, z którego przynajmniej tyle okazuje się, że przecież potrzeba czegoś więcej niż papieru i nożyczek, aby taki rejestr ze wszęch miar do użytku przydatnym zrobić. W istocie oceniono to nasze usiłowanie ile nam potąd wiadomo z dochodzących nas pism publicznych dość przychylnie, i można się spodziewać, że

komisya wysadzona przez Towarzystwo centralne do orzeczenia o zeszycie podanym na próbe, podobne objawi zdanie. Ale nawet na przypadek gdyby ta komisya nie zdolala Towarzystwo centralne do przyjęcia naszego wniosku sklonić, będzie to naszym staraniem rozpoczęte dzieło — rozumie się, z uwzględnieniem wedle możności rozmaitych propozycyj do poprawy — na własną rękę dalej prowadzić i ukończyć.

W zawodzie *farmako-technicznym* podał **Gruner** przepisy do przyrządzenia *Causticum*, **Nelrad** w Pradze do wydobywania czystego *Calc. carb.*, a **Langhein** zalecił sposób wyrobu *jodku żelaza* (*Ferr. jodatum*).

W celu dalszego opracowania *umiejętnej podstawy* homeopaty w ogóle i jej pojedynczych prawideł w szczególności, przybyło nam w ubiegłym roku kilka utworów niepospolitej wartości. Między temi naczelnie miejsce trzyma obszerne dzieło **Grauvogla**: *Prawa zasadnicze Fizyologii, Patologii i homeop. Terapii*, w którym autor z mistrzowską zręcznością i erudycją udowadnia, że homeopatyja zasada się na prawach rozumu i jest oraz wynikłością praw przyrodzonych.

Z pomiędzy małej liczby krytyków szczególnie **Aegidi** w swoim „posłaniu“ umiał mistrzostwo autora w właściwym przedstawić świetle. Ale zdaje się, że i w obozie przeciwników ta książka zrobiła wielkie wrażenie, co po części już z milczenia wnosić można, jakie czasopisma allopatyczne względem niej zachowują; mamy jednak przed sobą zdania kilku kolegów allopatów, które świadczą, jak dalece nawet i z przeciwnej strony umiano ocenić „siłę w dobrej myśli podburzającą“ tego dzieła. Oby owoce z tego ziarna wkrótce dojrzały! — Za tem dziełem idą **Rentscha** poszukiwania w zawodzie nauk przyrodniczych i medycyny — *Homoio genesis* — mające na celu przeprowadzenie dowodu, że prawo analogii panuje również w zjawiskach żyjących jestestw. Jestto smutne spostrzeżenie, że takie prawdziwie umiejętnie, homeopatyę tak blisko dotykające badania, od nas samych tak mało zdają się być zważane; gdyż oprócz naszego pisma żaden inny homeopatyczny dziennik o tem ważnem dziele sprawy nie zdał. Zwracając się od tych samoistnych dzieł do literatury peryodycznej, znajdujemy i tutaj nie jedno co przyczyni się do udoskonalenia naszej nauki. Tak podał **Hencke** zwięzły wykład nauki **Hahnemanna** o sposobie pojawiania się słabości, **Bönnighausen** treściwy artykuł co do ocenienia charakterystycznego znaczenia *symptomów*; **Altsehul** wykazał zgodność homeop. terapii (w biegunce) z *anatomią patologiczną*, a nakoniec **Käsemann** w dobrze pomyślanej rozprawie objaśnił uzdrawiające skutki homeopatycznych lekarstw i różne sposoby tłumaczenia onych, rzucając oraz niektóre praktyczne spostrzeżenia co do ilości zadawanych lekarstw.

W ogóle była homeopatyczna *dozologia* w pomienionym peryodzie przedmiotem wielu rozbiórów. *Towarzystwo wiedeńskie* poświęciło temu przedmiotowi wielką część swoich posiedzeń. My ze swojej strony przesłaliśmy tam nasze zdanie, że dawka może być tem mniejszą, czem większe podobieństwo istnieje między lekarstwem a dotyczącym pojawem słabości, że atoli należy użyć tem większej dozys, czem mniej lekarstwo odpowiada cierpieniu, które chcemy usunąć. **Gruźewski** podał zajmujący wypadek słabości na dowód oczywistego skutku dawek nieskończenie małych (*Infinitesimalgaben*); podobnie przedstawił **Baumann** na dwóch wypadkach ze swojej praktyki różne wskazówki do zastosowania wielkich i małych dawek, **Stern** objaśnił *teorię potęgowania*, a **Aegidi** udowodnił przez próby dokonane na sobie samym skuteczność piguleczek od wielu lat przechowywanych, zwilżonych 30-em rozcieńczeniem. Rozbierano też obszerniej kwestyę o potęgach górnych; **Bönnighausen** oświadczył się znów za niemi, a lubo on zazwyczaj tylko z potęg **Lehrmanna** użytek robi, to usiłował przeciw bronić także preparata **Jennichena** przeciw różnym poruszonym względem nich podejrzeniom. Z tem wszystkim nie jest jeszcze wyjaśniona wątpliwość panująca względem tych preparatów. **C. W. Wolf** twierdził, że jest to warunek odpowiedniego z czasem postępu homeopatii, ażeby próbowano lekarstwa na ludziach zdrowych w 200-ej potędze. Przeciw temu przemawiał **Kafka** utrzymując, że na takie próby nie można się spuścić, przyznał jednak, że dalsze próby byłyby pożądane w wypadkach słabości upornych, lecz nienarażających na niebezpieczeństwo z powodu zwłoki. Z tem orzeczeniem zgadzamy się zupełnie, gdyż w naszej praktyce robiliśmy niekiedy z dobrym skutkiem próby górnych potęg **Lehrmanna**; rozumie się, że w takim razie lekarstwo nie może być ladajako wybrane, lecz powinno ile możliwości zgadzać się ze symptomami choroby.

Wprawdzie pomimo wszystkich tych roztrząsań jeszcze wcale daleko jesteśmy od stanowczego rozwiązania kwestyi o dawkach, wszelakoż przynajmniej przekonaliśmy się, że największa część homeopatów o skuteczności dawek wysokich nie wątpi, i że nieliczni sceptycy, którzy swoje i chorych swoich zbawienie jedynie i wyłącznie w grubych dozach upatrują a działalność wyższych dynamizacyj zaprzeczają, coraz bardziej zostają odosobnieni i tylko tu ówdzie jeszcze zdarzy się napotkać takiego niewiernego.

Anti-homeopatyczna niedorzeczność *mieszania do kupy* dwóch albo kilku homeopatycznych lekarstw, jakiej na szczęście tylko rzadko kóren z naszych dla próby dopuszczał się lub praktykował, została przez

Grossa w Regensburgu surowo skarcona i przez Konst. Heringa w broszurze „der Doppelmops“ w sarkastyczny sposób wychłostana.

Tyle uczyniło się w ogóle roku zeszłego na polu teoretycznym i dogmatycznym naszej nauki. Przechodząc do zawodu *praktycznego*, nie mamy i tu przyczyny uskarżania się na brak dobrych i użytecznych spostrzeżeń i doświadczeń. Masa *materjału klinicznego* wzrasta z roku na rok w takim stopniu, że nasz zasłużony Rückert będzie musiał do swego niestety nieco powoli postępującego dzieła zbiorowego raz po raz dołączać tomy dodatkowe. Rzeczywiście homeopatia zdaje się być wybrana, aby nad praktyczną częścią medycyny czuwała i nią opiekowała się, bo z pomiędzy wszystkich systemów tegoczesnych ona tylko jedna bezustannie ma na oku właściwe i najwyższe zadanie lekarza. Szkoła fizyologiczna, która stosowniej powinna się nazywać nekroskopiczną, zagłębia się coraz bardziej w śmierci — jak powiada, w celu zgłębienia życia — i nie można jej nastarczyć dosyć trupów. Ztąd też w jej literaturze peryodycznej napotyamy więcej doniesień o sekcjach niż o uleczeniach i w istocie zdaje się, jakby tam mniemano, że opisanie wypadku choroby bez obdukcji ubliża powadze umiejętności. Jak zaś w polityce tak i w umiejętności prasa peryodyczna jest wiernem zwierciadłem dążności czasu i usiłowań partyj. Tam przemaga śmierć, u nas życie; więc też tam sztuka sekcyonowania, u nas sztuka uzdrowienia. Tym sposobem można sobie wytłumaczyć i przyznać, że jest w tem słuszna przyczyna, jeśli materiał kliniczny naszych pism peryodycznych składa się głównie z opowiedzianych wypadków szczęśliwego uleczenia. Kuracja niepomyślna, czyto bezskuteczność onej zasadza się na chorobie nie dającej się uleczyć, czyli na chybionym wyborze lekarstwa, nie ma rzeczywistej wartości pod względem rozszerzenia i udoskonalenia naszych wiadomości terapeutycznej.

Wynikłości i dowody nauki Hahnemanna powinny być równie jak nasza najwyższa zasada pewne i dokładnie określone. Peryod o którym mówimy dostarczył nam takich rezultatów w znacznej liczbie i wydał wiele szacownego, co obecnie tem więcej ma dla nas wartości, ponieważ w nowszych czasach nasi współpracownicy staranniejsz niż przedtem przykładają się, aby także patologicznej i diagnostycznej części przebiegu choroby jak należy zadość uczynić. Jednakże nie znajdujemy jeszcze przy wielu opisanych faktach bardzo pożądanego zestawienia, które osobliwie przydałoby się tym co jeszcze nie obznajomili się należycie z naszą nauką o lekarstwach i jej użytkiem w praktyce lekarskiej, i dla każdego czytelnika byłoby zajmującym.

Rozumiemy tu krótką terapeutyczną *epikryzę*, z którejby można dokładnie zrozumieć, dla czego ten lub ów środek wybrano, i na czym polega podobieństwo między użytym lekarstwem a obecnym przypadkiem choroby. Chociażby te szczegóły jaknajwięcej streszczono, i nawet tylko przez cyfry odnoszące się do naszej nauki o lekarstwach wyrażono, to już taka wskazówka pewnie posłużyłaby do celu, osobliwie dla młodszych homeop. lekarzy byłaby nauczająca, i podałaby im sposobność do obeznania się i z czasem do tyła z rozległym przedmiotem naszej nauki o lekarstwach, że kuracye wedle formularza, po dziś niestety dość często praktykowane, między nami wcale nie wydarzałyby się. W tej mierze winniśmy tu jeszcze w szczególności przypomnieć, co nasz poszukiwaniom rzetelnym i pomyślnym oddany **Kafka** w artykule zamieszczonym w tem piśmie p. n. „*Symptomatische Heilungen*“ wyjaśnił. Szczegóły zawarte w tej rozprawie dają najlepszy dowód, jak nie jedna wątpliwa kuracya może się jeszcze udać, jeżeli nie żałujemy trudu na staranne rozpatrzenie się w naszej nauce o lekarstwach; one poświadczają, że nie wszystko co przez opieszałość albo przez pychę zostawiamy bez użytku, dla tego rzeczywiście jest nieprzydatnem; nakoniec znajdzie tam czytelnik zachętę i upomnienie, ażeby nie zawsze i nie wszędzie poprzestawał tylko na swojej własnej Ratio, a gdzie ta ustaje zaraz wątpił o możliwości uleczenia, ale raczej skrętnie przetrząsał naszą tak znakomite skarby w sobie mieszczącą materję medyczną, a znajdzie w niej często pomoc, choć już wszelką nadzieję był stracił.

Przyznajemy chętnie, że uzasadnienie wyboru lekarstwa nie wszędzie tak ściśle da się przeprowadzić; gdyż i my, jak to niektórzy z naszych utrzymują, mamy poniekąd niejaki *Usus in morbis*; ale ten nasz *usus* różni się przecie wielce od mechanizmu allopatycznej szkoły, zatem zaledwie zasługuje na tę nazwę; bo chociaż i między nami niektóre środki przeciw pewnym słabościom i organicznym zwichnięciom powszechnie używane bywają, to jednak indykacye do zastosowania tych środków zasadzają się na prawie podobieństwa, czyto w odniesieniu do pojedynczego przedmiotu, czy do ogólnego pojęcia. Gdzie tej podstawy nie ma, tam zalecanie środków tak samo wkrótce na niczem się skończy, jakto codziem w starej medycynie daje się spostrzegać; gdzie zaś opieramy się na tem prawie, tam zapewne nie grzeszymy tem przeciw zasadzie homeopaty, że nawykliśmy przeciw niektórym rodzajom chorób pewnej grupie lekarstw pierwszeństwo dawać; gdyż w takim razie pozostaje jeszcze zawsze dosyć do myślenia i porównywania i nie rzadko wypadnie i tu odnieść się do wynikłości

fizyologicznych. Dla tego należy to do naszych najtrudniejszych i w dzisiejszym stanie rzeczy nie osiągniętych zadań ułożyć „terapię“ któraby przynajmniej po części odpowiadała warunkom, jakich homeopatyja słusznie od tej gałęzi nauki wymaga. Albowiem prawdziwą naszą terapią jest i będzie nasza nauka o lekarstwach.

Przezto jednak nie mamy wcale na myśli ganić tych co usiłują spełnić to trudne założenie, a tem mniej chcielibyśmy ich odstraszać od dzieła. Owszem uznajemy takie usiłowania za godne pochwały i podziękii. Dlatego powitaliśmy z radością próbę *terapii chorób żołądkowych* jaką nam **Pemerl** przedłożył, chociaż byłoby przedwcześnie, z krótkich nam udzielonych urywków wydawać wyrok o tej pracy. Ale jeszcze i z innej strony literatura homeopatyczna przysporzyła materiału do terapii. Tak **Freytag**, **Arnold** i **Stern**, rozwinęli swoje zdania o homeopatycznym sposobie leczenia parczów (*Scabies*), **Hillberger** o leczeniu Syphilis, **Sigmann** podał wyborny traktat o terapii wyrzutów skórnych, **Bärtl** o kuracyi wrzodliwego zapalenia ócz (*ophthalmia granulosa*), **Porte** o środkach przeciw żółtej febrze, **Bresslauer** o różnych lekarstwach przeciw zimnej febrze, **Joussel** wskazał środki na *Chorea* i inne z tą słabością powinowate rodzaje kurczów, a nakoniec **Bönningshausen** zalecił zmyślny sposób leczenia *nałogowego pijaństwa*. Nadto wzbogacił ten niespracowany i wierny swemu przekonaniu autor naszą literaturę, terapeutyczną nakształt repertorium zupełnie w myśli **Hahnemanna** napisaną monografią *kaszlu dychawicznego*, której zalety już krytycznie wyświeciliśmy, a która nam w wielu wypadkach nie tylko w leczeniu dychawicy ale kaszlu w ogólności, do wcale pomyslnych praktycznych rezultatów dopomogła, tak że mamy sobie za obowiązek to pismo kolegom w najlepszym przekonaniu powtórnie zalecić.

Następne *szczególne lekarstwa* zostały zalecone *przeciw odpowiednim słabościom i pojawom chorobliwym*, jako to: *Hamamelis* powtórnie przeciwko upływu krwi zachwalana przez **Prestona**, *Borago officin.* przeciw chrypce a *Pix Venet.* przeciw pokrzywce (*urticaria*) przez **Aegidi**, *Acalipha ind.* w krwiotokach płucowych (*haemorrhagia pulmonum*) przez **Holcombe**, *Phosphor* na chroniczną zywatość (*strabismus*) przez **Gallavardin**, *Chinin* jako prezerwatywa od konwulsyj epileptycznych (*eclampsia*) przez **Arnolda**; **Elb** ogłosił swoje doświadczenia o skuteczności *Lachesis*, *Naja tripud.*, *Crotalus* i *Guaco*, w niektórych słabościach mleczy pacierzowej, **Gerstel** objaśnił skutki *Colchicum autumn.* w reumatyzmie, **Gross** w Regensburgu działanie *Natrum mur.* na system nerwowy mózgu i mleczy pacierzowej; **Eidherr** podał praktyczne wyniki jakie osiągnął używając *Cocculus* w bólu żołądka na wchodzie (*cardialgia*) przy nieprawi-

dłowej regularności, *Colocynthis* przeciw bolom nerwu kulszowego, a *Crocus* przeciw krwiotokom macicznym; **Baumann, Schulz i Sirsch**, przedstawili w kilku wypadkach klinicznych skutki *Apis mellif*; a naostatek **Pröll** ciągnął dalej ogłoszenie swoich treściwych studyów o **Gastein**.

Do właściwej *patologii* odnoszą się wiadomości podane o niektórych epidemiach, jak opisanie zarazy *cholerycznej* w Gdańsku przez **Findeisen**, zabójczej epidemii *krupu* w Eisleben i okolicy przez **Lorbachera**. W sprawozdaniu z praktyki prywatnej **Mahira** określony jest szczególnie *Genius epidemicus* roku 1859. **C. W. Wolf** w publikacyi „*Grundvergiftungen der Menschheit*“ rozwinął odrębne pomysły patologiczne, którym krytyka musiała odmówić uznania; nie mogliśmy w tym razie nie przyznać słuszności krytyce, jakkolwiek nam to bolesnem było ze względu na wysokie zkadinałd poważanie dla autora. Nakoniec **Stern** podał niektóre nowe spostrzeżenia co do *wakcynacyi*.

Z pomiędzy rocznych wykazów czynności *homeopatycznych szpitalów i instytutów poliklinicznych*, należy na pierwszym miejscu wspomnieć **Dra Bidherr** staranne i poszczegółowe sprawozdanie o wiedeńskim *szpitalu homeopatycznym w Leopoldstadt*, jako też o obserwowanych co 14 dni zmianach w stanie chorych w tym zakładzie. Następnie mamy przegląd słabości leczonych roku 1859 w *szpitalu towarzystwa* w Güns przez **Dav. Gerstel**. O innych szpitalach homeopatycznych w Austrii nic nas nie doszło; co z żalem zapisujemy, gdyż skutkiem takiego milczenia zapewne nie mało przydatnego materiału przepada dla nauki. *Dom chorych w Monachium* zostający pod zarządem **Buchnera i Quaglio** ogłosił krótki wykaz. Toż samo uczynił *Dispensaire Hahnemann w Brukselli* a **Clot. Müller** wyświecił obszernie praktyczne wynikiłości *homeopatycznej polikliniki w Lipsku* w roku 1859. **Bürekner** w Dessau udzielił jak zazwyczaj wiele ciekawych szczegółów ze swojej czynności i rezultatów *praktyki między ubogimi*.

Jeżeli naostatek jeszcze z zawodu homeopatycznej *weterynaryi* wspomniemy **Böhma repertorium sztuki leczenia zwierząt**, to będzie tu czytelnik miał wyliczone wszystko, co nam przybyło w roku 1860 ku wzbogaceniu i uzupełnieniu naszej nauki. Przechodzimy zatem do ostatniego oddziału naszego przeglądu.

Wolny rozwój homeopatyi także i w zeszłym roku nie wiele postąpił, raczej moglibyśmy powiedzieć, że pęta jakimi ją niektóre rządy i medykałna policya krępują, jeszcze mocniej zostały ściągnięte. Tylko **Hanower** zrobił zaszczytny wyjątek od tego systemu ucisku, i uskarbił sobie naszą wdzięczność, gdyż lekarzom homeopatycznym tego

kraju zabezpieczone jest posłaniem królewskim oznajmionem 10 sierpnia prawo dawania lekarstw (dyspensowania). Przeciwnie zaś nowa administracya medycyna w Dessau poczytała to za swój pierwszy lubo mniej chlubny obowiązek, homeopatom tamtejszym pomimo świetnej prawniczej obrony Dra pr. **Eckenberg**: „Ein Wort über die in Frage gestellte Dispensirfreiheit der homöopathischen Aerzte“ dozwolone dotychczas prawo dyspensowania odebrać. *Bawarya*, wykonawszy ten czyn samowładczy już dawniej, nie poprzestała na tem, lecz w dodatku siliła się na nowo przez wydanie niestosownych i nieprzyjaznych rozporządzeń względem aptek, homeopatyę jeżeli nie stłumić to niemożliwą uczynić. Wszelakoż będzie ona i nadal nie tylko możliwą, ale nieśmiertelną. Uciskać możecie tę wyborną naukę ile wam się podoba, ale utłumić ją nigdy nie zdołacie. Wolno wam przygniatać ją cetnarowemi ciężarami, jeżeli wasz ograniczony rozum w tem upodobanie znajduje, i jeżeli takie nieszczęsne postępowanie poczytujecie za wasz obowiązek; może tem opóźnicie na chwilę czasu jej postęp, ale go nie powstrzymacie. Postępuje ona z tem wszystkiem coraz dalej naprzód aż do najodleglejszych krajów i części świata; już *Kaukazya* i *Persya* poznały jej błogie owoce, i **Kirsten** co nam o tem doniósł, założył już sam homeopatyczną klinikę w *Tiflis*, a może nie zadługo nawet chiński mur nie wzbroni jej wejścia. W wolnej *Ameryce*, gdzie żadna zwierzchność medycyna nie ma mocy usuwania albo przygniatacia ukazami tego na co przez upor niechętnie patrzy, homeopatyja krzewi się i wzmacnia z każdym rokiem. Tak w ciągu ubiegłego roku powstały obok istniejących już dawniejszych dwa nowe *fakultety homeopatyczne* w St. Louis i Chicago i część szpitalu tego ostatniego miasta, tudzież zakład *Home for friendless children* oddano homeopatowi. Toż samo w Europie nauka Hahnemanna szerzy się coraz więcej. *Anglia* chociaż z trudnością porzuca swoje stare ustanowienia i wiekowe obyczaje, nie może pomimo upornego konserwatyzmu wstrzymać postępu homeopatyji, o czem najlepiej świadczą dwa w *Londynie* istniejące szpitale homeopatyczne. Nowo założone homeopatyczne czasopismo „*Annals of the British hom. Society*“ wytknęło sobie za główne zadanie, z czynności szpitalu Hahnemanna regularnie sprawę zdawać. Broszura napisana przez Dra **Horner** w Hull daje głośne świadectwo, dla czego ten doświadczony i wysokie urzędy piastujący lekarz przyznał wyższość homeopatyji. W *Paryżu* Dr. **Tessier**, który już przedtem zarządzał jednym oddziałem w Hospital Beaujon, ma sobie teraz oddany zarząd lekarski *szpitalu dla dzieci*. Towarzystwo homeopatyczne „*Société gallicane*“ dało swoim statutom obszerniejszy zakres i przybrało

nazwę „*Société médicale de France*“, zaczem także pismo wydawane przez to stowarzyszenie uległo odpowiedniej zmianie. *Almanach homéopathique* wydawany przez p. **Catellan Frères** wykazuje znaczną we Francji liczbę lekarzy i zakładów homeopatycznych. W *Holandyi* homeopatyja czem raz więcej znajduje wzięcia, i pomimo szczupłej liczby praktykujących tam lekarzy założono także w *Rotterdamie* klinikę homeopatyczną. W *Brukselli* wytoczona była w Izbie rozprawa na korzyść homeopatyji, w której z wszelką bezstronnością wzięło udział kilku lekarzy allopatów, między innymi **Vander-Donckt**. Także w Niemczech odzywają się już pojedyncze głosy z obozu przeciwników na rzecz naszej nauki. **Neumann** w piśmie ulotnem: *der Heilkunde Duldung, den Aerzten Duldsamkeit* przedstawił pruskiemu ministrowi oświecenia żywo niesprawiedliwość jaką rząd popełnia odmawiając homeopatyji prawnego zrównania ze szkołą samowładnie panującą, a z drugiej strony prof. **Hoppe** w Bazylei w kilku artykułach dał piękne dowody, że poznał gruntownie homeopatyę i wiadome mu są jej przeważne zalety.

Powodzenie naszych *towarzystw i pism peryodycznych* w Niemczech jest pomyślnie i ustalone. Powiększenie naszego pisma przez dołączenie „*dodatku miesięcznego*“ zostało przez kolegów najchętniej przyjęte. Popularna homeopatyczna gazeta **Bollego** i wydawane przez **Günthera** (dla jego słabości z końcem roku niestety zawieszono) pismo ludowe homeopatyczne stają się coraz bardziej własnością ludu i przyczyniają się do usunięcia przesądów rozsiewanych przez lekarzy starej szkoły; a z drugiej strony **Buchner** i **Altschul** wykształcają akademickim wykładem homeopatyji czem raz zwiększający się zastęp uczniów naszej nauki, z których kilku w zeszłym roku złożyło zaszczytnie w uniwersytecie pragskim pod prezydencją dziekana medycznego egzamin homeopatyczny.

Niemniej miło nam jest donieść o chlubnych odznaczeniach udzielonych homeopatom ze strony niektórych rządów i panujących. **Gerson** w Dreźnie, **Jorez** w Brukseli, **Rayé** w Vilworde i **Kirsten** w Tiflis, otrzymali ordery; **Hoffmannowi** w Ballenstädt nadano godność tajnego radcy, **Schlosser** w Monachium mianowany lekarzem batalionu, **Obłomiewski** w Petersburgu lekarzem dzieci cesarskich, a **Sollier** lekarzem honorowym wielkiej księżny Aleksandry.

Na tem kończymy nasz przegląd i pozostaje nam jeszcze tylko smutny obowiązek wymienienia tych, co w ciągu ostatniego roku, niestety, w stosunkowo zbyt wielkiej liczbie, przez śmierć rozstali się z nami, jako to: pierwszy, znamienity uczeń **Hahnemanna Stapf** w Kö-

sen, weteranie **Luther** w Raguhn, **Gebel** w Głogowie, **Hauptmann** w Steckna, **Rath** w Nordhausen; dalej **Tietzer** w Królewcu, **Lorenz** w Offenbach, **Tüllf** w Wrocławiu, **Lehmann** w Dreźnie, **Bloch** w Laucha, nakoniec wierny współpracownik naszej nauki **Possart** w Bernburgu, od którego mamy w spuściznie dalsze *zestawienie lekarstw badanych w roku 1858 i 1859*; a z pomiędzy homeopatów w innych krajach: **Sonnenberg** w Tryeście, **Bryan** w Troy, **Darling** w Londynie, **Young** w Belfast, **van Meerbeck** w Brukseli, **Noréus** w Norköping, **Peterson** w Pensie, **Roggenbau** w Moskwie, **Stoddard** w Glens Falls i **Wilsey** w Nowym Yorku.

Pokój wieczny ich popiołom i pamięć zasłudze! a nam co jeszcze żyjemy, oby Bóg dozwolił żwawo i dzielnie prowadzić dalej budowę naszej nauki, abyśmy przynajmniej pracą ducha powetowali straty, jakie nam nieubłagane losy w roku 1860 zadały!

Krótkie opisanie chorób i sposobu leczenia homeopatycznego przez Dra Gustawa Adolfa Schrëtera.

(Ciąg dalszy.)

XVI. in 8^{oo} Nr. 53. 1861.

Państwo W. mieszkający na wsi, zażądali dla dziecka jednorocznego listownie mojej rady, ponieważ tamtejsi lekarze żadnej nadziei uratowania onego nie dają. Załączono opisanie, że dziecko przed kilku dniami odłączone od piersi, ma już 8 ząbków, i zdaje się jakoby właśnie i teraz miało ząbek dostać; od ośmiu dni ma mocne przeczyszczenie, od trzech dni cierpi ustawicznie na wymioty, nie przyjmuje nic jak tylko wodę, leży cały czas zagorzale, mocno wychudło a tak osłabione jest, że zaledwo się porusza. Czasami wzmagają się silna gorączka, przytem nogi są zimne. Według symptomów zdaje się być wodna puchlina szybko przebiegająca (hydrocephalus acutus). Co dziecku zadawano lub jakie inne symptomy okazywały się, nie było w liście wyrażone.

Posłałem przez posłańca *Sulphur* w wysokiej potędze (rozpuszczeniu) jedną pigułkę na sucho, a drugą w wodzie rozpuszczoną kazałem zażywać co dwie godziny po łyżeczce; na wypadek gdyby się gorączka wzmagala, kazałem w zimne prześcieradło zawijać. O skutkach tej ordynacyi odebrałem w kilka dni następujące sprawozdanie:

„Posłaniec przybył z lekarstwem pańskim wieczorem, natychmiast zadaliśmy dziecku pigułeczkę, obwinęliśmy równocześnie w zimne prześcieradło, bowiem gorączka była silna — mimo lekarstwa i zimnych obwijań straciliśmy nadzieję — dziecko leżało jak nieżywe, obecny lekarz allopatha rokował najwięcej kilka godzin życia, gdy już pierwszej mniemał, że posłaniec dziecka z powrotem przy życiu nie zastanie. Następnego dnia po zażyciu homeop. pigułeczki i zimnych zawijań, znajdowało się dziecko równie bez nadziei; robiliśmy jednak wszystko podług pańskich przepisów, obwinialiśmy w zimne prześcieradła jak długo gorączka trwała, okładając oraz główkę zimnemi okładami. Po południu tegoż dnia dostało dziecko naturalny stołeczek, straciło śniadą cerę. Odtąd nie womitowało więcej, owszem przyjęło nieco czystego rosółku. Nazajutrz przyznali wszyscy, że dziecko już się ma lepiej; tak wzmagало się codziennie polepszenie, nie było nawet potrzeby zadawania drugiego lekarstwa“ (*Belladona*, które posłałem był na przypadek znacznego pogorszenia).

XVII. Lib. Y. Nr. 979.

Pani W. powyż 80 lat licząca, podsadkowata, dobrej tuszy, była 7 września r. b. nagle tknięta paralizem. W pierwszym przestraszu rozbiegli się domownicy szukając lekarzy; w samej rzeczy spotkał się jeden z krewnych tej pani ze znakomitym lekarzem na ulicy, którego dał się uprosić udać się do chorej; po drodze spotkali obadwa ci panowie jeszcze drugiego znakomitego lekarza i wezwali go wspólnie aby przyszedł na pomoc staruszce. Przybywszy do pomieszkania chorej, oznajmił pierwszy gdy puls domacać się nie mógł, staruszka całkiem bezwładna, strętwiała, źrenica bez ruchu się okazywała, że tu raczej księdza niżeli doktora potrzeba. Dowiedziawszy się, że pacjentka zawsze homeopatycznie się kurowała, odrzekł: „podług tej kuracji powinnyby pacjentka pójść do piekła, mimo to będę się starał, ażeby do czyśca się dostała“ — zapisał miksturkę na oczyszczenie i zaordynował puszczenie krwi do ośmiu uncyj. W tym momencie przybyłem jako ordynaryusz do pacjentki; ów pierwszy szanowny kolega uradowany moim przybyciem pospieszył polecić pacjentkę mojej opiece, ponieważ jak do strwożonych krewnych się wyraził, on z trupem nie ma nic więcej do czynienia.

W samej rzeczy zastałem pacjentkę na sofie leżącą bez ruchu, uczucia i mowy, spodnia warga opadnięta, na zewnątrz skrzywiona, górna i spodnia kończyzna lewa bezwładna, bez puls. Badając przy-

czyiny dowiedziałem się, że staruszka zgniewała się bardzo ze służącą. Zważając na przyczynę słabości i skreślone symptomy, zaniechałem miksturkę przepisaną i nie kazałem puszczać krwi, a zadałem chorej tylko jedną pigułkę *Chamomilla vulgaris* $\frac{1}{m}$, które to lekarstwo w przeciągu pół godziny tak błogie skutki wywarło, że pacjentka zaczęła do przytomności przychodzić, i można ją było do łóżka położyć. Następnie rozpuściłem *Aconitum napell.* $\frac{2}{m}$ w wodzie, zalecając zadawać tego rozczyynu co dwie godziny po łyżce stołowej bez przerywania snu. To lekarstwo skutkowało tak widocznie, że chora ku wieczorowi już nieco przemawiać zaczęła, poczucie i ruch w lewych kończynach odzyskała, a w krótkim czasie zrestaurowała się tak dalece, iż *trzeciego dnia* już wstać, chodzić i zwyczajnymi domowymi sprawunkami zatrudnić się mogła. Przez kilka dni czuła jeszcze osłabienie, które zwolna przy odpowiednich lekarstwach usunięte zostało.

Uwaga. Nasuwa się tu mimowolnie pytanie, czyliby tu puszczenie krwi zdołało być tak prędki i pomyślny skutek sprawić? — Sam Hahnemann przyzwala na puszczenie krwi w przypadku apopleksji lub sparaliżowania w indywidualach nader krwistych, karci zaś bezwzględnie puszczenie krwi w podobnych wypadkach jak obecny, co najnowsza fizyologiczna szkoła (allopatyczna) potwierdza, gdyż w skutek puszczenia krwi nie jeden chory przeniósł się do wieczności.

Opisanie chorób i sposobu leczenia homeopatycznego przez wysłużonego lekarza wojskowego Ambrożego Neupauera w Bełzu.

1. A. B. małżonka właściciela dóbr ziemskich K., 22 lat licząca, średniego wzrostu, blondynka, była dzieckiem szczepiona, miała w piątym roku naturalną ospę, jak świadczą pozostałe ślady, a w 4 lata potem przebyła kur. W 16-tym roku uformowała się prawidłowo, w 18-tym cierpiała przez trzy miesiące na zimnicę, którą chininą leczono. Następnego roku odnowiła się zimnica, lecz po zażyciu ipecacuanhy paroksyzmy nie odnowiły się więcej. W 20-tym roku wstąpiła do stanu małżeńskiego; pierwsze dziecko poroniła w październiku 1857 r. w drugim miesiącu; w 11 miesięcy potem powiła delikatną córeczkę, przy którymto akcie w skutek kurczowych bólów porodnych kleszczów użyć musiano. Podczas położu brudy odchodziły normalnie,

aż na początku drugiego tygodnia odpływ brudów ustał, zaczęło nastąpić silny dreszcz a po nim gorączka. Nazajutrz okazało się obrzmienie lewego uda oraz i pachwiny z szarpiącymi bólami w całej nodze, jakoby muszkuly od kości się odrywały. Naprzeciw temu cierpieniu używano allopatycznych środków, zadawano chininę bez najmniejszej ulgi, owszem przybyły jeszcze bole głowy z szumem w uszach. W skutek takiego pogorszenia zawezwano więcej lekarzy do narady, którzy na to się zgodzili, ażeby powtórnie zadawać chininę i to w zwiększonych dawkach; w dodatku kazano bolącą nogę spirytusem kamforowym nacierać i wata obwiązać, co wszelakoż nie odniosło pożądanego skutku; obrzękłość wzmagala się widocznie, boleści ciągle te same, ból głowy silniejszy, szum w uszach powiększył się. Chora czuła, że każda dawka chininy jej cierpienia podnieca, przeczco zdecydowała się chininy więcej nie zażywać; smarowanie i obwijanie w wata powtarzano ciągle, lecz bez najmniejszego skutku.

Dnia 17 października 1858 roku czyli 27 dnia po porodzie, odwiedziłem pacyentkę i obserwowałem tak zewnętrzne jako też wewnętrzne przedmiotowe symptomy: pacyentka położnica, wciąż do płaczu skłonna, może tylko na wznak leżeć, przytem ciągła bezsenność, ciężkość w głowie z ciśnieniem w czole, szum w uszach, białko oka żółtawe, twarz wybladła a naprzemian humory biją do głowy, brak zupełny apetytu, język po środku żółto-białawy, w krawędziach spierzchły, smak gorzki, częste odbijanie gazów, lewa krawędź wątroby boląca przy dotknięciu z przechodzącym kluciem, brzuszek bębniście wzdęty, stolec zatrzymany, odchodzi tylko zapomocą lewatywy, uryna żółto-czerwoniawa w małej ilości, cała lewa noga od pachwiny aż do wielkiego palca spuchnięta, w dwójnasób grubsza, bardzo boląca i gorąca przy dotknięciu, na całej powierzchni szkląca, na udzie i goleni elastyczna, na podbiciu i około kosteczek miękka jak ciasto, koloru prawie mlecznego, przyskórne krwiste naczynia naprężone, przeczco cała noga marmurowo wygląda. Bole są ciągnąco-szarpiące, wzmagają się przy najmniejszym poruszeniu, puls małutki, twardawy, uderza 120 razy w minucie, powierzchnia skóry sucha i gorąca.

Ordynacya. Przedewszystkiem kazałem pokój chorej przewietrzyć dla usunięcia waporów kamforowych, potem wata odrzucić, bieliznę i łóżko zmienić, a stosownie do obrazu skreślonych symptomów zadałem trzy pigułki na sucho *Bryonia alba* 30. sześć pigulek rozpuściłem w 6-ciu łyżkach wody, zadając z tego rozczyntu co 3 godziny po łyżeczce od kawy; na dyetę przepisałem kleik na rosole, a

jeśliby chora nieco więcej żądała pozwoliłem dać nieco kompotu, za napój służyła świeża woda.

Dnia 21 października odwiedziłem chorą powtórnie; zastałem ją w ogólności daleko lepiej, sen pocrzepiający zawitał, ból głowy ustał, tylko szum w uszach trwał jeszcze lecz w mniejszym stopniu, twarzy wyraz spokojniejszy, żółtość oczu usunęła się, język nieco białawy i wilgotny, pragnienie nie tak silne, apetyt się wzmacnia, wątroba nie boli, brzuch miękki bez wzdęcia, stolec był trzy razy bez pomocy, transpiracja była przez trzy dni obfita, puls pełny i miękki uderza 95 razy w minutę. Widoczne polepszenie okazuje się w bolącej kończynie, udo więcej jak o połowę skłębło, lecz goleń z przednią została w nieforemnej pierwotnej obrzękłości. Gdy zadane lekarstwo tak zbawiennie skutkowało, powtórzyłem *Bryonia* (X. = 30) dla podtrzymywania tej działalności; rozpuściwszy trzy piguleczki w 12 łyżkach wody, poleciłem zadawać z tego rozczynu rano, w południe i przed spaniem po łyżeczkę od kawy. Pożywienie składało się z zgotowanego rosolu i nieco kompotu.

Dnia 26 paźdz. uważałem, że cała noga wróciła do prawidłowego stanu, tylko przednoga była nieco obrzmiała, szum w uszach ustał, wszelkie funkcje w organizmie szły naturalnym trybem, nawet zatrzymane przed tą przypadłością brudy odnowiły się wydzielając gęsty, żółtawy śluz, owiedle przedtem piersi wzniosły się, puls miękki i pełny uderza 80 razy w minutę, pacjentka może na obu bokach leżeć.

Ze względu na skreślony obraz terazniejszych symptomów, zadałem rano i przed spaniem dwie piguleczki *Pulsatilla* X., a dla zaspokojenia wzmagającego się apetytu pozwoliłem do powyższej diety piecyste.

Dnia 3 listopada zastałem pacjentkę na kanapie siedzącą, wszystkie chorobliwe poznaiki znikły, tylko przy nastąpieniu uskarża się na osłabienie, raczej niejaką bezwładność w tej nodze. Uważając terazniejszy stan za rekonwalescencję zostawiłem panią A. B. bez lekarstwa z poleceniem, ażeby ile możliwości nogę chodzeniem nie natężyła.

Dnia 8 listopada uskarża się rekonwalescentka na bezwładną sztywność w schorowanej nodze, co się tylko na początku w pierwszym ruchu czuć daje, później zaś staje się to uczucie mniej dokuczliwe. Dla usunięcia tej dolegliwości zadałem tylko jedną dozę *Sepia* X. przed spaniem; tym sposobem usunęła się i ta dolegliwość w przeciągu kilku dni, siły żywotne wzmacniały się coraz więcej, a pacjentka zagrożona długim cierpieniem lub kalectwem, wyzdrowiała w przeciągu trzech tygodni zapomocą homeopatycznych kilku maczków,

czego nawet allopatyczni lekarze moi poprzednicy zaprzeczyć nie zechcą.

Dnia 26 listopada 1858 roku wezwany przybyłem do K., gdzie dowiedziałem się, że pani A. B. aż do 24 tego miesiąca zupełnie zdrową się czuła; przed południem tego dnia wstawszy uskarżała się na bezsilność całego ciała i strętliwość w stawach; po obiedzie uczuła silny dreszcz, po którym wnet nastąpiła gorączka i ból w prawej części piersiowego kosza, a równocześnie suchy i męczący kaszel. Noc była bezsenna, dopiero nad rankiem gdy gorączka sfolgowała, chora zadrzynała nieco. Nazajutrz oddech stawał się coraz uciążliwszy, ból piersi silniejszy, a po obiedzie okazała się krew z flegmą pomieszana, które to symptomy i dziś ale w wyższym stopniu znalazłem. Za przyczynę tej słabości podają dłuższy pobyt w nieco zimniejszym pokoju.

Przy ściślejszem zbadaniu tej słabości okazał się następujący stan: chora leży na wznak więcej na lewy bok skierowana, uskarżając się na ciężkość w prawym boku, ten ból wzmagą się przy kaszlu i westchnieniu, kaszel ciągły, a po dłuższem natężeniu odrywa się żółtawo-czerwona lepka flegma. Odgłos perkusyjny na przedniej, bocznej stronie piersiowego kosza — głuchy — przy podsłuchiwanu słyszeć można skrzypiący szelest. Głowa rozpalona, cisnący ból w czole, oczy rozognione, twarz czerwona, osobliwie prawy policzek wypieczony ciemno-pasowy, usta spalone, pragnienie silne, język białobłoony, uryna ciemno-czerwona w małej ilości, przyskórnia sucha i gorąca, puls mały, twardawy, bije 100 razy na minutę. Dyagnoza wedle skreślonych symptomów nie wątpliwa, mamy tu do czynienia z *zapaleniem płuc* prawej części kosza piersiowego.

Sposób leczenia. Zadałem trzy pigułeczki *Bryonia X.* na sucho, a rozpuściwszy 4 pigułeczki w 16 łyżeczkach wody zadawano chorej z tego rozczywnu co 4 godziny po łyżeczce od kawy; gdyby zaś ulga nastąpiła, tedy poleciłem zadawać to lekarstwo co 6 godzin. Dyeta: kleik lub czysty rosół, za napój świeża woda. Zaleciłem spokojne leżenie w łóżku i wstrzymanie się od wszelkiej rozmowy.

Dnia 30 listopada odwiedziłem powtórnie pacjentkę i znalazłem następujący stan: Ciężkość usunęła się z piersi, chora czuje tylko lekkie ciśnienie w środku prawego kosza, kaszel rzadko już dokucza, a przy silniejszym odkaszlnięciu odrywa się gęsta, zielonawa tu i ówdzie z krwią pomieszana flegma, oddech wolniejszy, poruszenie kosza jednostajne. Odgłos perkusyjny jasny, słyszeć się daje szelest powietrza wdzierającego się do tkaniny płucowej, na tem zaś miejscu gdzie

pacjentka na ciśnienie się uskarża, szelest oddechania nie jest jeszcze pewny, od wczoraj może już na prawym boku leżeć. Głowę nie czuje zajęta, rysy twarzy naturalniejsze, pragnienie umniejszone, język jeszcze po środku białawo obłożony, apetyt się wzmacnia, uryna która w poprzednich dwóch dniach obfity czerwony osad wydzielala, odchodzi w naturalnym kolorze i w większej ilości, przyskórnia wilgotna i ciepła. Puls pełny, miękki, uderza 85 razy w minucie. Zadałem przed spaniem trzy pigułeczki *Sulphur X.* na sucho.

Dnia 3 grudnia zastałem pacjentkę z wyjątkiem opadnięcia sił, nieuniknionego po tak ciężkiej słabości, w dobrym stanie; zaleciłem stosowną dyetę i sposób zachowania się, zostawiając pacjentkę bez lekarstwa jako rekonwalescentkę.

Dnia 13 grudnia zachorowała pani A. B. po trzeci raz. Posłano po mnie, lecz nie byłem podówczas w domu. Mąż troskliwy nie chciał zostawić żonę bez lekarskiej pomocy, i zavezwał naczelnego lekarza obwodowego, któren słabość za bardzo niebezpieczną, nawet do nieuleczenia uznał, i w skutek swego orzeczenia nie zapisał żadnego lekarstwa. Chora została bez pomocy, a mąż w rozpaczę. W tej ostateczności wysłał mąż sztafetę do miejsca mego pobytu. Otrzymawszy takową wybrałem się natychmiast w podróż i przybyłem do chorej 19 grudnia, tj. 6-go dnia słabości. Zastałem chorą bardzo osłabioną, uskarżającą się na mocne klucie w piersiach z lewego boku i brak oddechu. Oddech krótki, uciążliwy, męczący, oddanie brunatnej flegmy nie przynosi ulgi, odgłos perkusyjny przytępiony, można tylko tchawiczne oddechanie i właściwy ztąd szelest dosłyszeć. Oprócz zajęcia głowy zauważałem lekkie majaczenie, twarz pociągła, zapadnięta, wzrok mławy, nozdrza w ciągłym ruchu, wargi spalone, język suchy, brak pragnienia, przyskórnia zimnym klejkowatym potem okryta, puls mały, przyspieszony, uderza 125 razy w minucie, wyraz fizyognomii zwiastuje największą trwogę i niebezpieczeństwo.

Podług opisanych symptomów kaźden znawca przyzna, że tu mamy zapalenie płuca lewego posunięte do najwyższego stopnia, które już sparaliżowaniem grozi.

Obrazowi chorobliwych poznaków odpowiadał odrys fizyologicznych działań *Phosphoru*; zadałem więc to lekarstwo w 3-iej potędze parę piguleczek na sucho, a kilka rozpuściłem w wodzie do zażywania co 2 godziny po łyżce. Skutek był tak zadziwiający, że chora po 4-tej dawce już ulgę w oddechaniu uczuła, przyskórnia ocieplała, puls począł się wzmacniać i mniej szybkim być. Po północy zawitał dwugo-

dzinny błogi sen z transpiracją ciepłą na całej powierzchni, twarz wyjaśniała i wypełniła się, język zwilgotniał.

Następnego dnia przed moim wyjazdem poleciłem to samo lekarstwo po jednej dawce co 4 godziny, a na wypadek dalszego polepszenia nawet w większych jeszcze odstępach.

Dnia 23 grudnia przybyłem znowu do chorej; mimo wielkiego osłabienia jej przekonałem się przy ścisłym badaniu, że wszelkie wyż skreślone chorobliwe symptomy ustąpiły, w skutek czego zaleciwszy dyetę i stosowne zachowanie się zostawiłem pacjentkę bez lekarstwa, ażeby poprzednie niezależnie swe błogie skutki wywierać mogło.

Dnia 30 grudnia znalazłem chorą w stadium prawidłowej rekonwalescencji.

Gdy pani A. B. po tej ostatniej słabości już zupełnie do zdrowia przyszła, dostała 18 stycznia 1859 roku wstawszy rano z łóżka nudności, które zakończyły się oddaniem zielonkawato-gorzkiego płynu, poczem zupełnie zdrową się czuła.

Lecz dnia 5 lutego ponowiły się podczas czesania włosów nudności, które podobnie jak poprzednio przeminęły. Z powodu tego gwałtowniejszego napadu przypomniała sobie pani B., że podobne nudności zawsze przy czesaniu włosów objawiały się; zasięgnęła mojej rady, a przy ścisłym badaniu włosów okazało się, że takowe na przyskórni tylnej części głowy klejkowato-tłustą materią specyficznego odoru spojone były; włosy pojedyncze przy korzeniu były znacznie grubsze, podobny odór jak od włosów dawał się czuć przy transpiracji całego ciała; do tych symptomów łączyła się uderzająca błądź twarży, zresztą nie mogłem ani zewnątrz ani wewnątrz nic chorobliwego dośledzić. W skutek skreślonych symptomów poleciłem włosów nie czesać, chodzić w przestronym czepku z ceraty jedwabnej, i zadałem tylko jedną dozę *Lycopodium* X.

Dnia 6 marca okazały się włosy w korzeniach zupełnie zwinięte, które to zwinięcie od tylnej części głowy posuwało się aż do wierzchołka, a po obu stronach aż do skroni. Przy takim składzie symptomów zadałem jedną dozę *Vinca minor*. 3.

Dnia 15 czerwca skupienie włosów doszło do najwyższego stopnia; można go było porównać z gniazdem, które na włosach blisko na 5 cali nowo odrośniętych i zupełnie zdrowych uwisło. Nowe odrostki cieńsze, miększe, do jedwabiu podobne, błądź twarży zanikała się w żywe kolory.

Dnia 2 lipca odpalono jedną połowę kołtuna (pliki) zapomocą rozżarzonego drutu, zostawiając drugą połowę jeszcze nietkniętą aż

do 15 lipca, w którymto dniu tym samym sposobem i druga połowa odjęta została. Od tego momentu aż do dzisiejszego dnia używa pani A. B. zupełnego zdrowia, przebywszy od 21 września 1858 r. do 15 lipca 1859 roku: *a*) ciężki poród, *b*) obrzmienie kończyny dolnej położnic (phlegmasia alba dolens puerperarum), *c*) zapalenie prawego płuca, *d*) zapalenie lewego płuca w najwyższym stopniu, *e*) słabość kołtunowa.

Fakta dowodzące szybkiego działania lekarstw homeopatycznych — przez Dra Schleisstehera, sądowego lekarza przy c. k. sądzie obwodowym w Rzeszowie.

Między błędami, które przez nieprzyjaciół homeopaty zmyślane i rozszerzane bywają, spotykamy się często ze zdaniem, że homeopatyczne leki z powodu małej ilości bardzo wolno działają, i że przeto więcej w chronicznych jak w zapalnych chorobach użyte być mogą. Dowodzą np. że febra po homeopatycznych lekarstwach najczęściej tylko pomału się gubi, paroksyzmy zmniejszają się nieznacznie aż w końcu zupełnie ustają. W istocie manewr ten przeciwników jest bardzo zręcznie obmyślany. Nie mogąc zaprzeczyć skutku leków homeopatycznych, starają się zaufanie do nich osłabić. I w niejednym wypadku udaje się to dosyć, bo każdy chory chciałby w jak najkrótszym czasie wyzdrowieć. Jak mylnem jest powyższe twierdzenie, dowodzą liczne przykłady przytaczane w pismach homeopatycznych, z których się dobitnie pokazuje, że lekarstwa homeopatyczne nie tylko szybko działają, ale nawet daleko prędzej i mocniej jak allopatyczne, jeżeli tylko do choroby ściśle podług zasady Hahnemanna są zastosowane. Lekarstwo, które pokrywa główny symptom, działa tak szybko i tak silnie, chociażby w najmniejszej dozie zażytem zostało, że każdy kto tylko raz podobny skutek widział, niezawodnie zdanie swe zmieni.

Jeżeli zaś nie uda się przy dyagnozie wyszukać leku, którénby ognisku choroby przeciwstawionym być mógł, natenczas działanie lekarstwa będzie wolniejsze; poboczne symptomata najprzód bywają usuwane, przezco organizm pomału wzmocony, w końcu o własnej sile zwycięstwo nad chorobą odnosi. Na dowód przytoczę kilka przykładów z mojej praktyki.

1. P. J. około 45 lat mający, uczuł w nocy 21 stycznia 1861 mocne klucie w lewym boku przy wielkiej gorączce. 22 stycznia dano mu wywar senesu i postawiono 6 pijawek na piersi. Ponieważ jednak klucie i gorączka się zwiększały, chory prócz tego jeszcze kaszlać zaczął i z flegmą cokolwiek krwi odchodziło, wezwano mnie z wieczora. Po zażyciu kilku pigułek *Aconitum* spociał się w nocy mocno, ale kaszel nie ustał, owszem flegma była dużo ze krwią pomieszana.

23 stycznia rano znalazłem dokładnie wskazane zapalenie lewego płuca, przyczem chory skarżył się na wielki ból w głowie. Dałem *Belladonna* 5. i *Phosph.* 3. w wodzie co godzinę naprzemian.

24 stycznia polepszył się stan chorego tak znacznie, że *Bellad.* zaprzestać kazałem, polecając zażywanie Phosphoru tylko co 4 godz. 25 stycznia nie widziałem krwi na flegmie, oddech tylko był trochę ciężki, auskultacya i perkussya wskazywała, że się złogi jeszcze nie rozdzieliły. Po kilku dozach Phosphoru zastałem 26 stycznia chorego bez gorączki, tylko flegma z trudnością odchodziła. Symptom ten usunąłem 3-ma dozami *Sulphur* 3. — 26 stycznia chory opuścił łóżko bez bólu w piersiach i kaszlu, a w ośm dni potem wychodził już z pokoju pomimo pory zimowej. Kuracyi tej przypatrywał się Dr. K. allopata, którego przez kilka dni w tem domu zostawał.

2. Szyja Zucker, handlarz starozakonny, 36 lat mający, chorował prawie każdej zimy na zapalenie płuc. Ja sam leczyłem go 3 razy allopatycznie, każda z tych kuracyj trwała 4 do 6 tygodni. W roku 1853 wezwano mię do pacyenta w lutym. Dyagnozę zrobiłem następującą: Zapalenie pleury z prawego boku, przyczem także niższa część prawego płuca zajęta była. Nie mógł głęboko odetchnąć z powodu mocnego klucia, kaszel częsty krótki, flegma cokolwiek ze krwią. Po zażywaniu przez jeden dzień *Aconitum* nie widać było śladów krwi na flegmie, inne symptomy zostały. *Bryonia* 4. w wodzie, co 3 godziny łyżeczkę, sprowadziła mocne poty, które przez dzień i noc trwały, kaszel się zmniejszył, auskultacya wskazywała częściowe wypocenie na opłucni, puls znamionował jeszcze lekką gorączkę. Po dalszem zażywaniu przez 24 godzin tego leku ustąpiły wszystkie bole, następnego dnia wstał z łóżka i wkrótce pojechał na jarmark.

3. Wezwany w listopadzie 1858 r. do pana P. w nocy o 1-ej godzinie, zastałem go z twarzą mocno czerwoną leżącego w łóżku z zimnym okładem na głowie. Zaledwem usiadł na krześle dotykającym łóżka, zaczął pacjent trząść się najprzód na rękach i nogach, a potem na całym ciele. Podczas drzenia był błydy, potem uderzyła mu krew do twarzy sprowadzając trwogę, gnietący ból głowy i

prawie utratę przytomności. Po kwadransie wracało znowu drzenie, które przedtem już 10 razy się powtórzyło.

Przyczyną tej słabości był gniew, w skutek czego utrata apetytu, a po nim te kongesty i drzenia nastąpiły. Znając regularny sposób życia pacyenta, mogłem z pewnością wnosić, że nie co innego, tylko jak mi to pacjent zeznał, gniew był powodem tej przypadłości. Dałem trzy krople *Chamomilla* 0. do pół szklanki wody i poleciłem co pół godziny łyżeczkę zażywać. Już następujący napad był mniejszy i krótszy, drugiego zaledwie ślad. Poczem już powyższe symptomata się nie powtórzyły.

4. Ten sam pan P. utracił żonę; nieszczęście to wywołało w niem nadzwyczajne rozdrażnienie nerwowe. Siedział błądy i drzał na całym ciele tak mocno, że zębami dzwonił; z trudnością oddechał jęcząc mimowolnie co chwila; puls był przytem twardy, mały i ściągnięty. Dałem kilka kropli *Ignatia* 3. do pół szklanki wody; zażył łyżeczkę, w pół godziny druga, poczem drzenie i niepokój ustały i więcej nie wróciły.

5. J. Ch. cierpiał mocne bole w kiszkiach przez lat 5. Dokładniejsze badanie wykazało, że ten ból najmocniej czuć się daje koło pępka i jest ściągający, trwa przez parę minut, przestaje i wraca wkrótce znowu; czasem jest tak mocny, że pacjent krzyczy. Wiatry i stolec łagodzą cierpienia. Środków allopatycznych używał wiele, wszystko daremnie. Dałem *Nux vom.* 4. w pigułkach co godzinę 5. Już po kilku godzinach boleści znacznie uśmierzyły się, a drugiego dnia ustąpiły bez śladu, i dotąd (już 2 lata) nie wracają więcej.

6. Moja bratowa dostała w godzinę po urodzeniu drugiego dziecięcia tak mocne bole poporodne, że po każdym napadzie mdlała. Dałem 2 krople *Arnica* 3. w wodzie, i z tego jedna łyżeczka zmniejszyła cierpienia znacznie, po drugiej dozie chora zaledwie je czuła. Drugiego dnia powtórzyły się jednak bole przy karmieniu dziecięcia z dawniejszą siłą. Po kilku łyżeczkach Arniki z wodą ustąpiły zupełnie, i połów pomimo tego bardzo szczęśliwie przeszedł. Pytam się, czy allopatya ma jaki środek przeciw bolom poporodnym?

7. Ta sama bratowa będąc w roku 1855 ciężarną w 6-tem miesiącu zachorowała na cholere. Obawiałem się leczyć ją homeopatycznie, nie mając jeszcze wówczas dostatecznego doświadczenia w kuracyi homeop. tej słabości. Pomimo użycia środków allopatycznych choroba ciągle się wzmagała i wysokiego dosięgła stopnia. Nie było już nic do stracenia, w rozpaczy daję *Veratrum* 3. w wodzie; zaledwie kwadrans upłynął, chora uczuła ciepło na całym ciele, obfite

poty wystąpiły. Po dwu godzinach zmniejszyły się wszystkie symptomata cholery. Później jednak wróciło znowu rozwolnienie, wymioty i kurcze, puls zniknął, a skóra ostygła. Dałem znowu *Veratrum* 3. co pół godziny. Po drugiej dozie spocila się i wkrótce wyzdrowiała. Cholera nie przeszła w tyfus, ani stanu ciężarności w niczem bynajmniej nie pogorszyła.

8. Jankłowa, młoda, silna żydówka, zapadła po połogu na zapalenie macicy, i musiała z powodu ubóstwa udać się do szpitalu żydowskiego, gdzie wybywszy prawie dwa miesiące, dostała w skutek tej kuracyi mocnego ślinotoku; język i dżiąsła tak jej opuchły, że ani ust otworzyć, i dlatego ani jeść, ani mówić nie mogła, a przytem wyschła na całym ciele jak szkielet. Wytrwawszy w tym stanie kilka tygodni, gdy chora już prawie była bliską śmierci, kazała przenieść się ze szpitalu do domu i wezwała mojej pomocy. Przekonałem się, że jej stan ówczesny był tylko następstwem kuracyi merkuryalnej, zadalem więc *Sulfur* 1. trzy razy dziennie po 1 granie. Po wyżyciu w ciągu trzech dni 8 proszków zawierających po 1 granie *Sulfur* oznaki ślinotoku ustąpiły, a w skutek następnych 8 proszków, które wyżyła w ciągu 8 dni, chora odzyskała zdrowie.

STATYSTYCZNE SPRAWOZDANIE

z kliniki c. k. homeopatycznego szpitalu na przedmieściu Leopoldstadt we Wiedniu, zostającego pod kierunkiem Dra Franciszka Wurmb, za drugie półrocze r. 1860 z dołączeniem tabelarycznego wykazu chorych leczonych także w poprzedzającym półroczu.

Przez asystenta tegoż szpitalu Dra Eidherr.

(Z lipskiej powszechnej gazety homeopatycznej nr. 18 i nast. r. 1861).

	Pozostało chorych z końcem grudnia 1859 r.						Przybyło w miesiącu						Razem			Z tych			Pozostało z końcem grudnia 1860 r.	
	W pierwszym półroczu przyjęto						lipcu	sierpniu	wrzesniu	październiku	listopadzie	grudniu	wyleczono	z polepszeniem odeszło	umarło					
	1	21	5	71	4	7	4	1	2	9	21	3	15	135	28	1	1	1		
C h o r o b y																				
Powszechnie	Cachexia post. febr. intermitt.	1																		
	Zinnica (febris intermittens)		21				4	1							28					
	Reumatyzm (rheuma)			5			4	7	9	21	3	15	135	126					9	
	Szkorbut (scurbutus)										1	1	2	2						
	Skrofuły, żółty (scrophulosis)										1	1								
	Tyfus (typhus)																			1
	Ból żołądka (cardialgia)			8			5	5	6	3	3	1	49	43					5	1
	Konwulsje (convulsiones)			1			4	2	1		3	1	12	11						1
	Padaczka (epilepsia)															1	1			
	Ból głowy połowiczny (hemiterania)															2				
systemu nerwowego	Macieractwo (hysteria)						1	1		2		3	20	12					7	
	Zaduma (melancholia)																		1	
	Zapalenie błony mózgowej (meningitis)														2				2	
															2				1	

Cześć ogólna.

Z powyższego tabelarycznego przeglądu okazuje się, że w tym zakładzie:

z końcem stycznia 1859 r. pozostało chorych	38
w roku 1860 przybyło	618
zatem przez rok kurowano	656
Z tych odeszło:	
wyleczonych	580
z polepszeniem (między temi jeden transferowany)	28
umarło	17
z końcem grudnia 1860 roku pozostało w kuracyi	31
	656

Śmiertelność w stosunku do liczby ogólnej kurowanych jest $656 : 17 = 2.7\%$, a wyłączwszy na tuberkuły zmarłych 6 jak $656 : 11 = 1.6\%$.

Wziąwszy choroby specjalnie wypada śmiertelność:

- w tyfusie jak $49 : 5 = 10.1\%$,
- w wypotach opłucnej jak $12 : 2 = 16.8\%$,
- w zapaleniu płuc jak $18 : 1 = 5.5\%$,
- nakoniec w tuberkulach płucowych jak $15 : 6 = 40\%$.

Porównawszy ten wykaz z cyframi z roku 1859 okazuje się w bieżącym roku liczba do szpitalu przyjętych o 146 mniejszą; było więc w roku 1860

mniej wyleczonych o	134
takich co z polepszeniem odeszli więcej o	7
a umarłych mniej o	12

Stosunek śmiertelności w roku 1859 był:

- w ogólności jak $798 : 29 = 3.6\%$
 a z wyłączeniem chorych na tuberkuły płucowe jak $784 : 18 = 2.9\%$
 a zatem w roku 1860 była śmiertelność mniejsza
 w pierwszym razie o 0.9%
 a w drugim razie o 1.6%
- w szczególności w roku 1859:
 - w tyfusie jak $105 : 14 = 13.5\%$
 - w tuberkulach płucowych jak $14 : 11 = 78.5\%$
 a zatem w roku 1860 mniejsza
 w tyfusie o 2.2%
 w tuberkulach płuc o 38.5%

Przyczyna tak małej liczby przyjętych do szpitalu w roku 1860 była ta, że żadna słabość epidemicznie nie grasowała, i w ogólności stan zdrowia był tak pomyślny, że nawet w miesiącach zimowych, gdzie w roku 1859 i w poprzedniczych latach ledwo trzecia część pomocy żądających dla braku miejsca przyjętą być mogła, w tym roku ciągle można było zastać łóżka nie zajęte *). (C. d. n.)

- *) Namienić należy, że we Wiedniu istnieją trzy homeopatyczne szpitale:
- a) Na przedmieściu Gumpendorf, którym zawiaduje Dr. Fleischmann na 40 łózek od roku 1838.
 - b) Na Leopoldstadt pod zarządem Dra Wurmb, na 48 łózek od roku 1850.
 - c) Za rogatką Mariahilf w Fünfhaus pod kierunkiem Dra J. O. Müller na 160 łózek od roku 1858.
 - d) Organopatyczno-gimnastyczny zakład pod dozorem Dra Melichera.

Oprócz tego znajdują się jeszcze homeopatyczne szpitale w Güns, Gyöngyös na Węgrzech, w Linz, Steyer w Austrii, w Pradze poliklinika i odczyty o homeopatii na wszechnicy, w Nechanitz homeopatyczny zakład dla ubogich. U nas wszystko jeszcze w letargicznym śnie! -- ?

Weterynarya.

Urywki weterynaryjne

przez Konst. Szczanieckiego.

(Ciąg dalszy. Zob. zeszyt III. str. 221.)

3.

Wydęcie bębniście brzucha, czyli odęcie.

Aczkolwiek choroba ta wszystkie domowe zwierzęta czworonożne napada to jednak najczęściej pokazuje się u bydła rogatego i owiec, a przytem jest tak niebezpieczną, iż zaniedbana w godzin kilka zabija.

Przyczyny. Zwyczajną przyczyną odęcia jest nagle i nadzwyczajne objedzenie się (ochwat) zieloną karmą, jako to: młodą lucerną, czerwoną koniczyną, jaskrem, łopianem, rzepiem, liśćmi éwikły i kapuścianami i t. p., mianowicie, jeżeli ta pasza mokra lub obrosiała, nagromadzona na kupie zagrzała się. Lecz i zboże, sółd, słodziny nareszcie i wywar i kartofle parowane, w znacznej ilości spożyte, są powodem fermentacyi, z której wywiązuje się w pierwszym żołądku pewna ilość gazu węglanego, który nie mogąc nigdzie się wydobyć, rozpiera wszystkie wnętrzości.

Poznaki. Choroba ta powstaje nagle i bez żadnych poprzedzających oznak, i to zazwyczaj niebawem po jedzeniu lub powrocie z pastwiska. W takim razie przestaje zwierzę jeść i przeżuwać — brzuch mianowicie z lewego boku, gdzie pierwszy znajduje się żołądek, wzdyma się widocznie aż słabizna na zewnątrz się wypręży, a uderzona dłońią, wydaje głos bębna. Przytem bydlę niespokojne, oddech krótki i uciążliwy przy gwałtownie rozwartych nozdrzach, oczy wytrzeszczone, wzrok dziki, ogon podniesiony, grzbiet zapadły, żyły na szyi i piersiach nabrzmiące, gęba gorąca, śluzem i śliną napełniona, otwór odchodowy naprężony, ale zamknięty; cały korpus zimnym potem obłany; zwierzę jęczy, drży, chwije się i z trudnością na nogach się utrzymuje, nareszcie pada bez życia, uduszone nagromadzonym gazem lub z pękniętym żołądkiem i rozdartą słabizną.

Leczenie. Specyficzne i niezawodne lekarstwo homeopatyczne jest *Colchicum autumnale* co 5—10 minut, dla bydła 4—6, dla owiec 2—3 krople na opłatku dawane, dopóki odęcie nie ustąpi; jeżeli po kilku dniach choroba zupełnie nie znika, użyć *Arsenicum album* w tym samym dawku jak *Colchicum*. Nim się jednak lekarstwo da, trzeba wprzód gębę bydlęciu ze śluzu i śliny oczyścić. W niektórych bardzo rzadkich przypadkach li tylko *Nux vomica* (zadając podobnie jak *Colchicum*) skutek wywiera, a to w razie, jeśli nie zielona karm, lecz osłabienie organów trawienia było choroby powodem. Oprócz wewnętrznego lekarstwa rozdęte bydlę należy okiełzać, i to w sposób następujący: skreconą witkę lub powróśło słomiane kładzie się w gębę pacyentowi i na głowie się przywiązuje; tak okiełznane zwierzę raz po raz się przepędza.

Dyeta powinna być przez pewien czas zachowaną, mianowicie wszelkie odymające pokarmy nie mogą być dawane, albowiem odęcie pozostawia na kilka dni zawsze mniejszą lub większą słabość trawienia.

Uwaga. Odęcie jest to znów jedna z tych chorób, które homeopatyja wewnętrzna podług zdania przeciwników *temi nic nie znaczącemi maczkami* bez troakaru lub rury gutaperchowej, swemi środkami leczy. Coż może być niebezpieczniejszego w ręku nieznającego się i niedoświadczonego, jak rura gutaperchowa, wtykana bydłęciu w gardziel? gdzież mamy na wsi takich weterynarzy na zawołanie, którymby tę niezbyt bezpieczną operacyę polecić można? A coż troakar? Najczęściej dla umarłego kadzidło! Prawda iż po części nagromadzony gaz pochwą troakaru odejdzie, i to tylko, jeżeli uważamy żeby się nie zatykała, ale czyż pchnięcie troakarem radykalnie bydłę wyleczyć może? *Homeopatyja* tylko ma środki potemu, albowiem *Colch. auct.* zażyte wewnątrz w dawku homeopatycznym, rozkłada nagromadzony gaz węglany, zatem nie pozwoli nowemu się tworzyć. *Allopatyja* lekarstwa na to niema, gdyż środki absorbujące jak woda wapienna, rozczyn amonii gryzącej lub sody, nie mogą w tej mierze nic działać, bo podług wielokrotnych spostrzeżeń, zażyte natychmiast do trzeciego żołądka się dostają, pominawszy już i to, że wlewianie większej ilości płynów przy oddechaniu już i tak uciążliwym, jest rzeczą nader niebezpieczną. Tu właśnie znów widocznie okazuje homeopatyja swą wyższość nad starszą swą siostrą allopatyją.

Fakta z weterynaryi gospodarczej,

podane przez pana Izzydora Czajkowskiego (z Jarosławic).

1. Influenca, czyli katar epidemiczny zaraźliwy.

Przed trzema laty podczas epizootycznie panującej w naszym kraju influency chorowało w moim inwentarzu 26 koni.

a) Najprzód zachorował koń stajenny 8-letni. Nie będąc wtedy należycie jeszcze obeznany z oznakami influency, kurowałem tego konia na zolzy; dawałem odpowiednie lekarstwa bezskutecznie i koń padł nie w skutek homeopatycznych lekarstw, lecz dla tego, że nie umiałem wybrać lekarstw *właściwych*.

b) Następnie zachorowała dwuletnia klacz na influencyę. Dawałem *Aconitum*, *Bryonia*, *Phosphor*, *Arsenicum* 6. bezskutecznie; trzeciego dnia klacz nie mogła się już nawet na nogach utrzymać, leżała ciągle bezwładna, na wszystko obojętna; oddech prędko, brzuch wzdęty, nosiła silnie bokami, uryna brunatna odchodziła mimowolnie. Ten ostatni symptom naprowadził mnie na myśl, ażeby zadać *Natrum muriaticum* 6., podałem tedy furmanowi trzy dozy tego lekarstwa, nalawszy na opłatek biały 5 kropli *natr. murial.* obwijając każdą dozę z osobna w cieniutki papier, i nakazałem, ażeby taką dozę wraz z papierkiem choremu zwierzęciu co 15 minut wgląb pyska wciskał. Po zadaniu tych trzech dawek namienionego lekarstwa chora klacz nie więcej nie dostawała, ażeby lekarstwo niezależnie swe skutki wywierać mogło. We trzy godziny po zadaniu nastąpiła ulga; klacz zaczęła głowę podnosić i około siebie spoglądać, oddech był wolniejszy, noszenie bokami zwolniało. Nakazałem, ażeby podściółka była dostateczna i sucha, i żeby postawiono szaflik wody czystej do picia. Po 24 godzinach doniósł mi furman, że klacz ma się znacznie lepiej, powtórzyłem wyż namienione trzy dozy co 15 minut; w parę godzin potem klacz wstała o własnej sile i zjadła nieco

siana i grysu z sieczką; lekarstwa więcej nie dostała, tylko diety stosownej przestrzegano, zaczem w przeciągu kilku dni zupełnie wyzdrowiała.

c) Kiedy następnie stary 20-letni broniak dobrej tuszy zachorował na influencję, postanowiłem w tym wypadku zrobić experiment, o ile homeopatyczne lekarstwa przy zaniedbaniu do najwyższego stopnia posuniętej choroby skutkować mogą. Przez poprzednie wypadki z rodzajem tej słabości oznajmiony, nie miałem żadnej wątpliwości, że ten koń dotknięty epidemicznym zaraźliwym katarom, zostawiłem go bez wszelkiej pomocy aż do momentu, w którym bezsilny upadł, leżał bez przytomności, a podniesiony przez ludzi, nie mógł się na nogach utrzymać, ani pokarmu ani napoju przez trzy dni nie przyjmował; oddechał szybko, nosił bokami, oczy zamglone, czerwone, na wszystko obojętny. Na czwarty dzień zrana w takim stanie już prawie agonii zadałem mu jedną dawkę *aconitum*; wytrzymałem godzinę, potem co 15 minut trzy razy po jednej dozie *Natrum muriaticum*; tak zostawiłem chorego do wieczora, o 4tej godz. nie było żadnego polepszenia, zadałem mu znowu tylko jedną dozę *natr. mur.*; w godzinę potem okazała się przytomność przez poruszenie ócz, lecz gdy go podniesiono, upadł napowrót. O 10tej godz. wieczór podniósł sam głowę i pił podaną mu w szafiku wodę. 5go dnia choroby, czyli na drugi dzień po zadaniu lekarstwa jadł zrana siano ze żłoba, o 9tej godz. rano zastałem go wprawdzie leżącego, lecz przy raptownem otwarciu drzwi zerwał się i szukał po żłobie pokarmu; zadałem mu ostatnią dozę *natrum muriatic.* Jeszcze dwa dni był bardzo osłabiony, jadł tylko siano i grys z sieczką w miernej ilości, a gdy po tygodniowej dycie dostał bez mego pozwolenia owsa, okazała się recydywa, którą jednak dwie dozy *natr. mur.* i stosowna dieta zupełnie usunęły.

W dalszym ciągu tej epizooecyi skoro mnie furman doniósł, że któregoś konia zachorował podobnym sposobem, zadałem natychmiast *Aconitum*, a wyczekawszy godzinę trzy dozy *Natrum muriatic.* co 15 minut; bardzo rzadko przytrafiało się, żeby drugiego lub trzeciego dnia potrzeba było powtórzyć lekarstwo.

Uwagi. Po usunięciu gwałtownych symptomów pozostaje jeszcze osłabienie jelit z obstrukcją; w takim razie skutkuje *Nux vomica* sama przez się albo naprzemian z Bryonią.

Jeśli krzyże i tylne części były nader silnie zaatakowane, tedy zadawałem z dobrym skutkiem *Cocculus*, a gdy to nie pomogło *Rhus Toxic.* Jeśli głowa bardzo zaatakowana była, zadawałem *Bellad.*, a w każdym razie jedna doza była dostateczną.

Tak uratowałem mój inwentarz za pomocą homeopatycznych lekarstw prędko i małym kosztem. PP. właściciele Piotr Gros i Konst. Morawski w Samborskiem poszedłszy za moją radą, uznali ten sposób leczenia influencyi epizootycznej za najpewniejszy i najskuteczniejszy, gdy przeciwnie wszelkie leki allopatyczne nawet kosztowne, nie przyniosły żadnej korzyści, albowiem większa część obywateli znacznej doznała straty, jak to się stało np. u szanownego sąsiada mego hr. K. gdzie 40 koni padło.

Dopis redakcyi. Influenca czyli epizootyczny zaraźliwy katar u koni jest to rodzaj zapalno-nerwowej gorączki, która pod rozmaitemi symptomatami się okazuje, przez co poznanie słabości, jako też kuracya bardzo bywa utrudniona, albowiem objawy onej mają wiele podobieństwa do zółzów zapalnych do zapalenia oplucnej, otrzewnej it.d. Jeśli influencye śluzowe; części nozdrza i krtani zaatakowały, tedy oczy łzawe zaognione, błona śluzowa u nozdrza zaczerwieniona,

śluz wypływa wodnisty, gruczoły podszczekowe nieco nabrzmiałe, głowa zwieszona gorąca, tak samo uszy, nogi zimne naprzemian gorące, język biało żółtawym śluzem obłożony, puls bije 50—60 razy na minutę. W takim wypadku na samym początku należy zadawać *Aconitum* jedną dozę, a za godzinę lub 2 godziny zadaje się *Bryonia* co $\frac{1}{2}$ godziny jedna doza z pięć kropli trzy razy, potem wyczekuje się skutku lekarstwa aż do 24 godzin. Gdyby zadane lekarstwa nie przyniosły pożądanej ulgi, owszem gorączka z dreszczem na przemian się odnawiała, koń smutny z wiszącą głową nogami deptał, tedy należy mu zadać jedną dozę *Aconitum*, a po godzinie *Arsenicum album* trzy razy co $\frac{1}{2}$ godziny, potem wyczekuje się skutku zadanego lekarstwa, zazwyczaj temi lekarstwami umarza się ta zaraźliwa i zabójcza choroba w samym zarodzie. Jeżeli epizoocya gwałtownie występuje, konie zaś szlachetnej rasy, dobrej tuszy, przytem organa oddechowe, jako to: krtani, tchawica, tkanina płucowa i opłucna razem zaatakowane są, gorączka silna na przemian z dreszczem widocznie się wzmaga, koń na siłach opada prędko, chrapliwie oddecha, piersiami nosi, nogi do kupy zbliża, smutno na boki spogląda, głowę o żłób opiera, oczy żółtawo-łzawie, język i dziąsła żółtobiaławym lepkiem śluzem obłożone; wtedy odpowiednio tym symptomom należy zadać co 15 minut jedną dozę *Aconitum* 5 kropli na opłatku dwa razy; wyczekawszy godzinę, zadaje się co $\frac{1}{2}$ godziny *Arsenicum album* 5 kropli na opłatku trzy razy. Należy przytem nadzorować, jaki przebieg symptomata przybierają; zazwyczaj po zadaniu lekarstwa pogorszenie następuje, należy to uważać za dobry znak działania lekarstwa i wyczekiwać dalszych skutków najmniej 12 godzin. Jeżeli w tym okresie nastąpi ulga, tedy czekamy do 24 godzin; gdy w tym czasie wszystkie chorobliwe poznaki nie są usunięte, a innych zagrażających symptomów nie ma, tedy wypada jeszcze jedną dozę *Arsenicum* zadać i znowu skutku zadanego lekarstwa wyczekiwać. Gdyby po drugiej dobie ulga znaczna nie nastąpiła, przeciwnie pogorszenie jako to: opadnięcie sił, że koń nie może na nogach się utrzymać, koszem piersiowym mało, miasto tego mocno bokami nosi, prawie bez przytomności leży, uryna ciemno-brunatna w małej ilości mimowolnie odchodzi, tedy należy przystąpić do zadawania specyficznego lekarstwa *Natrum muriaticum* co $\frac{1}{4}$ godz. 5 kropli na opłatku trzy razy i wyczekuje się oddziaływanie lekarstwa wedle okoliczności 12 do 24 godzin; gdyby jeszcze polepszenie nie było dostateczne, tedy należy po upływie wyżej wymienionego czasu powtórzyć jedną tylko dozę. Przytem dyeta stosowna przyprowadza w przeciągu tygodnia do normalnego zdrowia.

Jeżeli po ukończeniu kuracyi wydarza się zatrzymanie ekskrementów, tedy dobrze skutkuje *Nux vomica* jedna doza na czczo; jeżeli okazuje się po wykuro-waniu influencyi allopatyczną metodą suchy i dokuczliwy kaszel, tedy posłuży *Bryonia* jedna doza (5 kropli na opłatku na czczo) przez trzy ranki; przepauzowawszy 8—10 dni zadaje się *Natrum mur.* jedna doza na czczo, tylko raz na tydzień; trzy takie dozy są dostateczne do usunięcia namienionych dolegliwości.

2. *Kolki końskie z picia zimnej wody lub zawiania po zmęczeniu.* Wiadome każdemu gospodarzowi symptomata tej przypadłości, robiły one mnie przy allopatycznej niegdyś kuracyi nie mało kłopotu i trudu, teraz przy homeopatycznej kuracyi, kiedy przybiegnie do mnie furman z wiadomością: „koń lub klacz ma kolki“: dostaje 3 dozy na opłatku w papierku *Aconitum* i 3 dozy *Arsenicum* z poleceniem, ażeby co $\frac{1}{4}$ godziny zadawał te dwa lekarstwa na przemian, przytem żeby nacierał brzuch wiechciem w zimną wodę wmaczanym, aż do suchego,

potem, żeby przeprowadzał po natarciu kilka razy po oborze, pół godziny nie mija, a koń już zdrów. Mój szanowny sąsiad, p. Antoni Kriegshaber zaręcza mi, że on przy podobnych katarach z najlepszym skutkiem używa *Belladonna*.

3. Żrebięta dostają bardzo często nabrzwienia gruczołów podszczękowych i podfalkowych nawet i podusznych, a to po największej części z karmienia owsem, gdy się daje żrebięciu młodemu po 3 garncy owsa dziennie. Tę dolegliwość łatwo można usunąć przez uregulowanie diety, zadając przytem jedną dozę, 3 krople na opłatku *Calcarea carbonica*; zwykłem wyczekiwać skutku teje cały miesiąc. Po tym okresie daję *Sulphur* jedną dozę i czekam dwa miesiące. Tak powtarzam dwa razy wymienione lekarstwa z dobrym skutkiem, niszcząc na przyszłość skłonność do żołądka.

4. Osłabienie krzyżów u ssących jagniąt. Tej chorobie podpadają jagnięta w styczniu, lutym i marcu zrodzone, spostrzegamy wtedy nie tylko zbezwładnienie całego tyłu, ale oraz uderzenie humorów na mózg. Poznaki tej słabości charakterystyczne są: zgryzanie zębami i ślinienie. Przyczyną tej przypadłości bywa najczęściej surowy owies i konieczyna, dawane za pokarm zrana. Najlepiej udawało mi się zawsze usunąć te chorobliwe symptomy, zadając zrana za pokarm tylko siano, później w godzinę dawałem owies w piecu wysuszony do rumianego koloru, konieczynę zaś po południu.

Mimo tej przezerności okazuje się u jagniąt z przejedzenia krzyżowa krew. Poznaki tej choroby są, że jagnięta wyciągają i zaraz pokładają się, drugiego, a najdalej trzeciego dnia już nie mogą na tylnych nogach stać i czolągają się na przednich kolankach do matek. Osłabienie, sztywność i obrzękłość kończyn w stawach i zatwardzenie są także powszechne poznaki tej choroby.

Tu przysłuża najprzód *Aconitum* i *Arsenicum*, dwie dozy z każdego na przemian. Przy istniejącem zatwardzeniu *Nux vomica* po jednej kropli w wodzie co $\frac{1}{2}$ godziny dwa razy, wyczekując skutków 12 godzin, poczem można jeszcze jedną dozę zadać. Jeżeli ta słabość w skutek przeziębienia powstała, używa się bardzo skutecznie *Bryonia* takim samym sposobem jak *Nux vomica*. *)

*) Od czterech lat poruszałem kwestję o weterynarii homeopatycznej tak pożytecznej w gospodarstwie, podałem w roku 1858 memoryał do szanownego Komitetu naszego agronomicznego Towarzystwa dla utworzenia stowarzyszenia zwolenników weterynarii homeopatycznej, lub też wyłącznej sekcji *ad hoc* w gronie agronomicznego Towarzystwa. Na zgromadzeniu zimowem 1850 r. ofiarowałem mą gotowość dawania odczytów raz na tydzień o weterynarii homeopatycznej w szkole agronomicznej w Dublinach od maja aż do sierpnia dla uczniów trzeciego roku. Ten mój wniosek został jednogłośnie na tem posiedzeniu przyjęty, a komitet miał nad wykonaniem czuwać. Dojeżdżałem przez lato co czwartku, i młodzież z wielką chęcią słuchała tych odczytów; niestety! nieporozumienia między uczniami i dyrektora nie dozwoliły egzaminów. W roku 1860 było na trzecim roku tylko dwóch słuchaczy, zatem wedle przysłowia „tres faciunt collegium” nie było odczytów. W maju 1861 rozpocząwszy odczyty, ze względu na obszerność przedmiotu zamiast wyczajnej godziny wykładałem ten przedmiot za każdym razem po dwie godziny, czasem i dłużej. Tu muszę z żalem nadmienić, że nie doznałem poparcia mej dążności, albowiem nie przysłano regularnie koni do przyjażdżki, nie zachęcano młodzież do tej nauki. Było tylko kilku bardzo pilnych — z którego to powodu komisya z grona Towarzystwa ogólnego zgromadzenia w czerwcu b. r. do Dublin wysłana, zagładnąwszy do sali właśnie, gdy ostatnich trzech uczniów z szarego końca z zadanej lekcji wypływał, orzekła bez dostatecznego przekonania — przeświadczenia w swoim sprawie.

Fakta polikliniczne

z czasopisma homeopatycznego Dra F. A. Günthera.

Homeopatyczne uleczenie konia na zropienie płuc przez J. G. Scholza w Johnsorf na Szlązku.

Niejaki p. Tscheutscher z Hermanswaldau przyszedł 8go lipca 1850 do mnie z prośbą, bym przyjął w kurację konia, którego allopatyczny konował już przez kilka tygodni nietylko bez najmniejszego leczy skutku, ale ostatecznie orzekł, że to zwierzę najdalej do trzech tygodni uosaciznę dostać i zginąć musi; przytem oznajmił mi p. T., że ten koń w tak wysokim stopniu wycieńczenia znajduje się, że zaledwo przez próg może przestąpić, a jeżeli o parę kroków zmuszonym jest postąpić, to zdaje się patrząc nań, jakby dla wielkiego osłabienia każdej chwili upaść musiał. Przytem kaszle nieustannie, tak silnie, że przy każdym odkaszlaniu wielką ilość krwawej albo spieczonej, lub też zielonawej flegmy nosem i pyskiem wydaje. Z tej przyczyny, tj. z nagromadzenia flegmy jest oddechanie charczące i sapiące, a z pyska i nosa wychodzi nieznośny fetor zgnilizny. Pragnienie do zimnej wody jest bardzo wielkie, apetyt zaś zupełnie znikł.

W takim stanie słabości nie chciałem zaniedbane zwierzę, na którym już wszystkie środki allopatyczne wyczerpane zostały, homeopatycznemu sposobowi leczenia poddać, najbardziej z tej przyczyny, że się naocznie o oznakach słabości przekonać nie mogłem; lecz na usilne prośby właściciela dałem się nareszcie nakłonić nawet w tym zbyt wątpliwym wypadku homeopatycznego lekarstwa doświadczyć.

Ponieważ podług danego opisanja słabości sądziłem, że ten koń na chroniczne zropienie płuc w połączeniu z trawjącą gorączką cierpi, zatem dałem sześć prosków *Stannum* (cyny) w trzecim rozterciu, oraz we flaszceczce *Arsenicum album* w piątym rozcieńczeniu z informacją, ażeby jednego dnia zadawano jedną dozę *Stannum*, drugiego zaś na przemian jedną dozę *Arsenicum*. Po dziesięciu dniach niemało byłem zdziwiony, zobaczywszy właściciela ze swoim koniem przed sobą, którego pomimo odległości cztero-milowej do mnie przywiódł. Gdym mu robił wyrzuty, że niepotrzebnie utrudzał tak słabe zwierzę tak daleką drogą,

zdanu w numerze 47mym Przeglądu powszechnego z 4go lipca, r. b.: „że żaden z obecnych uczniów przygotowany nie był”. Odtąd jeszcze większy nieład w przysyłaniu okazyl nastąpił, musiałem pisemnie uzalić się przed J0. ks. Prezesem i szanownym komitetem Towarzystwa, w skutek tego podania porządek został przywrócony, a egzamin z weterynaryi homeopatyczno-gospodarczej odbył się publicznie 16go sierpnia r. b. w przytomności delegowanego członka komitetu, p. profesora Lipińskiego, pp. profesorów i p. dyrektora zakładu. Uczniowie: Bochniewicz Jędrzej, Barącz Ludwik, Ebenberger Adolf popisali się celująco; Dubik Szymon, Endemann Jan i Witold Witowski bardzo dobrze, Smolken Ludwik i Skołuba zadowalniająco. Tylko trzech uczniów egzamin wypadł niepomyślnie. Zaszczytne poświęcenie się młodzieży tej nauce przyniesie niezawodnie korzyści dla kraju, albowiem każdy z wymienionych pracując i kształcąc się w weterynaryi homeopatycznej, bądźto na własnym gospodarstwie bądźto w obowiązku zamożnego właściciela dozaa błogich skutków i zachęci drugich do podobnej pracy.

Dr. Kaczkowski,

Redaktor czasopisma „Homeopata polski.”

odrzekł mi: Ponieważ zaraz po pierwszym zadaniu tak znaczne polepszenie nastąpiło, mam nadzieję, że do zupełnego uleczenia dostatecznym będzie jeszcze raz powtórzyć daną ilość lekarstw. Zadawany będąc tak niespodzianie dobrym skutkiem, dałem powtórnie te same lekarstwa; tym razem *Stannum* 3, proszków dziesięć, z których kazałem zadawać przez trzy dni po jednym proszku; potem przez dwa dni po pięć kropli *Arsenicum* 5, a po upływie tego czasu, znowu *Stannum* jak poprzednio. Po trzech tygodniach widziałam znów tego konia, był on całkiem wesoły i można go było do pracy używać. Oddech był normalny, apetyt dobry; tylko jeszcze trochę pokasliwał. Zadałem *Spiritus sulfuris* 3 dozy, po jednej dozie co trzeci dzień a ślady słabości znikły i koń zupełnie wyzdrowiał.

G. K.

Dolegliwości u konia pochodzące z wysilenia, uleczone przez Dra Gaspary w Berlinie.

Często trafia się, że praktykujący lekarz, posiadający zaufanie familii, którą szczęśliwie nie z jednej słabości wyleczył, także przy zapadnięciu na zdrowiu kosztownego albo ulubionego zwierzęcia o radę pytany bywa.

Podobnie i mnie się zdarzyło w roku 1845 u pewnego majora P. W., u którego przez lat 15 byłem domowym lekarzem. Przy moich odwiedzinach pewnego poranku wspomnianego roku zastałem pana majora markotnego, zaczęłem dowiedziać się, że zasłabł jego ulubiony i kosztowny wierzchowiec, i że właśnie zamysła tego konia odesłać do szpitalu weterynarskiego, lecz się obawia, żeby nie poniósł daremnie znacznych kosztów. Wypytyjąc o słabość i jej przyczynę, dowiedziałem się, że ten koń ma biodra wytknięte, że nie może na nogach stać, że się ciągle trzęsie i padnięciem grozi, że przedwczoraj w zaprzęgu 8 do 9-milową podróż odbył i na pozór zdrowy do domu powrócił; następnego dnia nie wyprowadzono go ze stajni, dopiero dzisiaj przy wyprowadzeniu spostrzeżono że koń chory. Oświadczyłem, że tyle weterynary nie uczyłem się, ażebym mógł pacjenta wedle zasad sztuki opatrzyć, jego puls policzyć i oznaki słabości dokładnie zbadać, a zatem ani istotę słabości, ani też siedzibę oznaczyć nie jestem w stanie; jednakowoż zdaje mi się, że cała ta słabość ze zbyt dużego utrudzenia powstała i że takowej łatwo i prędko zaradzić można. Pan W. prosił o to, a ja zadawszy koniowi 10 kropli *Arnica montana* 1, na cukrze, kazałem go do stajni zaprowadzić i ciepło przykryć. Po czterech godzinach kon zaczął dobrze jeść, był wesoły, wyprowadzony ze stajni dobrze chodził, krótko mówiąc, słabość zupełnie ustąpiła. Masztalerz pana W. nadmiarę zachwycony tak prędkim prawie cudownym wyleczeniem, prosił, żeby mu fiaszeczkę z temi cudotwornem i kroplami zostawić, ażeby mógł w potrzebnym razie znowu z nich użytek zrobić. Po ośmiu dniach zasłabł drugi koń na gatunek kolki w skutek robaków; nie chciał jeść, rzucał sobą do ziemi i bił spasmodycznie nogami. W tem utrapieniu zadał masztalerz koniowi 10 kropli mego lekarstwa, a słabość po dwóch godzinach zupełnie ustąpiła.

G. K.

O kruchości i Iomności kości u bydła, przez Dra F. A. Günthera.

Rozmaicie tłumaczono przyczyny tej osobliwszej słabości u bydła, która w naszym wieku w połowie trzydziestego roku w różnych okolicach Niemiec enzootycznie grasowała, i powodem była najściślejszych badań i dochodzeń. Najpodobniej do prawdy pochodzi ona ze szkodliwości paszy i karmy, lecz wszystko,

co dotychczas o jakości tych szkodliwych wpływów podano, okazało się bezzasadnym. Trudno też przypuścić, żeby pewien stan atmosfery był przyczyną tej słabości; żeby zaś ona zaraźliwą była, ile mnie wiadomo, jeszcze nikt nie twierdził. Osobliwszą jest w tej mierze okoliczność, że ta słabość wyłącznie tylko u krów dojnych, a mianowicie cielnych łatwo się pojawia; zaś u wołów i byków prawie nigdy nie spostrzega się. Nie jest tu miejsce rozwodzić się nad zarodem i istotą tej osobliwszej słabości, zwracam tylko uwagę na jedną okoliczność, której w tym względzie nigdzie wymienioną nie znajduję.

Brak soli, na który jak wiadomo, nasze bydło cierpi, jest podług mego zdania, jeżeli nie jedyną, to przynajmniej najgłówniejszą przyczyną tej zagadkowej słabości, która znamionuje zniknięcie twardych składowych części w kościach, mianowicie części wapiennych, osobliwie zaś fosfatu wapna, a przytem dla zupełnego prawie braku soli tak niezbędnej do utrzymania zdrowia u bydła, *skład chemiczny kości chorobliwie zmienia się*, i równocześnie gorsze *mięso*, nietrwała *skóra*, oraz pośledniejszy obornik, któremu *soli* jako bardzo ważnej składowej części nie dostaje, produkuje się. Każden łatwo pojmie, że z przyczyny braku wapiennych soli w pokarmie pochodzi czem większa kruchość kości; nawet mógłbym twierdzić, że dopiero wymienione niedostateczne gnojenie stało się poniekąd przyczyną zagadkowego i nieszczęsnego *psucia kartofli**). Chociaż z jednej strony faktycznie dowiedziono, że tam, gdzie do karmy kartoflanej dostateczna ilość soli dodawaną bywa, tej słabości nigdy nie spostrzegano, azatem sądzę, że przyczynę tej słabości w niewłaściwym żywieniu sposobie szukać wypada, to z drugiej strony zgadzam się ze zdaniem weterynarza Trägera, który powiada: „zważając że na jednej i tej samej przestrzeni, przy jednym i tym samym lub podobnym sposobie karmienia zawsze jedne i te same, lub zawsze podobne zjawiska trwać powinnyby, wypada prawdopodobnie przypuścić, że nie fizyologiczny, chemiczny lub dyetetyczny stosunek, lecz jakiś właściwy patologiczny pierwiastek od czasu do czasu w tych okęgach, gdzie pomieniona słabość panowała, enzootypnie istnieć musiał, przeciw któremu powiniemy się także jaki środek zaradczy wynaleźć.“

Sądziłbym, że oba te zdania dają się w tym niewątpliwym fakcie połączyć, że powąy jakiegokolwiek słabości, a zatem i choroby, o której tu mowa, są wynikiścią dwóch czynników, tj. szkodliwego wpływu zewnętrznego i dyspozycji, czyli skłonności wewnętrznej, a zatem tylko tam, gdzie obydwie te czynniki jednocześnie działają, słabość zrodzić się może. Słabość ta powolnie i na początku tak nieznacznie postępuje, że ją nie łatwo przewidzieć można i najczęściej wtedy dopiero poznaje się, gdy już do wysokiego dojrzała stopnia. W tej słabości można *trzy* okresy rozróżnić, które częstokroć nieznacznie jeden w drugi przechodzą.

*) Za wyżej przytoczonem twierdzeniem przemawia następująca porównawcza próba: podzieliłem pole pod kartofle przezuaczone, które jednocześnie i równie było obrobnione, na dwa równe kawałki. Na jednym z tych kawałków posadzono kartofle, które przez noc leżały w dość mocnym *solnym rozczywie*: na drugim zaś bez żadnego. Kartofle moczone w soli o 14 dni później z ziemi wyszły, a łądyga u nich była silniejsza i zieleniejsza, jak u tamtych. Obie partje razem dojrzały i w jednym dniu wykopano wszystkie kartofle. Sadzonych *bez soli* kartofli prawie czwartą część popsuta się, gdy z drugiej połowy ani przy wykopywaniu, ani w sześć miesięcy później, żadna popsuta nie okazała się.

Pierwszy okres. Słabością dotknięte bydłeta dostają najeżoną *sierść*, która traci swój połysk, skóra staje się suchą i twardą, traci gibkość, nie daje się w fałdy układać, moeno do ciała przylega jakby była przyklejona, *błony śluzowe* blade bywają flegmą lepką okryte. Charakterystycznym oznakiem tego okresu jest szerególna *chęć do lizania*, bowiem takie zwierzęta wszystko, co tylko mogą pyskiem dosięgnąć, liżą, obgryzają i nawet niekiedy połykają. Przeżuwanie i apetyt są normalne, a stan zdrowia w ogólności pomyślnym się być wydaje.

Drugi okres. Oznaki wyżej wymienione w ciągu czterech lub sześciu tygodni wzmagają się. Żwierzę chudnie i słabnieje znacznie, leży dużo i powstawszy z trudnością, długo się trzęsie i chwieje, zanim się na nogach umocuje. Postępuje ostrożnie i ociężale, przytem na tę lub ową nogę kuleje. Apetyt poczyna się umniejszać, zęby przednie chwieją się, a błona śluzowa w pysku bladejście i okrywa się gęstą flegmą. Z nozdrza wypływa śluz. Na nogach formują się w różnych miejscach przy miernej gorączce twarde i gorące nabrzmiałości. Na słabą nogę jeszcze bardziej nalega. Mleko tylko częściowo zmniejsza się i w niczem nie bywa odmienne.

Trzeci okres. Przy trwaniu kilkumiesięcznym wymienionego stanu bydłę jak szkielet wychudłe tak osłabnie, że nie może już na nogi powstać i tylko ciągle na boku leży. Jeśli za pomocą ludzi na nogi powstanie, stoi na jednym miejscu, trzęsąc się ciągle i wkrótce z wielkiem nateżeniem znowu lega, przyczem często *złamanie kości* się zdarza. Muszkuły suche, żyły i więzadła osobiłwie u nóg poczynają boleć, a zwierzę zgrzytaniem zębów i częstem mručeniem objawia swe ogromne boleści. Skóra bywa sucha, twarda, a muszkuły wyprężone i twarde jak drewno. Mimo tego krowy jeszcze dają mniej lub więcej mleka, które zaś łatwo się warzy, i u cieląt biegunkę sprawia. Gnój jest zwykle twardy, koloru ciemnego i smrodliwy, czasem trafia się rozwolnienie; wtedy brzuch bywa nadęty. Oddech mało co jest odmieniony, tylko że nieprzyjemnie cuchnie. Puls uderza 60 do 100 razy w minucie, często zaś zdarza się, że jest normalny. Charakterystyczną jest nakoniec łatwa *łomność kości*, która się przy wstawianiu i leganiu w tem jako téż i w poprzednich okresach tej słabości wydarza, bowiem często bez żadnej zewnętrznej przyczyny, li przez własny ciężar korpusu takowe złamanie kości przytrafia się, a to najczęściej w żebrach, kłębach i nogach.

Przy sekcji takiego trupa, okazuje się ścierwo wychudłe, blade, flakowate, bez tłuszczu. Wszystkie wnętrzości są flakowate, blade, zresztą mało odmienione. W koszu piersiowym i w brzuchu znajduje się często trochę wody. W okolo stawów cierpiącej nogi znajduje się wielka ilość tłuszczu, a na końcówkach tych stawów małe wrzody, które chrząstkę stawową nadwężają i tak dalece psują, że kości jak gąbka wyglądają. Niedaleko stawów znajdują się często kości na kilka kawałków połamane i mocno podziurawione. Kości same są lekkie, pruchnawe, gąbkowate i łatwe do skruszenia palcami. Szpik w kościach bywa umniejszony, zaschły, albo w masę tłuszczową przeistoczony.

Co się tyczy *leczenia* tej zagadkowej słabości, to wiadomo dostatecznie, jak mało allopatja swojemi mieszzaninami poradzić wstanie była. Ja dłużej jak 20 lat używam z dobrym skutkiem przeciw tej chorobie *Mercurius vivus*. Do użycia tegoż spowodowało mnie przypomnienie widzianych kości z osób na słabość merkuryalną zmarłych, które były rzadkie, gąbkowate i tak lekkie, że dawały się z jednego końca stołu na drugi mocniejszym nieco dmuchnięciem przesuwać. Jeszcze w roku 1837 słabość opisałem i środek na takową podałem. Po

dzisiaj lepszego środka zalecić nie umiem. Według stopnia słabości zadają *M. vivus* przez dłuższy czas raz lub dwa razy dziennie, co zwykle dostatecznym jest, wyjąwszy zadawnione wypadki, gdzie po 3 dozy dziennie zadają. Zwykle do 14 dni słabość ustaje, chociaż bywają wypadki, że trwa nawet 5 do 8 tygodni, w którym razie, gdy pomieniona choroba z osłabienia krzyżów pochodzi, a nie w nogach ma siedlisko, z dobrym skutkiem na przemianę *Rhus toxicodendron* używam. Podczas tej całej kuracji potrzeba bydlę ciepło i czysto trzymać i zdrowy pokarm w dostatku dostarczać.

G. K.

Zapalenie tyfoidalne płuc i opłucnej (pleury) przez angielskich Drów John Busch i Haycock.

Zapalenie tyfoidalne opłucnej jest to forma słabości, okazująca się zazwyczaj mniej lub więcej podczas kataru epidemicznego; u koni można słusznie tę przypadłość uważać jako wyższy i ostatni stopień epidemicznego kataru koińskiego. Obawiać się należy pojawienia tej słabości najbardziej w stajniach, w których dużo koni razem umieszczono, a które niedostatecznie wentylowane bywają; albo gdy koniom na katar cierpiącym wiele krwi upuszczono, lub je rozwalniającymi środkami zbyt osłabiono. Ta słabość jest charakteru zdradliwego i niebezpiecznego, gdyż podkopyje rychlej cały organizm, niżeli zwyczajny obserwator dostrzeżz zdola, że tu coś osobliwszego odbywa się. Wielkiej wagi jest zatem w tej słabości:

Auskultacya. Dla wczesnego jej poznania powinny być ściśle zważane fizykalne oznaki, które jej zbliżanie się znamionują.

Oznaki: Zwierzę cierpi na katar epidemiczny od 3 do 5 dni lub i dłużej. Pomimo najlepszego pielęgnowania nie poznać żadnego polepszenia, zwierzę ciągle kaszle, ale takim kaszlem, że doświadczonemu nietrudno odgadnąć, jaka odmiana nastąpiła w piersiach. Taki kaszel zdaje się być łagodnym, jest słaby, przytłumiony: zwierzę obawia się kaszlać dla bólu, jakiego w piersiach doznaje. Przytem ma oko mdłe, smutne i bez życia i stoi z głową na dół spuszoną. Nogi bywają na przemian miernie ciepłe lub gorące, albo znów w tej samej chwili jedne są ciepłe a drugie zimne. Czasem się zdarza, że jedna z nóg, położywszy na nią rękę, ciepłą się okazuje, lecz zaraz po chwili staje się zimną. Błona okrywająca nozdrza okazuje się koloru brudnego, niebieskawego, ołowianego; gruczoły pod szyją bywają nabrzmiałe, a czasem i gardło zbolale; puls uderza 60 do 76 razy w minucie, jest słaby i daje się z łatwością ścisnąć, albo bywa czasem pełny, lecz zawsze łatwy do ściśnienia. Czasem obserwuje się przy naciśnieniu piersi ręką, że skóra w tem miejscu drga. Cała powierzchnia okazuje sierść suchą, najeżoną; apetyt znika prawie całkiem, gnój odchodzi twardy i w małych kawałkach, mocz także umniejszona, koloru czerwonego i odoru rażącego; oddechanie odbywa się od 15 do 50 razy w minucie i jest bardzo płytkie, przy wciśnieniu palca między żebra poczyna zwierzę ciężko stękać i pokaszliwać. Przyłożony ucho w kierunku tchawicy, spostrzegamy słabe charkotanie, gdy w piersiach szelest oddechowy nadzwyczajnie przytłumiony i zaledwie słyszeć się daje; albo z jednej strony zupełnie go nie słyhać, a z drugiej tylko częściowo go dosłyszeć można.

Przyczyny tej słabości jeszcze są grubą zasłoną pokryte.

Najlepsze lekarstwa w tej słabości są *Aconitum*, *Arsenicum*, *Bryonia*, *Bromium*, *Jodium*, *Phosphorus*, *Camphora* i *Rhus toxicodendron*. O sposobach używania tychże już przy epidemicznym katarze wspomniano. (Zob. zes. I. str. 78 i 79.

G. K.

Uleczenie brodawek przez weterynarza Semmern w Halberstadt.

Niedaleko Halberstadt miałem sposobność u jednego gospodarza wiejskiego widzieć dwuletniego źrebca, który miał na głowie i brzuchu mnóstwo brodawek, od wielkości orzecha laskowego do objętości jaja kurzego dochodzące. Te brodawki wszystkie były u spodu szerokie, gąbkowate i całkowicie skoropiaste.

Gdym te narości dokładniej oglądał, odezwał się gospodarz do mnie, że sam już od czterech lat na takie same brodawki cierpi, ale zdaje mu się, że ani on ani jego źrebię całe życie się ich nie pozbędzie. Z tej przyczyny nie miał on najmniejszej ochoty swoje źrebię kurować, pamiętając bardzo dobrze, że wszystko, co mu lekarz na jego brodawki zapisywał, tylko mu boleści sprawiało, ale nawet ani jednej brodawki zniszczyć nie potrafiło. To mówiąc pokazał mi swoją prawą rękę, na której z zdziwieniem ujrzałem między palcami i powyżej mnóstwo brodawek, wielkości orzecha laskowego, iż pacjent nawet przy pracy przeszkody od nich doznawał. Moje stanowisko było przykre, ponieważ łatwo domyśliłem się, że równie do innych lekarzy jak i do mnie nie mógł mieć zaufania. Postanowiłem moją sztukę rozpocząć od samego gospodarza, namawiając go do spróbowania moich lekarstw. Przepisałem mu tynkturę z Thuji w wodzie po jednej łyżce rano i w wieczór zażywać i zakazałem mu picia kawy, wódki it.p., a przytem jeszcze poleciłem, żeby także tą samą tynkturą 3 lub 4 razy w dniu brodawki odwilżał. W sześć tygodni później otrzymałem od niego wiadomość, że brodawki z ręki znikły, i oraz zapraszał mię, bym się i jego źrebcom chciał zająć. Usłuchałem tej prośby, a podobnym sposobem jak chłop tak i jego źrebiec do 4 tygodni od wszystkich brodawek był uwolniony.

Jak trudno przychodzi klasę oświeconą a tem bardziej lud wiejski przekonać o skuteczności lekarstw homeopatycznych, wie każdy tym sposobem leczący. Chłop woli za pudełko proszków albo pakiet ziół parę reńskich zapłacić, ponieważ większą wiarę pokłada w mnogości lekarstw; lecz ten, co się raz przekonał o skutku lekarstw homeopatycznych, już dla oszczędzenia kosztów takowych i nadal nie porzuci.

Euphorbia lathyris (wileczy mlecz) lekarstwo homeopatyczne przeciw wzdęciu u bydła, przez G. Lacknera w Vaes w Węgrzech.

W roku 1840 zrobiłem spostrzeżenie, że bydło pasące się w miejscach, gdzie *wilczy mlecz* rośl, wzdęcia dostawało. Chcąc się o tem naocznie przekonać, stanąłem między trzodą na pastwisku i spostrzegłem, że każde bydło, które z trawą pewną ilość *wilczego mleczu* spaso, po upływie 15 minut dostało gwałtownego napadu wzdęcia, co zawsze śmiercią się kończyło i długo napróżno szukano zaradczego lekarstwa przeciw tej słabości, aż nakoniec *wątroba siarczana* (*hepar sulfuris*) przeciw takowej skuteczna się okazała. Korzystając z moich spostrzeżeń, nazbierałem dostateczną ilość *wilczego mleczu*, z którego podług prawideł homeopatycznych sporządziłem tynkturę, w przypuszczeniu, że ten środek lekarski, którego pierwiastkowy skutek *wzdęcie* w tak wysokim stopniu sprawia, w dozie odpowiedniej środkiem

zaradczym przeciw tej samej słabości stać się może. Wkrótce zdarzyła się okazyja doświadczyć skutku tego lekarstwa. Byłem bowiem do sąsiedniej wsi przywołany, ażeby 15 wołom, które od świeżej koniczyny wzdęcia dostały, jaki ratunek podać. Moje lekarstwo odpowiedziało najzupełniej oczekiwaniom, gdyż po zadaniu trzeciem 6-kropłowej dozy tej tynktury, wszystkie woły zupełnie wyleczonemi zostały. Podobne doświadczenia dotąd niejedną raz miałem sposobność sprawdzać, i przekonałem się, że to lekarstwo nietylko w przypadkach *wzdęcia*, pochodzącego od świeżej trawy, lecz i od suchej paszy, najpomyślniejszy skutek wywierało.

O zatkaniu żołądka psalterza czyli ksiąg u bydła odzujących i tegoż leczenia homeopatycznym przez J. G. Scholza na Szlązku.

Zatkanie żołądka trzeciego zwanego księgami lub psalterzem, bardzo często bydlęta w stajni karmione dotyka. Jako przyczyny okazyjonalne możnaby uważać: złą i popsutą paszę, osobliwie podczas dni ciepłych, gdy karmi się bydło koniczyną nie świeżą, lecz zwiędłą, lub podczas fermentowania tejże. Niektórzy gospodarze mają zwyczaj, swoje na stajni stojące bydło do zielonej paszy przyzwyczajając i mieszając trawę ze sianem, co właśnie najbardziej do wywołania tej słabości przyczynia się; ale i źle suszone siano lub potraw (otawa), gdy leży na wilgoci w kupę zbite i spleśniałe, jest dostatecznym powodem do wywołania tej choroby; często może również koniczyna lub inna pasza, którą bydlęta osobliwie owce lub odłączone cielęta lakomo pożerają, przyczyną tej słabości stać się. Jak wymieniony szkodliwy pokarm bezpośrednio *zatkanie* i w skutek tegoż zupełną *nieczynność* psalterza sprowadza, tak znów zkądiną *przeziębienie* i inne szkodliwe wpływy mogą sparaliżowanie tegoż organu i w skutek tego wyschnięcie w niem znajdującego się pokarmu spowodować.

Na tę słabość zapadłe zwierzęta tracą swoją wesołość, nie chcą jeść, odzwanie częściowo lub zupełnie ustaje, uszy i rogi bywają zimne a pysk suchy; następuje drzenie skóry i częste zgrzytanie zębami, puls opada, a bicie serca tylko mało lub wcale nie daje się słyszeć. W ogólności okazuje się ta słabość na początku ze wszystkimi oznakami febrzy zapalnej. W dalszym ciągu słabości odzwanie całkowicie ustaje, a u krów dojnych w wymionach mleko ginie, mokrzy skąpo i rzadko odchodzi, albo też całkiem ustaje, chociaż takowe zwierzęta na zatrzymanie mokrzy nie zdają się cierpieć. Żwierzę poczyną wdychać i stękać, ale nie takim sposobem jak przy febrze zapalnej albo przy zapaleniu płuc, gdzie oddech bywa krótki i tęskliwy przy mocnem noszeniu boków, ale owszem tu bywa oddech powolny i stękanie wydobywa się z głębi piersi. Gnój także rzadko odchodzi albo całkiem ustaje, a niekiedy okazuje się na przemian zatwardzenie i biegunka. Lewy bok jest bardzo naprężony i twardy, ponieważ psalterz nie wypróżnia się, a czasami nawet jeszcze wiatrami wzdęty okazuje się. W leczeniu zdają się te dolegliwości jeszcze zwiększać, wtedy zwierzę zwykle napróżd głowę wyciąga, albo kładzie ją na bok i dyszy ciężko. Ten stan pogorsza się widocznie przy każdym nawet najmniejszym użyciu pokarmu i zwiększa się lub zmniejsza podług zupełnego lub *częściowego* zatkania psalterza.

U zwierząt na tę chorobę padłych znajdujemy trzeci oddział żołądkowy, to jest psalterz, zupełnie zaschnięty, pokarmem napełniony i twardy jak kula a jego błona wewnętrzna w skutek zapalenia łatwo się daje oderwać. Pierwszy żołądek *brodawkowy* czyli *pancerz* zwany, zawiera w sobie dużo pokarmu niestrawionego i nieodzwanego, w drugim zaś (czepcu czyli siatce) znajduje się

trochę rzadkiej famuly, a w czwartym żołądku (śluzie) widać często miejsca zapalone. Częstokroć znajduje się także wątroba zapalona, i pęcherz żółciowy powiększony.

Ta słabość trwa podług niższego lub wyższego stopnia, w jakim objawia się, w najpomyślniejszym wypadku kilka dni, ale może się i do kilku tygodni przewlec. Rozpoznanie tej słabości jest częstokroć utrudnione, już z przyczyny, że na początku używają się zwykle różnorodnie łagodzące lekarstwa, przezco obraz słabości w odmiennem świetle okazać się może; chociaż i ona ma właściwe charakterystyczne oznaki, a powody i przyczyny tę słabość wywołujące mogą poniekąd także za wskazówkę w rozpoznaniu jej służyć.

Na pomyślnie zakończenie tej słabości tylko natenczas można liczyć, gdy ją wcześniej się pozna i na początku przeciwnymi lekarstwami onej nie traktowano. Codzienne doświadczenie uczy nas, że dotychczasowy allopatyczny sposób leczenia tej choroby pomimo różnorodnych purgujących środków w ogromnych dozach, różnych olejów i enem mało co mógł zaradzić; chociaż bowiem uda się przez wywołanie stolców na chwilę ulgę sprawić, to wkrótce jeszcze większa obfitość stolców następuje, brzuch jak przedtem jest pełny i twardy, a psalterz bynajmniej nie wypróżnia się. Podobnież i enemy są bez skutku. Daleko szczęśliwsze skutki wykazuje nam homeopatyczna metoda leczenia, ona nie postępuje tak gwałtownie i stara się pewniej i naturalnym sposobem uleczyć. Allopatyczne purgujące środki zamiast funckę cierpiącego organu ożywić, owszem takową więcej przytępiają; homeopatyja zaś przeciwnie przedewszystkiem stara się cierpiącemu organowi przywrócić utraconą siłę działania, a dokonawszy tego pojedynczymi swemi lekami, organizm sam przez się uwolni się od nadzwyczajnego przepełnienia żołądka. Homeopatyczne małe dozy nie wywołują wprawdzie obfitych stolców, lecz one są wstanie usunąć szkodliwy wpływ, który trawieniu przeszkadza, one przywracają psalterzowi zdolność do pełnienia swojej funckji, w skutek którego naturalnym sposobem także wyzdrowienie następuje.

Homeopaci leczą tę słabość następującym sposobem: Jeśli słabość z gorączką mocną występuje i charakter zapalny się okazuje, natenczas zadają parę razy *Akonit*, potem zadaje się jako główne lekarstwo *Bryonia* 6. w wodzie co 4 lub 6 godzin po jednej dozie. Jeśli bydlę napróżno usiłuje odżuwać, albo jeśli odrzgnięcie nastąpiło, należy zadać jako pośredni środek jedną dozę *Arszeniku*, a potem dalej zadawać *Bryonię*. Jeśli wcześniej pomoc dano, to i polepszenie niezadługo nastąpi; jednak zawsze regularne i dłuższy czas powtarzane zadawanie tego lekarstwa jest konieczne potrzebne, gdyż w razie rychłego poprzedania w zadawaniu często recydywy następowały, wymagające zwykle jeszcze dłuższej kuracyi. Chociażby więc bydlę jeść i odżuwać poczęło, strzedz się zawsze trzeba dostarczać siana lub osypki, najlepiej jeszcze przez niejaki czas dawać mu rzadki napój z otrębami i trochę słomy, a stopniowo przyzwyczajając do pokarmu zwykłego. Polepszenie znamionuje się wesołością zwierzęcia, bole ustają, stękanie czem raz rzadsze a nakoniec odżuwanie i apetyt powraca; zwierzę poczyną częściej mokrzyć i gnoju odrzucać, boki przedtem wydęte zapadają, mleko także zjawia się, i zwierzę w ogólności więcej życia okazuje. Trzeba tylko jeszcze przez niejaki czas uważać i pilnować takiego rekonwalescenta, a wkrótce nastąpi stałe polepszenie.

Doświadczenia weterynarskie, opisane przez J. G. Scholza na Szlązku.

Pewnym gospodarzowi nazwiskiem Nehrig zachorował 17go grudnia 1858 koń roboczy, którego przedtem zawsze był zdrowy. To zwierzę rzucało sobą kilkakrotnie o ziemię, zdradzając przytem mocne boleści przez rozstawianie nóg, albo gwałtowne bicie niemi po brzuchu. Te oznaki bólów prawie ciągle trwały, chociaż nogi i reszta ciała nie była zimna i potów nie spostrzeżono; koń poglądał ciągle na swój lewy bok i przytem się wyciągał. Właściciel, który podobne oznaki na drugim swoim koniu często obserwował, mając u siebie jeszcze Akonit i trochę Arszeniku, gdy się nie polepszał stan słabości, zadał jedną dozę Arszeniku i sądził, że tym sposobem słabość zwalczy; ale oznaki słabości trwały jak przedtem. Natenczas gospodarz przysłał do mnie po inne lekarstwo, przyczem posłaniec mówił mi, że ten koń musi na zatrzymanie moczu cierpieć, gdyż nie widziano odchodu tegoż, chociaż uważano, że gnój odchodzący był daleko twardszy, jak przedtem. Posłałem *Hyoscyamus* 3, z tym dodatkiem, żeby zadawano po 2 lub 3 godziny po jednej dozie tak długo, dopokąd się zwierzę nie uspokoi i mokrzy nie odejdzie. W nocy o trzeciej godzinie sam gospodarz przyszedł do mnie i prosił o inne lekarstwo, ponieważ koń chory ciągle był niespokojny; powiedział mi przytem, że mylnie mnie doniesiono jakoby to zwierzę na pęcherz cierpiało, gdyż przed wieczorem widział sam, że zwierzę mokrzyło. Na moje zapytanie jaki pokarm dawał koniowi, przyznał się, że czasami dawał i zepsute żyto, ponieważ w tym roku przez nieustanną słotę dużo zboża mu się zepsuło, a zatem nie wiedział, co z niem lepszego zrobić, zwłaszcza że konie je chętnie jadły. Zważywszy, że koń mało gnoił, przytem mając na uwadze to rozciąganie się z bolu, ciąglą niespokojność i tak niezdrowy pokarm, sądziłem że należy tę słabość uważać za *kolki z zatrzymania gnoju*, na którą zadałem *Plumbum met.* jedną dozę 5granową z trzeciego roztercia, a drugą kazałem rano o godzinie ósmej powtórzyć. Nazajutrz w południe odwiędzając słabego konia, mówiono mi, że po ostatniem lekarstwie spokój nastąpił, ale stołców jeszcze nie było. Włożywszy rękę w kieszkę odchodową, wydobyłem kilka małych kawałów gnoju tak twardych jak kamienie, reszta kiszki ile dało się ręką dosięgnąć próżną była. Ponieważ zwierzę znowu poczęło się pokładać i niepokoić, zadałem jeszcze raz *Plumbum*. O trzeciej godzinie z południa badając tylną kiszkę, znalazłem mnóstwo gnoju, którego dla gnuśności kiszki odchodowej nie mógł odejść, przytem także poczułem w brzuchu hurkotanie, którego przedtem nie było. Chociaż całą kupę gnoju wydobyłem, przecie przed wieczorem jeszcze znaczna ilość gnoju sama odeszła i koń począł pierwszy raz od początku słabości jeść i wodę pić. Sądziłem zatem, że słabość całkowicie ustała; lecz w nocy na 19go jeszcze jeden napad nastąpił, ponieważ koń w nocy oderwał się był od żłobu i tego gospodarował sobie, że znaleziono go leżącego na środku stajni jakby zdechłego. Właściciel zadał jeszcze ostatni proszek *Plumbum*, po którym znowu niespokój jak przy pierwszych zadaniach objawiał się, ale na drugi dzień rano odeszło dużo gnoju i zupełne wyzdrowienie nastąpiło.

Rozmaitości.

1.

Doktor Altschul, nauczyciel (docent) homeopatycznej metody przy wszechnicy w Pradze, daje w zimowym i letnim półroczu szkolnego roku odczyty o homeopatii w połączeniu z polikliniką. Pierwszy kurs trwa od listopada aż do kwietnia, drugi od kwietnia aż do sierpnia. Sądzymy, że pp. lekarze, zwolennicy homeopatii, którzy potąd nie mieli sposobności do bliższego i dokładniejszego poznania zasad naszej nauki, nie omieszkają korzystać z tych wykładów i poświęcą kilka miesięcy, ażeby pod przewodnictwem tak zaszczytnie znanego praktyka, jakim jest Dr. Altschul, nie tylko teoretycznie, ale też praktycznie wiadomości swoje w tym zawodzie uzupełnić.

Podobna sposobność następcza się w trzech szpitalach homeopatycznych we Wiedniu, między innymi w szpitalu na przedmieściu Leopoldstadt, zostającym pod zarządem Dra Wurmba.

2.

Tenże Dr. Altschul odczytał na ogólnym zgromadzeniu lekarzy allopatów w Pradze rozprawę o nowym przetworze „pepsin-natron-hydrochlorid“, który to preparat w słabościach żołądka pochodzących z osłabienia, bardzo skutecznie działa. Dokładne opisanie tego preparatu, jako też przepisy dla używania onego w praktyce obiecuje autor w broszurze do wiadomości podać.

Morris w piśmie „the Lancet“ potwierdza skuteczność pepsyny przeciw wymiotom ciężarnych kobiet. Zadaje on dziesięć granów na chlebie z masłem, po drugiej dozie wymioty zupełnie ustają.

Bulletin therapeutique zaleca jako środek skuteczny przeciw głuchocie *eter siarczany*; w tym celu zalewa się dzieciom trzy do pięciu kropli, dorosłym sześć do dziesięć kropli do ucha i zatyka się watą *).

3.

Czytamy w numerze 4tym „Bulletin de la société medicale homéopathique de France“, z roku 1860 bardzo zajmujący artykuł Dra Melaper des Paux de Lille o leczeniu błoniawy (diphtheritis) a mianowicie o dwóch chorobach tego rodzaju, tj. a) angine concunense (błoniaste zapalenie gardła) et b) angine membranense (dławiec, krup u dzieci). Autor przyznaje w tym artykule obu chorobom toż samo pochodzenie i charakter, zalicza błoniawę do chorób ogólnych krwi, która tylko wewnątrzniemi a nie miejscowemi środkami może być leczona; zaleca zwracać całą uwagę na część ciała, dotkniętą tą chorobą, gdyż miejscowość podług niego jest jedyną busolą, według której lekarz w tej chorobie może się kierować przy wyborze środka. Merkuryusz n.p. środek doskonale leczący jedynie błoniaste zapalenie gardła, będzie zupełnie bezskutecznym w dławcu, chociaż obie choroby stanowią jeden rodzaj (diphtheritis); tak znów odwrotnie środki skuteczne w krupie są bezsilne w błoniastem zapaleniu gardła.

Dalej powiada autor o przejściu tych chorób z jednej w drugą; w takim razie zaleca zważać na miejscowość nie poprzednio, lecz obecnie zajętą.

Następnie przytacza kilka nieszczęśliwych faktów tak z praktyki allopatycznej jako też homeopatycznej, według dotąd używanej metody. Zniechęcony więc niepomyślnem doświadczeniem najprzód na własnych dzieciach, które dotknięte były

*) Używałem zaleconego środka, lecz doza wyż namieniona okazała się zbyt silną, sprawiała ból i rozdrażnienie, dawałem tylko po jednej kropli eteru na wacie i przekonałem się, że mniejsza doza łagodnie skutkuje. Red.

1,54 pd

krupem, zaczął leczyć metodą Dra Teste, chociaż używane przez tegoż środki nie zdawały się zupełnie odpowiadać symptomom, ale szczęśliwie rezultata skłoniły autora do używania i zalecenia wyłącznie tej metody. Nakoniec przytoczywszy kilkanaście faktów szczęśliwie tym sposobem w przeciągnięciu dni od początku choroby wyleczonego krupu dodaje: „żąd więc przekonałem się, że „miejsce w dławicy wskazywać powinna wybór środka, i że jak w błonniaku zapaleniu gardła *Mercur*, tak w błonniaku krtani *Ipecacuanha* i *Bryonia* wedle metody Testego są prawdziwymi specyfikami. St. K.

Przyp. Red. Artykuł ten zniwala mnie do wezwania szanownych kolegów do sumiennej próby tych środków i szczegółowego zakomunikowania swych spostrzeżeń w naszym piśmie. Gdyby bowiem rezultata potwierdziły prawdę słów Dra Melaper'a des Pays de Lille, natenczas uzyskalibyśmy kilka nowych środków specyficznych do uleczenia krupu.

4.

Etudes sur l'électricité. Traitement de l'épilepsie par l'électricité statique. Nouvelle méthode par Mr. Beckensteiner.

Pod tym tytułem wyszło w zeszłym roku dziełko w języku francuskim. Przeczytawszy je, żalowałem szczerze straconego czasu; żeby więc kto z kolegów nie uwiódł się szumnie brzmiącym tytułem, przytoczę tu kilka słów, któremi autor określa swoje pojęcie o życiu: „Te fakta i wiele innych, mówi on, zrodziły we mnie przekonanie, że ożywienie (*l'animation*), czyli życie matery niezem innym „nie jest, jak jedynie procesem elektrycznym.“ Mniejsza rzecz byłaby taka teoria, gdyby fakta podane mogły przekonać o rzeczywistym wyleczeniu epilepsji, którą p. Beckensteiner za uleczołą zawsze uważa, ale jakież to fakta? z dziesięciu przytoczonych nie będziemy już mówili o tych, w których omyłka diagnostyki spozstrzegać się daje, dość jeśli powiemy, że w dwóch wypadkach autor wnosi o dobrym skutku swojej kuracji z tego, że chorzy po pierwszym elektrycznym posiedzeniu już więcej do niego nie zgłosili się.

Doskonała loika! a taką zdznacza się całe dzieło, autor wart być członkiem akademii paryzkiej. St. K.

KRONIKA.

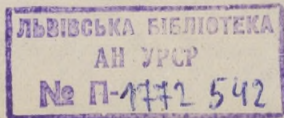
Tygodnik lekarski wiedeński podaje w swoich szpaltach w numerze 37 b. r. z uniesieniem wielkimi literami do wiadomości, że homeopata w Ameryce wielką klęskę poniosła, ponieważ Dr. Peters, redaktor główny (i to przez dłuższy czas) gazety: „*North Americ. Journal of Homoeopathie*“ teraz publicznie naprzeciw homeopaty się oświadczył, i jej zasady się wyrzekł.

Wedle naszego zdania ten fakt nie jest klęską dla homeopaty, owszem kaźden prawdziwy homeopata cieszyć się będzie z tej wiadomości, jeśli podobny hypokryta i frankista *) wykluczy się z grona prawdziwych zwolenników i uczniów Hahnemana. Taki Homeopata nie przynosi zaszczytu homeopaty ani korzyści dla cierpiącej ludzkości. Albowiem przechodząc dawniej od allopaty do homeopaty musiał on się wprzód dostatecznie przekonać, a zatem zasadę homeopaty pojąć i za prawdziwą uznać, albo uczynił ten krok bez przekonania.

W pierwszym wypadku okazuje się w jego terażniejszym odszczepiństwie przewrotny charakter, w drugim zaś kolosalny nierozum; jedno i drugie mogło przy redakcyi rzeczonego amerykańskiego pisma równym postępować krokiem, ponieważ dobrze nam wiadomo, że w Ameryce dzienniki są przedmiotem przemysłu, a zatem redaktor bywa często spekulantem, ale nie reprezentantem nauki.

Z naszej własnej niwy mamy smutny fakt zapisać do kroniki homeopatycznej. Doszła nas wiadomość, że doktor chirurgii i operator, szczerzy uczeń Hahnemana, *Izbicki* w Ostropolu przeniósł się zeszłej wiosny do wieceńszci. Wedle podania naszego korespondenta był to człowiek w swojej sztuce biegły, w praktyce szczęśliwy, w pożyciu socyalnem prawy, poświęcający się cierpiącej ludzkości, osobliwie klasie uboższej: *Sit Tibi terra levis!*

*) Frankistami zowią w kongresowce starowierców, którzy przeszli do wiary chrześcijańskiej z pewnych powodów in optima forma, lecz zachowują oraz potajemnie wszelkie obrządki starozakonnnych. Mamy i między homeopatami podobnych frankistów, których chętnie pozbylibyśmy się, jak Amerykanie Dra Peters.



88



